

*Dla Deb, bo to był jej pomysł,
a jej wiedza i rady, jakimi mi chętnie służyła,
okazały się nieocenioną pomocą.*

*Chciałabym też podziękować innym przyjaciołom:
Kath, Wilfowi, Majelli, Jimowi, Soni i Alanowi.*

Mówiłam, że będę wdzięczna za wasz wkład w pracę nad książką!

Część pierwsza
1979

I

Mężczyzna wstał na powitanie kobiety, którą pielęgniarka wprowadziła do gabinetu. Pacjentka, uśmiechając się, wyciągnęła rękę, lecz lekarz zauważył, że jej wzrok spoczął na leżącej na biurku brązowej teczce.

- Proszę usiąść, pani Waring. Napije się pani herbaty?

- Nie, dziękuję. Ale jeśli wiadomość będzie zła, poproszę o podwójną whisky. - Mówiła niskim głosem, wyraźnie nawykłym do wydawania poleceń.

Usiadła na krześle naprzeciwko biurka, skrzyżowała smukłe nogi, położyła na kolanach czarną torebkę ze skóry aligatora, a na niej dłonie w czarnych rękawiczkach.

- Proszę mówić prosto z mostu. Jestem za stara na to, żeby owijać cokolwiek w bawełnę. Jaka jest diagnoza i rokowania?

Twarda sztuka, pomyślał z podziwem. Wielka szkoda, naprawdę wielka szkoda. Wyjątkowo atrakcyjna kobieta, w kwiecie wieku. Ale wybitny specjalista chorób mózgu zbyt długo pracował w swoim zawodzie, żeby się bawić w sentymenty. Pacjentka prosiła o prawdę, więc musiał być z nią szczęty. To nie była kobieta, która by krzyczała lub mdlała ze strachu. Przeszła wiele bolesnych badań bez słowa skargi - oprócz kilku kąśliwych uwag na temat zimnych rąk - i aż dwie punkcje kręgosłupa. Teraz wyniki badań umożliwiły ostateczną diagnozę i właśnie on miał ją przekazać.

- Jest tak, jak się obawialiśmy. Ma pani guz mózgu. Nie można go zoperować, bo znajduje się w takim miejscu - nie będę pani zasypywać medycznymi terminami - w którym każda ingerencja byłaby niebezpieczna. Jest zbyt głęboko, żeby się do niego dostać, nie wyrządzając więcej szkody. Został pani minimum rok, a maksimum dwa lata życia.

Ich oczy się spotkały. Jego spojrzenie było szczere, jej skupione, jakby prosiła o wsparcie.

- Czy to stanie się nagle? - spytała.

- Nie. Choroba będzie się rozwijać stopniowo, dopiero w ciągu ostatnich trzech miesięcy nastąpi gwałtowne pogorszenie. Straci pani wzrok i słuch, zostanie pani sparaliżowana, a na koniec zapadnie w śpiączkę.

- Rozumiem - powiedziała po chwili. Jej głos był opanowany i spokojny.

Lekarz wstał i podszedł do szafki. Wnętrze kryło butelki i szklanki. Nalał do jednej z nich podwójną porcję Johnnie Walkera. Odbierając szklankę z jego rąk, kobieta spytała słodkim tonem:

- Mam nadzieję, że pańskie honorarium to obejmuje? - Pociągnęła łyk. - No cóż. Przynajmniej dał mi pan trochę czasu, żebym mogła na nie zarobić.

- Mimo wszystko wolałbym, żeby to nie mnie musiała pani płacić. - Zawahał się. - A to mi nasuwa pewne pytanie. Kto przysłał panią do mnie? W Londynie aż się roi od doskonałych specjalistów w tej dziedzinie.

- Oczywiście. Ale mam powody, żeby się nie konsultować z żadnym z nich. A pan jest Anglikiem, lub raczej był, dopóki znosił pan wybryki państwowej służby zdrowia i nie przeniósł się do Krainy Honorariów.

Roześmiał się, szczerze rozbawiony.

- Zwróciłam się do pana, bo wszyscy, których pytałam, wymieniali pańskie nazwisko. Wszyscy mówili, że jeśli ktokolwiek może zdziałać cuda, to właśnie pan. Nie wiedzieli, ja zresztą też, że w moim przypadku nie ma nadziei nawet na cud.

- Gdyby pani przyszła do mnie rok temu, powiedziałbym to samo. Pewnych rodzajów nowotworów mózgu nie umiemy leczyć. Może za dwadzieścia, za piętnaście lat... ale teraz... - Wzruszył znacząco ramionami.

- Nie musi się pan usprawiedliwiać. - Machnęła ręką i pociągnęła łyk ze szklanki. Kostki lodu zagrzechotały. - Czy będę w stanie pracować? - spytała nagle.

- Musiałbym wiedzieć, co to za praca?

- Pracuję w... *public relations*, jeśli można to tak nazwać. - Jej spojrzenie było szczere. - Hm, uprzyjemniam innym życie pełne stresów.

- W takim razie nie widzę powodu, aby nie miała się pani dalej tym zajmować. Od czasu do czasu może pani odczuwać trudności motoryczne, na przykład nie będzie pani mogła czegoś chwycić, chwilami mogą się zdarzyć

zaniki pamięci lub zaburzenia równowagi, ale to wszystko nie pojawi się natychmiast. Przypuszczam, że dopiero za pół roku zauważy pani, że coś jest nie w porządku.

- Muszę jeszcze przez jakiś czas prowadzić życie towarzyskie. Czy będę w stanie to robić?

- Dopóki będzie pani mogła utrzymać przedmioty w rękach.

- A co z seksem?

- O co konkretnie pani chodzi?

Kobieta spuściła wzrok.

- Prowadzę aktywne życie seksualne, panie doktorze. Jak długo będę mogła je kontynuować?

- Dopóki koordynacja ruchów nie zacznie sprawiać pani kłopotów. Sama pani to zauważy. Nie będzie pani odczuwać pewnych spraw w ten sam sposób co wcześniej. Zmienia się reakcje, obniży się wrażliwość na bodźce, nie będzie pani wiedziała gdzie się pani znajduje ani co robi. Ale to wszystko pojawi się stopniowo. Odczuje pani objawy, zanim ktokolwiek je zauważy, i, na szczęście, będzie to postępować na tyle wolno, że będzie pani miała czas się przygotować.

- Przygotować... - Jej głos był pełen zadumy. Odstawiła szklankę, wstała i podeszła do okna. Zapadał zmierzch i Nowy Jork rozświetlała światłami. Kobieta wpatrywała się w rozjarzoną Piątą Aleję, która z wysokości trzydziestego czwartego piętra wyglądała jak rozmazana plama. - Powiedział pan: minimum rok, a maksimum dwa lata. Czy zaryzykowałby pan bardziej precyzyjną prognozę?

- Ogólny stan pani zdrowia jest obecnie bardzo dobry, mięśnie i narządy wewnętrzne w znakomitej kondycji, biorąc pod uwagę...

- Mój wiek?

- Bardzo dobrze dba pani o siebie - zauważył taktownie.

Roześmiała się.

- Pomagano mi. - Odwróciła się od okna. - Więc? Ile czasu mi zostało?

Splótł palce. Dwadzieścia lat spędził w Stanach Zjednoczonych, ale nadal przykładał wielką wagę do wypowiedzianych słów.

- Raczej dwa lata niż rok - powiedział w końcu.

Oddechnęła gwałtownie, z ulgą.

- To już lepiej. Zawsze uważałam, że dwa jest lepsze niż jeden.

Pomyślał z zachwytem, że jej reakcja jest niezwykła. Wiedział, że ma czterdzieści sześć lat, ale wyglądała na trzydzieści pięć. Niewątpliwie to zasługa zabiegów pielęgnacyjnych i pieniędzy, jakie na nie wydawała, a także miłości własnej, która charakteryzuje seksowne kobiety. Cholernie szkoda, że ją właśnie musiało to spotkać! Nadal szczupła i sprężysta, ani śladu podwójnego podbródka czy obwisłych pośladków, żadnych zmarszczek. Dlaczego właśnie ci, którzy mają najwięcej powodów, aby żyć, wyciągają krótką słomkę z garści Życia? Mógłby się założyć, że mimo tej strasznej diagnozy, dołoży wszelkich starań, aby wykorzystać pozostały jej czas. Niektórych ludzi nic nie jest w stanie pokonać. Ta kobieta najprawdopodobniej jest jedną z nich. Przynajmniej miał taką nadzieję. Kochał kobiety i nigdy nie przywykł do przekazywania im wyroków śmierci. Czekał na jej następny krok. Niektórzy pacjenci potrzebowali niewiele czasu, aby zaakceptować to, co im mówił, inni nigdy się z tym nie godzili. Ta kobieta należała do tych spokojnych, tych, którzy rozumieją, że gra jest skończona i że ją przegrali.

Odwróciła się od okna, elegancka w kostiumie od Chanel, z nienagannie ułożonymi jasnymi włosami i twarzą, która stanowiła piękny przykład sztuki kosmetycznej. *Public relations*, pomyślał z rozbawieniem. Nowe określenie rzeczy starej jak świat.

- Dziękuję, że był pan ze mną szczery, doktorze. Przyszłam do pana, bo powiedziano mi, że nie owija pan niczego w bawełnę. I nie zawiodłam się. Uwielbiam ten kraj, ale nie znoszę, gdy się upiększa prawdę. Wracam w środę do Londynu, więc czy mogłabym przedtem uregulować rachunek? - Uśmiechnęła się zdawkowo, jakby cała sytuacja była zabawna. - Chyba nie mam zbyt dużo czasu, aby uporządkować wszystkie sprawy.

Elizabeth Waring pozwoliła, żeby odźwierny przywołał taksówkę. Wydawało jej się, że widzi wszystko jakby zza szklanej ściany. Otaczający ją ludzie i przedmioty były rozmazane i niewyraźne. Nie zdając sobie z tego sprawy, podała taksówkarzowi adres pewnego baru na Trzeciej Alei. Nie zauważyła, kiedy tam dojechała i znalazła się w środku. Dopiero po jakimś czasie otrząsnęła się z tego dziwnego stanu. Uświadomiła sobie, gdzie jest i co robi. Próbuje upić się, żeby zapomnieć.

Szybko jednak samodyscyplina dała o sobie znać. Elizabeth spojrzała na zegarek od Cartiera. Za kwadrans siódma. Wizyta u lekarza rozpoczęła się o czwartej. W głowie jej szumiało, lecz myśli nadal układały się w przejrzysty ciąg, chociaż właśnie tego starała się uniknąć. Przecież dlatego przyjechała najpierw do tego baru. Teraz otrząsnęła się z pierwszego szoku. Była umówiona na dziewiątą. Czas rozpocząć gościnne występy.

Wróciła do apartamentu w hotelu „Regency” i weszła pod letni prysznic, obniżając stopniowo temperaturę wody, aż stała się lodowata. Potem zaserwowała sobie miksturę, o której jej ojciec, weteran wielu pijackich nocy spędzonych w wojskowym kasynie, mówił, że stawia człowieka na nogi. Przełykając gorzki płyn, wstrząsnęła się.

Nastawiła budzik i położyła się do łóżka. Kiedy po czterdziestu minutach rozległ się dzwonek, otworzyła oczy,

wiedząc świetnie, gdzie się znajduje i co powinna zrobić.

Służący otworzył drzwi cadillaca seville. Elizabeth wysiadła, zarzuciła czarny aksamitny płaszcz na ramiona i, nie oglądając się za siebie, pewnym krokiem poszła długą kondygnacją schodów prowadzących do wielkiego domu. Za nią snuł się zapach drogich perfum.

W wyłożonym marmurem holu pozwoliła, żeby płaszcz się rozchylił, ukazując szkarłatną sukienkę do kolan, połyskującą diamentowym ogniem cekinów, czarne, cieniutkie pończochy i szkarłatne szpilki. Obcięte na pazia blond włosy ujarzmiła aksamitną opaską w kolorze sukienki, a w uszach migotały długie kolczyki z brylantami czystej wody.

Powitał ją kamerdyner i poprowadził na górę, do podwójnych drzwi. Uchylił jedno skrzydło, pozwalając jej wejść do środka, po czym cicho je zamknął. Przy oświetlonym nisko zawieszoną lampą stole siedział mężczyzna ubrany w pasiastą koszulkę i granatowe marynarskie spodnie. Miał ciemne włosy i śniadą cerę. Wiedziała, że czeka na nią. Kiedy weszła, szybko wstał i podszedł do niej. Za stołem był barek. Reszta pokoju tonęła w mroku; widać było tylko stół i na skraju oświetlonego obszaru zarys dużego, podwójnego łóżka.

Elizabeth cofnęła się, lecz nadal zachowywała się prowokująco. Wyciągnęła rękę. Mężczyzna wyjął z kieszeni kilka monet. Pieniądze zabrzęczały, gdy dawał je kobiecie. Wtedy ona postawiła nogę na krześle i podciągnęła spódniczkę, ukazując brzeg pończochy i czarną koronkową podwiązkę, do której schowała monety. Z ciemności dobiegło ciche westchnienie.

Marynarz podszedł do staroświeckiego gramofonu i włączył płytę z tangiem. Zaczęli tańczyć. Ich ciała splotły się ciasno, oczy były wpatrzone w siebie nawzajem. Kołysali się i wyginali, jakby szybując w powietrzu. Kiedy muzyka umilkła, wziął rękę partnerki i przycisnął do swojego krocza. Kobieta uśmiechnęła się tajemniczo i obiecująco, po czym odwróciła się do niego plecami. Zrozumiał, co ma zrobić.

Natychmiast znalazł się przy niej i drżącymi palcami zaczął rozpinąć długi zamek. Suknia opadła. Pod spodem kobieta była naga. Teraz miała na sobie jedynie czarne pończochy i szkarłatne szpilki. Kiedy stanęła przodem, marynarz rzucił się na kolana i, chwytając ją za biodra, zanurzył twarz w złocistym gąszczu wieńczącym jej uda. Trzymając mężczyznę za gęste czarne włosy, kobieta oderwała jego głowę od swojego łona. Jej oczy prześliznęły się po ledwo widocznym podwójnym łożu z mosiądzu, na którym piętrzyły się poduszki. Światło nad stołem zgasło, zapaliła się lampa nad łóżkiem. Marynarz i kobieta przenieśli się tam i przez następną godzinę, korzystając z całej swej wiedzy, uprawiali seks. Ich ciała i wszystko, co robili było doskonale widoczne w jasnym świetle czerwonej lampy.

Kochankowie nie odezwali się do siebie ani razu. Słychać było jedynie ich spazmatyczne oddechy, uderzenie ciała o ciało, głębokie pomruki ekstazy, zawroźnienie sprężyn w mosiężnym łóżku, zagłuszone na koniec wspólnym jękiem. Światło zgasło. Zza czarnej aksamitnej zasłony w końcu pokoju dobiegł jakiś dźwięk. Przypominał szloch, a może spazm, raczej bólu niż rozkoszy. Ktoś cicho westchnął, a potem delikatnie stuknęły zamykane drzwi. Przez chwilę nic nie przerywało ciszy, aż dały się słyszeć szybkie, energiczne ruchy, jeszcze raz odgłos otwieranych i zamykanych drzwi. Po kolejnej chwili światło nad stołem rozblęsnęło, ale tym razem było przyćmione. Kobieta była sama. Szybko włożyła sukienkę, poprawiła włosy, pociągnęła usta szminką, zarzuciła płaszcz i otworzyła podwójne drzwi. Na korytarzu stał lokaj. Skłonił się przed nią i wręczył podłużną, białą kopertę. Potem sprowadził ją schodami na dół, do drzwi wejściowych. Na podjeździe czekał duży czarny samochód.

Limuzyna zawiozła ją do hotelu. Elizabeth zamknęła na klucz drzwi apartamentu i z westchnieniem oparła się o nie, zrzucając z nog czerwone szpilki.

- Te cholerne buty mnie dobijają - wymamrotała. Rozdarła białą kopertę i znalazła w niej gruby plik pięćdziesięciofuntowych banknotów. Dokładnie dwadzieścia.

- Kochany, stary Alfonso. - Uśmiechnęła się. - Żeby tylko żył tak długo jak ja... - dodała z niepokojem.

Starzec był jej klientem już jedenaście lat. Scenariusz nigdy się nie zmieniał. Marynarz, który wyglądał jak Alfonso w młodości, i blond dziwka w czerwonej, naszywanej cekinami sukience w stylu dary Bow, zawsze grali to samo przedstawienie, nieodmiennie trwające godzinę. Kobieta używała wyłącznie tego, z czego blond dziwka słynęła w Rio: ust i języka. Dlatego właśnie była taka droga i właśnie dlatego młodego Alfonsa nigdy nie było na nią stać. Wtedy przysiągł sobie, że zarobi tak dużo pieniędzy, aż będzie mógł kupić sobie każdego. I teraz pieniądze były wszystkim, co miał. Jego żona i syn nie żyli, córka została zakonnica w klasztorze z surową regułą w Sao Paulo. Cztery razy w roku Alfonso wzywał do siebie Elizabeth Waring z różnych miejsc świata: Nowego Jorku, Los Angeles, Hongkongu... I zawsze dawał jej kopertę wypełnioną pięćdziesięciofuntowymi banknotami, a czasem jakiś prezent, jeśli przedstawienie zdołało doprowadzić go na skraj orgazmu. Jednym z takich podarunków były brylantowe kolczyki, które dziś włożyła. Zdjęła je i położyła na otwartej dłoni.

- Może będę musiała się was pozbyć - powiedziała z żalem. - Na wasze miejsce sprawię sobie podróbki od Butlera i Wilsona. Ale to się jeszcze okaże. - Zacisnęła kolczyki, czując jak platyna zagłębia się w miękkie ciało. Maksimum dwa lata, pomyślała. Przez chwilę zapragnęła krzyknąć, wyć, szarpać włosy. To nie było sprawiedliwe... nie teraz, kiedy osiągnęła prawie wszystko, co chciała, pracując na to tak ciężko.

Elizabeth Waring, musisz być twarda, upomniała się w myślach. Gdzie twój fundusz emerytalny, konta w

zagranicznych bankach, pakiet akcji? Ciągle jeszcze mogę to zrobić, pomyślała z pewnością siebie. Mam dużo znajomości. Trzeba sprzedać kolczyki i naszyjnik z różowych szafirów... Tak, ale to nie wystarczy. Masz dom i willę, samochody, ubrania, regularne wizyty u fryzjera i wspomagające walkę z czasem zabiegi kosmetyczne. Potrzebujesz minimum pięćdziesięciu tysięcy rocznie, żeby utrzymać ten poziom życia. Podniosła pantofel. Weź na przykład to: tysiąc funtów za parę, dwa i pół tysiąca za sukienkę, i to cena hurtowa, na miłość boską! Nie, musisz zainwestować ponad pół miliona, moja pani. Potrzebujesz czegoś okazałego i nikt nie musi wiedzieć, że interes zmarnieje, zanim zaowocuje.

Wstała i rozpięła zamek sukienki, która opadła w dół. Z tymi wszystkimi cekinami ważyła sporo, a teraz wydawała się jeszcze cięższa. Noszenie jej powodowało ból mięśni ramion, a po zdjęciu czuła się tak, jakby zrzuciła z siebie przynajmniej pół tony. Elizabeth rozprostowała ramiona, żeby uwolnić je od długotrwałego odretwienia, i kilkakrotnie poruszyła kolicie głowy. Ziewnęła szeroko, powiesiła sukienkę w szafie, a buty ułożyła na specjalnym stojaku.

Już od jakiegoś czasu czuła, że opuszczają energią. Podobnie było z radością życia. Kiedy usiadła na łóżku, aby zdjąć pończochy - czysty jedwab, siedem i pół funta za parę - zobaczyła swoje odbicie w lustrze stojącym na toalecie, puste spojrzenie w wymizerowanej twarzy. Napięcie odbijało się w jej ściągniętych rysach. Trudno było powiedzieć, czy powodem był wiek, czy choroba, ale była zbyt zmęczona, żeby się nad tym zastanawiać. Teraz najbardziej potrzebowała snu, długiego i krzepiącego.

Gdy zdjęła koronkowe podwiązki, rozległ się brzęk, który przypominał jej o monetach wsuniętych przez marynarza do maleńkiej kieszonki. Sięgnęła do niej i wyjęła pięć złotych krążków. W tysiąc dziewięćset dwudziestym czwartym roku w Brazylii były warte pięć dolarów. Dla prostytutki w tamtych czasach stanowiło to dużą sumę, dlatego pewnie miała monopol na cudzoziemskich marynarzy.

- Czy byłaś bogata, kiedy umierałaś? - zapytała głośno. - Bo stary z pewnością umrze bogaty.

Rzuciła pończochy na podłogę, przepierze je później - nikt nigdy nie widział tego, co nazywała swoimi narzędziami pracy. Teraz chciała się tylko położyć w tym wielkim łóżku i zasnąć. Ale najpierw musiała wykonać niezbędne zabiegi higieniczne.

Miała więcej mężczyzn niż cała moja rodzina kiedykolwiek zjadła ciepłych kolacji, pomyślała z ironią, zanurzając się w wannie pełnej gorącej i kojącej, pachnącej piany. A muszę umrzeć na raka mózgu.

Myśl ta wydała jej się komiczna. Wybuchnęła śmiechem, który wkrótce zmienił się w płacz. I już nie mogła przestać płakać.

2

Dziewczyna w czarnej skórzanej mikroszpódniczce zadrżała z zimna, gdy chłodny wiatr owiał jej nogi w siatkowych rajstopach i sięgających do połowy uda botkach. Owinęła się mocniej cienką kurtką ze sztucznego futra i zaczęła przytupywać. Jej oczy prześlizgiwały się po samochodach podjeżdżających pod Bedford Hill. Idąc bardzo wolno w przeciwnym kierunku, próbowała zalotnie kołysać biodrami. Tej nocy interes szedł kiepsko, było za zimno i zanosilo się na deszcz. Taką lutową noc najlepiej spędzić w domu, przy płonącym kominku i włączonym telewizorze. Wreszcie jej wzrok, doświadczony w namierzaniu potencjalnych klientów, dostrzegł samochód jadący powoli wzdłuż krawężnika i omiatający ją światłami. Dzięki Bogu, pomyślała. Wolałabym, żeby Mickey nie wściekł się na mnie za kolejny kiepski utarg. Przywołała najbardziej uwodzicielski uśmiech, na jaki było ją stać, i pochyliła się ku bocznemu oknu. Kurtka rozchyliła się, ukazując pełne, jędrne piersi w głębokim wycięciu czarnego sweterka.

- Szukasz chętniej? - Jej uśmiech był zachęcający, a głos pełen seksownych nutek. Facet prawdopodobnie wracał do domu i miał ochotę na szybki numer.

- Ile? - spytał niecierpliwie.

- Dziesięć?

- Co za to zrobisz?

- Klasyczny numer.

- Za dziesiątą chciałbym czegoś więcej.

- W takim razie poszukaj tego gdzie indziej! - Wyprostowała się. Była zła. Pewnych rzeczy nie będzie robić, nawet jeśli Mickey miałby ją za to ukarać. A po za tym, i tak facet jej się nie podobał.

- Jesteśmy wybredni?

- Spadaj!

Niedźwży klient kazał jej zrobić coś anatomicznie niemożliwego, a potem odjechał z rykiem silnika. Dziewczyna podjęła wędrówkę. W portmonetce ledwie marne piętnaście funtów, a pracowała tutaj od czterdziestu minut. To nie była dobra noc. Podjechał kolejny samochód. Uśmiechnęła się w stronę reflektorów, ale kierowca chyba zmienił zamiar, gdyż nagle dodał gazu i odjechał. Nie zносиła Bedford Hill, lecz Mickey powiedział, że kieruje ją tu za karę. Miejsce nie należało do najbardziej opłacalnych: Park Lane, Edgware Road, Shepherd Market - tam naprawdę można było się cenić, ale Bedford Hill to ulica przelotowa i interes zależał w dużej mierze od przypadkowych kierowców lub tych, którzy wiedzieli, że to teren pracy prostitutek i specjalnie tu przyjeżdżali. Jednak w taką noc jak dzisiaj pod drzewami w parku było zimno, a nie wszyscy lubili tylne siedzenie samochodu.

Latem wielu mężczyzn wołało numerki na stojąco przy drzewie albo w wysokiej trawie. Dziewczyna znów zadrżała z zimna, poszperała w torbie i wyjęła chusteczkę, żeby wydmuchać nos. Tuż przed nią zatrzymał się jakiś samochód.

- Jesteś przeziębiona, kochanie? Nie chciałbym, żebyś mnie czymś zaraziła. - Impertynencki uśmiech. - Miałem inne zamiary.

Facet był dobrze ubrany, siedział w audi. Nell pochylała się raz jeszcze, lecz tym razem miała na ustach miły uśmiech. Gdy się odezwała, jej głos brzmiał sympatycznie.

- Jak dla ciebie, dwadzieścia funtów - powiedziała tak, jakby oferowała nadzwyczajną okazję.

Mężczyzna otworzył drzwi po jej stronie.

- Wskakuj.

- Jak miło - szepnęła z wdzięcznością. - Miło i ciepło.

- Och, ja zawsze jestem ciepły... a nawet gorący w niektórych miejscach. - Wziął jej rękę i przycisnął do sztywnego członka. - Zaraz cię rozgrzeję.

Pokazała mu drogę do ulubionego miejsca, gdzie było wystarczająco ciemno, żeby nikt z ulicy ich nie widział, i wystarczająco blisko gdyby klient okazał się niegrzeczny. Temu najwyraźniej się śpieszyło. Jeden z tych, którzy przyjeżdżali tu w określonym celu. Rozciągnął ją na tylnym siedzeniu i wszedł w nią, niemalże zanim zdążyła zdjąć majtki. Był wielkim mężczyzną, ale jego członek okazał się zdumiewająco mały. Szybko skończył, ale wydawał się zadowolony. Wyjął gruby portfel i zapłacił ustaloną stawkę. Nie minęło dziesięć minut, a już wracała na swoje stanowisko.

Złapała ostatnie metro na King's Cross, a później autobusem dojechała do Islington. Gdy weszła do mieszkania, Mickey siedział przy stole i pił kawę. Obok stały dwie z pracujących dla niego dziewczyn: Maureen, której rewiem było Edgware Road, i Cindy z Queens Drive. Na stole poukładano w stosikach banknoty podzielone według nominałów: dwudziestki, dziesiątki, piątki i jedynki. Mężczyzna podniósł wzrok. Jego przejrzyste niebieskie oczy patrzyły zimno i bez mrugnięcia, źrenice były zwężone. Dziewczyna od razu rozpoznała te oznaki i zeszywniała.

- Boże, jaka zimna noc - odezwała się ze sztuczną wesołością. - Oddam życie za coś gorącego do picia. Czy to kawa...? - Zrobiła kilka kroków w stronę kuchenki, gdzie na małym ogniu stał rondel. Nagle tuż przed nią pojawiła się biała giętka laska.

- Najpierw interesy. - Głos Mickeya był tak samo bez wyrazu jak jego oczy. Napotkała spojrzenie Maureen, która lekko potrząsnęła głową. Oznaczało to: uważaj, jest w złym nastroju.

- Och, przepraszam, Mickey. Zimno rzuciło mi się na mózg. Proszę bardzo... - Położyła na stole osiemdziesiąt funtów. - Obawiam się, że to była kiepska noc. Za zimno dla jeleni...

Laska przecięła powietrze ze świstem i z trzaskiem opadła na stół.

- Osiemdziesiąt funtów! Wychodzisz na cztery godziny i wracasz z marnymi osiemdziesięcioma funtami! A gdzie reszta?

- To naprawdę wszystko, Mickey, słowo honoru. To była kiepska noc... Strasznie zimno i mało klientów. Zmarzłam na sopek od tego stania na ulicy.

Uderzył ją w twarz.

- Kłamliwa dziwka!

Kątem oka dostrzegła, że Cindy i Maureen wycofują się z kuchni i już wiedziała, co ją czeka. Mickey walił pięściami, gdzie popadło, uderzał na odlew w twarz, białą laską bił po rękach i nogach, a wszystko to przy akompaniamencie wykrzykiwanych przekleństw i pytań, czy ma go za głupca. Nie wysyłał jej przecież po to, żeby siedziała sobie w kawiarniach popijając kawkę, wysłał ją do pracy i albo będzie dla niego pracować, albo on już dopilnuje, żeby nie mogła pracować dla nikogo innego. Broniła się, jak mogła. Wreszcie wczołgała się pod stół, a wtedy rozwścieczony mężczyzna jednym kopnięciem wywrócił go, zrzucając filiżanki i dzbanek zimnej już kawy. Zwinęła się w kłębek, ale zaczął ją kopać i nie przestał, dopóki się nie zmęczył.

Wyczerpany trzasnął drzwiami i poszedł do swojego pokoju. Dziewczyna leżała na podłodze, nie mogąc się ruszyć. Z nosa leciała krew, ciężko było oddychać, żebra i nogi okropnie bolały. Kiedy próbowała się podnieść, przeszył ją okropny ból. Usłyszała, jak otwierają się drzwi.

- Och, mój Boże... - Ktoś pochylił się nad nią.

- Jezu Chryste, Elly, co on ci zrobił! - To była Maureen. Jej chuda, koścista twarz sprawiała, że wyglądała na trzydzieści lat, choć była o dziesięć lat młodsza. Patrzyła na Elly z przerażeniem. Jej bladoniebieskie oczy, zazwyczaj bez wyrazu, w tej chwili zszokowane wpatrywały się w to, co zrobiły pięści Mickeya.

- Jego dostawca nie przyszedł, więc biedny Mickey jest zdesperowany. - Cindy wzięła w obronę swojego chłopaka. - Wiecie, jaki jest, kiedy nie dostanie działki.

- I jaki jest, kiedy ją dostanie - ponuro zauważyła Maureen. Była w tym samym wieku co Cindy, lecz doświadczenie czyniło ją starszą. Podobnie jak Paula czasami poświęcała czas i zainteresowanie innym ludziom, szczególnie gdy znajdowali się w tym samym położeniu co ona. Życzliwa i tolerancyjna, często udzielała rad i podpowiadała, co zrobić i jak wybrnąć z kłopotów. Uwielbiała plotkować, więc Elly musiała uważać na to, co

mówi, ale z całą pewnością Maureen miała dobre serce i widok zmalretowanej Elly i jej zakrwawionej twarzy był dla niej okropnym szokiem.

- Kochanie, czy możesz usiąść? - zapytała z niepokojem, rozdarta między współczuciem dla Elly a strachem przed Mickeyem. Dobroć wobec innych - tak, ale nigdy swoim kosztem. Na to nie było jej stać.

- Nie... to bardzo boli - wyszeptła Elly. Mówienie również było męczarnią.

- Pomożemy ci. Cindy, zanieśmy ją do łóżka.

We dwie dały radę zaprowadzić Elly do sypialni, którą dzieliła z Maureen. Cindy spała z Mickeyem.

- Przynieś miskę ciepłej wody i trochę waty. - Maureen wydała polecenie Cindy, która niechętnie poszła je spełnić.

- O Boże, będziesz mieć twarz w technicolorze - zauważyła Maureen, gdy zmyła krew. - Rozciął ci wargę, a nos wygląda jakos dziwnie. - Kiedy go dotknęła, Elly zajęczała. W tej samej chwili okropny ból przeszył jej szczękę. - Brzydko to wygląda - stwierdziła z niepokojem Maureen. - Według mnie nos jest złamany, szczęka pewnie też... Myślę, że musisz pójść do szpitala.

- Nie... - Elly słabo zaprotestowała. - Jutro będzie w porządku... Chcę odpocząć... spać... dajcie mi tylko się wyspać...

- Paula cię obejrzy - powiedziała uspokajająco Maureen. - Skończyła dwuletnią szkołę pielęgniarstwa, więc trochę się na tym zna. Pracuje dzisiaj na Park Lane i na pewno wróci późno, ale będzie najlepiej wiedziała, co zrobić.

Elly kiwnęła głową. Oczy miała zamknięte. Wszystko ją bolało, nos był jakby czymś zapchany, musiała więc oddychać ustami. Mimo to udało jej się zasnąć. Spała, kiedy Paula wróciła do domu o wpół do czwartej nad ranem i Maureen przyprowadziła ją do pokoju. Paula, jako dziewczyna z najdłuższym stażem w stajni Mickeya Shaughnessy'ego - pracowała dla niego od dwóch lat i była jedyną, której nigdy nie bił - cieszyła się własnym pokojem i specjalnymi przywilejami, bo najlepiej zarabiała. Miała dwadzieścia pięć lat i kiedyś była pielęgniarką, ale gdy zaszła w ciążę ze studentem medycyny, musiała przerwać studia. Jej czteroletnia obecnie córeczka wychowywała się u przybranych rodziców. Paula zarabiała na jej utrzymanie. Zatrzymała się u Mickeya. Był jej kuzynem i zabierał tylko jakiś procent jej zarobków, podczas gdy reszcie odbierał wszystko co do grosza.

Teraz popatrzyła na Elly i dech jej zapało.

- Boże Wszechmogący! Tym razem posunął się za daleko. - Ostrożnie dotknęła spuchniętego nosa. - Jest złamany. Popatrz na jej szczękę, też wygląda źle. Nie mogę tu nic pomóc. Potrzebne jest dokładne badanie, a to oznacza lekarza.

- Mickey nas zabije, jeśli przyprowadzimy kogoś z zewnątrz.

- A jeśli ona umrze...

- Na pewno nie jest aż tak źle! - Jednak Maureen była wystraszona.

- Spójrz na jej zębra, całe w sińcach. Może mieć też obrażenia wewnętrzne. Musi pójść do szpitala.

- A może ją zabrać do jakiegoś szpitala na drugim końcu miasta? Gdzieś na ostry dyżur? Po drugiej stronie rzeki jest mnóstwo szpitali. Możemy powiedzieć, że znalazłyśmy ją na ulicy, że została napadnięta... - Maureen zaczęła nerwowo obgryzać paznokcie. - Ale co powiemy Mickeyowi? Wścieknie się, kiedy odkryje, co zrobiłyśmy.

- Więc musimy to tak załatwić, żeby się nie dowiedział. A ponieważ teraz myśli tylko o tym, jak zdobyć działkę, mamy czas, by zawieźć ją do szpitala.

- Ale jak? Ja nie zrobię nic przeciwko Mickeyowi... Wiesz, jaki on jest. Z tobą to co innego. Zarabiasz więcej niż my i jesteś specjalnie traktowana. Nie chcę, żeby zrobił mi to co Elly.

Logika rozumowania Maureen przekonała Paulę. Mickey potrafił być niemiły, ale kontrolował kilka bardzo dochodowych rewirów. Gdyby któraś z dziewczyn spróbowała pracy na własną rękę, natychmiast zostałaby przegoniona przez inne prostytutki lub ich alfonsów, którzy nie zawahaliby się użyć siły. Jedynie z Mickeyem jako opiekunem Paula była w stanie zarobić tyle, żeby łożyć na utrzymanie córki.

- W porządku. W takim razie ja ją zawiozę. Ale trzymaj gębę na kłódkę, szczególnie przy Cindy. Wypapla na pewno, jeśli dzięki temu mogłaby coś uzyskać.

- Nie pisnę ani słówka - obiecała Maureen z ulgą, że to nie ona będzie się narażać.

Paula jeszcze raz przyjrzała się Elly. Była zaniepokojona. Dziewczyna miała zamknięte oczy, które już przybrały ciemnogrnatowy odcień, oddychała z trudem przez otwarte usta, na obu policzkach pojawiły się niewielkie sińce, dolna szczęka była dziwnie wykrzywiona, skóra na żebrach sinofioletowa, na nogach i rękach już występowały czerwone pręgi od uderzeń.

- Zawsze wiedziałam, że będą z nią same kłopoty. Mówiłam to Mickeyowi od początku. Ona nie jest taka jak my. Po pierwsze, jest zbyt wykształcona.

- Ty też zdałaś egzaminy, prawda?

- Jeden czy dwa, ale ona przewyższa mnie o głowę. Nie widziałaś, co czyta? Co taka dziewczyna robi, puszczając się dla Mickeya Shaughnessy'ego?

- To Lil ją przyprowadziła, pamiętasz?

- Wiem. Ale przecież mogłaby robić coś innego, zamiast rozkładać nogi za pieniądze

- Może nic innego nie umie.

- Bzdura! Od początku mówiłam, że nie będzie tutaj pasować, i nigdy nie zmieniałam zdania. W tej chwili nie mogę nic dla niej zrobić. Niech się porządnie wyśpi. - Dała Elly do połknięcia małą zieloną pigułkę, a potem pozwoliła jej zapaść w głęboki, narkotyczny sen.

Następnego dnia Mickey wyszedł z domu wcześniej rano. Ciągle był w podłym nastroju. Jak ustaliły przedtem z Paula, Maureen wyciągnęła Cindy do domu towarowego C&A na Marble Arch, żeby obejrzeć sukienkę, na którą miała chrapkę, o ile, oczywiście, Mickey zaakceptuje cenę. Cindy ogromną wagę przywiązywała do wyglądu: twarzy, figury, a szczególnie paznokci. Paula zajęła się Elly.

- Możesz usiąść?

- Chyba tak...

Bardzo powoli, z pomocą Pauli, Elly zdołała się ubrać.

- Owiń twarz szalikiem i włoż okulary słoneczne, zakryją te sińce pod oczami. Nie chciałabym, żeby jakiś wścibski taksówkarz zadawał nam niepotrzebne pytania.

- Gdzie jedziemy? - wymamrotała Elly niewyraźnie.

- Do szpitala. Zawiozę cię, ale nie mogę z tobą zostać. Muszę myśleć o mojej Cheryl. Zaprowadzę cię na ostry dyżur, a potem będziesz musiała sama sobie radzić. Jesteś mądrą dziewczyną. Wymyślisz jakąś bajeczkę.

Ich oczy się spotkały - ciemnoniebieskie i szare jak chmury po deszczu, otoczone czarnymi sińcami.

- Dziękuję - szepnęła Elly.

Paula kiwnęła głową, skupiona już na czekającym ją zadaniu.

Elly szła z trudem, więc zejście z trzeciego piętra zabrało mnóstwo czasu. Mieszkanie było na samej górze dużego, mocno podupadłego budynku w stylu edwardiańskim. Potem jeszcze schody wiodące od frontowych drzwi na ulicę. Wydawało się, że minęły całe wieki, zanim dotarły na róg, a potem wzdłuż Upper Street. Paula odetchnęła z ulgą, kiedy wreszcie zatrzymała taksówkę i powiedziała, że chcą jechać na King's Cross. Cały czas obawiała się, że zobaczy goniącego je Mickeya. Z taksówki przesiadły się do metra, którym dojechały do szpitala St George w Tooting, gdzie Paula odbywała praktykę pielęgniarską. Stały przy wejściu.

- No, Elly, teraz jesteś daleko od Mickeya. Wątpię, żeby kiedykolwiek dotarł aż tutaj. Izba Przyjęć jest na końcu korytarza, tam się tobą zajmą. Nie sądzę, żebyśmy się jeszcze kiedyś zobaczyły, bo nie możesz już wrócić do Mickeya, prawda? - Elly próbowała się uśmiechnąć, ale było to zbyt bolesne.

- Życzę szczęścia, kochanie. - Paula niezdarnie poklepała Elly po ramieniu. Chciała już wrócić do domu, aby sprawdzić, czy wszystko poszło zgodnie z planem. Miała „odkryć”, że gdy poszła do apteki po maść na stłuczenia i środki przeciwbólowe, jej „pacjentka” zdołała uciec.

- Dziękuję, Paula - wymamrotała Elly. - Mam nadzieję, że nie dostanie ci się za to, co dla mnie zrobiłaś.

- Najpierw muszę tam wrócić. - Paula pomachała na pożegnanie, odwróciła się i poszła.

Elly słyszała stukot jej obcasów na wyłożonej kafelkami podłodze korytarza. Wreszcie powoli skierowała się ku Izbie Przyjęć.

Lekarzom powiedziała, że pobił ją facet, z którym mieszkała, ale odmówiła podania jego nazwiska. Nie chciała wnosić oskarżenia. Zeznała, że sama go sprowokowała i że to wyłącznie jej wina, bo wiedziała, jaki jest wybuchowy. To samo powiedziała policjantowi. Odpowiedzi pisała na kartce, bo jej szczeka została zdrutowana. Nastawiono jej i unieruchomiono nos, żebra obandażowano, a inne obrażenia opatrzone. Oznajmiła, że nie ma nikogo, kogo można byłoby zawiadomić: rodzice nie żyją, a ona radzi sobie sama od ukończenia siedemnastu lat. Mieszkała przez ten czas z tym mężczyzną, było w porządku, tylko ten jego wybuchowy charakter...

Wiedziała, że ją kocha i teraz jest mu na pewno bardzo przykro. Kłótnie od czasu do czasu tylko podsycają uczucie, więc kiedy do niego wróci, będzie bardzo żałował tego, co jej zrobił. Nie mogła mówić, ale jej wielkie, szare oczy wyrażały bezgraniczny upór. Był to oczywisty przypadek przemocy domowej, jednak nie mogli nic zrobić, jeśli ofiara nie złoży oficjalnego doniesienia i nie wniesie oskarżenia. W tej sytuacji musieli się pogodzić z jej postawą.

- Głupie cię - powiedziała policjantka do kolegów, gdy opuścili szpitalny oddział. - Nigdy nie zrozumieję tych dziewczyn. Dziewiętnaście lat, a już kuta na cztery nogi. Ja bym go oskarżyła o wszystko, co tylko jest w kodeksie, i jeszcze coś dołożyła. Nie znoszę kobiet, które akceptują brutalność mężczyzn jako dowód ich miłości.

Specjalnie mówiła tak głośno, żeby Elly usłyszała. Ale zmaltretowana dziewczyna chciała tylko krzyknąć: A co miłość ma z tym wspólnego? Nic o tym nie wiesz. Patrzyła na szerokie plecy policjantki, odchodzącej korytarzem. Tak samo jak ja nie wiedziałam, kiedy wysiadłam na dworcu autobusowym Victoria dwa i pół roku temu.

Nie znała nikogo, była zagubiona, a cały jej majątek stanowiło dwa i pół funta. Miała jedną małą walizkę z ubraniami na zmianę, szczotką do włosów, kosmetyczką i fotografią przedstawiającą ją i mamę w szczęśliwszych czasach. Nie wiedziała, co ma zrobić, nie miała żadnych przyjaciół ani znajomych w tym mieście, żadnych krewnych, u których mogłaby przenocować. Wyjechała w pośpiechu, gdyż okazała sama się nadarzyć i pewne drzwi zostały otwarte, pewna żarówka wykręcona przez oblataną w tych sprawach dziewczynę imieniem Jenny,

która zamierzała uciec z kolejnego ośrodka wychowawczego, zanim ktokolwiek zdoła zebrać informacje na temat jej rodziny.

Kiedy Elly się dowiedziała, że Jenny chce uciec tej nocy, zaczęła ją błagać, żeby wzięła ją ze sobą.

- Nie mogę ciągnąć za sobą żadnego ogona - parsknęła Jenny. - A na dodatek ty jesteś kompletnie zielona. Nic nie wiesz, nigdy przedtem nie byłeś w ośrodku. A ja tak. Już piąty raz próbują mnie wsadzić do klatki, ale to im się nie uda. Jadę do Szkocji, ale zostawię ślad prowadzący do Londynu.

- Jak masz zamiar to zrobić? - wyszeptęła Elly, której zaimponowała obrotność Jenny.

- Nie zadawaj żadnych pytań, to nie usłyszysz kłamstw. - Oczy piętnastolatki lustrowały Elly z pewnym zaciekawieniem. - A co ty robisz w ośrodku? Nie jesteś uciekinierką. Związałaś z więzienia? Ale na więzienie chyba jesteś za młoda. Czekasz na miejsce w domu dziecka? Ile masz lat?

- Siedemnaście.

- O rany! Nie wyglądasz na tyle! Myślałam, że jesteś w moim wieku.

- A ty ile masz?

- Prawie piętnaście. - Jenny szacowała wzrokiem przerażoną, choć najwyraźniej wykształconą dziewczynę.

- Jesteś sierotą?

- Moja mama nie żyje, a mój ojciec...

- Nie chce cię, tak? - Jenny powiedziała to, czego Elly nie potrafiła głośno wypowiedzieć.

Dziewczyna prychnęła pogardliwie. - Ja mam matkę, ale ona mówi, że nie może mnie u siebie trzymać. Więc czemu chcesz opuścić ten przytulny domek? Na zewnątrz świat jest brutalny. Jeśli nie dasz sobie w nim rady, niech Bóg ma cię w opiece.

- Chcę się stąd wydostać natychmiast. Zacząć życie na nowo.

- Na to potrzeba forsy. Masz?

- Nie, ale wiem, skąd wziąć.

- Skąd? - Pytanie padło szybko jak cięcie nożem.

- Z do... stamtąd, gdzie mieszkałam. Ojciec trzyma pieniądze w metalowym pudełku na dnie szuflady biurka...

- Ile?

- Nie wiem, ale zawsze był tam całkiem spory zwitek banknotów. Widziałam je, gdy zdarzało mu się otwierać szufladę w mojej obecności.

- Czy teraz jest ktoś w domu?

Elly potrząsnęła głową. Jej ojciec i siostra zamknęli dom na cztery spusty i rozjechali się w różnych kierunkach, chociaż nie miała pojęcia gdzie.

- Masz klucze?

- Nie. - Nigdy nie miała kluczy. Ojciec nie pozwalał.

- Jaki to dom? Duży, mały?

- Duży, czteropiętrowy.

- Jakie okna?

- Zwykłe.

- Podwójne szyby?

- Nie.

Jenny z zadowoleniem pokiwała głową.

- Podaj adres.

Coś kazało Elly powiedzieć:

- Zaprowadzę cię tam, jeśli weźmiesz mnie ze sobą.

W głosie Jenny pojawił się niechętny szacunek.

- Nie jesteś taka głupia, na jaką wyglądasz, prawda? W porządku. Dziś wieczorem. Jak pogaszą światła i wszyscy będą w łóżkach.

- A co z naszą współlokatorką? - Spały we trzy w pokoju.

- Nic nie wypapla. Za bardzo się boi. Znam ten typ. Ale nie będziemy przy niej nic mówić. Powiem ci raz, co masz robić, a jeśli nie zapamiętasz, wypadasz z gry.

Pod czujnym, ciepłym spojrzeniem Jenny Elly zjadła kolację do ostatniego okruszka.

- Nigdy nie wiadomo, kiedy będziesz jadła następny posiłek. Włóż nocną koszulę na ubranie. - Trzecia mieszkanka ich pokoju, gruba i tępa piętnastolatka, którą złapano, gdy nagabywała policjanta ubranego po cywilnemu, chrapała donośnie, kiedy Elly krok w krok za Jenny przemykała się ciemnymi korytarzami i wyskoczyła przez okno na parterze.

Potem czekała je długa wędrówka bocznymi uliczkami i zaułkami, które Jenny najwyraźniej znała lepiej od Elly, mimo że nie była stąd.

- Mam dobrą orientację w terenie. Poza tym jestem w mieście już siedem miesięcy i zostałamby dłużej, gdyby nie ta stara wścibska baba, u której mieszkałam. Zajrzała do mojego pokoju, kiedy mnie nie było, i zobaczyła towar, który tam trzymałam.

- Jaki towar? - naiwnie spytała Elly.
- Ze sklepów, głupia! To, co zwędziłam! Ukradłam!
- Och...
- Wezwała policję i zaraz mnie tu zapuszkowali. Uciekam i wracam, ciągle ta sama kołomyja. Matka nie weźmie mnie do siebie. Dobrze wiem, że tego nie zrobi. Powiedziała kuratorce, że sprawiam jej więcej kłopotów niż to warte i że nie chce mieć już ze mną nic wspólnego. Ale nic mnie to nie obchodzi. Ucieknę jeszcze raz. - Obrzuciła spojrzeniem wielkie, ciche domy. - O rany! Tutaj mieszkasz? Więc co robisz w ośrodku? - spytała z nagłą podejrzliwością.
- To długa historia - odpowiedziała Elly wymijająco. Zatrzymała się przed wysoką kamienicą w stylu wiktoriańskim. - Tutaj mieszkałam.
- Dobra. Pokaż, które to okna.
Kiedy drżąca ze strachu Elly stała na czatach, przekonana, że za chwilę ktoś je nakryje, Jenny sprawnie włamała się do środka, po czym pomogła się wdrapać wspólnicze.
- Nie zapalaj światła. - ostrzegła Jenny. - Ale chyba i tak trafisz?
Szuflada biurka była zamknięta na klucz, który ojciec Elly nosił zawsze na łańcuszku od zegarka. Dla Jenny nie stanowiło to jednak żadnego problemu. Wiedziała, jak sforsować zamek. Kiedy otworzyła szufladę, aż sapnęła z zadowolenia. Na dnie leżała czarna lakierowana kasetka. W środku było trochę ponad sześćdziesiąt funtów. Podzieliły się nimi równo.
- Musi być sprawiedliwie, chociaż gdyby nie ja, nie byłoby cię tutaj.
- Mam dosyć pieniędzy na bilet do Londynu i wynajęcie jakiegoś pokoju, dam sobie radę. A potem poszukam pracy.
Jenny nic nie odpowiedziała. Niech sama się przekona, że życie nie jest takie proste, pomyślała. Ja już to wiem, a przecież jestem młodsza niż ta cholerna damulka. Nie wytrzyma sama nawet pięciu minut, przyszła jej do głowy kolejna pogardliwa myśl. Nic nie wie, nigdzie nie była. Jest zagubiona jak dziecko we mgle! A mówi, jakby miała kluski w gębie! Trzeba było zostawić ją tam, gdzie była. Takie niewiniątka nie powinny uciekać z ośrodka. Przecież zawsze ktoś się o nią troszczył. W porządku, jeszcze się nauczy. I Jenny udzieliła Elly pierwszej lekcji życia. Gdy Elly prosiła ją o popilnowanie torebki i poszła kupić bilet na autobus, Jenny ukradła jej pieniądze.
Kiedy Elly wróciła, torebka leżała tam gdzie przedtem, ale dziewczyny nie było. Elly nie przejęła się tym zbyt, ponieważ Jenny mówiła wcześniej, że nigdy nie wydałaby pieniędzy na podróż. Zawsze jeździła autostopem.
- Ale to nie dla ciebie - powiedziała wprost. - Przy pierwszej próbie znaleźliby twoje ciało gdzieś przy autostradzie A1. Lepiej trzymaj się autobusów.
Elly była wdzięczna za radę, ale kiedy otworzyła torbę, żeby włożyć bilet i dwa funty dwadzieścia pięć pensów reszty, odkryła straszną rzecz. W środku nie było pieniędzy, tylko kawałek papieru zapisanego drukowanymi literami: „Nie ufaj nikomu”!
Szok odebrał Elly mowę, potem ogarnęło ją przerażenie. Wszystkie jej pieniądze zniknęły. Wpadła w czarną rozpacz. Z oczami pełnymi łez udało jej się dojść do damskiej toalety, gdzie wybuchnęła serdecznym płaczem. Wyszła z kabiny dopiero wtedy, gdy usłyszała komunikat wzywający pasażerów autobusu do Londynu do zajęcia swoich miejsc.
Nawet nie wiedziała, kiedy i jak dojechała do stolicy. Rozpacz i szok sprawiły, że była odrętwiała. Gdy wysiadła z autobusu na dworcu Victoria, obezwładniła ją beznadziejność położenia.
Zdezorientowana i przerażona, rozglądała się dookoła wielkimi oczami. Zauważyła ją natychmiast pewna starsza, pulchna kobieta o macierzyńskim wyglądem, sprawiająca wrażenie, że na kogoś czeka. Do Elly dotarło, że tuż obok ktoś walczy z licznymi siatkami. Dobre wychowanie dało o sobie znać.
- Pomogę pani - odezwała się.
- Och, jesteś miłą dziewczyną. Nie ma już takich wiele. Gdybyś mogła mi pomóc dojść do tamtej ławki, to dalej już sobie poradzę.
Elly spełniła prośbę. Potem usiadła i pustym wzrokiem patrzyła przed siebie, nerwowo zagryzając wargę i mnąc w rękach pasek od torby.
- Nikt po ciebie nie wyszedł? Może autobus przyjechał trochę za wcześnie. Czasami tak jest, chociaż dużo częściej się spóźniają. Odprowadziłam właśnie moją przyjaciółkę i jej autobus podstawiono za późno. Coś ci powiem, właśnie miałam się napić dobrej herbatki. Może pójdziesz ze mną? Usiądziemy przy oknie, żebyś zobaczyła swoich przyjaciół, gdy przyjdą po ciebie.
Elly aż ślinka pociekła na myśl o czymś ciepłym do picia. Ostatnim jej posiłkiem była wczorajsza kolacja, lecz teraz ostrzeżenie Jenny pojawiło się w jej świadomości: „Nie ufaj nikomu!”. Ale ta starsza pani wyglądała tak miło, miała szpakowate włosy i pełną macierzyńskiego ciepła twarz. Musiała być czyjąś babcią...
- Filiżanka dobrej, gorącej herbaty dobrze ci zrobi - namawiała kobieta.
- Dziękuję pani - odpowiedziała Elly, jednocześnie podejmując decyzję. - Będzie mi bardzo miło. - W rezultacie wypita niejedną, lecz dwie filiżanki i zjadła kawałek pysznej szarlotki.

- No i jak, lepiej się teraz czujesz?

Elly uśmiechnęła się po raz pierwszy od dłuższego czasu.

- Tak, dużo lepiej, dziękuję.

- Nie rozumiem, co się stało z twoimi opiekunami. Czekamy tu już pół godziny i nie zauważyłam, żebyś ich wyglądała. Jesteś pewna, że ktoś miał tu na ciebie czekać?

Elly zarumieniła się i potrząsnęła głową. Kobieta aż cmoknęła ze zdumienia.

- A więc nie masz nikogo! Powiedz mi w takim razie, gdzie chcesz pójść, a ja wskażę ci drogę. - Nie była zaskoczona, kiedy Elly wydukała, że nigdzie nie idzie, bo nie ma dokąd pójść. - Nie masz dokąd pójść! Och, kochanie... Nie powiesz chyba, że uciekłaś z domu!

W głosie starszej pani nie było potępienia, a przeciwnie, tyle współczucia, że Elly poczuła, jak jej oczy wypełniają się łzami.

- Nie... niezupełnie... - wyjąkała. Mówiła prawdę. Już nie miała domu.

- Gdzie są twoi rodzice? Nie sądzisz, że się o ciebie martwią?

- Moja mama nie żyje, a tata... tata wyjechał.

- Biedactwo... - Znów zacmokała. - Więc nie masz żadnej innej rodziny? Żadnych cioć, wujków albo babci?

- Nikogo, nikogo.

- Och, kochanie. Tak mi przykro. - Kobieta pokiwała głową ze zdecydowaniem. - Dobrze się stało, że mnie spotkałaś. Londyn nie jest odpowiednim miejscem dla młodej, samotnej dziewczyny. Znam dom, w którym możesz zamieszkać, dopóki nie uporządkujesz swoich spraw i nie znajdziesz pracy. Chyba nie masz nic przeciwko trzem miłym współlokatorom?

- Oczywiście, że nie - powiedziała z zapalem Elly. Nie miałyby nic przeciw trzydziestu, gdyby ta miła i budząca zaufanie babcia tak jej poradziła.

- Jak się nazywasz, moje dziecko?

- Elly... - Tego imienia postanowiła używać. Była to odmiana jej prawdziwego, lecz nikt wcześniej tak do niej nie mówił.

- A więc, Elly, pójdziemy złapać nasz autobus. Zaraz zacznie się godzina szczytu i nie damy rady dostać się do środka.

Zebrała swoje torby, podziękowała wylewnie, gdy Elly zaoferowała pomoc w niesieniu kilku z nich, i poprowadziła swoją podopieczną do przystanku. Kiedy autobus nadjechał, wsiadły i przejechały spory kawał drogi. Starsza pani uparła się zapłacić za bilet Elly. Gdy wysiadły, dziewczyna nie mogła opanować ciekawości.

- W jakiej części Londynu jest to mieszkanie? - spytała

- W Islington, moja droga. Północny Londyn. Dziewczęta mieszkają kilka kroków stąd. To bardzo wesołe stadko, biorą życie takim, jakie jest, więc jedna lokatorka więcej nie robi im różnicy. Sama zobaczysz.

Dotarli do wysokiego, wąskiego budynku, który lata świetności miał dawno za sobą, i weszły na trzecie, najwyższe piętro. Elly poczuła się nieswojo, lecz kiedy zobaczyła ciepłe światło, usłyszała głosy i brzęk naczyń, natychmiast odetchnęła z ulgą. Ucieszyła się jeszcze bardziej, gdy dobrodziejka wprowadziła ją do dużego pokoju, najwyraźniej kiedyś utworzonego z dwóch mniejszych, a teraz rozciągającego się przez całą szerokość budynku. W środku grał telewizor. W jednym kącie młoda kobieta prasowała jaskraworóżową bluzkę. Na poprzecieranej tu i ówdzie pluszowej kanapie siedział inna, młodsza, bardzo jasna blondynka o urodzie lalki i mieniącym się lakierem w kolorze jaskraworóżowej fuksji bardzo starannie malowała niezwykle długie paznokcie, które skojarzyły się Elly z pazurami jakiegoś drapieżnego ptaka. Trzecia dziewczyna właśnie nalewała wrzątku do dzbanka z herbatą.

- Cześć Lil! - pozdrowiła starszą panią. - Zawsze wiesz, kiedy przyjść, prawda? Chyba musiałaś poczuć herbatę. A kogoż to nam przyprowadziłaś?

- To jest Elly. Znalazłam ją na dworcu Victoria. Biedactwo nie ma dokąd pójść. Nie ma też żadnych krewnych, do których mogłaby się zwrócić o pomoc. Jest sama jak palec. Pomyślałam sobie, że nie będziecie miały nic przeciwko temu, żeby się tu zatrzymała na noc lub dwie, zanim stanie na własnych nogach... Elly, to jest Paula, to Cindy, na kanapie, a Maureen prasuje bluzkę.

Elly czuła się tak, jakby była umierającym z głodu rozbitkiem na bezludnej wyspie, któremu nieoczekiwanie ktoś przybył na ratunek. Dziewczęta były miłe, sympatyczne i wesołe, pogodnie nastawione do całego świata. Jedyne Paula wydawała się z początku trochę zaniepokojona, dopóki Elly nie zapewniła jej, że naprawdę nie ma nikogo, kto mógłby się o nią martwić. Przysięgła, że nie ma żadnego krewnego.

- Nikogo? Każdy ma kogoś - zaprotestowała Paula.

- No, mam siostrę - przyznała nieśmiało Elly. - Ale ona jest trochę, no wiecie, opóźniona i została umieszczona w specjalnym zakładzie...

- Och, moje biedne dziecko. Więc naprawdę nie masz nikogo. W takim razie musisz tu zostać. Nie mamy nic przeciwko temu, prawda, dziewczęta? Możesz zamieszkać z Maureen. Prawda, Maureen?

- Mam podwójne łóżko, więc jeśli nie chrapiesz, to zapraszam - odezwała się wesoło Maureen.

- Nie chrapię, przynajmniej tak mi się wydaje.

Lil została na kolacji - zjadły ogromny garnek spaghetti po bolońsku. W czasie jedzenia Elly z niewinną

szczerością odpowiadała na umiejętnie sformułowane pytania. Kiedy około dziewiątej dziewczęta zaczęły się szykować do pracy, spytała ze zdumieniem:

- Pracujecie w nocy?

- Tak - krótko odpowiedziała Cindy. - Noc w noc.

- Jesteście na nocnej zmianie?

Roześmiały się, a Elly poczuła, że powiedziała coś bardzo głupiego. Lil zganiła dziewczęta.

- One pracują w rozrywce, kochanie. Dlatego wychodzą na noc.

- Och, rozumiem... - To wszystko tłumaczyło. - A czy mogłyby... czy znalazłby się tam praca i dla mnie? Mogę się wszystkiego nauczyć. Szybko się ucę.

- Jeszcze zobaczymy, moja droga. Najpierw rozgość się, uporządkuj swoje sprawy, a potem zobaczymy.

Mickey Shaughnessy przyszedł koło dziesiątej. Został przedstawiony jako kuzyn Pauli. Zresztą był nim naprawdę. Ten wysoki Irlandczyk o ciemnorudych włosach mówił z akcentem, który w uszach Elly brzmiał jak muzyka. Miał piękne oczy, tak błękitne jak jeziora Killamey. Bardzo się zainteresował Elly. Kiedy dziewczęta wyszły do pracy, usiadł przy kuchennym stole i, popijając kawę, gawędził z nią i Lil. Wreszcie Lil wstała i oznajmiła, że musi już iść. Mickey również się podniósł i zaproponował, że ją odprowadzi. To wprawdzie tylko kilka przecznic dalej, ale o tej porze kobieta nie powinna być sama na dworze.

- Idź spać, jeśli jesteś zmęczona - poradziła Lil, zbierając wszystkie swoje torby. - Dziewczęta wrócą dopiero nad ranem. Zamknij za nami drzwi, one mają klucze.

- Dziękuję - odpowiedziała Elly, z wdzięcznością przytrzymując rękę Lil. - To cud, że panią spotkałam. Gdyby nie to, nie wiem, co bym ze sobą zrobiła.

- Och, daj spokój. Przecież nie mogłam pozwolić, żeby taka ładna dziewczyna błąkała się samotnie po Londynie. A teraz zamknij za nami.

- Będziemy się widywać - oznajmił Mickey wychodząc. - Wpadam tu prawie codziennie.

Elly pozmywała naczynia - nikt nie zwracał sobie nimi głowy, po prostu każdy wkładał je do zlewu - i posprzątała w pokoju. Potem to samo zrobiła w sypialni, gdzie wszędzie rozrzucone były ubrania, czasopisma wały się po podłodze, a mnóstwo kosmetyków piętrzyło się w beładzie na toaletce. Elly powiesiła odzież - o jaskrawych kolorach i tandetnej jakości - do szafy, pozbierała z podłogi bieliznę. Nigdy wcześniej nie widziała takich pończoch, znała tylko rajstopy. Ale te były czarne i bardzo cienkie, a wszystkie buty miały bardzo wysokie obcasy. Elly nigdy nie miała butów na obcasach - jej ojciec twierdził, że są niezdrowe - więc przymierzyła jedną parę i chwiejnym krokiem zaczęła krążyć wokół pokoju, dopóki nie przywykła do balansowania na niebotycznych szpilkach. Nie, to nie dla niej, zdecydowała. Były naprawdę niewygodne.

Kładąc się do łóżka czuła się dobrze. Uciekła z ośrodka, dostała nauczkę od Jenny, ale z radością stwierdziła, że koleżanka nie miała racji. Przecież gdyby Elly nie zaufała Lil, nie byłoby jej teraz tutaj, w ciepłym łóżku.

Łóżko było pełne zagłębień, a nylonowa pościel nie przypominała Inianej, poduszki wypełniało coś w rodzaju pociętej gąbki, ale Elly czuła się bezpieczna. Naprawdę udało jej się stanąć na własnych nogach; nigdy nie spodziewała się takiej szczodrości od losu. Gdyby nie Lil, pewnie znalazłaby się w komisariacie: Lil powiedziała jej, że główne londyńskie dworce są patrolowane w poszukiwaniu uciekinierów.

Elly postanowiła zostać u tych życzliwych ludzi tak długo, jak jej pozwolą. Dopóki nie znajdzie pracy, będzie im prowadzić dom. Na ten temat wiedziała wszystko. Zajmowała się tym od jedenastego roku życia. A gdy już się zaznajomi ze wszystkim, znajdzie sobie pracę, może jako kelnerka albo ekspedientka. Dzięki ojcu znała się wystarczająco dobrze na medycynie, żeby pracować w aptece. Na pewno znajdzie coś, co mogłaby robić. Zapyta Mickeya. On chyba najlepiej się we wszystkim orientuje. A może dostałaby pracę w rozrywce, tak jak Maureen, Cindy i Paula... Ziewnęła, poprawiła poduszkę i nagle poczuła się strasznie samotna. Zaczęła się zastanawiać, gdzie może być jej siostra i jak się tego dowiedzieć. Wtuliła twarz w poduszkę i pozwoliła płynąć łzom, które wstrzymywała tak długo. Odnajdę cię, Margaret i znowu będziemy razem. Obiecuję, szlochając. Bez względu na to, gdzie jesteś, znajdę cię i wyjaśnię ci wszystko, żebyś zrozumiała, dlaczego zrobiłam to, co zrobiłam.

Płakała aż do wyczerpania. Wreszcie zasnęła i kiedy Maureen wsunęła się do łóżka o drugiej nad ranem, Elly spała zbyt głęboko, żeby to zauważyć.

Ze szpitalnego łóżka Elly numer II przyglądała się Elly numer I i ubolewała nad jej naiwnością, uczciwością i nieznaną siłą. Bo i cóż tamta wiedziała o prawdziwym życiu? Ojciec trzymał ją krótko, nawet w domu czuła się jak w więzieniu. To był jej świat i nie miała pojęcia, że poza domem może być inaczej. Ale w Londynie poznała inny świat i przeszła twardą szkołę życia.

Mickey i dziewczęta byli dla Elly jak książkę z bajki i trzy dobre wróżki. Zabierali ją na wycieczki po mieście, chwalili sposób, w jaki prowadziła im dom, pozwalali przymierzać ubrania, ze współczuciem wysłuchiwali opowieści o tym, jak to ojciec zawsze wybierał jej odzież i nigdy nie pozwolił na kupno dzinsów, krótkich spódniczek czy też jakichkolwiek modnych ciuchów.

Życie Elly w domu rodzinnym było puste i przeraźliwie samotne. Ojciec nie potrzebował nikogo oprócz siebie i zupełnie nie rozumiał, że córka powinna widywać się z rówieśnikami i że opóźniona umysłowo siostra nie może

stanowić jej jedyne towarzystwa. Oczywiście Elly bardzo kochała Margaret, opiekowała się nią i w miarę swoich sił chroniła, ale to jej nie wystarczało. Nie mogła, jak jej szkolne koleżanki, zaprzyjaźnić się z kimś, zaprosić go do domu czy pójść gdzieś razem. Ojciec nie widział żadnego powodu, dla którego miałby zapraszać obcych do swojego domu.

W domu bywali tylko pacjenci. Zresztą nigdy nie wchodzili dalej niż do gabinetu. Elly nie mogła zrozumieć, dlaczego ludzie przychodzą do jej chłodnego i wyniosłego ojca, który żywił niezachwiane przekonanie, że zna się na wszystkim najlepiej i dlatego uprzedzał ich, że albo będą robić to, co im każe, albo mogą iść gdzie indziej po poradę. Wreszcie doszła do wniosku, że niektórzy lubią, jak im się mówi, co mają robić, bo to ich uwalnia od odpowiedzialności, szczególnie gdy sprawa dotyczy zdrowia.

- On zupełnie nie ma podejścia do chorego - usłyszała jak jeden pacjent, wychodząc z gabinetu, mówił do drugiego. - Ma w sobie tyle ciepła co góra lodowa, ale potrafi postawić człowieka na nogi, a jeśli idzie o lekarzy, tylko to się liczy naprawdę. Gdyby nie był taki dobry, nie przyszedłbym do niego. To przecież taki zimny, arogancki człowiek.

Elly nie rozwodziła się nad brakami charakteru ojca, lecz Mickey i dziewczęta widzieli, że rozkwita w ich towarzystwie, że od długiego czasu brakowało jej zwykłych relacji międzyludzkich, polegających na dawaniu i braniu. Ze swoją uprzywilejowaną pozycją, jako numer 1 w stajni Mickeya, Paula była tą, której informacje i rady Elly zapamiętywała. Inteligencja Pauli przewyższała umysłowość dwóch pozostałych dziewcząt razem wziętych. Elly podobała się jej praktyczne podejście do życia, sposób, w jaki akceptowała fakt, że los dał jej ograniczony wybór drogi życiowej, i determinację, z jaką wykorzystywała każdą nadarzającą się okazję. Paula stała się wzorem do naśladowania dla Elly, która uważnie patrzyła, słuchała, uczyła się i dyskretnie ją naśladowała.

Maureen, numer dwa w rankingu, miała dobre serce i braki w wykształceniu. Wierzyła w każde słowo wyczytane w gazetach, a przeglądała codziennie wszystkie szmatławce. Była pogodna i zycziwa wobec innych, jeśli nie wiązało się to z żadnym ryzykiem. Nigdy nie sprzeciwiłaby się Mickeyowi, co nieraz robiła Paula, ale z dobroci serca udzieliła Elly kilku wskazówek i zawsze była gotowa służyć radą, gdy wydawało jej się to bezpieczne. Bardzo się bała Mickeya. Z drugiej strony, wykształcenie Elly wzbudzało w niej nabożny szacunek, gdyż jej własna edukacja była, delikatnie mówiąc, bardzo niepełna. W odróżnieniu od Maureen, Cindy nie miała szacunku dla nikogo. Całe życie poświęciła swojej osobie i karierze. Gdy tylko się zorientowała, jak funkcjonuje królestwo Mickeya, natychmiast zadbała, żeby mieć w nim własną prowincję. Później jednak głupio się w nim zakochała i przestała widzieć jego wady. Przez tydzień lub dwa obserwowała Elly jak jastrząb, gotowa do obrony swojego terytorium i swojego mężczyzny. Później zupełnie zignorowała młodą dziewczynę, uważając ją za niewiniątko, którego wykształcenie było czystą stratą czasu. Przecież kobieta potrzebuje jedynie pewnych atrybutów fizycznych, aby usidlić jakiegoś jelenia, (gdyż, pomimo wysokiej opinii o Mickeyu, uważała, że mężczyźni są dobrzy tylko w jednym celu) który, jeżeli będzie dosyć sprytna, da jej wszystko, tak, żeby ona sama nie musiała o to walczyć.

Z nich trzech tylko Cindy naprawdę lubiła swoją pracę. Potrzebowała seksu jak powietrza, a fakt, że płacono jej za to, czynił wszystko jeszcze lepszym.

Dopiero dużo, dużo później Elly zdała sobie sprawę z tego, jak umiejętnie i z premedytacją była przygotowywana na spotkanie z prawdziwym życiem.

- Lubisz chłopców, to znaczy mężczyzn? - zapytał kiedyś Mickey od niechcienia. Był wieczór, a dziewczęta szykowały się do pracy.

- Nigdy się z nimi nie zadawałam. Ojciec mówił, że jestem za młoda, żeby się spotykać z chłopcami.

- W takim razie musimy dopilnować, żebyś poznała jakiś miłych panów. Chciałabyś?

Elly popatrzyła na niego. Nagle jej szare oczy stały się poważne.

- Tak jak Paula, Maureen i Cindy?

Dobra nasza, czyż ona nie jest bystra, pomyślał Mickey.

- To się da załatwić.

Elly zapatrzyła się w przestrzeń.

- Czy można dużo zarobić? - spytała w końcu.

Paula uniosła brwi ze zdziwienia.

- To zależy, czego klient od ciebie chce - wyjaśnił Mickey.

Elly znów popatrzyła mu prosto w oczy.

- Na przykład co?

Dziewczęta spojrzały po sobie. Taka bezpośredniość i nie zawoalowana ciekawość była bardzo niezwykła u uciekinierki, takiej jak Elly. Może, pomyślał Mickey, nie jest taka zielona, na jaką wygląda.

Więc powiedział jej to, co chciała wiedzieć, a ona nie oblała się rumieńcem ani nie odwróciła z zażenowaniem oczu, nie okazała niechęci czy strachu, którego można by się spodziewać.

- Przypuszczam, że twój ojciec, jako lekarz, powiedział ci wszystko o seksie? - zauważyła Paula.

- Tak. - To jedno słowo zostało wypowiedziane bezbarwnym tonem.

- Ale nie pozwalał ci spotykać się z chłopakami? - dopytywała się z niedowierzaniem Cindy.

- Nie.
- Czy gdy wszystko ci pokażemy, umiałabyś zadowolić mężczyzn? - niedbałym tonem zapytał Mickey.
- Ja... - Elly przygryzła wargę. - Mogłabym spróbować - powiedziała w końcu.
- Z twoim wyglądem to będzie łatwe. Mężczyźni lubią takie ładne dziewczyny i możesz zarobić dużo pieniędzy. - Przerwał na chwilę, pozwalając jej rozkoszować się tą myślą, a potem dorzucił: - Dużo wydaliśmy na ciebie. Jedzenie, mieszkanie, wożenie cię to tu, to tam, bilety wstępu... Te dwa funty i dwadzieścia pięć pensów, które nam dałaś, to kropla w morzu. Sądzę, że w ostatnim tygodniu kosztowałaś nas pięćdziesiąt razy więcej.

Elly była wstrząśnięta.

- Nie miałam pojęcia... - Głos jej drżał.
- Masz więc wobec nas zobowiązania. - Rzucił krótkie spojrzenie Pauli, która przejęła inicjatywę.
- Pracując nocami, mogłabyś to spłacić w dwa tygodnie - powiedziała beztrzesko.
Z oczami okrągłymi ze zdumienia Elly chwyciła haczyk.
- Naprawdę mogłabym?
- Z łatwością. Wtedy nie byłabyś nam nic winna i miałabyś swoje własne pieniądze na ubrania, kosmetyki i płyty; wszystkie te rzeczy, których ojciec zabraniał ci kupować. Żyłabyś wreszcie jak normalna nastolatka, a nie jak Kopciuszek.

- Ale...

- A my cię wszystkiego nauczymy. Przecież znamy się na tym najlepiej, prawda dziewczyno?

- Już lepiej nie można - lakonicznie stwierdziła Cindy.

- Naprawdę myślicie, że mężczyźni płaciliby mi za seks? - powątpiewała Elly.

- Oczywiście.

Cisza przeciągała się w nieskończoność. Mickey i dziewczęta czekali, aż Elly to sobie rozważy. Wtedy będzie musiała zdecydować: tak albo nie. Siedziała z pochyloną głową. Mickey nie spuszczał z niej oka. Spodziewał się, że zobaczy potok łez. Inne dziewczyny postawione tak brutalnie przed ultimatum często wybuchały niepohamowanym płaczem. Elly nie płakała. Wpatrywała się pustym wzrokiem w swoje ręce, zaciskając je i rozluźniając. Wreszcie Mickey zobaczył, że bezradnie potrząsa głową, co można było zrozumieć jako: „Czy mam inny wybór?” albo równie dobrze: „Nie mogę... Przepraszam, ale po prostu nie mogę”. Kiedy podniosła głowę, jej twarz była szara i bez wyrazu.

- W porządku - powiedziała bardzo cicho, równie bezbarwnym głosem. - Zrobię wszystko, co tylko zechcecie.

Jaka ja byłam głupia, myślała Elly teraz, rozdarła między pogardą a współczuciem dla bezradnej, biednej istoty, którą była w wieku siedemnastu lat. Oni wiedzieli, co robią, a ja tylko sądziłam, że wiem. W ciągu miesiąca ugrzęzła głęboko w całym tym bagnie, a chociaż zarobiła już wielokrotność długu, który zaciągnęła w pierwszym tygodniu, Mickey nadal zabierał jej pieniądze na „niezbędne wydatki... te wszystkie ubrania, jakie ci kupuję, na twojego fryzjera i kosmetyki”.

Wydawało się, że nigdy nie wyjdzie z długów. Wreszcie zrozumiała, że to błędne koło. Była w pułapce. Mickey przestał być miły i wyrozumiały. Stał się twardym tyranem, który nie wahał się stosować surowych kar, kiedy tylko zauważył najmniejszy przejaw nieposłuszeństwa. Na przykład kiedy któraś z dziewcząt nie zarobiła tyle, ile oczekiwał. Elly odkryła też, że był uzależniony od kokainy. Nałóg ten kosztował go z dnia na dzień coraz więcej, a poza tym powodował chwiejność nastrojów. Nikt, kto cenił swoje bezpieczeństwo, nie ważył się go prowokować.

Próbowała oszczędzać, ale było to bardzo trudne, ponieważ Mickey zabierał im wszystkie pieniądze. Kupował im nawet przerwy. „Kupuję je po cenach hurtowych” - mówił. W tej sytuacji odważała się jedynie od czasu do czasu zatrzymać sobie piąta. Na więcej nie miała śmiałości, gdyż Mickey wiedział dokładnie, ile powinna mu przynieść, i biada jej, jeśli przyniosła za mało.

Aż do dnia osiemnastych urodzin nie podjęła żadnej próby znalezienia siostry. Dopiero teraz nie mogli wsadzić jej z powrotem do ośrodka. Dzień później zadzwoniła do pani Robson, która miała niełatwe zadanie, pracując w domu pod numerem 17 przy Warwick Avenue, i wywiązywała się z niego najlepiej, jak umiała - nie naruszając ściśle określonych zasad pana doktora, wprowadzała w smutne życie jego córek trochę radości. Elly skłamała, mówiąc, że zamieszkała u swojej matki chrzestnej - nigdy nie była nawet ochrzczona - czuje się świetnie i bardzo chce wiedzieć, co się dzieje z Margaret. Umiejętnie ucięła protesty i okrzyki zdumienia i uparcie obstawała przy tym, czego się chciała dowiedzieć, nie pozwalając pani Robson na oddanie się ulubionemu zajęciu, czyli plotkowaniu. Już to, że zadzwoniła do pani Robson, stanowiło pewne ryzyko, więc Elly starała się nie rozmawiać zbyt długo. Dowiedziała się, że Margaret jest w ośrodku dla osób upośledzonych umysłowo. Pani Robson znała adres i numer telefonu. Elly podziękowała i szybko odłożyła słuchawkę, zanim tamta zdążyła zadać więcej pytań. Potem zadzwoniła do ośrodka, gdzie najpierw odsyłano ją od jednej osoby do drugiej, zadawano bardzo dociekliwe pytania, aż wreszcie oznajmiono, że siostra cieszy się znakomitym zdrowiem. Tak, oczywiście, może przyjmować gości, ale najpierw trzeba zadzwonić. Od czasu do czasu Margaret ma napady i musi być izolowana. Kiedy Elly spytała, co oznaczają te napady, usłyszała, że jej siostra w nieregularnych odstępach czasu zupełnie nieoczekiwanie staje się agresywna.

Kiedy Elly wyszła z budki telefonicznej, musiała usiąść na pobliskiej ławce. Margaret agresywna! Łagodna, potulna, czasem zamknięta w sobie Margaret stała się agresywna! Nie... nie... to nie może być prawda. Jednak Elly dobrze wiedziała, że mogło tak się stać. Opiekując się siostrą, starała się dowiedzieć jak najwięcej o ludziach takich jak ona. Przeczytała mnóstwo książek na temat autyzmu. Miała nadzieję, że pewnego dnia zamieszkają razem. Znekana wróciła do domu. Przez dzień lub dwa prawie się nie odzywała, aż Mickey się zaniepokoił, czy nie jest przypadkiem chora. Stał się niezwykle - jak na niego - troskliwy i opiekuńczy, a kiedy któregoś popołudnia Elly nie była w stanie się podnieść z łóżka, zrobił rzecz nie do pomyślenia i kazał Pauli wezwać lekarza, który rozpoznał niewielkie załamanie nerwowe.

- Ta dziewczyna żyje w napięciu. Proszę dać jej odpocząć, pewnie będzie dużo spała. I proszę ją dobrze odżywiać. Widać, że niedawno bardzo schudła.

- Czy to nie jest zaraźliwe? - chciał wiedzieć Mickey.

- Nie, to nie ma podłoża fizycznego. Miała ostatnio jakieś przykre przeżycia?

- Bardzo się martwiła o siostrę - wyjaśniła Paula.

- To wszystko tłumaczy. Odpoczynek, sen i dobre jedzenie oraz te lekarstwa dwa razy dziennie. To preparat witaminowy i łagodny środek uspokajający. Proszę jej powiedzieć, żeby się do mnie zgłosiła za jakieś dwa tygodnie. Wtedy zbadam ją dokładnie.

- Co się dzieje z jej siostrą? - spytał Mickey, kiedy lekarz poszedł.

- Dowiedziała się, gdzie ją umieszczono, i zadzwoniła tam, żeby sprawdzić, jak się czuje. Myślę, że chyba nie za dobrze.

- Ach, więc to nic poważnego. Przynajmniej nas nie zarazi.

Samolubny gnojek, zakłęta w duchu Paula i poszła do Elly, która wyglądała jak delikatnie umalowana: powieki pokrywał cień, a na policzkach pojawiły się rumieńce. Przykrywając ją kołdrą, pomyślała, że ta śpiąca dziewczyna zawsze sprawiała wrażenie, jakby najłżejszy wietrzyk mógł ją zdmuchnąć z powierzchni ziemi. Jednak pod tymi kruchymi pozorami kryła się wewnętrzna siła, która, jak Paula teraz sobie uzmysłowiła, pojawiła się w czasie ostatnich miesięcy, a dokładnie, odkąd Elly stała się jedną z dziewczyn Mickeya. Bóg jeden wie, czemu to zrobiłaś, zastanawiała się Paula. Widziałam już w swoim życiu różne typy ludzi, ale nigdy nie spotkałam takiej osoby jak ty.

Kiedy mniej więcej po tygodniu Elly wydobrzała, nigdy już nie wspominała o siostrze. Na jej twarzy pojawił się nowy wyraz zawziętości czy też chłodnej determinacji. Jedynie Paula zauważyła tę zmianę, lecz nic nie powiedziała.

Dzięki Paula, za tamto i za teraz, pomyślała Elly, zmieniając pozycję, żeby zmniejszyć ból połamanych żeber. Teraz jestem wolna... Zamknęła oczy i poczuła się tak, jakby unosiła się w powietrzu. Dwa i pół roku niewoli oraz niekończąca się procesja mężczyzn bez twarzy. Nigdy więcej. Udało mi się odzyskać wolność, chociaż w bolesny sposób. Mimo wszystko ma to swoje dobre strony ponieważ nie wyjdę stąd jeszcze przez tydzień lub dwa, czyli będą to moje pierwsze wakacje od... od dnia, w którym się urodziłam, uświadomiła sobie ze zdumieniem. Ojciec nie pochwałał wakacji. „Niepotrzebna ekstrawagancja”. To jej coś przypomniało. Ostrożnie sięgnęła po swoją dużą, czarną, plastikową torbę. W jej rączce ukryte były ciasno zwinięte dwa banknoty po dwadzieścia funtów. Zdołała w końcu przechytrzyć Mickeya! Teraz będzie ją od czasu do czasu stać na kupno czasopisma czy tabliczki czekolady. Ostatecznie pieniądze są po to, żeby poczuć się lepiej. A kiedy już się wykuruje, wszystko, co zarobi, będzie należało wyłącznie do niej. Nigdy nie wpadnie w szpony żadnego mężczyzny. Nigdy! - przysięgła sobie. Dostałam już nauczkę. W czasie pobytu w szpitalu dostanę cztery pełnowartościowe posiłki dziennie i możliwość niezakłóconego snu w nocy. To bardzo dobrze, że Mickey nie ma pojęcia, gdzie jestem. Paula mnie nie wyda, tak samo Maureen. Ta, która zrobiłaby to - i to z przyjemnością - nic nie wie, więc też tego nie zrobi. Ta część mojego życia należy już do przeszłości. Nigdy więcej. Robiłam to, co musiałam robić - i spójrzmy prawdzie w oczy, do czegoż innego się nadawałam? - ale odsiedziałam swój wyrok. W końcu jestem wolna. Jestem panią swojego życia. Teraz muszę tylko zdecydować, co z nim zrobię.

3

Elizabeth Waring przyleciała na Heathrow wieczornym concorde'em i jak zwykle pojechała taksówką do centrum Londynu. Padał deszcz, a powietrze było przenikliwie zimne. Elizabeth zadrżała mimo sobolowego futra, które miała na sobie. Kiedy zamknęła za sobą drzwi domu, który agent nieruchomości określił jako „klejnocik”, a który w rzeczywistości był przebudowaną wozownią, z zadowoleniem stwierdziła, że Lulu, jej pomoc domowa, włączyła centralne ogrzewanie na maksymalną moc.

Zostawiła torbę w holu i poszła sprawdzić nagrania na automatycznej sekretarce. Między innymi wiadomościami były dwie od klientów, którzy mieli się pojawić w Londynie w ciągu następnych dziesięciu dni i wyrażali nadzieję, że spędzą z nią trochę czasu. Ponieważ jeden z nich był bardzo hojnym Teksańczykiem, a drugi równie hojnym Australijczykiem, z radością udzieliła im twierdzącej odpowiedzi.

Ostatni telefon był od starego przyjaciela, Philipa Faulknera.

- Ciągle jeszcze używasz życia za oceanem? - usłyszała jego aksamitny głos. - Mam nadzieję, że po powrocie zaprosisz mnie na kolację. Odczuwam wielką potrzebę zdobycia nowego materiału do moich historyjek, bo inaczej twój dom wkrótce stanie się jedynym, do którego będę zapraszany. Zadzwon, gdy tylko wrócisz. Umieram z

ciekawości. *A bientôt.*

Pozostałe wiadomości dotyczyły przyziemnych spraw: przypomnienie o wizycie u dentysty, kolejne przypomnienie, tym razem od okulisty, o soczewkach kontaktowych, trzecie z pralni chemicznej, której była stałą klientką, z informacją, że ogromnie im przykro, ale nie mogą usunąć plamy z tej czarnej sukienki z jedwabnego szyfonu, chociaż bardzo się starali. Być może, gdyby zechciała im powiedzieć, co to za substancja...? Zdjęła beżowy, nie gniotący się, dżersejowy kombinezon, w którym podróżowała, włożyła ulubiony pikowany aksamitny szlafrok w kolorze malinowej czerwieni, a na stopy wsunęła pasujące do niego nocne pantofle. Potem zeszła do kuchni i zaparzyła dzbanek aromatycznej herbaty Earl Grey. Wzięła go ze sobą do wielkiego salonu. Usiadła przy biurku w stylu Regencji, otworzyła środkową szufladę i wyjęła oprawioną w czerwoną skórę księgę, jakich używają księgowi. Otworzyła ją i szybko przebiegła wzrokiem kolumnę cyfr zapisanych czarnym atramentem po lewej stronie, a następnie drugą, zapisaną na czerwono po prawej. Potem wpisała czarnym piórem sumę, którą ostatnio zarobiła. Właśnie podliczała swoje dochody i wydatki, kiedy zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę.

- Tato! Co za niespodzianka, chociaż bardzo przyjemna - wykrzyknęła z radością. - Jak się czujesz?

- Dzwonię, żeby się poskarżyć - warknął jej ojciec podniesionym głosem oficera wysokiej rangi. - Nie widziałem cię już od kilku miesięcy. Pomyślałem, że się wproszę na nadchodzący weekend. Mam spotkanie pułku w piątek, więc potrzebuję tylko miejsca do spania, bo klub nie jest już taki jak kiedyś. No a oprócz tego, te rzeczy są teraz tak strasznie drogie. Czy mogę przyjechać?

- Oczywiście, że tak... - Elizabeth nie miała żadnych planów, których nie można zmienić. Jej ojciec zawsze był mile widziany. - Moglibyśmy zorganizować nasz „nie ubrany” weekend. - To oznaczało stare ciuchy, żadnych gości i kilka godzin spędzonych w jej mieszkaniu przed tradycyjnym niedzielnym lunchem.

- Świetnie. Jest tylko jeszcze jedna rzecz. Może będę musiał zabrać ze sobą Tygrysa. Starzeje się i nie lubi zostawać sam z Mercerem.

Mercer, ordynans generała, nie znosił psów. Tygrys odwzajemniał to uczucie, ale skoro obaj byli potrzebni swojemu panu, nie mieli wyboru i musieli się godzić na życie pod jednym dachem.

- Ale będzie spał w kuchni - ostrzegła Elizabeth. - Nie pozwolę, żebyś przemycił go na górę. Ten pies zostawia kłaki absolutnie wszędzie! Lulu potem się wścieka.

- No dobrze, zobaczymy - odrzekł niewyraźnie generał, co, jak Liz rozumiała, oznaczało, że Tygrys w końcu nie przyjedzie.

- Czy chcesz, żebym po ciebie wyszła?

- Byłoby miło. Daję Mercerowi wolne w ten weekend. Też chce się spotkać ze swoją córką.

- Którym pociągiem będziesz jechał?

- Myślałem o tym o piętnastej piętnaście. Byłbym wtedy na dworcu Paddington za kwadrans piąta. Czy ta godzina ci odpowiada?

- Będę czekać z fanfarami.

Ojciec wydał z siebie dźwięk podobny do szczekania. W ten sposób się śmiał.

- Żeby tylko nie były to dzwony pogrzebowe.

Elizabeth zaśmiała się posłusznie, zadowolona, że nadal dopisuje mu poczucie humoru.

- W takim razie do zobaczenia w piątek.

Jednak ojciec najwyraźniej miał ochotę porozmawiać.

- Widziałas może ostatnio swojego brata?

- Jakież sześć tygodni temu.

- Ja nie widziałem go od sześciu miesięcy. Zawsze mówi, że jest zajęty.

- Bo jest. Jako doradca Królowej w renomowanej kancelarii adwokackiej naprawdę ma mało czasu dla siebie.

- Wszystko, co wiem na jego temat, wiem z gazet.

Elizabeth zrozumiała, że nadchodzi okres - na szczęście rzadko się to zdarzało - kiedy ojciec odczuwał przemożne zainteresowanie Sprawami Rodzinnymi. Nagle przypomniała sobie, że w przyszłym tygodniu wypada rocznica śmierci matki.

- Coś ci powiem, postaram się ściągnąć go na obiad.

- Byłoby miło. - Ojciec udawał, że nie przykłada do tego wagi, lecz nie szukał córki.

- Ale nie licz na to zbyt - ostrzegła Elizabeth. - Wiesz, jak napięty jest kalendarz jego życia towarzyskiego.

Ojciec pogardliwie prychnął.

- Ma nadzieję, że w przyszłym roku dostanie się do Sądu Najwyższego - dodała szybko.

- To dobrze. Anuluje wtedy moje mandaty za parkowanie. Ta cholerna strażniczka chowa się, kiedy tylko widzi, że podjeżdżam, i ja, sędzia pokoju! Ja...

- Tato, muszę kończyć. - Elizabeth nie była w nastroju do wysłuchiwanie wywodów na temat „Kiedy byłem młody”.

- Och, no dobrze. - Jego głos posmutniał.

Elizabeth poczuła wyrzuty sumienia. Spróbowała je zagłuszyć proponując, że ugotuje curry.

- Według twojego przepisu - obiecała.

- Już nie mogę się doczekać, bo ostatnio nie jadłem dobrego curry - ucieszył się ojciec. - Mercer mówi, że nie można się potem pozbyć zapachu. A tak naprawdę, to on nie lubi curry, nie lubił Indii, jeśli o to chodzi...

- Do piątku - przerwała Elizabeth i odłożyła słuchawkę. O Boże, co ja najlepszego zrobiłam? - Nagle jakiś chochlik podszeptał jej pewien złośliwy pomysł. Podniosła słuchawkę i wykręciła numer.

- Sądząc po tonie głosu na sekretarce, jesteś w rozpaczy, więc zamierzam poprawić twój podły nastrój - odezwała się, kiedy Philip odebrał telefon.

- Bo jestem! - przytaknął, a potem dodał przekornie: - Jak to się dzieje, że nigdy mnie nie zapraszasz na swoje małe wyprawy? Mogłabyś zafundować mi miejsce w *business class* w *concordzie* i jeszcze by ci zostało na zapłacenie mojego rachunku za hotel.

- Jeśli sądzisz, że zaryzykuję utratę długoletniego klienta nawet dla tak zbożnego celu jak utrzymanie naszej długoletniej przyjaźni, to grubo się mylisz.

- Gdybym tylko miał jakieś towarzystwo... - przesadnie ponurym głosem powiedział Philip.

- Och, kochanie. Znów poległeś na posterunku?

- Nie tyle poległem, co obdarto mnie ze skóry i poćwiartowano.

- Biedaku! Naprawdę ci współczuję. Coś ci powiem, przyjdź w sobotę na kolację. Będziesz się mógł wyplakać na moim ramieniu.

- Nie zostało mi już więcej łez, ale po dwóch butelkach twojego wspaniałego wina będę płakał, ile tylko chcesz.

- Po jednej butelce. Ojciec przyjeżdża.

W słuchawce zaległa cisza.

- Ty podstępna spryciaro! - zawołał wreszcie Philip z wyrzutem.

- Nie mogę być teraz sama z ojcem. - usprawiedliwiła się Liz.

- A to dlaczego? - Philip Faulkner umiał rozpoznać sygnały alarmowe.

- To nie jest rozmowa na telefon.

- Czyli masz mi coś do powiedzenia!

- Tak, i mogę to powiedzieć tylko tobie.

- Czy to coś dobrego, czy złego?

- Na razie nie podam ci żadnych wskazówek. A tata w ogóle nie może się o niczym dowiedzieć. Ale jeśli uchronisz mnie przed zwariowaniem, kiedy on tu będzie, wszystko ci wyjawię. Mam też zamiar spróbować ściągnąć tu Boya.

- Z tego co słyszałem, nie opuszcza żadnej okazji.

Elizabeth roześmiała się. Zawsze mogła liczyć na to, że Philip poprawi jej zły nastrój. Był zaabsorbowany swoją osobą, cyniczny aż do przesady, ale umiał jej doradzić w życiowych sprawach. A gdy spotykali się we troje z Boyem, zawsze było wesoło. To właśnie przez brata poznała Philipa, ponieważ Boy był jego „murzynem” w Eton. Elizabeth podziwiała leniwą elegancję, jaką prezentował Philip Faulkner w tamtym czasie, jego kamizelki, cienie pod oczami, ustniki papierosów.

- Wyszło z mody co najmniej czterdzieści lat temu - zwięźle określił ten styl jej brat. - Sądzi, że jest reinkarnacją złotych lat dwudziestych, ale nie może się zdecydować, czy jest drugim wcieleniem Stephena Tennanta, czy też Cecila Beatona!

Ale Elizabeth polubiła go od razu za hedonizm i niezachwiane przekonanie, że świat jest mu winien coś więcej niż tylko zwykłą roślinność, że znajomość z nim wywiera wpływ na całe życie. (Tak, jak brudna bielizna - mówił Boy). Nie krył swoich ambicji zostania Największym Utrzymankiem. W młodości zniewieściła uroda przyniosła mu zarówno sławę, jak i fortunę. Teraz, kiedy mimo zabiegów konserwujących uroda przeminęła, zniknął jedyny sposób osiągnięcia takiego standardu życia, na jaki w swoim mniemaniu zasługiwał. Jednak ciągle nie opuszczała go nadzieja, bo miał tę wytrwałość, tę werwę - niezniszczalną i pielęgnowaną dzień w dzień - która obdarzała go pewnością siebie zdolną kruszyć skałę. A kiedy się na czymś skupiał, nadal potrafił odmienić najbardziej nieciekawe perspektywy.

Elizabeth wiedziała, że od Philipa otrzyma niemiłosiernie racjonalny wywód na temat tego, jak najlepiej poradzić sobie nie tylko z chorobą, ale też z krótkim czasem, jaki jej został. Orzeźwiający egoizm był tym, czego właśnie teraz potrzebowała. Zwierzenie się ojcu lub bratu nie wchodziło w grę; żaden z nich by nie zrozumiał. Obaj też nie mieli pojęcia, że była wysokiej klasy dziwką. Ojciec sądził, że jego córka żyje z tego, co otrzymała po rozwodzie od Milesa Coxe-Waringa (Elizabeth odrzuciła pierwszy człon nazwiska, kiedy rozpoczęła swój proceder, bo skojarzenie byłoby zbyt ryzykowne), ale te pieniądze dawno zostały wydane. Z kolei jej brat wierzył, że Liz pracuje w reklamie. Był tak pochłonięty pokonywaniem kolejnych szczebli kariery prawniczej, że nigdy nie zastanowił go brak numeru telefonu i adresu do jej biura. Udzielał jej bezpłatnie porad prawnych kiedy ich potrzebowała, ale ponieważ zupełnie nie byli do siebie podobni, nigdy nie łączyła ich zbyt mocna więź.

Natomiast Philip ją rozumiał. To on jej pomógł, kiedy zaczynała jako kurtyzana; to on przedstawił ją klientom, których było na nią stać. Z drugiej strony ona miała uszy i oczy otwarte niejako w jego imieniu, a gdy się spotykali, śmiali się serdecznie z próżności i głupoty, nie mówiąc już o zachłanności rodzaju ludzkiego. O tym Philip, teraz dużo starszy i dzięki temu bardziej doświadczony, wiedział prawie wszystko. Oboje z Liz pochodzili z tej samej

klasy społecznej; rodzina Philipa szczyliła się normańskim rodowodem, a pierwsze wzmianki o przodkach Elizabeth pochodziły z czasów Henryka VIII. Jej ojciec był emerytowanym generałem brygady bardzo modnego regimentu kawalerii, matka zaś najmłodszą córką dwunastego barona, lecz żadne z nich nie miało ani majątku ziemskiego, ani pieniędzy. Harvillowie, rodzina ojca, nadal posiadali dom, w którym mieszkali przez ostatnie trzysta lat, lecz niska emerytura generała i niewielki dochód z posiadłości jego matki nie wystarczały, żeby utrzymać go w dobrym stanie. Pieniądzy ledwo wystarczyło na to, by po Eton wysłać Boya do Cambridge. Elizabeth w wieku dwudziestu jeden lat wyszła za mąż za niezwykle bogatego Milesa Coxe-Waringa, który był bardzo przystojny, bardzo tępy i bardzo nudny. Ale w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym czwartym roku małżeństwo było tym, czego oczekiwano od dziewczyny, więc wszyscy uważali, że Elizabeth Harvill zrobiła świetne posunięcie, biorąc pełen modnego przepychu ślub w kościele świętej Małgorzaty w Westminster (sfinansowany przez pana młodego). Obowiązkowo były białe, sztywne falbanki, sześć druchen i przyjęcie weselne w hotelu „Dorchester”.

Lecz już pierwszej nocy podczas podróży poślubnej rozumiała, że popełniła okropną pomyłkę; seks tak strasznie ją rozczarował, że już wtedy niewiele brakowało, a opuściłaby męża. W końcu, dwa lata później uciekła z francuskim instruktorem narciarstwa, która pokazał jej, że seks z odpowiednim mężczyzną może być niezwykle satysfakcjonujący. Jej mąż, z rzadką jak na koniec lat pięćdziesiątych odwagą, lecz zmuszony do tego przez swą matkę, rozpoczął kroki rozwodowe, wskazując Francuza jako współwinnego. Jednak Elizabeth wiedziała, ile to jest dwa razy dwa i miała wszelkie kwalifikacje, żeby odkryć prawdziwą naturę swojego męża. Wynajęła prywatnego detektywa i kiedy oskarżono ją o niewierność, zeznała przed sądem, że to homoseksualizm męża skłonił ją do szukania zaspokojenia gdzie indziej. Wtedy Miles z pośpiechem wycofał pozew, wynajął pokój w hotelu w Worthing i odegrał wraz z profesjonalną współpracowniczką farsę, udając, że to on jest stroną zdradzającą. Pozwolił tym samym Elizabeth przeprowadzić rozwód według jej reguł. Jednocześnie Boy, korzystając z pomocy swojego zwierzchnika w kancelarii adwokackiej, doprowadził do bardzo korzystnej dla siostry umowy, polegającej na wypłacie sporej sumy pieniędzy w zamian za jej milczenie.

Dla Elizabeth lata sześćdziesiąte były najlepszym okresem w życiu. Żyła chwilą i nie przepuszczała żadnej okazji, aby zaznać szczęścia. Odkryła bowiem, że to nie seksu nie znosiła, lecz Milesa Coxe-Waringa. Z innymi mężczyznami nigdy nie miała dosyć, a ponieważ akceptowała wszystkie jego formy, jeśli oczywiście, nie sprawiały jej bólu, lecz rozkosz, miała nieustające powodzenie. Przepelniała ją ogromna radość życia, odczuwała serdeczny głód rozmaitych doznań, kochała wszystko i wszystkich, lecz nikogo konkretnego. Aż do chwili, gdy w lecie tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego trzeciego, podczas meczu polo w Guards Club spotkała Jose Luisa de Santosa. Uczucie spadło nagle i zawładnęło nią przez zaskoczenie. Zawsze lubiła mężczyzn i uwielbiała to, co mieli w kroku i co mogli jej tym zrobić, ale żadnego z nich do tej pory nie kochała. A teraz na jedno jego skinienie gotowa była zrobić wszystko. Dosłownie wielbiła ziemię, po której stapał. Nikt nie mógł zrozumieć, co zobaczyła w tym krzywonogim graczu w polo, który twierdził, że jego rodzina, obecnie Argentyńscy, uciekła z Hiszpanii za czasów szalonej królowej Izabeli. Jednak na pierwszy rzut oka było widać, że jest takim samym arystokratą jak podwórkowy handlarz, a na pewno równie krzykliwym, „de” zaś sam sobie dodał do nazwiska. Naprawdę zaczynał jako pastuch i dlatego tak dobrze jeździł konno i zdobywał tyle bramek. Był także wytrawnym kłamcą, oszukującym kobiety na wielką skalę, i jeśli wierzyć plotkom, utalentowanym i doświadczonym kochankiem. Dla Liz Waring, która ze śmiechem na ustach przeżyła z tuzin przygód, stał się miłością życia. Od chwili, gdy go poznała, nie spojrzała nawet na innego mężczyznę.

Za to on zgotował jej piekło. Nie dzwonił, chociaż obiecywał, pożyczał pieniądze, których nigdy nie oddawał, spotykał się z innymi kobietami, kiedy tylko miał na to ochotę, i nie wahał się jej uderzyć, gdy robiła mu wymówki.

Jednakże Liz była głucha i ślepa na wszystko. Jej rodzice nie mogli tego zrozumieć, brat nie wierzył, że naprawdę jest taka głupia.

- Na Boga, Liz! Ten facet to zupełne zero! - napominał ją. - Wszyscy to wiedzą oprócz ciebie. Po prostu zwykły żigolak! Zaprzeda się temu, kto da więcej, a kiedy wydasz na niego ostatniego pensa, więcej go nie zobaczysz. Bez najmniejszego wstydu żyje na twój koszt. Pozwalasz mu mieszkać w domu, który Miles ci kupił, i założę się, że nie płaci ani pensa czynszu. Karmisz go i, o ile wiem, ubierasz. Gdzie się podział twój szacunek do siebie?

- Wolę jego.

Z rozpaczy załamał ręce, a potem opuścił jej dom. Śliczny dom na Codogan Square, stanowiący część jej odszkodowania rozwodowego, który jakieś osiem tygodni później sprzedała, żeby spłacić długi karciane Jose Luisa. Jej matka martwiła się tak bardzo, że dostała ataku serca, po którym już nigdy nie doszła do siebie. Kiedy umarła, ojciec oskarżył Liz, że jej samolubne okrucieństwo, jej brak troski o kogokolwiek poza „krzykliwym, koślawym graczem polo” doprowadziły do tej śmierci. Spowodowało to długoletnią wzajemną urazę. Dopiero jakieś pięć lat później ten niezdrowy związek się rozpadł. Pewnego wieczoru Jose Luis powiedział Liz, że musi wyjechać do Ameryki Południowej, Nie ma wyboru, przegrał dużą sumę i człowiek, któremu jest ją winny, nie będzie uprzejmie czekał, aż on spłaci dług.

- Jeśli tego nie zrobię i zostanę, będę skończony towarzysko. Nie mam wyboru... - Przerwał i spojrzał na nią. - A

właściwie mam wybór, ale obawiam się, że to zależy od ciebie.

- Co chcesz, żebym zrobiła? Wiesz, kochanie, że zrobię dla ciebie wszystko. - Nie mogła nawet znieść myśli, że mogłaby go stracić. - Jeśli wracasz do Argentyny, pojedę z tobą. Znajdę sobie jakąś pracę - zaproponowała.

- Nie, nie mogę pozbawić cię rodziny i przyjaciół.

- Moja rodzina nie rozmawia ze mną, z przyjaciół brakować mi będzie jedynie Philipa. Ukochany, dopóki jesteśmy razem, będę szczęśliwa.

- Nie znasz Argentyny. Nie chcę tam wracać, ale jeśli będę musiał, pojedę sam. Jeśli będę musiał - podkreślił. - Ty i tylko ty możesz mnie od tego uchronić.

- Ale jak? Nie pozostały mi już żadne pieniądze... Sprzedałam wszystko, co miało jakąś wartość. Cóż takiego mam, co warte jest takiej sumy, jakiej potrzebujesz?

Popatrzył na nią i w tej właśnie chwili uświadomiła sobie, co w jego spojrzeniu nie dawało jej nigdy spokoju. Mianowicie było całkowicie puste, jakby martwe. W tym samym momencie zrozumiała, o co mu chodziło. Ale zmusiła go, żeby wypowiedział to na głos.

- Cóż takiego mam do sprzedania? - powtórzyła pytanie.

- Nie do sprzedania - poprawił ją z wyrzutem. - Wolę to nazywać handlem wymiennym.

- Handlem czym? - powtórzyła z zaciekawioną, lecz w głębi duszy odczuwała okropny, przeszywający ból, jakiego nigdy jeszcze nie знаła. Powiedz to! - rozkazała mu bezgłośnie. Powiesz to, ty draniu! Wydusisz słowo po słowie, bo inaczej nie wyrażę zgody. Kiedy wydawało jej się, że się zawahał, odczuła natychmiastową ulgę. Nie może tego powiedzieć, pomyślała z radością. Nie może się zmusić do tego, ponieważ te słowa nie przechodzą mu przez gardło! Kocha mnie, naprawdę kocha!

- Podrże moje weksle, jeśli spędzisz z nim noc.

Elizabeth miała wrażenie, że te słowa zmieniły ją w kamień.

- Dostyc drogie pieprzonko - odezwała się opryskliwie. - Musi być bogaty. Ile jesteś mu winien?

Jose Luis wymamrotał coś niewyraźnie.

- Ile? Nie dosłyszałam.

- Dziesięć tysięcy funtów. - Był już zirytowany, zaraz wpadnie w złość.

Och, jak dobrze znała jego nastroje, i jak długo już je znosiła. Dlaczego, zastanawiała się w duchu. Na Boga, dlaczego?

- Musi sądzić, że jestem tyle warta. Wychwalałeś mnie przed nim?

- Uważa, że jesteś atrakcyjna.

- Tak uważa większość mężczyzn. Ale nigdy żaden z nich nie chciał zapłacić mi dziesięciu tysięcy funtów za jedną noc. Lepiej powiedz mi, kto to jest. Nie sprzedam się byle komu, nawet za taką cenę.

Wyjawił wreszcie nazwisko cicho, jakby z wahaniem i obawą, że ściany mają uszy.

- Och, tak. On jest bogaty... cała ta ropa, oczywiście. I coż to jest dziesięć tysięcy funtów za kobietę dla kogoś, kto niedawno zapłacił milion za konia!

Jose Luis wzruszył ramionami. Znowu zaczął się niecierpliwic. Teraz, gdy Liz odzyskała jasność wzroku, zauważyła, że w ogóle nie wątpił w jej zgodę. Cała ta sprawa została pewnie omówiona, zanim gracze wstali od stolika, i prawdopodobnie to nie szejk zaproponował takie rozwiązanie, lecz Miłość jej Życia. Jezu Chryste, krzyknęła w duchu. Miłość! Jak mogłam kochać takiego gnojka? Boy miał rację, ale ja tego nie widziałam. Dlaczego więc widzę teraz? Ponieważ to już koniec. Zmarnowałam tyle lat, wydałam na niego wszystkie pieniądze, sprzedałam dom, straciłam przyjaciół i odgrodziłam się od rodziny. Miała ochotę skoczyć na niego i walić, gdzie popadnie, chciała wydrapać mu oczy, rozorać paznokciami gładką, oliwkową skórę, patrzeć jak krwawi, chociaż rozumiała, że jego krew jest za zimna, żeby płynąć. Jednak kiedy się odezwała, jej głos był opanowany.

- Wyjaśnij mi, jakie są ustalenia przy tej małej transakcji?

- Jedziesz, ja cię zawiozę, do jego apartamentu w hotelu „Boltons”, zostajesz tam, a ja wychodzę z czekiem.

- Nie - powiedziała spokojnym, zdecydowanym tonem. - Ja pojedę, ty nie, i żadnych czeków. Gotówka. Dla mnie. To ja jestem warta tych pieniędzy. Oczekuję, że przynajmniej zobaczę je na własne oczy, zanim dam je tobie.

Zrobił niezadowoloną minę.

- Albo będzie tak, jak ja chcę, albo wcale. - Mówiła głosem pełnym wyższości, jakby znudzonym. To było prawdopodobnie najgorsze: widzieć, że się natychmiast zgodził. Wygląda jak piesek, słuchający głosu swojego pana w starej reklamie gramofonów, pomyślała, opanowując śmiech. Wiedziała, że jeśli się roześmieje, wpadnie w historię.

Tak bardzo nim teraz gardziła, że zbierało jej się na wymioty, ale jeszcze większą pogardę czuła do siebie. Słyszałam, jak ludzie czasem mówili, że sprzedaliby własną babcie za pół litra, pomyślała oszołomiona, ale ty jesteś pierwszym znanym mi mężczyzną, chcącym sprzedać kobietę, którą, jak twierdzi, kocha, żeby uregulować hazardowy dług. W tym momencie podjęła decyzję.

Tydzień później duży, czarny samochód podjechał pod dom, w którym mieszkali. Elizabeth wsiadła i pojechała

do hotelu „Boltons”. Dokładnie godzinę później odwieziono ją powrotem. Kiedy weszła do mieszkania, Jose Luis wstał z fotela.

- Jak poszło? - zapytał niecierpliwie.

- Bardzo dobrze. To czarujący człowiek, bardzo męski.

Uśmiechnął się z wyraźną ulgą, a jego oczy straciły martwy wyraz i zapłonęły chciwością.

Rzuciła na kanapę swój czarny aksamitny płaszcz.

- W przyszłym tygodniu znów się z nim spotkam. Tym razem za znacznie niższą opłatę - powiedziała. - Zawsze miałeś skłonności do przesady. Teraz, kiedy wiem, że to bogaty człowiek, chciwość mi się nie opłaca. I dlaczego okłamałeś mnie w sprawie tego karcianego długu? - W jej głosie pojawiły się pogardliwe nuty. - To ty zaproponowałeś mi jemu. Taka jest prawda. Zauważyłeś, jak mi się przygląda, i zwietrzyłeś szansę na łatwy zarobek.

W tej chwili obróciła się na pięcie i z całej siły uderzyła go otwartą dłonią w twarz. Rozległ się trzask jakby łamanej kości, a cios był tak niespodziewany i silny, że zdumiony mężczyzna zatoczył się do tyłu, potknął i przewrócił. Jego twarz, z czerwieniącym śladem jej palców na policzku, wyrażała absolutne zaskoczenie.

Elizabeth zrobiła kilka kroków i pochyliła się nad leżącym. Rysy miała ściągnięte, oczy płonęły nienawiścią.

- Ty zachłanny, samolubny sukinsynu! Myślałeś, że będziesz moim alfonsem?! - Zaśmiała się pogardliwie. - Nie, na mnie nic już nie zarobisz. Jeśli zdecyduję się w ten sposób zarabiać, to będą moje pieniądze, słyszysz? Te pieniądze! - Wyszarpnęła gruby plik banknotów z czarnej, brokatowej wieczorowej torebki. - Ja je zarobiłam, nie ty! Żaden facet nie zabierze mi tego, co zarobiłam w pocie czoła czy też własną dupą! Ty świni! Wynos się z mojego domu! Nie, nawet nie próbuj. - Jose Luis już się podniósł i szykował do ataku. - Philip! - zawołała.

Drzwi do mieszkania otworzyły się. Do środka weszli Philip Faulkner i wspaniale zbudowany młody mężczyzna.

- Wynocha! - krzyknęła Liz do byłego kochanka, ostrym ruchem głowy wskazując kierunek. - Wynocha z mojego mieszkania, z mojego życia. Jedno twoje słowo... jedno parszywe słowo, a raport w sprawie siedemnastoletniej córki jednego z lordów będzie przedstawiony policji. Czy wyrażam się jasno?

Oczami o barwie onyksu patrzył nerwowo to na nią, to na dwóch mężczyzn. Z jego ust popłynął potok hiszpańskich przekleństw. Ruszył do wyjścia, omijając z daleka obrońców Liz, chociaż obaj odsunęli się, stając po obu stronach drzwi. Bardzo szybko znalazł się na zewnątrz. Usłyszeli jak zbiega po schodach, przeskakując po dwa stopnie.

- Cudownie! - zaklaskał Philip. - Betty Davis na żywo!

Elizabeth wybuchnęła płaczem, zakrywając twarz rękoma.

- Już dobrze, dobrze... Myślałam, że dawno wyplakałaś wszystkie łzy...

- Też tak myślałam. Jestem taka szczęśliwa, że ci powiedziałam. Gdybym tego nie zrobiła, nie dowiedziałabym się nigdy o jego stręczycielstwie ani o Lucindzie Coleport.

- Ale się dowiedziałas i tylko to się liczy. A teraz proszę... to jest mój nowy garnitur i nie chcę mieć na tych ślicznych aksamitnych kłapkach śladów twoich łez. Masz... skorzystaj z mojej chusteczki. Robin, chcesz drinka?

- Nie płaczę za nim, nie myśl sobie - wydukała Liz, ocierając oczy. - Te łzy są dla mnie. Byłam głupia, otumaniona, infantylna. Wszyscy mi to powtarzali, ale czy ja słuchałam? Ty mi mówiłeś, tata mi mówił, Boy mi mówił... Nawet Baba Fellows mi mówiła, chociaż ona nigdy nie daje dobrych rad.

- Złóży to na karb chwilowej niepoczytalności, bo ona często dotyka tych, którzy wpadli w sidła miłości. Wiem, o czym mówię, przekonałem się o tym na własnej skórze. Umysł ofiary jest przytępiony, wzrok oślepiiony. Wszyscy musimy przez to przejść przynajmniej raz w życiu.

- Nigdy już się jej nie poddam. Przysięgam!

- Głuptasek - stwierdził Philip pobłażliwie.

- Naprawdę? A czy zdajesz sobie sprawę, ile dzisiaj zarobiłam? Wiem, że to jednorazowa okazja, ale to dziesięć tysięcy funtów! - Liz zachichotała. - I powiem ci coś jeszcze. To mi się podobało. Byłam dobra, cholernie dobra. Przyłożyłam się do tej roboty i wiedziałam, że go zadowolili. - Jeszcze raz zachichotała. - Zobacz, dał mi napiwek... - Do grubego pliku banknotów dołączony był jeszcze jeden, trochę cieńszy. - Dodatkowe tysiąc funtów!

- Nie przypuszczałem nawet, że mógłby dać mniej - odezwał się Philip uprzejmym tonem.

- Bardzo się cieszę, bo w ten sposób zwrócą mi się pieniądze, które wydałam na tego, tego...

- Tak, wiem, o kogo ci chodzi.

- Więc będę mogła oddać trochę długów, ale to... - wyciągnęła w jego stronę cieńszy zwitek - jest dla ciebie. Naprawdę jestem ci wdzięczna, Philip. Wiem, że ten pomysł przyszedł do głowy mojemu kochasiowi, ale nigdy bym go nie podejrzewała o stręczycielstwo. Wierzyłam, że ma długi karciane.

- On nie miewa takich długów, bo jest szulerem. - Philip pokiwał głową widząc, że Liz ze zdumienia otwiera usta. - O tak. Odkąd przestałaś wspierać go finansowo, w ten właśnie sposób zarabiał pieniądze, aż zwęszył okazję zaszantażowania starego Hugh Coleporta.

- Czy ona naprawdę jest w ciąży?

- Obawiam się, że tak. I, jak podejrzewam, Coleport użył bata na tego pastucha. Wyobraź sobie, że miał czelność powiedzieć, że za odpowiednią cenę mógłby zrobić z jego córki porządną kobietę. Naprawdę przekroczył granice.

Głos Philipa emanował zadowoleniem, szczególnie z powodu niespodziewanego prezentu w postaci tysiąca funtów.

- Przyjmę te pieniądze, ponieważ żebracy nie mogą być wybredni - stwierdził rzeczowo. - Poza tym sądzę, że zasłużyłem na nie. Oboje robimy w tej samej branży: ty handlujesz ciałem, ja informacjami. - Popatrzyli na siebie i pomyśleli o tym samym. - Tak... mogę ci zapewnić nabywców.

- Klientów.

- No, dobrze. Klientów za prowizję wynoszącą, powiedzmy... dziesięć procent?

- Zgoda!

Podali sobie ręce, aby przypieczętować umowę. Philip zwrócił się do pięknego, lecz milczącego młodego mężczyzny.

- Widzisz, drogi chłopcze, to się nazywa korzystaniem z okazji. Nigdy z żadnej nie rezygnuj. Szybko się obrażają i nigdy już nie wracają.

Liz zamyśliła się.

- Myślę, że możemy mieć ich z tuzin, prawda? To znaczy klientów. I to ja będę ich odwiedzać, bo gdyby przychodzili do mnie, musiałabym ponieść dodatkowe koszty. I tak sporo wydam na stroje.

- Robin, drogi chłopcze, to jest zbyt skomplikowane dla twoich młodych uszu. - Philip przerwał Liz rozważania. - Zaczekaj na mnie w samochodzie. Zaraz do ciebie przyjdę. - Posłał mu całusa. - Wynagrodzę ci to, obiecuję. - To taki oddany uczeń - zwrócił się do Liz z cichym westchnieniem. A potem z zapalem zmienił temat. - No, a teraz do interesów...

Liz wróciła do terażniejszości i usłyszała, że Philip mówi:

- ...przyjdzie.

- Przepraszam, nie dosłyszałam.

- Pytałem tylko, czy jesteś pewna, że Boy przyjdzie. Ostatnio strasznie się stara, żeby mnie nie spotkać. Za diabła nie wiem...

- Dobrze wiesz, dlaczego! Przerażasz go. Zawsze go przerażałeś i zawsze będziesz. Ale odpowiedź na twoje pytanie brzmi: tak, przyjdzie na pewno. Ostatnio wcale nie widuje się z tatą, a ja znam odpowiedni sposób, żeby wzbudzić w nim poczucie winy.

Liz odłożyła słuchawkę, ale nie wróciła do obliczeń. Siedziała patrząc w przestrzeń, a jej myśli znów krążyły wokół przeszłości. Philip będzie pod wrażeniem, gdy się dowie, ile czasu ostatnio poświęciła na myślenie o pieniądzach. Do tej pory nie zaoszczędziła nawet pensa. Żyła na wysokiej stopie i niczego sobie nie odmawiała. Zamawiała szampana całymi skrzynkami, a jeśli miała ochotę na czarne trufle po sto funtów za dwie uncje, kupowała je. Rocznie wydawała pięćdziesiąt tysięcy funtów na ubrania, kolejne pięć na obuwie, a jej biżuteria pochodziła od najlepszych jubilerów. Co roku kupowała taki sam model mercedesa sports w kolorze czerwonym. Była właścicielką domu w bardzo dobrej dzielnicy i nie skąpiła środków na jego wystrój. Miała torebki od Hermesa, a jej włosami zajmował się sam mistrz fryzjerski Michaeljohn.

Regularnie odwiedzała farmy zdrowia Golden Door w Kalifornii, Shrublands w Anglii, Greenhouse w Arlington w Teksasie lub klinikę Bircher-Benner w Zurychu. Spotykała tam wiele wdów i rozwódek, które właśnie otrząsały się po stracie bogatego męża, ale poprawiwszy urodę, zaraz wyruszały zapolować na kolejnego. Czasami Liz uśmiechała się do siebie, ponieważ wśród aktualnych mężatek spotykała żony swoich klientów. Nie miały oczywiście pojęcia, w jaki sposób zarobiła pieniądze, które umożliwiły jej korzystanie z tych samych łaźni parowych lub sauny. Często dochodziła do wniosku, że właściwie pracowały w tej samej branży. Na przykład wobec pięćdziesięcioletniej kobiety, która osiągnęła obecną pozycję dzięki pieniądзом czterech mężów, odczuwała jedynie pogardę. Nazywała takie kobiety łowczyniami. Nigdy nie lubiła przedstawicielek swojej płci, nigdy też im nie ufała, a już szczególnie gdy spotykała je w takich okolicznościach, kiedy nieustannie oceniały swoje bogactwo, żeby przekonać się, która ma najwięcej. Były to kobiety zagrożone porzuceniem przez mężów, pragnących zastąpić je nowszym modelem. Kobiety, które dla młodzieńczego wyglądu gotowe były chudnąć, pozbywać się zmarszczek, poddawać ciało wymyślnym torturom. Nazywała je zamężnymi dziwkami. Przecież sprzedawały się tak samo jak ona, tylko obłudnie domagały się etykiety dobrej reputacji - obrączki - żeby ukryć prawdę.

Liz nie kryła, kim jest, bo była najlepsza w tym, co robiła. Jej klienci nie tylko musieli być bogaci, żeby móc sobie na nią pozwolić, ale także musieli żyć na odpowiednim poziomie. A teraz niedługo będzie po wszystkim. Od czasu do czasu traciła czucie w rękę, miała ataki podwójnego widzenia, zdarzało jej się potknąć na prostej drodze. Te objawy zmusiły ją do wizyty u jej lekarza, Francuza, który wiedział o jej profesji i dwa razy w roku przeprowadzał dokładne badania. W końcu usłyszała diagnozę, w którą nie mogła uwierzyć. Jak to możliwe, że ma nieoperowalny guz na mózgu? Przecież zawsze była zdrowa jak ryba, nigdy nawet nie dopadało jej zwykłe przeziębienie, na miłość boską!

To niesprawiedliwe, krzyczała w proteście, tak jak miliony ludzi przed nią. Nie dlatego, że się obawiała śmierci, lecz dlatego, że tak bardzo kochała życie. Nie wierzyła w życie po śmierci. Śmierć to zaśnięcie na wieczność,

przynajmniej tak stanie się z nią. Stopniowo pogłębiająca się śpiączka, z której już się nie przebudzi. Nie był to zły sposób na umieranie. Bezbolesny, tak ją zapewniano, chociaż przez ostatnie kilka miesięcy będzie wymagać opieki pielęgniarskiej. Właśnie to doprowadzało ją do wściekłości. Gdyby, tak jak Żydzi, wierzyła w surowego Boga, mogłaby pomyśleć, że to kara za styl życia, lecz nie wierzyła, że złośliwy los wydał na nią wyrok. Życie jest takie, jakim je czynisz, a jej życie było przecież cholernie dobre, prawda? Nigdy nikogo nie oszukała, zawsze dawała z siebie wszystko w zamian za pieniądze, dostarczała przyjemności i - czy tak trudno w to uwierzyć - nawet szczęścia. W takim razie dlaczego? Elizabeth nie miała skłonności do analizowania zdarzeń, lecz nie lubiła pytań bez odpowiedzi. Dlatego teraz cierpiała, ponieważ na to pytanie nie mogła znaleźć żadnej odpowiedzi. Omówię to z Philipem, pomyślała, i poczuła ulgę. On ma taki ścisły umysł, nie zaśmiecony żadnymi modnymi doktrynami. Dokładnie podzielał twierdzenie pani Patrickowej Campbell: „Nikogo nie powinno obchodzić, czym się zajmujesz, dopóki nie robisz tego na ulicy i nie straszysz koni”.

Dobrana z nas para, pomyślała i uśmiechnęła się. On - pedał, ja - droga dziwka. Niektórzy ludzie ostro by nas potępili, ale my się tym nie przejmujemy. On powie mi, jak mam sobie z tym poradzić, kiedy i jak powiedzieć tacie i Boyowi... a może nawet nie będę musiała tego robić. Tak, Philip będzie wiedział. Zawsze wie.

4

Pod koniec pierwszego tygodnia pobytu w szpitalu Elly miała nieoczekiwane gościa. Była właśnie zaczytana po uszy w książkę znalezionej na wózku bibliotekarki, więc nie od razu zorientowała się, że ktoś stoi przy jej łóżku. Ona jedna na oddziale nie miała krzesła dla odwiedzających. Brak był niezauważalny, bo do tej pory i tak nikt do niej nie przyszedł.

- Czy w takim razie mam usiąść na łóżku? - usłyszała czyjś głos. Podniosła głowę i zobaczyła Maureen promiennie uśmiechniętą i ubraną w to, co najwidoczniej uznała za odpowiedni strój na wizytę w szpitalu: nieprzenikniona czerń, która nie pasowała do jej bladej cery ani płowych włosów, i tylko podkreślała długi nos i kościste rysy twarzy. Oczami w kolorze wyblakłego błękitu wpatrywała się w Elly z bezgranicznym zainteresowaniem kogoś, kto umiera z ciekawości.

Tak, jeżeli ktoś miałby mnie odwiedzić, to właśnie Maureen, pomyślała Elly. Paula jest zbyt ostrożna, a Cindy zbyt samolubna. Na ramieniu Maureen zawsze można się było wypłakać. A może Mickey przysłał ją na przeszpiegi? Oczy Elly zdradziły jej obawy, lecz Maureen szybko je rozwiązała.

- Wszystko w porządku, Mickey nie wie, że tu jestem. A nawet gdyby wiedział, i tak nic mu to nie pomoże. Siedzi w więzieniu.

Elly usiadła i sięgnęła po papier i ołówek, bo nadal miała zdrutowaną szczękę i nie mogła mówić.

- „Jak? Dlaczego? Kiedy?” napisała.

- Nigdy w życiu byś nie zgadła. Cindy go zakablowała. - Widząc zaskoczenie na twarzy Elly, Maureen uszczęśliwiona pokiwała głową. - Cindy wiedziała, że Mickey spotka się ze swoim dealerem, żeby zdobyć towar, i powiedziała o tym tej sierżant, no wiesz, której. Tej z kręconymi włosami, która aresztowała Cindy tyle razy, że prawie się zaprzyjaźniły. Więc Cindy zadzwoniła do komisariatu, umówiła się z nią i opowiedziała o tym spotkaniu i narkotykach: gdzie i kiedy, i tak dalej. Nakryli go z małą wypchaną torebką czystej kokainy i kilkoma tuzinami pastylek z amfetaminą. Aresztowali go razem z dealerem.

„Dlaczego Cindy?” napisała Elly.

- Uderzył ją. Narzekał, że Cindy nie sprząta w mieszkaniu. Wiesz, jak ona dba o swoje paznokcie! No więc złamał jej dwa. Po prostu się wściekła! Myślałby kto, że złamał jej palce! W każdym razie wyczekała na właściwy moment i kiedy Mickey wyszedł, zrobiła, co miała zrobić. Potem gdzieś znikła, a gdy już go zamknęli, znowu się pojawiła, spakowała swoje rzeczy i dała nogę z powrotem na pomoc. Więc pomyślałam, że przyjdę i przekażę ci dobre wieści. Jak się czujesz?

Maureen krytycznym wzrokiem zlustrowała Elly.

- No, te sińce wyglądają dużo lepiej, ale z nosem nie jest zbyt dobrze.

- A co za druty masz na zębach?

„Złamana szczęka. Dlatego nie mogę mówić” napisała Elly.

- Paula miała rację. Dzisiaj jest w Sutton, ze swoim dzieckiem. Nie wiemy, co teraz będzie, kiedy Mickey siedzi. Może Tony popilnuje interesu pod jego nieobecność. Już raz tak było, kiedy wsadzili Mickeya za sutenerstwo. Przynajmniej Tony nie jest ćpunem i nie bije dziewczyn. Przyniosłam ci to... - Był to bukiet kwiatów i kilka ilustrowanych magazynów, w których treść nie odgrywała ważnej roli.

„Dziękuję” napisała Elly.

- Jak jesz? Przez słomkę?

„Płynny: zupy, napoje mleczne i temu podobne”.

Maureen zmarszczyła nos.

- Okropne. - A potem spytała z ciekawością: - Więc jak długo tu zostaniesz?

„Nie wiem na pewno. Przynajmniej jeszcze jeden tydzień, ale może wcześniej będą potrzebować mojego łóżka”.

- Jak to dobrze, że nie przyniosłam ci żadnych owoców. - Maureen zachichotała.

W tej właśnie chwili pojawiła się pielęgniarka.

- Nie wolno siadać na łózkach. Musi pani znaleźć sobie jakieś krzesło.

- Gdzie? - zapytała obcesowo Maureen.

Pielęgniarka rozejrzała się. Nigdzie nie było żadnego krzesła.

- Idźcie do świetlicy - zaproponowała. - Panna Jordan może wstawać z łóżka.

Maureen pomogła Elly włożyć szlafrok, który rozłaził się na plecach.

- O Boże, jesteś zawinięta jak mumia. Mickey zafundował ci ładny pasztet.

W świetlicy nikogo nie było, więc wzięły sobie dwa krzesła i usiadły przy oknie. Maureen zapaliła papierosa, uchylwszy najpierw lufcik.

- Na wszelki wypadek.

„Co się stało, gdy Mickey zobaczył, że zniknęłam?” napisała Elly w swoim notesiku.

- Zachowywał się jak wariat! Dostałyśmy najgorszy ochrzan, ale przecież ja nic nie wiedziałam, prawda? Tak samo Cindy, a Paula łągała jak z nut. W każdym razie, pieklił się przez kilka dni, a potem wyszła ta sprawa z narkotykami i zapomniał o tobie. Teraz Cindy jest na widelcu, ale nie ma szans, żeby ją dopadł, bo związała do Salford. Pochodzi stamtąd. Na pewno szybko tu nie wróci, co to, to nie. No więc dlatego mogłam tu przyjść i o wszystkim cię poinformować, żebyś była na bieżąco, jak to się mówi. Chcę ci też powiedzieć, że jeśli zamierzasz wrócić, to Tony się zgodzi. Mickey posiedzi przynajmniej rok, chociażby z tej racji, że miał wcześniej wyrok w zawieszeniu za sutenerstwo. Tony nie jest zły i dobrze traktuje dziewczyny.

Elly potrząsnęła głową w sposób, który nie pozostawiał Maureen najmniejszych wątpliwości co do jej odmowy.

- No dobra, jak sobie chcesz. Chociaż myślę, że tak by było najlepiej.

Najlepiej? Nie może być najlepiej, kiedy w pobliżu znajduje się Tony Panacoulis, pomyślała Elly. Już w czasie pierwszego spotkania sam jego widok przyprawił ją o dreszcze...

Siedział przy stole kuchennym i zupełnie nie pasował do tego wnętrza. Zbyt przylizany, zbyt elegancki, zbyt nadziany jak na to nędzne otoczenie, lecz Elly od razu wiedziała, że jest tak samo tandetny. Jego twarz z wydatnymi ustami przypominała przejrzały owoc, cera miała ziemisty kolor, a mocno skręcone grube włosy były bardziej tłuste niż ręka kelnera. Jednak zachowanie Mickeya dało Elly do zrozumienia, że to jest ktoś, kto może zniszczyć jej prześladowcę jednym ruchem ręki.

Wiedziała, że musieli wcześniej mówić o niej, bo na jej widok Mickey odezwał się z serdecznością w głosie.

- Tony, to jest Elly. Czyż nie miałem racji? Czy ona nie ma klasy? Co za urodzona aktorka! Z pewnością dostałaby się nawet do Abbey Theatre, gdyby poszła na przesłuchanie.

Entuzjizm Mickeya odbił się niczym piłka od obojętnej twarzy Tony'ego Panacoulisa i opadł jak przekłuty balon.

- Podejdz tutaj. Pozwól pieskowi obejrzeć króliczka - szybko powiedział Mickey.

Elly spojrzała na siedzącą na sofie Paulę. Dziewczyna nieznacznie kiwnęła głową. Jej wzrok mówił: uważaj na niego.

- Zdejmij płaszcz... Daj Tony'emu popatrzeć.

Elly zdjęła tani płaszcz, odsłaniając szczupłe ciało w kraciastej spódniczce mini i prążkowanym, obcisłym sweterku opinającym jej młode piersi. Na długich nogach miała wysokie kozaki. Między brzegiem spódniczki a butami widać było dwadzieścia centymetrów jędrnego, młodego uda. Tony Panacoulis lustrował ją od góry do dołu z obleśnym uśmiechem. Elly zmusiła się, żeby stać bez ruchu, chociaż odczuwała przemożną chęć natychmiastowej ucieczki. Instynkt, a także doświadczenie, jakie zdobyła w ciągu ostatnich kilku miesięcy, podpowiadały jej, że lepiej nie mieć nic wspólnego z tym mężczyzną.

- Tony szuka nowej twarzy do swoich filmów - oznajmił Mickey z dumą kogoś, kto został właśnie nominowany do Oscara.

- Och? A jakie to filmy? - spytała Elly.

Czuła na sobie wzrok Tony'ego, lecz trzymała się swojej roli. Pięć miesięcy na ulicy nie pozbawiły jej całkowicie naiwności ani zdolności odczuwania niewinnego zaskoczenia, a może raczej dokładała wszelkich starań, żeby inni tak myśleli, podczas gdy pod powłoką niewinności budowała twardego pancera, za którym mogłaby się schronić.

- Czy nie słyszałaś, co mówiłem, dziewczyno? To jest Tony Panacoulis! - Mickey zwrócił się do swojego pana i władcy. - Czasami myślę, że Elly pochodzi z innej planety! Dużo wie o wielu rzeczach, ale żadna z nich nie jest przydatna takim ludziom jak ty czy ja!

- Tony kręci najlepsze twarde porno w branży - wyjaśniła Paula.

- Ach tak... - Elly zmarszczyła brwi z dezaprobatą.

- Nie kręć nosem, zanim się dowiesz, o co chodzi! - ostro zareagował Mickey. - Tony dobrze płaci swoim artystom. Mogłabyś nieźle zarobić nawet na jednym filmie.

- Czyżby? - spytała Elly.

Oczy Mickeya zwięzły się ostrzegawczo.

- Nie łap mnie za słówka, dziewczyno. Oczywiście, wziąłbym swoją dolę. Przecież ja daję ci tę szansę, prawda?

- Szansę, którą muszę odrzucić - odrzekła uprzejmie Elly. Zwróciła się w stronę Tony'ego Panacoulisa. - Nie

sądzę, żebym umiała dać ci to, czego chcesz - powiedziała. - Ale dziękuję za propozycję. - Zabrzmiało to bardzo grzecznie, lecz absolutnie jednoznacznie i ostatecznie.

- No, to teraz pogadamy - groźnie wybuchnął Mickey.

- Ona ma rację, Mickey. - Głos Tony'ego Panacoulisa był tak miękki jak jego pulchne dłonie. - Elly ma prawo wyrazić swoją opinię. Jeśli nie będzie wierzyć w to, co robi, nie będzie to takie dobre, jakbym chciał. Może kiedy nabierze doświadczenia, przemyśli to jeszcze raz. Szczerze mówiąc, jest trochę za młoda do roli, o której myślę.

Twarz Mickeya wypogodziła się.

- W porządku, ty jesteś tutaj szefem. Będzie, jak zechcesz. Może za pół roku?

- Zobaczymy. - Tony wzruszył ramionami.

Nie, jeśli ja zobaczę cię pierwsza, pomyślała Elly. Nigdy w życiu nie czuła do nikogo takiej silnej awersji. Jednak nauczyła się już ufać instynktowi, który właśnie teraz ostrzegał przed niebezpieczeństwem.

Kiedy jej przejrzyste szare oczy napotkały jego oczy, błyszczące i czarne, wiedziała, że on tu wróci i znów ją poprosi, a jeśli i tym razem odmówi, obróci to się przeciwko niej.

Później, gdy miała okazję, spytała o niego Paulę.

- To pan Wielki Biznesmen - powiedziała Paula. - Ma gromadę dziewczyn, przynajmniej z tuzin, ale prawdziwe dochody czerpie z porno, najbardziej ohydneho, jakie istnieje. Cindy zagrała w kilku filmach. Zrobi wszystko, jeśli jej dobrze zapłacą.

- A ty grałaś u niego?

- Dwa razy... Wtedy nie wiedziałam, w czym rzecz. Tony jest sprytny. Zaczyna z tobą zwykłe rzeczy: jeden prosty numer, jakaś orgia z dwoma facetami, a potem awansujesz do bardziej wyrafinowanych gwałtów i tym podobnych sadystycznych igraszek. Miałaś rację, że mu odmówiłaś. Mnie zabrakło odwagi, chociaż byłam starsza od ciebie, kiedy mi to proponował.

- Ciarki mnie przechodzą, kiedy na niego patrzę - powiedziała Elly wdrygając się.

- Wiem. To przez to martwe spojrzenie.

- Dlaczego Mickey tak się przy nim denerwuje?

- Ponieważ Tony może być bardzo nieprzyjemny, jeśli ty nie jesteś przyjemna dla niego. Jego goryle dobrze znają sztukę walki. Co najmniej jeden człowiek został kaleką i znam takiego, którego wykastrowano. Sama myśl o tym przyprawia Mickeya o mdłości. Wiem też, chociaż nie mogę udowodnić, że Tony dostarcza Mickeyowi kokainę.

Pół roku później Elly ze strachem oczekiwała na kolejną wizytę Tony'ego. Zbliżała się pierwsza rocznica jej pracy w zawodzie; teraz była twardsza, nie tak ufna, a jej naiwność dawno zniknęła. Nabrała również większej pewności siebie, gdyż obok Pauli, która miała listę regularnych klientów, należała do najlepiej zarabiających dziewczyn w stajni Mickeya: zarabiała tyle co Cindy i Maureen razem wzięte. Mickey przeniósł ją na Park Lane, gdzie bardziej pasował jej wygląd panienki z wyższych sfer, ale jej los nadal zależał od Mickeya. A on popadał coraz głębiej w nałóg. Kosztowało go to więcej niż zarabiał. Był winien Tony'emu Panacoulisowi mnóstwo pieniędzy.

Tony się nie pojawił, Elly poczuła ulgę i odważyła się spytać o niego Paulę.

- Rozkręca nowy interes - wyjaśniła Paula. - Trzyma sprawę w największej tajemnicy. Wiem jedynie, że ma z tego grube pieniądze.

- Więcej niż z pornografii?

- Chodzą słuchy, że wykorzystuje dzieci. - Paula się wdrygnęła. Widząc wyraz twarzy Elly, dodała: - Ciebie też to mierzi, prawda? Cały czas myślę o mojej Cheryl. Zabiłabym każdego, kto by jej dotknął, a nawet patrzył na nią w ten sposób. To jest obrzydliwe, seks i dzieci.

Elly spotkała jeszcze Tony'ego Panacoulisa kilka razy. Za każdym razem patrzył na nią tak, że biegła szybko do łazienki i szorowała całe ciało szczotką, jednak nigdy nie ponowił oferty. Było jasne, że wiedział, jaka byłaby odpowiedź.

- ...co w takim razie będziesz robić?

Elly wróciła myślami do rzeczywistości i szczebiocącej koleżanki.

- Bo przecież nie masz żadnego wykształcenia oprócz tego, które my ci daliśmy - zachichotała Maureen.

„Coś wymyślę” napisała.

Po wyjściu Maureen Elly, leżąc w szpitalnym łóżku, rozmyślała nad tym, jak wzruszyła ją wizyta koleżanki, z którą właściwie się nie przyjaźniła. Mimo to zadała sobie tyle trudu jadąc kawał drogi, żeby ją uspokoić i poinformować o losie oprawcy. No tak, ale Maureen zawsze była życzliwa wobec innych.

Od Pauli Elly nauczyła się oczekiwać bezstronnej, niemalże klinicznej oceny sytuacji, od Cindy nigdy niczego się nie spodziewała. Była wdzięczna Maureen za dobry uczynek, ale teraz przepełniała ją ulga, że nareszcie się uwolniła od nich i od życia, jakie zmuszona była prowadzić. Z drugiej strony, to właśnie one pozwoliły jej zakosztować po raz pierwszy, jak to jest być częścią zwykłej rodziny. Teraz wiedziała, że jej rodzina nie była normalna.

Jednak jeśli ceną wolności miała być utrata tych „rodziny” więzów z dziewczynami Mickeya, była gotowa ją

zapłacić.

Zaczęła rozmyślać nad przyszłością, nad tym, jak przeżyć. Przypomniała sobie kobietę, która niedawno przyszła do niej, najwidoczniej zawiadomiona przez kogoś z szpitalnego personelu. Była pracownicą socjalną i zaproponowała Elly miejsce w schronisku dla dziewcząt takich jak ona, które nie mają dokąd pójść.

- Dostaniesz ubezpieczenie społeczne i pomoc w znalezieniu pracy. Będziesz mogła mieszkać tam tylko sześć miesięcy. Tak wiele jest dziewcząt w podobnej sytuacji. Jednak kiedy będziesz musiała się wyprowadzić, pomożemy ci znaleźć inne zakwaterowanie. Czy byłabyś tym zainteresowana?

- Jak najbardziej!

- W takim razie zobaczę, co się da zrobić. Schronisko finansowane jest częściowo przez diecezję londyńską. Kościół stara się pomóc dziewczętom w twojej sytuacji.

Nie zdradziła się z wiedzą o tym, jak Elly zarabiała na chleb, ale dziewczyna nie miała złudzeń. Wiedziano o jej profesji. Być może policjanci się wygadali. Po przesłuchaniu nachodzili ją jeszcze dwa razy.

- Myślę, że ci się spodoba. Oczywiście jest regulamin, obowiązki, prace domowe, które trzeba wykonać. Schronisko to taki duży dom. Rozumiesz, że nie będziesz mogła wychodzić i przychodzić, kiedy zechcesz. Będziesz nadzorowana.

- Rozumiem i nadal jestem zainteresowana.

- Wspaniale. - Kobieta była zadowolona. Jeszcze jedna uratowana duszyczka.

Elly też była szczęśliwa, ponieważ to oznaczało, że będzie miała dokąd pójść. A jeśli chodzi o regulamin... Mogłabym coś na temat powiedzieć, pomyślała sarkastycznie. Mój ojciec znał ich więcej niż cała armia.

W każdym razie nigdy już nie pozwoli jakiemuś mężczyźnie sobą rządzić. Uciekła z domu po to, żeby wpaść w szpony Mickeya Shaughnessy'ego. Nigdy już tego nie robi. Nigdy więcej nie będzie wypełniać niczyich rozkazów. Nigdy więcej nikt nie będzie jej mówić: „Ja tutaj dowodzę”. Od tej chwili jest panią siebie.

Tym razem zdobędę uczciwą pracę i wszystko co zarobię, będzie należeć do mnie. I tym razem będę mogła oszczędzać. Nie będę już nigdy oddawać swoich pieniędzy, żeby opłacać narkotykowy nałóg jakiegoś chciwca. I będę miała własny kąt, którym nie będę musiała się z nikim dzielić. Będę wreszcie mogła zamknąć moje drzwi na klucz. Och, tak, pomyślała, jestem pijana szczęściem. Dostałam nauczkę. Teraz wiem, co mam robić. Za pierwszym razem to był pech, za drugim nieszczęśliwy zbieg okoliczności, ale jeśli pozwolę, żeby przytrafiło mi się to po raz trzeci, to znaczy, że zasługuję na taki los! Ale nie pozwolę na to. Nie jestem już tym ufnym niewiniątkiem, jakim byłam, kiedy kochana stara Lil - najlepsza w swojej branży - zobaczyła mnie na dworcu Victoria i ledwo trąciła łokciem, a już wpadłam w zastawione sidła. Jenny wyświadczyła mi większą przysługę niż sądziła. Nie zapomniałam jej ostrzeżenia. I nigdy nie zapomnę. Nikt mnie już nie wykorzysta.

5

Kiedy Liz zobaczyła ojca na dworcu Paddington, przeżyła szok. Bardzo się zmienił. Nagle stał się starym człowiekiem. Za każdym razem, kiedy o nim myślała, przed jej oczami pojawiał się obraz zawodowego żołnierza: elegancki jak spod igły, guziki błyszczą jak gwiazdy, skórzane pasy świecą nowością, buty wyglansowane do granic możliwości, włosy gładko przyczesane, a wąsy podcięte z matematyczną dokładnością co do milimetra. Teraz stanął przed nią przygarbiony starzec: mocno wspierał się na lasce, a wąsy sterczały na wszystkie strony. Jego ubiór wymagał zarówno czyszczenia, jak i prasowania. Starszy pan z zakłopotaniem rozglądał się po peronie.

- Cześć, tatusiu. - Elizabeth podeszła, żeby uściskać i ucałować ojca.

- A, tu jesteś... już nie widzę tak dobrze jak kiedyś. Chyba muszę znowu zmienić te okropne okulary. Mimo wszystko, ciągle mam lepszy wzrok niż Mercer.

Nic dziwnego, że tata wygląda tak fatalnie, myśl jak ostre ułknięcie bólu przemknęła przez głowę Liz. Ma przecież siedemdziesiąt osiem lat, a Mercer jest tylko dwa lata młodszy. Obaj są już starymi ludźmi.

- Daj mi swoją walizkę - odezwała się. - Udało mi się znaleźć miejsce do zaparkowania, ale tu jest zakaz, więc lepiej chodźmy, zanim wlepią mi mandat.

Ojciec zawsze chodził szybko i energicznie, ale teraz powłóczył nogami tak, że dojście do samochodu zajęło całą wieczność. W końcu jednak udało im się odjechać bez mandatu.

W domu z zadowoleniem przyjął szklaneczkę whisky, którą podała mu córka. Alkohol poprawił mu humor na tyle, że zaczął się rozwodzić nad fatalnym stanem brytyjskich kolei, a szczególnie wagonów pierwszej klasy. Wypił jeszcze jedną porcję whisky, a potem poszedł na górę, żeby wykapać się i przebrać. Liz w tym czasie rozpakowała jego walizkę. Ubranie było wymięte i niezbyt czyste, jednak galowy mundur wyglądał nieskazitelnie: ordery bez najmniejszej plamki, szamerunki bez skazy. Może Mercer nie panował nad pewnymi sprawami, lecz wszystko, co miało związek z regimentem, było w najlepszym porządku.

Liz pozwoliła ojcu pławić się w wannie przez piętnaście minut, a potem wywabiła go z łazienki za pomocą kolejnej szklaneczki whisky.

- O, co za fachowa obsługa - powiedział z aprobatą. - Mercer nigdy nie pozwalał mi na więcej niż dwa drinki. Mówi, że to zbyt drogie.

- Teraz pijemy z okazji naszego spotkania - oznajmiła Liz. - Za długo się nie widzieliśmy, tato. Przepraszam.

- Masz własne życie, a widzę, że radzisz sobie nieźle.
- Nie mogę narzekać - odrzekła zgodnie z prawdą Liz.
- Dobrze płacą w reklamie, co?
- Bardzo dobrze.
- To świetnie, bo nie zostawię ci wiele, a dom i ziemię dostanie Boy.
- Niczego nie oczekuję - odpowiedziała Liz. - Nie potrzebuję twoich pieniędzy, tato. Mam dosyć własnych. A co z tobą?

- No, emerytura wojskowa nigdy nie pozwalała na luksusowe życie, ale muszę przyznać, że coraz trudniej jest związać koniec z końcem. Zawsze coś trzeba zrobić w domu albo ogrodzie... Zbyt wiele jak dla mnie i Mercera. Musiałem zwolnić starego Forbesa. Nie stać mnie było na jego utrzymanie.

W tym momencie Liz postanowiła porozmawiać z bratem o wypłacaniu ojcu czegoś w rodzaju kwartalnej renty. Boyowi powodzi się bardzo dobrze w adwokaturze, a i ona mogła przeznaczyć na ten cel dwieście pięćdziesiąt funtów na kwartał. Taka sama kwota ze strony brata i w sumie dawałoby to dodatkowe dwa tysiące rocznie, które mogło wiele zmienić w życiu ojca. Pojedzie do Wiltshire i porozmawia z Mercerem. Generał nigdy nie potrafił dobrze gospodarować pieniędzmi, a Liz odziedziczyła tę cechę po nim. Pieniądze są po to, żeby je wydać. Da Mercerowi jednorazowo większą sumkę, żeby przeprowadził wszelkie niezbędne naprawy. Oczywiście, tak naprawdę to sprawa Boya, lecz on ma kosztowną żonę, która nie znosi wsi i zrobiłaby mu piekło, gdyby się dowiedziała, że wyrzuca pieniądze na coś, czego ona tak nie cierpi. Już żona Boya postara się, żeby rodzinna posiadłość została sprzedana, gdy tylko przejdzie na jego własność. Naprawdę ostatnio zaniedbałam tatę, pomyślała Liz z poczuciem winy, obserwując, jak rozkoszuje się whisky.

Dopilnowała, żeby na spotkanie wyszedł elegancki i wyprostowany, generał w każdym calu, nawet jeśli przebywał na emeryturze od dwudziestu lat. W portfelu miał kilka banknotów dwudziestofuntowych, a po kolacji czekała na niego taksówka. Kiedy wrócił do domu, był porządnie podchmielony, więc Liz pomogła mu wejść na górę i położyć się. Następnego ranka pozwoliła ojcu dłużej pospać, zanim zaniósła mu do pokoju - własnoręcznie przygotowane śniadanie.

Potem zaprowadziła go do Harrodsa, gdzie kupiła mu kilka nowych koszul i krawatów, a także nową bieliznę. Jak zauważyła rozpakowując walizkę ojca, Mercer cerował nawet cery. Na lunch przygotowała curry, ulubioną potrawę generała, a po południu poszli do kina na western, ponieważ starszy pan uwielbiał takie filmy, szczególnie jeśli były o Siódmym Pułku Kawalerii.

W drodze do domu zrobił długi i krytyczny wykład na temat bitwy pod Little Big Horn oraz generała George'a Armstronga Custera. Potem wypił olbrzymią porcję herbaty i udał się do swojego pokoju, żeby odpocząć przed kolacją.

Boy i Philip pojawili się w drzwiach jednocześnie. Philip jak zawsze sarkastyczny. Boy nadal urażony, mimo upływu lat.

- Nie poznałbym cię, stary przyjacielu - powiedział, akcentując słowo „stary”. - Zrobiłeś sobie znowu operację plastyczną?

- Od czasu, gdy ty poddałeś się swojej, ja też nie poprawiałem urody.
- Chłopcy, odłóżcie rapiery - rozkazała Liz. - Tata jest tutaj i zorganizowałam to spotkanie dla niego. Ostatnio nie ma zbyt wiele przyjemności. Boy, nie zaczynaj znowu o sprzedaży domu. Ten dzień wkrótce nadejdzie, a ty, Philipie, nie wspominaj o swoich pięknych ochroniarzach. Wejdz i nalej sobie drinka. Chcę porozmawiać z bratem.

- O co ci teraz chodzi? - spytał Boy, kiedy zostali sami.
- O pieniądze. Tata najwyraźniej jest splukany.
- Czy to cię dziwi? To ten cholerny wielki dom! Ojca nie stać na jego utrzymanie, i tak zajmuje tylko jedno skrzydło. Mógłby go sprzedać i żyć w luksusie. Ja go nie chcę. Mówiłem mu, że może anulować majorat.
- Wiesz, że to ostatnia rzecz, jaką by zrobił. Ten dom należy do naszej rodziny od trzystu lat. Teraz tylko my możemy pomóc ojcu.

- Ile?
- Tylko tysiąc rocznie od każdego z nas.
- Tylko! Obaj chłopcy są w szkole i przygotowują się do Eton. Nie śpię na forsie, dziewczyno. Prawo to nie to samo co reklama. Ja muszę ciężko harować na życie.

Boy Harvill podobny był do matki. Nie odziedziczył po ojcu wzrostu i szczupłej budowy ciała jak Liz; był średniego wzrostu i szybko zmieniłby się w grubasa, gdyby dwa razy w tygodniu nie grał w squasha. Jego pulchna twarz czerwieniła się z byle powodu, a usta były ciągle nadąsane. Właśnie w tej chwili ich kąciki opadły w dół.

Była to oznaka przygnębienia, którą jego siostra często widywała w dzieciństwie. Zawsze tak reagował na sytuację, których nie lubił, a zjedzenie kolacji w towarzystwie Philipa Faulknera znajdowało się na szczycie jego listy przykrych obowiązków. Całe życie zazdrościł Philipowi tak bardzo, że to uczucie bliskie było nienawiści. W jego towarzystwie czuł się gorszy. Liz przypomniała sobie o tym w momencie, gdy otworzyła drzwi. Philip nosił swoje ubranie ze swobodą kogoś, kto dobrze wie, że wyglądałby równie wspaniale w worku. Boy zawsze wyglądał tak, jakby niania zmusiła go do włożenia zeszlórocznej marynarki, z której już wyrósł. Garnitury szły na miarę u

krawców z Savile Row, ale ponieważ nie miał pojęcia, jak je nosić, równie dobrze mógł je kupować w pierwszym lepszym domu towarowym. Tylko w todzie i adwokackiej peruce wyglądał dostojnie, lecz, jak zwykł mówić Philip, wyłącznie dlatego że chociaż wszyscy wiedzieli iż Boy Harvill to pompatyczny osioł, wiedzieli również, że prawo jest jeszcze głupsze.

Liz westchnęła w duchu. Rzadko widywała brata. Prawdę powiedziawszy, nie lubiła go za bardzo i nigdy nie czuła do niego sympatii, gdyż jako dziecko był mazgajem, skarżypytą i łatwo dawał się terroryzować silniejszym. Takim jak jego żona. Liz wiedziała, że jeśli chce, aby Boy wypisał odpowiedni czek, nie może jej zaprosić. Boy Harvill siedział pod pantoflem małżonki, która mocno trzymała w garści jego finanse. Ale teraz Liz chciała zabezpieczyć przyszłość ojca i potrzebowała pieniędzy Boya, więc zignorowała jego rozdrażnienie.

- Nie próbuj mydlić mi oczu - powiedziała stanowczo. - Rozmawiasz ze swoją siostrą. Wiem, jak dobrze ci się powodzi. Sprawa o zniesławienie, którą właśnie zakończyłeś, przyniosła ci niezłą sumkę. Dasz mi tysiąc dla ojca teraz. Bóg jeden wie, że to niewiele. Ja dołożę drugie tyle i ojciec będzie miał zapewnione niezbędne wygody.

Głos Liz był tak opryskliwy, że Boy nie wiedział, jak zareagować. Zwykle siostra nigdy się tak niczym nie przejmowała, jej stosunek do życia był bardzo beztroski, zbyt beztroski według żony Boya, która bardzo jej nie lubiła.

- Ona nie zarabia tych pieniędzy w reklamie. Nie mogę tego udowodnić, ale jestem tego pewna, że jej praca ma bardziej prywatny charakter - powiedziała mu w trakcie ostatniej kłótni o pieniądze.

Boy wpadł we wściekłość i zabronił jej mówić takie rzeczy, ale usłyszał jeszcze kilka zdań, które upewniły go, że praca Liz nie jest najlepszym tematem do rozmowy. Musiał się troszczyć o własną karierę, a według prawa, jeśli ktoś o czymś nie wie i może to uczciwie stwierdzić, nie wolno go oskarżyć o krzywoprzysięstwo. A teraz twarz Liz, zazwyczaj blada, pokryła się rumieńcem, a usta zacisnęły się w wąską linię. Nagle dobrobyt ojca stał się dla niej bardzo ważny. Ale przecież nie dlatego, że zżyliśmy się z nim, gdy byliśmy dziećmi, myślał Boy. Rodzice zawsze stacjonowali gdzieś za granicą, a my byliśmy w szkole z internatem. Dopiero jako dorosły człowiek miałem okazję spędzić z ojcem trochę czasu. I nie musi kurczowo trzymać się tej stodoły. Ja z pewnością nie będę.

- Po co ten pośpiech? - zaprotestował Boy.

- To stary człowiek. Nie ma już zbyt wiele czasu, a chciałabym, żeby mógł jeszcze sobie pozwolić na trochę luksusu. Whisky, porządne ubranie, odpowiednie jedzenie. Albo dasz mu te tysiąc funtów, albo, na Boga, zmieszam cię z błotem wtedy, kiedy ci to najbardziej zaszkodzi. Czy wyrażam się jasno?

Boy wyjął książeczkę czekową, zastanawiając się, jak to wyjaśni żonie.

- Ustanawialiście nowe prawo? - spytał szeptem Philip, kiedy dołączyli do niego w salonie. - Mała zmiana ról? Ach, generale... Miło mi pana znowu widzieć. - Jego głos szybko się zmienił, gdy do pokoju wszedł ojciec Elizabeth.

Jedzenie było dobre - jak zawsze w domu Liz - a wina doskonałe. Ze sposobu, w jaki ojciec zachwycał się kolacją, można było poznać, że dawno nie kosztował takich pyszności. Liz wiedziała, że rzadko wychodzi z domu, gdyż nie stać go na rozrywki, a nienawidził tego, co uważał za litość. Zaproszenia przyjmował więc tylko od bardzo dobrych przyjaciół, takich, przed którymi nie musiał udawać.

Liz pilnowała, żeby ojciec się najadł i napił do syta i żeby Boy nie kłócił się z nim, gdy starszy pan zaczął przemowę pod tytułem: „Kiedy przejmiesz spadek”. Jedno ostrzegawcze spojrzenie siostry wystarczyło, żeby go uciszyć. W głębi ducha Boy był moralnym słabeuszem, który zawsze obawiał się silnych kobiet. Przypominał Liz jednego z jej klientów, który odczuwał przyjemność, gdy panowała nad nim tak, że zaczynał okazywać uległość.

Martwiła się o to, co się stanie z ojcem, gdy jej już nie będzie. Chciała coś dla niego zrobić, nawet gdyby miała mu tylko dać pieniądze. Lepiej późno niż wcale, pomyślała. Znowu odczuwała złość.

Musiała odejść od stołu mamrocząc coś o kawie, i pójść do kuchni, gdzie z wściekłością wbiła nóż w pieczony ziemniak, aby dać upust emocjom. Och, tato, nie chcę odchodzić, szlochała bezgłośnie. Jest jeszcze tyle rzeczy, które pragnęłabym zrobić. Tak cię zaniedbywałam, a teraz mam za mało czasu, żeby ci to wynagrodzić. Dopiero zaczęłam, a już muszę cię opuścić i zostawić na łasce człowieka, który robi to, co mu każe żona. Ona nie będzie chciała ci pomagać. Nie mogę też za bardzo się zdradzić, bo się połapiesz. A przecież nigdy nie byliśmy sobie bliscy. Ty i mama byliście ciągle razem, podczas gdy wasze dzieci upchnięte zostały po szkołach. Ale mimo wszystko mogłam być lepszą córką, szczególnie kiedy mama umarła. Jednak po chwili opanowała się, sprzątnęła resztki ziemniaka i zaniósła tacę z kawą do salonu.

Ojciec zaczął właśnie zasypiać nad drugą szklaneczką portu, co Boy wykorzystał jako wymówkę, żeby wyjść. Kiedy drzwi się za nim zamknęły, Liz poprosiła Philipa, żeby pomógł jej zaprowadzić ojca na górę.

Generał zaprotestował, ale wsparł się na ramieniu Philipa i był mu wdzięczny za pomoc w tym, czym zazwyczaj zajmował się Mercer.

Gdy Liz pochyliła się, by ucałować go na dobranoc, pogłaskał ją po policzku.

- Jesteś dobrą dziewczynką - szepnął.

Liz poczuła ucisk w gardle i łyzy zapiekły ją pod powiekami.

Kiedy byli znów na dole, Philip odezwał się:

- Przeczekałem całą kolację, ale teraz należą mi się jakieś wyjaśnienia. Po pierwsze, twój nadmierny sentymentalizm. Zdaję sobie sprawę, że jesteś przywiązana do ojca, ale to nagłe okazywanie uczuć to zbyt wiele, nawet jak dla ciebie. Do tej pory trzymałaś go na dystans. Wyfrunęłaś spod jego skrzydeł, kiedy miałaś dwadzieścia jeden lat, czyli jakieś dwadzieścia pięć lat temu. Mam nadzieję, że mnie oświecisz?

Liz nałapała po szklaneczce brandy. Potem, używając tych samych słów, których lekarz użył w rozmowie z nią, powiedziała mu wszystko. Przez jakiś czas siedział w milczeniu, jedyną oznaką zmartwienia było nieznaczne zmarszczenie brwi, które wyryło trzy pionowe rysy na jego czole, chociaż zwykle starał się nie marszczyć twarzy.

Gdybym zwracał uwagę na coś więcej niż czubek własnego nosa, zauważyłbym symptomy, pomyślał. Na przykład taki, że Liz straciła radość życia. Jedną z jej charakterystycznych cech było wewnętrzne światło, które opromieniało twarz. Od jakiegoś czasu już się nie paliło. I schudła. Czerwona jedwabna sukienka od Jean Muir nie była już idealnie dopasowana. Śliczne, miękko leżące się fałdy nie układały się dobrze, gdyż najwyraźniej straciła sporo na wadze. Prawdę mówiąc, pomyślał ze złością, Liz wygląda mizernie, jakby była przepracowana. No, przecież jest. Zaprzężono ją do powozu śmierci, a powozi sama właścicielka.

Poczuł gniew i rozpacz. Świat przepelniony jest głupcami, za którymi nikt by nie tęsknił, ale odejść musi właśnie Liz. Co za niesprawiedliwość! Jego srebrzyste oczy zamigotały blaskiem godnym Meduzy, ale opanował chęć płaczu. Złość niczego nie zmieni i nie tego w tej chwili potrzebowała jego najdroższa, najbliższa i jedyna prawdziwa przyjaciółka. Opadły go wyrzuty sumienia. Przyjrzał się Liz. Rumieńce znikły z jej twarzy, w postaci było coś smutnego, jakby życiodajne soki, które krążyły w niej tak długo, zaczęły wysychać. Przez całe życie Philip starał się unikać udręki i bólu. Teraz oba uczucia zalały go jak fala przypływu, lecz głos był spokojny i opanowany, kiedy w końcu powiedział:

- Jak mówią słowa piosenki, każdy wcześniej czy później umrze. Jednak jeśli chodzi o ciebie, wołałbym, żeby nastąpiło to później, dużo później, a nie wcześniej.

- Ja też bym wołała.

Spojrzeni na siebie. Philip wyciągnął rękę. Liz chwyciła ją kurczowo.

- Muszę zdecydować, co robić. Jak najlepiej wykorzystać czas, który mi pozostał, i, co chyba jest najważniejsze, jak to zrobić w stylu, do którego przywykłam - powiedziała drżącym głosem.

- Nigdy się tak nie zachowywałaś wobec ojca jak dzisiaj.

- Ale chyba rozumiesz, że muszę jakoś przekazać tę wiadomość ojcu.

- Konfrontacja z nieuchronnością śmierci ma zbawienny wpływ na świadomość - uśmiechnął się Philip. - Stąd twoja praca dwa razy w tygodniu w roli anioła pocieszyciela. - Rozsądnie zamknął usta i dokończył brandy. - No dobra, myślę, że czas na generalne podsumowanie. Musisz wiedzieć, na czym stoisz, jakie są twoje aktywa i jakie masz płaćności. Musisz też dokładnie ocenić wysokość przyszłych zarobków i określić czas, przez który będziesz w stanie pracować. Poproszę o ołówek i papier i daj mi swoje księgi rachunkowe, ale prawdziwe. Nie te fikcyjne, które dajesz swojemu księgowemu.

- Płacę podatki!

- Tak, kochanie. Ja też. - Philip miał głowę do liczb i znał się na jej branży tak samo dobrze, jak ona sama. Cieszyła ją jego rzeczowość, ponieważ właśnie teraz nie była w stanie trzeźwo rozumować.

Przyniosła księgi rachunkowe, ponownie napełniła jego szklaneczkę i usiadła obok, patrząc jak dodaje, odejmuje i mnoży. Jednocześnie jej myśli leniwie prześlizgiwały się po wydarzeniach wieczoru, aż nagle przypomniała sobie coś, co powiedział brat. Wyprostowała ramiona, a twarz rozjaśniła się, jakby ktoś zapalił światło. Jednak poczekała, aż Philip wypije brandy.

- To się nigdy nie uda - odezwał się, potrząsając głową nad księgami. - Nie zaciągnęłaś znacznych długów, ale też nie masz liczącego się kapitału, nie licząc tego domu i biżuterii, a obu tych rzeczy potrzebujesz. Po prostu nie możesz dalej żyć na tak wysokiej stopie i jednocześnie odłożyć wystarczająco dużą sumę, żeby móc godnie przeżyć ostatnie miesiące, chyba że zamierzasz oddać się w troskliwe ręce naszej państwowej opieki zdrowotnej. Nie pozostaje ci nic innego, tylko ograniczyć wydatki.

- A właśnie, że mam inne wyjście - powiedziała Liz.

- Jeśli to nie są twoje prawdziwe księgi...

- Oczywiście, że są prawdziwe, ale wiem, jak mogę utrzymać wysokie zarobki.

Philip odłożył ołówek, przyjrzał jej się z cierpliwością kogoś, kto ustępuje umierającemu.

- Wezmę uczennicę - oznajmiła Liz.

- Co zrobisz? - spytał Philip po długiej chwili milczenia

- Wezmę uczennicę - powtórzyła Liz. - Boy powiedział dziś coś, co poddało mi tę myśl. To było coś na temat szkolnych lat, młodych czeladników uczących się zawodu przez obserwowanie i pomaganie bardziej doświadczonym, którzy znają swoją branżę na wylot.

- Ty chcesz wziąć czeladniczkę?

- Dlaczego nie?

- A czego będziesz ją uczyć? Sztuki pieprzenia się?

- Jak zostać kurtyzaną. To też jest sztuka - poprawiła go Liz, obojętna na kpiny.

Zapadła cisza.

- Kogo będziesz uczyć tej sztuki? Gdzie znajdziesz uczennicę? Nie sądzę, żeby wiele młodych kobiet chciało się kształcić w tej dziedzinie, chociaż... - Wzruszył ramionami. - Może znalazłyby się ze dwie, lub trzy.

- A czy twoi uczniowie chcieli? - spytała słodko Liz.

Na ustach Philipa pojawił się promienny uśmiech.

- Nie obraż się, ale moja dziedzina, jak sama musisz przyznać, jest bardzo specjalna.

- Tak samo jak moja.

- Potrzebujesz więc bardzo specjalnej uczennicy. - Przez chwilę Philip bacznie się jej przyglądał.

- Rozumiem, że będziesz pobierać opłatę za naukę.

- Dopóki będzie pod moją opieką, będę potrącać jej pięćdziesiąt procent. Kiedy się już nauczy wystarczająco dużo, żeby dać sobie radę samodzielnie, wtedy zatrzyma wszystko, co zarobi. No, ale wtedy ja już nie będę potrzebować pieniędzy.

- Ach... - Błysk zrozumienia rozświetlił mu twarz. - To po to, żebyś mogła przetrwać, nazwijmy to, przestój w pracy? I mieć środki na ostatnie miesiące?

- Oczywiście, że tak.

Wyraz bolesnej dezaprobaty zniknął z twarzy Philipa, zastąpiony szerokim uśmiechem.

- No, to rozumiem! Prawie już uwierzyłem, że jesteś jedną z tych nawiedzonych osób, które tak bardzo się martwią, że niektóre dawne rzemiosła, jak na przykład specjaliści od strzech, zanikają. Ulżyło mi, kiedy usłyszałem, że nadal przedkładaś nade wszystko własny interes. - Pokiwał ostrzegawczo palcem. - Przez chwilę naprawdę się o ciebie martwiłem.

- Ty się martwisz?

- Moja droga, żadne z nas nigdy nie owijało niczego w bawełnę i żadne z nas nie ma zamiaru poświęcić ostatnich dni na odkupienie grzechów przez czynienie dobra. Musimy się upewnić, że twoja „czeladniczka” jest wystarczająco inteligentna, żeby się szybko uczyć.

- Czas jest w tym przypadku najważniejszy - zgodziła się Liz.

- Żeby tak można było - westchnął Philip - włożyć czas do słoiczka. - Ścisnął Liz za rękę. - Podzieliłbym się tym eliksirem z tobą, moja najbliższa przyjaciółko i jedyna powiernico.

Liz była wzruszona. Zwykle Philip hojnie udzielał jedynie rad. Nalała znowu brandy.

- No więc - odezwał się praktycznym tonem - gdzie znajdziemy ten wzór doskonałości?

- Nie chcę żadnej doskonałości. Chcę czyste płótno, na którym dopiero stworzę kurtyzanę. Chciałabym, żeby miała trochę doświadczenia, ale niezbyt wiele. Musi być młoda - starsza nastolatka lub świeżo upieczona dwudziestolatka; z osobowością, oczywiście, ale ciało jest ważniejsze niż twarz, ponieważ tym będzie pracować. - Liz sączyła powoli brandy. - No i moi klienci nie będą chcieli przebywać w towarzystwie nieuka. Musi umieć rozmawiać na każdy temat, albo, jeśli będą sobie tego życzyć, nic nie mówić, tylko słuchać. Musi umieć stać się taka, jaką będą chcieli widzieć i za co będą jej płacić, a co więcej, musi osiągnąć taki poziom, żeby chcieli zapłacić jeszcze raz.

Philip ściągnął usta i potrząsnął głową.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że kiedy znajdziesz ten chodzący ideał, bo właśnie tego szukasz, możesz nie mieć już czasu czegokolwiek go nauczyć?

- Dlatego muszę rozpocząć poszukiwania natychmiast.

Philip zamyślił się przez chwilę.

- W tej chwili nie widzę ani jednej kandydatki. Pozwól mi nad tym pomyśleć. Na jak szeroką skalę mogę zakroić poszukiwania?

- Całkowicie polegam na twojej ocenie, jak zawsze zresztą.

- To trudne zadanie. Kobieta, której szukamy, moja droga przyjaciółko, to druga ty i wątpię, żeby taka w ogóle istniała. - Szarmancko pocałował jej dłoń.

- Jeśli doprowadzisz mnie do łez, nigdy ci tego nie wybaczę. - Głos Liz zadrżał.

- Możesz jeszcze płakać?

- Na to wygląda, chociaż nie wiem, jak to możliwe. - Liz wstała. - Dlatego muszę się teraz z tobą pożegnać. Nie płakałam publicznie już od...

- Kończysz pewien rozdział w swoim życiu, a zaczynasz nowy.

- Ostatni - powiedziała Liz już trochę weselej. - Zawsze lubiłam książki trzymające w napięciu do samego końca, chociaż oczywiście ze szczęśliwym zakończeniem.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy - zapewnił ją Philip, kiedy byli już w przedpokoju, gdzie Liz pomogła mu włożyć płaszcz z kaszmirowej wełny. - Ale nie oczekuj cudu.

- Nie oczekuję - sucho odrzekła Liz. - Gdybym wierzyła w cuda, już dawno bym o jakiś poprosiła.

Następnego dnia, w niedzielę, po kilku godzinach spędzonych w pubie i zjedzeniu tradycyjnego, niedzielnego lunchu, po którym generał uciął sobie krótką drzemkę, Liz odwiozła ojca na dworzec i wsadziła do pociągu, obiecując, że odwiedzi go wkrótce w Wiltshire.

- Tym razem naprawdę to zrobię, tato. Mam coś ważnego do załatwienia w ciągu następnych kilku tygodni, ale gdy już się z tym uporam, przyjadę do ciebie. - Uściskała go mocno i serdecznie.

- Zadzwoń do mnie, jak tylko dojedziesz do domu. Mercer wyjdzie po ciebie w Broadwood?

- Tak, tak, będzie na mnie czekał. To był cudowny weekend, Lizzie. - Tej wersji jej imienia nie używał nikt inny. Poglaskał ją po policzku. - Jesteś dobrą dziewczyną.

To naprawdę była pochwała. Stała na peronie, dopóki pociąg nie zniknął jej z oczu. Potem wróciła do domu. W ciszy spokojnych godzin nocnych przyszło jej do głowy pewne nazwisko. Musi coś sprawdzić.

Zapewne z powodu niezwyklej więzi, jaka łączyła ją z Philipem, po powrocie do domu zastała wiadomość na sekretarce. Wymieniał to samo nazwisko. Tego wieczoru poszli do klubu Claremont, którego Philip był członkiem. Osoba, o której oboje pomyśleli, mogła też tam być, ponieważ uwielbiała hazard. Zнали ją, i chociaż, jeśli idzie o bogactwo i możliwości klientów, jeszcze nie była w tej samej lidze co Liz, lecz zapewne niedługo do niej wejdzie. Teraz, ostentacyjnie udając, że nie interesuje ich nic poza rozrywką, Philip i Liz obserwowali uważnie swoją zdobycz. Będąc już w taksówce w drodze powrotnej do domu, popatrzyli na siebie.

- Nie - powiedzieli jednocześnie.

- Zbyt pospolita. - Tak brzmiał werdykt Philipa. - Nawet jeśli jej ojciec pracuje u Burke'a.

- Zbyt rzucająca się w oczy. - Taka była opinia Liz. - I za dużo pije.

- No, to mogło być związane z osobą, z którą była dzisiaj. - Philip wzdrygnął się. - Ten facet mnie też by wpędził w alkoholizm.

- Zupełnie się z tobą zgadzam - przytaknęła mu Liz.

W czasie kolejnych dwóch wieczorów obserwowali jeszcze dwie inne kandydatki, ale ich też nie zaakceptowali. Jedna była zbyt doświadczona w pewnych seksualnych dyscyplinach. „Bo naprawdę chodzi o dyscyplinę” - powiedziała Liz, krzywiąc z obrzydzeniem nos.

Tej drugiej nie widzieli od dłuższego czasu, gdyż jej klienci mieszkali głównie za granicą, a ona do nich jeździła. Oprócz tego ostatni rok spędziła w Stanach Zjednoczonych i stała się bardzo amerykańska.

- Nie - uznała z ociąganiem Liz. - Ona jest pierwszorzędną, ma fantastyczne ciało, ale to nie jest mój styl. Co jest dobre w Dallas, nie pasuje w Deauville. - Przygryzła wargi. - Wszystkie trzy są zbyt doświadczone i zbyt dobrze ustawione w zawodzie, żeby chcieć coś zmieniać. Myślę, że będę musiała obniżyć wymagania, jeśli chcę znaleźć kogoś, kogo mogę przerobić na swoją modłę.

- Z pewnością nie może być nowicjuską!

- Nie, ale z dolnych szczebli drabiny.

- Nie chcesz chyba jakiejś małej kurewki z ulicy!

- Na Boga, nie! Ale może kogoś z jednego z tych zakładów... - Liz wymieniła nazwę znanego w wyższych sferach domu publicznego. - Tam zawsze oferują towar pierwszej klasy, a żadna z pańek nie ma więcej niż dwadzieścia jeden lat. Może trafię tam na kogoś, kogo warto przetestować.

Philip zgodził się przyjrzeć bliżej temu projektowi, podczas gdy Liz spotkała się z jednym ze swoich najstarszych klientów - i jednym z łatwiejszych. Musiała tylko potraktować go jak psa, łącznie z prowadzeniem na smyczy. Za każdym razem przyjmowała go w pokoju, w którym panował okropny bałagan, i zmuszała go do sprzątnięcia. Rozmawiała z nim tak, jakby był człowiekiem niespełna rozumu, a nie międzynarodowym przemysłowcem. Musiała go także zbić, jeśli niedokładnie wypełniał gospodarskie obowiązki.

Kiedy skończył, wkładała białą rękawiczkę i przeciągała czubkami palców po wszystkich powierzchniach. Zawsze też znajdowała jakieś niedociągnięcie. Wtedy kazała mu przynosić szczotkę do włosów, pochylać się i biła go mocno - stroną z włosiem. Erekcja mężczyzny, która powiększała się po każdym ponizeniu, urastała do takich rozmiarów, że jego ręka sama kierowała się w tę stronę, co było powodem kolejnych uderzeń szczotką i wywołanych nimi okrzyków bólu. Błagał ją, żeby pozwoliła mu dotknąć pulsującego penisa. Ona się nie zgadzała i w końcu odsyłała go, niezadowolonego, prosto w ramiona żony. Szczęśliwa kobieta nie miała pojęcia, w jaki sposób mąż osiągnął taki stopień podniecenia, i chwaliła się przed przyjaciółkami jego niezwykle męskością.

Całe to przedstawienie otoczone było ścisłą tajemnicą, ponieważ gdyby wyszło na jaw, jego reputacja bezlitosnego przedsiębiorcy ległaby w gruzach. To za milczenie i siłę nadgarstków Liz dostawała zapłatę. Jednakże, jadąc do domu, uzmysłowiła sobie ze smutkiem, że nie przybliżyła się ani o krok do rozwiązania swojego problemu.

6

Czwartki były dla Elly dniami książek. Oznaczało to dwie nowe książki do przeczytania; trzy, jeśli była ostatnią klientką bibliotekarki i znalazła trzy książki, które chciała przeczytać. Czytała zachłannie, zawsze tak było. Książki dawały jej możliwość ucieczki. Codziennie w drodze ze szkoły chodziła do biblioteki, żeby wymienić książkę.

- Wielkie nieba! - mawiała bibliotekarka - Nigdy nie widziałam dziewczyny, która czytałaby tak szybko i tak dużo!

Pochłaniała książki w każdej wolnej minucie, między codziennymi pracami, w autobusie, nocą w łóżku, chociaż tego ojciec jej zakazał i musiała czytać ukradkiem. W szpitalu przeczytała każdą książkę, jaką udało jej się znaleźć w świetlicy, głównie romanse i westerny. Także książki z wózka bibliotekarki nie starczały na długo.

Teraz czekała z niecierpliwością na terkot kółek, lecz kiedy w końcu wózek się pojawił, okazało się, że pcha go inna niż zazwyczaj kobieta. Była elegancka jak modelka, chociaż już nie pierwszej młodości. O takich kobietach Francuzi mówią, że są „w pewnym wieku”. Miała ubranie, jakie Elly widziała jedynie w sfatygowanym egzemplarzu „Vogue” znalezionym w świetlicy. Tweedowy kostium w żywym kolorze rozgniecionej truskawki, z wciętym żakietem i krótką, prostą spódnicą, do tego nie jeden, lecz kilka sznurów pereł oraz perły w uszach. Jej krótkie blond włosy były grube, gęste i błyszczące, a gdy się pochylała, kołysały się jak dzwon, a gdy się prostowała opadały idealnie na swoje miejsce. Kiedy odbierała od Elly książki, dziewczyna spostrzegła błysk czerwonych paznokci. Z całej postaci biła siła żywej osobowości. Jedną z tych dobroczynnych damulek, pomyślała Elly. Jeśli odpowiednio ją zagadam, to dostanę trzy książki. Przynajmniej warto spróbować.

Zaintrygowana obserwowwała, jak wózek powoli przesuwa się przez oddział, przystając przy każdym łóżku, nawet jeśli nikt o to nie prosił ani nie było książek do wymiany. Niektóre kobiety robiły na drutach, jedna wyszywała, a jeszcze inna szydełkowała, u kilku byli goście. Nowa pani gawędziła z nimi przyjaźnie, zanim przesunęła się dalej.

Kiedy wózek zatrzymał się przy łóżku Elly, dziewczyna zaprezentowała swój najlepszy uśmiech i oddała przeczytane książki z ubiegłego tygodnia.

- Czy ma pani może coś Georgette Heyer? - spytała.

- Zobaczymy. - Głos pasował do urody. Był kryształowo czysty. Wymawiała samogłoski w sposób zdradzający przynależność do wyższych sfer. Sama Elly nie miała żadnego akcentu; ojciec wymagał bardzo starannej dykcji, więc szybko się nauczyła mówić wyraźnie. W jej mowie nie pozostał również najmniejszy ślad regionalnego akcentu, chociaż pierwsze siedemnaście lat życia spędziła na północnym wschodzie. Po początkowych drwinach, które przekształciły się w pełne złości uderzenia, nauczyła się obowiązkowej wymowy charakterystycznej dla mieszkańców Londynu. Jednak teraz mówiła tak, jak nauczył ją ojciec.

- Mam *Zagadkę w Bath i Na rogatce* - powiedziała kobieta. - Może być?

- Czytałam już obie, ale jeśli nie ma pani nic lepszego, przeczytam jeszcze raz.

- Popatrz i wybierz sobie - zaproponowała wesoło kobieta.

- Co zechcę?

- Nikomu nie powiem, jeśli ty też będziesz milczeć.

Oczy Elly przebiegły po tytułach i wyłowiły zbiory opowiadań Somerseta Maughama oraz Johna O'Haly, a także sfatygowany egzemplarz *Przeminęło z wiatrem*, które czytała już dwa razy, lecz które zajęłoby jej dobre dwa dni. Razem z dwiema książkami Hayers miała wystarczająco dużo, żeby się czymś zająć do następnego tygodnia.

- Dziękuję. - Elly powiedziała to w taki sposób, że kobieta odezwała się z rozbawieniem:

- To przecież tylko książki.

Elly potrząsnęła głową.

- Książki nigdy nie były dla mnie „tylko” książkami.

- Ja raczej wertyuję czasopisma. - Oczy kobiety, jasnoniebieskie jak dzwonki rosnące wokół skalnego ogrodu ojca Elly, patrzyły na dziewczynę ze szczerą ciekawością. - Co ci się stało? Wpadłaś na drzwi?

- Coś w tym rodzaju.

- Mówisz jakoś dziwnie... och, rozumiem. Masz zdrutowaną szczękę.

- Wcześniej było jeszcze gorzej. Wcale nie mogłam mówić, ale teraz poluzowali trochę druty i można mnie zrozumieć, chociaż poruszam tylko ustami.

- Och, biedactwo... i złamany nos! Musiałaś być na wojnie.

W jej lekkim, czystym głosie było szczerze współczucie i Elly poczuła, że gdzieś w sercu robi jej się cieplej. Pielęgniarki były miłe na swój energiczny sposób, ale siostra przełożona rozprawiła się z nią krótko, nie kryjąc, że brzydzi ją zarówno sama Elly, jak i jej obrażenia, a także okoliczności, w jakich się ich nabawiła. A ponieważ cały oddział - same kobiety - otrzymywał wskazówki od siostry przełożonej, wszyscy zaczęli ignorować Elly. Nie przejmując się jej obecnością, grupki pacjentów zbierały się w świetlicy i szeptem plotkowały na jej temat. Słowo „kurwa” padało wiele razy, nigdy wprawdzie nie zostało skierowane wprost do niej, ale wypowiedziano je tak, żeby usłyszała. Tylko jedna starsza pani rozmawiała z nią krótko, radząc celowo głośnym tonem, żeby „nie zważała na tę gromadę ograniczonych hipokrytek”, ale wkrótce wypuszczoną ją do domu. Współczucie pani od książek było pierwszym życzliwym gestem okazanym Elly od tamtego czasu.

- Mam nadzieję, że mnie wypuszczą w przyszłym tygodniu. - Zaczęła mówić, chociaż kobieta jej o nic nie pytała.

- To znaczy, jeśli do tego czasu się zrośnie. Coś było nie tak z przegrodą nosową, więc musieli nastawiać ją jeszcze raz. Gdyby nie to, już bym wyszła.

- Rozumiem. W szpitalu jest nudno, prawda?

Ale nie dla mnie, pomyślała Elly. Jeśli o mnie chodzi, to są beztrioskie wakacje. Nawet mi nie przeszkadza.

- Dziękuję za książki - powiedziała. - Lepiej część z nich gdzieś schowam, bo inaczej może pani mieć kłopoty. Wzięłam pięć, a wolno tylko dwie.

- Och, nieważne. Cóż znaczą dwie książki dla prawdziwego czytelnika? Siostra przełożona jest przemiła, jeśli się z nią odpowiednio postępuje.

Elly uśmiechnęła się blado, a kobieta roześmiała się. Przypominało to bardziej gruchanie.

- Nie jest ci lekko, prawda? Prawdopodobnie dlatego, że jesteś młoda i ładna, a przynajmniej będziesz, kiedy zdejmą ci opatrunki z nosa i druty ze szczęki.

Elly poczuła, że się rumieni. Jeszcze nikt jej nie powiedział, że jest ładna.

- Nigdy nie widziałam takich długich włosów... - Kobieta uniosła warkocz Elly. Dziewczyna cesała się tak, ponieważ w ten sposób łatwiej jej było poradzić sobie z włosami leżąc w łóżku. - Takie pięknie staroświeckie - zachwycała się. - Nie znoszę, jak dziewczęta w twoim wieku zasłaniają twarz wiszącymi włosami. Co z nimi robisz, kiedy nie splatasz ich w warkocz?

- Albo wiążę w koński ogon, albo upinam w kok. - Elly spojrzała z zawiścią na grube blond włosy swojej rozmówczyni. - Nie mogę mieć krótkich, bo są za delikatne i cienkie.

- Moje są tak grube, że muszę je od czasu do czasu ścieniować.

Kobieta z sąsiedniego łóżka, która wróciła właśnie z kąpieli, teraz podeszła do wózka z książkami.

- Proszę pani, tu są jeszcze inni, którzy chcieliby wypożyczyć książkę - powiedziała ostrym tonem, patrząc na nie tak, jakby czuła od nich nieprzyjemny zapach.

- Och, przepraszam bardzo. Proszę sobie wybrać - odparła z uśmiechem dama od książek. Najwyraźniej nie była zmieszana ani zakłopotana. Konspiracyjny błysk zatańczył figlarnie w jej niebieskich oczach. Pacjentka, aż drżąc z ciekawości, przedłużała moment wyboru, wyraźnie zamierzając podsłuchiwać dalszy ciąg rozmowy.

- Życzę ci miłej lektury romansów z okresu Regencji - odezwała się kobieta z wózkiem. - Sama się w nich zaczytywałam, kiedy leżałam ze złamaną nogą - koń zdecydował, że nie jest w odpowiednim nastroju do skoków - i zakochałam się w niejednym hulaku z tego okresu. Moim ulubionym jest chyba ten z *Dandysa*.

- Książkę Worth - zawołała Elly z palającymi policzkami. - Jest także moim ulubionym bohaterem.

- Uwielbiałam też *Wielką Zofię*. Kobieta taka jak ja, tyle że urodziła się o dobre sto lat za wcześnie.

Kobieta popatrzyła na zegarek. Elly rozpoznała model od Cartiera, nad którego zdjęciem zamyśliła się, przeglądając *Vogue*. Pewnego dnia... obiecała sobie.

- Muszę już iść. Mam jeszcze dwa oddziały do obejścia. - Chwyciła rączkę wózka.

- Nie wiem, czy się jeszcze zobaczymy, ale życzę ci szczęścia - odezwała się do Elly. Potem zwróciła się do podsłuchującej kobiety: - Czy pani już się zdecydowała?

- Nie ma tu nic ciekawego. Wszystko, co dobre, zostało już wypożyczone. - Rzuciła złośliwe spojrzenie Elly. Potem sapnęła ze złością, wycofała się do swojego łóżka i przyciszonym tonem zaczęła rozmowę z sąsiadką z drugiej strony. Od czasu do czasu spoglądała znacząco na Elly.

Dziewczyna odwzajemniła wyzywające spojrzenia, a potem zwróciła oczy na swoją nowo poznaną przyjaciółkę i napotkała wzrok przepełniony bolesną ciekawością. Jednak ciekawość szybko ustąpiła miejsca ciepłemu uśmiechowi.

- Nazywam się Elizabeth Waring - odezwała się elegancka dama. - A ty?

- Nell Jordan.

- To zdrobnienie od Eleanor?

Nell przytaknęła. Nikt oprócz ojca nie nazywał jej Eleanor. Ona sama na pseudonim uliczny wybrała imię Elly. Nie używała go w poprzednim życiu.

- Słuchaj, Nell, jeśli jesteś taką zagorzałą czytelniczką, może będę mogła wprowadzić cię w zupełnie nowy krąg książek. Chcesz?

- Jak pani sobie życzy. - Nell odpowiedziała automatycznie, nadal przygnębiona i zasmucona ciekawością, jaką wzbudzała u innych pacjentów. Była już zmęczona traktowaniem jak egzotyczne stworzenie w zoo, tak jakby prostytutki były ginącym gatunkiem. Poczuła się zawiedziona. Sądziła, że zainteresowanie i serdeczność tej kobiety są szczerze, a okazał się kolejnym przypadkiem tego rodzaju ciekawości, która najbardziej upokarzała: „O, ulicznica? Och, muszę pójść i sama zobaczyć!”

Jej pożegnanie było uprzejme, lecz nic poza tym, a gdy turkot wózka rozległ się w innej części oddziału, wyjęła jedną z nowych książek i zaczęła czytać.

- Słyszałam, że spędziła pani trochę czasu z naszą gwiazdą - powiedziała siostra przełożona z właściwą sobie wyższością, kiedy Liz weszła do pokoju, żeby powiadomić ją o zakończeniu swej rundy z książkami.

- Gwiazdą? Dlaczego tak ją nazywacie?

- To prostytutka pobita przez swojego alfonsa. - Siostra pokiwała głową ze zgorzaniem.

- Nie wygląda na prostytutkę - odpowiedziała Liz wymijająco.

- Wygląd nic nie znaczy.

- Skąd pani wie, że to prostytutka?

- Policja tu była. Mówili, że dwa razy udzielali jej ostrzeżenia za nagabywanie klientów.

- Ten człowiek musi być strasznym draniem - skomentowała Liz. - Złamany nos i szczeka.

- To jej wina, że się z takim zadaje. - Siostra nie marnowała czasu na współczucie.

Liz się wzdrygnęła.

- Nie wszystkim sprzyja los - powiedziała. - Obiecałam, że przyniosę jej trochę książek. Najwyraźniej bardzo lubi

czytać, więc pewnie jutro wpadnę, jeśli można.

- Och, te pani kulawe kaczątko, pani Waring! - Siostra wyraziła dezaprobatę delikatnie, gdyż Elizabeth Waring była bliską przyjaciółką najstarszego konsultanta w szpitalu.

- Sama byłam kulawym kaczątkiem, więc teraz wiem, jak to jest - odparła wesoło Liz.

Następnego dnia po południu Nell była zagłębiona w lekturze *Na rogatkach*, kiedy poczuła, że coś spada na jej łóżko. Podniosła wzrok i zobaczyła z pół tuzina książek leżących na niebiesko-białej kapie oraz Elizabeth Waring ze stosem magazynów w ramionach, uśmiechającą się do niej.

- Nie patrz na mnie z takim zdziwieniem - powiedziała z wyrzutem. - Przecież obiecałam, że przyniosę ci kilka książek...

- Tak, ale nie spodziewałam się pani tak prędko!

- I tak je miałam przynieść do szpitala, żeby wzbogaciły tutejszą bibliotekę na wózku, więc równie dobrze możesz być pierwsza w kolejce.

Nell sięgnęła po książki. Były to nowiutkie wydania ostatnich powieści najlepiej sprzedających się pisarzy, angielskich i amerykańskich. Żadnej z nich jeszcze nie czytała.

- Och, to jak manna z nieba! - wykrzyknęła. Przez moment przestała kontrolować wyraz twarzy i po raz pierwszy Liz ujrzała zagubioną nastolatkę, ukrywającą się za pracowicie wzniesioną fasadą dojrzałej kobiety.

- Mam przyjaciółkę, która zamawia regularnie nowe książki, a po przeczytaniu nie interesuje się już nimi, więc rekwiruję je dla szpitala. - Liz kłamała bez mrugnienia okiem, chociaż sama kupiła je tego ranka.

- Będę musiała przeczytać je bardzo szybko, bo w poniedziałek stąd wychodzę.

Liz przysunęła sobie krzesło, które pojawiło się przy łóżku dziewczyny.

- Gdzie mieszkasz? - spytała od niechcienia.

- Obiecali mi pokój w schronisku dla dziewcząt.

- Wielkie nieba! Sądziłam, że już dawno je polikwidowano.

- To schronisko prowadzone jest przez Kościół.

- Och, jesteś wierząca?

- Nie, ale jeśli oni mogą mi zapewnić dach nad głową, pójdę tam.

Liz zanotowała w pamięci nagłą zjadliwość w ślicznym młodym kontralce i rozpoznała symptomy ostrego braku gotówki.

- Pracujesz gdzieś? - zapytała, uważając, żeby okazać zainteresowanie, a nie ciekawość.

- Jestem akurat w trakcie szukania nowej pracy. - Znowu miała się na baczności.

- Ale nie wrócisz do swojego chłopaka?

W oczach Nell błysnęła determinacja, kiedy przecząco potrząsnęła głową. Liz patrzyła na nią, wyrażając wzrokiem uznanie i dając do zrozumienia, że wie o wszystkim.

- Rozsądna dziewczyna. Nigdy nie zrozumie, dlaczego kobiety zostają z mężczyznami, którzy je biją.

- Pewnie nie mają dokąd odejść.

- Zawsze jest dokąd pójść, nawet gdyby to miał być tylko komisariat. Jeżeli złożysz oficjalną skargę, policja musi ci pomóc. - Liz westchnęła. - W takim razie, skoro wszystko już załatwiłaś, nie ma sensu, bym ci mówiła o mojej propozycji.

Zdziwienie Nell wzięło górę nad podejrzliwością.

- Jakiej propozycji?

- Zajmuję się nie tylko wypożyczaniem książek, pracuję trochę dla organizacji społecznych. - Liz kłamała gładko.

- Powiedziano mi, że nie masz, jak to określono, stałego miejsca zamieszkania. Pytano mnie, czy nie wiem o ładnym pokoju do wynajęcia w przyzwoitym domu, gdzie mogłabyś przez jakiś czas pomieszkać. - Obserwowała, jak na twarzy Nell wyraz zaskoczenia zmienia się w sceptycyzm, lecz kontynuowała, nie zważając na nic. - Tak się składa, że wiem o takim pokoju w bardzo miłym domu u bardzo miłej pani.

- Pewnie mnie na to nie stać. Prosto stąd pójdę do Urzędu Zatrudnienia.

- Nie, jej ceny są całkiem rozsądne. Uważa to za wkład w pracę społeczną.

Nell nie była przekonana.

- Takiej jak ratowanie upadłych kobiet?

Liz odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła serdecznym śmiechem,

- Dobry Boże, nie! To przestarzałe wiktoriańskie określenie. Parafrazując Dorothy Parker: „Jeśliby ułożyć wszystkie upadłe kobiety świata jedną za drugą nie byłabym zdziwiona, gdyby wystarczyło ich na opasanie równika”.

Poczucie humoru Nell zwyciężyło i dziewczyna się uśmiechnęła.

- Ja też nie.

- Och, szkoda byłoby, gdybyś nie przyjęła mojej propozycji - powiedziała impulsywnie Liz. - Wiem, że byłabyś tam szczęśliwa. To tolerancyjna i wyrozumiała osoba, nikogo nie osądza.

- Kto pani powiedział, że byłam notowana?

- Moja droga, tu jest szpital. Była u ciebie policja i znają cię w obyczajówce.
- Już mam gdzie mieszkać.
- Schronisko? Żadnej prywatności, zasady, regulaminy, pracownicy socjalni?
- Żebracy nie mogą być zbyt wybredni. - Rzeczowość i logika tego argumentu wiele powiedziały Liz o życiu, jakie prowadziła wcześniej ta dziewczyna.

- Moja przyjaciółka nie oczekuje, żebyś żebrała, a zapłacisz, gdy znajdziesz pracę.
- Jako kto? Nauczycielka cudzołóstwa?

Liz opanowała gniew.

- Jestem pewna, że jest coś, co będziesz mogła robić. Musimy się tylko dowiedzieć, co to jest.

Nell nadal była bardzo podejrzliwa. Nieufna, pomyślała Liz. Ktoś oszukał ją o jeden raz za dużo. Znam to uczucie. Jest przekonana, że musi być jakiś haczyk, ponieważ do tej pory zawsze był i ona się na niego łąpała.

- Pomyśl o tym - powiedziała, wstając z krzesła. - Jeśli chcesz, wrócę jutro i znowu porozmawiamy.

Nell nie zmieniła postawy.

- Jak pani sobie życzy. - Zdawała sobie sprawę ze swojej niewdzięczności, ale już dwa razy dała się nabrać. Nie ma mowy, żeby trzeci raz zrobiła z siebie idiotkę. Dlaczego taka dama zwraca sobie głowę prostą dziewczyną? I kimkolwiek jest jej przyjaciółka, musi pochodzić z tej samej sfery. Pamiętasz jak macierzyńska była Lil? Elly zrywała się na myśl o swojej, nie tak dawnej, naiwności. Nawet ta dama może być podstępna. Na pewno tak jest. Założę się, że ma jakiś ukryty motyw. Pamiętaj, że twoje motto to: „Nie ufaj nikomu”. Skąd wiesz, że to nie jest jakaś burdelmama z wyższych sfer? Może myśli, że jesteś nieoszlifowanym diamentem? Że wszystko, czego ci trzeba, to odpowiedniego szlifu, żeby mogła cię sprzedać i na tym zarobić? Ani mi się śni!

Liz obserwowała, jak sprzeczne emocje ujawniają się, jedna po drugiej, na twarzy zbyt wyrazistej, jak na dziewczynę o takiej przeszłości. Nawet w połowie nie jest tak twarda, na jaką chce wyglądać. Wyciągnęła rękę i chwyciła za uparty podbródek. Spojrzała głęboko w pochmurne, szare oczy.

- Jestem na pewno po twojej stronie - powiedziała bardzo cicho. - Proszę, uwierz mi.

Nell patrzyła za wychodzącą Liz. Dziś ubrana była na granatowo, w długi żakiet i krótką spódniczkę. Pewnie kosztowało to więcej niż kiedykolwiek udało mi się zarobić przez miesiąc, pomyślała dziewczyna. Co ona może wiedzieć o moim życiu?

Sięgnęła z powrotem po książkę, ale cały zapal do czytania znikł. Mogła jedynie myśleć o tym, że pomimo wszystkiego, co powiedziała tej kobiecie, nadal ma wybór.

7

Znalazłam ją - oznajmiła Liz Philipowi wieczorem, kiedy spotkali się w „Connaught Grill”.

- Kiedy? Gdzie? A przede wszystkim, kogo? Czy ja ją znam?

- Nie. Nikt jej nie zna. To prostytutka, którą pobił alfons. Wylądowała w szpitalu z połamanymi żebrami, szczęką i nosem.

Philip opadł na krzesło, zamknął oczy, sięgnął po kieliszek szampana - ulubionego kruga - i wypił do dna. Po chwili odstawił kieliszek i otworzył oczy.

- Przepraszam, ale wygląda na to, że zdecydowałaś się zaadoptować zwyczajną uliczną dziwkę.

- Można o niej powiedzieć wszystko, tylko nie to, że jest zwyczajna.

Ma w sobie coś. I jest inteligentna. To nie zwykła dziwka, Philipie. Nie wygląda na taką, nie wystawia się w ten sposób ani się tak nie zachowuje.

- Skąd wiesz? Widziałaś ją przy pracy? - zakpił Philip. - Wiem, że masz nieoperacyjnego guza mózgu, moja droga Elizabeth, ale nie zdawałem sobie sprawy, że wywiera tak duży wpływ na twoje rozumowanie.

Był złośliwy, ale Liz nie zareagowała.

- Wiem, co robię.

- Nie wiesz, jeśli chcesz to zrobić!

- Philipie, ona jest idealną nie zapisaną kartą. Zna tylko ulicę. Mogę ją wszystkiego nauczyć o willach, o hotelowych apartamentach. I ma taką twarz, którą można zmienić w co tylko zechcesz. Najważniejsze, że jest młoda, ma najwyżej dwadzieścia lat. Poza tym ma cudowny głos i jest wykształcona.

- Zaraz mi powiesz, że zła czarownica wykradła ją z kołyski w jakimś zamku! - Philip podniósł rękę. - Elizabeth, naprawdę musisz przestać wierzyć w bajki.

- Ta nie ma jeszcze szczęśliwego zakończenia. Muszę ją przekonać, żeby się zgodziła.

- Nie powiesz mi, że została też obdarzona zdrowym rozsądkiem.

- Ona mi nie ufa. W jej świecie wszędzie jest jakiś haczyk. Jeszcze nie odkryła mojego, ale założę się, że prowadzi teraz dokładne poszukiwania.

- Rozsądna dziewczyna. Zaczynam się do niej przekonywać.

- Polubiłam ją, jak tylko ją zobaczyłam. Znasz to moje śmieszne uczucie w karku. - Elizabeth uniosła rękę, żeby pokazać, o co jej chodzi. - Kłuło mnie wściekle. Ona jest dokładnie taka, jak chciałam. Philipie, ja to wiem.

- Tak, jak wiedziałas o Jose Luisie de Santosie?

Liz wytrzymała cios.

- To było zupełnie coś innego. Przy nim nie umiałam myśleć. Odkąd spotkałam Nell, nie robię nic innego.

- Nell! Rany boskie! Pewnie mi powiesz, że sprzedaje pomarańcze!

- Wiem, że można ją nauczyć sprzedawać to, co ja umiem sprzedawać. Ma rozum, a w mojej profesji rozum liczy się tak samo jak ciało.

- Ile już jej powiedziałaś?

- Nic. Jeszcze nic. Roześmiałyby mi się prosto w twarz. Nie mogę jej powiedzieć, póki mnie nie zaakceptuje. Ona nie ma gdzie mieszkać. Zaproponowałam jej pokój, sądzi, że u mojej przyjaciółki. Niestety, ktoś z opieki społecznej obiecał jej miejsce w schronisku, więc muszę poczekać, aż coś wybierze. Nie śmiałam posunąć się dalej, mogłabym ją wystraszyć. Chcę, żeby mi zaufała, zanim powiem jej prawdę.

Philip dolał sobie szampana.

- Szaleństwo! - wymamrotał. - Zupełne szaleństwo! Zdajesz sobie sprawę, że nie masz zbyt wiele czasu? Ile zajmie ci przemienienie tej małej kurewki w damę, którą twoi klienci zaaprobuja jako twoją zastępczynię? Czy chociaż przez chwilę pomyślałaś, ile wiedzy musisz jej przekazać? Nie tylko o zadowalaniu mężczyzn, bo ona pewnie nie potrafi robić nic specjalnego czy wyrafinowanego. Będiesz ją także musiała nauczyć manier, stosunku do pracy. Czy ona potrafi dorównać takiej doskonałości jak ty?

- Tak. I jestem pewna, że zdołam ją tego nauczyć. Nell ma wyobraźnię, a to bardzo ważna cecha, kiedy ma się do czynienia z fantazjami. Teraz jest nikim i właśnie dlatego jestem pewna, że uda mi się z niej zrobić wysokiej klasy kurtyzanę.

- Pod warunkiem, że zechce nią zostać.

Liz westchnęła.

- Tak, pod tym warunkiem.

Podszedł do nich kelner i powiedział, że stolik jest gotowy.

- Myślę, że powinienem ją jak najszybciej zobaczyć - oświadczył Philip.

- Dopiero gdy uzyskam jej zgodę. Ty byś ją tylko wystraszył.

- Ja? - Philip był urażony.

- Tak. No, chłopcze powściągnij ciekawość.

Kiedy Liz wróciła następnego dnia do szpitala, łóżko Nell było puste. Na chwilę przygniotło ją uczucie nagłego rozczarowania, ale zauważyła stos książek i serce znowu zaczęło jej bić. Oczywiście, pomyślała. Świetlica... Była tam Nell, a także z pół tuzina pacjentek. Wszystkie chodzące chore najwyraźniej zgromadziły się, aby mieć oko na Nell i nie uronić nic z kolejnego odcinka. Kwiaty i pudełko czekoladek, przyniesione przez Liz odniosły pożądany skutek.

- Myślę, że lepiej będzie wstawić je od razu do wody - powiedziała dziewczyna i poprowadziła gościa do salki, gdzie przechowywano wazony.

Obserwujące je kobiety były wyraźnie wściekłe.

- Nie - zaprotestowała Nell, gdy Liz weszła za nią. - Niech pani nie zamyka drzwi. To byłaby świetna okazja dla podsłuchujących.

- Trochę przypomina mi to szkołę - stwierdziła z rozbawieniem Liz.

- Nie chcę, żeby wszyscy plotkowali o moich sprawach - wyjaśniła Nell, nalewając wodę do porcelanowego wazonu. - Nie mają nic innego do roboty. Większość pacjentek to obłożnie chore, wymagające długiego leczenia. Umieszczono mnie tutaj, bo gdzie indziej nie było wolnego łóżka.

- Właśnie się zastanawiałam, dlaczego jesteś jedynym pisklęciem w tym stadzie starych kokoszek.

Nell zachichotała, ale szybko spoważniała. Papier zaszeleścił, gdy odwinęła rozczochrane główki stokrotek, wesołe chabry, ciemnoniebieskie irysy, czerwone goździki i żółte tulipany.

- Zastanawiałaś się nad moją ofertą? - spytała Liz.

- Tak.

- No i?

Nell odwróciła się i spojrzała na Liz.

- Dlaczego pani tak bardzo zależy, żeby pomóc akurat mnie? Czy to ja tak panią zainteresowałam, czy też chodzi po prostu o kolejny dobry uczynek?

- Nie jestem wielką altruistką. To jedyna praca społeczna, jaką się zajmuję, oprócz zbierek na cele dobroczynne. Ale ty masz w sobie coś, co przyciągnęło moją uwagę.

- Nie spotkała pani nigdy wcześniej pospolitej prostytutki? - Pytanie aż ociekało sarkazmem.

- Znałam kilka, a jedną znam szczególnie dobrze.

Nell najwyraźniej była zaskoczona.

- Ale nie na moim poziomie - stwierdziła po chwili.

- Nie.

- Chyba to raczej kurtyzana niż prostytutka.

- Tak dokładnie można ją określić - Liz ukryła zaskoczenie.

- Czy właśnie ta pani ma pokój do wynajęcia?

- Tak - odpowiedziała Liz. Philipie, mówiłam że jest inteligentna, ucieszyła się w duchu.

- Teraz to ma sens - stwierdziła z satysfakcją Nell. - Czy pomoc takim jak ja to jej praca społeczna?

- Jej oferta nie ma nic wspólnego z pracą społeczną - odpowiedziała Liz zgodnie z prawdą.

- A może ta pani jest na emeryturze i teraz szuka jakiegoś zajęcia?

- Nie, chociaż niedługo przestanie pracować.

- A ja mam być jej damą do towarzystwa lub czymś w tym stylu?

- Nie, towarzystwa jej nie brakuje.

Nell cofnęła się o krok, żeby ocenić bukiet. Było jasne, że układanie kwiatów nie należy do jej talentów.

- Zaraz... pozwól mi to zrobić. - Liz odsunęła dziewczynę na bok i kilkoma zręcznymi ruchami stworzyła piękną kompozycję kolorów.

- Jak pani to zrobiła? - spytała Nell.

- Moja przyjaciółka nauczy cię tego, jeśli chcesz.

Liz napotkała znowu spojrzenie czystych szarych oczu. Tym razem patrzyły kpiąco.

- I czego jeszcze mnie nauczysz?

- A czego chciałabyś się nauczyć?

- Najpierw chciałabym zapomnieć o pewnych rzeczach. Nie mam zamiaru wrócić na ulicę. Trafiłam tam, bo wiedziałam za mało o życiu. Instynkt mi mówi, że zanim się zdecyduję przyjąć pani propozycję, muszę wiedzieć o niej coś więcej.

- W takim razie zobacz, co ci proponuję. Obejrzyj dom, pytaj o wszystko, co chcesz wiedzieć, a potem zdecyduj.

Nell najwyraźniej nie spodziewała się takiego rozwiązania.

- Żadnych zobowiązań? - spytała podejrzliwie.

- Absolutnie żadnych. Jeśli uznasz, że to nie dla ciebie, wtedy pójdziesz do schroniska. - Liz roześmiała się, widząc wyraz twarzy Nell. - Myślałaś, że to coś w rodzaju białego niewolnictwa, prawda?

- Ależ ono istnieje. Ludzie mogą sobie z tego żartować, ale to nadal funkcjonuje.

Coś w głosie Nell podpowiedziało Liz, że dziewczyna mówi o tym, co zna z własnego doświadczenia.

- Nigdy nie miałam z tym nic wspólnego - zapewniła. - Ani ja, ani moja przyjaciółka. Naprawdę. Daję słowo.

Nell nadal toczyła wewnętrzną walkę. Dopiero co postanowiła zamieszkać w schronisku, a teraz pojawiła się kolejna możliwość, której zalety zaczynały ją przerażać. Nieprzyzwyczajona do podejmowania decyzji uważała, że dokonywanie wyboru jest bardzo trudne. Polubiła Elizabeth Waring. Czuła, że coś ją przyciąga do tej kobiety, miała do niej zaufanie. Ale pamiętała, jak to było z Mickeyem. Najpierw oszukała ją Lil - uosobienie idealnej babci, taka wyrozumiała, taka współczująca, taka pomocna. Potem Mickey. Cierpliwie wysłuchiwał jej skarg, zapewniał wikt i miejsce do spania, uciszał jej niepokoje i nagle - bach! Była z powrotem w piwnicy domu przy Warwick Avenue 17, zawieszona za nadgarstki na stropowej belce. Bosymi stopami ledwie dotyka podłogi. Ojciec znika za drzwiami, nieczuły na jej rozpaczliwe błagania, drzwi się zamykają, klucz przekręca w zamku...

- Może pojechamybyśmy obejrzeć dom? To tylko wizyta, nic więcej. Pokażę ci, co jest w ofercie, a potem podejmiesz decyzję - głos Liz przerwał te rozmyślenia.

- Nie wolno mi opuszczać szpitala.

- Och, sądzę, że pozwolą ci pójść ze mną, a i tak wychodzisz za kilka dni.

Przez moment Liz ogarnęło zwątpienie. Ta dziewczyna jest taka młoda. Czy mam prawo popychać ją na drogę, którą wybrałam dla siebie? Przecież to ja tego chcę. Ale kiedy ona zobaczy, co może osiągnąć, też będzie tego chciała, podpowiedziało jej drugie ja. Co ma teraz? Nic. Co osiągnie, jeśli pójdzie własną drogą? Nic. Po chwili wahania Liz podjęła decyzję.

- Nie będę naciskać, przyrzekam. - Musisz sama zdecydować, ale nie odmawiaj nie wiedząc, co odrzucasz. Błagam cię. Chodź ze mną i zobacz pokój, który ci proponuję. Potem zdecydujesz. - Przez głowę przemknęła jej myśl, że widok luksusowego pokoju przeważa pomysł pobytu w schronisku.

Nell wpatrywała się w strzępiaste błękitne chabry w wazonie. Przypominały kolor oczu nowej przyjaciółki. Nie, to nie chaber, uznała. To raczej cieplarniana orchidea.

- Dobrze, pojedę. Ale będzie pani musiała zdobyć pozwolenie.

- Oczywiście. Postaw kwiaty przy swoim łóżku, a ja pójdę porozmawiać z siostrą przełożoną.

Nell nie wątpiła, że pozwolenie zostanie udzielone. Elizabeth Waring miała taką zniewalającą pewność siebie, że ludzie dawali jej wszystko, czego chciała. Może część tej pewności przejdzie na nią, jeśli będzie się trzymać w pobliżu.

- Załatwione - oznajmiła Elizabeth po powrocie. - Możemy pojechać teraz, pod warunkiem, że wrócimy na kolację. Dostałaś wolne na cały dzień. Gdzie masz ubranie?

Ubranie było w szafce, lecz kiedy Elizabeth je wyjęła, Nell natychmiast poczuła obrzydzenie. Było takie tandetne. Obwieszczano wszem i wobec, czym się zajmuje właścicielka. Minispódniczka, długie, obcisłe botki z imitacji skóry, krótka czerwona kurtka lamowana czymś, co miało być futerkiem, i skóropodobna torba na ramię.

- Och, nie możesz tego włożyć. - Liz zmarszczyła brwi, oglądając z bliska kurtkę. - Na tym jest pełno krwi. Nie zabrali twoich rzeczy do prania?

Kto miałby to zrobić? I dlaczego? Kto by za to zapłacił, pomyślała Nell. A co najważniejsze, komu by na tym zależało?

- Nie możesz w tym wyjść - oświadczyła Liz. - Kurtka nadaje się tylko do kosza. Masz, weź to. - Podała Nell swoją krótką kurtkę z błękitnych lisów.

- Bałabym się to nosić! - Nell była przerażona.

- Dlaczego nie? Ten cienki sweterek nie jest zbyt ciepły, na dworze jest chłodno. Dlatego przyniosłam kurtkę.

- Mogłabym ją pobrudzić.

- Siedząc w samochodzie? Nie bądź śmieszna. - Liz straciła cierpliwość. Już prawie schwytała swoją ofiarę, a im szybciej ją usidli, tym lepiej. Rozłożyła okrycie i Nell niechętnie wsunęła w nie szczupłe ramiona. Od razu potwierdziło się jedno z przypuszczeń Liz. Z satysfakcją obserwowała, jak Nell otula się kurtką, jak wtula brodę w miękkie futro, jak prostuje plecy i podnosi głowę. Tak, ta dziewczyna z pewnością umie docenić to, co dobre w życiu. Pragnie tego. Muszę tylko jej pokazać, jak to zdobyć, i jest moja!

To wrażenie potwierdziło się, kiedy zeszły na dół. Minęły oddział, odprowadzane zaskoczonymi spojrzeniami, i wyszły na parking. Liz poprowadziła Nell do błyszczącego, pięknie utrzymanego czerwonego mercedesa sports. Skóra na siedzeniach miała barwę kości słoniowej, a deska rozdzielcza była jedwabście orzechowa. Nell zaczekała, aż Liz otworzy swoje drzwi i zwolni blokadę drzwi pasażera, a potem wsiadła do środka. Zapach prawdziwej skóry zmieszał się z wonią drogich perfum, którymi pachniało futro. Zapach pieniędzy, pomyślała Nell. Poczowała gwałtowne pragnienie, żeby być bardzo bogatą i też mieć takie auto i futro.

Właśnie taki samochód kojarzył jej się z luksusem, bogactwem i innymi dobrymi rzeczami, jakie mogą przytrafić się w życiu. Pewnej nocy pracowała na Park Lane, wypatrując nielicznych klientów. Powoli szła w stronę Marble Arch. Kiedy doszła do Brook Street stanęła, bo zmieniły się światła i musiała przepuścić jadące samochody. Wtedy zobaczyła czerwony samochód, w kolorze krwi. Stał po drugiej stronie skrzyżowania. Za kierownicą siedziała dziewczyna niewiele od niej starsza, ale zupełnie inna. Jej blond włosy były grube i gęste, takie jak włosy Elizabeth Waring, ale dłuższe, a twarz nieskończenie piękna. Była sama w samochodzie, lecz Nell wyczuwała, że jedzie na spotkanie z mężczyzną. Mówił o tym jej wspomniały, triumfalny uśmiech, jakim obdarzyła Nell, wrzucając bieg i odjeżdżając w stronę Hyde Park Corner. Nell ogarnął smutek, a serce wypełniła zazdrość. Dlaczego niektórzy ludzie mają takie szczęście; wszystko przychodzi im z łatwością i nigdy o nic nie muszą walczyć? Właścicielka tej pięknej twarzy na pewno nigdy nie musiała łokciami torować sobie drogi przez życie. Czekający na nią mężczyzna to nie obcy, niecierpliw, zachłanny, gruboskórny typ, lecz czuły, zakochany, pełen zachwytu i uwielbienia przystojniak. Nell poczuła gorzki smak zawiści i podjęła postanowienie. Pewnego dnia w jakiś sposób to ona będzie dziewczyną w mercedesie, jadącą na spotkanie z mężczyzną, który ofiaruje jej coś dużo cenniejszego niż seks. Ale czas mijał i nic się nie zmieniało. Za każdym razem, kiedy widziała czerwonego mercedesa sports, myślała o tamtej dziewczynie, ale wiedziała, że marzenie o zajęciu kiedyś jej miejsca to mrzonka.

Teraz siedziała w takim samochodzie z nadzieją, że uda jej się rozpocząć nowe życie. Miej oczy i uszy otwarte, buzię zamkniętą, a może nauczysz się kilku rzeczy. Kurtyzany nie chodzą po ulicach. To mężczyźni do nich przychodzą. A ich stawki są wysokie. Tak, ale co one robią, żeby tyle zarobić? Co ty wiesz o takim seksie? Wyperfumowany, luksusowy, przynoszący pieniądze seks. Mogę się nauczyć tego, czego nie umiem, przekonywała się w duchu.

Słuchajcie jej, zaśmiewał się cichutki głosik. Miałaś przecież opuścić ulice, prawda?

Tak, tego jestem absolutnie pewna, odpowiedziała sobie. Ale jeśli w tym domu można zarobić, i to dużo - ja na to idę. Przez całe życie nie dojadłam. Czymkolwiek się zajmę w przyszłości, jakkolwiek będę zarabiać, nie będę z nikim się dzielić swoimi pieniędzmi. Te dni minęły. No i spójrzmy prawdzie w oczy, co innego mogę robić? Do czego innego się nadaję? Żebracy nie mogą być wybredni, pamiętaj o tym.

Była tak pogrążona w myślach, że nie zauważyła, kiedy minęły Balham i Clapham i skierowały się w stronę mostu Battersea. Przejechały na drugą stronę rzeki i skręciły w kierunku South Kensington. Samochód zjechał w Sloane Street, a następnie na Cadogan Square, aby w końcu minąć łukową bramę i zatrzymać się na ślepej uliczce z domami po jednej stronie i wysokim, pomalowanym na kremowo murem, zwieńczonym ostrymi szpikulcami, z drugiej.

- To ambasada jakiegoś wschodnioeuropejskiego kraju - powiedziała Liz, widząc zaciekawione spojrzenie Nell. - Bardzo dbają o bezpieczeństwo, ale są mili i spokojni.

Zatrzymały się pod niewielkim domem o ścianach w kolorze migdałoworóżowym. W czerwonych skrzynkach na oknach rosło mnóstwo kwiatów: bratki, geranium, lobelia, goździki i dzwonki. Drzwi wejściowe również pomalowano na czerwono.

- Och, jaki śliczny! - Nell wkroczyła do bajkowego świata i spontanicznie okazała zachwyty.

- Tak. Prawda, że ładny?

Nell rozglądała się szeroko otwartymi ze zdumienia oczami, całkowicie zbита z tropu, i nagle posmutniała, a jej marzenia przysły jak bańka mydlana. Co ktoś, kto mieszka w takim domu, chciałby mieć wspólnego z kimś takim,

jak ona? Pasuję tutaj jak pięść do nosa, tylko sąsiedzi by narzekali. Nie należała do tej dzielnicy. Jak da radę opłacać czynsz za pokój w takim domu? Pozwoliła marzeniom odfrunąć. Znow czerwony mercedes sprawił, że musiała zaakceptować fakty. Nigdy nie będzie tą blondynką, nigdy. Ogarnęło ją ogromne rozczarowanie, a oczy wypełniły się łzami. Wraz z nimi przyszedł gniew, że jeszcze raz wystrychnięto ją na dudka. Chyba nigdy nie zmądrzeje.

Odwróciła się, żeby powiedzieć to wszystko pani Waring, lecz zobaczyła, że jej towarzyszka wysiadła już z samochodu i otwiera właśnie czerwone frontowe drzwi. Jej niebieskie oczy napotkały oskarżycielskie i nagle lodowate spojrzenie Nell.

- Tak, to jest mój dom i to ja jestem tą panią z wolnym pokojem, a także wszystkim innym. Proszę, wejdź do środka i pozwól powiedzieć sobie całą prawdę i tylko prawdę.

Nell nie ruszyła się z miejsca.

- Oszukała mnie pani - odezwała się oskarżycielskim tonem. - Nie lubię być oszukiwana. W taki sposób wszystko się kończy. Nie znoszę, jak mnie okłamują. - Jej głos, najpierw cichy, teraz przybrał na sile.

- Nie kłamałam. Każde słowo, które ci powiedziałam, było prawdą. Przemilczałam tylko, że sama jestem tą „przyjaciółką”, co nie jest typowym kłamstwem. Jestem swoją własną przyjaciółką, najlepszą, jaką mam oprócz jeszcze kogoś. - Liz zrobiła krok w stronę Nell. - Proszę, wejdź i pozwól mi wszystko wyjaśnić.

- Czego pani ode mnie chce?

- Daj mi szansę to wyjaśnić, ale w środku. - Głos Elizabeth był przekonujący, cichy, lecz stanowczy. - Wszystko, o co proszę, to dziesięć minut twojego czasu. Jeśli nie spodobają ci się moje wyjaśnienia, obiecuję, że odwiozę cię z powrotem do szpitala.

Ich spojrzenia spotkały się i z jakiegoś niewyjaśnionego powodu Nell nagle poczuła się zawstydzona za chwile zwątpienia.

Poszła za Elizabeth do maleńkiego przedpokoju, który prowadził do wielkiego, jasnego salonu z olbrzymim oknem balkonowym wychodzącym na ogródek o rozmiarach chusteczki do nosa. Wszędzie stały kwiaty, w porcelanowych misach, w kryształowych i porcelanowych wazonach, w wiklinowych koszykach.

W tym wnętrzu panowała atmosfera solidności i komfortu. Wszystko o tym świadczyło, począwszy od perkalowych pokrowców na meble, a skończywszy na lśniącem parkiecie. Lustro o wdzięcznym kształcie wisiało nad eleganckim kominkiem, a na ścianach porozwieszano obrazy. Salon wyglądał jak żywcem przeniesiony z katalogu Laury Ashley i był to z pewnością najpiękniejszy pokój, jaki Nell w życiu widziała.

- Chodź, porozmawiamy, kiedy będę parzyć kawę - zaproponowała Elizabeth, rzucając torebkę na krzesło, a klucze do biało-niebieskiej wazy stojącej na małym stoliku.

W obawie, że mogłaby coś potracić, Nell przygarbiła się i przycisnęła swoją wielką torbę do piersi. Kuchnia także wyglądała jak na zdjęciach w „Domu i Ogrodzie”. Była zupełnie inna niż kuchnia w domu, w którym nie tak dawno mieszkała. Tam mieli tylko małą klinkę ze zlewem i gazowym piecykiem. Tu Nell znalazła się w dużym, kwadratowym pomieszczeniu, na oknach wisiały przejrzyste firanki, podwiązane sztywnymi od krochmalu kokardami w słonecznym odcieniu żółci w białą kratkę. Na ścianach rozmieszczono szafki, a blat roboczy wyłożony był płytkami w taki sam wzór jak kokardy firanek. W jedną z szafek wbudowano elektryczny piekarnik i kuchenkę mikrofalową. Płyta kuchenna stała na środku pomieszczenia, a z sufitu zwieszały się niezliczone miedziane patelnie, pęczki suszonych ziół, warkocze czosnku i cebuli i rozmaite przyrządy kuchenne. Wszędzie widać było również elektryczne urządzenia kuchenne takie jak ekspres do kawy, krajalnica, mikser, toster i gofrownica.

- Lubię takie gadzety - oznajmiła Liz, patrząc z rozbawieniem na twarz Nell.

- Nie będę częścią pani kolekcji! - wybuchnęła Nell, mimo że postanowiła zachować spokój.

- Wcale nie to miałam na myśli.

- W takim razie czego pani ode mnie chce? Jestem zwykłą prostytutką, a pani kurtyzana. Jestem szczęśliwa, jeśli dostanę dwadzieścia pięć funtów.

Nawet nie chcę zgadywać, ile pani zarabia.

- Moja stawka to minimum tysiąc funtów - oznajmiła spokojnie Elizabeth, wsypując ziarna kawy do młynka. - A tak na marginesie, jaką kawę pijesz? Mocną czy średnią? To Blue Mountain, ale mam również inny rodzaj, jeśli wolisz.

- Może być Blue Mountain, dziękuję. Mój...

- Co twój?

- Mój żołądek nie znosi zbyt mocnej kawy - zaimprovizowała naprędce Nell. Miała zamiar powiedzieć: „Mój ojciec zawsze pijał Blue Mountain”, ale jeszcze było za wcześnie na takie wynurzenia, jeśli w ogóle kiedyś do nich dojdzie.

- Mój też nie, chyba że po dobrym obiedzie.

Obie milczały, podczas gdy młynek głośno huczał. Potem Liz odmierzyła miarkę kawy i wyspała ją do ekspresu. Czekała, aż kawa się zaparzy, podjęła rozmowę:

- Moja praca polega na realizacji fantazji klientów, którzy mają odpowiednie środki, żeby za to płacić. Dlatego

moje stawki są takie wysokie, wyższe niż przeciętnie.

- Wyższe! Są astronomiczne - wydusiła Nell. Jej ciekawość sięgała zenitu. Nie zdawała sobie sprawy, że kobiety sprzedające swoje ciało mogą tyle zarabiać.

- Może dla ciebie. Ale ja muszę utrzymać określony poziom życia, a na o jest mi potrzebny każdy pens, jaki zarabiam.

- Czy dlatego chce pani wynająć wolny pokój? Wątpię, abym kiedykolwiek mogła zapłacić czynsz, którego pani zażąda.

- Do tego przejdziemy na końcu.

Liz umieściła dzbanek z kawą na szklanej tacy obok filiżanek i słoika z ciasteczkami, po czym podniosła wszystko, aby zanieść do salonu. Nagle jej lewa ręka jakby utraciła siłę i taca niebezpiecznie zachybotała. Dzbanek zsunął się na brzeg, zagrażając ręce Liz. Jedyne dzięki szybkiej reakcji Nell, która podeszła i podtrzymała tacę z lewej strony, nie doszło do wypadku.

- Och, dziękuję ci... - Głos Liz drżał nieznacznie. - Ten cholerny nadgarstek...

- Dokuczają pani?

- Od czasu do czasu.

- W takim razie zaniósł tacę.

- Dziękuję - powtórzyła Liz.

Pokazała Nell, gdzie ją postawić. Był to duży stolik do kawy, umieszczony między dwiema sofami stojącymi po obu stronach kominka.

- Mogę pani nalać? - spytała Nell.

- Myślę, że tak będzie lepiej.

Nell nie tylko nalała kawy, lecz również postawiła napełnioną filiżankę przed swoją gospodynią.

- Musiałaś robić to przedtem - stwierdziła z humorem Elizabeth. Pod wpływem tej uwagi zatroskana wcześniej twarz Nell nagle spochmurniała.

- Poczęstuj się ciasteczkami - odezwała się zapraszająco Liz, nalewając sobie śmietanki. Z przyjemnością upiła łyżeczek, rozkoszując się smakiem. - Ciekawa jestem, co pomyślałaś o mnie, gdy poznałyśmy się w szpitalu? - podjęła temat.

- Pomyślałam, że pani nie musi pracować, bo ma dosyć pieniędzy.

- To dobrze, właśnie takie wrażenie chcę sprawiać, ale rzeczywistość jest zupełnie inna. Tak jak ty sprzedajesz seks, tyle że na innym poziomie - trochę wyższym, powiedzmy.

- Jak się pani tam dostała? - spytała Nell. Ciekawość wzięła górę nad nieufnością. - Nie wyobrażam sobie, żeby kiedykolwiek pracowała pani na ulicy.

- Bo nie pracowałam. Zawsze miałam stałą klientelę, chociaż trochę czasu minęło, zanim ją zdobyłam. Jeżdżę tam, gdzie mnie potrzebują, to znaczy do Nowego Jorku, San Francisco, Europy oczywiście, Hongkongu, Singapuru.

- Czy oni płacą za podróż?

O tak, jest bystra, pomyślała zadowolona Liz.

- Co do grosza - odpowiedziała.

Pozwoliła Nell przetrwać te informacje, ostentacyjnie rozkoszując się kawą, a w rzeczywistości obserwując każdą zmianę wyrazu jej twarzy.

- Ty chodzisz po ulicach, ja odbieram telefon - mówiła dalej. - Ty nie znasz mężczyzn, z którymi idziesz, a ja tak. Nie wiem, co robisz za swoją stawkę, ale wątpię, żeby było to coś więcej niż, powiedzmy wprost, szybki numer. Ja robię dużo więcej. Nikt nie zapłaci tysiąca funtów za coś, co mógłby dostać za jedną dziesiątą tej sumy, i to od utalentowanej profesjonalistki. Jestem warta każdego pensa, którego dostaję, gdyż jestem dobra w tym, co robię. Tak się również składa, że lubię seks, a kiedy odkryłam, że mogę bardzo wygodnie żyć, robiąc to z mężczyznami, którzy mają pieniądze, nie wahałam się ani przez chwilę i zajęłam się tym na pełny etat.

- Bez podatku? - spytała Nell z przestachem.

Ach, więc pieniądze są dla niej ważne, pomyślała Liz.

- Zatrudniam księgowego - wyjaśniła. - Na rachunkach widnieję jako konsultant do spraw *public relations*. Czasami otrzymuję czeki z tego tytułu i od tej sumy płacę podatki. Jednak większość wynagrodzenia dostaję w gotówce. Jestem częścią tak zwanej szarej strefy - dodała żartobliwie.

Nell się nie uśmiechnęła, była zbyt zajęta liczeniem.

- Zastanawiasz się, ile zarabiam rocznie, tak?

Nell oblała się rumieńcem.

- Powiem ci, bo wiąże się to z tym, o czym chcę z tobą podyskutować. Mój dochód w ciągu ostatnich kilku lat wynosił przeciętnie około stu pięćdziesięciu tysięcy funtów rocznie.

Nell aż otworzyła usta ze zdumienia.

- I możesz wszystko zatrzymać dla siebie? - spytała, kiedy odzyskała głos.

- Nie mam i nigdy nie miałam alfonsa.

Nell westchnęła z zachwytu.

- Niektórzy klienci polecają mnie swoim znajomym. Mimo to zawsze ich sprawdzam, zanim się z nimi spotkam. Nie godzę się na związki sadomasochistyczne, zniewolenia ani żadne inne odpychające dziwactwa ciemnej strony seksu. Ale realizuję fantazje moich klientów. To moja specjalność, w tej dziedzinie jestem uważana za jedną z najlepszych w branży.

Liz dokończyła kawę i odstawiła filiżankę. Potem uniosła pokrywkę srebrnego pudełka i wyciągnęła papierosa. Umieściła go w czarnej cygarnicze i zapaliła srebrną zapalniczką.

- Prostytycja zapewnia mi dostatnie życie od jakiś dwunastu lat, lecz teraz nadszedł czas, żebym zaczęła myśleć o emeryturze. - Zaciągnęła się mocniej papierosem. - Naprawdę to nie jest moja decyzja, nie mam żadnego wyboru. Jestem zmuszona przejść na emeryturę. - Wypuściła dym w kierunku sufitu. - Ten mały epizod w kuchni był symptomem mojej choroby. Od czasu do czasu coś takiego mi się przydarza; nie tylko w rękę. Czasem jest to noga, a ja nie mam na to wpływu, ponieważ... - znów zaciągnęła się głęboko - ponieważ mam na mózgu guza, którego nie da się zoperować.

Nell głośno wciągnęła powietrze, ale nic nie powiedziała.

- Mam prawie dwa lata życia przed sobą. W tym czasie mój stan będzie się stopniowo pogarszać. Chwilowe niedyspozycje zaczną się wydłużać i będą coraz poważniejsze. Pod koniec będę wymagać całodobowej opieki pielęgniarstwa. Na to wszystko jestem przygotowana. A teraz chciałabym porozmawiać z tobą o nadchodzących miesiącach.

Ale Nell chciała wiedzieć coś innego.

- Czy guz jest złośliwy, czy łagodny?

- Złośliwy. Ale skąd wiesz o takich szczegółach? - spytała zaskoczona Liz.

Nell nie odpowiedziała od razu, a potem niechętnie wyjaśniła.

- Mój ojciec był lekarzem.

- Wiedziałam! - Liz triumfowała. - Mówiłam Philipowi, że nie jesteś zwykłą ulicznicą.

- Więc guz znajduje się zbyt głęboko, żeby go zoperować? - Nell dalej drążyła interesujący ją temat.

- Tak. - Liz spytała z ciekawością: - Czy twój ojciec był specjalistą od schorzeń mózgu?

- Nie, ale był nieprzeciętnym internistą. Po... po śmierci mojej mamy, ojciec czasami omawiał ze mną bardziej interesujące przypadki. Chciał, żebym poszła w jego ślady.

- Dlaczego nie poszłaś?

- Inne sprawy... się wydarzyły - wyjaśniła Nell po chwili milczenia.

- Mówisz, że ojciec był lekarzem? Czy jest teraz na emeryturze, czy też...?

- Już nie praktykuje. - A ja nie będę odpowiadać na dalsze pytania, odezwał się wewnętrzny głos.

- Czyli choroba cię nie przeraża?

- Moja mama umarła na stwardnienie rozsiane, kiedy miałam jedenaście lat. Była na wózku, odkąd skończyłam siedem lat. Wiem wszystko o chorobie.

Obojętny ton Nell zaszokował Liz. Wyobraziła sobie siedmioletnie dziecko zbyt wcześnie poznające okrutne realia życia. Ile, na Boga, miała lat, kiedy ojciec omawiał z nią swoje bardziej interesujące przypadki? I dlaczego została prostytutką? Chciała zadać dziewczynie mnóstwo pytań, ale opanowała ciekawość i skoncentrowała się przedmiocie rozmowy. Będzie dosyć czasu na pytania, kiedy już osiągnie to, co zamierza. Chociaż już teraz dostała na jedno z nich odpowiedź, i to bardzo satysfakcjonującą. Nie ma wątpliwości, że dziewczyna szybko się uczy.

- Ponieważ jestem, jakby to powiedzieć, w okresie wypowiedzenia, szukam, nazwijmy to, uczennicy. Kogoś, komu mogłabym przekazać moją wiedzę i listę klientów, jeśli, oczywiście, wyrażą na to zgodę. Kogoś, kto zamieszkałby tu ze mną, uczył się ode mnie, słuchał mnie, rozumiał, co jest dla mnie ważne i co czyni ze mnie kurtyzanę.

- Czy tak pani siebie określa?

- Tak się klasyfikuję. Kiedy ludzie myślą o prostytutkach, wyobrażają sobie kogoś takiego jak Słodka Inna albo Słodka Charity; tanie, pospolite, łatwe w użyciu. Kurtyzana nie jest po to, żeby jej użyć. Kosztuje więcej, a kiedy płaci się za coś tak dużo, to się o to dba.

- Tak jak damy z *la belle epoque*?

- Tak. Znasz *les grandes horizontales*?

- Czytałam o nich.

- W takim razie jesteś już w pół drogi do celu.

- Jednak dzisiaj nie ma już królów ani wielkich książąt, którzy wydawali fortuny na klejnoty, zamki i posiadłości.

- Nie, ale ich nowoczesnymi odpowiednikami są książęta handlu.

- I oni stanowią pani klientelę?

- Tak.

Na ustach Nell zagościł nieśmiały uśmiech.

- Czyli to pieniądze dają pani ten prestiż i zapewniają szacunek? - Uśmiech przemienił się w śmiech. - Oczywiście, że tak. Pieniądze to jedyna rzecz zdolna zmienić prawie wszystko.

- Cieszę się, że powiedziałaś „prawie”. Nie mogą zmienić jednej cholernej rzeczy, bez względu na to, jak bardzo bym chciała.

Nell spoważniała.

- Nie. Życie to jedyna rzecz, której nie można kupić, niezależnie od tego, ile ma się pieniędzy.

- Nie jesteś cyniczna, prawda?

- Wiem, że są pewne sprawy, na które nie mamy wpływu, chociaż jednocześnie niczego bardziej bym nie pragnęła jak być bogatą. Bogatą i niezależną.

- Więc możesz to osiągnąć, jeśli się zgodzisz na moją propozycję.

- Zamieniam się w słuch.

- Wezmę cię pod swoje skrzydła. Zamieszkaś ze mną i w ciągu następnych kilku miesięcy przekażę ci moje umiejętności i moją sztukę. Gdy będziesz gotowa, stopniowo przejmiesz klientów z mojej listy i w tym czasie aż do chwili, gdy staniesz na własnych nogach, będziesz mi oddawać pięćdziesiąt procent swoich honorariów.

Nell nic nie powiedziała.

- To oznacza, że nadal będziesz dostawać więcej za jedną noc, niż mogłabyś zarobić przez cały miesiąc na ulicy. A ja będę musiała ponieść początkowe koszty ubrania cię, żywienia, utrzymania i przemienienia w kogoś innego. Nic nie płacisz za... naukę. Ale gdy tylko zaczniesz zarabiać, ja prawdopodobnie będę musiała ograniczyć swoją działalność, a życie na tym poziomie bardzo dużo kosztuje. Na szczęście jestem ubezpieczona, co pokryje koszty opieki pielęgniarskiej w trakcie ostatnich miesięcy, a także honoraria lekarza, ale zanim to nastąpi, chciałabym stopniowo wycofać się ze sceny. Potem będę na twoim utrzymaniu. Ponieważ nie mam żadnych spadkobierców, prawdopodobnie zostawię ci ten dom. Jest mój. Hipotekę obciążyla minimalnie, tak żeby korzystać z ulgi podatkowej. Jeśli będziesz chciała ją spłacić... - Liz rozłożyła ręce.

- Powiedziała pani „przemienić w kogoś innego” - przypomniała Nell. - Jak bardzo musiałabym się zmienić?

- Całkowicie. Na początek włosy. Mają ładny odcień brązu, lecz nie są dostatecznie dramatyczne. Peruka może wszystko odmienić. Nie wiemy też, jak będzie wyglądał twój nos, kiedy zdejmą opatrunki; może wymagać operacji plastycznej. Będziemy musiały wymyślić odpowiedni makijaż, a także stroje. - Liz zauważyła, że po ostatnim stwierdzeniu oczy Nell rozbłyły wewnętrznym ogniem. - Lubisz ciuchy?

- Chciałabym móc się dobrze ubierać, chociaż nie zgadzam się z tymi, którzy sądzą, że to musi kosztować fortunę. Nie trzeba mieć pieniędzy, żeby mieć dobry gust. Ale można mieć pieniądze i nie mieć gustu.

Liz była rozbawiona.

- Czy jest jakiś temat, na który nie masz wyrobionego zdania?

Słaby rumieniec zaróżowił kremową cerę Nell.

- Wiem, co mi się podoba.

- A co ci się nie podoba? Nie bój się i powiedz, co ci się nie podoba w mojej propozycji.

- Na pierwszy rzut oka nic. Podział pół na pół, jak pani zauważyła, to dużo więcej, niż kiedykolwiek mogłabym zarobić, jeśli wrócę ulicę, ale nie miałam takiego zamiaru.

- Czy mogę spytać, jak się tam w ogóle dostałaś?

Kiedy Nell nie odpowiedziała, Liz ponowiła pytanie.

- Z całą pewnością pochodzisz z dobrego domu. Więc dlaczego ulica?

- Tylko do tego się nadawałam.

- Przecież skończyłaś szkołę. Nie miałaś kwalifikacji, żeby robić coś innego?

- Nie.

Liz miała wrażenie, że te z pozoru proste fakty ukrywają bardziej skomplikowany splot okoliczności, ale nie naciskała. Spięty i niechętny głos Nell i cała jej postawa wyraźnie wskazywały, że nie lubi być wypytywana o przeszłość. Dlaczego, zastanawiała się Liz.

- Czy twój alfons przeszkolił cię jakoś? - spytała po chwili.

- Pokazał mi, czego się po mnie spodziewa.

- Muszę dokładnie wiedzieć, jakie masz doświadczenie seksualne, chyba to rozumiesz. Za co brałaś pieniądze i ile?

Nell wyjaśniła jej bardzo precyzyjnie, niemalże klinicznie, co i jak. Liz znów zauważyła, że gdy Nell mówi o seksie, jej twarz przybiera bardzo dziwny, nieprzystępny wyraz. Zupełnie jakby dystansowała się od czegoś, czego wolałaby nie robić, lecz skoro musi, to trudno, robi, ale nie będzie niczego odczuwać. Dla Liz było to pierwsze rozczarowanie. Doświadczenie podpowiadało jej, że ta dziewczyna kieruje się rozumem, a nie emocjami. To nie wystarczy, ponieważ ona w fantazje, które tworzyła, wkładała całe serce i duszę nie tylko dlatego, że lubiła zarówno seks jak i odgrywanie ról, lecz i dlatego, że dostawała za to dużo pieniędzy. Chciała naprawdę na nie zasłużyć. Jej rozczarowanie było wielkie, bo uwierzyła już, że znalazła idealną kandydatkę na uczennicę.

- Jaki jest twój stosunek do prostytucji jako takiej? - spytała.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

- Czyli to jest wyłącznie zawód, jak każdy inny?

- Chyba tak.

Liz potrząsnęła głową.

- Niedobrze. Nie szukam automatu. Moi klienci nie będą płacić komuś, kto ogranicza się do wykonywania pewnych ruchów. Musisz dać pokaz, i to nie tylko technicznych umiejętności. Musisz naprawdę czuć to, co robisz.

Nell słuchała uważnie.

- Dam ci przykład - powiedziała Liz i opisała Nell południowoamerykańskiego klienta z obsesją na punkcie dziwki z czasów młodości.

- Dla niego ta kobieta uosabia szczyt młodzieńczych marzeń. Według mnie, on ciągle do niej wraca, ponieważ od tamtej pory nie spotkał w swoim życiu kobiety, która równie mocno zawładnęła jego uczuciami. W rzeczywistości nigdy jej nie posiadał, bo nie było go na to stać. W swoich fantazjach kocha się z nią wielokrotnie, na wszelkie istniejące sposoby, a ona jest zachwycona! To on jest tym młodym człowiekiem, który doprowadza ją do wspaniałego orgazmu, i do tego nie raz... W końcu realizuje młodzieńcze fantazje, dając tej kobiecie coś, czego ona nigdy nie zapomni, tak jak on nigdy jej nie zapomni. Gdybym tylko wykonywała określone ruchy, natychmiast by to zauważył i straciłabym klienta, jednego z najlepszych. Gdy zaczniesz grać jakąkolwiek rolę, musisz się w to zaangażować bez reszty, stać się tym, kim chce cię widzieć klient, który za to płaci. Rozumiesz, o co mi chodzi?

- Tak - odpowiedziała Nell bez chwili wahania.

- Ale czy potrafiłabyś to zrobić?

- Tak - znowu odrzekła z niewzruszoną pewnością.

- Naprawdę włożysz całą duszę w grę, o którą cię poproszą? Fantazje to nic innego jak odgrywanie ról. Nie tylko odegrasz tę rolę, lecz także wcielisz się w odgrywaną postać? - Liz uparcie drażyła ten temat, ponieważ było to ważne. - Ani przez moment nie wolno ci przestać wierzyć w to, co robisz i kim jesteś.

- Mogę się nauczyć każdej roli, jeśli wiem, czego się ode mnie oczekuje.

Znowu w jej głosie zabrzmiały nutki kontrolowanej pewności.

- Czy robiłaś to już kiedyś? Może grałaś w szkolnych przedstawieniach czy coś w tym rodzaju?

- Tak, robiłam to już kiedyś. - Tym razem w jej głosie słychać było wyraźne rozbawienie. Jeśli się śmiała, o czym Liz nie była całkowicie przekonana, to śmiała się z siebie. - Lubię grać. Lubię stawać się kimś innym. - Teraz na jej ustach pojawił się uśmiech. - To jest moja fantazja.

Przez chwilę Liz poczuła się nieswojo. Kogo ja znalazłam, zastanawiała się zaniepokojona. Chciała kameleona, ale nie takiego, który nigdy nie ujawnia prawdziwego koloru.

Teraz Nell zaczęła zadawać pytania.

- Sądzi pani, że można mnie odmienić na tyle, żebym wyglądała tak jak pani?

- Jestem pewna, że tak, ale jeśli masz wątpliwości, mogę ci to zademonstrować.

Szare oczy zaświeciły, jakby ktoś zapalił małe światełko.

- W takim razie chodź.

Liz zaprowadziła ją na górę. Gdy dotarły do sypialni, Nell zatrzymała się w progu. Taką sypialnię widziała wcześniej tylko w magazynach albo w kinie. Przestronne wnętrze wyłożone puszystą wykładziną, wielkie łóżko z baldachimem, pysznie pachnący mieniący się różowo, liliowo i turkusowo jedwabiem.

Na całej ścianie lustra, które za jednym przyciśnięciem odsuwały się na bok, ukazując wbudowane szafy. Toaletka oświetlona ze wszystkich stron silnymi, nie osłoniętymi żarówkami, olbrzymie okna w dwóch rogach pokoju i unoszący się wszędzie zapach drogich perfum. Nell stała w drzwiach, nie chcąc zabrudzić dywanu w tych samych subtelnym odcieniach co baldachim i zasłony. To musiało kosztować fortunę, pomyślała. Tak, ale przecież ona tyle zarabia.

- Wejść. Nie pobieram opłat za wstęp. - Liz zachichotała.

Nell najpierw ściągnęła botki.

- Teraz lepiej - stwierdziła Liz. - Myślę, że jesteśmy mniej więcej tego samego wzrostu. Ja mam metr siedemdziesiąt. A ty?

- Metr siedemdziesiąt cztery. Te buty dodają ponad siedem centymetrów.

- Rozmiar dwunastka?

- Tak.

- Znowu taki sam jak mój. Dobrze, w takim razie moje ubrania będą na ciebie pasować. Zobaczmy, co tu mamy.

Lustrzane drzwi rozsunęły się, ukazując więcej ubrań, niż Nell kiedykolwiek widziała w jednym butik.

- Spróbujmy czerń... masz taką cudownie przejrzystą cerę. O, już wiem. Ta będzie dobra. - Liz sięgnęła po jeden z wieszaków. Na wszystkich wisały rzeczy okryte foliowymi pokrowcami. Wyjęła sukienkę, zdjęła plastikowe okrycie, a Nell nie posiadając się z zachwytem, wciągnęła szybko powietrze. Potem zdjęła wierzchnie ubranie. Pod spódnicą i sweterkiem nosiła stanik i majtki z czarnego nylonu od Marksa i Spencera oraz rajstopy.

- No dobrze, na początek przymierz to.

„To” było czarnym trykotem z kołnierzykiem polo i długimi obcisłymi rękawami. Pasowało idealnie, otulając jej figurę i podkreślając jędrne piersi. Do tego Liz dodała spódniczkę z czarnej tafty, związaną w pasie, na wielką, czarną kokardę i z rozcięciem, które ukazywało od czasu do czasu fragmenty uda.

- Nie, nie patrz jeszcze. Najpierw musisz zrobić coś z twoimi włosami. Usiądź, ale nie odwracaj się do lustra.

Nell wykonała polecenie, z błogością poddając się fryzjerskim zabiegom Liz. Uwielbiała, gdy ktoś zajmował się jej włosami, szczotkował je, czesał albo upinał, tak jak to właśnie robiła teraz Liz. Następnie równie zręcznie, z łatwością wskazującą na długoletnią praktykę, Liz zrobiła Nell makijaż.

- Jeszcze ostatnie pociągnięcie pędzla - powiedziała, a potem przypięła jej klipsy z barokowych pereł i diamentów. Kiedy Nell wstała, Liz zauważyła:

- Poczekaj, jeszcze buty. Przymierz te. - Nell wsunęła stopy w czarne aksamitne pantofle na wysokim obcasie. Wreszcie Liz była zadowolona.

- W porządku, teraz możesz się obejrzeć.

Nell obróciła się i zobaczyła w lustrze kobietę, której nigdy przedtem nie widziała. Wysoka, szczupła, oszałamiająco elegancka, z umiejętnie umalowaną prześliczną twarzą, podkreślonymi kośćmi policzkowymi i wydatnymi ustami. Nawet opatrunek na nosie nie był w stanie zepsuć ogólnego wrażenia.

Za tą kobietą każdy się obejrzy, z całą pewnością warta jest drugiego, a nawet trzeciego rzutu oka. Była także, bez wątpienia, damą. Włosy miała wysoko upięte, z pozoru niedbale, ale w rzeczywistości z dużym kunsztem. Wzdłuż delikatnej twarzy opadały pojedyncze pasma, pomiędzy których wyniosłe pobłyskiwały perły. Szare oczy lśniły jak srebro.

Nell długo wpatrywała się w swoje odbicie. Liz nie przerywała tej kontemplacji, dobrze wiedząc, co oznacza.

- Nie miałam pojęcia - odezwała się w końcu Nell zdumionym głosem.

- Tak przypuszczałam.

- Ale pani to wiedziała... - Nell uniosła spódnicę z tafty, ściskając w rękach szeleszczący materiał, wygładziła aksamitny rękaw, dotknęła klipsów. - Wiedziała pani, że można osiągnąć taki efekt?

- Tak.

- Jak to możliwe?

- Powiedzmy po prostu, że wiedziałam, czego szukam. Masz cechę niezbędną top modelkom, a także wysokiej klasy kurtyzantom. Jest to jakość sama w sobie. Mówiąc krótko, masz klasę, której nie ukryjesz przed wnikliwym spojrzeniem.

- No tak, ale to wszystko bardzo mi pomogło. To... te... To ubranie i reszta są czymś w rodzaju kamuflażu.

- Nie. Jeśli masz w sobie to nieokreślone coś, nie da się tego ukryć. Ja od razu zauważyłam.

- Wtedy nie pracowałam. - Znów w jej głosie pojawiła się ironiczna nuta.

- To nie ma znaczenia. To, kim byłaś, nie stanowiło żadnej tajemnicy, ale mimo to nigdy, przenigdy nie określiłabym cię jako dziewczynę lekkich obyczajów.

- Czy takie ubranie wkłada pani „na scenę”?

- Tak. Jeden z moich klientów lubi, gdy ubieram się wyłącznie na czarno. Nawet jego łóżko ma czarne jedwabne prześcieradła. - Liz lekko wzruszyła ramionami. - Kto by tam umiał wyjaśnić zwykłe lub niezwykle męskie fantazje? Wiem jedynie, że czarny kolor odgrywa w tym dużą rolę. Na szczęście jest ci w nim do twarzy. Tak jak mnie. Ta cecha pozytywnie wyróżnia pewne kobiety. Ale dowiemy się, metodą prób i błędów, również w jakich innych kolorach jest ci dobrze. Słuchaj, wiem, że nie jesteś zwykłą uliczną dziwką. I to nie dlatego, że twój ojciec był lekarzem; mój jest generałem, choć emerytowanym, a ja i tak jestem kurwą, tak jak ty. Różni nas tylko to, że ja dostaję mnóstwo pieniędzy za seks, który sprzedaję, a ty nie. Obie dobrze wiemy, że pieniądze mogą zmienić wszystko. Powiedziałaś, że nie chcesz wracać na ulicę. Ja oferuję ci tę szansę. - Liz na chwilę przerwała. - Chyba, że w ogóle nie masz zamiaru wracać do prostytutki?

Nell kiwnęła twierdząco głową, ale jej oczy nie mogły się oderwać od odbicia w lustrze, zupełnie jakby się w nim zakochały. I tak w rzeczywistości było.

- Tak. Tak właśnie zamierzałam.

- A teraz?

Nell powoli okręciła się wokół własnej osi, suto marszczona spódnica falowała, odsłaniając długie nogi.

- Myślę - powiedziała, kiedy zatrzymała się na wprost lustra i poruszyła głową tak, że klipsy zajarzyły się ostrym blaskiem - że właśnie dostałam propozycję nie do odrzucenia.

W poniedziałek rano Liz odebrała Nell ze szpitala i przywiozła do domu. Na nosie dziewczyny został jeszcze niewielki opatrunek, ale w następnym tygodniu miała się zgłosić do ambulatorium na jego zdjęcie. Jeszcze bardziej poluzowano druty w szczęce, którą również za tydzień zbada lekarz. Teraz Mell mogła jeść miękkie potrawy: jajecznice, jogurt, gęste zupy, a także mówić trochę wyraźniej.

- Wyglądasz dużo lepiej - stwierdziła z aprobatą Liz. - Jednak o stanie nosa nie będziemy nic wiedziały, dopóki nie zdejmiemy opatrunku.

Nell wydawało się, że frunie, a nie jedzie. To ona siedziała w czerwonym mercedesie sports, to jej włosy rozwiewał wiatr, jej uśmiech oślepił kierowcę sąsiedniego samochodu, gdy czekały na zmianę świateł. Liz spojrzała na nią porozumiewawczo i obie uśmiechnęły się do siebie.

- Czuję się tak, jakbym miała rozpocząć jakąś wielką przygodę - wyznała Nell, ujawniając dziecięcą skłonność do wszystkiego co nieznanne.

- I tak pewnie jest - przyznała Liz. - Ale pamiętaj, że nie zmienię cię z dnia na dzień. Będziemy musiały ciężko popracować kilka tygodni lub miesięcy.

- To wszystko stanowi część przygody. Och, jest cudownie! Czy pani wie... - Nell przerwała, a na jej twarzy pojawił się dziwny wyraz.

- O co chodzi? - spytała zaniepokojona Liz.

- Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak się czułam, jeśli w ogóle kiedykolwiek mi się to zdarzyło. - To proste stwierdzenie wiele powiedziało Liz. Serce jej się ścisnęło. Zdjęła rękę z kierownicy, położyła ją na dłoni Nell spoczywającej na czarnej torbie, w której było wszystko, co posiadała, i lekko ją uściśniła. - Od tej pory będziesz uważać to uczucie za całkowicie naturalne

Oczy Nell nagle zalsniły, ale jej głos był zupełnie normalny, kiedy się odezwała:

- Nie zawiodę pani. Mam szansę na rozpoczęcie nowego życia. Nie zmarnuję jej! Na pewno nie! Już nie wypuszczę jej z rąk.

Jej zapach znowu dał Liz więcej do myślenia niż słowa, którymi tak rozważnie operowała. Ta dziewczyna, bo dziewczyną pozostała mimo przyspieszonego dojrzewania na ulicy, nie zaznała w życiu niczego dobrego poza raniącymi słowami i jeszcze bardziej raniącymi czynami. Ukryła dziecięcą wrażliwość za zimną maską. O wiele za wcześnie się dowiedziała, że zaufanie można wykorzystać przeciw niej, kłamstwa mogą być wypowiedzane pozornie uczciwym głosem, a obietnice łamane. Założyła się, że za tą niewzruszoną fasadą żywi uczucia, które nauczyła się głęboko skrywać. Ale ta dziewczyna ma odwagę. I coś jeszcze. Nie jest tak twarda, na jaką próbuje wyglądać, ale jej determinacja jest prawdziwa.

Kiedy dojechały do domu, Lulu myła okna. Liz przedstawiła jej Nell, a ciemnoskóra kobieta oszacowała dziewczynę od stóp do głów, a potem uśmiechnęła się, ukazując oślepiająco białe zęby.

- Nastawię kawę - zaproponowała z charakterystycznym śpiewnym akcentem.

- Dobrze, dziękuję.

- Zaczniemy od najważniejszego - powiedziała Liz, rzucając torebkę na krzesło i kierując się w stronę schodów. - Wybrałam dla ciebie trochę ubrań. Potem będziemy mogły się pozbyć tych ohydnych butów i tej wstrętnej spódnicy.

- Mickey kazał mi je kupić.

- Och, wiem, że nie są w twoim guście. Mam nadzieję, że spodobają ci się nowe rzeczy.

Wśród rzeczy wybranych przez Liz były: dwie pary sztruksowych spodni, jedne czarne, jedne błękitne, jeszcze inne z brązowego aksamitu i ostatnia para z jaskrawo różowej krepy, a także dwie pary dżinsów, kilka sweterków w różnych kolorach i dwie obszerne koszule, jedna biała, a druga beżowa.

- Wszystko w twoim rozmiarze - zapewniła Liz i pomogła Nell przenieść rzeczy do pokoju, w którym miała mieszkać. Był urządzonej w porcelanowej bieli i błękicie, z wzorzystymi zasłonami i dopasowaną do nich narzutą na łóżko.

- Dom prowadzi Lulu - powiedziała, pomagając Nell powiesić ubrania w szafie. - A ja lubię, kiedy jest czysty i uporządkowany. Miejsce na wszystko i wszystko na miejscu, jak mawiała moja stara niania.

- Miała pani nianię?

- Gdy byłam dzieckiem, rodzice prawie cały czas mieszkali za granicą. Mój ojciec był zawodowym wojskowym i zazwyczaj stacjonował w krajach, które nie wydawały mu się dobrym miejscem dla małych dzieci, więc do momentu, gdy poszłam do szkoły, mną i bratem opiekowała się niania Roberts. Była także nianią mojej mamy. Uwielbiałam ją. Była dla mnie matką i ojcem jednocześnie. - Liz powiesiła koszulę na wieszaku. - Twoja mama umarła, kiedy byłaś bardzo mała, prawda?

- Miałam jedenaście lat, ale chorowała od urodzenia mojej młodszej siostry Margaret. Miałam wtedy siedem lat.

- Masz więc siostrę!

- Tak. - Tym razem przerwa była trochę dłuższa. - Jest autystyczna i mieszka w specjalnej szkole.

- Ja też nie widuję często mojego brata. Nic nas nie łączy; zawsze tak było. Nie wierzę w to, że jeśli ktoś jest twoim bratem lub siostrą, to musisz go kochać. Nigdy nie lubiłam mojego brata, tak samo jak bardzo przerażał mnie dziadek ze strony mamy. Po prostu wiedziałam, że nie ma czasu dla dzieci.

- Nigdy nie miałam dziadków. Matka mojej mamy umarła, kiedy mama była małym dzieckiem, a ojciec zaraz po jej ślubie. Rodzice ojca umarli na długo, zanim się urodziłam. Kiedy mój tata się urodził, byli już w średnim wieku. O ile wiem, nie mam żadnych innych krewnych.

Samotne dzieciństwo. Ojciec, który był późnym dzieckiem swoich rodziców. Liz zdobywała coraz więcej kawałków do swojej układanki.

- No dobrze, zejdźmy na dół napić się kawy i omówić strategię działania.

- Mogę się najpierw przebrać?

- Oczywiście.

Nell szybko ściągnęła spódnicę i sweter i przymierzyła dżinsy. Pasowały idealnie. Włożyła beżową koszulę. Miała tylko botki, ale na dole szafy kryła półkę, na której Liz umieściła dwie pary butów: brązowe, odrobinę i ciasne, i czarne, o pół numeru za duże. Amerykańskie. Nell wyszczotkowała włosy, związała je z tyłu i z

zadowoleniem obejrzała swoje odbicie w lustrze. Znienawidzoną spódnicę, buty i sweter zniosła na dół.

- Gdzie jest kosz na śmieci? - spytała.

- Daj mi to - odezwała się Lulu. - Znam kogoś, komu się to przyda.

- Z przyjemnością. - Nell podała jej ubranie.

Lulu poszła zapakować je do torby.

- Ona wie, czym się pani zajmuje? - spytała Nell szeptem.

- Oczywiście. Lulu można zaufać. Nic przed nią nie ukrywam. Jest jeszcze bardziej praktyczna ode mnie. Cały czas zachęca mnie do podwyższenia stawek. Sama bardzo żałuje, że nigdy nie miała tyle szczęścia i że, jak sama to ujmuje, „oddawała za darmo”. - Liz oparła się wygodnie i położyła nogi na stoliku. - To jest dom nierządnic - powiedziała wesoło. Zaproponowała Nell herbatnik w czekoladzie, ale dziewczyna podziękowała.

- To jeszcze zbyt twarde dla mnie.

- Rozmocz go w kawie. Zawsze tak robię z pączkami, jak Amerykanie.

- Ma pani wielu amerykańskich klientów?

- Czterech. Dwóch w Nowym Jorku, jednego w Chicago i jednego w San Francisco.

- Często pani ich spotyka?

- Mniej więcej sześć razy w roku albo kiedy najdzie ich ochota. Odbieram wtedy telefon, potem przychodzi pocztą powrotny bilet na concorde, a na miejscu czeka samochód, który odbiera mnie z lotniska.

- Jak długo pani tam zostaje?

- To zależy od tego, czego chcą. Czasami tylko jedną noc, czasami przez weekend, rzadziej cały tydzień. Jeśli mnie potrzebują, jestem całkowicie do ich dyspozycji.

- Jak pani sądzi, zaakceptują mnie?

- Tak, jeśli rozegram to mądrze. To moja część naszej umowy, więc o nic się nie martw. Znam ich wszystkich. Wiem, czego chcą, jak daleko się posuną, co zaakceptują. Nie mam zamiaru stawiać ich przed faktem dokonanym. Przygotuję grunt, a potem będę się stopniowo wycofywać, a ty wejdiesz na moje miejsce. Do tego czasu mam nadzieję nauczyć cię wszystkiego, co umiem.

- Czy klienci kiedykolwiek przychodzą tutaj?

- Nigdy. - Liz podkreśliła to słowo. - To mój dom. Nie załatwiam interesów w domu. Ty też nie będziesz. Będziesz jeździć do nich. Gdziekolwiek zechcą, na tak długo, jak będą sobie życzyli i stosownie do tego będziesz pobierać opłaty. Kiedyś wróciłam z San Francisco z dziesięcioma tysiącami dolarów, a dolar był wtedy wart funta czterdzieści. Pojechałam na jedną noc, ale klient nie chciał mnie puścić. - Liz westchnęła. - Już nie żyje. Ale dał mi doskonałe rekomendacje.

Nell była pełna uznania. Ta kobieta знаła swoją wartość; ani śladu kompleksu niższości czy wyższości. Wiedziała i rozumiała, kim jest i ani trochę nie czuła się zawstydzona. Miała tę spokojną pewność siebie, która przychodzi po latach sukcesów. Nawet fakt, że niedługo umrze, nie przerażał jej. Ile kobiet podeszłoby do tego tak praktycznie, tak rozsądnie? Przez krótką, oślepiającą chwilę Nell zobaczyła i poznała swoją równie świetlaną przyszłość, ale zaraz wrodzona ostrożność zmała ten obraz i irytująco przypomniała, żeby nie dać się ponieść nadmiernemu optymizmowi.

- Czy może mi pani powiedzieć, dlaczego zaczęła pracować w tym zawodzie? - poprosiła.

- Po pierwsze, lubię seks - wyjaśniła Liz. - Zawsze tak było. Jest to po prostu najprzyjemniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek robiłam. A co ty o tym sądzisz?

- Nie.

- Co nie?

- Nie, dla mnie to nie jest najprzyjemniejsza rzecz.

Liz zacisnęła usta.

- Szkoda - powiedziała. - Musisz sprawiać wrażenie, że czerpiesz ogromną przyjemność z tego, co robisz, że razem z ubraniami pozbywasz się wszelkich zahamowań i że twoim jedynym celem jest dawać i otrzymywać rozkosz.

Wstała i zaczęła przemierzać pokój. Jej głos był rzeczowy.

- Na ulicy wykonuje się proste numerki, natomiast moi klienci oczekują o wiele więcej. Będziesz musiała poświęcić im dużo czasu i zwracać uwagę na najdrobniejsze szczegóły. Potrzebują specjalnej atmosfery, chcą się delectować swoimi fantazjami. Powinnaś lubić męskie ciało, ponieważ, jeszcze raz powtarzam, nie jest to szybki numerki. Nie będziesz brała udziału w tym, co Erica de Jong nazywa pieprzeniem przez rozporek. Musisz wiedzieć, że większość moich klientów to panowie po pięćdziesiątce. Zarobienie takich pieniędzy zabiera sporo czasu, więc teraz, gdy już zdobyli majątek, są w takim wieku, w którym fantazja satysfakcjonuje ich bardziej niż rzeczywistość. W większości mieli po kilka żon lub kochanek, wszyscy bez wyjątku kochają seks i dlatego są skłonni płacić za to, co lubią. Jeśli sądzisz, że nie sprostasz ich potrzebom, powinnaś mi o tym powiedzieć teraz, bo potem może być za późno.

Nell siedziała w milczeniu, zamyślona. Kiedy się odezwała, powiedziała coś, czego Liz się nie spodziewała.

- Z tego, co rozumiałam, pani wymagania, przynajmniej na razie, mnie przerastają.

- W takim razie mamy problem.

- Dlaczego? Powiedziała pani, że muszę grać pewną rolę. Mogę zagrać wszystko, jeśli tylko wiem, czego się po mnie oczekuje. Potrafię dać dobre przedstawienie, tak że żaden mężczyzna nie będzie zawiedziony, płacąc za nie tysiąc funtów. - Jej uśmiech był zjadliwie bolesny. - I wiem wszystko o fantazjach.

O tak, pomyślała Nell. Mogę ci wszystko opowiedzieć o fantazjach. Byłam bardzo młoda, kiedy zaczęłam odgrywać swoją własną. To był jedyny sposób, żeby znieść ohydłą rzeczywistość.

- Wiem wszystko o fantazjach - powtórzyła. - Mogę odgrywać dowolną rolę, jeśli tylko będę wiedziała, czego się ode mnie wymaga. Niech mnie pani wypróbuje na swoim najtrudniejszym kliencie. Jeśli nie uda mi się nie tylko go usatysfakcjonować, lecz także sprawić, że będzie chciał więcej, wtedy znajdzie sobie pani inną dziewczynę.

Jej głos był pełen żarliwości, oczy pały ogniem, a na białych zazwyczaj policzkach pojawiły się rumieńce. O tak, ta dziewczyna ma uczucia, nawet jeśli są głęboko pogrzebane. I dużo wie o ciemnych stronach życia. Ale to właśnie jej szukałam. Czułam to, kiedy pierwszy raz ją zobaczyłam, a przekonałam się, że mam rację, gdy ujrzałam ją w czarnej sukni. Kiedy oglądała się w lustrze, zaobserwowałam, jak się zmienia. Oczy się powiększyły, twarz pojaśniała, ciało, zazwyczaj w postawie obronnej, rozluźniło i przybrało pozę pełną leniwego wdzięku, a gdy zrobiła obrót, zakołysała biodrami, zatrzepotała rękami... Była tak seksowna, jak tylko mężczyzna może sobie wymarzyć. Nie wiem, co ją napędza, i dużo czasu upłynie, zanim się dowiem, ale to na pewno ona. Kiedy Nell się skupia na tym czymś - a jak Liz instynktownie wyczuła, to właśnie jest klucz do dziewczyny - jej zmysłowość jest w stanie rozgrzać każdego. Liz była świadkiem, jak spięta, podejrzliwa i pełna obaw dziewczyna zmienia się powoli, jak w kinie, w powabną, kształtną kobietę, która emanuje seksem. A potem wszystko wraca do dawnej postaci.

- Chciałaś być aktorką, prawda? - spytała Liz.

- Tak.

- Ale ojciec na to nie pozwalał.

- Sam pomysł wydawał mu się odrażający.

- Więc sądzisz, że teraz masz szansę zrealizować własne fantazje?

- A klienci nawet się nie zorientują.

Żaden się do tej pory nie zorientował, pomyślała, ale nic nie powiedziała, bo nie był to właściwy czas ani miejsce. Dawałam już takie przedstawienia, jakich nigdy nie widziałas, pomyślała Nell. Ale wtedy miałam dobrego nauczyciela.

- Potrafię to zrobić - odezwała się. - Niech pani da mi szansę.

Liz nie potrzebowała już dalszych zapewnień.

8

Już od dawna Philip nie widział Liz tak czymś zaferowanej. Z jednej strony cieszył się z tego, lecz z drugiej wiedział, jak potrafi być impulsywna i niecierpliwa. Była pełna życia. Kipiła energią, ale odkąd przyprowadziła do domu tę nieznaną dziewczynę, wydawała się rozgorączkowana. Niepokoił się, czy dokonała właściwego wyboru, a bardzo trudno było przekonać Philipa Faulknera do rzeczy, co do której miał wątpliwości. Kiedy przybył obejrzeć protegowaną Liz, dowiedział się, że wyszła właśnie na zakupy. Z niecierpliwości wypił jeszcze jedną filiżankę herbaty i zjadł trzeci kawałek czekoladowego ciasta.

Nell miło spędziła czas, wędrując po domu towarowym Harrodsa. Nigdy przedtem tu nie była. W poprzednim życiu odważyła się jedynie na oglądanie wystaw. Teraz kupiła wszystko z listy, jaką dostała od Elizabeth. Była w dziale spożywczym, przechadzała się wśród różowych marmurów dzian perfumeryjnego, przyjęła próbkę najnowszego sprayu Estee Lauder, podziwiała torebki z krokodylowej skóry i obiecała sobie, że „pewnego dnia” będzie miała jedną z nich, rozkoszowała się delikatnym dotykiem jedwabnych apaszek od Hermesa i uczyniła podobne postanowienie, a potem kupiła sobie dziesięć deko czekoladek. Wreszcie zebrała wszystkie torby z zakupami i zaczęła iść w stronę domu wzdłuż Brompton Road. Przyszło jej do głowy, że nikt u Harrodsa nie zwrócił na nią większej uwagi, może oprócz pewnego pana kupującego perfumy dla żony lub dziewczyny. Jednak jego spojrzenie nie wyrażało oburzenia, raczej zachwyt, gdyż miała doskonale skrojone spodnie, a kaszmirowy sweter (kolejny prezent od Elizabeth) wyglądał na drogi, podobnie jak tweedowy żakiet, który kiedyś stanowił część kostiumu od Karla Lagerfelda. Duża torba nie była ze sztucznego tworzywa, lecz z prawdziwej skóry. Suknia zdobi człowieka, pomyślała. Sposób, w jaki Mickey mnie ubierał, głosił, kim jestem, ponieważ w taki właśnie sposób ludzie wyobrażają sobie prostytutkę i taki stereotyp propagują telewizja i kino. Nikt nie wzięłby mnie za początkującą *call-girl*, gdyż na nią nie wyglądam. I nikt przy zdrowych zmysłach nie zgadłby, czym zajmuje się Elizabeth. Za jakiś czas wszyscy mnie zaakceptują, biorąc za taką osobę, na jaką wskazywać będzie moje ubranie i, oczywiście, moje maniery. Pewność siebie, jak powiedziała Elizabeth, jest absolutnie konieczna. Jeśli będziesz pewna siebie w kontaktach z innymi, ludzie będą cię tak postrzegać. Nie pozwól nigdy nikomu zauważyć, że się boisz ani że się denerwujesz czy też jesteś niepewna. Ty, i tylko ty kontrolujesz sytuację. I taką chcę być, pomyślała zadowolona Nell.

Kiedy skręciła w zaułek, w którym mieszkała Elizabeth, zauważyła przed domem Bentleya w kolorze kawy. Domyśliła się, że Elizabeth ma gościa i że jest to prawdopodobnie Philip Faulkner. Elizabeth wspomniła, że

pewnie wpadnie do nich na kawę. Żeby mnie wybadać, pomyślała Nell, i zdyskwalifikować, jeśli tylko będzie miał sposobność. Ale nie pozwolę mu na to. Pewnie ma duży wpływ na Elizabeth, ale kto tutaj kogo potrzebuje? Wyprostowała ramiona, przywołała na usta uroczy uśmiech i wyjęła klucz, który Elizabeth jej dała.

- Wróciłam - zawołała śpiewnie, wchodząc do holu. Potem poszła prosto do kuchni, żeby rozpakować torby z zakupami. Nie śpieszyła się. Po chwili przyszła Elizabeth.

- Dostałaś wszystko? - spytała lekkim tonem.

- Tak, ale jajek przepiórczych mieli tylko tuzin.

- Nic nie szkodzi... Starczy dla nas dwóch. Chcesz kawy?

- Chętnie.

- W takim razie chodź. - I niedbałym tonem dodała: - Jest tutaj Philip.

- Wiem - rzuciła z rozdrażnieniem Nell.

Nie pozwoli mu na przekonanie Elizabeth, żeby wyrzuciła ją z powrotem na ulicę. W ciągu ostatniego tygodnia, gdy wygnano już jedynego domu, jaki miała, spadła na cztery łapy, i to dzięki kobiecie, która dostrzegła w niej coś więcej niż obszarpaną przybłędę i przygarnęła do swojego luksusowego domu. Nell wprawdzie w dzieciństwie nie cierpiała nędzy, lecz wszystko dookoła było ponure, zgodne z psychopatycznymi upodobaniami ojca. Sam dom, jak wszystko, co się w nim znajdowało, stanowił spadek po poprzednim właścicielu, dziadku Nell.

Niczego nie zmieniono od momentu kupna i umeblowania domu na kilka lat przed pierwszą wojną światową. Był to edwardiański monolit, zimny jak dobroczynność i ciemny jak jaskinia. Trzeba było nie lada odwagi, żeby się wykapać w ogromnej łazience, całej w mahoniowym drewnie, z mosiężną armaturą, porcelaną w kwiatki, przeraźliwie zimną tak w zimie, jak i w lecie. Wyłożone płytkami ściany i podłoga pochłaniały ciepło grzejnika. Ciężko było podnieść temperaturę chociaż o jeden stopień. W domu Elizabeth temperatura była taka sama we wszystkich pomieszczeniach. Można było przejść z sypialni do pokoju gościnnego zupełnie nago i nie dostawało się nawet gęsiej skórki. Łóżka były wygodne jak marzenie, nie twarde jak edwardiańskie materace, obleczone w pasiaste pokrowce, na których spała przez pierwsze siedemnaście lat swojego życia. Kuchnia w domu Elizabeth była jasna, wesółka i pełna sprzętów ułatwiających pracę. Ta na Warwick Avenue 17 była wysoka i ponura. Miała ściany pomalowane na oryginalny ciemnozielony i brązowy kolor. Nadal używano wielkiego, czarnego pieca kuchennego, który stał tam od początku. Ojciec Nell odmówił wyrzucenia pieniędzy na jego gazowy lub elektryczny odpowiednik. Przez długie lata Nell musiała z samego rana rozpalać pod kuchnią ogień, który często wygasał, mimo że w nocy dokładała węgla. Następnego dnia ponowne rozpalenie wymagało dużego wysiłku.

Dom Elizabeth praktycznie nie wymagał większych nakładów pracy. Warwick Avenue oznaczało ciężką fizyczną pracę. Chociaż ojciec zatrudniał dochodzącą pomoc domową, gotowanie i pranie zrzucił na barki Nell. Doktor zwracał szczególną uwagę na stan swoich koszul i nigdy nie zgodziłby się oddać ich w ręce pracowników pralni, więc Nell prała, krochmaliła - ojciec miał staroświeckie poglądy na modę, podobnie zresztą jak i na wszystko inne - i prasowała je.

Codziennie świeża koszula. Od siódmego roku życia dzień Nell trwał co najmniej dwanaście godzin.

Jedynym miejscem w domu, gdzie zawsze było jasno i ciepło, był gabinet ojca. Pierwotnie była to oranżeria, którą przebudowano, lecz zostawiono przeszklone górne części ścian i szklany sufit. We wspomnieniach Nell ciemny i ponury dom rozświetlała jedynie obecność matki. Po jej śmierci nie było już nic, ani nikogo, kto mógłby przeciwstawić się zimnej logice i pesymizmowi ojca. Lub jego sile.

Teraz, idąc za Liz do salonu, uświadomiła sobie, że za chwilę spotka kolejnego silnego mężczyznę, którego, podobnie jak jej ojca, trudno będzie zadowolić.

- Pamiętaj, on nie zmieni mojego postanowienia - zapewniała pospiesznie Liz. - Po prostu aprobatą Philipa jest absolutnie konieczna. On zna wszystkich.

- Jak to osiągnął?

- Kiedy był bardzo młody, postanowił, że zostanie największym utrzymankiem na świecie. I to mu się udało. - Liz spojrzała Nell prosto w oczy.

Nell roześmiała się, ale po sekundzie zorientowała się, że Liz mówiła to zupełnie poważnie.

- Mogłaś nie słyszeć o Philipie, bo nie wiesz nic o świecie, w którym ja i on żyjemy. W naszych kręgach mam pewną reputację, ale Philip jest czymś w rodzaju żywej legendy.

Nell była zafascynowana.

- To znaczy, że mężczyźni też mogą być utrzymankami?

Liz uśmiechnęła się rozbawiona.

- Nie wiedziałaś o tym? Czterech znanych pisarzy opisało go w swoich powieściach; Cole Porter ułożył kiedyś o nim piosenkę - może nie będzie jej na listach przebojów, ale zawsze - a królów, książąt i milionerów, którzy byli jego protektorami, można liczyć na pięćki. Za młodu Philip miał taką urodę, że ludzie stawali na krzesłach, żeby mu się przyjrzeć.

- Myślałam, że reagowali tak tylko na widok Lily Langtry.

Liz uśmiechnęła się.

- To doskonale pasuje do Philipa. On jest męskim odpowiednikiem tego, czym była Lily Langtry. - Uśmiech

zniknął z jej twarzy. - Musisz zrozumieć jedno: istnieje wewnętrzny, sekretny świat, do którego wejdiesz, jeśli się do nas przyłączysz. Philip zajmuje w tym świecie bardzo specjalne miejsce.

- Coś w rodzaju szanowanego przywódcy?

Liz przytaknęła.

- Tak. Zajmuje się tym dłużej niż ktokolwiek inny. Więc...

- Mam uważać?

- Pamiętaj tylko, kim jest. Niektórzy mogą zobaczyć w nim jedynie starzejącą się królową. Nie zrób tego błędu. Ale nie bój się. Philip gardzi strachliwymi ludźmi. Mam nadzieję, że zobaczy na własne oczy to, o czym mu opowiadałam.

Patrząc na Nell Liz nie mogła nic wyczytać z jej opanowanej twarzy, wyrażającej jedynie uprzejme zainteresowanie. Znała już jednak swoją protegowaną na tyle dobrze, żeby wiedzieć, co się dzieje za tą złudną fasadą. Jeśli chodziło o Philipa, Liz niczego nie ukrywała. Nie mogła przecież pozwolić, aby to niewinne jagnię stanęło mu na drodze bez wcześniejszego ostrzeżenia, co je czeka. Co więcej, była przekonana, że Nell zaprezentuje się lepiej, jeśli dokładnie zrozumie, jak trudny egzamin musi zdać.

- W porządku - powiedziała Nell, zbierając się wreszcie na odwagę. - Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

Kiedy weszła do pokoju, zobaczyła błędę mężczyznę o niezwykle zimnych niebieskich oczach, usadowionego, jak na tronie, pośrodku jednej z kanap stojących po obu stronach kominka. Od razu zrozumiała, że to bardzo silna osobowość. Philip siedział wygodnie, z założonymi nogami, popijając herbatę. Emanował niewzruszonym spokojem, zdradzającym absolutną pewność siebie. Potem rzuciła jej się w oczy szarość. Jego garnitur - Nell porównała go z garniturami, które wcześniej widziała, i zdała sobie sprawę, że nigdy wcześniej nie widziała eleganckiego garnituru - był szary, koszula zaś w delikatnym kolorze ledwo otwartego pąku magnolii. Włosy barwy popiołu, trochę dłuższe niż wypadało nosić starszemu mężczyźnie, ale w stylu lat jego młodości, były krótkie z tyłu i po bokach. Opadały na czoło pociągłej, orlej twarzy, z głęboko osadzonymi oczami i szerokimi, lecz pięknie wykrojonymi ustami. W butonierce pyszniła się czerwona róża, która idealnie pasowała do gładkiego, jedwabnego krawata, a w mankietach koszuli miał kaboszony z ciemnoczerwonych rubinów. Skarpetki były z szarego jedwabiu, buty lśniły tak mocno, że odbijały wzór perkalu, którym obito sofę. Zegarek na prostym pasku z krokodylowej skóry miał grubość opłatka, na małym palcu prawej ręki nosił ciężki sygnet. Kiedy Nell uściśniła jego rękę, zobaczyła, że na sygnecie wyryty jest herb. Philip przytrzymał dłoń dziewczyny odrobinę dłużej, niż sobie tego życzyła, i przez moment intensywnie się w siebie wpatrywali.

Nell zobaczyła, że lodowate spojrzenie prześlizguje się po niej i z trudem powstrzymała drżenie. W tym momencie Philip się uśmiechnął, a Nell szybko zamrużyła oczami. Poczuła się tak, jakby wyszła z zimnego pokoju na gorące i wilgotne powietrze, pełne słonecznego światła. Kiedy baczniej przypatrzyła się przyjacielowi Liz, zobaczyła, kim musiał być w młodości. To odkrycie wzbudziło w niej grozę. Jego oczy były lekko przymknięte, jak gdyby zahipnotyzowane, i nie niebieskie, lecz srebrne z lodowatobłękitnymi plamkami. Rteć, pomyślała w oszołomieniu, pamiętając lekcje chemii z szóstej klasy i sposób, w jaki ten płynny metal przybierał rozmaite kolory odbijające się w jego srebrnej powłoce. Ujrzała teraz swoje odbicie w jego oczach i powróciła do rzeczywistości.

- Miło mi pana poznać, panie Faulkner - odezwała się, obdarzając go stosownym uśmiechem.

Philip skinął głową.

- Panno... Jordan?

Począł, aż usiadła, a potem znów zajął miejsce na kanapie. Nell ze zmarszczonymi brwiami spojrzała na swoje przedramię; miała wrażenie, że łązi po nim jakiś owad. To była reakcja na jego głos, którego tembr i głębia poruszyły ją do szpiku kości. Rzuciła szybkie spojrzenie w stronę Liz, która odgadła jego znaczenie: „Nie powiedziałaś mi nawet połowy!”. Wszystkie wcześniej przygotowane kwestie wyfrunęły z głowy Nell. Musiała improwizować. Nigdy w życiu nie spotkała takiego mężczyzny. Stała samotnie wobec żywiołu. Jeśli nie utrzyma się na powierzchni i nie będzie uważała na rekiny, zginie.

Wzięła z rąk Liz filiżankę herbaty, ale odmówiła kruchego ciasta. Była pewna, że jeśli zacznie jeść, Philip zmusi ją do mówienia z pełnymi ustami. Jej ojciec miał wielu zamożnych pacjentów. Przyjeżdżali wielkimi samochodami, a większość z nich mieściła się w tej samej grupie wiekowej co Philip Faulkner. Mieli też władzę, wpływy i bogactwo, jednak żaden z nich nie zrobił na niej tak piorunującego wrażenia jak on. Uświadomiła sobie, że właśnie na tym polegał sekret Philipa Faulknera. Był tak samo atrakcyjny dla kobiet, jak i dla mężczyzn. Czy to jest właśnie seksapil, zastanawiała się, przełykając gorącą herbatę.

Philip świetnie zdawał sobie sprawę z efektu, jaki wywołał - pracował nad tym długo i ciężko - ale sam był równie zaskoczony jak Nell, chociaż doświadczenie pozwoliło mu to ukryć. Zlekceważył panegiryki Elizabeth na cześć przygarniętej dziewczyny, ponieważ założył, że nadmierny i przedwczesny entuzjazm uniemożliwia jej trzeźwą ocenę. Liz nigdy nie zastanawiała się głębiej przed podjęciem decyzji. Mówiła: „Tak, tego chcę”, i w tym samym momencie przechodziła do realizacji zamierzenia. Dopiero potem się okazało, że wcale nie o to chodziło. Jednak teraz rozumiał, dlaczego jego wieloletnia przyjaciółka straciła głowę. Ta długonoga dziewczyna niewątpliwie miała klasę i z pewnością nie jest drapieżnym ptakiem, którego spodziewał się zobaczyć, ani pijawką, która przysysa się do swojego żywiciela i pozbawia go ostatniej kropli krwi. To chodząca niewinność. Nie mogła

pracować na ulicy z takim wyglądem, pomyślał. W ciągu pięciu minut zgarnęłaby ją policja, ponieważ wygląda na potrzebującą pomocy i opieki. Jednak gdy uruchomił wyobraźnię, zobaczył włosy upięte w artystycznym nieładzie, wymalowaną twarz, spódnicę krótszą o dobre pół metra, dekolt głębszy o ćwierć metra, i niechętnie musiał przyznać, że mogła pociągać amatorów szybkiego seksu. Ale w jakim celu? Wyglądała tak, jakby nie miała pojęcia, co zrobić z mężczyzną, który ściągnął spodnie. Chociaż musi coś na ten temat wiedzieć, bo jak mówiła Elizabeth, pracowała jako uliczna prostytutka przez dwa i pół roku. Ale może ten niewinny wygląd jest jej atutem... Świat jest pełen mężczyzn, którzy lubią małe dziewczynki, a pod warstwą makijażu i powłoką pozornej twardości prawdopodobnie wyglądała tak, jakby chciała włożyć kciuk do ust. O tak, pomyślał, w końcu wszystko rozumiejąc. Musieli zlatywać się do niej jak pszczoły do miodu. Sprytnie, pochwalił, zadowolony, że znalazł klucz, który umożliwi mu poznanie wszystkich jej sekretów.

- Nell, ładne, staroświeckie imię. Używane przez Dickensa z tak wspaniałym efektem. Nie pamiętam, kiedy się tak setnie uśmieiałem... A może przejęłaś je z wcześniejszego okresu? Na przykład zapożyczyłaś z epoki Karola II? I słusznie, bo król powinien zostać wynagrodzony za to, że nie pozwolił swojej ładniutkiej i dowcipnej Nell umrzeć z głodu, nawet jeśli nikogo innego to nie obchodziło. A jeśli idzie o nazwisko Jordan... Jeszcze jedno powiązanie z monarchią? Czy jesteś może jedną z tych dziwacznych osób, które uważają, że jest coś magicznego w królach i ich rodzinach?

Zjadliwość jego napaści przyprawiła Nell o zawrót głowy, lecz udało jej się zrećźnie odeprzeć atak.

- Jordan jest moim prawdziwym nazwiskiem - powiedziała spokojnie i dobitnie. Jej pogarda dla insynuacji sprawiła, że mówiła stanowczo, chociaż z początku musiała opanować drżenie głosu. - A gdybym chciała przybrać nowe imię, z całą pewnością nie byłyby to imiona dwóch kobiet porzuconych przez ich królewskich kochanków. Nell Gwynne umarła jako nędzarka, a Dorothy Jordan została odprawiona razem z dziesięciorgiem dzieci, które urodziła księciu Clarence'owi. Jeśli Liz uważałaby, że potrzebuję nowego imienia, pasującego do mojej nowej tożsamości, prędzej zapożyczyłabym coś od którejś z naprawdę sławnych *grandes horizontales*. Liane de Pougy albo Cleo de Mérode.

Udław się tym, razem ze swoimi zawistnymi uwagami, panie Faulkner, powiedziała w myślach ze złością. Nie miała nic przeciwko dopasowywaniu się do poziomu innych ludzi, ale kto dał temu szyderczemu i wyniosłemu mężczyźnie prawo, żeby umieścić ją, jak jakąś rzecz, na najniższej półce z innymi kretynami. Był snobem, który nic sobą nie reprezentował. Spotkała już takich jak on. Lepsze gówno! - pomyślała gniewnie. Jednak jej głos nadal był opanowany, a wyraz twarzy uprzejmy. Jeśli drażni ją rozmyślnie - ten złośliwy człowiek mógł być zdolny do wszystkiego - raczej umrze, niż pozwoli mu wyprowadzić się z równowagi. Liz nie zmieni zdania, powtarzała sobie z przekonaniem, a jeśli nawet zmieni pod wpływem tego okropnego typu, to nie jest osobą, na którą wygląda, i nie ma czego żałować.

- Najwyraźniej pragniesz wielkich rzeczy - powiedział cicho Philip swym przejmującym głosem. - Jaka szkoda, że nie ma już żadnych królów, których mogłabyś uwieść.

- Tak... Rozumiem, że uwiódł pan ostatniego z nich. - Nell usłyszała swoje słowa, zanim mogła je powstrzymać. „Ten twój ostry języczek będzie przyczyną twojej kłęski, Eleanor” - mawiał jej ojciec. I często to powtarzał. No, stało się. Nell uniosła dumnie podbródek i przygotowała się na najgorsze. Jednak, ku swemu zdumieniu, usłyszała, że Philip Faulkner się śmieje. Nie wydawał żadnego dźwięku; po prostu cały się trząsał.

- Uwaga - powiedział, ciągle rozbawiony. - Ta mała gryzie. - Zwrócił na nią swe srebrne spojrzenie i przez moment załatają fala roztopionej furii. Wtedy zrozumiała, że właśnie zyskała wroga. Upewniła się, kiedy odezwał się do Liz głosem, który ciał jak bat.

- Myślałem, że przyprowadziłaś do domu jakiegoś zabiedzonego kundla, coś w stylu tego wstrętnego teriera, którego miałas kilka lat temu. Jak on się nazywał?

Wiesz dobrze jak się nazywał, pomyślała Nell. Zawsze dobrze wiesz do czego zmierzasz.

- Heinz - odpowiedziała Liz.

- Tak, właśnie ten. - Philip popatrzył na Nell wzrokiem sędziego. - Ale widzę, że uratowałaś rasowego rosyjskiego charta.

Liz roześmiała się zachwycona tym porównaniem.

- To prawda. Nell ma owalną twarz i lekko wydłużone oczy. Najlepsze jest to, że charty rosyjskie mają zawsze długie rodowód.

I lubią się łajdaczyć, pomyślała Nell. Jej oczy napotkały uśmiechnięty wzrok Philipa, który spostrzegł, że trafnie zrozumiała ukryty sens jego słów.

Philip podał Liz swą filiżankę, prosząc o dolanie mu herbaty.

- Więc najwyraźniej wiesz co nieco o historii swojego kraju. Co jeszcze wiesz i gdzie się tego nauczyłaś? Do jakiej szkoły chodziłaś? Czy zdałaś jakieś egzaminy? Jak je dzisiaj nazywają?

Tak jakbyś nie wiedział, odpowiedziała w myślach Nell.

- Mała i duża matura - odpowiedziała głośno na pytanie. - Małą maturę zdałam z dziewięciu przedmiotów, a dużą z czterech. Wykształcenie zdobyłam w czasie dziesięcioletniej edukacji w szkole założonej przez Henryka VIII. Czy życzy pan sobie, żebym wymieniła te przedmioty?

Philip podniósł rękę w przeczącym geście.

- Dziękuję ci, nie trzeba. Ja mam rozeznanie w każdym przedmiocie, który nie figuruje w szkolnym programie.

Czytasz książki?

- Tak dużo, ile tylko zdołam.

- A co czytujesz?

- Wszystko, co wpadnie mi w ręce i jest warte mojej uwagi i czasu. - I nie pamiętam, żebym gdziekolwiek czytała o kimś takim jak pan, dodała w myślach.

- Czy kiedykolwiek podróżowałaś?

- Nie. - Jej ojciec, zupełnie jak Jerzy V, uważał, że „zagranica jest okropna”. Podróże kosztowały także zbyt wiele.

- Możesz się poszczycić jakimiś osiągnięciami? Czy na przykład jesteś dobra w jakimś sporcie? Jeździsz konno? Grasz w golfa? Tenisa?

- Na wszystkie pytania odpowiedź brzmi: nie.

Nell poczuła się już pewnie. Mogła prowadzić konwersacje z najgroźniejszymi przeciwnikami. Pracując na ulicy, człowiek szybko się uczy rozmaitych gierek słownych.

- Grasz w brydża?

- Nie. Kiedyś grywałam z siostrą w „Szczęśliwe Rodzinki”.

Jeszcze raz Nell ujrzała płomień wściekłości w jego oczach. Zdawał sobie sprawę co ona robi, i wcale mu się to nie podobało. Szkoda, pomyślała Nell, widząc, że jej szanse maleją. Ale dawno temu obiecała sobie, że gdy już będzie wolna, to nie pozwoli żadnemu mężczyźnie znęcać się nade sobą. Liz może sobie myśleć, że złapała Pana Boga za nogi, ale ją wychowywał człowiek, który nie miał żadnego szacunku dla religii zorganizowanej ani żadnej innej.

Uważał, że organizacje kościelne stworzyli ludzie, i dlatego są podejrzane. Według niego każda religia powstawała zazwyczaj w akcie desperacji. Nie boję się pana, panie Faulkner. Spędziłam siedemnaście lat z człowiekiem, który naprawdę wiedział, jak mnie przerazić.

- Skąd pochodzisz? - Philip kontynuował przesłuchanie.

- Z małego miasteczka, jakieś piętnaście mil od Bristolu. - Odpowiedź zabrzmiała prawdziwie, chociaż stanowiła część kłamliwej historii, jaką stworzyła dawno temu, kiedy czekając na klientów, zabijała czas, wymyślając całkowicie nowe fakty ze swojego życia. Nigdy nie mówiła o prawdziwym domu, który znajdował się jakieś trzysta mil na północ.

- Kto należy lub należał do twojej rodziny?

- Moja mama nie żyje. Ojciec był lekarzem. Mam też siostrę, siedem lat ode mnie młodszą. Jest upośledzona i mieszka w specjalnym ośrodku.

- Inni krewni?

- Nie mam.

- A gdzie jest teraz twój ojciec?

- Przeszedł na emeryturę. - Nell zawahała się na ułamek sekundy. Liz niczego nie zauważyła, lecz Philip miał ucho niezwykle wyczułone na błędy lub omijanie prawdy i wychwycił to natychmiast, lecz odłożył na później do rozpatrzenia i właściwej kwalifikacji.

- Ale nie kontaktujesz się z nim?

- Nie.

- Dlaczego?

- Rządził moim życiem przez siedemnaście lat. Kontrolował wszystko i wszystkich. W końcu pewnego ranka miałam tego dosyć. Więc odeszłam.

Philip pokiwał głową, tak jakby rozumiał.

- No dobrze, przebrnęliśmy przez rozmowę wstępną. A teraz powiedz, w jaki sposób zostałam kurwą?

Mój Boże, Philipie, przechodzisz dzisiaj samego siebie, pomyślała wstrząśnięta Liz. Po chwili jednak zrozumiała, że celowo był taki szorstki. Testował odporność Nell. Niewątpliwie szukał jej słabych punktów. A kiedy jakiś znajdzie, będzie naciskał jeszcze mocniej. Jednakże Liz miała wrażenie, że w tej pozornie kruchej dziewczynie ma równego sobie przeciwnika.

Philip obserwował z uwagą, jak Nell oswaja się z brutalnością jego pytania. Naprawdę jest bardzo ładna, pomyślał, słuchając jednocześnie jej historii. Ma skórę jak wnętrze muszli. Coś trzeba będzie zrobić z tym garbem na nosie, a ten, kto nastawiał jej szczękę, nie popisał się zbyt i teraz jego robotę musi poprawić kompetentny fachowiec. Oczy to jej największy atut... niezwykle przejrzyste i lśniące. Usta ładnie wykrojone, choć może zbyt szerokie. Każdy rys jej twarzy z osobna z pewnością daleki był od doskonałości, lecz połączone tworzyły całość wartą bliższego zainteresowania. Masa włosów, które będą wymagać bardzo dobrego strzyżenia. Trochę za szczupła jak na swój wzrost i ma trochę za małe piersi, ale z drugiej strony jej układ kostny wskazuje na dobrą rasę, no i ma piękną szyję. Tak. Liz miała rację mówiąc, że widzi tu materiał na swoją uczennicę. A kiedy się nauczy, gdzie jej miejsce - i moje - myślę, że będzie można coś z tego zrobić.

- A teraz - ciągnął z werwą - powiedz mi, co sądzisz o propozycji Elizabeth.

- Zbyt dobra, żeby mogła być prawdziwa.

Philip wzruszył ramionami.

- To rozumiałe, że tak sądzisz. Ale czy możesz dać nam to, czego szukamy?

- Tak.

- Wyjaśnij mi, dlaczego tak uważasz.

Liz nalała wszystkim świeżej herbaty. Nell uniosła filiżankę i z ulgą napiła się aromatycznego płynu. Zaszło jej w ustach. To przez Philipa Faulknera. Obgryzał kości dokładniej niż jakikolwiek inny padlinożerca. Lata praktyki, jak podejrzewała.

- Podoba mi się pomysł zostania kimś zupełnie innym - powiedziała w końcu. - To, że zostanę stworzona na nowo i że będę odgrywała jakąś rolę.

- Tak to widzisz?

- A czy nie tak to wygląda? Zadaniem kurtyzany jest zadowolić mężczyznę w zamian za wysokie wynagrodzenie. Czym to jest, jeśli nie grą? Zwłaszcza że Liz specjalizuje się w fantazjach.

- Ty też to lubisz?

Miał wrażenie, że się uśmiechnęła, ale jej twarz nie zmieniła poważnego wyrazu.

- Zawsze lubiłam fantazjować - odpowiedziała.

- I oczywiście uważasz się za aktorkę?

- Tak.

- Młodzi są tacy pewni siebie. - Philip westchnął z tęsknotą. - A więc w razie potrzeby nie będzie ci trudno wcielić się w jakąś fantazję, cokolwiek by to było?

- Nie.

- Nawet jeśli ich inicjator będzie, powiedzmy, niepociągający, a nawet nieatrakcyjny. Czy takie rzeczy będą miały wpływ na twoje zaangażowanie?

- Fakt, że stać go na mnie, wystarczy, żeby dać mi natchnienie.

Philip odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął serdecznym śmiechem. Wysoko sobie cenił poczucie humoru, a ta dziewczyna najwyraźniej je miała, razem z żywą wyobraźnią, jeśli ta bajka, którą mu opowiedziała, była jej autorstwa. Z pewnością coś ukrywała, ale czyż każdy z nas nie ma czegoś do ukrycia? To, co mu powiedziała, stanowiło jej własną, dokładnie przemyślaną wersję prawdy. Była zbyt inteligentna, żeby kłamać we wszystkim, ale na pewno skłamała, jeśli chodzi o powód opuszczenia domu. Natomiast mówiła prawdę o swoich zdolnościach aktorskich. Liz została całkowicie przekonana. Tak... z całą pewnością jest dobrą aktorką. To pewnie przez ten wygląd istoty delikatnej i wrażliwej; sprawia wrażenie porzuconego dziecka, potrzebującego pomocy i opieki. Te wielkie, szare oczy zmiękczyłyby nawet głaz. Dopiero rozmawiając z nią, można się przekonać, że pod tą miękką powłoką znajduje się granit. No, ale trzeba przyznać, że dwa lata na ulicy mogłyby Joannę d'Arc zmienić w Kubę Rozpruwacza. Coś go w tym wszystkim mocno intrygowało. Dlaczego tak łatwo dała się wciągnąć w prostytutkę? Czy to był pomysł na zmianę osobowości? To oznacza, że nie lubiła samej siebie. Dobry stary sir wyjaśniał mu to dawno temu: „Nie znosiłem siebie bez makijażu scenicznego, mój chłopcze. To taka ulga móc się ukryć w dobrze napisanej roli. Och, z udawania może wypływać sama przyjemność... czujesz miłość widowni. Czy to nie dziwne, że teatr jest pełen nieudaczników i potworów, zdolnych zmienić się w cokolwiek z chwilą, gdy kładą na twarz makijaż, zdolnych sprawić, że widzowie chłoną każde ich słowo? Ten rodzaj miłości bardzo uzależnia, bo w odpowiednim czasie tej miłości brakowało”. Tak, pomyślał Philip zadowolony. Czyż nie spędziłem pięciu lat z jednym z największych angielskich aktorów i nie nauczyłem się sztuki udawania?

Odstawił filiżankę na stolik.

- Było mi bardzo miło, ale muszę już iść. Binkie Lassiter wydaje dzisiaj jedno ze swoich nocnych przyjęć, a wiesz, jak tam jest. Muszę się przygotować na ucztę.

Tak, pomyślała Liz zgryźliwie. Szeroki wybór młodych mężczyzn podanych *au naturel* do łóżka.

- A co my będziemy świętować? - spytała. - Niepewność? Philipie, aprobujesz mój wybór, czy nie? Pomożesz mi, czy mam sama to przeprowadzić?

Zobaczyła jak twarz Nell tężeje pod uprzejmym uśmiechem.

- Moja droga Elizabeth, sądziłem, że znasz mnie na tyle dobrze, żeby wiedzieć, kiedy jestem za, a kiedy przeciw.

- Zwrócił się do Nell. - Masz możliwości, my musimy zmienić je w pewność. Czy jesteś skłonna dać z siebie wszystko?

- Tak.

- Wolisz raczej być drogą dziwką niż tanią?

- Tak.

Zobaczyła, jak jego ruchliwe usta się zaciskają. Wal śmiało, panie Faulkner, powiedziała w duchu. Nie można zabić czegoś, co jest już martwe.

- Czy byłaś notowana na policji? To mogłoby zmniejszyć twoje szanse. Aresztowano cię za nagabywanie?

- Nie, ale dwa razy dostałam ostrzeżenie.

- Opowiedz nam o tym.

Pracowała wtedy na York Way, niedaleko dworca Kings Cross. Po sześciu tygodniach ciągle była jeszcze spięta i niepewna w nowej roli, nieświadoma czyhających pułapek. Dlatego kiedy zobaczyła samochód podjeżdżający do krawężnika i granatowy mundur w środku, serce podeszło jej do gardła. Po chwili zorientowała się, że funkcjonariusz policji wysiadający z wozu to kobieta; pulchna, w średnim wieku, trochę w macierzyńskim stylu kochanej, starej Lil. Nell czekała, zmrożona strachem, spodziewając się, że za chwilę zostanie zakuta w kajdanki, wepchnięta do samochodu i zawieziona do aresztu. Zamiast tego usłyszała pytanie wypowiedziane łagodnym tonem:

- Nie idzie ci zbyt dobrze dziś wieczorem, prawda kochanie? To już trzeci samochód, który, jak widziałam, nie przyjął twojej oferty. - Wyjęła notatnik. - No, dobrze. Jak się nazywasz?

- Elly... Elly Little. - Tego nazwiska zdecydowała się używać. Dziewczyny powiedziały jej, że nikt nie podaje prawdziwego.

- Adres?

Posłusznie udzieliła odpowiedzi.

- Ile masz lat?

Skłamała, że osiemnaście. Bała się, że znowu trafi do schroniska, albo, co gorsze, odeślą ją tam, skąd przybyła.

Sierżant popatrzyła na nią uważnie.

- Wiesz, że możemy to sprawdzić? - spytała, widząc strach malujący się wyraźnie na bladej twarzy.

Nie, bez mojego prawdziwego nazwiska nie możecie, zauważyła jakaś trzeźwa część mózgu Nell.

Sierżant zapisała jeszcze jej wzrost, czy ma jakieś tatuaże lub znaki szczególne. Zanotowała również jej rodzaj cery, czy Nell nosi okulary, a także jakiej jest rasy. Potem oficjalnie udzieliła jej ostrzeżenia za nagabywanie, i poinformowała, że jeszcze tylko raz będzie mogła otrzymać takie pouczenie, po czym, jeśli ponownie ją przyłapią, zostanie aresztowana.

- Wiesz, co to znaczy? - spytała pani sierżant, z nadzieją, że Elly rozumie. - W rejestrze oprócz nazwiska znajdzie się również twoja fotografia i odciski palców. Będziesz figurowała w aktach policyjnych. Chcesz tego? Co taka młoda dziewczyna robi o tej porze na York Road? Na nic lepszego cię nie stać? Mogę ci podać nazwę i adres organizacji, która pomaga dziewczętom takim jak ty wyrwać się z ulicy. Wysłałam już do nich kilka i zawsze było to z korzyścią dla nich. Kochana, jesteś o wiele za młoda, żeby tak żyć - dodała życzliwie.

Elly przygryzła zbyt umalowaną, wzruszająco delikatną wargę. Mój Boże, są coraz młodsze, pomyślała policjantka. Ta nie może mieć więcej niż szesnaście lat, bez względu na to co mówi, i pewnie nazywa się też nie tak, jak mi podała. Śmiertelnie wystraszona i rzucona na głęboką wodę.

- Zadzwoń do tych ludzi - namawiała. - Naprawdę. Schowaj tę kartkę gdzieś w bezpieczne miejsce i jutro do nich zadzwoń. Pomogą ci. Po to są.

Dziewczyna pospiesznie kiwnęła głową i rzuciła na boki wystraszone spojrzenie.

- Ktoś cię obserwuje - odgadła policjantka ze zrozumieniem. - Jesteś nowa w tej robocie, prawda? To widać na kilometr. Nie pakuj się w to dalej, bo tak ugrzęzniesz, że nigdy się nie wygrzebiez. Zrób coś, dopóki masz szansę. Zadzwoń do tych ludzi... Ratuń się, dopóki masz taką możliwość. A teraz nie pozwól, żebym cię przyłapała po raz drugi, i pamiętaj - jeszcze tylko jedno ostrzeżenie, a potem będziesz notowana na policji... przez resztę życia.

Kiedy wóz policyjny odjechał, natychmiast przybiegła Maureen, która pracowała z Elly i obserwowała ją z bezpiecznej odległości.

- Ostrzegła cię?

- Tak.

- I zaserwowała tę starą śpiewkę o opuszczeniu ulicy, zanim nie będzie za późno?

- Tak.

- To była „Ma” Parkes. Mówi to wszystkim dziewczynom. To chyba jej religia. Uważa, że jej misją jest ratowanie tyłu duszyczek, ile się da. Dała ci nazwę i adres organizacji?

- Tak.

- W takim razie, na miłość boską, nie pozwól, żeby Mickey to zobaczył, bo się wścieknie. Chyba nie zamierzasz tam pójść, co? - dodała ostrym tonem. - Ja na twoim miejscu nie próbowałabym. Będą ci tylko truć o grzechach, które popełniłaś, i dadzą włosiennicę do noszenia. Znałam kilka dziewczyn, które dały się złapać na ten haczyk, ale wrócili na ulicę, zanim ktokolwiek odczuł ich brak. Zresztą dowiedzą się, skąd jesteś, i natychmiast odeślą cię do domu.

- Ale ona powiedziała...

- Nie wierz nigdy gli niarzowi, kochana! Gdzie twój rozsądek? Przecież ich praca polega na tym, żeby usuwać nas z ulic, powiedzą i zrobią wszystko, byle tylko to osiągnąć.

„Nie ufaj nikomu”. Nell nigdy nie zapomniała tego ostrzeżenia i chociaż wtedy cynizm Jenny ją przerażał, teraz rozmaite doświadczenia coraz bardziej utwierdzały ją w przekonaniu, że ta zahartowana przeciwnościami losu dziewczyna miała rację. Wyjęła więc z torebki kawałek papieru, który dała jej sierżant, podarła go na drobne

strzępki i pozwoliła, żeby wiatr rozniósł je na wszystkie strony.

Nigdy więcej nie spotkała już „Ma” Parkes. Mickey zdjął jaz York Road i przeniósł na Queen’s Drive. Minał prawie rok, zanim znów trafiła na Kings Cross za to, że ośmieliła się przeciwstawić Mickeyowi, który lubił posłuszeństwo. Wtedy po raz pierwszy pokazał jej, co może zrobić, kiedy nie dostanie tego, czego oczekuje. Od tej pory Nell była bardzo ostrożna, bo bała się wzbudzić jego gniew. Uważała też, by nie natknąć się na policję. Pracując na ulicy, nauczyła się rozpoznawać nie oznakowane wozy zaparkowane przy krawężniku. Rzadko był to klient, który nie umiał podjąć decyzji, przeważnie samochód policji.

Tak więc gdy nakryto japo raz drugi, było to dla niej całkowitym zaskoczeniem. Znowu przemierzała York Way, po raz pierwszy od wielu miesięcy, ale sądziła, że umie już poznać niebezpieczny samochód. Jednak ten był drogim audi, więc stanęła na skraju chodnika w wyzywającej pozie podkreślonej jeszcze przez obcisłą spódniczkę z imitacji skóry i ciasny sweterek. Kiedy się pochylała i zachęcająco uśmiechnęła, z przerażeniem zobaczyła w uchylonym oknie mundur policjanta. Miał na sobie drogi, granatowy łaszcz, był więc po służbie, ale ciągle był policjantem. A jeśli zadał sobie tyle trudu i zatrzymał się przy niej, oznaczało to, że miał ją na widelcu. Jednak Nell przeszła długą drogę od czasów „Ma” Parkes. Uśmiechnęła się uprzejmie.

- Och, dzięki Bogu, policjant - powiedziała z wyraźną ulgą. - Czy mógłby mi pan pomóc? Zgubiłam drogę, a nie znam tej dzielnicy. Szukam Coram Street. Może mi pan wskazać, jak się tam dostać?

Zobaczyła, że policjant się uśmiecha, ale wiedziała, że nie oszukała go ani na chwilę. Miał bardzo niebieskie, wesołe oczy.

- Myślałem, że twoja babcia mieszka w lesie - odezwał się z przekąsem.

- Babcia? - Powtórzyła z zakłopotaniem. - Nie rozumiem...

- Jesteś przecież Czerwonym Kapturkiem, prawda?

- O co panu chodzi? - Nell wyprostowała się i zrobiła krok do tyłu. Zastanawiała się, czy udałoby się jej uciec. Takie rozwiązanie podpowiadał jej instynkt samozachowawczy. To nie była pełna macierzyńskich uczuć „Ma” Parkes.

- Nie opowiadaj mi bajek o tym, jak zabłądziłaś.

- To nie bajka!

- Jak sobie chcesz. - Otworzył drzwi i wysiadł z samochodu. Stojąc obok niej, był wyższy o dobrą głowę, mimo że miała buty na dziesięciocentymetrowych obcasach. Kiedy zrzucił płaszcz z ramion i sięgnął po czapkę, z przerażeniem zobaczyła, że ma stopień inspektora.

Och, nie... jęknęła w duchu.

Policjant wyjął notes.

- Muszę cię poinformować, że udzielam ci właśnie oficjalnego ostrzeżenia za nagabywanie.

Rozpoczął formalną procedurę.

- Nazwisko?

- Elly Little.

Odłożył długopis i podniósł głowę.

- Co? - zapytał z niedowierzaniem.

- Elly Little - powtórzyła, tym razem nieco głośniej.

Teraz wybuchnął gromkim śmiechem.

- Mój Boże, ta panienka czytuje Dickensa. Jak się naprawdę nazywasz, mała Nell?

Elly była oszołomiona. Po raz pierwszy od czasu, kiedy wymyśliła sobie nowe nazwisko, ktoś rozpoznał jego pochodzenie.

- Naprawdę tak się nazywam - odezwała się z udawanym oburzeniem.

Policjant westchnął i wzruszył ramionami.

- W porządku, jeśli tak brzmi twoja wersja... Miłośniczka książek, co? A Trollope’a lubisz?

Jego głos brzmiał niewinnie, ale Elly wyczuwała w nim stalowe nutki.

- W tej chwili wołałabym być w *Małym domku w Allington* - odparła słodko.

Tym razem opuścił rękę z notesem i spojrzał na nią uważnie.

- Czemu, u diabła, taka wykształcona dziewczyna łajdaczy się na ulicy? - spytał. - Czy to jest wszystko, co umiesz robić?

- Jeśli idzie o zarobki, tak.

- Przypatrzmy ci się... - Wziął ją za ramię i pociągnął pod najbliższą latarnię.

- Na miłość boską! - powiedział zde gustowany. - Przecież ty dopiero co zdawałaś maturę!

- I zdałam na same piątki - odparła Nell. - Ale było to prawie dwa lata temu, jeśli chce pan wiedzieć.

- Dobra, otwórz torbę - rozkazał zimnym tonem.

Policzył prezerwatywy, w sumie dwadzieścia dwie.

- Ile już dzisiaj zużyłaś?

- Nie pana interes - odparła szorstko Elly.

Pogrzebał w jej rzeczach, obejrzał portmonetkę, paczkę chusteczek, mały flakonik perfum Chanel Nr 19, który

Cindy zwinęła z domu towarowego, a potem uznała, że zapach się jej nie podoba i zamieniła się z Elly na butelkę drogiego lakieru do paznokci, prezent od klienta - pracownika firmy kosmetycznej. Podniósł flakonik i skomentował ironicznie:

- Oczytana i z drogimi upodobaniami? - Znalazł też tanie wydanie *Nany Zoli*, które Elly czytała w drodze do i z pracy. - I ambitna? - spytał unosząc brew, w takim samym kolorze blond, co jego włosy. W jego oczach pojawiła się wyraźna ciekawość. - Dla kogo pracujesz?

- Dla Mickeya Shaughnessy'ego - odpowiedziała ponuro Elly.

- Nie wyglądasz na jego typową podrywkę. Wiesz, że jest uzależniony?

- No i co z tego?

- Odsiadywał wyrok za pobicie ze skutkiem śmiertelnym. Uważaj.

Ta dziewczyna intrygowała go. Była zbyt młoda; twarz pod grubym makijażem była raczej twarzą dziewczynki niż kobiety. Jej głos zdradzał wykształcenie, czytała Dickensa, Trollope'a i Zole, a jednak pracowała na ulicy dla znanego sutenera, który werbował ludzi do filmów kręconych przez człowieka zwanego Królem Porno.

- Otrzymałaś już kiedyś ostrzeżenie? - spytał.

Wiedziała, że kłamstwo nie miałyby sensu, gdyż i tak sprawdziliby w rejestrze.

- Tak, raz - przyznała.

- W takim razie to twoja ostatnia szansa. Następnym razem zostaniesz aresztowana. Czy wyrażam się jasno?

- Jasno i głośno!

- Próbuję przemówić ci do rozumu, głupia dziewczyno! Masz wykształcenie i najwyraźniej jesteś inteligentna.

Czy nie umiesz robić nic innego?

Mówił szorstkim głosem, a jego intensywnie niebieskie oczy wpatrywały się w nią w taki sposób, że nie mogła odwrócić wzroku.

- Jak długo się tym zajmujesz? - spytał obcesowo.

- Około czternastu miesięcy.

- W takim razie zabrnęłaś już wystarczająco daleko. Dlaczego nie rzucisz tego, dopóki masz jeszcze szansę? Czy policjant, który udzielił ci pierwszego ostrzeżenia, nie poinformował cię o pomocy, jaką możesz uzyskać?

- Poinformował.

- To dlaczego z niej nie skorzystałaś?

Nie odpowiedziała.

- Na pewno masz dziewiętnaście lat?

Będzie miała już niedługo, za sześć tygodni.

- Tak - potwierdziła z wyzywającą miną.

- I odpowiada ci taki sposób zarabiania?

Tylko do tego się nadaję! - chciała mu krzyknąć prosto w twarz. Dobrze ci mówić! Skąd możesz wiedzieć, jak to jest?

- Owszem, bo nieźle na tym wychodzę zarobić - odparła obojętnie.

- Tylko na tym ci zależy?

Na chwilę tarcza, za którą się chroniła, opadła i doświadczony policjant spostrzegł w jej oczach błysk nienawiści do samej siebie. Często widywał u dziewcząt podobnych do niej takie autodestrukcyjne symptomy. W przeważającej większości były to uciekinierki z domów, w których nie zaznały prawdziwie rodzinnych uczuć. Wtedy odkrywały, że mogą odnieść sukces, sprzedając mężczyznom swoje ciała. To było ich jedyne osiągnięcie. Dlatego więc bardzo często były to dziewczęta wywodzące się z klasy średniej, takie jak ta? Niewątpliwie stanowiły ulubiony cel sutenerów, chociaż teraz Mickey Shaughnessy, mając taki drogi nałóg, brał wszystkie, jakie mu się nawinęły pod rękę.

Popatrzył na „Elly Little”. Jej nazwisko stanowiło dowód na to, że życie, jakie wiodła, nie zabiło w niej do końca wrażliwości. Życie! Raczej egzystencja. W ciągu dwóch lat pełnienia służby na Kings Cross widział już mnóstwo prostytutek, ale ta... Niestety, nie mógł nic w tej sprawie zrobić, chociaż nie była zwykłą prostytutką. Najpierw nie miał zamiaru podejmować działania. Nie był nawet na służbie, dopiero miał rozpocząć cotygodniową nocną zmianę, ale sposób, w jaki się pochyliła do siedzącego w samochodzie mężczyzny, który odrzucił jej ofertę, sprawił, że zawrócił i podjechał do niej.

Zupełnie jakby wyczuła jego wątpliwości, wyprostowała się, poprawiła loki otaczające w artystycznym nieładzie jej twarz, rozprostowała ramiona i podniosła dumnie brodę. Wydawała się krucha i delikatna, ale mógł się założyć, że ma stalowy charakter.

Z trzaskiem zamknął notes.

- Dostałaś drugie ostrzeżenie - przypomniał cierpko. - Następnym razem, kiedy zostaniesz zatrzymana, aresztujemy cię. Czy wyrażam się jasno?

- Bardzo jasno, inspektorze.

- Gdybyś się głębiej nad tym zastanowiła, zrozumiałabyś, że to nie jest życie dla ciebie - powiedział wsiadając do samochodu. - Dla odmiany poczytaj sobie Biblię, szczególnie ten kawałek o zapłacie za grzechy.

Po czym odjechał, zostawiając ją kipiącą ze złości.

Opowiedziała Pauli o drugim ostrzeżeniu.

- Ostrzeżenie to nic - rozproszyła jej obawy Paula. - Dopiero aresztowanie przysparza kłopotów. Wtedy jesteś naznaczona na całe życie. I to dosłownie naznaczona, bo ten tusz do zdejmowania odcisków palców nigdy nie schodzi.

- Nie sądziłam, że inspektorzy zajmują się zatrzymywaniem prostytutek - poskarżyła się gorzko Elly.

- Jak on wyglądał?

- Bardzo wysoki... intensywnie niebieskie oczy, blondyn...

- O! Niebieskie Oczy - od razu odgadła Paula. - Kiedyś mnie aresztował. Jemu nie stawiałam oporu. Według moich obliczeń, dzięki niemu liczba prostytutek na Kings Cross zwiększyła się o dobre dwadzieścia procent. Wszystkie mają nadzieję, że to on je aresztuje.

- Głupie idiotki.

- Ty nie uważasz, że jest cudowny?

- Naprawdę nie zauważyłam - odpowiedziała niecierpliwie Elly. - Byłam zbyt zdenerwowana. On musiał mnie obserwować!

- Przecież tak właśnie pracuje policja, prawda?

- Wiesz, o co mi chodzi.

- Obserwowanie jest dużo lepsze niż narzucanie się! O, tak zdarza się o wiele częściej niż myślisz. Pamiętaj, że gliniarze są przede wszystkim facetami. Tylko inspektor Stevens jest inny. Kiedyś jakiś sierżant zaproponował, że potraktuje mnie ulgowo pod warunkiem, że obsłużę go za darmo, a potem mnie aresztował! Stevens postępuje zgodnie z przepisami, może dlatego, że jak mówią, jest stworzony do wyższych celów. Gdybym miała być aresztowana, chciałabym, żeby on to zrobił.

Kiedy Mickey dowiedział się o drugim ostrzeżeniu, znowu przerzucił Elly w inny rejon miasta. Za wszelką cenę należało unikać kar pieniężnych. Właśnie wkroczył w etap, w którym nie było go na nie stać. Wszystko, co zarabiała dziewczyny, szło na jego narkotyki. Umieścił więc Elly na Park Lane. Tam mogła brać więcej za swoje usługi, bo miała odpowiedni wygląd i klasę. To właśnie tam, przed hotelem „Dorchester”, nastąpiło drugie i ostatnie spotkanie z inspektorem Stevensem.

Stał w towarzystwie mężczyzn w wieczorowych strojach. Wszyscy wyglądali na najedzonych i zadowolonych z siebie. Elly zauważyła go, bo wyróżniał się wzrostem i jasnymi włosami. Szybko, zanim mógł ją spostrzec, pochyliła głowę i umknęła na bok jak krab, poza zasięg jego wzroku. Kiedy minęła hotel, powróciła do spacerowego kroku i trzymając się blisko krawężnika, pozwoliła, żeby kierowcy nadjeżdżających samochodów, jak również nieliczni przechodnie, mogli dobrze obejrzeć pożyczony od Pauli płaszcz z imitacji skóry lamparta, który rozchyłał się, ujawniając obcisły czarny sweter z głębokim dekoltem w serek.

Niemalże podskoczyła, gdy za plecami usłyszała znajomy głos.

- Tak myślałem, że to ty... Poznałem po nogach.

Odwróciła się błyskawicznie. Stał tuż obok niej, lekko się kołysał, ręce miał głęboko wciśnięte w kieszenie płaszcza. Światło latarni odbijało się w jego jasnych włosach.

- Widzę, że nie posłuchałaś mojej rady - wyraził dezaprobatę. - To oznacza, że mam prawo cię aresztować.

- Za co? Za spacerowanie po Park Lane?

- Jeśli spacerujesz w ten sposób, to tak! Każdy ruch twoich bioder krzyczy: „Na sprzedaż!”

- Nie zatrzymałam ani jednego samochodu.

- Ale próbowałaś. Nagabujesz klientów. Może i dużo wypilem, ale nie aż tyle, żebym nie zauważał faktów! Wprawdzie nie jestem na służbie, ale oficer policji może wykonywać swoje obowiązki także poza godzinami pracy, jeśli uważa to za konieczne. Chociaż... Właśnie świętowałem przeniesienie do Wydziału Kryminalnego. Żadnych nocnych dyżurów, żadnej pracy na zmiany. Jestem teraz komisarzem.

Przysunął się bliżej i pochylił się ku niej. Miał niezwykle długie rzęsy i pachniał czymś ostrym i świeżym.

- Ale jeśli będę cię tak często spotykał na ulicy, to cię aresztuję. Rozumiesz?

- Tak jest - szybko odpowiedziała Elly. - I gratulacje, panie komisarzu.

Uśmiechnął się, pomachał wyniośle ręką i znowu lekko się zachwiał.

- Może złapać panu taksówkę? - zaproponowała. Z całą pewnością nie był w stanie prowadzić.

- Nie, dziękuję. Pospaceruję, żeby odzyskać jasność myślenia. - Potem dodał, rzucając jej surowe spojrzenie: - Tobie radzę zrobić to samo.

- Och, już mnie tu nie ma. - Elly szybko zaczęła się wycofywać i, dopiero gdy była pewna, że policjant nie zmieni zdania, odwróciła się do niego tyłem.

- Dziękuję - powiedziała jeszcze, zanim rozwinęła pełną szybkość, ale mężczyzna także był odwrócony i, nieznacznie się zataczając, szedł w przeciwnym kierunku.

- I to był twój jedyny kontakt z policją? Dwa ostrzeżenia i nic poza tym? - spytał Philip, usłyszawszy jej wersję wydarzeń.

- Tak.

- Miło mi to słyszeć. Ostrzeżenia są odnotowywane, ale nie stanowią oficjalnego dokumentu. Policja nie ma w swoich rejestrach ani twojego zdjęcia, ani odcisków palców. Twój przyszły klient widują policjantów wyłącznie przy okazjach towarzyskich, więc o niczym się nie dowiedzą. - Philip zaplótł palce. - Miałaś naprawdę dużo szczęścia, że udało ci się uniknąć aresztowania. Jak myślisz, czy to był szczęśliwy traf, czy też zadbał o to twój sutener?

- I jedno, i drugie. - Po chwili dodała: - No i w końcu miałam pewne doświadczenie. Paula była świetną nauczycielką.

- Byłyście przyjaciółkami?

- Tylko jej mogłam zaufać.

- Miałaś kiedyś w przeszłości jakieś złe doświadczenia z zaufaniem?

- Można tak powiedzieć. - To przytrafia mi się cały czas, pomyślała Elly, wspominając Jenny i starą Lil.

- A teraz nie jesteś całkowicie przekonana, że zarówno pani Waring, jak i moja skromna osoba jesteśmy godni twojego zaufania?

- Och, jestem, bo teraz wiem już wystarczająco dużo, żeby przy ocenie spraw nie kierować się pozorami.

Philip złożył ręce jak do modlitwy.

- A czy nie tego właśnie żądasz od nas w stosunku do siebie? - przypomniał jej delikatnie. Uśmiechnął się, gdy zobaczył, że oczy dziewczyny zabłysły na moment, a ruchliwe usta się zacisnęły. Wiedział, że jego zatruta strzała dosięgła celu. To cię nauczy nie igrzać ze mną, ostrzegł ją w duchu Philip.

Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę. Tylko Liz nie słyszała szczeru stali uderzającej o stal. Potem Philip powiedział Liz:

- W najbliższym czasie omówimy szczegóły takie jak rozkład zajęć, kto czego będzie ją uczył. Wszystko dokładnie przedyskutujemy. - Następnie zwrócił się do Nell. - Masz robić to, co ci każemy. Musisz o wielu rzeczach zapomnieć i wiele się nauczyć. Wszystko, co umiesz z wcześniejszego okresu, zrzucisz z siebie jak za ciasną skórę. My cię nauczymy każdej rzeczy od podstaw.

Ucałował serdecznie Liz i skinął głową w stronę Nell. Nie podał jej ręki. A potem sobie poszedł. Liz zamknęła za nim drzwi i wróciła do salonu.

- No i? - spytała.

- Nie powiedziała mi pani nawet połowy prawdy.

- Walczyłaś o życie.

- A jemu to się podobało. - Nell układała talerze na tacy.

- Ale nie bałaś się go, prawda?

- Nie. Przyprawiał mnie tylko o dreszcze.

- To normalne. Philip jest jak nowy smak, trudno się do niego przyzwyczaić.

- Dobrze, że to pani powiedziała, bo mnie się wydaje, że nigdy się do niego nie przyzwyczaję. Uważa się za strasznie ważnego.

- Tak, Philip ma czasem tendencje do przesady - przyznała Liz.

Nell zawahała się.

- Dlaczego pani tak się przejmuje jego zdaniem? - spytała w końcu.

Liz uśmiechnęła się.

- Znam go bardzo dobrze - odpowiedziała po prostu. - Prawdopodobnie tylko ja go tak dobrze znam. A wiedzieć o wszystkim, oznacza wybaczyć wszystko. Tylko na miłość boską, nie powtarzaj mu tego.

- To przerażający snob, prawda?

- Dla Philipa przedstawiciel domu Windsorów jest parweniusem, bardzo podejrzanym z powodu rażącej manipulacji pokrewieństwem. Rodowód Philipa jest prawdziwy i nie kryje żadnych tajemnic od prawie tysiąca lat. Królowie nie znaczą dla niego więcej niż figury w kartach. - Zamyśliła się, a potem dodała ponuro: - Trudno go polubić, łatwo się uprzedza, potrafi być jadowity, ale to, czego może cię nauczyć, jest naprawdę bezcenne. Nie widziałam jeszcze, żeby ktoś tak dobrze sobie z nim poradził, jak ty dzisiaj.

- Powiedziałaś pani, dlaczego. Miałam siedemnaście lat praktyki.

- Czy twój ojciec był taki jak Philip?

- Jedynie jeśli chodzi o jego niewzruszone poczucie wyższości i absolutną pewność, że on i tylko on zna prawdę o życiu.

Liz zaśmiała się lekko, ale jej spojrzenie wyrażało szacunek.

- Wiem, co masz na myśli - powiedziała. Jej palce bezwiednie stuknęły o blat stolika. Była to oznaka zakłopotania.

- Posłuchaj - odezwała się w końcu. - Jeśli uważasz, że ty i Philip będziecie się stale kłócić, może nie powinnam go tu zapraszać...

Nell zatrzymała się w drodze do kuchni.

- Ale mówiła pani, że jego pomoc może być bezcenna.
- I nadal tak sądzę.
- Więc musi nam pomóc. Będę z panią szczerą: nie lubię go i nie sądzę, żeby on mnie polubił, ale jak trzeba, to trzeba.

- Podoba mi się twój pragmatyzm - pochwaliła ją Liz. - Myślę, że on też będzie zadowolony. Trzeba mieć odwagę, żeby mu się przeciwstawić, bo chociaż zawsze powtarza, że to uwielbia, w rzeczywistości tego nienawidzi. Uważa, że to umniejsza jego majestat. Oczywiście nie chcę, żebyś drażniła starego lwa, chodzi jedynie o to, że, jeśli możesz go ścierpieć, jest w stanie tak wiele cię nauczyć. A przecież chcesz się dowiedzieć wszystkiego, prawda?

- Tak, tak, oczywiście.

Jednak w ciągu następnych tygodni były momenty, gdy Nell zastanawiała się, czy to wszystko warte jest takiego wysiłku. Zajęcia wypełniały każdą minutę dnia. Najpierw lekarz zbadał ją od stóp do głów i podjął decyzję o zmianie kształtu nosa i szczęki.

- Możesz się uczyć podczas pobytu w klinice. Dopóki nie zdejną ci opatrunków, i tak nie możesz wychodzić, więc będziesz miała czas na przyswojenie sobie wszystkiego, co musisz wiedzieć.

- Ale dlaczego muszę się znać na francuskich antykach? Albo na malarstwie impresjonistów? Albo na tym, jaka jest różnica między jednym a drugim rocznikiem czerwonego wina?

- Ponieważ możesz mieć klienta, który będzie chciał ci opowiedzieć o ostatnim zakupie krzesła w stylu Ludwika XV lub małego płótna Maneta albo skrzynki Chateau Latour 1961. Musisz wiedzieć nie tylko, co zamówić w drogiej restauracji, ale też jak to zrobić. A co jeszcze ważniejsze, jak to zjeść. Wiesz, jak obrać brzoskwinie, nie brudząc sobie palców? A jak poradzisz sobie z okrągłym karczochem?

Kiedy mogła znowu wychodzić, nieznacznie odmieniona z powodu nowego kształtu nosa i subtelniejszego zarysu szczęki, trafiła w ręce wizażystki, która pokazała, jak podkreślić to, co najlepsze w jej nowej twarzy. Skarciła też Nell za obgryzanie paznokci, co czasem jej się zdarzało, szczególnie gdy była zaczytana. Gdy paznokcie trochę odrosły, nadano im kształt idealnego owalu i pomalowano. Nogi Nell zostały zdepilowane, wymasowane, zrobiono pedicure, twarz poddano kąpieli parowej i oczyszczono z zaskórników. Każdego dnia przez trzydzieści minut wykonywała specjalne ćwiczenia, a jej włosy stały się lśniące jak mahoń, o którym sporo się nauczyła w czasie przymusowych studiów. Dowiedziała się, że najlepszy gatunek tego drewna pochodzi z Indii Zachodnich.

Wiedziała też, kto produkował najlepsze towary, kto sprzedawał i gdzie. Uczyła się o szampanie, hotelach, restauracjach, gdzie robić zakupy w różnych miastach, za co pobierać opłaty, a za co nie. Poinformowano ją również, jak się ubierać. Ponieważ jednak miała już „oko” i dobry gust, była to jedynie kwestia popuszczenia wodzy fantazji.

- Wydaje się, droga Elizabeth, że dokonałaś prawdziwego odkrycia - skomentował pewnego popołudnia Philip, kiedy Nell wyszła z garderoby, ubrana w jedwabny kostium koloru kości słoniowej, z krótką, prostą spódniczką, spod której wyłaniały się jej długie, rasowe nogi.

Niezaprzeczalnie Nell w pełnym rozkwicie odpowiadała wszystkim potrzebom Liz.

Była piękna, a co więcej, miała klasę. Długonoga, o smukłej figurze, poprawionej jeszcze dzięki systematycznym ćwiczeniom, miała idealne ciało do najmodniejszych strojów, które teraz nosiła. Jej nowa twarz była w jakiś nieuświadomiony sposób tak arystokratyczna, że nawet Philip powinien być usatysfakcjonowany. Tak jak powiedział, stała się tym, czym chcieli ją uczynić. Philip pomógł jej w tym, zabierając na lunch do modnej restauracji. Był to lokal odwiedzany przez kobiety, których nazwiska często uświetniały kolumny plotkarskich magazynów, nieodmiennie za sprawą mężczyzn, z którymi mieszkały lub za których wyszły za mąż, w obu wypadkach w zamian za uzgodnioną sumę pieniędzy.

- Weźmy na przykład tę - powiedział Philip, wskazując wzrokiem stolik pod oknem. - Przyjechała tutaj kilka lat wcześniej, niż chciałaby przyznać, przyczepiona do pewnego reżysera filmowego, który kręcił kiedyś film w dżungli jakiegoś państewka w Trzecim Świecie, gdzie się urodziła. Ten przekazał ją znanemu aktorowi, który z kolei zabrał się za jej edukację. Nauczył ją, jak się ubierać, jak rozmawiać z ludźmi, jak jeść, a kiedy się nią zmęczył, oddał idolowi nastolatek. Przy nim dopiero rozkwitła. Jej kochanek był jeszcze bardziej pospolity od niej, chociaż zarobił krocie na swoim tak zwanym śpiewaniu. Uszczknęła spory kawałek jego fortuny, ale się z nią nie ożenił, a co gorsza, zmusił do usunięcia dwóch ciąż. Wtedy wpadł jej w oko lepszy kasek: australijski przedsiębiorca, który wziął ją za Kleopatę, ponieważ w tym czasie była już bardzo pewna siebie i wymyśliła sobie zupełnie nowe pochodzenie, fikcyjną rodzinę i wysokie koneksje... Kiedy zaszła w ciążę, szantażem zmusiła go do małżeństwa, chociaż wszyscy wiedzieli, że dziecko nie jest jego. No a potem już go miała na widelcu i zmieniła jego życie w piekło. A kiedy pierwszy raz zrobił skok w bok, niestety z trzynastolatką, obdarła go prawie ze skóry. Udało jej się wyrwać od niego ogromne odszkodowanie. Teraz dzierży prym w towarzystwie kawiarnianym, bo jedynie w tych kręgach może się obracać, a wszystko dzięki jednej, nie tak małej rzeczy.

- Jakiej rzeczy? - spytała Nell. Zdażyła już na tyle poznać Philipa, żeby się spodziewać zaskakującej odpowiedzi.

- Swoim ustom. Nikt przedtem ani potem nie miał tak wyćwiczonych warg i języka. To znaczy, żadna kobieta...

Philip napotkał spojrzenie dziewczyny i uśmiechnął się zadowolony, że zrozumiała, o co mu chodziło.

- A teraz ta, z grzywą włosów ułożoną w artystycznym nieładzie. Zawodowo zajmuje się procesowaniem. W ciągu ostatnich czterech lub pięciu lat zarobiła prawie milion funtów, pozywając brukowce za drukowanie historii, które najpierw sama umiejętnie ułożyła i rozpowszechniła. Gdy ukazywały się drukiem, natychmiast wpadała w straszne oburzenie. A zaczęła karierę od jednej nocy z kimś o naprawdę bardzo znanym nazwisku. Nazwała ten epizod miłością jego życia. Jest to opowieść dziesięciolecia; same kłamstwa, ale dżentelmen, o którym mowa, nie jest w stanie ich sprostować.

Nell ostrożnie, żeby nie zostać przyłapaną na gapieniu się, dobrze przyjrzała się obgadwanej kobiecie. Bardzo się zdziwiła, bo nie grzeszyła ona specjalną urodą. Nie było w niej nic przyciągającego uwagę, może oprócz wydatnego biustu, podkreślonego przez wydekoltowany kostium oraz brak stanika.

- Jej towarzyszki to również poszukiwaczki złota. Ta blondynka jest w rzeczywistości produktem miłości angielsko-indyjskiej, zrodzonej zapewne gdzieś w slumsach Kalkuty. Rozjaśniła sobie oczy i skórę, płacąc za to pieniędzmi pewnego Amerykanina, który gustował w egzotycznych kobietach i uwierzył w jej hawajskie pochodzenie. Ten człowiek już nie żyje, więc nie ma nikogo, kto mógłby zarzucić jej kłamstwo, kiedy podaje się za Hawajkę. Ta trzecia była kiedyś eufemistycznie nazywana „starletką”, co oznaczało, że obsługiwała gwiazdy. Załapała się na podstarzałego aktora, który dostał drugoplanową rolę i przyćmił grające z nim gwiazdy. Przez następne dwa lata cieszył się powrotem sławy i dochodów, które odziedzyczyła, kiedy wysiadła mu wątroba. Obecnie jest kochanką obrzydliwego piwosza zajmującego się handlem nieruchomościami. Przedtem pracował jako inkasent czynszu dla kamienicznika w dzielnicy slumsów. Trudno określić, która z nich jest najpospolitsza. Wszystkie są na sprzedaż, kupi je ten, kto da więcej, ale teraz zależy im na legalnej transakcji. Wszystkie razem nie są warte funta kłaków. Ale tamta... widzisz tę damę uczującą samotnie? To jest klacz zupełnie innej rasy.

Nell była teraz porządnie zaintrygowana.

- Ta elegancka kobieta w kapeluszu? - spytała.

- Tak. Ona. Przypatr się uważnie, moja droga. Drugiej takiej już nie spotkasz.

- Ona też jest czyjaś utrzymanką? - zdumiała się Nell. - Odkąd skończyła siedemnaście lat, czyli zaczęła... och, jakieś czterdzieści kilka lat temu. Tuż przed wojną. Była chórzystką, bardzo ładną, miała później ogromne powodzenie. Teraz jest seniorką wśród przedstawicielek tego zawodu. W ciągu czterdziestu lat, od wybuchu wojny, była kochanką kilku najszlachetniejszych i najbardziej wpływowych ludzi na świecie. Pierwszy był politykiem, bardzo popularnym w swoim czasie. Drugi znanym amerykańskim generałem. Zginął na wojnie, a ona rozpaczła, bo był miłością jej życia. W końcu spotkała przystojnego włoskiego przemysłowca, bardzo bogatego, który się w niej zakochał, lecz niestety był już żonaty. Spędziła z nim piętnaście lat. Kiedy wreszcie jego żona zmarła, zachłanna rodzinka absolutnie się nie zgodziła, żeby poślubił wieloletnią kochankę. Zagrozili, że puszcza go z torbami, jeśli nie ożeni się z dziedziczką innej wielkiej fortuny, dwadzieścia lat od niego młodszą. Odprawił więc swoją ukochaną, dając jej bardzo szczerą zadośćuczynienie, obejmujące, między innymi, willę, w której mieszkali w Cap-Ferrat i dom na Chester Square, w którym ona mieszka do dzisiaj. Po tym rozstaniu przez jakiś rok lub dwa przebywała, można powiedzieć, „na emeryturze”, aż poznała króla na wygnaniu, wdowca. Była z nim aż do jego śmierci. On też pozostawił jej bardzo dobre zabezpieczenie. A jednak w ciągu tych wszystkich lat spędzonych ze sławnymi mężczyznami ani razu nie pisano o niej w plotkarskich magazynach. Wszystko robiła z absolutną dyskrecją. Musiała się nauczyć *rzeczy*, które przyniosły jej wielką fortunę, ale nigdy nie wydała żadnego ze swoich kochanków. Oni z kolei odpłacili się, zapewniając jej dobrobyt, aby nie cierpiała nędzy, gdy ich już zabrakło. To jest, moja droga, wielka dama. Znam ją bardzo dobrze. Chciałabyś, żebyśmy cię jej przedstawił?

- Tak, bardzo, ale... jeśli to taka dama, dlaczego jada tu lunch?

- Żeby nie zapomnieć o tym, jak dużo szczęścia miała w życiu, a także po to, by sobie uzmysłowić, że pewne rzeczy zeszyły na psy. Nie robi tego często; raz na sześć tygodni, czy coś w tym rodzaju, ale zawsze trzymają dla niej stolik. Od czasu do czasu przyłącza się do niej przyjaciel.

- Pan?

- Czasami. - Philip rzucił surowe spojrzenie swojej uczennicy. - Czy dostrzegłaś morał w mojej opowieści? Dzisiaj ludzie wierzą, że nic tak nie zapewnia sukcesu jak nadmiar. Tak twierdzą ci, którzy nie znają nic oprócz nadmiaru, ponieważ czczą boga nadmiernej konsumpcji. Wielka kurtyzana zawsze jest dyskretna. To, czego się dowiaduje od mężczyzny w sytuacji intymnej, powiedzmy, jest informacją zastrzeżoną, a jeśli chce mieć do czynienia z klientką na najwyższym poziomie, musi pilnie tego przestrzegać. Zwykle wycieruchy nie są dyskretne. Dlatego teraz wszystko, czego mogą pragnąć, to mężczyźni drugiej, a nawet trzeciej kategorii. Gwiazdy pop - głos Philipa ociekał pogardą - osobowości telewizyjne, faceci prowadzący teleturnieje. Męty. Dzisiaj w jednym łóżku, jutro pewnie w innym. Strawa dla brukowców. Twoje nazwisko nigdy nie może się w nich pojawić. O Elizabeth też nigdy nie pisano. I dlatego nie jada tu lunchów. Są inne miejsca, gdzie można się pokazać. Przyprowadziłem cię tu po to, żeby pokazać, jak się nie postępuje.

Następnego dnia Nell rozważała słowa Philipa. Szła po Oxford Street w kierunku South Molton Street, gdzie była umówiona na przysmak staników, które robiono specjalnie dla niej. Ponieważ był to okres letnich wyprzedazy, na chodniku kłębił się tłum. Nell przeciskała się wśród przechodniów idących w przeciwną, nie poświęcając temu

wiele uwagi. Była tak głęboko pogrążona w myślach, że nie zauważyła podążającej spiesznie kobiety, która wpadła na nią, upuszczając przy tym dwie torby z zakupami.

- Och, bardzo przepraszam - automatycznie powiedziała Nell.

- O mało się nie wywalifam! Trzeba uważać! Dlaczego nie patrzysz, gdzie idziesz? Niektórym to się wydaje, że mają na własność całą ulicę!

Nell przykucnęła i zbierała upuszczone torby. Nie musiała podnosić głowy, żeby rozpoznać, kto do niej mówi. To była Maureen. Ogarnął ją paniczny strach, ale po chwili powrócił rozsądek. Maureen jej nie wyda. Wyprostowała się i wręczyła dawnej współlokatorce jej torby, czekając na okrzyk pełnego niedowierzania rozpoznania. Jednak nie usłyszała nic takiego. Kiedy spojrzała Maureen prosto w oczy, zrozumiała, że nie ma w nich rozpoznania, a jedynie pogarda.

- Naprawdę przepraszam - powtórzyła Nell.

- No chyba, że pani przeprasza!

- Byłam nieuważna.

- I pani mi to mówi! - I to było wszystko. Żadnego nagłego błysku podejrzenia, żadnej świtającej myśli: „Nigdy bym...!”, żadnego zaskoczenia. Dla Maureen ta wysoka, dobrze ubrana dziewczyna w granatowej spódnicy, cukierkowo różowej, jedwabnej bluzce i pasującym do reszty granatowym zakiecie z mosiężnymi guzikami, z torebką od Gucciego na ramieniu i w wyglansowanych mokasynach w tym samym kolorze, była kimś absolutnie nieznanym.

Przez moment Nell miała ochotę powiedzieć: „Nie poznajesz mnie, Maureen?” Jednak nie zrobiła żadnego ruchu. Dzięki Bogu nie należała już do jej świata. Ta myśl pojawiła się z nieprzyzwoitym pośpiechem.

- Przepraszam - po raz ostatni powtórzyła Nell.

Maureen już odwróciła się w swoją stronę.

- Zarozumiała suka. - Nell usłyszała jeszcze, jak jej niedawna koleżanka mruczy to pod nosem, zanim zniknęła w tłumie.

Nell także odwróciła się, żeby iść dalej, ale dostrzegła swoje odbicie w szybie wystawowej. Przyjrzała się sobie oczami Maureen i zauważyła różnicę. To nie była jedynie kwestia drogich ubrań czy też głosu - przecież jej własnego, chociaż zupełnie innego niż ten, którym mówiła, mieszkając z Maureen i innymi - ani gładko uczesanych, błyszczących włosów, tak bardzo innych niż fryzura przypominająca ptasie gniazdo, którą lubił Mickey. Ta dziewczyna promieniała pewnością siebie: głowę trzymała wysoko, plecy miała wyprostowane. Wcześniej zawsze się garbiła, głowę wtulała w ramiona, gotowa do ukrycia się w skorupie w razie najmniejszego niebezpieczeństwa.

Zarozumiała suka, tak powiedziała Maureen, nie rozpoznając twarzy ani głosu, lecz całą postawę, nacechowaną pewnością siebie. Ciężka praca się opłaciła. Wreszcie stała się tą kobietą, którą miała zostać. Zmienił się jej wygląd, a po swej reakcji na to nieoczekiwane spotkanie poznała, że rozpoczęły się również zmiany wewnętrzne. Jeszcze raz rzuciła okiem na swoje odbicie w szybie, jakby chciała je zapamiętać.

- Żegnaj, Elly - powiedziała, zanim poszła dalej.

Część druga *1980*

9

W świetle księżyca willa lśniła jak lodowa rzeźba. Starannie wypielegnowany ogród pogrążony był w ciemnościach. Wiecznie zielone dęby i wysokie cedry rzucały głębokie cienie. Olbrzymie cisy rosły wzdłuż alejek zbiegających się, jak szprychy jakiegoś wielkiego koła, u fontanny, której wodę, rozpyloną w leciutką mgiełkę, rozwiewał delikatny wiatr. Liczne krzewy, stojące na podobieństwo żołnierzy w równych rzędach, ugiwały się pod ciężarem białych kwiatów róż i przesycały powietrze słodkim zapachem. Na szerokim obramowaniu fontanny siedziała kobieta. Jej sukienka była tak biała jak róża: cieniutka i półprzezroczysta. Z bliska przez delikatną tkaninę można było dojrzeć zarys ciała. Długie, sięgające niemalże do pasa włosy wydawały się czarne w blasku księżyca. Twarz miała bladą jak marmur, lecz jej pełne wargi były różowe, a długie, wywinięte rzęsy rzucały efektowny cień na policzki. Uniosła głowę, odrzucając włosy do tyłu, i z zamkniętymi oczami i marzycielskim wyrazem twarzy zdawała się czegoś nasłuchiwać.

Z oddali dobiegał cichy, lecz wyraźny dźwięk pianina, jakby unoszący się na wietrze. Olbrzymi dog, leżący na ziemi u stóp kobiety, podniósł łeb.

- Lubisz muzykę, Nero? - spytała kobieta melodyjnym głosem. Pies wstał i lekko trącił ją pyskiem. Kobieta pogłaskała go, czule bawiąc się jego uszami. Pies radośnie zamachał ogonem. Gdzieś bliżej rozległo się bicie zegara, które zagłuszyło dźwięki pianina. Słysać było cztery donośne uderzenia. Kobieta westchnęła.

- Już późno, Nero. Może, jeśli teraz wrócimy, będę mogła zasnąć.

Poszli razem w kierunku domu. Wielki pies dotrzymywał kroku kobiecie, której ręka spoczywała na jego nabijanej ćwiekami obroży. Wspięli się po niewysokich kamiennych schodkach na taras i przez otwarte okno

balkonowe weszli do środka. Kobieta zamknęła za sobą drzwi. Pies podniósł czujnie głowę i nastawił uszu, cicho skomląc.

- Co to jest? Słyszysz coś? - Kobieta nasłuchiwała. Cisza. W rogu pokoju tykał stojący zegar. Na czarno-białej mozaikowej podłodze widać było tylko ich cienie, a wielka klatka schodowa ginęła w ciemnościach. Kobieta i pies weszli po schodach i długim korytarzem doszli do bogato zdobionych drzwi na samym jego końcu. W małym przedpokoju pies ułożył się na podłodze tuż przed następnymi, mniejszymi drzwiami.

- Dobranoc, Nero - powiedziała kobieta, otwierając je i znikając we wnętrzu pokoju.

Sypialnia była obszerna, obita jedwabiem, z szerokim łóżem o rzeźbionych i złożonych kolumnach w czterech rogach, ustawionym na podium w centralnej części pomieszczenia. Dziesiątki świec w mosiężnych lichtarzach dawało jasne, lecz jednocześnie ciepłe i łagodne światło. Ich płomyki migotały lekko poruszane delikatnym, pachnącym różami wiatrem, który przedostawał się przez przejrzystą zasłonę wiszącą nad uchylonymi drzwiami balkonu.

Kobieta usiadła przy toalecie, tak samo bogato zdobionej jak łóżko, i zaczęła się czesać oprawioną w srebro szczotką. Potem wzięła kryształowy flakonik perfum o egzotycznie erotycznym zapachu, wyciągnęła z niego szklany korek i przesunęła pomiędzy wzniesieniami piersi. Zwilżyła w perfumach koniuszki palców i dotknęła zagłębienia skroni, czując pieczenie na rozgrzanej skórze. Zamknęła oczy i oddychała głęboko. Nie zauważyła, jak zza białych zasłon wychynęła czarno odziana postać i weszła do pokoju. Mężczyzna miał na sobie czarne spodnie, czarny sweter z kołnierzykiem polo, czarne buty, a nawet czarne rękawiczki, na twarzy zaś czarną maskę. Kiedy zasłony opadły, stanął wpatrzony w siedzącą z odchyłoną głową kobietę. Ona, jakby czując jego spojrzenie, ocknęła się z zamyślenia, zerknęła w lustro i zobaczyła tajemniczą postać stojącą przy oknie. W jednej chwili zerwała się na równe nogi, odwróciła w jego kierunku, przytrzymując się rękami szklanego blatu toaletki. Gwałtownym ruchem strąciła na ziemię flakonik, który uderzył o marmurową posadzkę i rozbił się na drobne kawałki. Pokój wypełnił zmysłowy zapach perfum. Oczy kobiety były szeroko otwarte, a twarz napięta z niepokoju. Jej piersi unosiły się i opadały gwałtownie, wyraźnie rysując się pod jedwabnym tiulem nocnej koszuli, na którą narzuciła równie przejrzysty peniuar. Przez chwilę oboje patrzyli na siebie, a potem kobieta zrobiła krok w stronę drzwi. Mężczyzna był szybszy. Złapał ją za nadgarstek i pociągnął z powrotem na środek pokoju tak gwałtownie, że upadła na podłogę. Teraz była już przerażona. Czołgając się, dotarła do najniższego stopnia podestu, na którym stało łóżko. Chwyła jedwabną narzutę, starając się nią okryć, jednocześnie nie spuszczała wzroku z napastnika. Mężczyzna podszedł do niej, pochylił się, złapał ją w pas i podniósł. Jej krtań poruszała się konwulsyjnie, jakby walczyła o każdy oddech, a ciało było sztywne ze strachu. Przycisnął usta do zagłębienia jej szyi, wyczuwając szalenie szybkie tętno. W tej samej chwili kobieta naprężyła się i zaczęła go okładać pięściami. Na moment oderwał usta od jej szyi. Bez trudu unieruchomił ją, przytrzymując jej rękę w mocnym uścisku. Zdarł z niej peniuar i nocną koszulę, aby bez przeszkód badać wargami szyję i piersi. Kobieta jęknęła, ale nadal zaciekle się broniła, a gdy przycisnął usta do jej warg, mocno go ugryzła. Na dolnej wardze mężczyzny pojawiła się krew, ale jedyną jego reakcją był uśmiech. Wziął ją na ręce i rzucił na łóżko. Kobieta zwinęła się w pozycji embrionalnej. Tymczasem mężczyzna obszedł pokój, gasząc wszystkie świece oprócz ośmioramiennego świecznika, stojącego na nocnym stoliku. Wtedy wrócił do niej i w świetle świec, bez słowa, zgwałcił ją. Walczyli zaciekle w całkowitym milczeniu.

Kobieta broniła się, gryzła, próbowała podrapać napastnika, ale jego jedyną odpowiedzią był pogardliwy śmiech. Wszystko, co robił, nacechowane było pogardą; używał jej jak narzędzia służącego jego przyjemności. Jej przyjemność w ogóle nie była brana pod uwagę. Był brutalny. Mówił sobie: „Ja tu jestem teraz panem”. Zatrzymał się na chwilę, twardy i gorący w jej wnętrzu, zajrzał jej w oczy. Zobaczył w nich gniew pod warstwą strachu i roześmiał się triumfalnie, po czym dokończył dzieła.

Kiedy osiągnął orgazm, z jego ust popłynął strumień przekleństw, a w głosie słychać było szalenie. W tym momencie zaszczekał pies. Mężczyzna zsunął się z łóżka, poprawił ubranie i zniknął bezszelestnie w ten sam sposób, w jaki się pojawił.

Kiedy go już nie było, kobieta również wstała z posłania. Była teraz naga, gdyż rzeczy, które miała wcześniej na sobie, zostały podarte na strzępy. Weszła do sąsiedniego pokoju, który okazał się łazienką. Pies przestał szczeleć. Kobieta napuściła wody do wanny i uważnie obejrzała ciało i twarz w poszukiwaniu siniaków. Zmarszczyła z niezadowoleniem brwi, bo zauważyła jeden na szyi, w miejscu, gdzie jego palce zacisnęły się odrobinę zbyt mocno. Wanna momentalnie napełniła się wodą. Kobieta zakręciła kurki i hojną ręką nalala perfumowanych olejków. Potem odwróciła się w stronę lustra, żeby zdjąć perukę. Jej własne włosy były jasnobrązowe, równie długie, ale błyszczące i proste. Wyszczotkowała perukę, po czym umieściła ją na specjalnym stojaku. Sprawdziła jeszcze temperaturę wody i weszła w perfumowaną toń. Układając się wygodnie w ogromnej wannie westchnęła.

- Kolejna noc i kolejne tysiąc funtów - powiedziała do siebie.

Poruszyła nogami, co spowodowało, że kilka bąbelków piany uniosło się w powietrze, a potem zanurzyła się aż po podbródek. Znowu zastanawiała się, jak wygląda jej „gwałcieł”.

Już czwarty raz odgrywała to szczególne przedstawienie. Dokładne instrukcje zawarto w dwustronicowym dokumencie przekazanym jej przez przedstawiciela klienta w trakcie ich pierwszego spotkania. Poleciała do Pizy, gdzie czekał na nią samochód. Pojechała przez wzgórze Toskanii do pałacu leżącego na kompletnym pustkowiu.

Jego jedyną mieszkanką była stara kobieta, która bez słowa zaprowadziła gościa do pięknej sypialni. Obok znajdował się pokój, w którym miało się rozegrać przedstawienie. Nell otrzymała wszystkie niezbędne rekwizyty: cieniutka ręcznie tkana nocna koszula i peniuar, czarna peruka o kręconych włosach, nawet perfumy. Musiała również poznać psa, spędzić z nim dzień i zapoznać się z ogrodem.

Harmonogram był bardzo precyzyjny. Kazano jej znaleźć się przy fontannie za dziesięć czwarta nad ranem, zostać tam aż zegar wybije czwartą, potem wrócić do pałacu, gdzie miała rozegrać się inscenizacja gwałtu. „Walka” miała być nie udawana, chociaż jej „kara” była do pewnego stopnia symulowana. Jednak jego gniew i pogarda dla kobiety, którą wykorzystywał seksualnie, okazały się autentyczne. Ta nienawiść była tak silna, że z początku naprawdę się bała, dopóki nie stało się jasne, że jego „ofiara” jest kobieta, której nie potrafił zapomnieć. Cokolwiek mu zrobiła, pozostawiło to emocjonalne blizny.

Nie miała pojęcia, kim był jej klient. Spotkała się jedynie z jego wysłannikiem, który poprosił o podpisanie dokumentu zobowiązującego ją do zachowania milczenia. Nieoficjalna tajna ustawa, pomyślała. Od niego otrzymywała bilety lotnicze, pieniądze na pokrycie kosztów podróży, a także zapłatę gotówką. W pałacu nikt nie mieszkał z wyjątkiem milczącej służącej.

Wszystkie pokoje wypełniała dźwięcząca cisza. Meble chroniły białe pokrowce. Nell spotykała jedynie powłóczącą nogami starą kobietę, która przynosiła jej posiłki. Samochód, którym przyjeżdżała z Pizy, miał przyciemniane szyby. Wiedziała tylko, że jest to duży, czarny mercedes, prowadzony przez szofera.

Nie miała pojęcia, gdzie znajduje się pałac, ale było oczywiste, że klient miał wystarczająco dużo pieniędzy, żeby realizować swoje fantazje w zupełnej tajemnicy. Po głębszym zastanowieniu doszła do wniosku, że był to akt zemsty za doznane kiedyś upokorzenie. Nienawidził kobiety, której rolę grała, lecz był to rodzaj nienawiści bardzo bliski miłości. Miał obsesję na punkcie tego, kim była i co mu zrobiła.

Nell lubiła analizować swoje role; z tego właśnie czerpała satysfakcję. Nie kłamała Liz, gdy twierdziła, że może przybrać dowolną osobowość. Nie powiedziała jednak, że tylko w ten sposób mogła znieść to, co jej zrobiono.

Kiedy miała już odpowiedni makijaż i strój, naprawdę była odgrywaną osobą. A kiedy było już po wszystkim, wracała do swojej postaci i analizowała każdy szczegół.

Doszła do wniosku, że cała ta historia jest niezwykle fascynująca. Dlatego wcielała się w tę rolę z ogromnym zaangażowaniem. Próbowała dowiedzieć się czegoś na podstawie wyglądu pałacu, ale pokoje, oprócz tych, których używano do odegrania fantazji, były najwyraźniej niezamieszkałe. Jedyny ślad stanowił herb wyrzeźbiony nad masywnym kamiennym kominkiem. Dzięki szczegółowym badaniom ustaliła, że należał do niegdyś wpływowej tokańskiej książęcej rodziny, wysoko cenionej w czasach faszystowskich rządów Mussoliniego. Po jego upadku rodzina również straciła swą pozycję. Głównego przedstawiciela domu aresztowano i skazano na śmierć, ale zdołał wcześniej popełnić samobójstwo; najstarszy syn został zabity przez partyzantów, najmłodszy uciekł w nieznanym kierunku. Córka - i to wydawało się potwierdzać jej teorię - uniknęła zemsty, omotując amerykańskiego majora, dowodzącego oddziałami, których sztab główny w tysiąc dziewięćset czterdziestym czwartym roku mieścił się w tym właśnie pałacu. Ułatwił jej ucieczkę z Włoch, a potem zaginął po niej wszelki ślad. Major został postawiony przed sądem wojennym za związek z zatwardziałą faszystką i, jak mówiono, jedną z kochanek Mussoliniego. Właśnie na tej kobiecie klient Nell mścił się teraz. Pewnie był dawnym pracownikiem księcia, gdyż nie wydawał się młody. Ciało, z którym walczyła, nie sprawiało wrażenia silnego i twardego; wiedziała, że nie może się opierać zbyt mocno, bo jej przeciwnik łatwo się męczył. Ale w swojej fantazji pozostawał młody i męski, a ona dostawała sowite wynagrodzenie, żeby go w tym utwierdzić. Jednak nawet mimo jej starań, gdy było już po wszystkim, jego serce pod czarnym swetrem biło za szybko.

Musiłaś być niezwykłą kobietą, pomyślała Nell, wycierając się. Zostawiłaś niezatarty ślad w umyśle tego mężczyzny, który nadal, po tylu latach, nieustannie z tobą walczy. Wszyscy jesteśmy więźniami naszej przeszłości. Zamyśliła się, patrząc na swoje odbicie w lustrze. Ja też jestem tutaj z powodu mojej przeszłości.

Owinięła się w puszysty szlafrok. Pałac zbudowany był z marmuru i nie miał centralnego ogrzewania. Potem wróciła do swojej olbrzymiej i zimnej sypialni, gdzie podano jej kolację. Cienkie jak papier prosciutto, różowa szynka, świeże figi i malutki serek z koziego mleka. Chleb, owinięty w serwetkę, był ciepły i chrupiący, wino natomiast zimne. Z przyjemnością zabrała się za jedzenie. Ćwiczenia fizyczne zawsze dodawały jej apetytu. Jedząc przeczytała następne dwa rozdziały *Lamparta*. Świtało już, kiedy kładła się spać.

Płaciła właśnie za taksówkę, gdy Lulu otworzyła frontowe drzwi.

- Czy coś się stało? - spytała z niepokojem Nell.

- Pani się denerwowała. Spóźniłaś się.

- Wiem. Samolot z Mediolanu był opóźniony z powodu mgły. Czy Liz dobrze się czuje?

- Nie słyszysz?

Przez otwarte drzwi dobiegały rytmiczne dźwięki bossanovy. Zaniepokojona twarz Nell wypogodziła się i rozjaśniła uśmiechem.

- Jak ona kocha ten rytm.

- Nikt nie tańczy tego tak jak ona. Jest taka naturalna. - Lulu zakołysała potężnymi biodrami. - Zupełnie jak ja.

Nell roześmiała się uszczęśliwiona. Dobrze było wrócić do domu.

Znalazła Liz siedzącą w salonie na wózku inwalidzkim, do którego była przykuta, odkąd jakieś trzy miesiące temu straciła władzę w nogach. Górna część jej ciała kołysała się w rytm muzyki, a uniesione ręce poruszały się do taktu. Miała zamknięte oczy, a na twarzy malował się ekstatyczny, rozmarzony uśmiech. Kiedy Nell weszła do pokoju, Liz zaczęła śpiewać. Jej głos spletał się idealnie z melodią.

Dziewczyna podeszła do urządzenia stereofonicznego, które samo w sobie było dziełem sztuki, i przyciszyła nieco dźwięk. Oczy Liz natychmiast otworzyły się i gniewnie zwróciły się w tym kierunku. Kiedy spostrzegła, kto jest sprawcą „przestępstwa”, jej gniew zmienił się w zachwyt.

- Nell! Nareszcie... Tak się martwiłam.

- Przepraszam. Samolot z Mediolanu spóźnił się o całą godzinę.

- Zawsze się spóźniają. To okropne miasto ciągle tonie we mgle. Jak ci minęła podróż?

- Dochodowe, chociaż to kolejne powtórzenie tego samego przedstawienia.

- Czyż wszystkie nie są tylko powtórkami? To wada tego zawodu, może się stać okropnie nudny.

Liz wydawała się zirytowana i rozdrażniona. Sam fakt, że puściła muzykę tak głośno, świadczył, że nie był to jej najlepszy dzień. Nell przyjrzała się jej uważnie. Zmęczona twarz Liz była jeszcze szczuplejsza niż parę dni temu. Jej cera nie jaśniała już blaskiem, lecz była sucha i napięta na kościach policzkowych. Miała wygląd papieru i tę charakterystyczną szarość z jaskrawymi rumieńcami, które nieodmiennie oznaczają chorobę. Jej stan gwałtownie się pogarszał i zdawała już sobie sprawę, podobnie jak Nell, Philip i Lulu, że nie przeżyje obiecanych dwóch lat. Minął dopiero rok, odkąd się dowiedziała o swojej chorobie, a już musiała jeździć na wózku, czego tak bardzo się obawiała, i zaczęła tracić kontrolę nad rękoma. Zaczynała też zapominać słów. Czasami gorączkowo szukała jakiegoś i sfrustrowana uderzała w wyściełane podłokietniki elektronicznego wózka - sprowadzonego ze Stanów i zdolnego zrobić wszystko, prócz czytania i pisania - w bezsilnej złości na siebie i swój los.

Jedyną przyjemnością sprawiało jej słuchanie o szczegółach podróży Nell. Liz szczególnie interesowali nowi klienci, jak na przykład Udawany Gwałciciel, który najpierw zgłosił się właśnie do Liz. Cierpiąca już z powodu choroby odmówiła mu, mówiąc, że lista jej klientów jest już pełna, ale... przeszkoliła uczennicę, która prawdopodobnie stanie się niedługo tak dobra jak jej nauczycielka, i którą bez żadnych wątpliwości rekomenduje. W ten sposób Nell polecała do Pizy. Jeśli idzie o pozostałych klientów, niektórzy zostali, inni odeszli. Odeszli głównie ci, którzy nie mogli pogodzić się ze zmianą najważniejszego elementu ich fantazji. „To już nie byłoby to samo” - tłumaczyli. Oni płacili za coś więcej niż seks. Pozostali nadal chcieli realizować swoje fantazje i jeśli tylko kobieta spełniała ich wymagania, nie interesowało ich, kim jest. Nell zyskała też dwóch nowych klientów. Obaj zostali jej przedstawieni przez stałych klientów.

Jeden z nich nigdy w życiu nie musiał sobie niczego odmawiać. Tym razem chciał wypróbować coś nowego, więc kazał Nell odgrywać rolę ulicznej dziwki, a ulicą była zawsze Piąta Aleja w Nowym Jorku. Udawała, że ogląda wystawy. Zawsze chodziło o tak drogie sklepy, że mogła sobie pozwolić jedynie na oglądanie. Za pierwszym razem był to Tiffany, za drugim Cartier, za trzecim Bergdorf. Musiała wyglądać stosownie do roli: nieprzyzwoicie krótka i wyzywająco ciasna spódniczka, obcięte na pazia blond włosy, długie, krwistoczerwone paznokcie oraz możliwie najwyższe obcasy.

W oczach Nell cała ta inscenizacja była parodią, lecz tego właśnie życzył sobie klient, łącznie z tym, żeby żuła gumę. Ich spotkania przebiegały zawsze według tego samego scenariusza. On stawał przed oknem wystawowym, w które ona się wpatrywała. Kiedy zauważała, że jest obserwowana, nie dawała tego po sobie poznać. Odchodziła, zawsze na zachód, idąc niespiesznym krokiem i zatrzymując przy każdej wystawie, która ją zainteresowała. W ten sposób dochodzili do West Side, do obskurnego hoteliku, który lepsze czasy przeżywał w okresie międzywojennym. Wchodziła do środka i wynajmowała pokój. Mężczyzna cały czas szedł za nią, ale ona nie zdradzała się, że o tym wie. Kiedy była w pokoju, rozlegało się pukanie i w drzwiach stawał nowy klient.

- Ile? - pytał.

- To zależy?

- A co robisz?

Wtedy Nell się uśmiechała.

- Chcesz, żebym ci pokazała?

Sięgała do jego rozporka. Od tej chwili musiała być tak wulgarna jak na dziwkę przystało - tak w mowie, jak i w działaniu. W tym pierwszym pomogło jej słuchanie wynurzeń pewnego porucznika policji, który walkę ze złem prowadził przez dwadzieścia lat. Jednocześnie wynagradzał to sobie, spędzając wolny czas daleko od patrolowanych dzielnic miasta, razem z człowiekiem, który był długoletnim przyjacielem Philipa Faulknera. Właśnie on wskazał sklepy, w których mogła kupić sobie specjalną bieliznę: staniki z otworami na sutki i majtki bez kroku, wszystko czarne z czerwoną lamówką. Poinstruował ją nawet w kwestii odpowiedniego akcentu, który Nell, jako urodzona aktorka, natychmiast podchwyciła i stosowała. Najbardziej lubił, żeby zaspokajała go ustami. Pracy starczało na całe popołudnie, bo chociaż był to spięty, nerwowy i zapięty na wszystkie guziki typ, przebywanie z dziwką rozluźniało go całkowicie. Odzyskiwał prawdziwy charakter dopiero, gdy wracał do swoich inwestycji na Wall Street.

Dyskutowała o tym z Liz, która lubiła słuchać o postępach Nell, wtedy obie doszły do wniosku, że klient właśnie w taki sposób nawiązuje kontakt z niższymi warstwami społecznymi. Było to coś w rodzaju wizyt, jakie ludzie z wyższych klas, zamieszkujący lepsze dzielnice, składali pod koniec lat siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych w Tribeca lub Soho i całej części miasta poniżej Canal Street. Dla niego Lower West Side było wystarczająco daleko. I bardzo lubił się tak zniżać. Z całą pewnością było to coś, na co jego żona nie wyrażała zgody. A Nell, mając opłaconą podróż *concorde'em* tam i z powrotem w pierwszej klasie, a także apartament w hotelu „Pierre”, nie miała nic przeciwko obsłużeniu go tak, jak sobie życzył, chyba że bolała ją szczeka, która od czasu złamania nie wytrzymywała zbyt dużego obciążenia.

Ten właśnie klient zarekomendował Nell kolejnemu mieszkańcowi Nowego Jorku. Jego fantazje rozpoczynały się w barach dla samotnych, gdzie Nell, ładnie ubrana, siedząc wśród ludzi szukających okazji do uprawiania seksu, musiała pozwolić się poderwać. Po długiej grze wstępnej, polegającej na zaczepianiu i słownym flircie, pozwalała postawić sobie jednego drinka, potem następnego, aż - bez podawania imion, chociaż intencje były jasne - wychodzili do pobliskiego mieszkania, gdzie odbywali bardzo pospieszny stosunek.

W jego przypadku najbardziej liczył się podryw, a także tanie - dla niego - mieszkanie, gra, którą ze sobą toczyli, wiedząc, że nie ma w niej zwycięzcy, tylko dwoje przegranych. Wychodził, gdy ona jeszcze spała, bo w tym przedstawieniu to miało być jej mieszkanie, i wracał do eleganckiego domu we wschodniej dzielnicy. Zawsze też zostawiał na nocnym stoliku kopertę zawierającą dwa tysiące dolarów w używanych banknotach o niskich nominałach.

- Pieniądze nie grają roli, gdy mężczyzna pragnie zaspokoić swoje seksualne fantazje - zauważyła Nell, podliczając zyski z włoskiej podróży.

- Jeśli umiesz ich zadowolić - podkreśliła Liz.

- Uważam, że księgowanie jest bardziej satysfakcjonujące. Strona wpływów nadal wygląda kwitnąco, a i wydatki znacznie ograniczyliśmy.

- Nie wiem, jak ty to robisz. - Liz westchnęła. - Ale nie przestawaj, dobrze? Nigdy przedtem nie miałam takiej dobrej sytuacji finansowej. Jesteś urodzonym zarządcą.

- W bardzo młodym wieku nauczyłam się zarządzać domowym budżetem. Mój ojciec nie wydałby dziesięciu pensów, jeśli wystarczyłoby pięć. Kupiłam ci to.

Nell wyjęła małe pudełko i wręczyła podekscytowanej Liz, która próbowała rozwiązać czerwoną wstążeczkę. Obserwując ją, Nell dostrzegła znajomy wyraz frustracji, kiedy się okazało, że palce nie dają sobie rady z węzłami.

- Mówiłam ekspedientce, żeby zawiązała to ładnie, ale chyba zaciągnęła kokardkę zbyt mocno - rzuciła Nell z pozorną lekkością. - Pozwól mi...

Długimi, zręcznymi palcami szybko rozwiązała wstążkę. Liz podniosła pokrywkę.

- O, mój Boże! Babka drożdżowa! - wykrzyknęła radośnie. - Szybko, Lulu, nastaw kawę...

Teraz nie martwiła się już o utrzymanie figury. Po pierwsze, nie musiała więcej pracować, a po drugie, i tak traciła na wadze. W tej sytuacji folgowała swoim skłonności do smakołyków, a pyszne włoskie ciasto, znane jako *panetone*, był jednym z nich.

- To ze sklepu na lotnisku w Pizie, a nie od Pecka w Mediolanie, ale było najlepsze, biorąc pod uwagę okoliczności.

- A czy ja narzekam?

Liz łapczywie oderwała piętke i włożyła ją do ust.

- Mm... - Uszczęśliwiona, zamknęła oczy.

- Pójdę się przebrać. Och, przywiozłam też trochę włoskiej kawy i kilo szynki. Dam to wszystko Lulu...

- Jak Liz się czuła, kiedy mnie nie było? - spytała Nell, gdy znalazły się z Lulu w kuchni.

- Raz lepiej, raz gorzej. Dwa razy spadła z wózka. Cały czas próbuje zmusić nogi, żeby ją nosiły.

- Co mówi lekarz?

- Doktor był przedwczoraj. Pani narzekała, że nie może spać, więc dał jej receptę na jakieś pigułki. Ma brać jedną przed snem. - Lulu potrząsnęła głową. - Walczy jak lew o każdy dzień życia.

- Czy była mowa o pielęgniarce?

- Pani nie chce nawet o tym słyszeć. Jest taka lekka, że z łatwością mogę ją podnieść. Więc doktor się nie upiera. Wiesz, jaka jest, kiedy się zirytuje. Lekarz kazał dbać o jej dobre samopoczucie. To jest teraz najważniejsze. - Lulu nalala wrzątku do dzbanka z kawą. - Jej ojciec przyjeżdża na weekend. I przywozi tego psa.

- Tygrys jest w porządku. Stary jak jego pan.

- Zostawia kłaki na meblach.

- Przykryję je kocami - obiecała Nell.

Lulu sapnęła nie przekonana. Nell zaniósła kawę do salonu.

- Słyszałam, że generał przyjeżdża na weekend.

- Tak, z Tygrysem. Już nie można go zostawiać samego w domu. Doprowadza Mercera do szaleństwa swoim wyciem.

- Mnie to nie przeszkadza. Lubię psy.

- A mój ojciec lubi ciebie, dlatego przyjeżdża. Zawsze podobały mu się ładne buzie, a moja już do nich nie należy.

Generał sprawił wszystkim miłą niespodziankę. Liz nie mówiła mu o swej chorobie tak długo, jak tylko mogła utrzymać to w tajemnicy. Wyjawiała prawdę dopiero wtedy, gdy stało się to konieczne. Chociaż był zszokowany i potrzebował podwójnej whisky, żeby odzyskać normalny kolor, dostosował się do sytuacji jak prawdziwy żołnierz, którym przecież był. Nie użalał się nad córką, ale też nie udawał, że problem nie istnieje. Po prostu zaakceptował fakt, że ją przeżyje i poczynił niezbędne zmiany w swoim stosunku do niej. Zupełnie inna była reakcja Boya. Dzwonił do siostry regularnie, ale od czasu, gdy stan Liz gwałtownie się pogorszył, nie mógł znieść tego widoku. Jego żona przysyłała przepiękne wiązanki kwiatów, ale też nigdy się nie zjawiała.

- Żadna strata - stwierdziła Liz. - To twarda kobieta. Uważa, że jestem zakałą naszej rodziny. Do diabła z nią. A Boy zawsze był tchórzem. Dlatego kategorycznie odmówił pójścia w ślady taty i nie chciał wstąpić do wojska. To o tatę się martwię. Co się z nim stanie, gdy mnie już nie będzie? Boy nie zatroszczy się o niego, tak samo jak jego, wcale nie lepsza, żona. Załatwiłam, że po mojej śmierci otrzyma dożywotnią rentę - mam ubezpieczenie, które to pokryje, a dopóki żyję, będzie dostawał dodatkowe dwa tysiące funtów rocznie, z czego połowę wyrwałam od Boya, ale oprócz tego ktoś musi się nim zaopiekować.

- Jeśli chcesz, ja się nim zajmę - zaoferowała się Nell.

- Naprawdę zrobiłabyś to? Nie zamartwiałabym się na tamym świecie, jeśli miałby tu kogoś życzliwego, kto by go doglądał. Mercer jest już za stary, i aż boję się myśleć, co stałoby się z tatą, gdyby Mercer umarł pierwszy. Są razem dłużej niż mogę sięgnąć pamięcią. Mercer jest najstarszym i najbliższym przyjacielem taty. Jeżeli tata odejdzie pierwszy, Mercer ma zapewnioną przyszłość, ale jeśli mam być szczerą, myślę, że kiedy jeden umrze, to drugi nie każe mu zbyt długo na siebie czekać. Kłóca się jak pies z kotem, ale to właśnie podtrzymuje ich chęć do życia. - Liz uśmiechnęła się wesoło. - Harwillowie to waleczny ród. Nic ich tak nie rozgrzewa, jak porządna walka.

- Przekonałam się o tym.

Liz popatrzyła na Nell.

- A ty nie lubisz walki, prawda? Wolisz raczej negocjować.

- Każdy lubi coś innego.

- Och, wcale nie narzekam. Już na samym początku poradziłaś sobie fantastycznie. Ja jestem za miękka. Wiem o tym. Ty taka nie jesteś. Będiesz negocjować, ale tylko z pozycji siły, a fakt, że już uzyskałaś dziesięcioprocentową podwyżkę honorariów za swoje usługi, dowodzi, jaka jesteś silna.

- Jestem taka, jaką mnie stworzyłaś.

- Nie. Jedynie podzieliłam się z tobą swoim doświadczeniem. Skorzystałaś z tego i dodałaś własne, a rezultat jest doprawdy imponujący.

Jasnoszare oczy Nell złodowaciały.

- Czy dowiedziałaś się już czegoś?

Głos Liz był także chłodny.

- Oczywiście. Ale nie powiem ci, kto to jest. Naturalnie, że to sprawdziłam! Musiałam wiedzieć, czy eksperyment zadziałał. Kiedy cię wysłałam pierwszy raz, zdana na własne siły, mogłam tylko czekać i denerwować się. Łatwo się mówi, że staniesz się wszystkim, czego klient zażąda, ale najlepszym dowodem jest to, jak reaguje twoja widownia.

- A czy moja widownia zareagowała prawidłowo?

- Bardzo prawidłowo.

W rzeczywistości Liz nie mogła się powstrzymać od zazdrości, kiedy słuchała, z jakim entuzjazmem jeden z jej najstarszych i najbardziej cennych klientów opowiadał o pierwszym spotkaniu z Nell. W jego przypadku fantazja dotyczyła *droit de seigneur*^{*}, a Liz musiała przyznać, że Nell dużo lepiej pasowała do roli dziewiczej panny młodej niż ona. I to nie tylko dlatego, że była młodsza o prawie trzydzieści lat, ona po prostu dzięki jasnej cerze, ogromnym szarym oczom i chmurze ciemnych włosów, wyglądała jak dziewica. Klient, szwajcarski przemysłowiec w średnim wieku, opowiadał o dokonaniach Nell tonem pełnym podziwu. Dziewczyna była odpowiednio przerażona, zaskoczona i pełna nienawiści, która stopniowo zmieniała się w świeżo rozbudzoną namietność, wystarczająco gorącą, żeby rozpałiła zmysły.

- Po tylu latach, droga przyjaciółko, gratuluję ci znalezienia tak wspaniałej zastępczyni. Sądziłem, że jesteś niezastąpiona, ale najwyraźniej stworzyłaś swoją cudowną kopię, która dodała jeszcze własne udoskonalenia. - Podarował Liz pięć sznurów pereł z zameczkiem z ogromnego szafiru wielkości paznokcia u kciuka. - To wyraz mojej wdzięczności.

Liz była rozdarta między dumą a urazą, jednak rozsądek wreszcie zwyciężył. Dumą nie płaci się rachunków. A o swoich obawach porozmawiała z Philipem.

* *Droit de seigneur* (franc.) - prawo pierwszej nocy, egzekwowane przez pana feudalnego, gdy wychodziła za mąż któraś z jego młodych poddanych (przyj. red.).

- Wydaje mi się, że się przeliczyłaś, jeśli idzie o twoje uczucia - powiedział. - Emerytura nigdy nie jest przyjemna, bez względu na jej powód. To naturalne, że odczuwasz urazę, odrzucenie, poczucie niższej wartości, lecz jednocześnie zadowolenie z własnej mądrości. To bardzo ludzkie, droga Elizabeth.

Mimo to długo płakała tej nocy w poduszkę, zanim zmęczona zasnęła. Wiedziała, że to głupie, ale nie mogła nic poradzić. Tak długo korona należała do niej. Jednak w końcu oddaje ją z własnej woli. Nie było rewolucji pałacowej. I przecież sama wybrała Nell. Nie musi się też obawiać, że nie zwiąże końca z końcem. Nie, pomyślała, nie mogąc jednak pozbyć się gorzkiej zazdrości. Nie tylko zwiąże koniec z końcem, ale także zawiąże je na kokardkę! To niesprawiedliwe, łkała w poduszkę. To po prostu niesprawiedliwe.

Przez dzień czy dwa była chłodna w stosunku do Nell, która nie wiedziała, o co chodzi. Philip, powodowany zazdrością, nic jej nie powiedział. Dopiero Lulu, kiedy Liz zachowała się wyjątkowo zgryźliwie, stwierdziła praktycznie:

- Ona po prostu nie może znieść, że nie jest już numerem jeden. To ty teraz nim jesteś. Weszłaś na jej miejsce. Nie oczekuj, że będzie skakać z radości. Nie martw się. Dojdzie do siebie. Wie, że do chleba potrzeba masła. - Oczy koloru gorzkiej czekolady zaśmiały się ironicznie. - I lubi też, gdy na chlebie jest dżem.

Nell wzięła to sobie do serca i przeszła do porządku nad zachowaniem Liz. Po jakimś czasie zresztą Liz pogodziła się z tym co nieuchronne. Jednak zanim to nastąpiło, atmosfera w domu była ciężka. Nell wolała spędzać czas poza nim, bo za bardzo przypominało jej to milczenie ojca. Była to zniechęcająca przez nią forma kary. Wreszcie, gdy pewnego popołudnia wróciła z kina, usłyszała jak Frank Sinatra śpiewa o „Błahostkach, bransoletkach i koralikach”. Liz pokonała zazdrość. Tego wieczoru zjadły kolację w idealnej zgodzie, a potem słuchały longplaya, którego Liz osobiście puściła. Frank Sinatra śpiewał o wrześnie swojego życia. Była to słodko-gorzka piosenka, wspominająca z perspektywy sześćdziesięciu lat dobrze przeżyte życie. Mówiła o oglądaniu się wstecz i wspomnianiu. Nell doskonale się orientowała się w uczuciach Liz, obserwując wyraz jej twarzy. Na koniec, po nostalgicznym westchnieniu, Liz odezwała się miękko:

- Tak to już jest. Nikt nie żyje wiecznie.

I więcej nikt nie wracał do tego tematu. Teraz już Liz zbyt daleko zaszła na drodze bez powrotu, żeby tracić czas na zazdrość, i zbyt wiele zawdzięczała Nell, żeby czuć do niej urazę. Nell nie tylko zapewniała jej utrzymanie, była również jej towarzyszką, pomocnicą, a w weekendy, kiedy Lulu zazwyczaj nie przychodziła - chociaż teraz robiła od czasu do czasu wyjątek, gdy Nell miała weekendowe spotkania - także szefem kuchni i pomywaczką. Nell i generał przypadli sobie do gustu od pierwszego wejrzenia i nawet Mercer, który usłyszawszy, że panna Elizabeth jest chora, uparł się, żeby przyjechać i pomóc w miarę swoich sił, ocenił, że panna Nell (która oficjalnie została przedstawiona jako gość płacący za mieszkanie) jest wszystkim, czego panie Elizabeth potrzeba.

- Więc co mam ugotować na weekend? Czy Mercer też przyjedzie?

- Nie. Wyjeżdża do Sheffield zobaczyć się z córką. Coś mi się wydaje, że zięć niezbyt mu się udał. Ale Tygrys, jak powiedziałam, też przyjeżdża. Pamiętaj o nim, kiedy będziesz robić zakupy.

- Mam dobre układy z panem Morganem u rzeźnika. Zawsze odkłada mi porządną kostkę i kilka kilo pręgi wołowej. A co z nami? Generał lubi rostbef, prawda?

Liz smarowała masłem gruby kawałek *panetone*.

- To jedliśmy ostatnim razem. - Napotkała spojrzenie Nell. - Och, w porządku... Niech będzie wołowina i wszystkie dodatki. Ale protestuję w kwestii puddingu ryżowego. Lepiej zrób *creme brulee*. W twoim wykonaniu zawsze jest pyszny.

- Dobrze, to będzie na niedzielę. Sprawdzę, co jest w zamrażarce. Generał przyjeżdża w piątek wieczorem, jak zwykle?

- Raczej po południu. Około wpół do piątej na Paddington.

- Wyjdę po niego.

- Weź koc dla psa.

Liz nie prowadziła już samochodu. Kiedy Nell zdała egzamin na prawo jazdy, zabierała ją na przejażdżki albo na obiad do Philipa, który zawsze miał pod ręką pięknie zbudowanego, młodego mężczyznę, aby przenieść ją z samochodu do mieszkania w stylu króla Edwarda. Obecnie jednak Liz męczyła się tak łatwo, że to raczej Philip ją odwiedzał, a przejażdżki także stawały się coraz rzadsze. Już dwa razy Nell pomogła jej się ubrać, po czym Liz zmieniała zdanie i rezygnowała z wyjścia.

- Za zimno - powiedziała za pierwszym razem.

- Zbyt wietrznie - wymówiła się za drugim, chociaż obie wiedziały, że po prostu nie chce, żeby ją ktoś zobaczył w tym stanie.

Kiedy znajomi dowiedzieli się o jej chorobie, zaczęli napływać goście. Ludzie, którzy nie widzieli Liz od lat, chcieli teraz nadrobić swoje zaniedbanie. Aż miała tego dosyć. Zbiegło się to z pierwszymi oznakami pogorszenia stanu fizycznego. Obecnie raz w tygodniu widywała Philipa, który przychodził na obiad, oraz tych przyjaciół, którzy z całą pewnością nie rozrzewniali się zbyt łatwo. Podawano szampana, włączano muzykę i wymagano ogólnej wesołości. Dopiero kiedy Nell i Philip zauważyli, że oznaki choroby stają się zbyt widoczne, postarali się, żeby takie przyjęcia odbywały się coraz rzadziej, aż wreszcie w ogóle ustały.

Dawni klienci także się nie odzywali ani jej nie odwiedzali.

- Mogłam się tego spodziewać - powiedziała, wzruszając ramionami. - Byłam, mimo wszystko, po prostu sówicie wynagradzaną pracownicą. Wiem o nich zbyt dużo, żeby mogli się ze mną przyjaźnić. Mogą się jedynie pocieszać, że zabiorę tę wiedzę ze sobą do grobu.

Jednak w jej głosie słyszało się żal; niektórzy klienci, tak jak stary Argentyńczyk, wiązali się z początkami jej kariery. Kiedy odrzucił kandydaturę Nell, zniknął w czeluściach swojego pełnego tajemnic życia. Tylko jeden klient uczynił jakiś gest: przysyłał kwiaty. Co tydzień dostarczano olbrzymią wiązaną i chociaż nie było żadnego bileciku, Liz od razu wiedziała, od kogo są.

- To taki mały żart - wyjaśniła miękko, podczas gdy jej palce delikatnie pieściły białe kamelie. - Zawsze nazywał mnie swoją Margueritte...

- Dama Kameliowa?

- Tak. Tylko, że ona umarła na gruźlicę.

Olbrzymie kamelie zawsze ustawiano tak, by mogła je zobaczyć, i czasami Nell widziała, że Liz patrzy na kwiaty ze smutkiem, który był dużo gorszy niż jakiekolwiek ataki złego humoru czy uzalania się nad swym losem.

Poza zainteresowaniem dotyczącym randek swojej uczennicy i sukcesów, jakie na nich odnosiła, Liz z zadowoleniem zostawiła inne sprawy na barkach Nell, Lulu albo Philipa. Nigdy zbyt nie lubiła czytać, ale z przyjemnością przeglądała stopy magazynów. Od czasu do czasu próbowała tkąć gobeliny, lecz nie miała ani specjalnych umiejętności, ani cierpliwości, ani, w miarę jak jej dłonie stopniowo traciły możliwość ruchu, siły. Dużo czasu spędzała na słuchaniu muzyki, oglądała też telewizję aż do przesyty. Najbardziej podobały jej się stare filmy, więc Nell biegała po wypożyczalniach w poszukiwaniu tego, co nazywała wielkimi wyciskaczami łez, z takimi gwiazdami jak Bette Davis, Joan Crawford, Katherine Hepburn lub Greta Garbo. W przypadku gorszego samopoczucia lub kłótliwego nastroju Liz niezastąpionym lekarstwem okazywało się zaciągnięcie zasłon w salonie, przyniesienie pudełka czekoladek - nadziewanych - i czegoś w rodzaju *Jezebel* lub *Kobiet* albo *The Philadelphia Story*. Po kilku godzinach spędzonych w tym swoście pojętym raj, wyłaniała się z usposobieniem anioła.

Od czasu do czasu jednakże rzucała przedmiotami, przeklinała i wpędzała się w okropną frustrację. Wtedy można było jedynie podać środek uspokajający i położyć ją spać w pokoju na górze. Zawsze szybko zapadała w sen, a po obudzeniu nieodmiennie odczuwała ogromną skruchę.

- To nie ja - powtarzała w rozpacz. - W szkole nazywali mnie Słoneczkiem, bo nigdy nie byłam w złym humorze. Teraz chyba na zawsze utraciłam tę zdolność... Jak wy, na Boga, wytrzymujecie ze mną? Nie o tym myślałam, wiesz... nie chciałam, żebyś musiała pracować jako moja pielęgniarka...

- Nie pracuję - odrzekła spokojnie Nell. - Przebywanie z tobą nie jest pracą.

Oczy Liz zwilgotniały. Przygryzła wargę.

- Popatrz na mnie... teraz jestem jak dziurawy garnek. Nie mogę przewidzieć nawet własnych reakcji.

Cały dom kręcił się wokół niej. Lulu służyła nieocenioną pomocą; jej ogromne ciało i niezwykła siła umożliwiły jej noszenie wątlęgo ciała Liz, a silny i stały charakter powodował, że nie reagowała na słowne zaczepki, ataki gniewu i rzucanie w nią różnymi przedmiotami.

- Ma pełne prawo tak się zachowywać. - Lulu wzruszała tylko ramionami. - Ja też byłabym wściekła.

Za każdym razem, kiedy Nell wracała z Ameryki, przywoziła coś dla Liz. Ostatnia płyta z musicalem Sondheima, naręcze plotkarskich magazynów, pół kilo masła orzechowego, butelka dzinu tanqueray, atlasowa poduszeczka od Bloomingdale'a wypełniona pachnącymi ziołami. Jednak najbardziej uszczęśliwiała Liz słuchanie o sukcesach Nell - i okazjonalnych porażkach. Do sukcesów na pewno zaliczał się obuwniczy fetyszysta.

Nell zawsze spotykała się z nim po południu - to musiało być popołudnie i musiała mieć na sobie cieniutkie czarne pończochy przypięte do staromodnego pasa, też czarnego, pasującego do stanika o bardzo płytkiej mi-sieczkach. Tych rzeczy nigdy z siebie nie zdejmowała. Potem przymierzała buty, para za parą. Były zawsze w tym samym stylu; na szpilkach, z paseczkami wokół kostek, przetykane złotem, wysadzone diamentami, wykonane z tęczowego jedwabiu. Siedziała w ogromnym fotelu, a mężczyzna klęczał u jej stóp i dopasowywał buty, pieścił je i przytulał do policzka. Oczy mu błyszczały, a na twarz występowały rumieńce. Za każdym razem, gdy udawało mu się dopasować jakąś parę, musiała paradować w nich tam i z powrotem.

On w tym czasie leżał z rękami po bokach i patrzył na nią z dołu gdy przechodziła po nim, a jej wysokie obcasy wbijały mu się w członek w stanie wzwodu. Jednak nigdy się nie rozbierał. Jęczał z bólu, z trudem łapał oddech, a ona kontynuowała wędrówkę. W końcu, kiedy już wszystkie pary butów zostały przymierzone, musiała poczekać, aż on włoży je z powrotem do pudełek. Jej nie wolno było ich dotknąć. Wreszcie patrzył, jak zdejmuje pończochy, po czym przynosił miskę z gorącą wodą i nową kostkę mydła, i zaczynał myć jej stopy. To zajęcie absorbowало go całkowicie. Dokładnie sprawdzał przestrzeń między jej palcami. Następnie wycierał je do sucha. Potem wykonywał pedicure. Ostatnim jego zadaniem było pomalowanie jej paznokci u nóg lakierem o szczególnym odcieniu żywej, purpurowej czerwieni. W tym czasie jego członek w stanie pełnej erekcji napierał na rozporek, oczy mu pały, a oddech przyspieszał coraz bardziej. Wtedy prosił o wybaczenie i wychodził do łazienki, zamykając za sobą drzwi. Nell, pozostawiona sama sobie, wkładała ubranie, w którym przyszła. Kiedy była

gotowa, mężczyzna wracał z łazienki. Jego twarz odzyskiwała kolor i nie było śladu erekcji.

Był też klient, o którym mówiono, że robi w „muzycznym biznesie”. Zatrzymywał się w wielkim domu w Sunningdale. Ktoś ze służby prowadził Nell na piętro i zostawiał przed drzwiami. Gdy zapukała do nich po raz pierwszy, otworzył jej mężczyzna, którego rozpoznała natychmiast. Był to międzynarodowej sławy piosenkarz, znajdujący się u szczytu popularności od co najmniej piętnastu lat. Okazał się bardzo uprzejmy i szczerzy. Przynajmniej sześć miesięcy w roku spędzał podróżując. Żona nigdy mu nie towarzyszyła, ponieważ wolała zostać z dziećmi. Bardzo za nią tęsknił, więc postanowił postarać się o jej substytut, za który oczywiście zapłaci. Dał Nell perukę i ubranie, musiała też umalować twarz jak kobieta na fotografii, którą jej pokazał, i skropić się jej perfumami. W przyciemnionym świetle mógł się z nią kochać, ale chciał udawać, że to jest jego żona. To ją pragnął trzymać w ramionach. Leżąc w wielkim łóżu, pieścił ją, dopóki nie mógł się dłużej powstrzymać. Wcześniej poinstruował Nell dokładnie, jak ma wyglądać jej reakcja, a kiedy było po wszystkim, powiedział poważnym tonem, że jest pierwszą kobietą, która zdołała idealnie wcielić się w jego żonę. Spytał, czy mogłaby umieścić jego nazwisko na liście swoich regularnych klientów. I dał napiwek równy zapłacie.

Inny klient pragnął, aby towarzyszyła mu podczas aukcji. Podniecała go sama licytacja. Jeśli zdobył po dobrej cenie to, co chciał, był niezwykle namiętny, kiedy docierali do jego hotelowego apartamentu. Jeśli przegrywał licytację, też wypłacał jej wynagrodzenie, chociaż nie było seksu. Tak jak gdyby pozwalał sobie na rozkosz tylko wtedy, gdy odnosił sukces. Porażki nie były wynagradzane.

- Dziwne - zgodziła się Liz. - Ale dawno temu nauczyłam się, że, jak mawiała moja stara niania, nie ma nic dziwniejszego od ludzi.

Zdarzył się jednak mężczyzna, od którego Nell nie zdążyła uciec odpowiednio szybko. Polecił go długoletni klient Liz, który zapewniał Nell, że jest to ktoś, kogo warto uszczęśliwić.

Nell została zawieziona do pięknego domu z oknami wychodzącymi na Hampstead Heath. W budynku nie było nikogo poza klientem, który zaprowadził ją na samą górę. Natychmiast rozpoznała pokój jako sypialnię małej dziewczynki. Wszystko było różowe i w koronkach, nie wyłączając łóżka. Zabawki i książki wskazywały, że mieszkanka tego pokoju ma około dziewięciu lat. Na łóżku leżała nocna koszula, hojnie przyozdobiona pliskami i kokardkami, uszyta z najdelikatniejszego białego płótna. Klient poprosił ją o rozpuszczenie włosów, a potem zmusił, żeby usiadła, podczas gdy on stał obok i ją czesał. Widząc go w lustrze, Nell zauważyła, że staje się coraz bardziej podniecony. Jej straszne podejrzenia się potwierdziły, gdy powiedział zduszonym głosem:

- Teraz pozwól tatusiowi położyć się do łóżeczka, a potem zagramy sobie w taką grę, dobrze?

Jednocześnie chwycił dłoń Nell i położył na swoim rozporoku. Wyrwała rękę i uderzyła kolanem we wrażliwe miejsce. Podczas gdy związał się z bólu, chwyciła swoje ubranie i uciekła. W holu na dole zdarła nocną koszulę, pośpiesznie zarzuciła na siebie odzież i wybiegła z domu.

Samochód, który ją przywiózł, odjechał, więc poszła piechotą w stronę Hampstead, gdzie zatrzymała pierwszą wolną taksówkę. Trzęsła się gwałtownie, ale w czasie jazdy zdołała się trochę uspokoić. Cicho weszła do domu. Liz była już w łóżku, a gdy Nell do niej zajrzała, okazało się, że twardo śpi. Wykąpała się więc, szorując ciało myjką tak mocno, aż się zaczerwieniło.

Następnego dnia wyjaśniła Liz, co zaszło.

- Ta rekomendacja nie była udana. Facet jest pedofilem.

Nie powiedziała tylko, że według niej podstawą tej fantazji była jego własna córka. Skreśliła to nazwisko z listy klientów.

Jednak najczęściej Nell pasowała idealnie do roli, którą wybrała dla niej Liz. Poczyła jedynie niewielkie poprawki. Od czasu do czasu zdarzał jej się błąd, na przykład przyjęła zlecenie od „klienta”, który okazał się domem pełnym mężczyzn oczekujących, że zaspokoją każdego z nich za jedną opłatę. Inny okazał się entuzjastą seksu grupowego: w jego basenie, w jacuzzi, a nawet pod prysznicem pełno było kopulujących, naćpanych lub pijanych par.

Zyskała także nowego klienta. Wyobrażał sobie uwiedzenie żony najlepszego przyjaciela. Najwyraźniej miała być kobietą całkowicie oddaną mężowi, która dowiedziawszy się o pożądaniu, jakie najlepszy przyjaciel jej męża czuje do niej, porzuca lodowatą obojętność i wybucha równie płomienną namiętnością. Nell musiała się wykazać dużymi umiejętnościami aktorskimi; klient wymagał niezwykle talentów w sztuce seksu. Musiała szczytować jak kobieta całkowicie opętana pożądaniem, a jej klient miał odczuwać stuprocentową satysfakcję. Ponieważ był atrakcyjny i stosunkowo młody - około czterdziestu pięciu lat - nie było to zbyt trudne. Wcześniej wypijali butelkę markowego szampana, więc wszystkie trybiki były dobrze nasmarowane. Problem w tym, że mężczyzna miał najmniejszy penis, jaki kiedykolwiek widziała. Mimo wzrostu ponad metr osiemdziesiąt, kiedy nie miał wzwodu, jego penis był wielkości żołądka. W pełnej erekcji przypominał korek od butelki. Żadna kobieta nie mogła doznać z nim przyjemności. Jednak Nell powiedziała mu, że płaci jej za to, by jemu było przyjemnie. Mały czy nie, ona zrobi wszystko, żeby nie żałował wydanych pieniędzy. I zrobiła.

Dała przedstawienie swojego życia, inicjując uwiedzenie, które trwało dziesięć razy dłużej niż wszystko, co przeżył do tej pory. Jego podniecenie było tak wielkie, że orgazm, którego potem doświadczył, sprawił, że prawie płakał z wdzięczności. Dał jej niezwykle wysoki napiwek i został stałym klientem, z którym widywała się niemal

co tydzień.

Był usatysfakcjonowany. Fakt, że Nell nie przeżyła rozkoszy, nie miał żadnych konsekwencji. To w końcu on jej płacił, a nie ona jemu. Nell ani nie oczekiwała, ani nie udawała orgazmu, chyba że tak zakładał scenariusz spotkania. A nawet ci klienci, którzy sobie tego życzyli, nie mieli pojęcia, że jej drżenie, przerywany oddech, spazmatyczne skurcze mięśni nie są prawdziwe i dystansowała się do samej siebie, funkcjonowała poprzez rozum, a nie odczucia. Tak naprawdę nie czuła nic, a każdy ruch był precyzyjnie zaplanowany, każde drgnięcie udawane. Stosunek nie był niczym więcej niż grą, za którą, jak często myślała, jadąc do domu, powinna dostać Oscara. To była jej praca. Mimo wszystko dziwiła się, jak wielu mężczyzn wcale nie chciało uprawiać seksu. Dla nich najważniejsze było zrealizowanie swoich fantazji. Jeden z nich zażyczył sobie prywatnego striptizu; miała z siebie zdejmować szkolny mundurek: czarne pończochy, białą koszulę i krawat. Po wszystkim miała udawać, że dusi go krawatem. Wtedy miał orgazm.

Inny klient lubił ją kąpać. Ona nie musiała nic robić. Nalewał wody do wanny, sprawdzał temperaturę, zdejmował z niej ubranie, wieszkał je starannie; potem brał mydło i gąbkę i dużo czasu poświęcał na namydlenie jej piersi. Wreszcie spłukiwał ją prysznicem, a potem, po osuszeniu i upudrowaniu, przycinał jej włosy łonowe. I nigdy nie odezwał się ani słowem. Nell nie lubiła klientów, którzy pragnęli, aby ich upokarzać. Widok mężczyzn pełzających u jej stóp i nazywających ją swoją panią, był odrażający. Gardziła tymi, którzy chcieli, by ich biła. Podchodziła jednak do tego jak do kolejnego zadania aktorskiego. Była w stanie je wykonać, i to dobrze. W ciągu pierwszego roku swojej działalności zdobyła bardzo dobrą reputację; a gdy Liz stopniowo się wycofała, Nell przejęła również jej sławę.

- Co gotujesz? - spytał Philip, gdy znalazł jaw kuchni, pracownicę przygotowującą *zabaglione*, jeden z ulubionych przysmaków Liz.

- Przepis mojego klienta - poinformowała go Nell. - Jego hobby to gotowanie.

Philip wziął łyżkę i spróbował.

- Mm... Domyślam się, że jest równie smakowity także pod innym względem.

Nell wiedziała już, że Philip nie pochwałał jej niezależności. Wolałby, żeby była podobna do Liz: może nie uzależniona, ale potrzebująca jego rady i wsparcia. A tymczasem Nell nie omawiała z nim przypadków związanych z klientami, nawet tymi, których zyskała dzięki jego rekomendacji. Jej „tajemniczość” budziła w nim odrazę.

- Wszyscy jesteśmy tylko dziwkami - powiedział jej kiedyś dosadnie. - Nie zapominaj o tym, co robimy, żeby zarobić na swój kawałek chleba.

Ale Nell nie umiała mu bezgranicznie zaufać. Kiedy zaczęła zdobywać nowych klientów, Philip także nie okazywał zadowolenia. Wszystko było w porządku, gdy musiała wiele się nauczyć od swojego wszystkowiedzącego nauczyciela. Philipowi nie podobała się prędkość, z jaką przyswajala wiadomości, a także to, jak szybko znajdowała zastosowanie dla tej wiedzy. Kiedy zdobywała własnego klienta, Philip mówił, że najpierw będzie musiał go sprawdzić. Wtedy Nell w uprzejmy sposób wykluczyła go z gry. Mówiła, że sama przeprowadziła swoje badanie. „Ale każda dodatkowa informacja będzie mile widziana, Philipie. Zdaję sobie sprawę, że są kręgi, których sama nie jestem w stanie spenetrować”.

- Sam też nie jestem specjalnym penetratorem - Philip natychmiast odparował cios. - Ale mam swoje wejścia, jeśli można tak powiedzieć... - Jego spojrzenie wyrażało smutek.

- Naprawdę można by pomyśleć, że jest w branży od lat - zauważył kwaśno w rozmowie z Liz. - Muszę ją ostrzec, żeby nie była zbyt skoncentrowana na sobie; w ten sposób nie starczy jej czasu na nikogo innego i jak wtedy zarobi na życie?

Dobrze wiedział, że w Nell jest jakby kilka osobowości naraz. A satysfakcję czerpała z tworzenia tych kreacji. Triumfowała, wykonując swoje przedstawienie. Zadowolony klient zarekomendował ją znajomym jako Cleo Mondaine. Podobnie jak Elly Little, tak i ten pseudonim był parafrazą: Cleo od Cleo de Merode, legendarnej *grande horizontale*, Mondaine oznaczało zaś „światowy”, a także pochodziło od słowa *demi-mondaine**. Dla Nell to nazwisko uosabiało *call-girl*.

Cleo w niczym nie przypominała Nell. Ta pierwsza była pewna siebie, znała swoją wartość i swoją siłę, zawsze podróżowała pierwszą klasą, kupowała i przyjmowała tylko to, co najlepsze. Cleo umiała wcielić się w dziewicę lub pieprzyć się jak dziwka. Przez Cleo Nell mogła w pełni zaprezentować swój talent aktorski i rozkoszować się przedstawieniami, jakie odgrywała. Liz często zastanawiała się, czy tworząc na nowo Nell, nie stworzyła mimowolnie zupełnie nowej osoby. Było jasne, że wyobraźnia Cleo nie zna granic.

- Zawsze pamiętaj, że jedno się nie zmienia - przypominała Liz. - Organ męski. To za niego odpowiedzialna jest Cleo; ten element pozostaje niezmienny tak długo, jak długo utrzymuje się w stanie wzwodu. I ty właśnie możesz uwolnić go od bolesnego opuchnięcia, które jest powodem całego zamieszania. Fantazje przychodzą i odchodzą, ale jest tylko jeden sposób, w jaki mężczyzna może osiągnąć orgazm. Nigdy o tym nie zapominaj.

I Nell/Cleo nie zapomniła. Ciągle udoskonalała swą grę, aż stała się bardziej naturalna niż oddychanie. Kiedy

* *demi-mondaine* (franc.) - kobieta z półświatka, kobieta lekkich obyczajów (przyp. red.)

grała Cleo, była nią; myślała, mówiła, ruszała się, obsługiwała klientów jako Cleo. Ale gdy spotkanie dobiegało końca, kiedy zdejmowała perukę i zmywała makijaż, przedstawienie się kończyło. Na scenie Cleo zachowywała się jak żywa istota. Naprawdę jednak była rekwizytem, niczym więcej.

10

Nell wyszła po ojca na stację Paddington.

- Jak miło cię znów widzieć, moja droga - powiedział generał Harvill z zadowoleniem. - Jesteś coraz ładniejsza.

- Dziękuję panu. Cześć, Tygrys. Jak się masz? - Nell pogłaskała po kudłaty łbie psa, który natychmiast okazał radość.

- Czy on się tam zmieści? - spytał z powątpiewaniem generał, kiedy zobaczył mercedesa sports.

- Będzie mu trochę ciasno, ale myślę, że damy radę.

- Ostatnio strasznie schudł, biedaczek. Sama skóra i kości, a to wszystko ze starości. Nie wiem, co zrobię, jeśli zdechnie. Mam go od siedemnastu lat.

Tygrys ostatecznie wylądował na kolanach pana.

- Jak tam Liz? - zapytał generał, kiedy wyjechali z dworcowego parkingu.

- Była wesoła jak szczygiełek, gdy wyjeżdżałam z domu. Nie może się doczekać spotkania z panem.

Starszy pan ucieszył się.

- To dobrze. Przywiozłem parę bażantów. Udało mi się je upolować kilka dni temu. Już skruszały. Mam nadzieję, że ta postawna dama z Indii Zachodnich będzie wiedziała, jak się przygotowuje bażanty.

- Nie mam pojęcia, ale ona zna się na tylu rzeczach. A nawet jeśli nie będzie wiedzieć, to szybko się nauczy albo ja się tym zajmę.

Przez chwilę generał milczał, głaszcząc kudłaty pysk Tygrysa.

- Nie mówiłem ci tego wcześniej, ale teraz muszę. Jestem ci bardzo zobowiązany za wszystko, co robisz dla mojej córki. Nie należysz przecież do rodziny, chociaż najbliżsi nie zawsze okazują się pomocni. Dobrzy przyjaciele, tacy jak ty, moja droga, często są dużo więcej wari. Stary Tygrys jest takim kochanym przyjacielem, tak samo Mercer. Żałuję jedynie, że wszyscy jesteśmy starzy. Dlatego czuję się taki bezradny.

Dłonie starego mężczyzny, pokryte płataniną wypukłych żył i plamami wątrobowymi, gładziły łeb psa. Tygrys, wyczuwając rozpacz swojego pana, ze współczuciem machał ogonem. Mój dom był zupełnie inny, droga Elizabeth, pomyślała Nell zjadliwie. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że gdybym to ja miała guza mózgu, mój ojciec posadziłby mnie obok siebie i wyjaśnił szczegółowo, czego mam się spodziewać. Potem dopilnowałby, żeby umieszczono mnie w odpowiednim szpitalu i pozwolił, aby choroba bez przeszkód mogła się rozwinąć. I założył się, że by mnie nie odwiedzał. W ostatnim okresie życia mamy prawie jej nie widywał, chyba że w charakterze jej lekarza. Nikt nie umie tak się zdystansować do cudzego nieszczęścia jak mój ojciec. Ten biedny staruszek jest zrozpaczony, bo nie może nic zrobić dla swojej córki. Mój ojciec zrobiłby w tej sytuacji dokładnie to, czego by się po nim spodziewano - bardzo lubił, gdy każdy spełniał swoje obowiązki, ale nic więcej. A Liz uważa, że ona i jej ojciec nie są sobie bliscy! Nell chciało się śmiać. Po pięciu minutach spędzonych z moim ojcem zrozumiałaby, co to znaczy dystans. Dzieliły nas całe lata świetlne, nawet kiedy... Nie! To nieodpowiedni moment, żeby się w to zagłębiać. Taki moment nigdy nie nadejdzie.

Tamto już się skończyło.

Zamknięty rozdział.

Nie mogłaś nic na to poradzić.

Dlaczego ciągle sądzisz, że byłaś w stanie coś zmienić? A może powinnaś była. Margaret jest teraz bezpieczna i czuje się dobrze. Wkrótce będziesz mogła pojechać i zobaczyć się z nią. Gdy zaczniesz zarabiać własne pieniądze, pojedziesz ją odwiedzić, zamiast tylko dzwonić i pytać, jak się czuje. Wtedy jej wyjaśnisz, dlaczego jest tam, gdzie jest, i dlaczego ty z nią nie jesteś.

Lecz na razie to Liz potrzebuje opieki. Po to właśnie wyciągnęła cię z rynsztoka. Teraz zasługuje na wszystko, co jej możesz dać.

Nell widziała, jak generał nabiera odwagi w miarę, jak zbliżali się do domu Liz. Wydawało się, że wygasza swoje uczucia i koncentruje się tylko na tym, jak przebrnąć przez pierwsze kilka minut, kiedy zobaczy zmiany, jakie zaszły w organizmie córki od czasu ostatniego spotkania: wyniszczenie, spadek wagi, postępująca utrata władzy w kończynach.

Gdy Nell pomogła mu wysiąść z samochodu, zauważyła, że starszy pan prostuje ramiona, podnosi głowę i, wsparty na lasce, wkracza do holu. Powitał córkę tak, jakby nie doznał szoku na widok jej obecnego stanu. Dopiero kiedy Nell podała mu szklaneczkę whisky, zobaczyła, jak bardzo trzęsą mu się ręce.

Tego wieczoru przy kolacji panowała atmosfera wesołości. Przybycie Philipa na pewno nie było tego jedyną przyczyną, chociaż rozsiewał wokół taki czar i urok osobisty, że Nell zaczęła się domyślać, jaki musiał być w dniach swojej świetności.

W sobotę na lunch przyszło kilku starych znajomych. Lulu zgodziła się zostać tego dnia i pomóc w kuchni. Wieczorem Nell przygotowała kolację na sześć osób. W końcu Boy i jego wiedźmowata żona przyjęli zaproszenie

Liz.

Susan Harvill łatwo wpadała w gniew i nie szczędziła mężowi gorzkich wyrzutów, jeśli spóźnił się z czymkolwiek choćby o ułamek sekundy. Nie lubiła Liz, podejrzliwie odnosiła się do Nell, nie znosiła Philipa, a teść ją nudził. Nie dojadła swej porcji zupy szczawiowej, rozdzubiła pieczeń jagnięcą i odmówiła zjedzenia *gateau margot*. Za to opróżniała kieliszek za kieliszkiem, a ponieważ to Philip wybierał wina, każdy gatunek był wyśmienity.

Wypili po filizance kawy, nie chcieli brandy ani likieru, a kiedy zaczęli zbierać się do wyjścia, nikt nie zaprotestował. Dopiero gdy wyszli, Philip wyjął talię kart, i zasiedli do partyjki brydża. Philip, jako najlepszy gracz, partnerował Nell, która dopiero niedawno nauczyła się grać, jednak Liz i jej ojciec okazali się zbyt dobrzy i wygrali. Była pierwsza w nocy, kiedy generał położył się do łóżka.

Następnego dnia, w niedzielę, Nell przygotowała lunch - rostbef z dodatkami plus butelka wyśmienitego czerwonego wina. Po posiłku starszy pan uciął sobie godzinną drzemkę. O czwartej zjedli podwieczorek, a potem Philip, który zjawił się specjalnie w tym celu, zawiózł generała na dworzec Paddington. Wiadomo było, że Mercer wyjedzie po swojego pana starożytnym daimierem, z którym generał uparcie nie chciał się rozstać. Na pożegnanie Nell sprezentowała Tygrysowi solidną kość wołową.

- Będzie szczęśliwy przez dłuższy czas - stwierdził wzruszony generał. - Chociaż ma teraz tylko połowę zębów - dodał. - To był cudowny weekend, kochanie - zwrócił się do córki. - Nie mogę się doczekać naszego następnego spotkania.

- Już niedługo.. - odpowiedziała Liz z promiennym uśmiechem.

Obie patrzyły, jak pięknie utrzymany bentley Philipa znika w oddali.

- Biedny staruszek - odezwała się Liz. - Nie ma zbyt wielu powodów do radości. Ale przynajmniej przebywał w miłym towarzystwie.

- Naprawdę dobrze się bawił - powiedziała Nell.

- Ależ on nie znosi mojego widoku. Stara się, kochany ojczulek, ale nigdy nie był obłudnikiem. To jego oczy... - Liz gwałtownie zawróciła wózek. - Lepiej posłuchajmy muzyki.

Później Liz słuchała Herba Alperta, a Nell przeglądała „Sunday Times”. Nagle Liz przyciszyła muzykę.

- Nie chcę, żeby mnie widział, gdy nie będę go już rozpoznawać - powiedziała - Jej spojrzenie było pełne wewnętrznego ognia. - Obiecuj mi, że nie pozwolisz mu tego zobaczyć.

- Obiecuję.

- I utrzymuj go w szczęśliwej niewiedzy co do tego, czym zarabiałam na życie. Ma swoje podejrzenia, ale należy do pokolenia, które nie śmiałoby mnie z nimi skonfrontować. Może gdybym splamiła rodowe nazwisko... ale nigdy nie było nawet cienia skandalu.

- I nigdy nie będzie - zauważyła Nell.

Liz kiwnęła głową usatysfakcjonowana.

- Jesteś dobrą dziewczyną. Życie podało mi po raz ostatni pomocną dłoń, stawiając ciebie na mojej drodze. - Uśmiechnęła się radośnie. - Może doszło do wniosku, że już dosyć się naciępałam. - Westchnęła głęboko. - Ale nie mogę narzekać, sama wiesz. Jak by tata powiedział: miałam dobrze wypełnione życie, zdobyłam dużo punktów. - Jej uśmiech był sztucznie wesoły. - Nigdy się nie spodziewałam, że zostanę wykluczona z niego tak prędko...

Wyłączyła gramofon.

- Teraz się położę do łóżka. Cały weekend tyle się działo i czuję się trochę zmęczona.

Nell wpełznąła wózek na specjalnie skonstruowaną z boku schodów windę, obniżając platformę do poziomu podłogi i unieruchamiając kółka przed naciśnięciem guzika. Wózek wraz z Liz uniósł się do góry, a Nell szła po schodach. Na górze uwolniła wózek z zabezpieczeń i pomogła Liz dostać się do sypialni, gdzie asystowała przy rozbieraniu, włożeniu koszuli nocnej i wjechaniu na wózek do łazienki. Potem pomogła Liz położyć się do łóżka.

Kiedy wszystko było już zrobione, a Nell szykowała się do wyjścia, Liz złapała ją za rękę.

- Czy chcesz jeszcze czegoś? - spytała Nell.

- Chcę ci tylko podziękować.

- To, co robię, przynosi korzyści nam obu.

Zadowolona Liz zwolniła uścisk.

- Jesteś dobrą dziewczyną - powtórzyła, a emocje sprawiły, że jej głos był niższy.

- Tylko w tym, co robię - odrzekła figlarnie Nell.

Lubiła słyszeć śmiech Liz, gdy wychodziła z jej sypialni.

W ciągu następnych kilku miesięcy stan Liz pogorszył się gwałtownie. Wkrótce została przykuta do łóżka, a potem zapadła w śpiączkę, z której miała się już nie obudzić. Generał, tak silny i nieugięty do tej pory, nie mógł znieść widoku barwnego motyla, jakim jeszcze do niedawna była jego córka, pogrążającego się w szarą otchłań śmierci. Po ostatniej wizycie, podczas której próbowała się do niego uśmiechnąć, a z bezbarwnej twarzy patrzyły jej zapadnięte oczy, starszy pan nie pojawił się więcej.

- Wolałbym znowu walczyć pod Arnhem - zaszlochał.

- Typowe - bezlitośnie skomentował Philip. - Opuścił jaw życiu, a teraz opuszcza ją w chwili śmierci. On i jego żona byli tak bardzo pochłonięci sobą, że nigdy nie zwracali większej uwagi na dzieci. Nikogo więc nie powinno dziwić, że Elizabeth żyła chwilą.

Ależ on naprawdę ją kochał, pomyślała rozzłoszczona Nell. Naprawdę! Nie wszyscy jesteśmy tak opancerzeni, jak ty. Chciałabym, żeby mój ojciec tak mnie kochał. Generał chętnie zamieniłby się z córką i wziął na siebie jej chorobę. Sam mi to powiedział. A ty? Ty, który twierdzisz, że bardzo ją kochasz. Gdyby tylko mój ojciec zapłakał chociaż raz po śmierci swojej żony...

Mogła zrozumieć Boya, który podczas wizyty u siostry wyglądał tak, jakby chciał natychmiast uciec. To był moralny tchórz. Liz bardzo dobrze znała brata.

Od tej pory wysyłał jedynie kwiaty, których chora nie mogła ani zobaczyć, ani powąchać. Jego żona nie zwracała sobie głowy pozorami i wcale się nie pojawiała. W tym czasie Liz miała całodobową opiekę pielęgniarską, ale Nell musiała przyznać, że Philip sprawił jej miłą niespodziankę, spędzając długie godziny przy łóżku przyjaciółki. Nie tracił nadziei, że odzyska przytomność. Kiedy jego nie było, czuwała Nell. Oboje starali się, żeby Liz nigdy nie pozostawała sama.

Jednak kiedy wreszcie umarła, odchodząc cichutko o świcie, ani Philipa, ani Nell nie było w domu.

Jeden z najbardziej regularnych klientów poprosił ją o spotkanie w Paryżu przed swoim wyjazdem na Bliski Wschód. Philip natomiast musiał pomóc byłemu kochankowi, którego życiowy towarzysz ostatnich dwudziestu lat zmarł na atak serca.

Przy Liz czuwała jedynie pielęgniarka. Wezwała lekarza, który potwierdził zgon.

Kiedy Nell wróciła ze spotkania w Paryżu, Philip wykonywał już polecenia Liz dotyczące jej kremacji.

- Nie chcę żadnego płaczu. Miałam dobre życie, cieszyłam się jego każdą chwilą - oświadczyła im kilka miesięcy wcześniej. - I chcę spłonąć czystym, jasnym ogniem. Żadnych pieśni żałobnych. Wesoła, żywa muzyka, taka, jaką lubię. Mnóstwo kwiatów... kolorowych, jasnych, pachnących kwiatów. Moje prochy rozrzuć, gdzie ci się żywnie podoba. To nie ma żadnego znaczenia. - Roześmiała się i wyciągnęła rękę do przyjaciół. - Nie narzekam, no, może mogłam się cieszyć życiem trochę dłużej. Jednak dobrze spędziłam ten czas, który był mi dany. - Zwróciła się do Philipa. - Pamiętasz Henry Millera?

Philip kiwnął głową.

- Celem jego życia było żyć, a żyć to znaczy być świadomym, radośnie, upojnie, spokojnie i bosko świadomym - powiedział.

- Czyż nie postępowałam w ten sposób?

- Zawsze.

- Właśnie. Więc powiedz to, jeśli już musisz coś powiedzieć na moim pogrzebie. Tylko żadnych banałów, proszę.

- A co myślisz o tym: „Czyż to nie szkoda, że była dziwką?” - spytała Nell.

Philip był zaskoczony i trochę rozdrażniony, że sam nie wpadł na to, ale Liz zachichotała zachwycona, i powtórzyła te słowa kilka razy.

- Dokładnie o to mi chodziło,

Dlatego też o jej pogrzebie można było powiedzieć wszystko, tylko nie to, że był ponury. Niewielki kościółek wypełnił się ludźmi, którzy ją znali. Wszędzie stały kwiaty, które tak kochała, grała rytmiczna i wesoła muzyka. Liz nie była religijna, więc nie odprawiono żadnego nabożeństwa. Jedynie Philip z elokwencją i wigorem wygłosił mowę. Kiedy trumna, całkowicie niewidoczna pod masą kwiatów, powoli zniknęła za brązową aksamitną zasłoną, Ella Fitzgerald zaśpiewała piosenkę Cole'a Portera *Every Time We Say Goodbye*.

Potem było mnóstwo szampana, jeszcze więcej muzyki, dużo rozmów, wiele wspomnień, a w miarę jak osuszano kolejne butelki, trochę sentymentalnych łez.

Nell właśnie poszła do kuchni, żeby przynieść więcej szampana, kiedy drzwi otworzyły się z rozmachem i weszła kobieta o uderzającej urodzie, ubrana z drogą elegancją, charakterystyczną dla bohaterek oper mydlanych.

- Czym mogę pani służyć? - spytała uprzejmie Nell.

- Dając mi pięć minut ciszy i spokoju. - Miała brytyjski akcent z wyraźnymi naleciałościami australijskimi. - Nie miałyśmy okazji się poznać. Nazywam się Delia Dupré, chociaż kiedy znałam Liz, znana byłam jako Davina Dawson. Taki miałam pseudonim w branży. - Najwyraźniej spodziewała się jakiejś reakcji ze strony Nell, ale gdy dziewczyna nadal milczała, mówiła dalej: - To do mnie Liz zwracała się z prośbą o radę, kiedy zdecydowała się przejść na zawodowstwo.

Nell nie miała pojęcia, o czym ta kobieta mówi.

- Oczywiście, Liz mi o pani opowiadała - skłamała.

- Jak sądzę, z niechęcią.

- Nie przypominam sobie - Liz nigdy nie wspomniała o Davinie Dawson.

- Powiedziałybyśmy, że Liz nigdy nie żyła do nikogo urazy.

- A powinna?

- Pokłóciłyśmy się. Poprosiłam ją, żeby zastąpiła mnie u klienta, a ona mi go ukradła! - Uśmiechnęła się cierpko.

- Ale chyba wyświadczyła mi przysługę, bo potem złapałam jeszcze grubszą rybę i wyszłam za męża. - Obrzuciła Nell uważnym spojrzeniem. - Rozumiem, że należysz do naszego bractwa?

- Tak.

- Czy jesteś tą protegowaną Liz?

- Tak.

- Zrezygnowałam z członkostwa, kiedy wyszłam za męża. Mój mąż nie ma pojęcia, że kiedykolwiek należałam do takiego towarzystwa, a ponieważ mieszkamy w Australii, są małe szanse, żeby się dowiedział. Teraz myśli, że jestem w Szwajcarii na operacji plastycznej. Przeczytałam o Liz w „Timesie”. Nie utrzymuję już z nikim kontaktów, więc pomyślałam, że przyjadę i odświeżę kilka wspomnień, chociaż z wyglądu niektórych twarzy można wnioskować, że potrzebują nie tyle odświeżenia, co gruntownego odnowienia. Czasami kontaktuję się z jedną dobrą znajomą, której mogę zaufać, a ona mówiła, że Liz była chora. Podobno miała raka mózgu.

- Tak.

- Długo chorowała?

- Najgorsze było kilka ostatnich miesięcy.

Kobieta upiła łyk szampana.

- Liz była ode mnie młodsza o trzy lata.

Drzwi do kuchni otworzyły się i stanął w nich Philip.

- Gdzie jest szampan, Nell? Tam kieliszki są puste... Dobry Boże! To ty! - wykrzyknął na widok Delii Dupré. - Zauważyłem cię w kościele, a potem straciłem z oczu w tłumie. Od czasu do czasu trzeba się zniżyć do poziomu pospółstwa, choć przecież już od dawna należymy do klasy superbogaczy.

- Cześć Philipie. - Delia nie była wcale poruszona spotkaniem.

Gdy tak rozmawiali, Nell otworzyła kolejne dwie butelki szampana i postawiła je na tacy, którą wziął Philip.

- Nie odchodź, proszę - zwrócił się do pani Dupré. - Tak chciałbym z tobą pogadać... Pomogę tylko kilku gościom osiągnąć stan kompletnego upojenia, a potem porozmawiamy. - Wyszedł z kuchni.

- Nie porozmawiamy, jeśli będę mogła tego uniknąć - mruknęła pani Dupré. - Bądź z nim ostrożna - ostrzegła. Może był niezwykle porządny, jeśli szło o Liz, ale to pewnie dlatego, że ona wiedziała o nim równie dużo, co on o niej. Znali się od wczesnej młodości. - Ruszyła do drzwi, ale jeszcze się zatrzymała. - Jak się obecnie mają sprawy w branży? Przypuszczam, że wiele się zmieniło w ciągu ostatnich dwudziestu lat?

- Klientów nie brakuje - odpowiedziała Nell niezobowiązująco.

Delia Dupré roześmiała się.

- O, nie. I nigdy nie zabraknie. Powodzenia. - Pożegnała się i wyszła.

Kiedy Philip się przekonał, że kopalnia informacji umknęła mu sprzed nosa, bardzo się zdenerwował.

- Dlaczego, na miłość boską, nie potrafiłaś jej zagaść?

- O czym miałam z nią rozmawiać? Zupełnie jej nie znam.

- To prawda, że po wyjściu z branży całkowicie się zmieniła - parsknął pogardliwie. - Zawsze ciągnęło ją do ludzi cieszących się ogólnym poważaniem. Ale specjalistki od sado-masochistycznych związków zawsze takie są.

- W tym się specjalizowała?

- Tak. Miała nawet klienta, który chciał jedynie, żeby okładać jego tyłek raketką od ping-ponga. Pół tuzina naprawdę mocnych uderzeń i eksplodował jak gejzer. Najwyraźniej był absolwentem prywatnej szkoły. Davina poprosiła kiedyś Liz, żeby ją zastąpiła. Miała w tym czasie innego klienta czy coś w tym rodzaju. A klient stwierdził, że Liz mu bardziej odpowiada i zmienił upodobania. Deedee się wściekła. Okazało się, że miała plany matrymonialne, które oczywiście łączyły się z szantażem. W inny sposób nie mogłaby zmusić go do małżeństwa. - Philip się uśmiechnął. - Zamieniłem z nim kilka słów i powiedziałem o paru nieznanych mu szczegółach z życia jego przyjaciółki. Pomijają drobne dziwactwa, był okropnie porządnym obywatelem i kiedy się dowiedział, co ona robi z innymi mężczyznami... - Philip mówił głosem przepojonym satysfakcją. - Potem nie chciał nawet na nią spojrzeć.

- W takim razie dlaczego tak bardzo się nią interesujesz?

- Zawsze intrygują mnie kobiety, które odeszły z branży. Szczególnie kiedy zadają sobie tyle trudu, żeby zmienić swój wygląd. W tym wypadku co nieco skrócono; nos miała prawie do kolan. Musiała również zoperować sobie szczękę, nie wspominając o oczach.

- Dlatego nie byłeś pewien, czy to ona?

- Oczywiście! Nie wiedziałem, skąd ją znam. Dopiero kiedy podszedłem trochę bliżej, nabrałem pewności. A przy okazji, czego chciała od ciebie?

- Spytać, co się stało Liz, dlaczego umarła. Powiedziała mi, że były przyjaciółkami.

- Liz miałyby się przyjaźnić z takim śmieciem? Nigdy. Sadomasochistki to bardzo specyficzna grupa. To, czym się zajmują, jest ohydne nawet dla mnie, a naprawdę jestem tolerancyjny. Jedynie fakt, że ludzka deprawacja nie ma żadnych granic, sprawia, że można dać temu wiarę. Wiesz, jakiego sprzętu używała Deedee? Miała różnego rodzaju pochylnie, imadła, kłódki, rygle i druty, które przymocowywała do męskich genitaliów. Zwykle goliła

włosy łonowe tak mocno, że niewiele brakowało, a zdjęłaby górną warstwę skóry. Przyczepiała rozwieracze do zębów do napletka, a potem drażniła go tak długo, aż z wrzaskiem błagał o litość. Oczywiście zarabiała fortunę. Za takie praktyki można żądać wszystkiego. Ale nigdy, przenigdy nie była przyjaciółką Liz, chociaż bardzo tego chciała. Zastanawiam się, co ją tu dzisiaj ściągnęło? Już od lat nie ma nic wspólnego z tymi kręgami. Zrzuciła to z siebie wraz ze starą skórą. Wtedy była bardzo znana. Teraz chce zrobić wrażenie, że nic jej nie wzrusza. - Na jego ustach pojawił się koci uśmieszek. - Tak jak ty.

Nell zduśiła w sobie chęć odpłacenia mu równie złośliwą uwagą. Teraz, kiedy nie było już między nimi łagodzącej obecności Liz, wiedziała, że Philip nie będzie miał dla niej litości. Silne poczucie *fair play* kazało jej wybaczyć takie zachowanie. Prawdopodobnie w ten sposób wyrażał smutek.

Czekały ją burze i nie było sposobu ich uniknąć. Na czas sprawy spadkowej Philip został wyznaczony na egzekutora woli zmarłej, o czym wiedział od dawna. Nie wiedział natomiast, bo Liz mu nie powiedziała, że Nell miała dzielić z nim tę funkcję, a co więcej, otrzymać większość majątku.

Lulu także otrzymała duży spadek.

- Była dla mnie wspaniałą przyjaciółką. Jest uwiązana przy tym gównianym mężu, który ogląda się za każdą spódniczką w okolicy i żyje z pracy ciężko harującej żony. Ale on nic na tym nie skorzysta. To będzie tylko dla niej. Powiedziałam jej, żeby nie dała mu nawet złamanego grosza! - Liz zachichotała. - Zostawiłam Philipowi wszystkie rzeczy, które mu się podobały. Koń T'ang i miśnieńska mleczarka, a także włoskie gipsowe lustro. Napomykał, na swój niepowtarzalny sposób, że powinnam mu je zapisać w testamencie, więc to zrobiłam. Żeby miał po mnie jakąś pamiątkę...

Widząc wyraz twarzy Nell, dodała:

- Wiem, wiem... Jego mieszkanie jest zawałone dziełami sztuki. Zdaję sobie sprawę, że przepelnia go żądza posiadania, ale to mój najstarszy i najbliższy przyjaciel i razem wiele przeżyliśmy. Zawsze pragnął mieć ten mały obraz Fantina Latoura, który wisi nad kredensem, więc niech sobie go weźmie. Kredens, wiedz, że to Sheraton, jest twój razem z resztą mebli w tym domu i sam dom zresztą też. Dzięki tobie hipoteka jest już prawie spłacona. Nie, nie odmawiaj mi tej ostatniej przyjemności. Dom jest mój; kupiłam go i prawie spłaciłam. Zostawiam ci go, żebyś z nim zrobiła, co zechcesz. Mieszkaj tu dalej, sprzedaj, zrób, co ci się spodoba. Tak samo potraktuj moje podziękowania.

- Ale ja nie należę do twojej rodziny...

- Tata ma tę wielką stodołę w Wiltshire, a Boy dom w Londynie i wiejski dom w Sussex. Ma też więcej pieniędzy, niż ja miałam kiedykolwiek. I nie zostawię nic tej suce, jego żonie. Przez nią nie znam swoich bratanków, a to tylko jeden z moich zarzutów wobec niej. Ty byłaś moją rodziną przez ostatnie szesnaście miesięcy, a Philip zawsze był dla mnie bratem bardziej niż Boy. Naprawdę wiele dla mnie znaczysz. Od samego początku się zgadzałyśmy i nigdy nic nas nie poróżniło. Byłaś wspaniałą uczennicą, a teraz jesteś taka naturalna w tym, co robisz. Zarobiłaś więcej pieniędzy, niż mogłam oczekiwać w najfantastyczniejszych marzeniach. Sprawiałaś, że jestem wypłacalna. Jestem twoją dłużniczką, jak mówią Amerykanie. Byłam zdesperowana, kiedy zaryzykowałam ostatnie posunięcie, i miałam szczęście, gdyż padł mój numer. Dziewiętnaście, tyle miałaś lat, kiedy cię spotkałam. To mi o czymś przypomina. Jeśli ciągle tu będę, gdy nadejdą twoje dwudzieste pierwsze urodziny, urządzimy uroczystość, o jakiej nie słyszano od lat.

Jednak urodziny Nell miały być dopiero za dwa miesiące. I tak urządzę tę uroczystość, powiedziała sobie teraz w duchu Nell. Tak jakbyś tu była. Lulu weszła do kuchni z tacą pełną pustych kieliszków.

- Ludzie już wychodzą - zakomunikowała.

- Już idę... - Nell opróżniła swój kieliszek.

- Jak tylko sobie pójda, zorganizujemy własną stypę - powiedziała Lulu. - Ilu z nich przyszło, kiedy była chora? Niewiele. Sami przyjaciele na dobrą pogodę.

- Nie wszyscy, Lulu. Liz znała dużo ludzi, ale miała tylko kilku dobrych przyjaciół, a ci przychodzili i wtedy, i teraz.

Lulu nie zmieniła ponurego wyrazu twarzy, a jej szerokie plecy wymownie świadczyły o nastroju, gdy zaczęła zmywać kieliszki.

Philip pośpiesznie zegnał gości, skłaniając ich do wyjścia wypraktykowanym uściskiem dłoni, który działał jak dźwignia: zaciskał się na twojej dłoni i jednocześnie przesuwiał cię w stronę drzwi, nie pozwalając się ociągać. Nell pomagała mu, kierując ludzi w jego stronę. Miała wątpliwości, czy ich jeszcze kiedyś zobaczy, bo nikogo nie znała. Oprócz generała. Był wstrząśnięty i wyglądał bardzo staro. Wspierał się ciężko na ramieniu Mercera, niewysokiego, zasuszonego i pomarszczonego jak orzech włoski staruszka.

- Bardzo to przeżył, panienko - oznajmił Nell. - Jest załamany. Panna Elizabeth była dobrą córką. - W tym momencie Mercer spojrzął na Nell oczami ciągle zaskakująco niebieskimi. - Przypuszczam, że miała dużo szczęścia mając przy sobie taką przyjaciółkę jak pani, no i, oczywiście, pana Faulknera. Chociaż pan Philip jest jak nowy smak, do którego jakoś nigdy nie zdołałem się przyzwyczaić. Tym niemniej był najlepszym przyjacielem panny Elizabeth, tak samo jak panienka. Chciałem tylko, żeby panienka wiedziała, że generał i ja jesteśmy wdzięczni za wszystko, co panienka zrobiła.

Generał także próbował podziękować, ale nie był w stanie wypowiedzieć ani słowa. Ścisnął rękę Nell i przez chwilę patrzył jej wymownie w oczy, zanim jego własne wypełniły się łzami. Syn i synowa zabrali go ze sobą tak szybko, jak to było możliwe bez wykraczania przeciw regułom przyzwoitości. Starszy pan i Mercer mieszkali teraz na Thurloe Square, ponieważ generał nie był już dłużej w stanie funkcjonować samodzielnie. Tygrys zdechł w czasie snu dwa miesiące wcześniej. Ta śmierć bardzo podkopała siły życiowe jego pana. A utrata córki była ciosem, po którym już się nie pozbierał.

Boy, postępując według instrukcji żony, postawił sprawę jasno: nie życzy sobie dalszych kontaktów ojca i Nell. Było oczywiste, że dla Susan Harvill Nell stanowiła zagrożenie. Dziewczyna powstrzymała się od uwagi, że to Liz prosiła ją, aby miała oko na starszego pana. Wiedziała, że i tak nic by nie wskórała. Teraz, kiedy Liz zeszła im z drogi, mogli robić z nim, co chcieli, i nie życzyli sobie niczyjej ingerencji. Prawdopodobnie i dni Mercera były policzone. Nell zrobiło się bardzo przykro, bo lubiła generała i chętnie by go od czasu do czasu odwiedziła, a może nawet napisała list. Tego życzyłaby sobie Liz. No ale trudno, Boy na to nie pozwoli, pomyślała patrząc, jak wychodzą.

Kiedy tylko drzwi zamknęły się za ostatnim żalobnikiem, Philip, Lulu i Nell usiedli, żeby wspominać Liz tak, jak ona sama chciała być wspominana: ze świeżym szampanem i muzyką, którą uwielbiała. Nell głównie siedziała i słuchała, jak Philip i Lulu przypominali sobie różne zdarzenia, ale od czasu do czasu, kiedy jakaś piosenka wpadła jej w ucho, uciekała we własne wspomnienia.

Los rzeczywiście był dla niej łaskawy, stawiając Elizabeth Waring na jej drodze. Okazała się wspaniałą przyjaciółką, chociaż, oprócz różnicy wieku, miały też zupełnie różne charaktery. Ale czy nie mówi się, że przeciwieństwa się przyciągają, pomyślała, słuchając uwodzicielskiej melodii wygrywanej na trąbce przez Herba Alperta. Przywołała w pamięci widok Liz i jej kształtnych bioder miękko wirujących w takt muzyki. Jak ona uwielbiała tańczyć! Kiedy jeszcze mogła, ona i Philip, który był w tym równie dobry, często chodzili potańczyć, ale nie do „Annabel’s”, gdzie oboje mieli karty członkowskie, lecz na dancing albo do dyskoteki, gdzie nastolatki obrzucały ich pogardliwym spojrzeniem, dopóki nie weszli na parkiet. Nell była zazdrosna.

- To znaczy, że nigdy nie byłaś na tańcach? - wykrzyknęła ze zdumieniem Liz, gdy Nell przyznała się do tego.

- Nie wolno mi było. Mówiłam ci. Mój ojciec...

- Był bardzo surowy. Mój Boże, Nell... jest rok tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty. Wygląda na to, że twój tato urodził się sto lat temu.

- Tylko jego poglądy i przekonania.

- Biedne dziecko. - Liz była tak pełna współczucia, że Nell poczuła ucisk w gardle. - W takim razie musimy wiele nadrobić. Na wszystko, na co on się nie zgadzał, ja wyrażam zgodę. Umowa stoi?

- O tak...

I Liz dotrzymała obietnicy, pomyślała teraz Nell. Od niej nauczyłam się śmiać i lekko traktować życie. Wiem, jak się nim cieszyć, jak akceptować przyjemności i nie czuć się winnym.

- Czy twój ojciec był bardzo religijny? - spytała kiedyś Liz.

- Wcale nie był. Uważał, że religia jest bezużyteczna. Mówił, że wymyślił ją człowiek i dlatego jest podejrzana. Twierdził, że nie potrzebuje pouczeń z piątej ręki w sprawach moralności czy czegokolwiek innego. Stworzył własne zasady. Przestrzegał wyłącznie ich i oczekiwał, że ja również będę im posłuszna.

- A twoja siostra?

- Margaret jest chora. Zdawała sobie sprawę tylko z najprostszyc rzeczy: żeby nie dotykać ognia, nie wchodzić do kuchni, kiedy coś się gotuje, nie przechodzić samej przez ulicę. W ciągu dnia przebywała w specjalnej szkole. Ojciec wyjaśnił mi, jakie genetyczne błędy wystąpiły w czasie rozwoju płodu.

- Ile miałaś lat, kiedy się urodziła?

- Siedem.

- Trochę za wcześnie na tego rodzaju wyjaśnienia.

- Ojciec uważał, że prawdy nie należy ukrywać. Mówił, że jestem wystarczająco duża i inteligentna, żeby zrozumieć.

- Brzmi to makabrycznie - skomentowała dosadnie Liz.

- Byłby zszokowany, gdyby się dowiedział, że tak sądzisz. Zawsze uważał się za bardzo racjonalnego człowieka. Wysoko cenił zdrowy rozsądek.

- A mimo to sprawił, że go opuściłaś w wieku siedemnastu lat.

- Miałam dość - krótko powiedziała Nell.

Więcej niż dość, pomyślała teraz. Nie znałaś nawet połowy prawdy, Liz. Odstawiła kieliszek. I mam już dość szampana.

Wstała, kołysząc się lekko.

- Poddajesz się? - spytał Philip.

- Muszę iść do łazienki. - Nell zwróciła się do Lulu: - Philip zamówi dla ciebie taksówkę, kiedy będziesz chciała iść - powiedziała świadoma, że kontury ciemnej twarzy rozmazują jej się pod oczami.

- Na pewno nie pojedę żadnym nocnym autobusem. - Lulu także nie była zupełnie trzeźwa.

- Do zobaczenia jutro - Nell zwróciła się do Philipa, który podniósł dłoń w geście pożegnania, a potem wsadził nos w kieliszek.

Kiedy następnego ranka Nell zeszła na dół, byli dokładnie tam, gdzie ich zostawiła. Philip siedział w dużym fotelu, a Lulu na sofie. Wokoło walały się puste butelki. Sama czuła się tak, jakby ktoś zacisnął wokół jej głowy stalową opaskę, lecz wypila już dwie alka seltzer. Teraz poszła do kuchni zaparzyć mocnej kawy. Philip otworzył jedno oko, skrzywił się z bólu i zamknął je znowu. Lulu nadal bujała w obłokach.

- Proszę... - Nell podała Philipowi szklanekę delikatnie musującego płynu.

Zamknął oczy i jęknął, słysząc jej głos, ale wypił lekarstwo do dna.

- Nie powinienem otwierać tej ostatniej butelki szampana... ale jak można nie wypić *tattingner comte de comtes*?

- Liz zamówiła go kilka miesięcy temu na tę właśnie okazję.

- Troskliwa do końca. Kochana Liz... jak bardzo będzie mi jej brakować. - Jego ton był tak rozpaczliwy, że Nell uwierzyła w to, co mówił.

Lulu obudziła się, jęcząc i przeklinając swój los. Odmówiła zażycia alka selzer. Poszła chwiejnym krokiem do kuchni, żeby przygotować coś, co według niej, odganiało najgorszego kaca. Specyfik był czerwony, straszliwie śmierdział i, jak powiedział Philip po wypiciu swojej porcji, równie obrzydliwie smakował.

- Błagam cię, nie mów mi, co zawiera ta mikstura. - Wzdrygnął się. - Wystarczy, że muszę opanować odruch wymiotny.

- To niezastąpione lekarstwo dla kogoś, kto przedawkował rum - odpowiedziała Lulu. - Szampan nie sprawi żadnych kłopotów. Zobacz pan.

Pół godziny później, po dwóch filiżankach mocnej czarnej kawy Philip uznał, że mikstura działała cuda, po czym poszedł na górę, żeby wziąć prysznic, ogolić się i przebrać. Lulu i Nell posprzątały pobojowisko. Wreszcie kuchnia odzyskała nieskazitelny wygląd.

- No, robota wykonana. Więcej nie przyjdę - oświadczyła Lulu.

- Dlaczego? - Nell była całkowicie zaskoczona.

- Pani Liz potrzebowała mnie. Ty nie. Jesteś zorganizowana. Pani Liz dobiegała pięćdziesiątki, ale była jak dziecko. Ty nie. Ty mnie nie potrzebujesz. Nie potrzebujesz nikogo. - Lulu wzruszyła ramionami. - Niektórzy ludzie są samowystarczalni. Więc załatwiłam sobie pracę bliżej domu. Tutaj mam bardzo daleko i przychodziłam tylko dla niej.

Przez chwilę Nell milczała.

- W porządku. Jeśli tego właśnie chcesz - odrzekła. - Wiesz, że możesz zostać.

- I co będę robić? Ty gotujesz, sprzątasz, naprawiasz. Jesteś do tego przyzwyczajona. Pani Liz zawsze miała kogoś, kto ją obsługiwał. Ty mnie nie potrzebujesz.

- Liz powiedziała, że mam ci dać jej ubrania. Mówiła, że możesz je sprzedać.

- Zrobię to.

- Powiedziała, żebyś wzięła wszystko. Opróżniłam jej szuflady i dużą szafę. Jeśli potrzebujesz walizki, możesz którąś pożyczyć.

- Mam kilka dużych toreb. Nadadzą się. Ale wezmę tę taksówkę, którą wczoraj mi proponowaliście. To zbyt dużo do noszenia, nawet dla mnie.

- Czy mam ją już zamówić?

- Powiedz, żeby przyjechali za pół godziny. Pójdę po torby.

Lulu wypełniła trzy torby kostiumami, sukienkami, płaszczami i bielizną i wystawiła je przed drzwi. Philip zszedł na dół, rozsiewając wokół zapach „Eau Sauvage”.

- Nie mówcie mi tylko, że zleciały się już pierwsze sępy - powiedział zaskoczony.

- Liz pozwoliła Lulu wziąć wszystkie ubrania, jeśli będzie chciała.

- Ależ one na nią nie wejdą!

- Żeby je sprzedać. Lulu wie, gdzie można uzyskać najlepszą cenę.

- W takim razie ja też zabiorę te drobiazgi, które zostawiła mi Liz.

- Mówiła ci o tym?

- Oczywiście, że tak. Obiecała, że zapisze je w testamencie. Chyba nie chcesz powiedzieć, że nie wiesz o niczym?

- Nie. Po prostu wydaje mi się, że trzeba poczekać na oficjalne otwarcie testamentu.

- Ale Lulu zabiera ubrania.

- Ubrania nie są przedmiotem spadku, nie ma o nich mowy w testamencie. Wolalabym, żebyś poczekał Philipie.

- Moje drogie dziecko, chciałbym ci przypomnieć, że to ja jestem wykonawcą testamentu.

- Mimo wszystko wstrzymaj się.

Ich spojrzenia spotkały się.

- Nie drażnij mnie - odezwał się łagodnym tonem Philip. - Nie jestem dla ciebie równym przeciwnikiem.

- W takim razie wytocz mi sprawę sądową - sucho odrzekła Nell. - Ubrania nie wchodzi do masy spadkowej.

Lulu wiedziała, że może się ich spodziewać jako dodatkowego wynagrodzenia za pracę. To, co Liz zapisała tobie, to wartościowe antyki i chcę, żeby wszystko było załatwione zgodnie z procedurą spadkową. Dziś po południu mamy spotkanie z prawnikiem Liz.

- My?

- Ja jestem drugim wykonawcą.

Oczy Philipa zabłysły na moment. Po chwili opanował się i wzruszył ramionami.

- Mogłem się tego spodziewać. Nawet w najlepszym jabłku znajduje się robak. Chodź Lulu, nie ma potrzeby brać taksówki. Ja cię odwiozę.

- O w pół do czwartej na Theobalds Road! - zawołała za nim Nell. Nawet się nie obejrzał.

- Nie zwracaj na niego uwagi - poradziła Lulu i chwyciła torby, które Philip zostawił jej do zabrania. - Zawsze lubił myśleć, że to on kierował panią Liz, ale chyba się wkrótce rozczaruje.

Mimo wszystko, kiedy drzwi frontowe się za nimi zamknęły, Nell nogi miała jak z waty. Nie lubiła konfliktów. Miała jednak buntowniczą żyłkę, którą jej ojciec nieświadomie wzmocnił, ale nie szukała kłopotów, chyba że ^w ten sposób mogła uniknąć większych problemów.

Liz ostrzegła ją, że Philip będzie próbował przejąć dowodzenie.

- Dlatego właśnie wyznaczyłam cię na drugiego wykonawcę testamentu. Nie, nie rób takiej miny. Nie zrobiłabym tego, gdybym sądziła, że przy pierwszej nadarzającej się okazji zmiecie cię ze swojej drogi jak walec parowy. Philip musi być na czele. Taką ma naturę, ale ty nie jesteś wcale taka potulna i łagodna, na jaką wyglądasz, i wiem, że dopilnujesz, aby moja wola została wykonana. Jest też jedna rzecz, o której nie chcę, żeby wiedział. Proszę... - wręczyła Nell klucz. - To do sejfu w moim banku u Couttsa. Tu jest list upoważniający cię do otworzenia skrytki depozytowej. Rozmawiałam z dyrektorem, którego znam od dawna. Zniszcz zawartość skrytki. Philip by najpierw z pewnością przeczytał wszystko, dlatego wolę, żebyś ty to zrobiła.

Nell kiwnęła głową. Nie mogła mówić, ponieważ miała ściśnięte gardło. Zaufanie, jakie Liz w niej pokładała, było jak nieoczekiwane pasowanie na rycerza.

- Znasz mnie - powiedziała Liz z sarkastycznym uśmiechem. - Jestem taka sentymentalna. W skrytce są przeważnie listy, z którymi nie mogłam się rozstać, chociaż mężczyzna, który je napisał, potraktował mnie bardzo źle. To był śmieć, ale ja go kochałam. Różnie nam się układało. Można powiedzieć, że kiedy było dobrze, było cudownie, a kiedy było źle, było strasznie. Pójdź tam i przynieś mi je. Chcę je przeczytać po raz ostatni, a potem rzucić na pożarcie płomieniom. Sama wkrótce podążę ich śladem.

Nell opróżniła pudełko, włożyła wszystko do torby na zakupy i przyniosła do domu. Zostawiła Liz sam na sam ze wspomnieniami. To, co później złożyła w ofierze żarłocznym językom ognia, było jedynie kupką konfetti.

Myśląc teraz o tamtym zdarzeniu, umocniła się w przekonaniu, że nie podda się naciskom Philipa.

Powoli weszła na górę do sypialni Liz. Teraz była pusta, och, jaka pusta, ale ciągle jeszcze unosił się w niej delikatny zapach. „Ma Griffe”. Sprzęt medyczny zniknął, a wraz z nim słoiki, butelki, baseny, naczynia w kształcie nerki. Wielka szafa świeciła pustkami, ale na opróżnionym z innych przedmiotów szklanym blacie toaletki stała szkatułka na biżuterię. Kiedyś to trzypoziomowe pudełko pełne było pysznych śmietankowych cukierków od Charbonnela i Walkera. W ostatniej woli Liz ofiarowała swoje klejnoty Nell.

- Nie wszystkie są czystej wody, ale jest kilka naprawdę dobrych, na przykład te diamentowe długie klipsy. Zawsze trzymałam je w rezerwie, jako zabezpieczenie na trudne czasy. Na szczęście nigdy do tego nie doszło. Te perły też są prawdziwe. To prezent na dwudzieste pierwsze urodziny. A ten ohydny kastet dostałam od Michaela na nasze zaręczyny, razem z tą szafirową broszką w kształcie kwiatu. Reszta to zbieranina gorszego sortu. Zwykle podróbki. Rolex zostawiam Philipowi. Kupiłam go dla Jose Luisa, a potem kazałam mu zwrócić. Kosztował mnie fortunę, a on by go pewnie sprzedał. Philip zawsze powtarzał, że to najwulgarniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widział, ale wiem, że pragnie go mieć jako symbol pewnego statusu, a teraz ten status jest dla niego bardzo ważny.

Nell podeszła do szkatułki i uniosła wieczko. Leżące na aksamitnej wyściółce diamenty zabłysły w świetle słonecznym oślepiającym blaskiem. Podniosła jeden z nich i założyła na ucho. Klips kołysał się leniwie, jakby świadomy swej wartości.

- Zdajesz sobie sprawę, że teraz jesteś całkiem sporo warta? - głośno spytała Nell swoje odbicie w lustrze. - Te diamenty, perły i dom. - Odłożyła klips na miejsce i siedziała wpatrzona niewiącym wzrokiem w lustro. - Oddałabym to wszystko, żeby tylko Liz wróciła - powiedziała do siebie. Potem pochyliła głowę i rozplakała się w nieutulonym żalu.

Kiedy kilka godzin później spotkała Philipa w biurze adwokata Liz, znowu była opanowana i spokojna. Już wiedziała, co może zrobić ostry język Philipa, jeżeli okaże najmniejsze choćby oznaki smutku. Po pierwsze, wcale w niego nie uwierzy. Z jakiegoś powodu chciał nadal uważać ją za taką, jak na samym początku ocenił: szukającą zysku, chłodno, a nawet zimno kalkulującą, jak osiągnąć największe korzyści. Zdawał się nie zauważać i nie wierzyć w jej wdzięczność i oddanie dla kobiety, która była jej dobrodziejką, i którą pokochała, mimo różnicy charakterów, jak nikogo na świecie, oprócz matki i siostry.

Liz zobaczyła w niej delikatną dziewczynę, ukrywającą się za pozornie pozbawioną uczuć fasadą. Najwyraźniej ktoś zranił ją zbyt mocno i zbyt wcześnie. Nell opowiedziała Liz o uwielbianej matce, której wspomnienie zawsze

starannie pielęgnowała w głębi duszy. Nigdy wcześniej nie umiała o niej z nikim rozmawiać, a już szczególnie z ojcem. To właśnie wobec Liz ujawniła, chociaż tylko urywkowo, jak wyglądało jej dzieciństwo spędzone z ojcem. Była w stanie to zrobić, bo ciepłe uczucia, jakie okazała jej Liz, stopiły lód w sercu. Natomiast Philip widział tylko to, co chciał widzieć. Pragnął, żeby jego uprzedzenia okazały się trafne, i Nell szybko się przekonała, że jeśli o nią chodzi, to Philip nie widzi nic poza tym.

- Jest zwyczajnie zazdrosny, to dlatego. - Lulu postawiła trafną diagnozę. - I to go zaślepia. Zawsze to on był dla pani Liz najważniejszy. Teraz nie chce dzielić się tą uprzywilejowaną pozycją. Mówi, że ją kocha. Może i tak, ale dla niego miłość oznacza posiadanie. Nie lubi, kiedy ktoś robi coś po swojemu, tak jak pani Liz zrobiła z tobą. To on powinien cię znaleźć, dokonać twojej przemiany i czerpać z tego zyski. Dlatego jest zielony z zazdrości, że to nie jego zasługa, a co gorzej, że pani Liz była tobą zachwycona. To naprawdę dopieka mu do żywego.

Wydawało się, że Lulu miała świętą rację, tak go oceniając. W biurze adwokata Philip musiał ukryć bezgraniczne zdziwienie na wieść o tym, że nie będzie miał wolnej ręki w sprawie spadku po Liz. Potem poszli do pobliskiego pubu, gdzie zamówili gin z tonikiem.

Philip uniósł szklaneczkę i zauważył jedwabnym głosem:

- Nieźle jak na szesnaście miesięcy pracy, hm?

Nell panowała nad swoim językiem. „Pewnego dnia będzie przyczyną twojego upadku, Eleanor” - mawiał górnolotnie jej ojciec, wymierzając karę za niegrzeczne odezwanie.

- Ta praca zapewniała większość dochodu Liz przez ostami rok - odparowała równie uprzejmie. - Splaciłam wszystko, co na mnie wydała. Jestem dobra w arytmetyce. Bardzo wcześnie musiałam się nauczyć prowadzić dom. Mój ojciec oczekiwał, że wytłumaczę mu się z każdego pensa i mogę to samo zrobić teraz, jeśli chcesz.

- Och, jestem pewien, że możesz. Masz przecież tyle zalet, prawda? Liz, oczywiście, była beznadziejna, jeśli idzie o pieniądze, ale zawsze miała kogoś, kto się nimi dla niej zajmował. W odróżnieniu od ciebie była, ujmijmy to tak, trochę lepiej wychowana.

Jego język nie stracił nic ze swojej ciętości, ale westchnienie, które poprzedzało wyrwane z głębi serca: „Jak mi jej będzie brakowało...”, brzmiało szczerze. Jediną rzeczą, która wynagradzała pozostałe przywary, była jego miłość do Liz. Gdyby nie to, Nell starałaby się go unikać. Oczywiście to nie oznaczało, że kiedykolwiek zostaną przyjaciółmi.

- Zwyczajnie nie zawracam sobie głowy ludźmi, którymi pogardzam, ale w twoim przypadku zrobię wyjątek, bo Liz mnie o to prosiła - ciągnął. - Popeliłem chyba o wszystkie grzechy wymienione w Biblii, ale danej obietnicy jeszcze nigdy nie złamałem.

- Zdumiewasz mnie, ale przemyśl to jeszcze raz - mruknęła Nell.

- Na pewno uważasz, że się przechwalam - kontynuował Philip. - Ale powinnaś wiedzieć, że nigdy nie robię niczego połowicznie. Wszystko albo nic, to jest mój sposób na życie.

Nell wybuchnęła śmiechem.

- To cały ty, Philipie!

Nagle jej wrogość zniknęła. Poczucie humoru wybawi go z każdej opresji, pomyślała.

- Sądzę, że możemy osiągnąć kompromis satysfakcjonujący nas oboje, który nie wymagałby spotkań częściej niż to konieczne - oznajmił Philip.

- Po co mielibyśmy się spotykać?

- Żebym mógł wypełnić wolę Liz: działać *in loco parentis*.

- Och, to byłoby niegodne nawet ciebie - odparowała łagodnie Nell.

Płynne srebro jego oczu zalśniło nieudawanym rozbawieniem.

- Myślałem o tym, jak często rodzice Liz, a także moi, odwiedzali nas w szkole. Czasami mijał cały rok, a ja nie widziałem ani matki, ani żadnego z moich ojcymów. Podobnie Liz, ponieważ jej rodzice byli za granicą.

- Nie potrzebuję rodzicielskiej opieki, Philipie. Nie potrzebuję żadnej opieki.

- Liz uważała, że potrzebujesz.

- Odkąd to przejmujesz się tym, co sądzą inni ludzie - nawet Liz?

Przez chwilę Philip nie odpowiadał.

- Zawsze przejmowałem się tym, co sądziła Liz - odezwał się w końcu tonem, którego nigdy przedtem nie słyszała. - Znałem i nadal znam mnóstwo ludzi, ale prawdziwych przyjaciół mogę policzyć na palcach jednej ręki. Liz była moim kciukiem. Czy zastanawiałaś się kiedykolwiek, jak bezradny jest ktoś, kto nie ma kciuka?

Nell milczała, dobrze pamiętając, co Liz jej powiedziała na krótko przed śmiercią.

- Wiem, że Philip nie jest twoim ulubieńcem, ale nie zrywaj z nim kontaktu. Możesz go kiedyś potrzebować. - Przerwała. - Istnieje także możliwość, że to on będzie cię kiedyś potrzebować. Nie patrz na mnie z takim niedowierzaniem. Philip chce być potrzebny. Jednak im jest starszy, tym mniej ludzi może zaspokoić tę potrzebę. Kiedy odejdę... Będzie strasznie cierpiał, jeśli się domyśli, że to wiesz, więc, na miłość boską, nie zdradz się. Po prostu korzystaj od czasu do czasu z jego wiedzy i doświadczenia.

- I płąć za to?

Ale Liz nie podjęła żartu.

- On zakłada, że jeżeli chcesz płacić, to znaczy, że naprawdę go potrzebujesz.

Nell westchnęła. Nie tego pragnęła. Chciała uwolnić się ze wszystkich więzów. Chciała samodzielnie kontrolować swoje życie, czuć moc własnych skrzydeł. Przysięgła sobie, że nigdy więcej nikt nie będzie nią rządzić. A już na pewno nie potrzebuje zastępczego ojca. Miała i tak o jednego za dużo.

- W naturze ludzkiej leży lekceważenie dobrych rad, nawet jeśli są dawane w dobrej wierze, a ty stanowisz najlepszy przykład potwierdzający tę regułę - przemówił Philip najbardziej mentorskim ze swoich tonów. - Liz wymogła na mnie obietnicę, że nigdy nie wykreślę cię z mojego notesu z adresami. Zdaję sobie jednak sprawę, że jeśli w przyszłości zobaczysz na kopercie mój charakter pisma, wyrzucisz ją natychmiast do kosza. Tak więc nie ma o czym mówić.

Wstał.

- Do widzenia, droga Nell, i życzę szczęścia.

Nell poczuła się opuszczona, ale czyż nie tego właśnie chciała? Teraz naprawdę była samodzielna. Nikt jej nie będzie mówił: „nie, nie możesz”, „nie, nie zrobisz tego”, „ja na twoim miejscu bym tego nie robił”, albo „to nie ty tu rządzisz”.

Miała własny dom, pieniądze w banku, zabezpieczoną przyszłość. Daleko zaszła, a zajdzie jeszcze dalej! Podniosła szklankę i wychyliła do dna. Ale nie była pijana. Jej upojenie miało źródło w euforii, która ją ogarnęła. Gestem wolna, pomyślała radośnie. Mogę robić, co chcę. Jestem wolna... Jestem wolna... Jestem wolna!

11

Kiedy przedstawiono jej nowego klienta, Nell pomyślała przelotnie o zatelefonowaniu do Philipa, ale w końcu postanowiła tego nie robić. Nie widziała go od dziewięciu tygodni, a jej życie toczyło się bez najmniejszych zakłóceń. Zmieniła wystrój domu zgodnie z własnym gustem: poprzestawiała meble, przewiesiła obrazy i lustra, na stoliku przy kominku, tuż obok porcelanowej doniczki z szokująco różową azalią, ulubioną rośliną Liz, umieściła jej portret w stroju panny młodej, namalowany przez Dorothy Wilding. A poza tym nie mieszkała już sama.

Miała współlokatorów. Najpierw była to czteromiesięczna kotka rasy british blue, której rodowe imię, będące typowym przykładem pretensjonalności i głupoty, Nell szybko zmieniła na Pączek, gdyż wyglądała jak mały, szary puszek z oczami jak złote astrы. Właśnie na widok tych oczu w kształcie migdałów i lekko skośnych weterynarz wpadł w zachwyt nad „tym małym chińskim kociaczkiem”. To z kolei spowodowało, że Nell od czasu do czasu zwracała się do Pączka jak do swojej „małej chińskiej cesarzowej”. Kotka naprawdę miała królewskie maniery.

Nell całe życie pragnęła mieć kota. Jednak ojciec nigdy nie godził się na żadne zwierzęta w domu. Psy śmierdziały, a koty drapały meble. Nell na daremnie prosiła i błagała. Raz ośmieliła się przyprowadzić do domu przybłądę, ale ojciec natychmiast kazał jej odnieść go do schroniska.

- Ale oni go tam uspią - łkała Nell, błagając o litość. - Proszę, proszę, pozwól mi go zatrzymać. Będę się nim opiekować, nawet go nie zauważysz, nie będzie ci przeszkadzał. To tylko mały, biedny przybłąda.

- Jest ich zdecydowanie za dużo. Niekontrolowane rozmnażanie jest tak samo naganne u ludzi, jak i u zwierząt. Robi się im przysługę odbierając życie, którego trudów nawet nie zaczęłaś jeszcze rozumieć.

Nell nigdy nie mogła pojąć sposobu rozumowania ojca. Tej nocy usnęła zmęczona płaczem, przedtem przysięgając sobie, że pewnego dnia będzie miała własnego kota. Pączek kosztowała sześćdziesiąt gwinei i była warta każdego pensa. Dwa tygodnie po zakupie zadzwoniono do niej z tego samego sklepu zoologicznego. Pytano, czy byłaby zainteresowana bratem kotki, który nie znalazł jeszcze nowego domu. Nell zgodziła się od razu i nadała mu imię Kopka Siana. Po jego przybyciu Pączek ukryła się na kilka dni pod łóżkiem, a kiedy w końcu odważyła się wyjść, Kopka Siana natychmiast zaczął ją popychać, bo był od niej większy. Jednak kotka nie dała sobie w kaszę dmuchać i paroma klapsami nauczyła nowo przybłętego moresu. Po tych pierwszych próbach sił ich wzajemne stosunki były bardzo przyjacielskie. Dzielili ten sam wielki koszyk, a w nocy spali w nogach łóżka Nell, bawili się razem, myli i czyścili swoje futerka, a także dotrzymywali sobie towarzystwa, kiedy Nell wyjeżdżała. Jeśli miała być poza domem dłużej niż dzień, przychodziła polecona przez hodowcę kotów kobieta, żeby je nakarmić. Koty mogły wychodzić z domu i do niego wracać, kiedy chciały, przez specjalną kłapkę, którą Nell kazała dla nich wykonać w drzwiach. Wracając ze służbowego spotkania, zawsze słyszała dźwięk dzwonek przymocowanych do ich obróżek, gdy zeskakiwały z łóżka, gdzie spędzały czas podczas jej nieobecności, a potem pędziły w dół po schodach, żeby się z nią przywitać. Nieraz, siedząc w fotelu przy kominku, z dwoma kotami na kolanach lub leżącymi na dywaniku u jej stóp, Nell rozglądała się po pokoju i wdychała z niedowierzaniem. Naprawdę, myślała sobie, niczego jej nie brakowało. Praca była stała, pieniędzy na koncie przybywało, miała wygodny dom. Spotkało ją tyle szczęścia. Otwierając butelkę wina, nigdy nie zapomniwała, wzniesić toastu za Liz.

Zarekomendowano jej nowego klienta, którego nazwisko nic jej nie mówiło. Nigdy wcześniej o nim nie słyszała. W jej kręgach nie było nic niezwykłego w tym, że klienci wiedzieli o sobie nawzajem, a nawet się znali, a ta rekomendacja wypłynęła ze strony klienta, który został jeszcze po Liz. Miał spory majątek i niewielką skłonność do perwersji. Lubił być bity, zawsze w pośladki i zawsze szczotką do włosów, włosiem do dołu. Nell spytała o szczegóły dotyczące upodobań seksualnych rekomendowanego klienta i dowiedziała się, że on także lubi być bity. Ale w żaden niestosowny sposób. Nic nie wskazywało na upodobanie do praktyk sadomasochistycznych. Był

młody, bardzo atrakcyjny i bogaty.

Ożenił się z kobietą, która uważała taką drobną skazę za grzech śmiertelny i dlatego odmawiała mu doznania tej przyjemności seksualnej. Nell miała się przebrać za niańkę - mój Boże, pomyślała, co jest z tą brytyjską klasą wyższą - i okazywać wielką surowość. W trakcie obiadu należało mu ciągle przypominać, żeby siedział prosto, zdjął łokcie ze stołu, a także odmówić puddingu, jeśli nie zje całego głównego dania. Nie trzeba dodawać, że powinna go również ukarać. Będzie to łatwo zarobione tysiąc funtów, pomyślała Nell. Ten scenariusz przerabiała już wiele razy, w różnych wersjach. Zgodziła się. Włożyła bładoniebieski uniform, biały fartuch, czarne pończochy (zostały bardzo konkretnie opisane - cienkie, ze szwami) a także szpilki. To mi dopiero niańka, pomyślała z rozbawieniem, patrząc na swoje odbicie w lustrze. Uniform kończył się dobre dwadzieścia centymetrów nad kolanami, a kiedy się pochylała, nad podwiązkami widać było białe uda. Mężczyźni są tacy przewidywalni, kpiła, czując przez chwilę znudzenie i niecierpliwość, aż musiała sobie przypomnieć, że za tę maskaradę dostanie swoją zapłatę. Zaczesała włosy do góry i upięła je w ciasny kok. Na koniec włożyła wykrochmalony czepek z falbanką. Aby podkreślić poważny wygląd, włożyła także okulary, które wcześniej kupiła; sówie, okrągłe rogowe oprawki ze zwykłymi szklami zamiast optycznych.

Odwrociła się od lustra i zobaczyła, że koty przyglądają jej się, leżąc na łóżku.

- To nie powinno zabrać dużo czasu - powiedziała im weselo. - A wy będziecie mieć udział w zyskach w postaci drobiowej wątróbki.

Pocałowała każdego w łepkę, usłyszała jak mruczą z zadowolenia, a potem poszła na dół czekać na taksówkę.

Wysiadła przed dużym domem na Kensington Square, tak jak została poinstruowana: po drugiej stronie ulicy. Dopiero kiedy taksówka odjechała, przeszła przez jezdnię i cofnęła się jakieś pięćdziesiąt metrów, do numeru, którego wcześniej nauczyła się na pamięć. Otworzyła drzwi dostarczonemu jej kluczem, a kiedy była już w środku, zamknęła je na zasuwkę - znowu zgodnie z instrukcją - i weszła trzecie piętro. Zobaczyła wąską smugę światła pod zamkniętymi drzwiami. Zapukała i weszła do środka. Przed kominkiem stał mężczyzna, a za nim widać było stół nakryty dla dwóch osób. Obok stał barek na kółkach, na którym zwykle się podawać podgrzewane potrawy. Mężczyzna się odwrócił. Nell była już ucharakteryzowana i wcieliła się w odgrywaną postać, a także zbyt dobrze została przeszkolona, żeby okazywać uczucia. Tylko dlatego nie krzyknęła ze zdumienia. Dobrze знаła tę twarz. Zastanawiała się przez moment, czy powinna złożyć głęboki dyg, ale wiedziała, że konsekwencje byłyby bardzo kłopotliwe, więc stłumiła instynktowny odruch.

- Dobry wieczór - powiedziała zamiast tego.

- Dobry wieczór, nianiu.

- Jesteś gotowy do kolacji? Umyłeś ręce?

- Tak, nianiu.

- Pokaż.

Posłusznie wyciągnął je przed siebie. Nell zdjęła płaszcz i rzuciła go na krzesło przy drzwiach. Podeszła bliżej, poprawiając czepek. Sprawdziła ładnie ukształtowane, pięknie zadbane dłonie, obróciła je w obie strony, żeby skontrolować paznokcie. Mężczyzna miał na sobie flanelową piżamę w paski i tradycyjny szkolny szlafrok, ciemnoszary z białą-czerwoną lamówką. Wokół niego unosił się znajomy zapach. Po chwili Nell przypomniała sobie, skąd go zna. Był to pewien rodzaj mydła, którego jej ojciec używał w gabinecie lekarskim.

To wspomnienie trochę ją zdekoncentrowało, ale zdusiła je.

- Tak, może być - odezwała się energicznym głosem. - A teraz siadaj do stołu i zjedz kolację. Jeśli zjesz wszystko do ostatniego okruszka, opowiem ci bajkę. Jeśli nie...

Zobaczyła, że jego oczy, bładoniebieskie i lekko przekrwione, załśniły gniewnie.

- Zjem wszystko, nianiu - odpowiedział - Obiecuję.

- Mam nadzieję, że nie jest to czcza obietnica. Wiesz, co myślę o takich zapewnieniach.

Mówiła ostrym tonem i przez chwilę zdawało jej się, że widzi błysk zdumienia. Zmieniła więc ton na weselszy.

- W takim razie siadajmy. Nie chcemy, żeby nam wystygło, prawda?

- Tak, nianiu.

Zajął jedno krzesło, zostawiając Nell to bliższe wózka z jedzeniem. Było jasne, że ona ma podawać. Podniosła pokrywki i ujrzała typowy posiłek dla dzieci: duszone mięso (nie umiała określić, czy to była wołowina, czy jagnięcina), tłuczone ziemniaki, marchewka z zielonym groszkiem. Wzięła talerz z wózka (porcelana była ozdobiona dziecięcymi rymowankami) i nałożyła niewielką porcję każdej potrawy. Zastanawiała się, ile lat miał mieć w tym przedstawieniu jej klient. Zdecydowała, że pewnie około ośmiu; wystarczająco dużo, żeby wiedzieć, jak powinien się zachowywać przy stole, ale nadal na tyle mało, żeby jadać w pokoju dziecięcym. Na stole stał także dzbanek z wodą, więc Nell nalała trochę i postawiła przed nim talerz oraz szklanekę.

- A teraz dobry chłopczyk zje wszystko.

- Tak, nianiu.

Zaczął jeść z apetytem, nawet entuzjastycznie, ale nie trwało to długo. Wkrótce rozdziabywał jedzenie na talerzu. Potem Nell usłyszała regularne uderzenia jego stóp w poprzeczkę od stołu.

- Przestań!

- Nic nie robię, niani.

- Nie kłam! Chłopcy, którzy kłamią, będą za to ukarani. Zjedz do końca. Pamiętaj: nie zjesz kolacji, nie będzie puddingu.

Pochyliła się, żeby przysunąć mu talerz, który odepchnął od siebie. Znajomy zapach znowu ją przytłoczył.

- Nie chcę już jeść.

- Co to znaczy: „Nie chcę”?! - Głos Nell stał się ostrzejszy.

Zobaczyła, że jego oczy znów rozbłysły. Lubił, kiedy się złościła. Ale nadal nie jadł. Zamiast tego zaczął spychać jedzenie z talerza na czysty biały obrus.

- Natychmiast przestań!

Posłuchał rozkazu, a jego usta lekko się rozchyliły, bładoniebieskie oczy pociemniały, źrenice rozszerzyły. Nell zobaczyła, jak widelec wypada mu z ręki, którą opuściła pod stół.

- Przestań to robić! Co ci mówiłam o chłopcach, którzy się tym bawią?

- Usychają im ręce - odpowiedział cicho.

- Właśnie. - Stanowczym tonem ponowiła polecenie: - A teraz zjedz i końca jak grzeczny chłopiec.

- Nie chcę - szepnął.

- Liczę do trzech. Jeśli nie będziesz jadł, będę musiała cię ukarać.

- Nie obchodzi mnie to. - To był jawny bunt, a jego ręka znów zniknęła pod obrusem.

Nell odsunęła swoje krzesło i wstała.

- Dobrze. Idź do swojego pokoju.

Ze spuszczoną głową, rzucając spojrzenia na boki, poszedł bardzo chętnie. Nell zdjęła czepek i rozpuściła włosy. A teraz zapłata. Nauczyła się improwizować wstęp, podążać za tropem, który zostawiał klient, a gdy ślad był wystarczająco wyraźny, sama przejmowała inicjatywę. Jeśli klient nie zgłaszał zastrzeżeń, przyłączał się do niej, w przeciwnym wypadku znów on narzucał kierunek. Na razie, pomyślała, wszystko idzie dobrze. To była standardowa chłopięca fantazja, nic nowego. Bez wątpienia znajdzie go klęczącego przy łóżku. Szlafrok będzie porządnie złożony w nogach, spodnie od pizamy opuszczone aż do kostek, a on sam wypięty, z ręką na wzwiedzionym członku, oczekujący na wymierzenie kary ze strachem i podnieceniem jednocześnie.

Specjalnie przedłużała jego oczekiwanie, aby to, co miało nastąpić, było krótkie, lecz intensywne. Kiedy doszła do wniosku, że minęło już wystarczająco dużo czasu, weszła do sypialni. Wszystko było tak, jak się spodziewała. Mężczyzna nie obejrzał się, gdy otworzyła drzwi, ale szczotka leżała przygotowana obok niego. Gdy wzięła ją do ręki - była ciężka, oprawna w srebro, ze sztywnym i ostrym włosiem - postanowiła obchodzić się z nią ostrożnie; takie włosie z łatwością pokaleczy delikatną skórę.

- Pochyl się - rozkazała ostrym tonem. Mężczyzna zrobił to ochoczo, ale Nell zawahała się.

- Jeśli chcesz mnie przeprosić, przyjmę twoje przeprosiny.

- Nie będę przeproszał - powiedział z radosną przekorą.

- Bardzo dobrze.

Zaczęła uderzać, ale nie używała pełnej siły, przypuszczając, że klient był bliski spełnienia. Początkowo planowała nie więcej niż cztery, może pięć uderzeń, ale chociaż widziała, że jego ręka gorączkowo pracuje, padło siódme uderzenie, a końca nie było widać. Nell zwiększyła siłę razów, ale wkrótce doszła do dwunastu bez oczekiwanego rezultatu. Mój Boże, pomyślała, musi być przyzwyczajony do tego rodzaju praktyk. Zaczęła walić z pełną mocą. Usłyszała, jak stęka, jak gdyby w ekstazie, ale nadal energicznie się masturbował. Nell poczuła, że jej reputacja jest zagrożona. Pochyliła się lekko w lewo, żeby widzieć jego czerwoną i błyszczącą od potu twarz z szeroko otwartymi ustami. Nadal miał sztywną erekcję. Musi to robić od lat, przemknęło jej przez myśl. Ręka jej już mdląła ze zmęczenia. Nie była przygotowana na dwadzieścia uderzeń ciężką szczotką. Miał czerwone pośladki, a w kilku miejscach pokazały się kropelki krwi. W pewnym momencie poczuł, że jego „niania” słabnie.

- Mocniej, do cholery... Za co ci, do diabła, płacę? - krzyknął.

Wtedy zrozumiała, dlaczego ma kłopot w osiągnięciu orgazmu. Po wyjściu z pokoju dziecinnego musiał coś zażyć; to było widać po jego jaskrawych rumieńcach, po dzikim błysku w oczach i rozszerzonych źrenicach. Nell rzuciła szczotkę i zrobiła krok do tyłu.

- Nie za to, żebym marnowała swój czas, a to właśnie robię. Jeśli coś wahałeś albo wstrzyknąłeś sobie narkotyk...

- Kim ty, do diabła, jesteś, żeby oskarżać mnie o branie narkotyków! Czy nie wiesz, do kogo mówisz? Wypruję ci flaki, jeśli nie zrobisz tego, za co ci płacę. Zabieraj się do roboty!

Nell potrząsnęła przecząco głową. Jego seksualna reakcja została stłumiona przez narkotyk, cokolwiek to było. Pewnie kokaina, pomyślała. Czyż nie nazywają jej proszkiem przyjemności dla bogatych ludzi? Musiałaby wychłostać go do żywego mięsa, żeby wytrysnął.

- Bezczelna dziwka!

Zanim się zorientowała, co zamierza, wyrwał jej szczotkę i zaczął ją okładać z wściekłością i siłą człowieka nieprzyzwyczajonego do sprzeciwu. Podniosła ręce, żeby się osłonić, ale jego ciosy już zdążyły spaść na policzek, czoło i czubek głowy. Uderzenia były silne i bolesne, zadane przez dobrze zbudowanego mężczyznę. Kiedy

zasłoniła twarz i głowę, zaczął ją bić po całym ciele. Obróciła się, żeby uniknąć razów, potknęła się i upadła. Napastnik pochylił się, nie przestając bić nawet na sekundę, i zaczął okładać nagie ciało widoczne między majtkami a pończochami. To bolało nawet bardziej. Kuląc się pod piekącymi uderzeniami i doprowadzona do furii przez zapach jego mydła, wyciągnęła rękę i złapała za część ciała, która sama się o to prosiła - sterczący i sztywny penis - i zrobiła coś, czego nauczyła się od dziewczyn, zanim po raz pierwszy wyszła na ulicę. Ścisnęła męski organ z całej siły, skrzyła najpierw w jedną, potem w drugą stronę, a wreszcie szarpnęła w dół, też mocno. „To jest zabójcze” - mówiła jej Paula. I mówiła prawdę. Mężczyzna krzyknął rozzłością. W tym samym momencie nastąpił opóźniony orgazm, sperma trysnęła gwałtownie na wszystkie strony, a później kapła spomiędzy jego palców, zaciśniętych na zranionej męskości. Upadł na podłogę i skulił się w pozycji embrionalnej, zawodząc żałośnie. Nell wycofała się na czworakach. Na jej udach zaczęły się ukazywać czerwone pręgi w miejscach uderzeń, twarz ją paliła, a czoło bolało. Kręciło jej się w głowie, mdliło od zapachu mydła, a także od upokorzenia i gniewu. Masz za swoje, pomyślała, wstając na nogi. Nie dbam o to, kim, do diabła, jest. Nie miał prawa mnie tak pobić. Pokuśtykała do drzwi. Jedno z uderzeń nie trafiło w udo, lecz w kostkę i naprawdę było bolesne. Zanim jednak zdołała otworzyć drzwi, do pokoju weszło dwóch mężczyzn. Jednego z nich poznała od razu, to on się z nią kontaktował, drugiego nigdy przedtem nie widziała. Pierwszy dał drugiemu znak, żeby poszedł do przodu, a potem wskazał Nell głową drzwi do pokoju dzieciennego.

- Co się stało? - spytał chłodno.

- Nie powiedział mi pan, że klient jest narkomanem, to się stało! Albo sobie coś wstrzyknął, albo coś wachał, a kiedy zaprotestowałam, zrobił się agresywny i zaczął mnie bić! - Nell pokazała swoje zaczerwienione uda. - Więc go powstrzymałam w jedyny sposób, jaki znam.

Spojrzał na nią uważnie.

- Zobaczymy się z panią przed wyjściem. Do tej pory muszę panią prosić o pozostanie w tym pokoju.

Prosił, ale brzmiało to jak rozkaz. Kiedy drzwi się za nim zamknęły, Nell usiadła ostrożnie, krzywiąc się, gdy brzeg krzesła uraził bolące miejsce. A teraz co? - pomyślała niechętnie. Wtrąca mnie do Tower? Za to, że nie mam takich manier, do których przywykłam? Żołądek zaczął się jej zaciskać ze zdenerwowania. Czyż używanie siły wobec kogoś o takiej pozycji stanowi obrazę majestatu? Był mniej ważną postacią w rodzinie, ale, ważny czy nie, nadal pozostawał jej członkiem. Przyłożyła rękę do obolałego czoła. Fantazja z pokoju dzieciennego! Surowa niania wykonuje zwykłą karę chłosty. Nic niestosownego, pomyślała ze złością. Mogłam poważnie nadwerżyć sobie ramię, próbując mu pomóc osiągnąć orgazm.

Odchyliła się do tyłu i przymknęła oczy. Pewnie wszystko zepsułam, pomyślała. Wszystko straciłam. Ale skąd miałam wiedzieć, że jest na prochach? Powinnam go sprawdzić. Czy Liz nie mówiła mi, żeby zawsze sprawdzać? Ale jego rekomendacje były pierwszorzędne, pochodziły od dobrego klienta. Więc gdzie popełniłam błąd? Powinnas wiedzieć, w co się pakujesz, gdy kazali ci podpisać zobowiązanie, odpowiedziała sobie. To zawsze oznacza bardzo ważną osobistość. Powinnas zawierzyć swojemu instynktowi, powinnas im powiedzieć, że się rozmyśliłaś. Albo trzeba było pójść do Philipa i zapytać o radę. Ale tego też nie zrobiłaś, prawda? Myśl o tysiącu funtów za maksimum pół godziny pracy zaślepiła ci umysł. Ten człowiek ma opiekunów, na miłość boską! Dom wcale nie był pusty. Pewnie całe zdarzenie zostało nagrane na wideo. Usiadła wyprostowana w nagłym przypływie strachu. Szybko, ale uważnie rozejrzała się po pokoju. Nie zauważyła niczego, co przypominałoby obiektyw kamery. Czy w pokoju obok było lustro? Przygryzła paznokcie i zamknęła oczy, przywołując w pamięci obraz sypialni. Tak, było małe lustro, nad komódką po prawej stronie. O mój Boże! Nagle zaczęła się bardzo bać. Dwudziestojednolatka na głębokiej wodzie, w której żerowały rekiny ludojady. Dlaczego się w to wszystko wpakowała? To nie miało być tak.

No, ale przecież chciałaś być samodzielna, prychnęła. Panna Niezależna.

W porządku, przyznała zmęczona. Popełniłam błąd. *Mea culpa*. Przepraszam. Dostałam nauczkę. To się już więcej nie powtórzy.

Twoje pragnienie kontrolowania wszystkiego wzięło górę nad zdrowym rozsądkiem, mówił jej umysł.

Chciałam jedynie być w końcu wolna. Wolność tak wspaniale smakuje.

Oczywiście, że tak! I dlatego właśnie zawsze kryje się za tym niebezpieczeństwo. Dwadzieścia miesięcy, a już zaliczyłaś wpadkę.

Za późno zauważyła, że była zbyt pewna siebie. Za bardzo wierzyła swój spryt.

Głupia! Była zła na siebie. Jak dobrze znała cię Liz. Czy teraz rozumiesz, dlaczego prosiła Philipa, żeby miał na ciebie oko? Wiedziała, że pragnienie „wolności za każdą cenę” może cię kosztować więcej, niż będziesz w stanie zapłacić.

Nell się wzdrygnęła. Ogień na kominku dogasał, lecz uczucie zimna pochodziło z jej wnętrza. Po raz pierwszy od ucieczki ze szponów Mickeya Shaughnessy'ego poczuła strach i pomyślała o niepewnej przyszłości. Ale tym razem było jeszcze gorzej. Przez własną głupotę wpadła w sidła kogoś o wiele bardziej niebezpiecznego i wpływowego niż uliczny sutener.

Ukryła twarz w dłoniach. Boże, wyciągnij mnie z tego, a będę konsultować z Philipem każdy krok, modliła się w duchu. Nie zrobię nic bez jego akceptacji. Proszę, tylko wyciągnij mnie z tego.

Kiedy drzwi się otworzyły, szybko wyprostowała się w krzesło.

Znajomy mężczyzna wyszedł z sypialni, ale nie zwrócił na nią uwagi. Opuścił pokój, zostawiając ją samą. Kiedy wrócił, był z nim trzeci mężczyzna, z lekarską torbą w ręku.

Jeszcze raz Nell została sama. Zrobiło jej się zimno, więc przysunęła się do kominka. Już raz czuła się tak jak teraz: sama przeciwko całemu światu, ale wytrwała i wygrała. Nadal miała te same prawa co kiedyś. I nadal był Philip, jeśli zechce przyjąć ją powrotem. Jeżeli tylko wybaczy jej arogancję, przyjmie każdą radę, jakiej zechce jej udzielić.

Po chwili drzwi sypialni znowu się otworzyły i obaj mężczyźni weszli do pokoju dziennego. Lekarz w milczeniu zbadał obrażenia Nell.

- Powierzchowne siniaki - powiedział nie do Nell, lecz do swojego towarzysza. - Nie ma poważnych urazów.

Z twarzy i głosu lekarza nie można było absolutnie niczego wydedukować. Obaj byli całkowicie wyprani z uczuć.

- Proszę... - Lekarz wyjął z torby tubkę maści. - Proszę posmarować bolące miejsca. Pomoże na siniaki i otarcia.

Rozsmarował trochę. Nell skrzywiła się z bólu, gdy lekko dotknął jej policzka.

- Boli? - spytał lekarz.

- Trochę. - Nie powiedziała mu, że kiedyś miała złamaną żuchwę.

- Pewnie będzie bolało przez dzień albo dwa, ale nie pozostanie żaden ślad.

Pokiwał głową i zamknął torbę. Obaj mężczyźni podeszli do drzwi i zaczęli rozmawiać przyciszonymi głosami. Potem lekarz wyszedł.

- Czy mogę już iść? - spytała uprzejmie Nell.

- Najpierw to podpisz.

- Nie wystawiam rachunków - odrzekła Nell.

- To nie jest rachunek. To zobowiązanie, że nikomu nie wyjawisz, powtarzam: nikomu, ani teraz, ani w przyszłości, tego, co się wydarzyło dziś wieczorem.

Jego głos i zachowanie nie zmieniły się nawet na jotę. Nie zauważył nawet jej dowcipu.

- Nigdy nie rozmawiam o moich klientach - powiedziała zimno Nell.

- To dobrze. Jednak musisz to podpisać.

Podał jej kartkę papieru. Nell przeczytała napisany na maszynie tekst i natychmiast uświadomiła sobie, że nie ona pierwsza miała kłopoty z tym klientem. To nie są opiekunowie, pomyślała, gryzmoląc swój wymyślony podpis: „Cleo Mondaine”. To dozorca.

Mężczyzna zerknął na podpis i zwrócił jej kartkę.

- Prawdziwe nazwisko - zażądał.

Pod wpływem jego głosu i chłodnego spojrzenia ścierpła jej skóra. Podpisała: Nell Jordan. Nadal nie znali jej prawdziwej tożsamości. Niewielka satysfakcja, pomyślała. Mężczyzna wziął oświadczenie, złożył i wetknął do wewnętrznej kieszeni. Potem położył przed nią grubą białą kopertę.

- Ze względu na rozwój wydarzeń, który, jak przyznaję, był nieprzewidziany, twoja zapłata została podwojona, żeby zadośćuczynić za doznane urazy fizyczne i moralne. Nie będzie dalszych kontaktów.

Nell ukryła nagle uczucie ulgi.

- Jestem zachwycona, że to słyszę - zdołała powiedzieć.

Mężczyzna wstał.

- Chyba sama znajdziesz drogę do domu.

Nell wzięła płaszcz i wyszła. W taksówce zaczęła się trząść. W domu koty wyszły ją przywitać. Wzięła je na ręce i wtuliła twarz w ich futerko.

- Wy nigdy nie oszczędzacie, prawda? - powiedziała drżącym głosem. - Jedyne obdarzacie miłością. Ten mężczyzna dziś wieczorem patrzył na mnie tak, jakbym została wyciągnięta z dna rynsztoka, gdy tymczasem on, narkoman i zboczeniec, uważa się za kogoś ważnego. Ja przynajmniej nie mam żadnych złudzeń co do tego, czym się zajmuję. A jak on określa swoje zajęcie?

Nalała gorącej wody do wanny, wlała perfumowany płyn do kąpieli i wyszorowała do czerwoności całe ciało. Nigdy jeszcze nie wróciła ze spotkania z klientem, czując się tak jak teraz: brudna, niegodna przebywać z ludźmi. Nie mogła zapomnieć o pogardzie, jaką ujrzała w bładoniebieskich oczach tego, kogo w myślach nazywała opiekunem.

No dobrze, pomyślała, wyciągając korek z wanny. Popatrz na to jak na koniec swojego okresu szkolenia. Nie pozwól, aby wytrafiło cię to z raz obranego kursu. To, czym się zajmujesz, nie jest wcale gorsze od jego zajęcia: sprząta bałagan po innych, żeby kiedyś móc się znaleźć na jakiejś liście zasłużonych. I to ma go czynić lepszym od ciebie? Każdy uważa, że jest ktoś od niego gorszy. On uważał, że ja, a ja sądzę, że on. Wolę raczej robić to, co robię, niż być takim lokajem. Jakie ma prawo, żeby patrzeć na mnie z góry? Przecież zajmuje się stręczycielstwem, czyż nie? Ale ten zboczony mały lizus należy do klubu snobów i cokolwiek robi, nazywa się to „rozrywką”, podczas gdy to, czym ja się zajmuję, jest godne pogardy.

Kiedy leżała już w łóżku, ciężkie koty pełniły rolę butelek z gorącą wodą. Gniew opadł i teraz była w stanie spojrzeć na całą sytuację bez emocji. Naprawdę mogła zrobić tylko jedno: przełknąć upokorzenie, zadzwonić do

Philipa, wyjaśnić mu, co się stało, i poprosić o wybaczenie. Philip pewnie wykorzysta sytuację i upokorzy ją jeszcze bardziej, ale ona to wytrzyma, bo to, co będzie mogła zyskać, jest absolutnie niezbędne. Nie wiedziała jeszcze wystarczająco dużo, nie знаła odpowiednich ludzi. To przychodzi z czasem i doświadczeniem. Do tej pory Philip będzie złem koniecznym.

Jeśli był zaskoczony słysząc jej głos, nie okazał tego.

- Czemu zawdzięczam tę przyjemność? - spytał ze zwykłym delikatnym sarkazmem.

Nell przygotowała sobie przemowę, ale wobec jego oczywistego rozbawienia, nie skorzystała z niej. Postanowiła być szczerą.

- Wpakowałam się w niezręczną sytuację - powiedziała wprost. - Chciałabym porozmawiać o tym z tobą, ale nie przez telefon. Wpadniesz do mnie?

- Będę za dwadzieścia minut.

Kiedy przyszedł, Nell szczerze i uprzejmie go przeprosiła, nie ukrywając prawdy o swojej głupocie.

- Powinam była się ciebie poradzić - zakończyła. - I naprawdę bardzo żałuję, że tego nie zrobiłam. Liz miała rację. Nadal potrzebuję przewodnika w pewnych sprawach. Czy wybaczysz mi i będziesz mi doradzał?

- Tak, ale pod warunkiem, że nie będziesz do mnie mówić „tatusiu”.

Nell zachichotała. Odczuła taką ulgę, że zrobiła coś, na co nigdy przedtem by się nie zdobyła. Uściskała go.

- Widzę, że naprawdę ugrzęzłaś w niezłym bagnie - stwierdził. - A teraz powiedz mi wszystko.

- No cóż, faktycznie wpadłaś - powiedział z westchnieniem, gdy już wysłuchał całej historii. - Ale nie martw się, ten człowiek nic nie znaczy. Myślałem, że nadal przebywa w zamknięciu gdzieś w górach szkockich, w czymś, co eufemistycznie określa się kliniką, a co w rzeczywistości jest bardzo drogim więzieniem dla kłopotliwych członków naszych tak zwanych lepszych rodzin.

- Martwię się, że może mnie wykluczyć z branży.

- Nie w tych czasach. Poza tym nie odgrywa w swej rodzinie ważnej roli, ponieważ jest krewnym ze strony matki. Powiedz mi, w jaki sposób dotarli do ciebie?

Nell podała przebieg wypadków. Pokiwał głową.

- Tak, to bardzo wysoko notowana firma prawnicza, która pracuje dla rodziny. Opisz tego opiekuna.

Tak jak przedtem Nell spełniła jego prośbę.

- Patrzył na mnie i rozmawiał ze mną tak, jakbym była błotem na jego butach.

- Nic dziwnego, skoro jego praca polega na usuwaniu nawozu - wyjaśnił Philip, uśmiechając się złowrogo. - Płaci ludziom takim jak ty, których się kupuje. Chciałbym się dowiedzieć, skąd o tobie wiedział. Normalnie tylko doświadczone sadomasochistki są dopuszczane do tego zaszczytu, a ty przecież nią nie jesteś.

- Powiedzieli mi, że on lubi fantazje z pokoju dziecinnego i podnieca go bicie szczotką, ale niezbyt długo. To miała być taka dziecięca zabawa, dosłownie.

- Oni? Kogo tam jeszcze widziałaś?

- Drugiego mężczyznę; młodszego, bardzo eleganckiego, kulturalnego. Powiedział, że rzadko potrzebują kogoś, ale wtedy zawsze wzywają profesjonalistkę. I miałam po wszystkim trzymać buzię na kłódkę. Upierali się przy tym bardzo mocno.

- Naturalnie. - Philip ściągnął wargi jak zawsze, kiedy się głęboko zamyślał. - Zostaw to mnie. Jest w tym coś niejasnego. Postaram się to sprawdzić.

Na twarzy Nell pojawił się wyraz zaniepokojenia.

- Zaufaj mi - poprosił Philip.

- Prawdę mówiąc, powinam to była zrobić na samym początku - odpowiedziała Nell.

- Ale dostałaś już nauczkę, prawda? - W tych słowach nie było współczucia.

Nell pokiwała głową.

- Już więcej nie popełnię tego błędu. Tydzień później Philip przyszedł ponownie.

- Zostałaś wrobiona - oznajmił.

Nell otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Pamiętasz, na pogrzebie Liz rozmawiałaś w kuchni z kobietą, o której powiedziałem, że specjalizowała się w zadawaniu bólu swoim klientom.

- Deedee jakaś tam. Tak, pamiętam ją. Powiedziałaś, że wycofała się z branży, wychodząc bardzo dobrze za mąż.

- Jeśli chodzi o to, że nie obsługuje osobiście klientów, to tak. Ale jak mi powiedziano, nie zrezygnowała z zysków. Ma pięćdziesiąt procent udziałów w agencji zatrudniającej specjalistki od praktyk sadomasochistycznych. Dwa razy do roku przyjeżdża z Australii, żeby sprawdzić swoje inwestycje. Dzentelmen, który cię zaangażował, jest stałym klientem tej agencji już od paru lat. A oni polecieli ciebie.

- Ale... nie należę przecież do żadnej agencji. To mój klient go polecił...

- Nieważne. Złapał przynętę i wystawił cię. Najwidoczniej klienta jest coraz trudniej zadowolić.

- Z całą pewnością. Człowiek pozostający pod wpływem narkotyków właściwie nie może...

- Zdaję sobie sprawę z seksualnych zaburzeń, jakie powoduje zażycie narkotyków. A on oczywiście je zażywa.

- To dlaczego nikt go nie powstrzymuje?

- A w czym to leży interesie?

Nell popatrzyła na Philipa ze zdumieniem.

- Sama pomyśl. Nie ma z niego żadnego pożytku i kiedy w końcu przedawkuje, wszyscy odetchną z ulgą. Przez większość roku jest izolowany, ale od czasu do czasu przywożą go do Londynu, żeby dać pokaz. W nagrodę pozwalają mu popofolgować swoim upodobaniom.

- Ale... - Nell ciągle nie mogła zrozumieć. - Dlaczego ja?

- A dlaczego nie ty? Jesteś przecież protegowaną Liz.

- Liz nie żyje!

- Ale ty tak.

- Och, Philipie...

- To, że nie żywisz do nikogo urazy, nie oznacza, że inni jej nie odczuwają. Ta kobieta nienawidziła Liz, naprawdę nienawidziła. Była na nią obrażona. Zazdrościła jej. Pałała żądzą zemsty. Nie mogła już zaszkodzić Liz, ale ty byłaś pod ręką i najwyraźniej nie miałaś doświadczenia. Można to nazwać przeniesieniem zemsty. Jednak musiała doznać satysfakcji, chociaż z oddalenia. Jest z powrotem na antypodach. I może tam długo zostać. Chyba teraz już wiesz, jak ważne jest sprawdzanie klientów.

Nell przytaknęła. Kiedy się odezwała, jej głos nie wyrażał żadnych emocji.

- Nigdy nie wiadomo, kiedy ktoś chce cię zrobić, prawda? Do tej pory nigdy mi nie przyszło do głowy, że może mnie spotkać coś takiego.

- O ile pamiętam, to tytuł jednej z ulubionych piosenek Liz.

Nell uśmiechnęła się łagodnie.

- Tak. - Usiadła wygodnie. - Jak ona dobrze mnie znała...

Philip potrząsnął głową.

- Byłaś jak jagnię prowadzone na rzeź.

Nie przyznał się, że nie słyszał o pobycie niefortunnego klienta Nell w mieście. Po co ma wiedzieć, że precyzyjna sieć informatorów od czasu do czasu zawodzi i jego prestiż jest zagrożony. Obserwował poczynania Nell przez ostatnie tygodnie, przekonany, że w końcu popełni nieunikniony błąd. Te dziewięć tygodni to i tak znacznie więcej niż oczekiwał, biorąc pod uwagę jej młody wiek i brak doświadczenia. Ale lepiej późno niż wcale. I tak przeżyła chwile prawdziwego strachu. Zdecydował, że powinna przez jakiś czas czuć jego nieprzyjemny smak. Ten zboczony narkoman, do którego ją posłali, nie był nikim ważnym. Nie mógł spowodować żadnych nieprzyjemnych reperkusji, których najwyraźniej się obawiała. Postanowił nie wyjaśniać jej, że sprawa zobowiązania nie była warta papieru, na którym je wydrukowano. Dni, kiedy najmniejsze pogwałcenie takiego zobowiązania kończyło się odeskortowaniem przez dwóch policjantów ze Scotland Yardu aż do granic państwa, dawno już minęły. Spowodowała to władza ilustrowanych brukowców, jakiej udzielili im ludzie, którzy takie gazety czytają. Ale Philip nie miał zamiaru mówić o tym Nell. Dostała nauczkę i zapamięta ją na całe życie.

- A co z narkotykami? - spytała Nell, ujawniając kolejne źródło swojego niepokoju.

- Nie masz z nimi nic wspólnego.

Poczuła się tak, jakby zdjął jej z serca młyński kamień.

- Dziękuję - powiedziała z wdzięcznością. - W przyszłości wszystkich nowych klientów będę kierować do ciebie. A teraz, może zostaniesz na lunch? Mam kotlety jagnięce...

To była jej pierwsza pomyłka, popełniona pod wpływem młodzieńczej arogancji. Nie mogła popełnić drugiej takiej samej, więc uznała, że to serce wzięło górę nad rozumem, i że nie zastosowała się do swojego przewodniego motto: „Nie ufaj nikomu”.

Wracała właśnie z ostatniego spotkania z klientem. Nie był młody, kiedy go zdobyła, a teraz cierpiał na artretyzm i oznajmił, że nie będzie się z nią więcej widywał. Nie mógł już robić z jej ciałem tego, co lubił. Zawsze najpierw szkicował, a potem malował jej postać. Seks stanowił najmniej ważny element ich spotkań. Od chwili, kiedy ujrzał ją nagą, głównie mu pozowała. Tym razem musiał zaakceptować fakt, że jego powykręcane palce nie mogą już dłużej utrzymać węgla. Atmosfera przesycona była melancholią. Gdy Nell wysiadła na stacji Paddington i szukała taksówki, poczuła się przygnębiona. Pograżona w niewesołych myślach nie zauważyła młodej dziewczyny szarpiącej się z wytatuowanym mężczyzną. Spojrzała w jej kierunku dopiero wtedy, kiedy dziewczyna zaczęła krzyczeć.

- Pomocy! Niech ktoś mi pomoże! Pomocy!

Tylko Nell zainteresowała się tym, co się działo. Inni odwracali wzrok i szybko się oddali. Atakujący mężczyzna był bardzo wysoki, silny jak kulturysta, a gładko wygolona głowa wyglądała jak lśniąca kula. W jednym uchu miał trzy złote kolczyki.

Nell od razu zorientowała się, kim jest dziewczyna. Rozpoznała drobny nadgarstek w uścisku ogromnej pięści, strach na dziecinnej twarzy, panikę w cienkim, piskliwym głosie. Zobaczyła samą siebie kilka lat temu w szponach Mickeya Shaughnessy'ego. Usłyszała własny głos błagający: „Nie, Mickey... proszę, nie bij mnie”. To z kolei przywiodło wspomnienia jeszcze młodszej Nell błagającej ojca: „Nie zamykaj mnie tam, ojcze, proszę... nie

zamykaj mnie, tam są szczury, wiem, że są... proszę, ojcze, proszę...” Nikt wtedy nie zareagował na jej prośby. Została ukarana. I jeszcze raz, i jeszcze raz, i jeszcze.

Nagły przyptyw gniewu zaćmił jej umysł. Niespodziewanie dla samej siebie podeszła wprost do walczącej pary.

- Puść tę dziewczynę albo zawołam policję! - odezwała się władcym tonem.

Mężczyzna nawet się nie pofatygował na nią spojrzeć.

- Odwał się - poradził.

- Jeśli wiesz, co jest dobre dla ciebie, zostaw ją!

Tym razem odwrócił głowę w jej stronę, zlustrował ją od stóp do głów, a potem się roześmiał.

Nell zacisnęła zęby. Dziewczyna posłała jej spojrzenie pełne gorączkowego błagania, jednocześnie usiłując się uwolnić z uścisku prześladowcy. Nie mogła mieć więcej niż piętnaście lat; jej ciało było ciągle jeszcze ciałem dziecka z dojrzewającymi wzgórkami piersi i kościstymi udami, ukrytymi pod obcistymi legginsami z czarnej lycry. Na nogach miała brudnobiałe plastikowe szpilki, a wokół jednej z kostek cienki, złoty łańcuszek. Jej poobgryzane paznokcie były umalowane, podobnie jak dziecinna twarz pod szopą słomkowożółtych włosów z ciemnymi odroślami. W uszach dyndały plastikowe, kolorowe klipsy, sięgające kościstych ramion. Wyglądała, jakby nigdy nie jadła porządnego posiłku.

- Nie będę powtarzać drugi raz - powiedziała lakonicznie Nell.

Ton jej głosu sprawił, że mężczyzna zwrócił ku niej twarz. Wtedy wyciągnęła z torebki małe opakowanie gazu obezwładniającego, które kupiła podczas ostatniego pobytu w Nowym Jorku, i zniecka psiknęła mu prosto w oczy. Opryszek zawył z bólu i zaczął trzeć piekące oczy, puszczając rękę dziewczyny.

Nell złapała ją za ramię.

- Uciekaj! - rozkazała. - Szybko... do taksówki, tam koło plakatu... szybko!

Wepchnęła dziewczynę do taksówki, podała adres w West Kensington i odwróciła się, żeby zerknąć przez tylne okno. Mężczyzna był nadal zgięty wpół, najwyraźniej wił się z bólu, ale nikt nie zwracał na niego uwagi. Znajdował się w środku szerokiego koła gapiów, zupełnie jakby był otoczony przez siły strzegące porządku, przez które nie dał rady się przedrzeć. Do czasu nadejścia policji - a nie widać było ani jednego konstabla - Nell i dziewczyna będą już daleko. I dobrze, bo używanie gazu łzawiącego jest w Anglii nielegalne. Nigdy by nie przypuszczała, że będzie musiała go użyć w Londynie, i to w dodatku w ciągu dnia. A przecież była dopiero piąta po południu. Dziewczyna głośno łkała. Nell podała jej chusteczkę.

- Już w porządku - powiedziała uspokajająco. - Teraz jesteśmy bezpieczne. Nie będzie cię gonił.

Dziewczyna rozplakała się jeszcze głośniejsze. Zaczęła mamrotać coś o tym, że jak ją dopadnie, to ją zabije. Przecież to nie jej wina, że interes się nie kręci. W niedzielę po południu zawsze jest mało klientów, bo wszyscy ucinają sobie w domach poobiednią drzemkę. Powtarzała mu to wiele razy, ale nie chciał słuchać. No i co ma teraz zrobić? Boi się wrócić do niego.

- Mam nadzieję, że tego nie zrobisz - powiedziała ciepło Nell. - Jesteś o wiele za młoda, żeby pracować na ulicy. Ile masz lat?

- Osiemnaście... - Porcelanowoniebieskie oczy próbowały wytrzymać spojrzenie Nell. - Piętnaście... - przyznała ponuro.

- W jaki sposób znalazłaś się na ulicy? Uciekłaś z domu?

Oczy dziewczyny zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

- Skąd pani wie?

- Masz akcent z Liverpoolu, a poza tym wiele dziewczyn zaczyna karierę prostytutki po ucieczce z domu.

- Nie miałam domu, z którego mogłabym uciec. Mieszkałam w ośrodkach od ósmego roku życia. - Dziewczyna pociągnęła nosem. - Każdy przy zdrowych zmysłach ucieka stamtąd, jeśli tylko może. Wytarła oczy i spojrzała przez okno. - Zaraz... gdzie mnie pani wiezie?

- Do mojego domu.

Dziewczyna spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Chcę ci pomóc. Zostaniesz ze mną na noc, a jutro pójdziemy poszukać ludzi, którzy mogliby ci pomóc uwolnić się od facetów takich jak twój sutener.

Poleciła taksówkarzowi zatrzymać się przy Lancaster Gate. Tam złapała następną taksówkę, która zawiozła je do domu. Dzięki temu nie będzie łatwo je wyśledzić, gdyby ktoś zdecydował się wziąć odwet.

Chciała zawieźć zawszoną dziewczynę do domu, wykąpać ją, nakarmić i dopilnować, żeby trafiła pod opiekę jednej z tych dobroczynnych organizacji, w których działała Liz. Mnie też ktoś uratował życie, pomyślała Nell. Mogę teraz spłacić dług, ratując tę małą. Piętnaście lat! Myślałam, że to ja byłam zepsuta, a miałam siedemnaście lat, ale piętnaście! Dobry Boże... przecież w takim wieku jest Margaret. Jak zawsze, kiedy wspominała siostrę, poczuła pulsujący ból, jakby uraziła chore miejsce. Robię to także dla ciebie, Margaret, pomyślała. Przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić. Nie chcę żyć dalej, powtarzając sobie „gdyby tylko wszystko ułożyło się inaczej”. Nie ułożyło się. I tak nic nie mogłam wtedy zrobić. Nie miałybyśmy dla siebie nawet tego krótkiego czasu, który razem przeżyłyśmy, a przecież obiecałam mamie...

- Gdzie jedziemy? - spytała podejrliwie dziewczyna.

- Powiedziała ci, do mojego domu.
- Ale ja pani nie znam... Co pani chce ze mną zrobić?
Słyszac strach w jej głosie, Nell odrzekła wesoło:
- Przede wszystkim, wykapiemy cię i zjemy coś porządnego. Potem się wyspimy, a rano pomyślę, jak mogłabym najlepiej ci pomóc.

- Nie wrócę do ośrodka!
- Nie mogę cię do tego zmuszać. Nie jestem pracownikiem socjalnym.
- To czego pani chce ode mnie?
- Mówiłam ci już, chcę ci pomóc.

Widać było, że dziewczyna jej nie ufa. Najwyraźniej nie wierzyła, że ktoś może chcieć jej pomóc. Czy ja też byłam taka podejrzliwa, kiedy Elizabeth zainteresowała się mną, zastanowiła się Nell. Chyba tak i też byłam pewna, że gdzieś kryje się jakiś haczyk.

Kiedy dotarli do domu, dziewczyna umilkła. Była przerażona. Gdy się kąpała, Nell włożyła jej ubranie do pralki. Już od dawna nie widziało mydła ani wody. Dała Kim - tak przedstawiła się dziewczyna - płaszcz kąpielowy, a potem przygotowała jej to, o co prosiła: bekon, jajka, frytki. Młoda prostytutka pochłonęła podwójną ilość wszystkiego, popijając dwoma kubkami mocno osłodzonej herbaty.

- Jak to się dzieje, że mając taki apetyt, jesteś taka chuda? - spytała zdumiona Nell.
- Nie wiem... Nigdy nie byłam gruba, ale w domu nigdy nie jadłam do syta. Moja mama nie lubiła gotować, więc jedliśmy chrupki i podobne żarcie.

Odsunęła talerz.
- Ma pani szluga?

- Nie pałę.
- Gdzie są moje ciuchy? Miałam paczkę...
- Uprałam je. Papierosy są tam, na blacie.
- Aha... Po co prała pani moje rzeczy? Nie były brudne.
- Chyba z przyzwyczajenia - skłamała Nell. - Zawsze po kąpieli wkładam uprane rzeczy.

Ubrania dziewczyny aż się lepiły od brudu, szczególnie bielizna. To, co powinno być białe, było szare, a czarny top i legginsy poplamione były jedzeniem i Bóg jeden wie, czym jeszcze.

Dziewczyna zapaliła papierosa, fachowo się zaciągnęła, a potem z westchnieniem satysfakcji wypuściła dym.

- Teraz lepiej.
- Powiedz mi, jak zaczęłaś pracować na ulicy? - spytała Nell.
- Już pani mówiłam. Związałam. Jak inaczej miałam zarabiać na życie?

Jednak widząc, że Nell czeka na dalsze wyjaśnienia, zaczęła opowiadać.

- Miałam koleżankę, która już to robiła, więc się do niej przyłączyłam. Ona знаła jednego gościa, który siedział w mamrze za pobicie, i powiedziała mi, że mogłybyśmy zamieszkać w jego mieszkaniu w Lambeth. Kiedy był w więzieniu, ona chodziła go odwiedzać i zabierała mnie ze sobą. A gdy wyszedł, powiedział, że mogę być jedną z jego dziewczyn. Wypuścili go szybciej niż się spodziewała, bo oskarżenie upadło. Ofiara wycofała swoje zeznania.

- To była kobieta?
- Skąd pani wie?
- Znam kogoś, kto pracował z prostytutkami i ich sutenerami.

Nell słyszała podobne historie dziesiątki razy. Znała dziewczyny, które, chociaż zostały ciężko pobite przez swoich alfonsów, nie wnosiły przeciw nim oskarżenia. Wmawiały sobie, że po takim biciu sprawca będzie miał wyrzuty sumienia i przeprosi je pełen skruchy. Nigdy tego nie rozumiała. Te dziewczyny uważały, że lepiej jest być bitą niż ignorowaną. Nell natomiast całymi latami doświadczała tego drugiego. Kiedy jej ojciec miał jeden ze swoich nastrojów, mijał tydzień lub więcej, zanim na nią spojrzął, nie wspominając już o odzywaniu się do niej.

- Dlaczego z nim zostałam, jeśli cię bił? - spytała.
- Bo może być dużo gorzej. I nie pozwalał nikomu odejść bez płacenia. Niektórzy klienci próbują użyć sobie bez wyłożenia gotówki. Z Eddim taki numer przechodzi tylko raz.

- A dlaczego bił cię dzisiaj?
- Powiedział, że kłamie, że zarobiłam więcej, niż mu powiedziałam... - Kim uśmiechnęła się chytrze. - Bo i zarobiłam. - Zachichotała triumfująco.

- Jak długo pracujesz na ulicy? - spytała Nell. Przeczynała, że zamiast młodszej wersji samej siebie, natrafiła na kolejną Jenny.

- Od trzynastego roku życia.
- Mogę ci pomóc, jeśli chcesz się z tego wyrwać.
- I co będę robić? Nie znosiłam szkoły i nigdy tam nie chodziłam chyba, że musiałam. Nic nie umiem, nie mam żadnego zawodu, a pierwsze, co zrobią, to wyślą mnie do ośrodka opiekuńczego. - Kim potrząsnęła głową. - Nie ma mowy! Nigdy tam nie wrócę. Nikt, kto tam nie był, nie wie, jak to jest.

Ja wiem, pomyślała Nell. Pamiętała, jak sama nienawidziła tego miejsca.

- No dobrze, zostań na noc, a rano zdecyduję, co z tobą zrobić.

- Co pani będzie z tego miała?

Nell spotkała przebiegłe spojrzenie. Tak, z całą pewnością to kolejna Jenny. Trzeba będzie pochować wszystkie kosztowności.

- Poczucie dobrze spełnionego obowiązku - odpowiedziała.

- A co to jest dobrze spełniony obowiązek? - zapytała niewinnie Kim. - Nigdy żadnego nie widziałam.

Dowiodła tego, uciekając wczesnym rankiem, kiedy Nell jeszcze spała. Zabrała ze sobą mały zegar z kominka, srebrną papierośnicę należącą do Liz i srebrną miseczkę, w której Nell trzymała zapasowe klucze.

Miała również czelność zrobić sobie herbaty i upiec dwa tosty. Nie trzeba dodawać, że nie zostawiła listu z podziękowaniem.

- To tyle, jeśli chodzi o mój dobry uczynek na dzisiaj - powiedziała Nell do kotów.

Naczynia, których używała Kim, umyła w dużej ilości odkażającego płynu. Philip powtarza mi cały czas, że nie powinnam oceniać innych według i, siebie. Jeśli ja byłam zdesperowana i chciałam uciec od pracy na ulicy, to nie znaczy, że każda dziewczyna w mojej sytuacji będzie chciała tego samego. Z własnego doświadczenia znam przecież takie, którym udało się umknąć z łap najbardziej przerażających sutenerów tylko po to, żeby po miesiącu lub dwóch do nich wrócić. Musisz przyznać, że są dziewczyny, które to naprawdę lubią. I spójrz prawdzie w oczy: czy to, co robisz, czyni cię lepszą od tej małej? Musiała myśleć, że dostała się w ręce jakiejś spryciary. A przecież tylko chciałam pomóc.

Pomóc komuś, kto najwyraźniej ani tego nie chciał, ani nie potrzebował. Twój zegar i srebro wylądują w jakimś lombardzie, a pieniądze pójdą na ułagodzenie alfonsa, którego tak się boi. Tego samego, do którego wróciła bez najmniejszego wahania.

Nell ze złością szorowała kubek. Widać na nim było ślad po szmince. W nagłym przypływie wściekłości na swoją wieczną naiwność rozbiła kubek o rant zlewu i wyrzuciła skorupy do kosza. Nie była zła na Kim. Była zła na siebie. Jeszcze raz dała się nabrać.

Zupełnie jakby słyszała lodowaty głos ojca:

- Ty po prostu nie możesz być sama, prawda, Eleanor?

- Tak jak ty? - spytała go gniewnie. - Ty i te twoje tygodniowe milczenia, szorstkie zbywanie mnie, kiedy nie miałam nikogo, do kogo mogłabym się zwrócić. Ty i twoje krytykowanie. Nie pozwalałeś mi nawet zaprosić koleżanki na herbatę. A kiedy w końcu zezwoliłeś, tak ją wystraszyłeś, że wszystkim o tym opowiedziała i nikt się nie chciał potem do mnie zbliżyć. Za najdrobniejsze przewinienie karałeś mnie milczeniem. Czy to takie dziwne, że odczuwam potrzebę pomagania innym? Tobie nigdy nie przyszło do głowy, że ja takiej pomocy potrzebuję.

Och, i co mi przyjdzie z takiego uzalania się nad sobą, pomyślała wycierając ręce i oceniając wzrokiem wysprzątaną wreszcie kuchnię. Po prostu trafiłam na niewłaściwą osobę, to wszystko.

Ta piętnastolatka jest twardsza niż ty kiedykolwiek będziesz. Mimo to założyłaś, że jest tym, na kogo wygląda: osobę potrzebującą pomocy. A teraz musisz wymienić wszystkie zamki, zanim ona lub jej alfons skorzystają z okazji łatwego obłowienia się.

Wycierając ręce i wcierając w nie krem nawilżający, powiedziała do swoich ukochanych kotów:

- Wygląda na to, że jestem kiepskim znawcą ludzkich charakterów. Albo przenoszę swoje uczucia na innych. W każdym razie ostami raz wtrącałam się w nie swoje sprawy. Od tej chwili będę zajmować się wyłącznie sobą.

Część trzecia

1990

12

Zadzwoił budzik. Nell po omacku wymacała guzik, żeby go wyłączyć. Prawie natychmiast odezwał się głos podający prognozę pogody. Ziewnęła, przeciągnęła się i zdała sobie sprawę, że znajomy ciężar zniknął; koty wyszły do ogrodu. Teraz usłyszały brzęczyk budzika i Nell rozpoznała dźwięk dzwoneczków u ich obróżek. Szły z powrotem na górę, żeby się z nią przywitać i powiedzieć, że mają ochotę na śniadanko. Były bardzo dobrze wychowane. Kiedy wracały z ogrodu, czyściły się i myły nawzajem siedząc na dolnym stopniu schodów, dopóki nie usłyszały, że Nell wstała.

- Dzień dobry, moje kochane. - Podrapała każdego za uszami i pod szyją. - Zobaczmy, co dzisiaj mamy.

Włożyła szlafrok i wsunęła stopy w puszyste kapcie. Kiedy weszła do kuchni, oba koty już czekały na śniadanie. Nell nastawiła czajnik z wodą, a potem wrzuciła do ich porcelanowych miseczek pokrojoną w kostkę nerkę, którą przygotowała poprzedniego wieczoru. Wreszcie podniosła żaluzje i zobaczyła, że leje deszcz.

- Och, niech to diabli! Dobrze, że nie muszę daleko iść.

Zrobiła sobie dzbanek herbaty i przykryła go pikowanym pokrowcem, żeby nie ostygł. Potem poszła z powrotem na górę. Wzięła prysznic i ubrała się. Kwadrans po ósmej była znów na dole, ubrana w niemodną, długą tweedową spódniczkę w kolorze wrzosu i prosty, bury sweterek z jagnięcej wełny. Włosy upięła w ciasny kok. Wyglądała na dziesięć lat więcej niż naprawdę miała. Wrażenie to potęgowały zwykłe szare pończochy i „rozsądne” pantofle.

Przygotowała sobie dwa kawałki pełnoziarnistych tostów, posmarowała je masłem i marmoladą, po czym zjadła śniadanie, czytając „Daily Telegraph”. Pasowało to do życia, jakie obecnie prowadziła.

Dziesięć lat temu, jakieś pięć miesięcy po śmierci Liz, przeprowadziła się. Sprzedała dom Liz i kupiła inny, w osiedlu przy ślepej uliczce na tyłach Wigmore Street. Agent nieruchomości zachwalał właśnie to miejsce. Podkreślał, że jest szczególnie spokojne, zwłaszcza jej dom, ponieważ sąsiednie rzadko widziały swoich właścicieli. Jednym z nich była międzynarodowej sławy modelka, a drugim aktor, który większość czasu spędzał za granicą, kręcąc filmy. Okna jej nowego domu wychodziły na tyły innych budynków. Sam dom podobny był do samotni Liz; miał tylko jedną sypialnię, ale za to posiadał piwnicę, suchą i przestronną. Philip trzymał tutaj swoje zapasy wina.

Po jakimś czasie modelka sprzedała swój dom fotografowi, który stał się kolejnym rzadko widywanym sąsiadem. Drugi sąsiad nadal mieszkał za granicą. Przy uliczce stało tylko pięć domów, część zaułka zajmowały magazyny. Od czasu do czasu przyjeżdżały furgonetki, żeby załadować lub rozładować kartonowe pudła. Nell bardzo to odpowiadało, bo nikt jej nie podglądał przez szparę w zasłonach i nie widział, że wychodzi z domu w środku nocy. W ciągu dnia udawała samotną kobietę, pracującą na pół etatu jako rejestratorka w prywatnym gabinecie lekarskim. Nell zobaczyła ogłoszenie w oknie agencji pośrednictwa pracy na Wigmore Street. „Rejestratorka na pół etatu, trzy razy w tygodniu - wtorek, środa i czwartek - w gabinecie na Wimpole Street, od 9.30 do 17.00. Wymagane doświadczenie w prowadzeniu kartoteki medycznej. Pensja stosownie do doświadczenia”.

Kiedy podjęła decyzję o przeprowadzce, zaczęła spacerować po tej części miasta, gdzie, jak sądziła, wygodnie byłoby zamieszkać. Powinno to być gdzieś w centrum, bo nie chciała jeździć daleko. Gdyby mieszkała na przykład gdzieś w okolicy Hampstead, musiałaby często korzystać z taksówek. Kosztowałyby ją to fortunę, gdyż na umówione spotkania nigdy nie jeździła własnym samochodem. Mały domek urzekł ją również tym, że w przeciwieństwie do domu Liz, gdzie trzeba było parkować przed domem, miał garaż. Wracając z agencji handlu nieruchomościami, zobaczyła ogłoszenie o pracy, a ponieważ uważała, że spotkanie Liz było zapisane w gwiazdach, również te dwa zdarzenia uznała za znak od losu.

Już od jakiegoś czasu myślała o podjęciu pracy na pół etatu; chciała robić coś w ciągu dnia. Liz zawsze długo spała, ale była przecież dużo starsza. Nell, jeśli nie wracała późno ze spotkania, co zdarzało się rzadko, chyba że spędzała u klienta całą noc, wstawała zazwyczaj przed dziewiątą i po dopełnieniu wszystkich domowych obowiązków miała dużo czasu. Robienie zakupów, popołudniowe seanse w kinie czy też włączki po muzeach nie wystarczały. Praca trzy razy w tygodniu była idealnym rozwiązaniem. I znała tę pracę. Kiedyś prowadziła karty pacjentów ojca i utrzymywała porządek w jego dokumentach. Wystarczył jeden rzut oka na lekarza, który poszukiwał pracownicy, a wiedziała, że to będzie łatwizna. Był to chirurg plastyczny z prywatną praktyk. Jego klienci od piątku do poniedziałku przebywali przeważnie na wsi, co umożliwiała mu odpracowanie w te dni pańszczyzny w państwowej służbie zdrowia. Wtedy nie potrzebował rejestratorki. Nell stworzyła postać Eleanor Jordan. Dodała sobie lat, nosząc ubrania, jakich używałyby spokojna, zamknięta w sobie stara panna, zbliżająca się do czterdziestki. Dopasowała do tego okulary ze zwykłymi szklami. Wrażenie potęgowała jeszcze pozbawiona kokieterii fryzura i opanowany sposób bycia. Powiedziała, że zdobyła doświadczenie, pracując dla swojego ojca. Kiedy zmarł, jakieś dziesięć miesięcy temu, nie wiedziała, co z sobą począć. Nie potrzebowała pracy, ale chciała wypełnić sobie czas. Była bardzo przekonująca.

Lekarz, trochę po pięćdziesiątce, ledwo na nią spojrzął i już wiedział, że ją zatrudni. Była dokładnie taką osobą, jakiej szukał. Schludna, porządna, najprawdopodobniej bardzo wydajna, i, co najlepsze, niemłoda i niezbyt atrakcyjna. Miała zgrabną, szczupłą figurę, ale nie podkreślała tego. Nie będzie przyciągać wzroku pacjentów, a właściwie pacjentek. Były to w większości kobiety w pewnym wieku, uważające młodsze od siebie (na przykład jego ostatnią rejestratorkę, która miała dwadzieścia sześć lat, ładną buzię i blond włosy) za obelgę. Spokojna myszka byłaby bardziej na miejscu. Po zamieszkaniu, jakie spowodowała blondyna, z przyjemnością powrócił do ściśle służbowych stosunków. Dla pewności zaproponował miesięczny okres próbny.

Pod koniec ustalonego czasu uszczęśliwiony doktor nie mógł się doczekać, kiedy podpisze stałą umowę. Nadal była dla niego „Eleanor”, a on dla niej „panem doktorem”. Obojgu to niezwykle odpowiadało. Z profesjonalnym uśmiechem rozwiewała obawy pacjentek, nigdy się nie spóźniała, nie opuściła ani jednego dnia. Kartoteki były w idealnym porządku, akta skrupulatnie wypełnione, nawet rachunki opłacone na czas. Jego zaufanie tak wzrosło, że pozwolił jej prowadzić rachunkowość biurową, podczas gdy księgowy zajmował się resztą.

Najlepsze było to, że miała niezwykłą umiejętność usuwania się w cień. Zapominał o niej natychmiast, gdy tylko tracił ją z oczu. Nie miał pojęcia, gdzie mieszka, wiedział jedynie, że żyje sama z dwoma kotami. Wiedział także, że ma własne źródła utrzymania, ale nie miał pojęcia, co to mogło być. Nie obchodziło go to. Eleanor Jordan wkraczała do jego świadomości jedynie w pokoju zabiegowym, chociaż nie mógł się powstrzymać od wychwalania swojego „skarbu”, kiedy koledzy po fachu narzekali na pracę rejestratorek. Nie interesował się, jak wygląda jej życie w pozostałe dni tygodnia, i czy w ogóle ma jakieś prywatne życie. Dopóki prowadziła jego gabinet jak idealnie naoliwioną maszynę, był zadowolony. Na Boże Narodzenie kupował jej kwiatek doniczkowy albo pudełko czekoladek, albo jedno i drugie, ale nie umiał powiedzieć, gdzie spędzała swój urlop, chociaż uparczywie ją o to wypytywał. Niejasno pamiętał coś o spokojnym hoteliku w Eastbourne lub Torquay czy innym podobnie nudnym

miejscu, odpowiednim dla starej panny. Tak rzadko patrzył na Nell z zainteresowaniem. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że gdyby przyjrzeć się dokładniej, można by dostrzec gładką skórę kobiety dużo, dużo młodszej niż sądził. Jednak z powodu jej powściągliwego stylu bycia stała się jakby częścią umeblowania i dlatego nikt nie zwracał na nią większej uwagi. Tego właśnie chciała Nell. Wiedziała, jaki wpływ ma wygląd na to, jak ludzie ją oceniają. Dlatego jej ubranie było bezbarwne, oprawki okularów nijakie, tak samo jak fryzura. Nigdy też nie malowała się do biura. W miarę upływu lat postarzała Eleanor, malując sprayem szare pasma we włosach i dorysowując ołówkiem delikatne zmarszczki w kącikach oczu. Obie te rzeczy dawały się łatwo zmyć, gdy nadchodził czas przemiany w Cleo. I tutaj też stworzyła zupełnie nową osobę.

Cleo miała czarne włosy, krótkie i błyszczące jak pióra kruków, i obcięte jak włosy Liz. Wystarczyło tylko potrząsnąć głową, żeby opadły bez wysiłku na swoje miejsce. Włoska specjalistka wykonała perukę z prawdziwych włosów dostarczonych przez świeżo upieczoną zakonnice. Kosztowała majątek, ale gdy Nell ją wkładała, zmieniała się w Cleo tak gruntownie, że nikt nie podejrzewałby, iż to ta sama kobieta. Przemianę podkreślały jeszcze szkła kontaktowe, które zmieniały kolor jej oczu na zielony, co w połączeniu z kruczoczarnymi włosami sprawiało, że jej twarz porażała pięknem.

Na początku była nową Cleo tylko dla nowych klientów, ale w miarę upływu czasu stawali się oni starymi klientami i nadszedł moment, kiedy żaden z nich nie widział jej innej. Wrosła w tę rolę. Na koncie w banku w Zurychu miała coraz więcej pieniędzy. Czuła się świetnie.

Żeby wyliczyć się z pieniędzy na kupno domu, umieściła pewną sumę na rachunku powierniczym, który zapewniał wystarczający dochód, aby spłacać raty na hipotekę. Mercedes sports zniknął (był zbyt drogi luksus). Obecnie Cleo jeździła volkswagenem golfem. Panna Jordan natomiast chodziła piechotą. Nikt nigdy nie widział jej za kierownicą samochodu. Do pracy jechała autobusem, metrem lub szła na piechotę. Wystarczyło zaledwie dziesięć minut szybkiego marszu.

Nigdy, tak jak radziła jej Liz, nie miała zbyt wielu klientów. W ten sposób mogła żonglować wyglądem bez większych trudności. Stać ją było na ograniczenie liczby klientów. Jakiś czas temu nawiązała współpracę z Amerykaninem, który, potrzebując ulgi podatkowej, zastosował się do rady swoich księgowych i zainteresował galerią sztuki na Madison Avenue. Niestety, tak zwani krytycy zdecydowali się promować pierwszego artystę, którego prace zostały wystawione w galerii. Według opinii klienta był to pretensjonalny głupek produkujący trudne do odcyfrowania bohomy uważane za „wielką sztukę”. Tak naprawdę nie był w stanie naszkicować niczego co dałoby się rozpoznać, może z wyjątkiem banknotu jednodolarowego.

- On jest kontrartystą - wyjaśnił Cleo.

W piątkowy wieczór jechali limuzyną na otwarcie galerii. Cleo przyleciała concorde'em trochę wcześniej tego samego dnia.

- To następny cholerny przypadek nowych szat cesarza. Moja jedyna nadzieja w tym, że to nie potrwa długo. Na szczęście takie kariery nigdy nie trwają długo. To miasto produkuje cuda na kopy. Muszę tam wpaść jedynie na chwilę. Rozumiesz, nie wyglądałoby dobrze, gdybym się wcale nie pokazał. Wzbudziłoby wiele pytań. Więcej niż moje pojawienie się tam z tobą. Ty będziesz udawać właścicielkę angielskiej galerii sztuki, zainteresowaną - być może - sprowadzeniem tego artysty do Londynu. Po prostu miesza się z tłumem i nie mów zbyt wiele, jedynie wyglądaj na kogoś, kto się zastanawia. W porządku?

- Tak jest.

- Najwyżej trzydzieści minut, a potem zajmujemy się sobą...

Na szczęście ubrana była stosownie na tę okazję, w jedwabną suknię od Valentino w kolorze kości słoniowej. Zauważyła ją na wystawie podczas ostatniego pobytu w Mediolanie i natychmiast kupiła. Jeden z klientów uwielbiał rzeczy białe i kremowe - jego fantazją było pozbawianie dziewczyc wianka - i stać go było na zapłacenie niezwykle wysokiej ceny eleganckiej sukni. Była akurat odpowiednia na otwarcie galerii, tak samo jak sznur prawdziwych pereł, które kiedyś należały do Liz. Również zapach jej perfum, „Ivoire”^{*} Balmaina, przywodził na myśl biel.

- Masz klasę... wielką klasę - powiedział z zachwytem klient.

On sam doszedł do wielkich pieniędzy ciężką pracą. Teraz, po trzydziestu latach zbijania majątku, żył sobie wesoło, chociaż jego żona na pewno byłaby przerażona, gdyby się dowiedziała o jego skłonności do damskich ubiorów. Była to prostolinijna kobieta, uznająca jedynie klasyczną pozycję misjonarską: na plecach i wierząca, jak na dobrą katoliczkę przystało, że seks służy wyłącznie do prokreacji. Nie akceptowała więc męzowskich wyskoków do seksualnej dżungli, chociaż o nich wiedziała. „Mężczyźni”, krzywiła się i zostawiała sprawy ich biegowi. Była jego żoną i zawsze nią będzie. Na dowód tego urodziła mu pięcioro dzieci.

Galerię wypełniał tłum ludzi, którzy czytali *Targowisko próżności* i raczej daliby się zabić niż przepuścili okazję sfotografowania się w trakcie czegoś, co nosiło odpowiednią etykietę. W innym przypadku, któżby ich rozpoznał? Kobiety wyglądały jak wieszaki na ubrania, a mężczyźni sprawiali wrażenie, że wyszli spod tej samej sztancy. Oprócz jednego. Cleo zdawała sobie sprawę z jego nieustannych spojrzeń od momentu, gdy omiatając wzrokiem

* Ivoire (franc.) - kość słoniowa (przyp. red.)

oślepiąco białe pomieszczenie - „biel pozwala obrazom zapłonąć”, jak skromnie wyjawiał artysta - napotkała jego oczy, czarne jak obsydian i błyszczące jak werniks. Patrzący na nią z zachwytem.

Nigdy nie przyjmowała awansów innych mężczyzn, kiedy była z klientem. To on płacił za jej czas i dostawał go. Jednak gdy oglądała zdradzające brak talentu kicze na ścianach czy też próbowała odnaleźć sens w plątaninie miedzianego drutu, o której maleńka karteczka mówiła, że nosi tytuł *Namiętność*, czuła na sobie spojrzenie tych błyszczących oczu, chociaż ani razu nie spojrzała już w jego stronę.

Trzymała w ręku kieliszek kiepskiego szampana - nigdy podczas pracy nie piła - i po dyskretnym sprawdzeniu godziny na zegarku mężczyzny stojącego obok zaczęła się kierować w stronę swojego klienta. Stał w grupie innych mężczyzn, którzy zawzięcie o czymś dyskutowali. Cleo nie podeszła do niego, lecz minęła w taki sposób, że poczuł jej perfumy, podniósł głowę i napotkał jej wzrok. Nieznacznie skinął głową i równie dyskretnie ruszył w stronę wyjścia. Cleo wyszła tak samo jak przyszła, nie odezwawszy się do nikogo ani słowem, chociaż miała świadomość, że wzbudziła zainteresowanie. Jej klient niejasno mamrotał coś o „londyńskiej galerii sztuki... może na sezon wiosenny...”, ale właściwie nikomu jej nie przedstawił, z czego bardzo była zadowolona.

Ludzie mogli podejrzewać wszystko, co tylko chcieli. Dopóki nic naprawdę nie wiedzieli, nie stanowili zagrożenia. Jej drugi klient z Nowego Jorku był dużo bardziej dyskretny i nigdy nie pokazywał się z nią publicznie. Jego żona trzymała w ręku sznurki od sakiewki. Gdyby wydało się, że spotyka się z Cleo, chyba by go nimi udusiła. Dlatego właśnie to skoncentrowane na niej spojrzenie spowodowało, że poczuła się nieswojo. Czy ten mężczyzna ją znał? Czy może o niej słyszał? A może ją rozpoznał? Pewnie widział ją innym klientem, który był jego znajomym. Wysokie stawki zależały w równym stopniu od jej dyskrecji, jak i talentów.

Byłoby bardzo źle, gdyby stała się znaną dziwką. To by oznaczało, że każdy mężczyzna, z którym się spotykała, byłby niejako podpisany - co w niektórych przypadkach mogło mieć fatalne skutki. Opuściła galerię i czekała pod markizą na limuzynę swojego klienta. Jej towarzysz dołączył do niej, a kiedy odjechali, nie było śladu po Mężczyźnie o Przeszywającym Spojrzeniu, chociaż Nell dyskretnie wyjrzała przez tylne okno, aby się upewnić. Pojechali do małego, stojącego na uboczu domku w Village, w którym jej klient trzymał swoje wymyślne przebrania, i gdzie w pokoju pełnym luster urzeczywistniane były jego fantazje.

Gdy znaleźli się na miejscu, zerwał z siebie ubranie i poszedł do łazienki wziąć prysznic. Kiedy był gotowy, Cleo, używając staromodnej brzytwy, tak jak Philip ją tego nauczył, gładko go ogoliła. Po nałożeniu podkładu nie widać było błękitnego cienia zarostu. Klient siedział nagi przed toaletką, podobną do tych, jakie można zobaczyć w garderobach teatralnych. Paliły się wszystkie żarówki, a jego twarz odbijała się w powiększającym lustrze. Najpierw Cleo wklepała grubą warstwę lekkiego kremu, aby zatuszować głębokie cienie pod oczami. Potem zajęła się resztą jego twarzy: podkład, przejrzysty puder z odrobiną połysku, delikatny róż uwydatniający kości policzkowe. Podkład i puder pokryły również jego szyję, ramiona i dekolt, aż do miejsca, gdzie zaczynały się sztuczne piersi. Następnie Nell zajęła się jego oczami: podkład, cienie w trzech kolorach, eyeliner i wyjątkowo autentycznie wyglądające sztuczne rzęsy, które dodatkowo podkreśliła dwoma warstwami tuszu. W końcu umalowała jego pełne usta, używając pędzelka, który po długotrwałych poszukiwaniach kupiła w specjalnym sklepie z przyborami do charakterystyki teatralnej na Third Avenue. Za jego pomocą dodała im wyrazu, tak że wyglądały jak zalotnie wygięty łuk kupidyna. Kiedy skończyła, podziwiał się w lustrze, strojąc przeróżne miny. W jego oczach pojawiły się kokieterijne iskierki. Nell przyniosła jego „ubranie”. Jedwabny pas do pończoch wykończony czarną koronką, z przymocowanymi dwudziestocentymetrowymi podwiązkami w kolorze żywej krwi, czarne, nylonowe pończochy i specjalne buty z niezwykle wysokimi obcasami i paskami wokół kostek. Buty, które mówiły: bierz mnie. Zrobiono je, podobnie jak resztę stroju, który wkładał realizując swoje seksualne fantazje, na specjalne zamówienie.

Ostatnim punktem programu była peruka; w kolorze blond, mocno napuszona i sztywna od lakieru. Nell pomogła mu ją włożyć. Wtedy mężczyzna rozpoczął flirt ze swoim odbiciem w lustrze. Ściągał usta w załomy dzióbek, wyginał szyję, gładził swoje ciało, wkładał dłonie pod poduszki sztucznych, lateksowych piersi, przybierał różne pozy, kołysał biodrami, paradując tam i z powrotem krokiem modelki. Końcowym rekwizytem był papieros w długiej, wysadzonej klejnotami cygarnicze i szyfonowa apaszka. Według Nell wyglądał tak groteskowo, że trudno było go rozpoznać, ale sposób, w jaki ciągle poprawiał majtki, mówił wyraźnie, że ta gra go podnieca. Gdy osiągnął pełną erekcję, do akcji wkroczyła Nell. Wyszła cichutko z pokoju, tak że on, zapatrzony w swój obraz w lustrze, wcale tego nie zauważył, lecz kiedy wróciła po chwili, z hałasem otworzyła drzwi na oścież i po piętnastosekundowej ciszy wybuchła jak gejzer.

Najpierw zaczęła go ostro krytykować, śmiać się z niego, szydzić z jego pragnienia, żeby być kobietą, kpić z pokraki, jaką był. Stopniowo zmieniała ton z urągliwego na bezlitośnie szyderczy. Ta słowna brutalność sprawiła, że jego podniecenie jeszcze bardziej wzrosło. Był to dla niej znak, żeby rozpocząć ostami etap.

- Jesteś w takim samym stopniu kobietą co woskowy model i pewnie tek samo nie jesteś prawdziwym mężczyzną. Założę się, że nawet nie masz pojęcia co z tym, zrobić - powiedziała, wskazując uniesiony członek.

- Nie mam pojęcia? - ryknął i rzucił się na nią. To był zawsze gwałtowny, krótki stosunek. Prawie natychmiast osiągał orgazm. Najwyraźniej dawała mu zadowolenie. Tuż po wytrysku opadał z sił, a jego członek błyskawicznie powracał do zwykłych rozmiarów. Kiedy trochę się uspokoił, powiedział z uznaniem:

- Jezus Maria, Cleo. Ty wiesz, jak doprowadzić mężczyznę do szaleństwa! Przez miesiąc nie będę w stanie używać mojego małego do niczego innego jak siusianie! - Odwrócił głowę, żeby na nią popatrzeć. - Grasz w moją grę lepiej niż te, z którymi robiłem to przedtem. Chciałbym wciągnąć cię na moją listę płac. Co ty na to?

- Wiesz, że biorę tylko gotówkę.

- Oczywiście... to się nie zmieni. Myślałem o tym, że będę wypłacać ci zaliczkę z góry, a wtedy będę miał pierwszeństwo na korzystanie z twoich usług.

- Ile? - spytała szybko Nell.

- Sto tysięcy rocznie?

Nell udawała, że się namyśla. W rzeczywistości z trudem ukrywała podniecenie.

- W porządku - powiedziała w końcu. - Możemy spróbować.

- Mądra dziewczynka! Jutro rano prześlę ci pieniądze. Ale w zamian za to mam pierwszeństwo, rozumiesz?

- Tak.

Pokiwał z zadowoleniem głową.

- Lubię mieć to, co najlepsze i nie przeszkadza mi, że to kosztuje. A ty jesteś najlepsza. - Sprawdzał czas na szwajcarskim zegarku, leżącym na nocnej szafce obok łóżka. - O, cholera! Muszę iść. Jedziemy na weekend na wieś, więc jeśli się spóźnię, będzie śledztwo. Będę z tobą w kontakcie, dobrze?

- Oczywiście.

Pomogła mu zdjąć biustonosz i pończochy, zmyła makijaż najpierw kremem, potem łagodnym tonikiem, włożyła sztuczne rzęsy z powrotem do małego pudełeczka, a perukę umieściła na specjalnym stojaku, który schowała do szafki za lustrem. Mężczyzna wziął prysznic, ubrał się i wyszedł. Nell przepłukała jego pończochy - specjalnie dla niego wykonane, co kosztowało pięćdziesiąt dolarów za parę - powiesiła je na podgrzewanym wieszaku na ręczniki, i wyszła równie dyskretnie, jak przyszła. Złapała taksówkę i wróciła do hotelu, gdzie czekał na nią apartament wynajęty na weekend. Tutaj znowu stała się Nell Jordan.

Po kąpieli włożyła ulubioną szmaragdowozieloną jedwabną piżamę, kupioną jeszcze przez Liz, której nie pasował kolor i dlatego oddała ją Nell. A Nell uwielbiała ją nie tylko za delikatny dotyk jedwabiu na skórze, ale i za to, że był to jakby pomost łączący ją z kimś, za kim ciągle jeszcze tęskniła. Potem zrobiła sobie filiżankę kawy i wyjęła kanapkę z wołowiną, którą przezornie kupiła poprzedniego wieczoru na Lexington Avenue. Była to porządna porcja plastrów pieczonej wołowiny w olbrzymiej pszennej bułce, z sałatką, pomidorami i ogórkami. Nell wyciągnęła się przed telewizorem i oglądając któryś z kolei raz powtarzany odcinek *M.A.S.H.* Zjadła kolację na zakończenie oblizując z zachwytem palce. Pyszne nowojorskie kanapki były według niej formą sztuki. Następnie skosztowała nowojorskiego sernika, który rozpytywał się na podniebieniu. Kiedy poszła umyć filiżankę i talerzyk zobaczyła, że zaczęło padać. A niech pada, pomyślała z zadowoleniem. I tak nigdzie się nie wybieram... Myśl o stu tysiącach dolarów zaliczki, którą właśnie dostała, ogrzewała ją od środka. To nie był wymagający klient. Prawdę mówiąc, nawet go lubiła mimo tego, co ze sobą robił, chociaż za nic w świecie nie potrafiła zrozumieć, dlaczego tak postępował. Ten człowiek wszystko zawdzięczał samemu sobie. Pochodził z jakiegoś niewielkiego, przemysłowego miasteczka w New Jersey, a teraz miał udziały w kilku lukratywnych przedsięwzięciach i inwestował we wszystko, co tylko przyciągnęło jego uwagę. Był właścicielem firmy przewozowej, ogromnej liczby rozgłośni radiowych, kilku małych gazet, jak również stacji telewizyjnych w różnych stanach, miał pięćdziesiąt procent udziałów w musicalu granym bez przerwy przez ostatnie sześć miesięcy. Nade wszystko jednak lubił przebierać się za dziwkę. Mimo to w końcu grał rolę męską, podczas gdy inny jej klient ciągnął swoją fantazję do końca, co zmuszało ją do użycia zadziwiająco realistycznie wyglądającego przyrządu, za co zresztą płacił ekstra.

Są gusta i guściki, pomyślała, patrząc na rozgwieżdżony Nowy Jork przez zalane deszczem okno. Ale dopóki mogą ich zadowolić...

Wyszła z kuchni i zgasiła światło. Postanowiła położyć się wcześniej spać. Tego dnia wstała o świcie, żeby zdążyć na poranny lot. W telewizji nie było nic ciekawego. Nie, zdecydowała, wcześniej się położę i poczytam. Jutro wstanę wypoczęta i gotowa jak najlepiej wykorzystać wolny dzień. Urządzą sobie orgię zakupów, zanim wrócę do Londynu nocnym samolotem. Zawsze zamieniała powrotny rejs *concorde'em* na miejsce w *business class*, żeby mieć czas na rundkę po sklepach. Ponieważ i tak nie pracowała w poniedziałki, mogła sobie pozwolić na zmęczenie związane ze zmianą czasu.

Kładąc się do łóżka, pomyślała, że jej życie było cudownie zorganizowane - a raczej oba życia, ponieważ prowadziła dwie równoległe egzystencje. Podwójne życie. W ciągu dnia występowała jako Eleanor Jordan, nie zwracająca niczyjej uwagi stara panna. W nocy była Cleo Mondaine, ekskluzywną *call-girl* o pięknej twarzy, fantastycznym ciele i niezrównanych talentach seksualnych.

Wyciągnęła wnioski z wcześniejszych błędów, nauczyła się być bardzo ostrożna i dokładnie wszystko sprawdzać, bo przekonała się już, jak łatwo jest dać się zrobić. W ciągu dnia zawsze miała coś do zrobienia. Pisała na maszynie, prowadziła księgowość, robiła zakupy, czy też porządki w szafie, albo, co było nawet ważniejsze, pielęgnowała ciało, spędzając jeden dzień w tygodniu w prywatnym gabinecie, gdzie masowano ją, oczyszczano cerę, robiono manicure, pedicure i ogólnie poprawiano kondycję. Dni i większość nocy miała przyjemnie

wypełnione, co bardzo jej odpowiadało, bo nie znosiła próżnować. Nauczyła się równoważyć swoje dwa odrębne życia, tak że idealnie do siebie pasowały.

Cieszyła ją również świetnie zbilansowana księga przychodów i rozchodów. Raz w tygodniu wprowadzała do niej aktualne dane, dodając zarobki z ostatnich siedmiu dni i odejmując wydatki. Uśmiechała się z uszczęśliwieniem, widząc stale powiększającą się sumę dochodów. Żyła wygodnie, choć nie szastała pieniędzmi. Miała zamiar odejść z profesji w wieku trzydziestu pięciu lat. Pragnęła mieć zapewniony byt i ukończyć studia. Wyposażona w stopień naukowy mogłaby zrobić co tylko by się jej zamarzyło - może podjęłaby nawet studia na drugim fakultecie! Jednak najpierw musiała odłożyć tyle, żeby mieć wystarczający dochód przez resztę życia.

Miała właśnie zgasić lampę, gdy usłyszała dzwonek do drzwi apartamentu. Natychmiast usiadła wyprostowana i zmarszczyła brwi. Kto, u licha, mógł przyjść o tej porze? Każdy gość byłby nieoczekiwany, ale tak późna wizyta była jeszcze bardziej zaskakująca.

Nikt nie wiedział, że tu jest; nie zamawiała też niczego od służby hotelowej. Było bardzo mało prawdopodobne, że to klient życzył sobie czegoś jeszcze. Oczywiście pomyślała z ulgą, pieniądze! Wstała z łóżka i poszła do łazienki. Tam owinęła głowę jednym z małych ręczników. Nie spała w peruce i nie chciała otwierać drzwi, ujawniając swoje naturalne długie, brązowe włosy. Zerknęła przez judasza i zobaczyła kwiaty. Kwiaty!

- O co chodzi? - spytała.

- Specjalna przesyłka, panno Mondaine.

Kwiaty i pieniądze, pomyślała, jednocześnie rozbawiona i zaskoczona. Ten klient nigdy wcześniej niczego jej nie przysyłał. Mimo wszystko, sto tysięcy dolarów... Może chciał zrobić taką rzecz z rozmachem. Otworzyła drzwi.

Bukiet był tak wielki, że ledwo widać było posłańca. Wyciągnęła rękę z banknotem dwudolarowym. Wzięła kwiaty i poczuła, że napiwek został przyjęty. Posłaniec odwrócił się, żeby odejść.

- Czy to wszystko? Nie ma żadnej paczki? - spytała ze zdziwieniem Nell.

- Nie, proszę pani. Tylko kwiaty.

- Dziękuję.

Marszcząc brwi z zaskoczeniem, Nell wycofała się do pokoju. Jednym kopnięciem zamknęła drzwi. Usłyszała, jak zapadka w zamku opada na miejsce. W salonie postawiła na stole kwiaty - świeże i owinięte w delikatny papier. Była to mieszanka pięknych amerykańskich róż, o długich łodygach i wspaniałym różowym kolorze, białych goździków i białych orchidei. Nell wpatrywała się w kwiaty całkowicie skonsternowana.

Nie była przyzwyczajona do otrzymywania kwiatów. W rzeczywistości, mimo że była doświadczoną kurtyzaną o szerokim doświadczeniu seksualnym, emocjonalnie nadal pozostawała dziewicą. Nigdy nie doświadczyła uczucia miłości. W jej życiu było wielu mężczyzn, ale nic jej z nimi nie łączyło. Nigdy nie było tego jednego, który zajmowałby w jej sercu specjalne miejsce, Nell nie odczuwała nic w stosunku do mężczyzn, których seksualne zachcianki spełniała. To, co robiła, mimo że bardzo osobistej natury, uważała za coś zupełnie bezosobowego. Podczas swoich spotkań z klientami nigdy nie doznawała żadnych emocji; może właśnie dlatego odnosiła tak wielkie sukcesy. Jej klienci nie potrzebowali uczuć, mogli je otrzymać za darmo w nieograniczonej ilości w swoich domach. Od Nell oczekiwali niezobowiązującego, pozbawionego uczuć seksu i to właśnie dostawali. To, że ona nie otrzymywała od nich niczego prócz pieniędzy, nie zastanawiało jej ani przez chwilę. Takie było życie, od zawsze, jeśli o nią szło.

Tymczasem Cindy wariowała na punkcie Mickeya, chociaż Nell nigdy nie była w stanie zrozumieć dlaczego. Ten człowiek wzbudzał w niej silną nienawiść. Paula miała stałego klienta, z którym utrzymywała stosunki wykraczające poza zwykłe interesy. Nawet wokół Maureen kręciły się całe zastępy „chłopaków”, chociaż żaden nie zagrzewał miejsca zbyt długo. Nell nigdy nie przeżyła z mężczyzną niczego, co prócz seksualnego charakteru, miałoby również jakąś treść emocjonalną.

Jej uczucia po śmierci matki uległy całkowitej atrofii. Przez długi czas pielęgnowała wspomnienia, bo tylko to pozostało jej po matce, ale jak to się zwykle dzieje ze wspomnieniami, stopniowo w ciągu tych wszystkich lat zatarły się i uleciały. Z trudnością przywoływała w pamięci twarz matki, chociaż twarz ojca miała cały czas pod powiekami, a jego głos dźwięczał w jej uszach. To właśnie jego chłód i obojętność zabiły w niej wszelkie cieplejsze uczucia. Jednak gdyby ktoś jej to powiedział, zaprotestowałaby gorąco, bo już od dawna uważała swoją nienormalność za normę. A w jej profesji uczucia najlepiej zostawiać za sobą, kiedy się idzie na umówione spotkanie. Nell stanowiła idealny przykład ilustrujący stare powiedzonko: „Jak może ci brakować czegoś, czego nigdy nie miałaś?”

Teraz ze zdumieniem spoglądała na kwiaty. Są piękne, pomyślała. Ale kto je przysłał? Pomacała papier i wyczuła kwadratowy bilecik. To była zwykła biała koperta z kartką w środku. Narysowano na niej parę oczu... czarnych oczu. Żadnej wiadomości. Nell gwałtownie rzuciła kartkę, jakby ją oparzyła. Wiedział, że ona tu jest! Jak? Kto mu powiedział? I czego od niej chce? Jeśli pragnie zostać jej klientem, musi przejść normalną procedurę. Wszyscy nowi musieli mieć rekomendacje od klientów już korzystających z jej usług. A tym razem nic nie wiedziała o właścicielu intrygujących czarnych oczu. I jak się dowiedział, gdzie mieszka? Nell wpadła w panikę. Czuła, że coś jest nie w porządku. Ten mężczyzna był inny niż jej dotychczasowi klienci. Dlaczego przysłał jej kwiaty? I co ma znaczyć ta zaszyfrowana wiadomość? Może on nie wie, kim jesteś, powiedziała do siebie, zna jedynie twoje imię i

nazwisko... Tak, ale jak się tego dowiedział? Dyskrecja, na której tak polegali jej klienci, i z której była taka dumna, nagle została zagrożona. To się nigdy wcześniej nie zdarzało. Jej wizyty w Nowym Jorku - i Chicago, San Francisco czy Los Angeles - dotychczas odbywały się bardzo dyskretnie. Nie pokazywała się publicznie z klientem. Zawsze uważała to za ryzykowne; teraz nabrała pewności, że jest bardzo niebezpieczne. Nigdy więcej, zdecydowała. Nigdy! Jeśli wyda się, czym się zajmuję, jestem skończona. Atut idzie o sto tysięcy dolarów rocznie. Do licha, pomyślała, kimkolwiek jesteś, idź do diabła!

Dzwonek rozległ się ponownie. Teraz to musiały być pieniądze... Ciężko było rozpoznać postać stojącą za drzwiami, ale wydawało się Nell, że widzi błysk galonów. Pewnie znowu posłaniec. Otworzyła drzwi i spojrzała prosto w błyszczące, czarne oczy tajemniczego mężczyzny. Błysk, który wzięła za blask galonów pochodził z mieniących się kropel deszczu na czarnym kaszmirowym płaszczu. Na twarzy pod czarnymi jak skrzydła kruka włosami, pojawił się pełen nadziei uśmiech, który znikł pod wściekłym spojrzeniem Nell.

- Witam ponownie - odezwał się nieznajomy z pewnością kogoś, kogo atakowano tysiące razy, lecz za każdym razem bez skutku.

Nell obrzuciła go spojrzeniem od stóp do głów.

- Nie sądzę, żebyśmy się kiedyś spotkali.

Jej głos był zimny tak jak wyraz twarzy, ale w środku kipiała z niepokoju. Najpierw kwiaty, teraz on. Jak ją odnalazł? Kogo o nią pytał - i, co ważniejsze - kto mu o niej powiedział? I dlaczego? Poczucie bezpieczeństwa, którego tak bardzo była pewna, prysło jak bańka mydlana. Wcale nie życzyła sobie, żeby ktoś wprost poprosił ją o to, co miała na sprzedaż. W tym kraju ciągnięcie zysków z uprawiania seksu było niezgodne z prawem. To, co w Anglii uznano by za nielegalne, w Stanach Zjednoczonych stanowiło przestępstwo podlegające karze więzienia lub grzywny. No i byłaby notowana. Wywołane nagłą paniką myśli zaczęły burzyć się głowie Nell jak krople wody na rozgrzanej patelni. Z pozornym spokojem rozejrzała się po korytarzu. Było pusto. Ale może hotelowy detektyw lub policjant czai się za jakimiś drzwiami?

- Zapytałem o panią w recepcji - odezwał się mężczyzna, wyczuwając jej niepokój. - I przysłałem najpierw kwiaty.

- Nimi też nie jestem zainteresowana! - rzuciła ostro Nell.

Nade wszystko pragnęła pozbyć się tego natręta. Liz i Philip wiele razy opowiadali jej o rozmaitych pułapkach. Znowu to, co nie było dozwolone w Anglii, było dozwolone w Ameryce i często policjanci podszywali się pod potencjalnych klientów po to, żeby aresztować prostytutkę w momencie płacenia. Nell poczuła, że ogarnia ją coraz większy strach. Serce waliło jak młot, a całe ciało się trzęsło.

- Może pan zabrać sobie te cholerne kwiaty!

Była bliska furii z powodu jego głupoty. Jak mógł stawiać ją w takim położeniu! Gwałtownie trzasnęła drzwiami. Pobiegnęła po kwiaty, otworzyła ponownie drzwi i z rozmachem wręczyła mu bukiet.

- A teraz proszę uprzejmie je zabrać i nie zawracać mi więcej głowy!

Specjalnie głośno zamknęła drzwi na zasuwkę. Wyczerpana, oparła się o nie, spazmatycznie chwytając powietrze.

- Hej... Proszę się tak nie zachowywać... Nie chciałem robić pani kłopotu... - w jego głosie brzmiało zdumienie. - Chciałem jedynie, żebyśmy się poznali. Od kiedy panią zobaczyłem na tym nudnym wernisażu, cały czas o pani myślę. Gdy zorientowałem się, że pani wychodzi, poszedłem za panią...

Nell zamknęła oczy i jęknęła. Było coraz gorzej.

- Zwykle tego nie robię. Słowo honoru. Ale w pewnym sensie wpadliśmy tam na siebie, a przynajmniej nasze oczy się spotkały. Wywarła pani na mnie piorunujące wrażenie. Jeśli panią zdenerwowałem, to przepraszam. Proszę mnie wpuścić, a wszystko wyjaśnię. Przysięgam, że moje zamiary są uczciwe.

Jednak Nell była już przy telefonie, energicznie wystukując numer recepcji.

- Tu panna Mondaine z apartamentu D - powiedziała głosem pełnym urażonej dumy. - Pod moimi drzwiami stoi nieznajomy mężczyzna. Naprzykrza mi się. Śledził mnie w drodze do hotelu. Chciałabym wiedzieć, dlaczego pozwolono mu wejść na górę! Proszę go stąd usunąć!

Z trzaskiem odłożyła słuchawkę, zamknęła oczy i wzięła kilka głębokich wdechów. Spokojnie, powiedziała sobie. Spokojnie... Podeszła do drzwi i usłyszała jak mężczyzna mówi:

- ...pokazać pani Nowy Jork. Po akcencie poznaję, że jest pani Angielką. Pewnie niedługo pojadę do Londynu, więc może moglibyśmy się tam spotkać. Nie chcę się narzucać, ale trzeba wykorzystać każdą szansę...

Szansę pomyślała Nell, zaciskając pięści. Zapragnęła w gniewie okładać go nimi po głowie. Głupi, młody idiota - zorientowała się już, że był dużo młodszy niż na początku sądziła; może w jej wieku, a może nawet nie. Trochę jak młody jak na policjanta obyczajówki. Ale był atrakcyjny i może właśnie dlatego go przysłano.

Nagle jego głos stał się gniewny.

- Puśćcie mnie! Nie jestem ulicznym włóczęgą. Mam dowód osobisty! Jeśli mi tylko pozwolicie go wyjąć... hej, uważaj, to prawdziwy kaszmir... Chwileczkę, mieszkam w tym hotelu...

Głosy stopniowo się oddalały i Nell wreszcie odetchnęła z ulgą. Znów ktoś zapukał.

- Panno Mondaine, tu szef nocnej zmiany - odezwał się inny męski głos.

Otworzyła i zobaczyła mężczyznę w średnim wieku, ubranego w czarny żakiet i prążkowane spodnie, który uśmiechnął się ujmująco i ukłonił.

- Proszę przyjąć nasze najszczersze przeprosiny, panno Mondaine - powiedział. - To nie powinno się było wydarzyć.

- Nie, w tym hotelu nie powinno - ze złością przyznała Nell. - Myślałam, że wszyscy goście są zapowiadani?

- Tak jest. Pracownik, który tego nie dopełnił, poniesie konsekwencje. Jednak chciałem panią powiadomić, że ten młody człowiek to sławny aktor, znany ze swojego impulsywnego zachowania.

- Nie jestem przyzwyczajona do tego, żeby mężczyźni śledzili mnie w drodze do hotelu, a potem szli za mną na górę i oczekiwali miłego przyjęcia - odpowiedziała lodowatym tonem Nell.

Była to szczerza prawda. Nigdy, przenigdy nie załatwiała swoich interesów w hotelu, a już na pewno nie w swoim apartamencie.

- On jest bardzo młody, bardzo... amerykański. - Wzruszył ramionami, co wraz z europejskim akcentem mówiło samo za siebie.

- Wszystko jedno. Zapewniano mnie, że to absolutnie bezpieczny hotel. Ale okazało się, że tak nie jest. Jutro rano wyjeżdżam i mam nadzieję, że nikt mi nie zakłóci ostatniej nocy, którą tu spędzę.

- Osobiście dopilnuję, żeby nikt już pani nie przeszkadzał.

- Dziękuję. Och, jutro rano spodziewam się przesyłki, bardzo wcześnie rano. Dostarczy ją firma kurierska. To bardzo ważna przesyłka. Tej spodziewam się naprawdę. A poza tym nie życzę sobie, żeby mi przeszkadzano.

Pracownik hotelu ukłonił się ponownie.

- Będzie tak, jak pani sobie życzy, panno Mondaine. Jeszcze raz proszę nam wybaczyć. To się już nie powtórzy.

Założy się, że nie, pomyślała Nell, znowu zamykając drzwi na zasuwkę. Była tak roztrzęsiona, że poszła prosto do dobrze zaopatrzonej lodówki i nałała sobie porządną porcję ginu z tonikiem. Niebezpieczeństwo było blisko. Aktor! Nie rozpoznała go. Może grywał w teatrze, chociaż wyglądał na takiego, co pojawia się w telewizji. W każdym razie nie był policjantem, dzięki Bogu. Ale ją wystraszył. Łyknęła ginu. Nigdy w życiu nie słyszałam o czymś równie głupim, pomyślała z wściekłością. Żeby śledzić kompletnie obcą osobę i oczekiwać, że bukiet kwiatów odpowiednio ją zmięczy. Zabiłabym go, gdyby wpadł mi w ręce!

Nie powinnam była iść do tej galerii. Ostatni raz popełniłam taki błąd. Śledził ją od Village. Zagryzła wargi. Nie wiedziała, czy powinna ostrzec swojego klienta, czy nie. Jeśliby to zrobiła, mógłby uznać, że zaliczka nie jest warta takiego ryzyka. A jeśli nie... Nie, doszła do wniosku. Ten młody głupek nie byłby takim idiotą. Tylko skąd miałby wiedzieć, że jestem w Nowym Jorku. Nie, tego nie wie, ale ma moje nazwisko. I zna mojego klienta. I wie, że spędziłam z nim ponad godzinę.

Chodziła tam i z powrotem, głowiac się nad tym dobre pół godziny. Wreszcie postanowiła, że najlepiej dać temu spokój. Lepiej nie prowokować niebezpieczeństwa. Nigdy już nie zatrzyma się w tym hotelu i nie będzie towarzyszyć żadnemu klientowi - przynajmniej w Ameryce - w miejscach publicznych. Zawsze najpierw upewni się, że nikt jej nie śledzi, zanim pojedzie do klienta. Co za kłopot, wymamrotała zirytowana i opróżniła szklanekę.

Przesyłka przysłała następnego ranka. Zapakowane w zwykły, brązowy papier grube zwitki studolarowych banknotów. Nell wręczyła posłańcowi pięć dolarów napiwku, a kiedy sobie poszedł, przepakowała pieniądze do swojej torby, zawijając dolary w bieliznę. Zawsze przechodziła przez zielone przejście na Heathrow, ponieważ skrupulatnie przestrzegała dozwolonych ilości rzeczy objętych cłem, a towary wolnocłowe miała w osobnej torebce, tak, żeby każdy mógł je zobaczyć.

Kiedy była gotowa do wyjścia, zadzwoniła po boya, który po rozmowie z szefem dziennej zmiany zgodził się, żeby opuściła hotel wyjściem służbowym, jeśli tego sobie życzy. Tak, tego sobie życzyła. Jako dodatkowe zabezpieczenie włożyła ciemne okulary i chustkę *à la* Jackie Kennedy, a kiedy taksówka skręciła w Madison Avenue, zdjęła okulary i odsłoniła swoje prawdziwe brązowe włosy w stylu Eleanor Jordan. Żeby przemiana była jeszcze głębsza, włożyła okulary, które nosiła w Londynie, chociaż nie pasowały szczególnie dobrze ani do sukienki od Versace'a, ani do żakietu. Nie założyła też kolczyków, które normalnie nosiła do tego stroju, i zamiast zostawić żakiet rozpięty, jak należało go nosić, zapięła go, niszcząc całkowicie ogólną elegancję. Niech mnie teraz rozpozna, pomyślała, wysiadając z taksówki przed domem towarowym Bloomingdale.

Jednak zakupy nie cieszyły jej tak jak zazwyczaj. Kiedy późnym popołudniem dotarła na lotnisko, weszła do najbliższej toalety i przemieniła się w Cleo Mondaine, którą według paszportu była. Miała szczęście, że w samolocie nikt obok niej nie siedział. Dopiero gdy samolot wystartował, poczuła się bezpieczna. Odpięła pas i zaczęła kartkować jakieś pismo. Nagle żołądek podskoczył jej do gardła. Zobaczyła czarne oczy, które tak zachłannie wpatrywały się w nią poprzedniego wieczoru. Teraz śmiały się do niej z zadrukowanej strony. „Od gwiazdki seriali telewizyjnych do gwiazdorstwa nie tracąc czasu (i nie mając za grosz talentu)”. Był aktorem serialu telewizyjnego nadawanego w czasie największej oglądalności. Mając niewielką rolę, tak zawładnął wyobraźnią kobiet, które go pokochały, że został zasypywany lawiną listów. Pośpiesznie rozbudowano jego rolę, aż teraz, osiem miesięcy później, to on był bohaterem serialu, to jego nazwisko widniało w czołówce filmu. Podpisał kontrakt na niesłychaną - chociaż ciągle bliżej nieznaną - sumę, żeby zagrać główną rolę w nowym serialu. Zdjęcia miały się rozpocząć za dwa tygodnie. Autor artykułu twierdził, że słowo „aktor” nie jest dobrym określeniem jego zawodu.

To, które najlepiej oddałoby jego profesję, nie może się ukazać w druku. Ten młody człowiek po prostu rozpałał kobiety jednym spojrzeniem. I to wszystko osiągnął w wieku dwudziestu sześciu lat. Cleo odczuła ogromną ulgę, że jednak nie okazał się funkcjonariuszem obyczajówki. Potem, gdy opadły emocje, poczuła złość, że niepotrzebnie się przez niego niepokoiła.

Zack Gentry, pomyślała pogardliwie. To nazwisko brzmi równie fałszywie, jak cała reszta. Miałam być jeszcze jedną jego zdobyczą. Co za arogancki typ! Jednak, mimo złości, ciągle czuła niewysłowioną ulgę. Przyjęła drinka, zaproponowanego przez stewardesę. Stwierdziła, że znowu dopisuje jej apetyt. Ponieważ nie jadła śniadania, teraz powetowała to sobie, zamawiając solę i pół butelki wina. Kiedy pogasły światła, zawinęła się w koc, westchnęła uszczęśliwiona i zasnęła. Po kilku godzinach błogiego snu obudzono ją, oferując szklankę zimnego soku pomarańczowego i gorący ręcznik.

Philip będzie zadowolony z mojej eskapady, pomyślała, spoglądając w dół na tonący w deszczu Middlesex. Szczególnie z zaliczki, a obecnie Philip bardzo mocno potrzebował powodów do zadowolenia.

Sześć lat wcześniej, w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym czwartym, wykryto u niego wirus HIV. Dwadzieścia miesięcy temu wystąpiły pełne objawy AIDS. Dawano mu trzy lata życia. Podobnie jak wcześniej Liz, tak teraz Philip dostał wyrok śmierci i podobnie jak Liz walczył z całych sił o jego odroczenie.

- Mam przed sobą trzy lata i nikt nie zabierze mi poprzednich trzydziestu, ani wcześniejszych dwudziestu. Jestem i zawsze byłem praktykującym homoseksualistą. - Philip nigdy nie używał słowa „gej”, gdyż uważał, że jego oryginalne znaczenie nie pasuje do niego. - To prawda, że wszystko w życiu ma swoją cenę. Lecz przecież dostałem pięćdziesiąt lat aktywnego, pełnego przyjemności - i zysków - życia seksualnego, zanim kazano mi spłacić dług. Prawdziwą tragedię przeżywają młodzi mężczyźni, którzy właściwie jeszcze niczego nie zaznali. - Rzucił Nell jedno ze swoich przeszywających spojrzeń. - I młode kobiety.

- Uważam, Philipie. Zawsze się zabezpieczam i mam duży zapas prezerwatyw.

- A twój ostami test?

- Był negatywny.

- Jednak dopóki jeszcze żyję, nadal mam zamiar sprawdzać wszystkich potencjalnych klientów.

Kiedy Nell dowiedziała się o chorobie Philipa, postanowiła nie przyjmować żadnych biseksualnych klientów, a z tego, którego polecił jej Philip, zrezygnowała.

- Zagroza nam dżuma dwudziestego wieku - stwierdził. - Niektórzy sądzą, że to kara za grzechy. Więc skoro ja zostałem wezwany do spłaty swoich długów, nie ma powodu, dla którego nie miałoby to spotkać ciebie. To tylko kwestia czasu, żeby zaraza dosięgła populację heteroseksualną, chociaż pewnie potrwa to dłużej. Mniej jest przypadkowych kontaktów, tak nagminnych w świecie homoseksualistów.

- Znam moich klientów, Philipie. Z większością utrzymuję kontakty od wielu lat i wiem, że tak samo jak ja chcą zachować zdrowie. A temu biseksualiście powiedziałam, żeby mnie więcej nie wzywał. Moje życie seksualne jest tak bezpieczne, jak to tylko możliwe.

- Mam nadzieję. Jednak należysz do grupy wysokiego ryzyka.

- Nie na moim poziomie.

- Może nie, ale i tak powinnaś uważać.

Nell uśmiechnęła się do niego z czymś na kształt sympatii. Chociaż korzystała z jego rad, nigdy nie znaczył dla niej tyle, ile znaczył dla Liz. Mimo to, od czasu gdy rozprawił się z tym VIP-em, nadal zaangażowany był w jej życie. Zawsze, zanim przyjęła nowego klienta, prosiła Philipa o przeprowadzenie wywiadu. Miał ekskochanków strategicznie rozmieszczonych niemalże na całym świecie. Ciągłe wspominali go z uczuciem, niektórzy nawet z miłością, i byli szczęśliwi, gdy mogli oddać mu przysługę, a w ten sposób, niebezpośrednio jej samej też.

Dziś zaprosiła go na obiad i przygotowała jedno z jego ulubionych dań: gulasz z dziczyzny w czerwonym winie. Opowiedziała mu o spotkaniu z amerykańskim aktorem.

- Chcesz, żebym go sprawdził?

- A po co?

- Nie myślałem o nim jak o potencjalnym kliencie. Dla czystej przyjemności, a nie dla zysku

Nell napotkała jego badawcze spojrzenie.

- Nie - odpowiedziała zdecydowanie.

- Według tego artykułu, który mi pokazałaś, ma opinię ogiera.

- Więc może jakaś stadnina byłaby nim zainteresowana. Ja nie.

- Czy nie pochlebila ci ta jego, raczej krzykliwa, pogoń za tobą?

- Zupełnie nie! Byłam wściekła. Przecież on mnie śledził, gdy szłam do domu klienta! Pomyśl o mojej reputacji!

- Zgadzasz się, że to bardzo zuchwały młody człowiek. Najwyraźniej sukces uderzył mu do głowy. Nie rozumiem, jednak dlaczego automatycznie zakładasz, że stanowi raczej zagrożenie niż obietnicę. Czy nie przyszło ci do głowy, że on widział w tobie nie kurtyzanę, lecz kobietę?

- Nie - krótko odpowiedziała Nell. - Nie przyszło. Kiedy pracuję, skupiam się na pracy. Myślałam tylko o tym, że mogłam stracić wysoką zaliczkę niemalże natychmiast po tym, jak mi ją obiecano.

- Dlaczego pieniądze tak cię podniecają, a mężczyźni nie?

- Pochlebstwami nie można zapłacić rachunków.
- Chcesz przez to powiedzieć, że seks tylko dla przyjemności, a nie dla pieniędzy, nie przedstawia dla ciebie żadnej wartości?

- Mam seksu więcej niż tuzin przeciętnych kobiet razem wziętych. Nie potrzebuję więcej.

Tak, pomyślał Philip, seks za pieniądze, tylko to możesz znieść. Chciałbym się dowiedzieć, dlaczego jesteś taka ostrożna, jeśli idzie o inne relacje męsko-damskie.

Długie studia i uważna obserwacja utwierdziły Philipa w przekonaniu, że Nell, tak jak przed nią Madame de Pompadour, nie jest namiętą kobietą. Cleo robiła wrażenie zmysłowej, ale to zasługa jedynie odpowiedniej techniki i talentów aktorskich Nell. Zafascynowany obserwował, jak powstawała Cleo Mondaine, która żyła i funkcjonowała doskonale obok Nell Jordan. Jej osoba, oczy, ona cała była odrębną osobowością, mimo że to Nell reżyserowała jej wypowiedzi i przeżycia. To było bardzo skomplikowane, bardziej niż chciałby przyznać. Od ponad jedenastu lat starał się rozszyfrować Nell.

Nadal nie miał pojęcia, skąd pochodzi; gdzie mieszkała przez pierwsze siedemnaście lat życia. Wiedział jedynie, że te lata wywarły ogromny wpływ na jej osobowość. Pragnęła je głęboko zakopać w mrokach niepamięci. Wspomnienia o tym okresie jej życia były zbyt straszne, żeby się z nimi zmierzyć, nawet teraz.

Wiedział też, że pojechała odwiedzić siostrę. Liz opowiedziała mu o podróży do domu opieki, gdzie mieszkała Margaret. Nell wróciła stamtąd zszokowana i przygnębiona, gdyż najwyraźniej jej siostra nie była jedynie upolędzona umysłowo, była autystyczna.

Według Liz, Nell powtarzała jedynie głosem pełnym zdumienia i niedowierzania: „Margaret mnie nie poznała. Nie odezwała się, nie spojrzała na mnie. Tak, jakbym była kimś obcym”. A potem wybuchnęła gniewem na samą siebie. „To moja wina. Zostawiłam ją samą. Powinnam wyżebrać, pożyczyć albo ukraść i pojechać zobaczyć się z nią. Powinnam była. Nic dziwnego, że mnie nie pamięta. Przecież minęły trzy lata. Nigdy tego sobie nie wybaczę, nigdy!”

Najwyraźniej nosiła na swoich barkach ogromne brzemienie winy. Ale jaki można mieć kontakt z dzieckiem autystycznym, zastanawiał się Philip. Nell nie potrafiła się przyjaźnić z ludźmi. Jedynie z Liz udało jej się zdobyć na prawdziwą bliskość. Philip zawsze krążył gdzieś w pobliżu, lecz był trzymany na dystans. Wydawało się, że Nell nie odczuwa braku przyjaciół. A przecież nie można powiedzieć, że nie prowadziła życia towarzyskiego. Cleo miała wypełniony terminarz spotkań na długo naprzód. Jednak w pracy Eleanor nie miała żadnych kolegów. Philip był zdania, że właśnie z tego powodu ją podjęła. Nell najwyraźniej zupełnie wystarczało jej własne towarzystwo. W przeciwieństwie do większości ludzi, nie uważała tego za defekt swojego charakteru. Jej postawa intrygowała go. Ani przez moment nie przyszło jej do głowy, że tamten mężczyzna nie chciał zastawić na nią pułapki ani zostać jej klientem. Szedł za nią, bo po prostu bardzo mu się spodobała.

Cleo kipiła seksem, Eleanor była bezpłciowa, gdzie jest zatem miejsce dla Nell? Dlaczego seks to dla niej zamknięta księga - chociaż Bóg jeden wie, że przeczytała wszystkie inne? Dlaczego Nell nie pozwala sobie na własne życie? Prowadzi żywot lalkarza, który pociąga za sznurki. Chciałby wiedzieć... co lub kto napędza Nell?

- Patrzysz na mnie, jakbym była preparatem pod mikroskopem - oburzyła się Nell.

- Naprawdę? Może dlatego, że zastanawiałem się, czemu koniecznie chcesz prowadzić dwa odrębne życia? Jedno ci nie wystarcza?

- Pewnie z potrzeby aktorstwa - odpowiedziała, wzruszając ramionami.

- Tak sądzisz?

- Tylko proszę, żadnej psychoanalizy dzisiaj wieczorem. Nie mam nastroju. Wolalabym raczej, żebyś zerknął na te dwa nazwiska i poradził mi, czy to odpowiedni kandydaci.

Czyżbym podszedł zbyt blisko? Philip zamyślił się. Pewnie tak. Dlaczego koniecznie chcesz się stać kimś zupełnie innym? To pytanie ciągle mnie fascynuje. I dowiem się dlaczego, moja śliczna. Przebiegłe umysły to dla mnie nic trudnego, ponieważ ja też jestem przebiegły.

Włożył okulary do czytania i popatrzył na kartkę, którą Nell położyła na stole.

- Nie znam tego pierwszego nazwiska. Kto to jest?

- Argentyńczyk, ale mieszka na Riwierze. Przemysłowiec.

- Czyż oni wszyscy nie są przemysłowcami? Sprawdzę to. Ten drugi nie jest odpowiednim kandydatem.

- Dlaczego? Znasz go?

- Słyszałem o nim. To polityk. Teraz marnieje gdzieś w tylnych rzędach, ale z tego, co słyszałem, czeka go lepsza przyszłość. A to oznacza ochroniarzy, oddziały specjalne i inne tym podobne sprawy związane z życiem politycznym. Nie pamiętasz już lorda Lambtona i Normy Levy? Najlepiej zostawić polityków ich wyborcom, bo inaczej mogą sprawić więcej kłopotów niż to warte, nawet jeśli płacą tysiąc funtów za spotkanie. - Dotknął palcem nosa. - Spiski, intrygi, zamachy. - Skreślił nazwisko swoim wiecznym piórem. - Według mnie, zdecydowanie nie.

Nazwisko Argentyńczyka zapisał specjalnym, przez siebie wymyślonym, modem w kieszonkowym kalendarzyku. Chociaż nikomu by się do tego nie przyznał, jego pamięć nie była już tak niezawodna jak niegdyś. Potem potrzymał kartkę nad jedną z palących się na stole świec, a następnie wrzucił tłący się zwitek do masywnej, szklanej popielniczki i patrzył, jak się zmienia w czarny popiół. „Nie zostawiaj niczego na piśmie” - to było jedno z

jego ulubionych ostrzeżeń.

- Zawsze pamiętaj o Niemcach. Skrupulatnie zapisywali wszystkie swoje dokonania, a kiedy wpadły w niepowołane ręce, było po nich.

- Skąd to wszystko wiesz? - spytała zafascynowana Nell z brodą wspartą na dłoniach.

- Bo to moja praca wszystko wiedzieć. W ludziach zawsze jest coś interesującego, nawet jeśli wydają się nieciekawi. Ale wszyscy mają jedną wspólną cechę: uwielbiają, żeby ich słuchać.

- A nikt nie słucha lepiej niż ty?

Philip uśmiechnął się w odpowiedzi.

13

Kilka tygodni później, w słoneczny, majowy sobotni poranek, Nell zapakowała weekendową walizkę do bagażnika golfu. Włożyła okulary przeciwsłoneczne i wyruszyła do Wiltshire na spotkanie z klientem. To było dopiero ich piąte spotkanie, a wszystkie poprzednie odbywały się w jego londyńskim mieszkaniu. Miał rekomendacje od innego stałego klienta, który prowadził z nim interesy, a kiedy Philip przeprowadził w jego sprawie dochodzenie, orzekł, że wszystko jest w najlepszym porządku. Ponieważ oczekiwał jedynie zwykłego seksu, bez żadnych uduziwień i wynaturzeń, Nell przyjęła go ochoczo.

Miał około pięćdziesięciu lat, był pulchny, z przenikliwym spojrzeniem aksamitnych brązowych oczu ukrytych za okularami w grubych rogowych oprawkach. Uwielbiał przedłużać akt miłosny do takich granic, że nawet u młodego mężczyzny robiłoby to wrażenie. Dlatego poszukiwał kogoś, kto mógłby dotrzymać mu w tym kroku. Już po pierwszym razie Nell zorientowała się, że musiał być adeptem starożytnej sztuki Imshak, polegającej na powstrzymywaniu orgazmu, dopóki nie zaspokoi się wielokrotnie swojej partnerki. Utwierdziło ją to w przekonaniu, że chociaż miał armeńskie nazwisko, musiał pochodzić ze Wschodu. Liz mówiła jej, że sztukę Imshak praktykowano także na Dalekim Wschodzie. Mężczyzna wydawał się całkowicie usatysfakcjonowany jej wytrzymałością, chociaż było coś okrutnego w tym, jak ją sprawdzał podczas kolejnych spotkań. Ich stosunki stały się czymś w rodzaju zmagania siły ich woli. Miała wrażenie, że zaprosił ją do swojej wiejskiej posiadłości po to, by pobić rekord trwania aktu miłosnego. Oficjalnie tłumaczył, że nadmiar interesów uniemożliwia mu przyjazd do Londynu jedynie po to, aby się z nią spotkać. Dlatego ona musi przybyć do niego. zaproponował, żeby przyjechała na podwieczorek. Potem oprowadzi ją po domu i opowie o pracach renowacyjnych, które ciągnęły się już od dwóch lat. Następnie zjedzą wytworną kolację, po której będą mogli przejść do zasadniczego celu ich spotkania. Wróci do Londynu po śniadaniu w niedzielę rano.

Przyjemnie było wyjechać z Londynu. Tak zorganizowała podróż, żeby się nie śpieszyć. Jechała krętymi bocznymi drogami przez uroczą wiejską okolicę. Miała wystarczająco dużo czasu, żeby się zatrzymać w przydrożnym pubie, napić czegoś i zjeść kanapkę. Klient dokładnie określił czas jej przyjazdu: po czwartej, nie wcześniej. Mało ją to obchodziło. Za sumę, którą jej płacił, mogła przyjechać nawet o czwartej rano, jeśliby sobie tego zażyzył.

Dał jej dokładne wskazówki - był bardzo skrupulatny we wszystkim, nie tylko jeśli chodzi o seks. Z łatwością znalazła właściwą drogę. Jednak gdy przejechała ostatnich kilka mil, zdawało jej się, że zostawiła za sobą dwudziesty wiek. Dom ukryty był w zagłębieniu terenu, które tworzyło wspaniały naturalny amfiteatr, zupełnie jakby ktoś łyżeczką przycisnął ziemię w tym i miejscu. Wioska leżała pięć mil dalej, przy bocznej drodze. Kiedy skręciła w wąski, lecz świetnie utrzymany trakt, ogarnęła ją cisza wielkich, tajemniczych drzew. Gęste gałęzie zatrzymywały światło słoneczne. W końcu dojechała do wysokiego muru, najwyraźniej niedawno zbudowanego, z dwuskrzydłową, bogato zdobioną żelazną bramą, nad którą zamontowano kamery telewizyjne. Bezpieczeństwo było najważniejsze. Metalicznie brzmiący głos dobiegający z głośnika poprosił, żeby podała nazwisko i powód przybycia. Kiedy to zrobiła, brama się otworzyła i Nell wjechała na szeroki podjazd, który, skręcając w prawo, łagodnie opadał ku dolinie. Dopiero gdy pokonała zakręt, jej oczom ukazał się dom, znakomity przykład architektury z czasów króla Williama i królowej Mary, zbudowany z wyblakłej różowej cegły, z kremowym frontonem i tarasem wychodzącym na rozległe, pięknie utrzymane trawniki, obramowane rzędami olbrzymich drzew. Z tyłu domu i ponad wzgórzami stał płot chroniący przed wiatrem.

O rany! Nell była całkowicie zaskoczona. Może to miejsce leżało na końcu świata, ale warto było tu przyjechać. Nigdy by nie przypuszczała, że klient, którego zawsze uważała za mieszczucha, może lubić takie odosobnienie. W najbliższej okolicy nie było żadnych zabudowań. Kiedy zwołniła, podjeżdżając pod dom, zauważyła, że przy jednej ze ścian ustawione jest rusztowanie, a z tyłu domu, dyskretnie ukryty pod drzewami, stoi duży samochód wywrotka. Najwyraźniej remont - jak powiedział jej klient, dom był przez wiele lat zaniedbywany, a teraz przywracano mu oryginalne piękno - nie został jeszcze zakończony. Drzwi frontowe się otworzyły. Pojawił się w nich służący ubrany w białą marynarkę i czarne spodnie. Z trudnym do rozpoznania akcentem przywitał ją, życząc miłego popołudnia, poprosił o kluczyki od wozu, otworzył bagażnik, wyjął walizkę i wniósł ją do domu. Gospodarz właśnie schodził po schodach.

Najwidoczniej był zadowolony, że ją widzi, ale Nell wyczuła, że coś innego absorbuje jego myśli. Miał brytyjski paszport, chociaż wiedziała, że nie urodził się w Anglii, ale nie miała pojęcia gdzie. Jego angielski pozbawiony był jakiegokolwiek akcentu. Słyszała również, jak mówił po francusku, włosku, niemiecku, a także w jakimś arabsko

brzmącym języku, pełnym gardłowych głosek i hiszpańskich, ostrych h. Teraz spytał ją uprzejmie czy miałyby ochotę zwiedzić dom przed podwieczorkiem, czy może woli pójść prosto do swojego pokoju?

- Nie, bardzo bym chciała zobaczyć dom...

- To moje schronienie. Ściśle prywatne. Dlatego go kupiłem.

- Leży raczej na uboczu.

- Tego właśnie szukałem. Przyjeżdżam tutaj, żeby uciec od rzeczywistości, od tego napięcia, które codziennie towarzyszy nam w pracy. Tutaj panuje absolutny spokój.

- Tu odbudowujesz swoje siły duchowe?

Zmarszczył brwi. Chyba nie znał tego cytatu. Nie jest chrześcijaninem, uświadomiła sobie Nell. Był w większym stopniu obcokrajowcem, niż się do tego przyznawał.

- To bardzo stary dom, prawda? - spytała.

- Zbudowano go w tysiąc sześćset dziewięćdziesiątym drugim roku. Kiedy go znalazłem, był strasznie zniszczony. Poprzedni właściciel nie miał odpowiednich funduszy, żeby o niego zadbać. Po jego śmierci syn stwierdził, że nie chce takiego dziedzictwa. Więc go kupiłem. To było dwa lata temu.

Nell poczuła nagły dreszcz.

- Jak się nazywał poprzedni właściciel?

- Harvill. Zdaje się, że ta rodzina mieszkała tu od wieków. Teraz staram się przywrócić domowi dawną świetność.

Mój Boże! Nell nie mogła się otrząsnąć z zaskoczenia. Los zakreślił pełne koło... Parę lat wcześniej czytała w „Timesie” zawiadomienie o śmierci generała Harvilla. Umarł w wieku osiemdziesięciu trzech lat. Napisała nawet do Boya, który nie pofatygował się, żeby odpisać. Och Liz, pomyślała. Chciało jej się śmiać. Jak by ci się to podobało? Miałaś świętą rację co do swojego brata.

Wewnątrz niemal wszędzie prowadzono prace remontowe, chociaż kilka pokoi na dole było już ukończonych, podobnie jak i kilka sypialni na górze. Kiedy opuścili jedno skrzydło, Nell spojrzała przez centralną klatkę schodową i zobaczyła, że drugie pokryte jest rzedami rusztowań.

- Muszę prosić cię o wybaczenie, że nie pokażę ci tej części domu. Znajdują się tam piękne pokoje z fantastycznymi spiralnymi ornamentami na suficie, ale są zupełnie przegniłe. Zdjęto również podłogi. Nie chciałbym, żebyś spadła przez jakąś dziurę.

Wypili herbatę w ślicznym saloniku, o ścianach obitych jedwabiem w kolorze świeżo dojrzałych moreli. Potem poszli na spacer po posiadłości, która wydawała się idealnie odizolowana od reszty świata. Ze wzgórza za domem widać było dym z kominów, lecz ani śladu innych domów. Kolację zjedli we dwójkę w wyłożonej boazerią jadalni. Usługiwali im milczący służący. Nie było słychać, żeby ktoś jeszcze był w domu, chociaż przecież ktoś musiał przygotować to wyśmienite jedzenie. Po kolacji napili się kawy, słuchając muzyki - klient zawsze lubił grę wstępną, zanim przeszedł do działania. Udawał, że zabawia honorowego gościa, a nie drogą kurtyzanę, i Nell ochoczo podjęła tę grę. Nigdy nie odmawiała sobie odrobiny luksusu.

Potem poszła na górę wziąć prysznic. Klient lubił, żeby była świeżo po kąpieli i pachniała perfumami, którymi polecił jej się skropić. Najwyraźniej on robił to samo, bo zawsze pachniał tym samym gatunkiem wody po goleniu i dezodorantem. Nigdy wcześniej nie spotkała tego zapachu, mieszanki olejku z drzewa sandałowego i cytrusów. Nasmarowała obficie ciało jedwabistym mleczkiem, potem włożyła nocną koszulę i peniuar - obie rzeczy dostarczone przez klienta - w kolorze bladej lawendy. Sama nie kupiłaby niczego o tej barwie, ale skoro to on płacił, musiała się podporządkować jego woli. Rozpuściła włosy. Spotykając się z tym klientem zawsze miała perukę z naturalnych, jedwabiście miękkich czarnych włosów, które najpierw upinała w kok. Kiedy przychodził czas, żeby zasłużyć na zapłatę, rozpuszczała je i szczotkowała, pozwalając, żeby sięgały niemal do pasa. Peruka kosztowała mnóstwo pieniędzy, ale była tak dobrze dopasowana, że nie spadała nawet przy bardzo energicznych ruchach. Klient lubił się bawić jej włosami i okręcać je wokół jej szyi. Nell ufarbowała włosy łonowe na ten sam kolor co peruka. Kiedyś poprosił, żeby je zgoliła, ale gdy zauważyła, że ma jeszcze innych klientów, którym ich brak mógłby się nie podobać, wzruszył ramionami, uśmiechnął się i nic nie powiedział. Na koniec spryskała się perfumami o podobnej nucie zapachowej co mleczko do ciała, szczególną uwagę poświęcając włosom. Mdląco-słodki zapach zawsze przyprawiał ją o ból głowy.

Potem czekała. Tym razem trwało to dłużej niż zazwyczaj. Niezwykłe. Czas to pieniądz, jak często mawiał. Usłyszała podniesione głosy.

Podeszła do drzwi i wyjrzała na korytarz. Nikogo nie zauważyła. Co się mogło stać? Może nagle zachorował? Musiało to być coś poważnego, bo nigdy nie marnował pieniędzy.

Nie wiedziała, co robić. Zobaczyła, że rzeźbione drzwi, ukryte za rusztowaniem po drugiej stronie klatki schodowej, uchyliły się i pojawił się w nich jej klient. Zatrzymał się, żeby coś powiedzieć do kogoś stojącego za nim. Na widok drugiego mężczyzny Nell błyskawicznie cofnęła się do swojej sypialni. Nie wierzyła własnym oczom. Twarz, którą właśnie zobaczyła, nawiedzała ją wcześniej w koszmarach sennych. To był Tony Panacoulis. Zbierała myśli, opierając się o drzwi. Chyba jej nie zauważył. Nie chciała, by ten okropny człowiek ją rozpoznał. Nawet teraz przyprawiał ją gęsią skórę.

Co, na miłość boską, robi tutaj Tony Panacoulis? I skąd zna Rezę Dominitiana, jej klienta? Co wspólnego może mieć bogaty, szanowany biznesmen, z jednym z największych handlarzy porno?

Czy to możliwe, że Tony Panacoulis nie jest już zaangażowany w ten plugawy, choć lukratywny proceder? Albo - i ta możliwość najbardziej ją przerażała - może Reza Dominitian wcale nie był tym, za kogo się podawał? Może w jakiś sposób wywiódł w pole Philipa, którego lustracje były zawsze bardzo dokładne?

A może to ja się pomyliłam, powiedziała sama do siebie. Może to był tylko ktoś podobny do Tony'ego Panacoulisa. Ale wiedziała, że to złudna nadzieja. Nie mogło być pomyłki, jeśli chodzi o tę mięsistą twarz z wydatnymi ustami i oczami jak czarne oliwki. Gdy tylko ją zobaczyła, od razu wiedziała. To była twarz, której nigdy nie zapomni. Tego człowieka instynktownie znenawidziła od pierwszego spojrzenia. Kiedy się dowiedziała, jak zarabia na życie, jej nienawiść jeszcze przybrała na sile. Coś w tej ciastowatej twarzy, ten dziwny wyraz martwych oczu, sprawiał, że skóra jej cierpła. Teraz znowu pojawił się w jej życiu.

Co się naprawdę działo w zakazanym skrzydle? Czy mieściło się tam studio filmowe? Czy to właśnie tutaj Tony kręci swoje filmy porno? To miejsce było wystarczająco odosobnione, wystarczająco bezpieczne. Ale, w takim razie, gdzie są „aktorzy” i „aktorki”? Nie widziała, ani nie słyszała nikogo. Tylko przez przypadek stała w drzwiach, kiedy tamte drugie się otworzyły. To nie twój interes, powiedziała sobie. Sprawdziła, która godzina, i stwierdziła, że klient jest już spóźniony trzydzieści minut. Czy to z powodu Tony'ego Panacoulisa nie mógł przyjechać do miasta? Może wystąpiły jakieś komplikacje przy kręceniu filmu? Cokolwiek to było, nie mogła więcej spotkać się z tym klientem, bo robił interesy z człowiekiem, którego Nell zawsze omijała z daleka. Nadal też istniała możliwość - niewielka, lecz niebezpieczna - że Tony rozpozna Nell, chociaż minęło już jedenaście lat i w tym czasie miała kilka operacji plastycznych. Ale nawet jeśli ją rozpoznał, i tak niczego nie mógłby zrobić, powiedziała sobie stanowczo. Już nie była dziesięcioletką złapaną w pułapkę, z której nie mogła się uwolnić. Wtedy był grubą szychą, a jeśli łączy go coś z Rezą Dominitianem, to prawdopodobnie jeszcze bardziej zyskał na znaczeniu. Ale dzisiaj ona także ma odpowiednie kontakty. I nie należy zapominać o Philipie Faulknerze.

Zostaw to, rozkazała sobie. Jeśli klient ma finansowe udziały w produkcji filmów porno, nie powinno cię to obchodzić. Musisz tylko nie zadawać się z nim w przeszłości.

Drzwi się otworzyły i stanął w nich obiekt jej rozmyślań.

- Moja droga, przyjmij moje przeprosiny. Miałem bardzo ważny telefon. Zbyt długo kazałem ci czekać, ale czy zechciałabyś zaczekać jeszcze chwilę? Przyjdę do ciebie, jak tylko będę mógł.

Jego kłamliwe tłumaczenia brzmiały bardzo wiarygodnie.

Z przyjemnością powiedziała by nie. Ale to byłaby najgorsza rzecz, jaką mogłaby zrobić. Myśl o uprawianiu seksu z tym mężczyzną wydała jej się nagle odrażająca, ale teraz było już za późno, żeby to okazać. „To, co klient robi, kiedy nie jest z tobą, nie powinno cię obchodzić” - powiedziała jej kiedyś Liz. To absolutnie nie twoja sprawa!

Kiedy klient pojawił się ponownie, była przygotowana na jego przyjęcie. Rozmarzona, wyperfumowana, subtelna, ale wystarczająco silna, żeby wytrzymać jego przedłużającą się grę miłosną. Jego zapach i determinacja - a także niewątpliwie duże umiejętności - sprawiały, że kochał się z nią jak nienasycony osiemnastolatek. U mężczyzny w tym wieku, a Nell była zdania, że już dawno przekroczył pięćdziesiątkę, taka wytrzymałość robiła wrażenie. Nell była wdzięczna Liz za to, że pokazała jej ćwiczenia mięśni miednicy, których sama nauczyła się od jednej z żon arabskiego klienta.

Kiedy klient wreszcie pozwolił sobie na orgazm, Nell odczuwała zmęczenie. On był jednak najwyraźniej zadowolony i zaspokojony, a gdy wrócił w przepięknie ozdobionym brokatem szlafroku i takich samych pantoflach, uśmiechał się jak ktoś bardzo z siebie dumny.

- Jak zwykle, doskonała profesjonalistka - rzucił komplement. - Wręczył jej długą, białą kopertę. - Jesteś warta każdego pensa.

Znowu był rzeczowy i oschły.

- Będę w kontakcie, ale nie zobaczymy się na śniadaniu. Muszę bardzo wcześnie wyjechać.

Uklonił się, ujął jej dłoń i ucałował, a potem wyszedł z pokoju. Cleo odrzuciła perukę, złapała nocną koszulę i pobiegła do łazienki, żeby wziąć gorącą kąpiel. Słodkawe perfumy jak zwykle przyprawiły ją o ból głowy, a kiedy w końcu wróciła do sypialni, poczuła, że ich zapach ciągle jest w niej obecny. Otworzyła okno, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza.

Już rozchyliła zasłony i nagle zastygła w bezruchu. Zza rogu budynku wyszedł jakiś człowiek. Na ramieniu trzymał zwinięty w rolkę dywan. Pewnie to ktoś, kto pracuje do późna, pomyślała, ale w tej właśnie chwili mężczyzna podniósł głowę i popatrzył w okna. Instynktownie pozwoliła ciężkim zasłonom z jedwabnego szkarłatnego adamaszku opaść na miejsce. Jednak została między nimi wąska szpara, przez którą mogła ukradkiem obserwować jego poczynania, które wyglądały dość dziwnie. Mężczyzna najwidoczniej sprawdzał, czy ktoś go nie widzi. Zadowolony z lustracji, podszedł do furgonetki zaparkowanej na trawniku, zamiast na żwirowym podjeździe. Stała przodem do wyjazdu, z wygaszonymi światłami i otwartymi tylnymi drzwiami. Mężczyzna zrzucił ciężar z ramienia, pozwalając, żeby dywan upadł do wnętrza furgonetki, nogą popchnął wystającą część, zamknął drzwi na klucz i usiadł za kierownicą. Nie zapalił jednak silnika. Zwolnił tylko ręczny hamulec i pozwolił, żeby

samochód stoczył się cicho z niewielkiego wzniesienia. Nie włączył też świateł, paliły się jedynie światełka gabarytowe. Kiedy furgonetka nieco się oddaliła, Nell zauważyła, że tylne światelko z prawej strony się nie pali, jedynie lewe żarzy się na czerwono. Furgonetka, tocząc się cicho, znikła za zakrętem. Po chwili Nell usłyszała delikatny szum silnika. No dobrze, pomyślała, to było bardzo taktowne, muszę przyznać. Musi zatrudniać robotników pracujących przez całą dobę. No, ale przecież stać go na to.

Okno nie chciało się otworzyć. Może wcale nie przewidziano potrzeby jego otwierania. Nell poszła do drugiej części pokoju, gdzie znajdowało się mniejsze okno. Uniosła je na jakieś piętnaście centymetrów, pozwalając, żeby świeże powietrze wywiało mdły zapach perfum.

Tej nocy nie spała zbyt dobrze. Miała koszmarne sny. Obudziła się wcześniej. Milczący służący przyniósł jej śniadanie dopiero o dziewiątej. Nie miała ochoty na ciepłe, prosto z pieca, rogaliki z masłem i morelowym dżemem. Zadowolona się dwoma filiżankami pysznej kawy. Nie mogła przestać myśleć o wydarzeniach ostatniej nocy, ale nakazała sobie zachować spokój. Przestań! - napominała się. Nie chcesz nic wiedzieć. Drażniło ją, że w tym ślicznym starym domu urodziła się Liz. Jeśli teraz kręcono tu filmy pornograficzne, była to prawdziwa profanacja, ale nie miała przecież żadnego dowodu na to, że tak w rzeczywistości jest. Wiedziała tylko to, co mówi jej instynkt. Zastanawiała się, czy powinna opowiedzieć o tym Philipowi. Przecież bywał tu wiele razy. Może przeprowadziłby dyskretne śledztwo. Jednak sama myśl, że mogłaby mieć cokolwiek wspólnego z Tonym Panacoulisem, sprawiła, że zrezygnowała z tego zamiaru. Zapomnę o tym, postanowiła. O wpół do jedenastej była gotowa do wyjazdu. Sprawdziła jeszcze raz, czy wszystko wzięła, rozsunęła zasłony i zamknęła okno, które otworzyła poprzedniego wieczoru. Służący pojawił się ponownie, żeby zanieść jej walizkę do samochodu. Wsunęła mu pięćfuntowy napiwek. Po gospodarzu nie było ani śladu. To równie dobrze mógł być sen, pomyślała. Koszmar.

Jak zwykle w niedzielę ruch na drogach był niewielki, ale tym razem nie traciła czasu na podziwianie okolicy. Chciała jak najszybciej oddalić się od tego domu. Gdyby to śliczne miejsce nadal należało do ojca Liz, z miłą chęcią by tu wróciła. Ale Boy Harvill i jego samolubna żona sprzedali posiadłość człowiekowi, który, o ile podejrzenia Nell były prawdziwe, finansował filmy pornograficzne najgorszego sortu. Biedny generał! Musi przewracać się w grobie. Za to Liz uśmiełaby się do łez. „Co za przewrotne zakończenie!” - Nell wydawało się, że słyszy jej głos.

W znajomym otoczeniu Nell się odprężyła. Koty wyszły jej na powitanie. Niedzielne gazety czekały na przeczytanie. A co najważniejsze, dostała grubą kopertę. Jak zwykle pieniądze na jej „fundusz” opromieniły wszystko różowym blaskiem. Gdyby cię zauważył, i tak by cię nie rozpoznał, dodawała sobie pewności. Teraz jesteś zupełnie inną kobietą. Zostaw to w spokoju. Skreśl Rezę Dominitiana z listy klientów. Następnym razem, kiedy zadzwoni, tak długo bądź „nieosiągalna”, aż zrozumie wiadomość, ale na wszelki wypadek przygotuj sobie jakieś wytłumaczenie. Philip wymyśla idealne...

Znowu zastanowiła się, czy może mu coś o tym powiedzieć. Wiedziała - podobnie jak on - że jeden lub dwóch członków Wewnętrznego Kręgu, rozpoczęło swoje głośne kariery, robiąc filmy pornograficzne. Oczywiście ten fakt nie był nigdy głośno komentowany. Niewątpliwie, gdyby pociągnęła za odpowiednie sznurki - znowu poprzez Philipa - mogłaby odkryć, co knuje Tony Panacoulis, jaką obecnie ma pozycję, i w jaki sposób to, czym się zajmuje, wiąże się z Rezą Dominitianem - jeśli w ogóle był jakiś związek. Dobrze wiesz, że jest. Co tych dwóch mogło ze sobą połączyć?

Pieniądze?

Oczywiście, że tak. To była jedyna rzecz, jakiej obaj namiętnie pożąдали. Jednak instynkt kazał jej się do niczego nie mieszać.

Po tygodniu nie rozumiała, czym się tak martwiła. Po dwóch cała sprawa zeszła na dalszy plan. Po trzech zupełnie o niej zapomniała.

Dwa miesiące później zasiadła wygodnie przed telewizorem, żeby obejrzeć nocny film. Była to *Urzeczona* Alfreda Hitchcocka. Nell obłożyła się poduszkami, przygotowała sobie kawę i czekoladowe ciasteczka. Oba koty usadowiły się na jej kolanach. Poprzedni program jeszcze się nie skończył, do rozpoczęcia filmu było trochę czasu. Nadawano właśnie jeden z apeli Biura Policji Kryminalnej z prośbą o pomoc w rozpoznaniu ludzi, albo jakiś przedmiotów, związanych z różnego typu przestępstwami. Z początku Nell nie słuchała, ale po chwili słowa spikera przykuły jej uwagę.

- Ciało trzynastolatka zakopano w pośpiesznie wykopanym dole w lesie Wareham, w hrabstwie Dorset, niedaleko od trasy B3075. Jest tam siedlisko borsuków. Ponieważ znaleziono dowody na to, że odbywa się tu polowanie na borsuki, przez ostatnie dwa dni prowadzono całodobowe obserwacje. Ogólnie wiadomo, że w tej okolicy szczuje się psami te biedne zwierzęta. Według doniesień policji, to właśnie borsuki i lisy odkopały ukryty pod liśćmi grób chłopca. Również od policji wiemy, że chłopiec został brutalnie zgwałcony, zanim go uduszono. Potrzebujemy państwa pomocy w odnalezieniu furgonetki, którą widziano niedaleko nory borsuków bardzo wcześniej rano, około wpół do drugiej, w niedzielę, dwudziestego drugiego maja. Według ludzi, którzy, dobrze ukryci i niewidoczni dla postronnych, obserwowali borsuki, jakaś furgonetka podjechała na wygaszonych światłach i parkowała tam przez ponad pół godziny. Kiedy obserwatorzy zaczęli coś podejrzewać i podeszli bliżej, nagle odjechała. Jednak obserwatorzy zdążyli zauważyć, że paliło się tylko jedno tylne światło, z lewej strony. To po prawej najwyraźniej

było zepsute. Policja w Dorset prosi wszystkich, którzy przebywali w okolicy lasu Wareham lub trasy B3075 we wczesnych godzinach porannych w niedzielę dwudziestego drugiego maja, o telefon pod numer...

Numer telefonu migał przed szeroko otwartymi oczami zaskoczonej Nell.

- Furgonetka to prawdopodobnie ciemny minivan, podobny do tego, który przedstawiamy. Samochód nie był oznakowany.

Zamiast numeru telefonu pojawiło się zdjęcie furgonetki, identycznej jak ta, którą widziała Nell z rolką dywanu w środku.

- Policja Dorset zaznacza, że ta zbrodnia dokonana została ze szczególnym okrucieństwem. Dlatego każda, nawet pozornie nieważna informacja może naprowadzić na trop sprawców. Tak więc, jeśli ktokolwiek może pomóc, chociaż w najmniejszym stopniu, bardzo prosimy o telefon. Jak zwykle wrócimy na wizję o dwudziestej trzeciej piętnaście ze szczegółami dotyczącymi państwa reakcji na nasze apele.

Nell poczuła nagle, że coś parzy ją w uda. Spojrzała w dół i zobaczyła, że filiżanka z kawą wypadła jej ze zdrtwiiałych rąk. Koty umknęły, miaucząc z niezadowoleniem, i zatrzymały się dopiero przy drzwiach. Tam zaczęły energicznie wylizywać brudne futerka. Nell podskoczyła na równe nogi, strzepując gorące krople z piżamy.

- Do diabła... - zaklęła.

Zdjęta mokre spodnie. Uda miała poparzone do czerwoności, ale jej umysł był tak skupiony na czymś innym, że nie odczuwała bólu.

- Nie... - powiedziała głośno, odmawiając przyjęcia logicznego wniosku. - Nie! - powtórzyła, podnosząc głos.

Koty, przestraszone, skryły się za zasłonami.

- To niemożliwe... To zwykły przypadek...

Mimo to podeszła do szuflady, gdzie trzymała atlas samochodowy, i linijką zmierzyła odległość między miejscem, w którym widziała furgonetkę, a lasem w Dorset, gdzie widzieli ją obserwatorzy borsuków. Czterdzieści mil, pomyślała. To wyjaśnia różnicę w czasie.

Wpatrywała się niewiającym wzrokiem w mapę. Zamiast niej widziała furgonetkę, otwarte na oścież tylne drzwi, mężczyznę zrzucającego z ramienia zrolowany dywan do środka samochodu, zamykającego drzwi i cichutko wytaczający się pojazd. Nie zapalił silnika nie przez delikatność, jak myślała wtedy, lecz z ostrożności. Kolana się pod nią ugięły. Usiadła przy biurku. Myśl, nakazała sobie. Nie drepcz w kółko, jakbyś była zapędzona w kozi róg. Są tysiące takich minivanów, jaki pokazali w telewizji. Ale z zepsutym tylnym światłem, prawym tylnym światłem? Kiedy porównała to, co widziała i słyszała, z tym, co właśnie pokazano w telewizji, całość poraziła ją niby prądem. Zawsze ufała swojej intuicji, a niepokój odczuwany tak silnie tej niedzieli znalazł właśnie wytłumaczenie.

Musisz im powiedzieć, przekonywała się. To twój obowiązek. Ach, tak? I co im powiem? Że byłam w ten weekend z wizytą u klienta w stojącym na uboczu domu w Wiltshire? Mój zawód? Och, jestem wysokiej klasy *call-girl*. I że czterdzieści minut po północy widziałam tę furgonetkę zaparkowaną na trawniku przed domem, i mężczyznę ładującego do niej zrolowany dywan, a kiedy odjechała - z wielką ostrożnością, muszę dodać - zauważyłam, że prawe tylne światło nie działało. Och, i jeszcze jedna rzecz, w tym samym domu widziałam człowieka, którego znam jako producenta filmów porno. Był w tej części budynku, do której zabroniono mi wchodzić. No i co na to powiecie?

A kiedy spytają, czy jesteś gotowa świadczyć w sądzie, jeśli dojdzie do rozprawy? Co im odpowiesz? Owszem, chętnie? Nie mam nic przeciwko zniszczeniu mojego interesu i życia.

Wstała na równe nogi, spanikowana.

Nie mogę... Nie mam odwagi! To by wszystko zrujnowało! A co z moim życiem? Jeśli im powiem, zrujnuję swoje miłe, bezpieczne i wygodne życie! Wydam klienta, a to oznacza, że zdradzę wszystkich pozostałych. Zniszczę samą siebie! Wszystko, na co pracowałam, to, na co oszczędzałam, zdeterminowana, żeby przetrwać. Jeszcze pięć lat i będę mogła z tym skończyć. Przejdę na emeryturę, rzucę dotychczasowe życie i wszystko, co się z nim łączy. To nie ma ze mną nic wspólnego! Nie mam absolutnie żadnych dowodów na to, że w dywanie znajdowało się ciało. To były jedynie przypuszczenia. Plus domysły. To co podpowiada mi mój instynkt. No i ten wstrętny Tony Panacoulis. Dlaczego musiałam otworzyć te drzwi? Dlaczego nie zajęłam się swoimi sprawami? Niech to piekło pochłonie, pomyślała zdesperowana. To niesprawiedliwe! To po prostu niesprawiedliwe...

Wyłączyła telewizor. Nie była teraz w stanie oglądać filmu. Nie było też mowy o pójściu spać. Roztrzęsała całą sytuację, miotała się jak w klatce, obmyślała najlepsze wyjście, aż wreszcie udało jej się obrać stosowną linię postępowania. Musiała coś postanowić. Cały czas widziała ten zrolowany dywan, wyobrażała sobie ten samotny grób; borsuki i lisy węszące dookoła, rozdrapujące ściółkę, potem rozkopujące dół, odkrywając ciało trzynastolatka... Nagle zaczęła szlochać. Dlaczego to musiało być dziecko... trzynastoletni chłopiec? Czy on też uciekł z domu? A może porwano go skądś, dziecko z kochającej się rodziny. Przestań, nakazała sobie. Dobrze wiesz, dokąd to prowadzi.

Podeszła do tacy z alkoholami i nałała sobie solidną porcję ginu. Wypiła i nałała jeszcze raz. Muszę mieć jakiś plan, pomyślała. Muszę zdecydować, co z tym zrobić. Albo zakładam, że robię z igły widły i uspokajam własne sumienie przyznając, że nie mam żadnych konkretnych dowodów oprócz pośrednich, albo ufam mojemu

instynktowi i opowiadam policji to, co wiem. Tylko nie policji w Dorset. Muszę trzymać się z daleka od tej części kraju. Może Scotland Yard? Obyczajówka? Może ktoś zajmuje się pornografią i tym podobnymi publikacjami? Objęła rękami skołataną głowę. Musiała podjąć decyzję, ale nie mogła zebrać myśli. Nie zmuszaj się do tego, poradziła sama sobie. Prześpij się z tym. Przemyśl to. Zastanów się, co ryzykujesz.

Przywołała do siebie koty i przeprosiła je za swoje zachowanie, całując je i głaszcząc, aż zaczęły mruzczyć i ocierać o nią łepkami na znak, że wszystko zostało wybaczone. Podała im świeżą śmietankę jako zadośćuczynienie za wyrządzoną krzywdę.

Potem poszła na górę, żeby opatrzyć oparzone uda. Posmarowała je grubą warstwą maści łagodzącej pieczenie. Następnie włożyła krótką koszulkę nocną, aby materiał nie podrażniał zaczerwienionych miejsc. Wreszcie zeszła ponownie na dół i starła zachlapaną podłogę. Usunęła też plamy z kawy z cytrynowożółtego jedwabiu stanowiącego pokrycie wielkiej sofy. Zadowolona z rezultatów swoich działań poszła do kuchni zrobić sobie kolejną filiżankę kawy. Tym razem dodała do niej pokaźną ilość brandy. Potem usiadła i zaczęła myśleć.

Wszystko sprowadzało się do prostego wyboru. Albo postawi siebie na pierwszym miejscu - swoje życie, pracę, głęboko ukrywane zajęcia - albo uzna, że jej sumienie jest ważniejsze i opowie policji, co widziała, dodając do tego to, o czym wiedziała. Musiałaby polegać na ich obietnicy zachowania pełnej dyskrecji. Przecież nie może pojawić się w sądzie jako świadek. To było absolutnie nie do pomyślenia. W ten sposób poderżnęłaby sobie gardło.

Jej doświadczenie z policją ograniczało się do dwóch przypadków, kiedy udzielano jej ostrzeżenia: raz była to pełna macierzyńskich uczuć pani sierżant, a dwa razy, chociaż zgodnie z prawem za drugim razem powinien ją aresztować - wysoki blondyn, który okazał się inspektorem policji. Kiedy spotkali się po raz drugi, właśnie został przeniesiony do Biura Śledczego do Spraw Kryminalnych w Scotland Yardzie. Był trochę pijany winem i sukcesem, ale wyczuła w nim życzliwość. No i nigdy nie zapomni, że tylko on zrozumiał znaczenie nazwiska Elly Linie. Policja w Dorset była pewnie zupełnie inna. Poza tym Nell nie mogła sobie pozwolić na powrót w tamte miejsca. Na pewno jeszcze ktoś widział tę furgonetkę z zepsutym prawym tylnym światłem w niedzielę wczesnym rankiem, pomyślała. Byli przecież w okolicy inni ludzie, inne domy, pięć mil dalej znajduje się wioska. Muszą być też w okolicy jakieś hotele, puby, sklepy, może nawet restauracje. Ludzie wychodzą w sobotnie wieczory i do późna pozostają poza domem, bo następnego dnia nie trzeba rano wstawać do pracy. Musiał być jakiś ruch na drogach. Zepsute tylne światło rzuca się w oczy. Na pewno jakieś samochody jechały do domu, może nawet za tą furgonetką, i kierowcy zauważyli brak światła. Jeśli tak, to powinni teraz zadzwonić, prawda? Przecież to dla nich bardzo ekscytująca przygoda.

- Och, George, widzieliśmy przecież ten samochód, pamiętasz? Powiedziałam, że na pewno złapie go policja i zapłaci mandat. Szybko, zadzwoń do nich i powiedz, gdzie go dokładnie widzieliśmy... To było około pierwszej w nocy. Pamiętam, że sprawdzałam godzinę na swoim zegarku, bo zegar na wieży kościelnej wybił właśnie pierwszą.

Tak, ktoś z pewnością zadzwonił, powtarzała, dodając sobie odwagi. Poczuli się lepiej. Ale kiedy program wrócił na antenę, spiker poinformował, że chociaż było bardzo dużo telefonów w związku z pozostałymi sprawami, to nikt, absolutnie nikt, nie zadzwonił w sprawie minivana z zepsutym tylnym światłem. Ponowiono apel, aby zgłaszać nawet najdrobniejsze informacje.

Och, Boże, znowu pomyślała Nell. Zrobiło jej się niedobrze. Muszę coś zrobić. Nie mogę tego tak zostawić. A gdyby to chodziło o Margaret? Niemalże wbrew woli wstała, podeszła do telefonu, wykręciła numer, który ciągle jeszcze migał na ekranie.

- Dyżurny, słucham - odezwał się jakiś głos.

Nell zaczęła klepać monotonnym głosem z silnym akcentem, niemożliwym do naśladowania przez kogoś, kto nie urodził się nad rzeką Tyne.

- Dzwonię w sprawie tego minivana. Widziałam go. Prawie na mnie wjechał. Wyjechał na pełnym gazie z tego skrzyżowania w prawo w połowie drogi między Compton Amyas i Linie Bourne. Musiałam zjechać na bok, bo inaczej by mnie rozgniół. Za szybko jechał. To chyba była prywatna droga, ta, z której wyjechał. Nie widziałam tam żadnego drogowskazu, o ile dobrze pamiętam. Och, była dokładnie za dwadzieścia pierwsza w niedzielę rano. Wiem, bo sprawdzałam na swoim zegarku, kiedy patrzyłam, jak odjeżdża. I zauważyłam, że miał tylko jedno tylne światło, to po lewej stronie. Ten kierowca zagraża bezpieczeństwu na drogach, trzeba się nim zająć.

Odłożyła słuchawkę i gwałtownie chwyciła powietrze. Ostatnie zdanie powiedziała niemalże bez tchu. Cała się trzęsła i oddychała spazmatycznie. Stała oparta o ścianę, a serce waliło jej jak młotem. Podniosła rękę, żeby wytrzeć wilgotne od potu czoło. Poczuli, że robi jej się słabo. Osunęła się po ścianie i usiadła na podłodze, kładąc głowę między kolana. Jeśli nagrywali tę rozmowę, nie dowiedzą się niczego z mojego głosu, pomyślała. Nikt nie ma pojęcia, że naprawdę urodziłam się i wychowałam nad rzeką Tyne. Nikt, kto zna mnie teraz, nie słyszał, żebym tak mówiła. Nie dowiedzą się też, z jakiego numeru rozmawiałam, bo połączenie trwało za krótko. Była jednocześnie zdumiona i zadowolona, że znalezienie odpowiednich słów przyszło jej tak łatwo. Nagle uzmysłowiła sobie, że podświadomie się nad nimi zastanawiała już od pierwszej chwili, kiedy usłyszała apel.

No więc zadzwoniłam. To powinno pomóc. Podałam im tak dokładne namiary domu, jak tylko mogłam. Teraz wszystko zależy od nich. Nie mogę nic więcej zrobić. Muszę chronić samą siebie. Mam przecież własne życie.

Następnego dnia w pracy była tak roztargniona, że lekarz niepokoił się, czy nie zachorowała. Nigdy przedtem nie

widział, żeby tak bardzo zatopiona była we własnych myślach. Za każdym razem, kiedy wchodził do jej biura, siedziała wpatrzona pustym wzrokiem w przestrzeń. Po raz pierwszy podała mu złą teczkę; nazwisko się zgadzało, ale imię było inne. Nagle z przerażeniem pomyślał o tym, jak by sobie poradził bez superefektywnej panny Jordan. Kiedy jedna z jego pacjentek, która kazała sobie wyprostować, podciągnąć, wygładzić i usunąć wszystko co możliwe, zwróciła się do rejestratorki właściwym sobie pogardliwym tonem: „panno... hm...”, natychmiast zareagował.

- Ta pani nazywa się panna Jordan, panna Eleanor Jordan - powiedział zimno..

- Martwię się o panią, Eleanor - odezwał się po wyjściu pacjentki. Mówił jej, jak zwykle, tylko część prawdy, bo naprawdę martwił się o siebie i o to, że jeśli z jakiegoś powodu jego skarb go opuści, agencja przyśle mu kolejną niedoświadczoną panienkę. - Widzę, że nie jest pani dzisiaj sobą.

Wyglądała tak samo jak zawsze: schludna, porządna i bezbarwna, ale najwyraźniej coś ją gryzło. Był przekonany, że mieszka sama. A może z matką staruszką? Prawdę mówiąc, nie mógł sobie przypomnieć.

- Czy coś pani dolega? - zapytał taktownie.

Eleanor bardziej stanowczo niż zazwyczaj poprawiła okulary.

- Dziękuję, ale czuję się zupełnie dobrze - odpowiedziała sztywno. - Nie powinnam się tak zamyślać. Zapewniam pana, że to się więcej nie powtórzy.

- Może boli panią głowa? Mam aspirynę.

- Nie, dziękuję. Nigdy nie biorę żadnych lekarstw.

- Należy pani do chrześcijańskich scjentystów? - spytał zakłopotany.

- Nie, ale też nie wierzę, że pigułka pomoże mi, gdy czuję się trochę rozbita.

- W takim razie może filiżankę herbaty? To naturalne lekarstwo. Może razem się napijemy?

Nie znosił herbaty i nigdy nie zamulał sobie żołądka teiną, ale wiedział, że ona ją pija. Zrobi wszystko, żeby tylko było tak jak przedtem. Tak długo traktował ją jak coś, co mu się należy. Teraz w panice myślał o tym, co będzie, jeśli jej zabraknie. Biedna kobieta. Co za życie musi prowadzić? Stanowiła idealny archetyp starej panny. To wymierający gatunek, chociaż siostra przełożona w szpitalu, gdzie odbywał praktykę, była bardzo podobna, a może nawet jeszcze bardziej surowa. Napawała wszystkich studentów strachem. Eleanor nie budzi takich uczuć, ale potrafi być bardzo chłodna, jeśli jest z czegoś niezadowolona. Na szczęście, takie sytuacje nie zdarzały się często. Wobec zwierzchnika czuła wielki szacunek.

- Tak, filiżanka herbaty to dobry pomysł. I może do tego imbirowe ciasteczka w czekoladzie? - powiedziała wstając zza biurka.

- Bardzo proszę.

Zje ciasteczko, a herbatę wyleje. Najważniejsze, żeby tylko ona była zadowolona. Poczul ulgę. Wrócił do gabinetu, postanawiając jednocześnie, że w przyszłości poświęci jej więcej uwagi. Uregulowane i gładkie funkcjonowanie jego życia zawodowego zależało nie tylko od pacjentów, lecz także od niej.

Mała szatnia służyła również za kuchnię. Stała w niej płytko do podgrzewania talerzy, czajnik elektryczny, szafka na naczynia i zlewozmywak. Nell popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. Twarz Eleanor zawsze była blada - używała podkładu w ziemistym kolorze. Ale dzisiaj miała cienie pod oczami - rezultat nieprzespanej nocy - a zmarszczki, które normalnie bardzo starannie rysowała wokół oczu i ust, teraz nie zostały naniesione zbyt pewną ręką. Wyglądała na wymizerowaną. Nic dziwnego, że jej pracodawca się martwił. Cały czas myślała o tym, co działo się w Wiltshire. Czy policja wykorzystała jej informacje? Czy przeszukali dom? Jeśli tak, czy coś znaleźli? Czy w ogóle znaleźli ten dom? Czy ktoś, może ten milczący służący, oglądał ten sam program i ostrzegł swoich zwierzchników? Czy pozbyli się furgonetki? Pytania kłębiły się w jej głowie, nie dając chwili spokoju. Opanuj się, nakazała sobie. Przyglądała orzechowobrazowe włosy i poprawiła kok. Nie należy budzić ciekawości pracodawcy. Musisz zapewnić go, że wszystko funkcjonuje bez zarzutu i idzie swoim zwykłym trybem. To ty panujesz nad sytuacją. Nie zrobiłaś nic, co mogłoby cię wiązać z wydarzeniami tamtego weekendu. Klient też nie dał znaku życia. Co zresztą jest zupełnie normalne, ponieważ widujesz się z nim raz na dwa lub trzy miesiące. Wszystko jest pod kontrolą. Uspokój się. Nic się nie stało. Nic, co mogłoby doprowadzić do ciebie.

Zrobiła herbatę i podała szefowi. Znowu była tą doskonale zorganizowaną osobą. Przez resztę dnia spychała swoje obawy na samo dno umysłu. Przeczytała „Daily Telegraph” od deski do deski, ale nie znalazła tam nic o morderstwie. W porze lunchu kupiła wszystkie brukowce, jakie znalazła w kiosku. Każdy zamieścił krótkie wzmianki na jednej z wewnętrznych stron. Na razie mówiło się po prostu o jeszcze jednym morderstwie.

W sobotę miała umówione spotkanie z członkiem Izby Lordów, uczestnikiem wielu dostojnych zgromadzeń rządowych i dyrektorem kilku firm o dużym znaczeniu dla gospodarki państwa. Lubił być „masowany”. Był jednak zbyt znany, żeby ryzykować pójście do salonu masażu. Zamiast tego płacił Cleo i spotykał się z nią w mieszkaniu, które wynajmował właśnie do tych celów. Na pozór urządzone tam biuro. Nell zawsze przychodziła ubrana w strój urzędniczki państwowej, w okularach na nosie i brązowej peruce na głowie. Miała też ze sobą torbę zawierającą przybory Cleo. Drzwi otwierała własnym kluczem i kiedy klient się pojawiał, była już przebrana i gotowa: z błyszczącymi, czarnymi włosami, w czarnym satynowym bikini, czarnych pończochach i butach na wysokich obcasach. Wszystko odbywało się po południu. Mężczyzna zawsze był bardzo podniecony. Nell zauważyła, czytając wie-

czarne gazety, że nieodmiennie angażował się później w jakieś sprawy wagi państwowej albo w Izbie Lordów, albo w jakiś organizacjach rządowych. Po jej „masażu” najwyraźniej zyskiwał także jego umysł.

- Słyszałem już bardzo wymownych i przekonujących mówców, Cleo - powiedział potem z uznaniem. - Ale nie mam żadnych wątpliwości, że twój język jest najwybitniejszy. Czy mogę zarezerwować cię na czwartek w przyszłym tygodniu? O tej samej godzinie, w tym samym miejscu?

Kiedy poszedł, Cleo spakowała swoje rzeczy do neseseru. Nagle zauważyła, że klient zostawił gazetę. „Dziecko ofiarą gangu porno” - głosił nagłówek. Artykuł informował, że policja w Dorset jest na tropie mężczyzn należących do gangu trudniącego się pornografią. Uprawiali oni nieletnich uciekinierów, zmuszali ich do odgrywania ohydnych scen w filmach pornograficznych, a potem mordowali. Sceny śmierci również były filmowane.

Ostatnia ofiara to Darren Henry. Zniknął z domu w Camden Town dziewięć tygodni wcześniej, mówiąc, że ma dosyć szkoły i że chce zarobić trochę pieniędzy. Jego matka ma jeszcze troje młodszych dzieci i samotnie je wychowuje. Uważa się, że Darren został wciągnięty do gangu pedofilów, którzy czerpali zyski z pornograficznych produkcji. Zanim został uduszony, był wykorzystywany seksualnie. Obok artykułu opublikowano zdjęcie chłopca. Miał kręcone włosy i zawadiacki uśmiech.

Nell gwałtownym ruchem zgmiotła gazetę. Dziękowała szczęśliwym gwiazdom, że zobaczyła ten artykuł po, a nie przed spotkaniem z klientem. Z pewnością odbiłoby się to na jej pracy. Była zawsze dumna, że profesjonalizm „Cleo” sprosta każdej sytuacji, bez względu na to jak dziwacznej. Nell i „Eleanor” usuwały się w cień, kiedy na scenie znajdowała się „Cleo”. Tym razem jednak z trudem się na to zdobyła, bo sama Nell była najbardziej zaangażowana w całą aferę. Seks z udziałem dzieci, to coś, obok czego nie mogła przejść obojętnie. Właśnie dlatego zadzwoniła wtedy na policję w Dorset.

Idąc piechotą do domu, postanowiła, że nie zostawi tak tej sprawy. Wiedziała wystarczająco dużo, żeby dać policji dokładne informacje dotyczące mężczyzn, którzy zamordowali trzynastolatka; znała nazwiska, miejsce. Prawdopodobnie widziała, jak wywożono ciało w celu zakopania go w lesie. Nie mogła siedzieć cicho i pozwolić, żeby im się upiekło. Istniało prawdopodobieństwo, że zamordują jeszcze inne dzieci. Ale z drugiej strony, nie chciała zniszczyć własnego, świetnie zorganizowanego życia.

Długo i ciężko pracowałam, żeby dojść do tego, co mam, przekonywała się ze złością. Robiłam rzeczy ogólnie uważane za nieprzyzwoite, sprzedawałam się, co prawda za wysoką opłatą, ale mimo wszystko, od lat używałam swojego ciała jak towaru na sprzedaż. Jeśli pójdę na policję, będę musiała im powiedzieć, kim jestem, dlaczego byłam w tym domu, skąd znam twarz tamtego mężczyzny i skąd wiem, że produkuje filmy pornograficzne. Będę musiała wyjawiać całą prawdę o moim życiu, którą do tej pory starałam się trzymać w ukryciu. Co mi później z tego zostanie? Gdy moi klienci dowiedzą się, że doniosłam na jednego z nich, natychmiast zostaną na lodzie!

A jeśli nie pójdziesz, będziesz potępiona, mówiło sumienie. Tutaj wchodzi w grę życie dzieci. To nie jest tylko kwestia filmów pornograficznych; to kwestia facetów, którzy się podniecają, uprawiając seks z dziećmi! Na miłość boską, Nell! To, co ty robisz, większość ludzi uważa za naganne, ale to, co robisz ci faceci, jest absolutnie przerażające! Ten biedny chłopiec najwyraźniej został wielokrotnie zgwałcony, zanim go uduszono. Już niżej nie można upaść! To jest zboczone, odrażające, plugawe - och, możesz to sobie nazywać, jak chcesz, a fakt pozostaje faktem. Dobry Boże, przecież ty wiesz najlepiej, jak to jest. Pamiętaj o Margaret...

Przyspieszyła kroku, zupełnie jakby od czegoś uciekała. Wiedziała jednak, że to niemożliwe. Te wspomnienia zawsze będą ją prześladować. Kiedy dotarła do domu, nie mogła złapać tchu. To nic nie da, powtarzała sobie podchodząc do wózka z alkoholami. Musisz coś postanowić w tej sprawie, zanim staniesz się alkoholiczką.

Mimo że do łóżka położyła się na wpół pijana, nie mogła zasnąć. Leżała z szeroko otwartymi oczami, czekając na sen, który nie nadchodził. O czwartej nad ranem siedziała przy stole kuchennym, popijając kawę. Teraz zrozumiała co Scott Fitzgerald miał na myśli, opisując czwartą rano jako „czarną noc duszy”. O ósmej, w chwili gdy usłyszała odgłos upadającej na jej próg gazety niedzielnej, znowu była na dole. Z rozdrażnieniem zauważyła, że chociaż dostarczono „Sunday Times”, dołączono nie ten skrót wiadomości co zazwyczaj. Zawsze w niedziele czytywała obie gazety, jedną dla informacji, drugą dla rozrywki. Patrząc teraz na trzymane w rękach pisma, gwałtownie wciągnęła powietrze. Na pierwszej stronie zobaczyła zdjęcie i nagłówek: „Prośba udęczonej matki: znajdźcie ludzi, którzy zamordowali mojego syna”. Zdjęcie było to samo, co przedtem: szeroko uśmiechnięty trzynastoletni chłopiec o kręconych włosach, ale artykuł dotyczył matki, jej bólu, jej smutku, jej zaskoczeniu, jej apelu do wszystkich, którzy cokolwiek wiedzieli, nieważne jak mało istotne mogło to być. Błagała, żeby pójść na policję i pomóc w ujęciu sprawców mordu. Reporter specjalizujący się w historiach kryminalnych informował, że policja w Dorset ukrywa skrzętnie wszelkie informacje na temat śledztwa. Dowiedziano się jednak, że Darren był ostatnią ofiarą całej serii morderstw na dzieciach. Ciała poprzednich ofiar znaleziono w różnych miejscach, oddalonych od siebie o wiele mil, ale zachodziło podobieństwo obrażeń i sposobu zadawania śmierci, chociaż policja tego nie potwierdziła. Jednak oczywiste jest istnienie dobrze zorganizowanego gangu pedofilów, który filmuje swoje poczynania. „Ci mężczyźni są niebezpieczni” - powiedział główny inspektor prowadzący dochodzenie w tej sprawie. „Musimy ich powstrzymać, zanim zabiją kolejne dzieci. Zwracam się do państwa z prośbą o czujność. Prosimy o informacje o wszystkim, co wydało się wam podejrzane w okolicy, w której znaleziono ciało i w

promieniu siedemdziesięciu do stu mil. Furgonetkę widziano w pobliżu tego miejsca, mamy bardzo pomocne zeznanie, które przybliży nam nieco zdarzenia tamtej nocy, ale jeśli ktoś wie coś więcej - cokolwiek - prosimy o telefon do nas. Wszyscy informatorzy mogą liczyć na naszą dyskrecję”.

W ten sposób niedziela Nell została zrujnowana. Zwykle jadła śniadanie, czytając gazetę, a potem przez resztę ranka sprzątała i zajmowała się zaległymi sprawami. Zawsze gotowała sobie specjalny lunch, a po południu wylegiwała się na kanapie, znowu czytając gazety. Na koniec kąpała się i myła włosy. Wieczorem znowu siedziała wygodnie na kanapie, oglądając telewizję, jeśli było coś ciekawego, albo czytając książkę lub oglądając kasetę wideo, jeśli miała na to ochotę.

Tym razem historia z gazety wyгнаła ją domu. Nell chodziła i rozmyślała, rozmyślała i chodziła. W końcu się ocknęła, bo nogi zaczęły ją boleć. Musiała odpocząć. Ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że jest w tej części Londynu, której nie odwiedzała od czasu, gdy uciekła od Mickeya Shaughnessy'ego. Była na Queen's Drive, niedaleko Seven Sisters Road, jednego z jej starych rewirów. Nie przychodziła tu od dawna i spostrzegła, że w ciągu tych ponad dziesięciu lat wiele się zmieniło. Przy wjeździe do Queen's Drive z Seven Sisters Road pojawiły się metalowe bramy, które uniemożliwiały wjazd samochodem na teren osiedla, co kiedyś robili potencjalni klienci, kiedy chcieli jeszcze raz obejrzyć sobie dziewczęta przed dokonaniem ostatecznego wyboru.

Nell się wzdygnęła. Jak bardzo teraz gardziła tamtym życiem. Queen's Drive był jak wystawa sklepu z mięsem, niczym więcej. Te wszystkie ulice takie były. Mięso na sprzedaż. Jakie to nędzne. Ona sama była nędzna. I tak się czuła.

Liz uratowała mnie od tego miejsca, pomyślała, szukając taksówki. W porządku, może nawet zrobiła to tylko dla siebie, jak mówi Philip. Mimo wszystko uratowała mi życie. Dzięki Bogu za to, że Liz pracowała ochotniczo w szpitalu. W ten sposób, jak mówiła, spłacała swój dług. A może teraz ty dostałaś szansę na spłacenie własnego długu? Powiedz policji wszystko, co wiesz. Pomóż im. Przecież oni mordują dzieci. Nie możesz nie zrobić nic w tej sprawie. Jeśli ktoś ma powód, żeby czuć odrazę do tego, jak mężczyźni wykorzystują seksualnie dzieci, to właśnie ty. Pamiętaj o Margaret... zrób to dla niej. Bóg jeden wie, że niewiele więcej możesz dla niej zrobić. Tylko tak pozbędziesz się poczucia winy, zrób coś pozytywnego. Powiedz policji o tym co i kogo widziałaś, to będzie bardzo dobry uczynek.

To pomoże usunąć Tony'ego Panacoulisa. Ta ohydna kreatura powinna być powstrzymana. Paula wiele lat temu powiedziała jej, że robił filmy pornograficzne z udziałem dzieci. Wiesz, że teraz też jest zamieszany w ten przerażający proceder, więc zrób coś z tym!

Załamana i rozdierana przez wątpliwości, zatrzymała taksówkę i pojechała do domu. Była w okropnym stanie psychicznym i fizycznym. Nie spała wcale tej nocy, a potem chodziła tak długo, aż nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Ze zmęczenia nie mogła nic zjeść. Z trudem zawlokła się na górę, żeby upaść bez czucia na łóżko. Jednak nie spała spokojnie. Przysnił jej się koszmar, w którym pulchna, pełna macierzyńskich uczuć pani sierżant chwyciła ją za jeden łokieć, miły, młody inspektor ścisnął w żelaznym uchwycie drugi, a za nogi trzymali ją Philip i Mickey Shaughnessy. To było jak przeciąganie liny, a ona czuła się rozrywana na dwie części. Obudziła się zlaną potem. Nogi uwięzły w poszwie kołdry, a jedna ręka zaklinowała się w powłóczce poduszki. W wyschniętych ustach czuła okropny smak, a oczy szczypały tak, jakby ktoś sypnął w nie piaskiem.

Szybko wzięła prysznic, umyła zęby i wypłukała usta specjalnym płynem. To poprawiło jej samopoczucie. Nakarmiła koty, a potem usmażyła sobie solidną porcję jajecznicy, którą zjadła z dwoma kawałkami pełnoziarnistych tostów z masłem i popiła nie jedną, lecz dwiema filiżankami herbaty. Wtedy poczuła się jeszcze lepiej. Wreszcie wzięła książkę telefoniczną i poszukała numeru telefonu komisariatu policji na Kings Cross.

Zapisała go na kartce i usiadła, popijając herbatę. Macierzyńska pani sierżant na pewno nie służyła już w policji. Od dawna musi być na emeryturze; wtedy, w roku tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym dziewiątym miała już dwadzieścia lat służby, a dla policjanta dwadzieścia pięć jest normą. Ale inspektor był wtedy młody. Gdyby pracował tam jeszcze, mogłaby mu wszystko powiedzieć w cztery oczy, a on przekazałby informacje do Dorset. Tak byłoby najlepiej i najbezpieczniej. Nie mogła podjąć ryzyka i osobiście skontaktować się z Dorset. Najlepiej będzie trzymać się z daleka od tamtych miejsc. Kto wie, jakich szpiegów ma Tony w różnych miejscach.

Już wtedy, w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym dziewiątym roku, plotkowano, że ma na swojej liście płac pewnego wysoko postawionego oficera w obyczajówce i dlatego nigdy nikt się go nie czepia. Teraz, jedenaście lat później, zapewne ma jeszcze większe wpływy i możliwości. Kto wie, jak daleko sięgają jego macki? Nie, lepiej skontaktować się z policją miejską. Oni mogą przekazać dalej jej informacje. I żadnych nazwisk. Musi się przy tym upierać. Jeśli to konieczne, chce mieć to na piśmie. Musi być z tego wyłączona. Będzie, jak oni to nazywają, „anonimowym informatorem”.

Nie powie ani słowa, dopóki nie otrzyma takiej obietnicy. I nie ma zamiaru pójść na Kings Cross. Kiedyś znała tam zbyt wielu ludzi. Nie, spotkają się w innej części miasta. I bez mundurów. Cywilne ubrania. Albo przyjmie jej warunki, albo wcale nie dojdzie do spotkania. Tak, pomyślała i zaczęła wykręcać numer. Bądź stanowcza. Philip zawsze powtarza... Gwałtownie rzuciła słuchawkę z powrotem na widełki. W jej śnie Philip nie chciał, żeby mówiła cokolwiek. Był po tej samej stronie co Mickey Shaughnessy. Mogła zrozumieć, że Mickey nie chciał, by zeznawała, ale Philip...? Philip zawsze myślał przede wszystkim o sobie. Działał dopiero wtedy, gdy już wiedział,

że nie zagraża mu niebezpieczeństwo.

Widziała go teraz oczami wyobraźni. Ze ściągniętymi ustami i zmarszczonymi pięknie zarysowanymi brwiami, odzywa się rozsądnym, rozważnym głosem: „Sprytnie, bardzo sprytnie. Oczywiście należy pomagać innym, jeśli mamy pewność, że możemy to zrobić, ale w twoim przypadku... To ty musisz zdecydować: co się stanie jeśli wystąpisz ze swoimi rewelacjami? Czy więcej masz do zyskania niż do stracenia? Jeśli możesz to zrobić, zachowując jednocześnie pełną anonimowość, to wszystko w porządku, ale w dzisiejszych czasach opinia publiczna dowiaduje się niemalże o wszystkim. To przez te paskudne gazety i niewiarygodne sumy, które są skłonne wypłacić za informacje o skandalach, szczególnie jeśli są związane z seksem. Pochwalam twoje poczucie obywatelskiego obowiązku, moja droga, ale jeszcze bardziej podziwiam twoją odwagę”.

Ty byś tego nie zrobił, Philipie, spytała go w myślach.

„Tylko jeśli mógłbym to zrobić w taki sposób, żeby nie zostawić żadnych śladów” - usłyszała jego odpowiedź. „Masz do czynienia z niebezpiecznymi ludźmi. To, czym się zajmują, jest powszechnie potępiane, jednak oni nadal to robią, bo coś ich do tego popycha. Zawsze uważałem, że pedofile to ludzie nawiedzeni. A tacy są niebezpieczni. Oni już zamordowali. Pomyśl o tym, zanim się zdecydujesz wmieszać w ich ohydny świat”.

Już to zrobiłam, odpowiedziała mu cicho. Ostatnio nic innego nie robię, tylko myślę.

„Napisz anonimowy list”, zasugerował głos Philipa.

Nie, nigdy nie miałabym pewności, że jestem bezpieczna. Gdybym to zrobiła, potrzebowałabym ochrony. Poza tym metody śledcze są dzisiaj bardzo zaawansowane. Martwiłabym się cały czas, że mogliby jakoś do mnie dotrzeć poprzez mój list. Jeśli mam to zrobić, to tylko w trakcie poufnej rozmowy w cztery oczy.

„Katharsis”, wyobraziła sobie Philipa mówiącego z namaszczeniem. „Zawsze wiedziałem, że cierpisz z powodu wyrzutów sumienia”.

Nell nagle się wyprostowała, a potem powoli rozluźniła. Tak, przyznała zarówno sobie samej, jak i jemu.

„Chcesz zapłacić za zmazanie kilku czarnych plam?”. Fałszywy ton, który tak dobrze znała rozbrzmiewał echem w jej głowie. „Chcesz odpokutować małym kosztem?”

- Mam swoje powody - odpowiedziała na głos Nell.

„Och, wiem”. Wyobraziła sobie jego ostry głos mówiący wolno: „Nie mogę natomiast odkryć, co to za powody”.

I nigdy nie odkryjesz, jeśli będzie to zależało ode mnie, pomyślała. Znowu podniosła słuchawkę i, nie zastanawiając się dłużej, wystukała numer.

- Komisariat Policji Kings Cross.

- Dzień dobry. Chciałabym rozmawiać z inspektorem Stevenssem.

- Z kim?

- Z inspektorem Stevenssem.

- Nie ma tu inspektora o tym nazwisku proszę pani.

- Ale kiedyś u was pracował.

- A kiedy to było, proszę pani?

- Och, kilka lat temu... W tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym dziewiątym roku.

Usłyszała ciche gwizdnięcie.

- Dużo ludzi przyszło i odeszło od tego czasu, proszę pani - posterunkowy mówił ze szczególną cierpliwością.

- A może mógłby mi pan powiedzieć, gdzie go teraz mogę znaleźć?

- Proszę chwilę poczekać.

Potem do telefonu podszedł ktoś inny.

- Chciała pani rozmawiać z inspektorem Stevenssem?

- Tak. Bardzo mi pomógł kilka lat temu i jeśli to możliwe, chciałabym się z nim ponownie skontaktować.

- W takim razie musi pani zadzwonić do Scotland Yardu, numer 230 1212. Pan Stevens jest teraz nadinspektorem. Proszę tam zadzwonić. Tu, na Kings Cross, nie było go od ponad roku.

- Dziękuję panu - powiedziała Nell. - Zrobię tak, jak pan radzi.

Odwiesiła słuchawkę. Nadinspektor Stevens! Daleko zaszedł ten miły inspektor. A może nie pamięta młodej prostytutki, której wiele lat temu dwa razy udzielał upomnienia? Potraktował ją bardzo łagodnie. Ale nadinspektor...? Nie tak to sobie wyobrażała. Chciała złożyć szybką wizytę na Kings Cross, opowiedzieć swoją historię policjantowi, któremu ufała, a potem wycofać się z całej afery.

Nie mogę sobie pozwolić, żeby widziano mnie idącą do Scotland Yardu. Mogłoby to mieć fatalne skutki, jeśli idzie o moją reputację. Musi się ze mną spotkać gdzieś na neutralnym gruncie, zdecydowała. W końcu ja mam te informacje. W barze? A może w holu hotelowym? Powinno to być takie miejsce, żeby łatwo mogła się wtopić w otoczenie. On nie może być w mundurze. W końcu jest nadinspektorem...

Z jakiegoś powodu nie potrafiła przejść nad tym do porządku dziennego. Czy będzie taki sam jak wtedy? Czy go rozpozna? Pamiętała go bardzo dobrze. Gdyby nie był pijany tamtej nocy, pewnie by ją aresztował. Zawsze miała wrażenie, że jest mu coś winna. Więc teraz masz swoją szansę, żeby spłacić ten dług.

Wszystko pięknie, ale co będzie, jeśli się obrazi, że nachodzi go jakaś ulicznica, którą powinien był aresztować? W porządku, to dzięki niemu policja nie ma twoich akt, ale może on nie chce, żeby mu to przypominać. Wy-

świadczył ci przysługę, ale działał wbrew przepisom. Może jesteś epizodem, o którym woli zapomnieć, szczególnie teraz, kiedy zajmuje tak wysokie stanowisko i pewnie ma zamiar pisać się jeszcze wyżej.

W takim przypadku powinien rzucić się na twoje informacje z okrzykiem „Alleluja”! To morderstwo ma na tyle duże znaczenie, że policja zwraca się w telewizji do widzów z prośbą o pomoc. W takim razie mogę wpłatać się w coś, z czego później bardzo ciężko będzie mi się wycofać. Och, Boże, pomyślała udręczona. Nie wiem... Po prostu nie wiem...

Rozważała to wszystko przez resztę wieczoru. Położyła się spać ciągle niezdecydowana, ale tak zmęczona wewnętrzną walką, że natychmiast zasnęła. Obudził ją dopiero brzęk butelek z mlekiem.

Poszła do kiosku i kupiła kilka gazet. Poranne wydania podjęły wczorajszą historię i błaganie oszalałej z bólu matki pojawiło się na pierwszych stronach.

- To nie ma sensu - zwróciła się do kotów, siedząc później w kuchni nad filiżanką kawy. - Nieubłaganie coś mnie pcha do złożenia zeznań.

Oba koty zamiauczały twierdząco, mrugając złotymi oczami. Kiedy podeszła do telefonu i wykręciła numer Scotland Yardu, wskoczyły na blat, jakby wyczuwając jej nastrój.

Poprosiła nadinspektora Stevensa.

- Pani godność?

- Nazywam się Elly Little.

Jedenaście lat temu na dźwięk tego nazwiska inspektor Stevens z zaskoczeniem zmarszczył brwi. Jaka będzie teraz jego reakcja?

- Znałam nadinspektora, kiedy był inspektorem na Kings Cross - dodała, żeby pomóc trochę jego pamięci.

- W jakiej sprawie pani dzwoni?

- Mam dla niego pewne informacje.

- Proszę chwileczkę poczekać.

Wreszcie usłyszała jego głos.

- Stevens przy telefonie.

Nell zrobiła głęboki wdech.

- Wątpię, czy mnie pan pamięta, ale spotkaliśmy się kilka lat temu, kiedy był pan inspektorem na Kings Cross.

- Odszedłem stamtąd pod koniec tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego dziewiątego roku - oznajmił szorstkim tonem. - Czy miało to związek z jakąś konkretną sprawą?

- Tak, chyba moją. Zatrzymał mnie pan któreś nocy na York Way, oskarżył o nagabywanie, ale puścił z upomnieniem.

Nie wspomniała nic o Park Lane. O tym może powiedzieć później.

- Nie pracuję już w obyczajówce.

W jego głosie nie było żadnej zmiany, ale Nell wyczuła, że traci powoli zainteresowanie.

- Ale mógłby pan przekazać moje informacje do właściwego wydziału, prawda?

- Informacje o czym?

Jego głos wyprany był z wszelkich emocji. Nie zdradzał najmniejszej ciekawości.

- Dotyczą ciała trzynastoletniego chłopca, które znaleziono w płytkim grobie w lesie w Wareham w Dorset, niedaleko nory borsuków.

Zapadła przedłużająca się cisza.

- Tak, mógłbym to zrobić. Jaki związek ma pani z tą śmiercią? - spytał zupełnie innym tonem.

- Myślę, że wiem, gdzie zabito chłopca, kiedy i może również dlaczego.

- Czemu nie skontaktowała się pani z policją w Dorset? To oni prowadzą sprawę.

- Są pewne powody, bardzo poważne powody, dla których nie chcę mieć nic do czynienia z tą częścią kraju. Jeśli jest pan zainteresowany, chętnie się gdzieś z panem spotkam i wszystko opowiem.

- Gdzie i kiedy? - spytał, nie tracąc ani chwili.

Nell podała nazwę modnej kawiarni na Kings Road.

- Dzisiaj wieczorem o szóstej trzydzięci. Będę przy barze.

- Jak panią rozpoznam?

Nie okazał zaskoczenia, że była prostytutka chce się z nim spotkać w ulubionym miejscu zakochanych w tej części miasta.

- Mam krótkie, czarne włosy z grzywką i zielone oczy. Będę ubrana w jedwabną sukienkę koloru kości słoniowej, a na szyi będę miała pojedynczy sznur pereł. Och, i Giorgio. Czy zna się pan na perfumach?

- Te znam.

- A więc do zobaczenia o szóstej trzydzięci. - Nell odwiesiła słuchawkę.

Mark Stevens wyłączył magnetofon. Zaczął nagrywać rozmowę gdy usłyszał, że kobieta napomknęła o śmierci Darrena Henry'ego. Teraz przewinął taśmę i wysłuchał jej raz jeszcze.

- Posłuchaj - powiedział do mężczyzny siedzącego po drugiej stronie biurka.

Kiedy nagrana rozmowa dobiegła końca, Mark Stevens wyłączył magnetofon.

- No i? Pamiętasz ją? - zapytał sierżant Bill Ross.

- Nie. Udzieliłem ostrzeżeń i aresztowałem wtedy całe mnóstwo prostytutek. Elly Little... - Uniósł brew w pytającym geście. - Czy, według ciebie, jej głos mógł należeć do Elly Little?

- Nie. Bardziej pasowałyby mi do Elaine. Miły głos, akcent świadczący o lepszym wykształceniu. Nie spotkałem nikogo takiego w czasie mojej pracy w obyczajówce, ale na wszelki wypadek sprawdzę centralny rejestr z roku tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego dziewiątego i może jeszcze z tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego ósmego dla pewności.

- Wątpię, żeby ona w nim figurowała. To zbyt dawno temu.

- Ale jeśli figuruje?

- Poczuję się lepiej, ale chciałbym, żebyś poszedł tam dzisiaj wieczorem. Bądź w kawiarni kwadrans po szóstej. Przypatrz się jej i sprawdź pozostałych klientów. Potem usiądź gdzieś, skąd będziesz mógł mieć nas na oku.

- Myślisz, że to może być pułapka?

- Nigdy nie wiadomo, ale to morderstwo w Dorset łączy się z pięcioma innymi popełnionymi w ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy w różnych okręgach. Podobny *modus operandi*. Ta kobieta może być w to zamieszana. Może jest niezadowolona, bo uważa, że nie dostaje należnej działki. Wiemy, że ta grupa pedofilów filmuje swoje działania. Możliwe, że to jedna z aktorek. Albo też natknęła się zupełnie przypadkowo na coś, z czym nie potrafi sobie poradzić.

- Myślisz, że właśnie dlatego chce ci o tym opowiedzieć?

- Nie mam pojęcia. Słyszałeś, co powiedziała na temat tego, że nie chce mieć nic do czynienia z policją w Dorset.

- Naprawdę jej nie pamiętasz?

- Na miłość boską, Bill, na ulicach Cross jest więcej prostytutek niż niedopałków papierosów!

- Ale ona najwyraźniej cię pamięta.

One wszystkie cię pamiętają, pomyślał kwaśno Bill Ross, rozdarty między podziwem a zazdrością. Mark Stevens został wychowany przez matkę, która zawsze uważała, że słońce świeci wyłącznie dla niego. To dało mu pewność siebie w stosunkach z kobietami. Przyjmował ją jako rzecz naturalną, lecz inni mężczyźni zielenieli z zazdrości. Stevens stanowił przykład policjanta, który zrobił karierę. W wieku trzydziestu ośmiu lat został najmłodszym nadinspektorem w policji miejskiej. Jego ojciec odnosił kiedyś sukcesy jako adwokat, ale to matka miała nieograniczone ambicje, które ulokowała w jedynym synu. Nie była zadowolona, kiedy po powrocie z Cambridge z najwyższą notą na dyplomie z prawa oświadczył jej, że woli raczej stać na straży prawa, niż je praktykować.

Zrealizował jednak swój zamiar i poszedł do Lewes na trzydniową rozmowę wstępną, po której przyjęto go z zachwytem i przez dwa lata służył w randze sierżanta. Potem wysłano go do szkoły policyjnej w Bramshill, gdzie przeszedł przyspieszone kursy. W wieku dwudziestu pięciu lat był już inspektorem. Przez dwa lata pracował w obyczajówce na Kings Cross, a potem złożył podanie do Urzędu Śledczego do Spraw Kryminalnych w Scotland Yardzie i został przyjęty. Po kolejnych dwóch latach na Vine Street zapragnął zostać głównym inspektorem do spraw kryminalnych i znowu dostał to, czego chciał. W rezultacie przydzielono go na trzy lata na Paddington. A gdy skończył trzydzieści osiem lat, był nadinspektorem w Wydziale Poważnych Przestępstw (Pedofilia) przy Scotland Yardzie.

Uważano go za kandydata na najwyższe stanowiska w policji, bo do tej pory odnosił same sukcesy. Mógł pochwalić się znakomitymi rezultatami, ponieważ, jak to mówią, „miał do tego nosa”. Umiał czytać między wierszami i nigdy nie przyjmował niczego za dobrą monetę. Potrafił tak oczarować ptaszka, że ten sam wchodził mu w rękę, a potem w jednej sekundzie zamienił go w garść piór. Najbardziej lubił cierpliwie rozgryzać skomplikowane sprawy, przypominające węzeł gordyjski. Jednocześnie potrafił być wyjątkowo nieprzyjemny, jeśli akta, o które prosił, nie zostały mu dostarczone na czas. Był jednak ogólnie lubiany, chociaż niektórzy wyrażali się o nim lekceważąco jako o „niebieskokookim chłopcu”.

Panowało powszechne przekonanie, że kiedy skończy czterdzieści lat, dostanie awans na głównego nadinspektora, a pięć lat później na komisarza. Wtedy będzie miał jedynie dwa szczeble do przejścia, aby osiągnąć wszystko co możliwe w tej branży i, jeśli jakimś cudem Ministrem Spraw Wewnętrznych zostanie kobieta, Mark Stevens z całą pewnością zajdzie na sam szczyt, bo „wystarczy spojrzeć w te dziecięce błękitne oczęta i jest się w siódmym niebie”.

Tylko że te oczy nie były dziecięco błękitne, miały kolor gorącego i ognistego kobaltu, który potrafił przybrać odcień chłodnej szarości Północnego Atlantyku. Stanowiły żywy kontrast z przedwcześnie siwiejącymi blond włosami. Zaczął siwieć w wieku trzydziestu lat. Jego wzrost - miał metr osiemdziesiąt osiem - i długie nogi sprawiały, że większości kobiet na jego widok szybciej biło serce. Bill nie był wcale zaskoczony, że ta nieznajoma informatorka nadal pamiętała młodego inspektora. Zazwyczaj kobiety zapamiętywały nie tylko jego nazwisko, ale także twarz i osobowość. „Pana nigdy nie można zapomnieć” - wyznawały mu kiedyś prosto w oczy. Teraz mówiły to samo, ale za jego plecami. Kiedy prowadził sprawę, w którą zamieszana była kobieta, zawsze był przez nią uwodzony. Czasem łąpał się na haczyk, czasem nie, ale prawdziwą miłość jego życia stanowiła praca. Żadnej kobiecie nie udało się tego zmienić, chociaż kilka próbowało. Większość zrezygnowała z powodu nietypowych

godzin jego pracy, bezgranicznego poświęcenia temu, co robił, całkowitego zaabsorbowania pracą, a nie nimi, czekania całymi godzinami tylko po to, żeby dowiedzieć się, że on po prostu o nich zapomniał. Jego ostatnią kochanką była gwiazda Hollywood, która kręciła film w Pinewood i dostawała listy z pogrózkami od jakiegoś szaleńca. Aktorka miała opinię osoby konfliktowej, a ponieważ miała także odpowiednie znajomości, do prowadzenia jej sprawy oddelegowano Marka Stevensa. Romans kwitł, dopóki on dysponował wolnym czasem. Gdy zaczęło mu go dla niej brakować, zorientowała się, że nawet w najintymniejszych chwilach jego uwaga nie koncentruje się na niej. Wtedy zabrała swoje pięć milionów dolarów za film, a potem wyjechała z pewnym lordem. Starszy pan nie posiadał się ze szczęścia, mogąc wynająć jej swój okazały dom za pięć tysięcy dolarów dziennie. W nocy natomiast udawadniał jej, co oznacza jego rodzinne motto: „Służba jest naszym obowiązkiem”. Od tej pory - a upłynęło już ponad pół roku - jedyną kobietą, która widywała Marka Stevensa poza pracą, była jego matka.

- Więc - spytał Bill - jak to rozpracujemy? Normalnym trybem?
- Tak myślę. Dopóki nie będziemy mieć dobrego rozeznania. Ta kobieta może być podstawiona.
- Tak jak ten facet, którego ojca zamknąłeś?
- Możliwe. Musimy zachować ostrożność. Prawdopodobnie to informatorka, ale chcę, żebyś pilnował mojego tyłka.
- Znasz tę kawiarnię?
- Tak. - Mark skrzywił się. - To takie miejsce, w którym dobrze jest się pokazać, ale nie o wpół do siódmej wieczorem. Stali bywalcy nie wstają z łóżka o tej porze. Wtedy będzie jeszcze spokojnie, o czym ona z pewnością wie.
- Myślisz, że ciągle jeszcze działa w zawodzie?
- Nie w ten sposób, w jaki pracowała na Kings Cross. Tamta okolica przyciąga inny sort.
- Więc jak to rozegrasz?
- Na wycucie. Pozwolę jej mówić. Jeśli zrobiła takie postępy i bywa teraz w takich lokalach, będzie umiała się zachować.
- A ja na wszelki wypadek sprawdzę rejestr prostytutek.

14

Kiedy Nell weszła do lokalu. Bill był tam już od dziesięciu minut. Wyglądał jak zmęczony biznesmen odpoczywający po ciężkim dniu pracy. Widok wchodzącej kobiety zupełnie go oszołomił. Nie było żadnych wątpliwości, to była ona. Idealnie pasowała do opisu. Krótkie, błyszczące włosy otaczały bladą twarz o cerze jak płatki kamelii, ze zmysłowymi, czerwonymi ustami i oczami tak niezwykle zielonymi, że nawet z dużej odległości, siedząc przy stoliku pod ścianą, mógł dostrzec ich kolor. Kremowa jedwabna suknia na pewno miała jakieś znane nazwisko na metce, a perły z takim jasnym połyskiem z pewnością były prawdziwe.

Daleko zaszła z Kings Cross, kochana, pomyślał z podziwem. Wątpię, czy byłoby mnie dziś na ciebie stać - jeśli, oczywiście, nadal się tym zajmujesz. Wyglądasz tak, jakbyś znalazła sobie bogatego klienta, usidliła go i wyszła za niego za mąż. No, ale tak robiono już wcześniej.

Z głośnym szelestem rozłożył kupioną wcześniej gazetę i obserwował kobietę sponad jej krawędzi. Zauważył, że fakt, iż jest jedyną kobietą w lokalu, nie onieśmielił jej ani trochę. Barman pojawił się w tym samym momencie, gdy usiadła na chromowo-skórzanym stołku. Uśmiechnęła się do niego przyjaźnie, ale zachowywała dokładnie odmierzony dystans. Bill zaczął wątpić, czy ta kobieta jest stałą klientką. Gdyby tak było, barman zwróciłby się do niej po imieniu. To zawsze dawało nadzieję na duży napiwek.

Nieznajoma zamówiła drinka. Przygotowany w shakerze trunek nalano do szklanki, o krawędzi oblepionej solą. Tequila, pomyślał Bill. Pewnie margarita. Sam zamówił szkocką whisky i teraz ostrożnie pociągnął łyżek. W obecnych czasach finansowych cięć Departament Policji bardzo ograniczył wydatki.

W tym momencie zobaczył, jak Mark Stevens wchodzi przez wahadłowe drzwi - do baru trzeba było zejść po dwóch kondygnacjach schodów wyłożonych drogim dywanem - i stanął, rozglądając się dookoła.

To powinno być interesujące, stwierdził Bill. Spojrzenie nadinspektora spotkało wzrok kobiety w lustrze wiszącym na ścianie za barem.

Zafascynowany patrzył, jak nieznajoma uśmiecha się, obraca na stołku, jednym płynnym ruchem ześlizguje się z niego, idzie w kierunku Marka i staje na palcach, żeby dosięgnąć ustami jego policzka - w niewielkiej odległości mijając jego usta.

- Jak zawsze punktualny - odezwała się głosem obiecującym wszelkie możliwe nagrody.

Następnie wzięła go pod ramię i zaprowadziła do stolika pod ścianą, daleko od miejsca, gdzie siedział Bill. Mark dyskretnie obejrzał pozostałych gości w barze i upewnił się, tak jak wcześniej zrobił Bill, że nie ma tu nikogo, kogo można by się obawiać. Obaj pamiętali przypadek pewnego detektywa sprzed kilku lat, który poszedł do pubu na spotkanie z informatorem. Tam został przywiązany do krzesła przez jednego klienta, podczas gdy drugi poderznął mu gardło. Obaj zniknęli, zanim jeszcze ich ofiara upadła na ziemię. Nikt w pubie nie był w stanie jednoznacznie podać rysopisów sprawców tej zbrodni. Mark usiadł przy stoliku i dał znak krążącemu wokół

kelnerowi. Jego ręka tkwiła w kieszeni marynarki, ale po chwili ją wyjął i wygładził klapkę kieszeni. To oznaczało, że kieszonkowy magnetofon został włączony. Bill poczekał, aż kelner przyniesie obserwowanej parze zamówione drinki, po czym sam poszedł do baru, aby ponownie napełnić kieliszek. Po powrocie do stolika usiadł tak, żeby móc widzieć wszystko, co się działo w rogu sali.

- Bardzo pomysłowe - pochwalił Mark swoją rozmówczynię.

- W tej kawiarni spotykają się zakochani. Dlatego ją wybrałam.

Nie widział jej nigdy przedtem. Ani jej nazwisko, ani twarz nie kojarzyły mu się z niczym. Oczywiście, nie mogła wtedy tak wyglądać. Taką kobietę niełatwo jest zapomnieć.

- Nie pamięta mnie pan? - spytała tak, jakby czytała w jego myślach.

Nie była urażona, jedynie stwierdzała fakt.

- Nie. Ale kiedy pracowałem na Cross, spotkałem wiele dziewcząt.

Gdy sięgnęła po swą niewielką, czarną torebkę, napiął wszystkie mięśnie. Wyjęła z niej jedynie fotografię, którą przesunęła po stole w jego stronę.

- Tak wtedy wyglądałam.

Popatrzył na zdjęcie, potem na nią, potem znów na zdjęcie. Istniało, pewne podobieństwo, ale tak nikłe, że trudno było się go doszukać. Włosy dziewczyny ze zdjęcia stanowiły mocno skręconą masę, zaczesaną do tyłu, a zbyt mocny makijaż zniekształcał jej rysy. No i była wzruszająco młoda. Ale nawet zdjęcie nie wywołało w nim żadnych wspomnień. Widział setki takich dziewcząt. Od tego czasu została stworzona na nowo. Operacje plastyczne, pomyślał, i u najlepszych fachowców. Nowa fryzura, może nawet peruka, i makijaż zrobiony tak, jakby go nie było. A może nie jest umalowana? Nigdy nie widział takiej nieskazitelnej cery. Niezwykłe, błyszczące ciemnozielone oczy. Jej zapach - umiarkowanie intensywny, chociaż Giorgio to mocne perfumy - wirował wokół niego jak leciutka mgiełka.

- Wtedy nazywałam się Elly Little - powiedziała zabierając fotografię i chowając ją z powrotem do torebki. - Mickey Shaughnessy był moim alfonsem.

- Jego pamiętam. Pięć lat temu przedawkował. - Zauważył jej zaskoczenie. - Nie wiedziała pani?

- Nie byłam na Kings Cross od dnia, kiedy stamtąd odeszłam jedenaście lat temu.

- Więc Elly Little to nie jest pani prawdziwe nazwisko.

Żadna z nich nie podawała prawdziwego nazwiska.

- Nie. Poprzednio używałam imienia Nell, więc wykorzystywałam Dickensa.

Jego kobaltowe oczy rozjarzyły się w uśmiechu pełnym uznania.

- Little Nell - Elly Little! To mi się podoba.

- Wtedy też się panu podobało. Nikt inny się w tym nigdy nie połapał. Pewnie dlatego pana zapamiętałam, no i dlatego, że udzielił mi pan ostrzeżenia,

- Nieczęsto spotykałem...dziewczeta - nie mógł użyć słowa „ prostytutka” w stosunku do tej kobiety, w każdym razie jeszcze nie teraz - które czytały Dickensa.

Nic mu to nie przypominało. Wszystko mogło być wymyślone.

- Teraz jestem znana jako Cleo Mondaine. To, co muszę panu powiedzieć, ma związek z tym, co widziałam w trakcie spotkania z klientem, który ma dom w Wiltshire.

Nie było nikogo w pobliżu, kto mógłby podsłuchiwać, ale mimo to zniżyła głos.

- Spotkania?

Wiedział, co to znaczy, ale chciał, żeby powiedziała to wyraźnie i żeby na taśmie jej wypowiedź zarejestrowała się bez żadnych dwuznaczności.

- Nadal pracuję w tej samej branży, tylko trochę wyżej. Nie chodzę już po ulicach, mam automatyczną sekretarkę i stałą klientelę. Jeżdżę wszędzie tam, gdzie moi klienci mnie proszą. Oczywiście pokrywają wszystkie wydatki. W ten sposób znalazłam się w Wiltshire.

- Proszę mówić dalej.

Nie odrywał oczu od jej twarzy, a jego głos był tak samo przyciszony jak jej. Dla każdego obserwatora wyglądali jak zatopiona w rozmowie para zakochanych.

Opowiedziała mu, co widziała w tamten weekend w Wiltshire, czego się domyśliła i co do tej pory w tej sprawie zrobiła.

- Teraz pan rozumie, dlaczego nie mogę pojawić się w tamtej części kraju. Jeśli chociaż jedno słowo z naszej rozmowy się rozejdzie, będę skończona. Boję się nie tylko o moją pracę, lecz również o moje życie. Tony Panacoulis jest okropnym człowiekiem, a przynajmniej był taki za czasów Mickeya Shaughnessy'ego. Przyszło mi do głowy, żeby skontaktować się z panem. Z jakiegoś powodu nadal myślę o panu, jak o inspektorze, który czytuje Dickensa. Powinnam zdawać sobie sprawę, że jeśli ja awansowałam trochę w swojej branży, nie ma powodu, żeby panu też się to nie udało.

W jej głosie zabrzmiało suche rozbawienie. Mark nagle odkrył, że bardzo jest ciekaw, w jaki sposób dokonała swojej przemiany. Nigdy przedtem nie zetknął się z czymś takim, chociaż, oczywiście, słyszał o takich historiach. Zwykle przepaść między dziewczynami chodzącymi po ulicach a tymi, które zabawiały klientów „po domach”,

była tak ogromna, że przekroczenie jej okazywało się niemożliwe, jeśli się nie miało talentu lub rozumu i czy też po prostu zdrowego rozsądku. Ta kobieta, pomyślał, miała wszystkie trzy przymioty. Założę się, że wysoko ceni swoje usługi. I z pewnością jest tego warta. Jednak będąc mężczyzną, który nigdy nie musiał płacić za seks, miał trochę protekcjonalny stosunek do tego zjawiska.

- A więc prześledźmy wszystko jeszcze raz... Proszę podać mi daty, godziny i jak najdokładniejszy opis.

Zrobiła to, o co prosił, odpowiadając najlepiej, jak potrafiła, na jego szczegółowe pytania. Kiedy zadowolony z uzyskanych informacji poprosił, by podała mu swój adres i telefon, natychmiast odmówiła.

- Muszę być ostrożna - wyjaśniła krótko.

- Będziemy panią ochraniać. Zawsze chronimy nasze źródła informacji. - Zmierzyli się wzrokiem.

- Akurat.

Patrzyła na niego wyzywająco. Odpowiedział takim samym, nieustępliwym spojrzeniem.

- Będziemy chronić pani anonimowość. Najpierw musimy sprawdzić informacje, które pani nam podała. Jeśli będzie to konieczne, wykorzystamy je jako podstawę do dalszych działań. Podam pani numer na mój pager; w ten sposób będzie pani zawsze mogła się ze mną skontaktować. W zamian chcielibyśmy otrzymać pani adres, numer telefonu i datę urodzenia.

- A po co to ostatnie?

- Zawsze o to pytamy. Jest to sposób weryfikacji tożsamości.

Potrząsnęła głową.

- Nie tak to sobie wyobrażałam, kiedy zgłosiłam się do pana. Chciałam jedynie opowiedzieć o tym, co widziałam. Pragnę pomóc w ujęciu człowieka, który zamordował tego biednego, niewinnego chłopca. Nie mogę sobie pozwolić na dalsze angażowanie się w tę sprawę. I tak już zaryzykowałam całym swoim życiem

Jej odmowa brzmiała stanowczo. Najwyraźniej miał do czynienia z osobą o niezwykle silnej woli, z kimś, kto nie da sobą pomiatać. I nie dlatego, żeby się wstydziła tego, co robiła. Nie wyczuwał też w niej pychy lub przekory. Była całkowicie opanowana i pewna siebie, zupełnie jak odnosząca sukcesy kobieta interesów, chociaż towarem, którym handlowała, było jej ciało. Uświadomił to sobie w chwili, gdy zobaczył, jak schodzi z barowego stołka. Sukienka z jedwabnej krepy w kolorze kości słoniowej prześlicznie opinała jej kształty. Kiedy skrzyżowała nogi, jego wyczulony słuch złapał ten zmysłowy szelest jedwabiu ocierającego się o jedwab - najbardziej kobiecy ze wszystkich dźwięków. W momencie gdy podniosła swoją szklanekę - zamówiła jednego drinka, po czym odmówiła drugiego - zobaczył miękką linię jej piersi i delikatny zarys brodawek. Jej zmysłowość była tak wyczuwalna jak niski dźwięk szumiącego generatora prądu. Zastanawiał się, ile wynosi jej stawka. Pewnie osiągnęła najwyższy poziom. Gdyby tylko mógł się dowiedzieć, gdzie mieszka, miałby rozeznanie. Wysoki czynsz oznaczał wysokie dochody.

Z pozoru godząc się z jej odmową, usiadł wygodniej i rozejrzał się po sali. Podchwyciwszy spojrzenie sierżanta, podniósł rękę do krawata, żeby poprawić węzeł. To był znak, że trzeba śledzić informatorkę po jej wyjściu z baru. Wygładzenie krawata znaczyło, że rozmowa ma się ku końcowi. Bill złożył gazetę, opróżnił szklanekę i popatrzył na zegarek. Wreszcie chwycił teczkę, gotowy do wyjścia.

- Podanie adresu niczym pani nie grozi - powiedział Mark, podejmując ostatnią próbę. - Musimy sprawdzić pani informacje. Jak się z panią skontaktujemy, jeśli będziemy potrzebować dodatkowych wyjaśnień?

- To ja skontaktuje się z wami - odparła.

Co ona ukrywa? Pomyślał, teraz absolutnie zdecydowany dowiedzieć się, gdzie mieszka. Wiedział, że trzeba będzie działać ostrożnie. Jeśli jest tak ustosunkowana, jak przypuszczał, prawdopodobnie ma dobrze ustawionych klientów, którzy mogli zaferować jej najlepsze porady prawne. Z pewnością była przyzwyczajona do kontaktów z przedstawicielami władz. Jako starszy oficer policji często zauważał, że w jego obecności ludzie są nerwowi i skrepowani. Ale nie ona.

Przeszła zdecydowanie długą drogę od młodej ulicznicy, której zatrzymania przed laty nie mógł sobie przypomnieć. Ale wtedy była wulgarna i tania; zarówno w cenie, jak i w wyglądzie. Minione lata dodały jej klasy i ogłady. Jedynie jej własne spokojne i szczere wyznanie informowało, jaką pozycję zajmuje na drabinie społecznej. Przed spotkaniem nie wiedział, z kim będzie miał do czynienia i nigdy by nie zgadł, czym się teraz zajmuje. Był bardzo wdzięczny losowi, że go pamiętała. Doceniał jej poczucie humoru, ale złościł go jej upór. Jeśli będzie obstawać przy swoim, zatrzyma ją za utrudnianie śledztwa. Mimo wszystko jest dziwką. W porządku, bardzo się zmieniła, podobnie jak on, chociaż przyjemnie mu było, że od razu go rozpoznała. Ale to może dlatego, że nikt inny nie wszedł o tej porze do kawiarni.

- Czy należy w takim razie rozumieć, że nie ma pani ochoty z nami współpracować? - Jego głos nagle stał się chłodniejszy. Jednak na niej nie zrobiło to większego wrażenia.

- I tak podjęłam ogromne ryzyko, przekazując panu te informacje. Nie mogę bardziej się w to angażować.

- Tym niemniej oczekuje pani, że policja miejska zaangażuje się w sprawę morderstwa, które nie podlega bezpośrednio jej jurysdykcji; że poświęcimy swój czas i pieniądze dla sprawdzenia tej historii, choć pani odmawia podania adresu jako dowodu na to, że nie zmyśliła też swojej historyjki. Przyszedłem tutaj w dobrej wierze, ale oczekuję, że pani też okaże dobrą wolę.

Och, jak bardzo się zmienił. Jako młody inspektor oprócz stalowego charakteru okazywał także życzliwość. Z ulgą go rozpoznała. Miał przedwcześnie posiwiałe włosy, ale nadal dobrze wyglądał. Ciągłe było to ten sam człowiek, który zlitował się nad nią i udzielił jedynie kolejnego ostrzeżenia, co uchroniło ją przed aresztowaniem. Teraz jednak stracił już tę miękkość, współczucie i zrozumienie. Jego oczy jak z obrazka patrzyły na nią tak, jakby to ona była podejrzaną, a jego głos przyprawiał ją o gęsią skórkę. Jednak to ją tylko rozjuszyło. Nikt tak jej nie poniżył. Nie obchodziło jej, że zajmował teraz wysokie stanowisko. Zrezygnowała ze swojej starannie chronionej anonimowości tylko dlatego, że pamiętała go jako życzliwego człowieka. Nie pozwoli się traktować się tak, jakby nadal była dziewiętnastoletnią ulicznicą. Zaslugiwała na coś więcej!

- Nie jestem przygotowana, żeby bardziej się angażować - powiedziała szorstko. - Zaczynam żałować, że w ogóle coś powiedziałam! Sama zgłosiłam się z informacjami. Mogłam trzymać buzię na kłódkę i zapomnieć o wszystkim, ale tego nie zrobiłam. Skontaktowałam się z panem, bo pamiętałam pana jako człowieka wyrozumiałego, który zrozumiałby moją sytuację i podjął stosowne działania. Proszę mnie nie straszyć, nadinspektorze. Może stoję niżej niż pan, ale nie jestem już małą dziwką, którą zarozumiali policjanci mogli pomiatać. Mam przyjaciół na wysokich stanowiskach i wiem o nich wystarczająco dużo, żeby być pewną ich pomocy, gdy będę jej potrzebować. Powiedziałam panu wszystko, co chciałam powiedzieć, a to, gdzie mieszkam i ile mam lat, nie ma z tym nic wspólnego!

Wstała. Odsuwane krzesło zaszurało głośno i klienci kawiarni na moment zwrócili na nią wzrok. Ale tylko na chwilę. Wyglądało to na zwykłą kłótnię kochanków. Wielkie rzeczy. Wszyscy wrócili do swoich spraw.

- Jeśli chce pan posunąć się dalej, nadinspektorze, niech mnie pan aresztuje!

Sposób, w jaki wymawiała jego rangę, spowodował, że na jego policzkach wykwitły czerwone plamy.

Potem wyszła, a właściwie wymaszerowała z baru, niemalże wpadając na Billa Rossa, który także wychodził, ale zaraz się cofnął, mamrocząc słowa przeprosin. Spuścił głowę, naciągnął kapelusz na oczy i poszedł za nią. Mark Stevens został przy stoliku w stanie bliskim wrzenia.

Nell uświadomiła sobie, że popełniła nie tylko poważny, lecz także głupi błąd, ale teraz było już za późno. Ty i ten twój popędliwy temperament, ganiła się w duchu. Ostatnią rzeczą, której potrzebujesz, jest wściekły policjant podążający twoim śladem. Chociaż to, co robisz, nie jest niezgodne z prawem, może uprzykrzyć ci życie. Jeśli mnie znajdzie, dodała.

Och, daj spokój, Nell, Przecież pracuje w policji. Oczywiście, że cię znajdzie. Pewnie ma cię już w aktach, nawet jeśli nie byłaś notowana. Ty idiotko, zapomniałaś, że może zdobyć numer twego telefonu. Podałaś mu swoje zawodowe nazwisko, prawda? Tak, ale mój numer nie figuruje w książce telefonicznej. To nic. Jeśli sam nie da rady, znajdzie kogoś, kto ma wystarczające wpływy. Do wysokich rangą oficerów policji nie mówi się tak, jakby byli chłopcami na posyłki. Teraz wystarczy, że pójdziesz do centralnego komputera policji, który ma połączenie z wszystkimi komputerami ministerstw i znajdzie cię w jednym lub drugim. Ale nie jako Cleo Mondaine. Dom należy do Eleanor. Płacę podatki jako Eleanor. Jedynie mój księgowy wie, że występuję również pod tym drugim nazwiskiem. Chociaż on nic nie powie. Prowadzi rachunki zbyt wielu ludzi, którzy nie życzyliby sobie, aby policja rozmawiała z kimś, kto zna ich podwójne księgi. Tak, ale jeśli ten bezwzględny policjant postanowi mnie dopaść, może narobić mi kłopotów w Urzędzie Skarbowym. Z całą pewnością orientuje się, że klienci zawsze płacą gotówką, czego nie zgłaszam i nigdy nie zgłaszałam w zeznaniach podatkowych. I co teraz z twoją ceną prywatnością? Ty i twoje delikatne sumienie, wściekała się na siebie. Szła tak szybko, że Bill Ross musiał prawie biec, żeby za nią nadążyć. Był jednak bardzo ostrożny i nie podchodził bliżej niż jakieś dziesięć metrów. Na początku przypuszczał, że kobieta weźmie taksówkę. Nie przewidział, że będzie musiał iść za nią na piechotę z King's Road do Hyde Park Corner. Wreszcie skierowała się w zaułek na tyłach Wigmore Street. Wyszedł z wprawy, więc kiedy wreszcie zobaczył, jak śledzona otwiera drzwi domu pomalowanego na cukierkoworóżowy kolor, drugiego w kolejności od podwójnej bramy magazynu, ledwo dyszał ze zmęczenia. Zanotował adres, po czym wrócił do Scotland Yardu, gdzie sprawdził w spisie ludności nazwisko właścicielki.

Kiedy Mark Stevens wrócił tego wieczoru do biura, wszystkie informacje o małym domku i jego mieszkańcach czekały na niego na biurku.

Przez kilka dni Nell była bardzo zdenerwowana. Doszła do wniosku, że rozmowa z Markiem Stevenssem nie przyniosła jej niczego dobrego. No, ale przecież powinna wiedzieć, że dwie osoby często mają zupełnie inne wspomnienia, chociaż dotyczą one tego samego zdarzenia. Z pewnością mężczyzna, z którym rozmawiała w kawiarni, i ten, którego pamiętała z dawnych lat, to dwaj zupełnie różni ludzie. Pamiętała, że był eleganckim policjantem: nieskazitelny mundur, błyszczące guziki i insygnia, ale zupełnie nie spodziewała się zobaczyć go w garniturze od Armaniego. Oczywiście była przyzwyczajona do eleganckich mężczyzn, co więcej, cały czas miała z nimi do czynienia. Jednak zachowała w pamięci jedno krótkie spotkanie, i pomyliła się. Powinnaś wiedzieć, że im wyżej się wspinają, tym bardziej stają się bezwzględni, powiedziała do siebie z gorzkim wyrzutem. Na szczycie brakuje tlenu a konkurencja jest tak zażarta, że tylko najmocniejsi ją wytrzymują. Twój miły inspektor jest tym, który ocalał. Pamiętasz tę starszą panią sierżant ze Stoke Newington? Pracowała już od dwudziestu lat, a sierżantem była dopiero od lat pięciu. A on przeszedł wszystkie szczeble zaledwie w jedenaście lat. Co za przyspieszony awans! Wybrałam nie tego człowieka, pomyślała. Powinnam była znaleźć tamtą panią sierżant, ją

zapytać o radę. Albo trzymać buzię na kłódkę. Teraz on nie da ci spokoju. Wiem, że tak będzie.

Jednak mijał dzień za dniem i nic się nie działo. Jej strach powoli malał. Podałam mu wszystkie informacje, pomyślała z ulgą. I tylko to się liczy, na pewno. Przeglądała gazety od deski do deski, ale nie znalazła nic na temat ciała i nory borsuków. Reza Dominitian również nie dawał znaku życia. Jeśli chodzi o tę sprawę, zrobiła wszystko, co było w jej mocy.

Dlatego kiedy któregoś dnia, niespełna piętnaście minut po jej powrocie z pracy, zadzwonił dzwonek do drzwi, zerwała się na równe nogi. Wyjrzała przez wizjer i zobaczyła nadinspektora Stevensa. Jednak ją wyszedził! Głupia! Głupia! - zwymyślała się. W tym momencie ujrzała swoje odbicie w lustrze. Jej oczy rozblęły, wstrzymała oddech, a potem się uśmiechnęła. Zobaczymy, jak zareaguje. Otworzyła drzwi.

Wyćwiczony uśmiech Marka Stevensa zbladł, kiedy w drzwiach zobaczył kobietę w średnim wieku.

- Słucham? - spytała panna Eleanor Jordan.

- Chciałbym rozmawiać z panną Cleo Mondaine - powiedział grzecznie, lecz stanowczo.

- W jakiej sprawie?

Wyciągnął legitymację.

- Jestem nadinspektor policji Stevens. Spotkałem pannę Mondaine w zeszłym tygodniu. Podała informacje dotyczące sprawy, w której prowadzimy śledztwo. Chciałbym jej zadać kilka pytań.

- Obawiam się, że na razie nie będzie pan mógł jej o nic zapytać, bo nie ma jej tutaj - skłamała niewinnym tonem Eleanor. - Przebywa w Nowym Jorku.

- Jak długo tam będzie?

- Nie spodziewam się jej w tym tygodniu.

- Czy pani jest tu gospodynią? Mieszka pani w tym domu?

- Ani jedno, ani drugie. Przychodzę karmić koty.

- W takim razie może pani będzie mogła odpowiedzieć na moje pytania.

- Mam ściśle polecenie nie wpuszczać obcych do domu.

- Jestem policjantem, panno...?

- Jordan. Eleanor Jordan.

Wytrzymała spojrzenie jego gorących, niebieskich oczu. Zauważyła, że drgnął na dźwięk jej nazwiska. Najwyraźniej je rozpoznał. Teraz dochodzenie będzie dotyczyć jej kolejnego wcielenia. No i dobrze, pomyślała. Podniecenie zagrzewało ją do walki, a adrenalina rozchodząca się we krwi sprawiała, że była gotowa podjąć ryzyko.

Cofnęła się, wpuszczając go do środka.

- Właśnie robiłam sobie herbatę. Napije się pan ze mną?

- Chętnie. Dziękuję.

Poprowadziła go do jasnej kuchni, obserwując, jak podziwiał luksusowy wystrój wnętrza.

- Panna Mondaine jest moją lokatorką. To mój dom - powiedziała uprzedzając jego ewentualne pytania. Jeśli sprawdzał w spisie mieszkańców przekona się, że ona nie ma nic do ukrycia. - Kiedy panna Mondaine wyjeżdża, przychodzi nakarmić koty.

Zobaczył dwa piękne koty w kolorze dymu, siedzące na szerokim parapecie i przypatrujące mu się uważnie oczami w kolorze dwudziestodwukaratowego złota.

- Czy panna Mondaine dużo podróżuje?

- O, tak. Cały czas.

- Służbowo?

- Tak. Jest konsultantem od *public relations*.

Taki właśnie zawód wpisany był w paszport Cleo Mondaine. Nie wiadomo, czy i tego nie sprawdził, lepiej w miarę możliwości być szczerą.

- Jak długo wynajmuje jej pani ten dom?

- Och, już od kilku lat. - Nalała herbaty do markowej porcelany i postawiła przed nim filiżankę. - Proszę wziąć sobie mleka i cukru.

- Czy jest dobrą lokatorką?

- Nie mogłabym znaleźć lepszej i płaci czynsz przynajmniej za kwartał z góry.

- Mieszka pani gdzieś w pobliżu?

- Nie. - Nell swobodnie improwizowała. - Mieszkam niedaleko katedry westminsterskiej.

- Ale pracuje pani gdzieś w tej okolicy?

Jednak sprawdzał.

- Tak. Trzy razy w tygodniu. Jestem rejestratorką w gabinecie doktora Ronalda Dysarta, chirurga plastycznego, na Wimpole Street. Pracuję tam już od kilku lat.

- Jak to się stało, że panna Mondaine została pani lokatorką?

- Zobaczyła moje ogłoszenie w oknie agencji nieruchomości. Najpierw miało być tylko na sześć miesięcy, ale stosunki układały nam się tak dobrze, że przedłużyliśmy umowę. Jest naprawdę idealną lokatorką.

- Czy panna Mondaine lubi rozrywki?
- Naprawdę nie wiem, ale wątpię. Panna Mondaine prowadzi bardzo aktywne życie towarzyskie kiedy pracuje. Myślę, że dom uważa za swój azyl. Kiedy jest tutaj, żyje bardzo spokojnie.
- Zna pani jej klientów?
Rzuciła mu zaskoczone spojrzenie.
- Jak mogłabym ich znać? Oni nigdy tutaj nie przychodzą. - Cierpliwie, jakby wyjaśniała głupcowi, dodała: - Mówiłam panu, że jej klientela jest międzynarodowa.
- Czy słyszała pani, żeby kiedykolwiek wymieniała nazwisko Reza Dominitian?
- Nie. To jej klient? Panie nadinspektorze, ona nigdy nie rozmawia ze mną o swojej pracy.
- Ale są panie przyjaciółkami?
- Myślę, że mogę tak powiedzieć.
Uśmiechnęła się z dumą.
- Powierza mi opiekę nad swoimi kotami, a one sadła niej całym światem.
Popijając herbatę, patrzyła, jak omiata kuchnię uważnym spojrzeniem. Odnotował drogie włoskie kafelki, firmową kuchenkę i blaty. Wszystko lśniło sterylną czystością jak na sali operacyjnej.
- Ale z pewnością nie jest pani jej jedyną przyjaciółką - powiedział od niechcenia, popijając gorący, aromatyczny płyn.
- Jestem pewna, że nie, ale nie mogę podać żadnych nazwisk.
Przez krótką chwilę jakiś psotny chochlik w jej głowie namawiał ją, żeby podać nazwisko Philipa, ale ostrożność kazała jej zamknąć usta. Nie dlatego, że Philip miałby coś przeciwko policji. Na pewno miał niejednego „starego przyjaciela” w jej szeregach, od najwyższych rangą, do tych zajmujących niższe stanowiska, ale w tę sprawę nie chciała go wplątywać. Poza tym i tak już było dostatecznie niebezpiecznie.
- Mogę panu powiedzieć jedynie, panie nadinspektorze, że panna Cleo Mondaine nie dała mi nigdy, przez te wszystkie lata, najmniejszego powodu do zmartwienia czy niepokoju - stanowczym tonem oświadczyła Eleanor Jordan. - Jest idealną lokatorką, ma bardzo dobrą pracę, i utrzymuje mój dom w idealnym stanie. Nie wyobrażam sobie nawet przez chwilę, że mogłaby być zamieszana w coś niezgodnego z prawem.
- Nasze pytania do panny Cleo Mondaine dotyczą jedynie ludzi, których może znać. To oni mogą być zamieszani w przestępstwo - spokojnie wyjaśnił.
Uśmiechnął się zdawkowo. Ten protekcyjny uśmiech był jak kość rzucona posłusznemu psu. Szkoda, że to nie kość, pomyślała. Mogłaby mu wtedy rozwalić nią czaszkę.
- W takim razie obawiam się, że nie mogę panu pomóc.
Jej oczy rozszerzyły się ze strachu, a panika była wyraźnie słyszalna w głosie. Uniosła rękę do szyi.
- Chyba, że prowadzi pan śledztwo w mojej sprawie! - wyjąkała.
- Ależ skąd! W sprawie panny Mondaine też zresztą nie. Po prostu chciałbym z nią znowu porozmawiać i poprosić, żeby nam pomogła w naszym dochodzeniu.
- Ach... - westchnęła z ulgą. - W takim razie w porządku.
- Kiedy panna Mondaine wróci, proszę, żeby się ze mną skontaktowała. Ma mój numer telefonu, ale na wypadek gdyby go zgubiła, prowadząc tak ożywione życie, zostawię go pani, żeby któraś z pań go miała.
Nic nie zyskał tym ironicznym stwierdzeniem. Eleanor Jordan spojrzała na niego oczami bez wyrazu. Napisał więc swoje nazwisko i numer telefonu wewnętrznego na kartce papieru, wydarł ją z notesu i podał jej.
- Natychmiast dołączę to do jej poczty - powiedziała z przejęciem.
Tak jak podejrzewała, poszedł za nią do salonu, gdzie wsunęła kartkę na wierzch grubego pliku kopert spiętych mosiężną sprężyną, układającą się w napis „Uwaga”.
- Teraz na pewno zauważy.
Dwa listy przyszły dziś rano, ale jeszcze ich nie otworzyła. Jeden był z Urzędu Skarbowego, a drugi od jej księgowego, więc odwlekała ten niemiły moment jak najdłużej. Na szczęście oba były adresowane do Cleo Mondaine. To te ułożone w dalszej kolejności nosiły nazwisko Eleanor Jordan, ale jeśli nie wyjmie ich i nie przejrzy, nie dowie się o tym. A po to, żeby sprawdzić korespondencję, potrzebowałby nakazu rewizji. No, ale czyż nie zamieszana mu odpowiednio w głowie?
Obrzucił pokój zaciekawionym spojrzeniem i chociaż pokerowa twarz rasowego policjanta nie wyrażała żadnych uczuć, wewnętrzny radar Eleanor, wyćwiczony przez lata intymnych spotkań z dziwnymi mężczyznami, informował, że jest zaskoczony. Nie tak wyobrażałaś sobie burdel, prawda? - zapytała go w duchu. Nie tylko ty przeszedłeś daleką drogę. Tak, mam dużo książek! I całkiem niezłą kolekcję płyt.
- Widzi pan, jak tu schludnie - pochwaliła panna Eleanor Jordan.
Nie skomentował tego. Nie miała pojęcia, co sobie pomyślał. Czy to doświadczenie daje policjantom ten kamienny wyraz twarzy, czy też uczą się go w trakcie szkolenia? Jedną z rzeczy, którą pamiętała o miłym, młodym inspektorze, był jego uśmiech. Jednak teraz, od czasu uśmiechu na początku ich pierwszego spotkania, wszystkie następne były wymuszone obowiązkiem. W tym właśnie momencie obrócił się, żeby na nią spojrzeć, uchwycił jej zamyślane spojrzenie i ponownie się uśmiechnął. To sprawiło, że błękit jego oczu stał się jeszcze intensywniejszy.

Eleanor mogła również podziwiać biel jego zębów. Musi mieć drogiego dentystę albo jest obdarzony idealnym użębieniem. Ile nadinspektor może zarabiać? Trzydzieści - czterdzieści tysięcy funtów plus nadgodziny, oczywiście. Najwyraźniej wydaje te pieniądze na siebie. Miał idealnie skrojony garnitur, a płaszcz firmy Burberry nie był podróbką, podobnie zresztą jak ręcznie szyte, starannie wypastowane buty. Zauważyła też, że zegarek na jego nadgarstku jest bardzo cienki i ma pasek z krokodylęj skóry. Mogłaby się założyć, że na tarczy widnieje napis „Boucheron”. Jeden z jej amerykańskich klientów miał dokładnie taki sam.

- Dziękuję za pomoc - powiedział bez zająknięcia. - I proszę poprosić pannę Mondaine, żeby się ze mną skontaktowała po powrocie, dobrze?

- Oczywiście. Z całą pewnością to zrobię - zaświergotała panna Eleanor Jordan.

- Kiedy się pani spodziewa jej powrotu? - spytał od niechcienia, ale była na to przygotowana.

- Gdzieś w przyszłym tygodniu. Zadzwoń do mnie, tak jak zwykle, gdy będzie już wiedzieć, którego dnia wróci. Zawsze wraca nocnym lotem i przyjeżdża do domu około dziewiątej rano, a potem odsypia różnicę czasu, więc pewnie następnego dnia po powrocie odezwie się do pana. - Mówiąc to, poprowadziła go do frontowych drzwi. - Do widzenia, nadinspektorze - powiedziała, uśmiechając się promiennie.

- Do widzenia, panno Jordan.

Zamknęła za nim drzwi i obserwowała go przez wizjer. Podeszedł do samochodu, pięknie utrzymanego czarnego BMW, błyszczącego świeżym lakierem, ale do niego nie wsiadł. Stał i patrzył uważnie na jej dom, a potem obrócił się powoli i obejrzał sobie pozostałe domy, magazyn, ślepy zaułek z jednej strony i wyjazd na Wigmore Street z drugiej.

W porządku, wybuchnęła z gniewem Nell. Rozgłos swoją obecność. Co prawda, nic nie wskazywało na to, że jest gliną. Jednak do tej pory jedyni mężczyźni, którzy odwiedzali jej dom, to byli inkasenci od gazu i elektryczności, czasem jakiś robotnik i Philip Faulkner. W końcu wsiadł do samochodu i odjechał. Dopiero kiedy zniknął, odetchnęła z ulgą. Przedstawienie dobiegło końca. Czuła się pusta w środku. Najpierw ucieszyła się, że już po wszystkim, ale teraz zaczęła się niepokoić o to, jak jej przedstawienie zostało przyjęte. Chyba udało jej się go oszukać, ale niepewność pchnęła ją w stronę lustra. Nie... nie było absolutnie żadnego podobieństwa między siwiejącą starą panną, z jej skromnym uczesaniem i pretensjonalnym strojem, sowimi oczami za okularami w stalowych oprawkach, a Cleo Mondaine, światową kobietą w modnej sukni i ze starannie umalowaną twarzą. Twarz w lustrze nie była umalowana, natomiast wokół ust i oczu rysowały się pierwsze zmarszczki, podczas gdy ta druga stanowiła prawdziwe dzieło sztuki. Nie, pomyślała, odzyskując pewność siebie. W żaden sposób nie mógł się domyślić, że są jedną i tą samą osobą. Wiedziała jednak, że gdyby naprawdę mu na tym zależało, mógł poznać prawdę. Wcale nie miała zamiaru pokazywać mu swojego drugiego wcielenia. Zrobiła to, bo ją przyłapał, w pewnym sensie, na gorącym uczynku.

Jej postępowanie, pomyślała, zmywając postarzający makijaż i wyczesując z włosów szare pasma, było próbą odroczenia pewnych działań. Prędzej czy później będzie musiała stanąć z nim twarzą w twarz i walczyć. Ale może wtedy już zaaresztują tego, kto zamordował to biedne dziecko i nie będą mnie potrzebować. Miała szansę - chociaż bardzo wątpliwą - że jej kamuflaż nie zostanie odkryty i te pięć lat, których potrzebuje, aby osiągnąć solidne poczucie bezpieczeństwa, będzie jej dane. Teraz mogła jedynie czekać, żeby się o tym przekonać.

- Więc sądzisz, że Eleanor Jordan nie ma pojęcia, czym naprawdę zajmuje się jej „idealna lokatorka”? - spytał Bill Ross.

- Jeśli wie, to jest bardzo utalentowaną kłamczuchą. Ta kobieta to całkowite przeciwieństwo Cleo Mondaine. Godna szacunku, bardzo skromna i przyzwoita. Z tych, co to nie wynajmą swojego domu byle komu i pozwolą go umeblować lokatorowi. Wnętrza były zbyt luksusowe jak dla kogoś tak usuwającego się w cień jak ona. Wystrój zdecydowanie pasował do lokatorki, a nie właścicielki - odpowiedział Mark Stevens.

- W stylu „wczesna dziwka”?

- Wszystko, tylko nie to. Późny *Dom i Ogród*. - Mark popatrzył pytająco na sierżanta. - Byłeś kiedyś w domu wysokiej klasy *call-girl*?

Bill Ross musiał przyznać, że nie był. Odwiedził mnóstwo pokoi tanich prostytutek, i to wszystko.

- Między prostytutką a *call-girl* jest ogromna różnica, tak samo jak między ceną jednej i drugiej.

- Jak myślisz, czym ta cała Cleo Mondaine się zajmuje? To znaczy, czy to, że Reza Dominitian jest jej klientem, o czymś nie świadczy? Jeśli to facet z pieniędzmi finansujący biznes porno, a także zapewniający im studia filmowe i sprzęt...

- On jest czysty jak śnieg. Odnoszący sukcesy, niezwykle bogaty przedsiębiorca, jeden z rzutkich chłopców Margaret Thatcher. Przyjechał do naszego kraju mniej więcej w tym czasie, kiedy ona wygrała wybory w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym dziewiątym roku. Wcześniej przez sześć lat przebywał w Niemczech. Według danych z paszportu, urodził się w Izmirze, tak jak Aristotles Onassis, z tym że nie jest Grekiem, lecz Ormianinem. Posiada ogromne udziały w bardzo lukratywnych przedsięwzięciach rozmaitego rodzaju. W ciągu tych jedenastu lat, od kiedy przebywa w naszym kraju, robi kokosy. Przyjaźni się z wieloma bardzo wpływowymi ludźmi. Dowiedział się o tym komisarz policji hrabstwa Dorset podczas krótkiej wizyty w jego domu. Bardzo uprzejmie,

oczywiście, chcieli go ostrzec, że w okolicy działa gang włamywaczy. Pytali też, czy jest zadowolony z zabezpieczeń, które sobie zainstalował. Bez wahania oprowadził ich po domu. Pokazał im nawet to skrzydło, do którego zabronił wchodzić Cleo. Nic tam nie znaleźli. W garażach stały jedynie rolls, mercedes i ostatni model porsche'a. Nie było żadnej furgonetki.

Bill Ross skrzywił się z niezadowolaniem.

- Wiesz, lokalna policja...

- Byłem w Bramshill z detektywem, który zajmuje się tą sprawą. To dobry oficer, niedawno odszedł z policji miejskiej i przeniósł się do Dorset, bo jego żona chciała zaopiekować się starą matką. Mówił, że miejsce było absolutnie czyste. Dużo robotników, drabin, zapach farby. Przeszli przez wszystkie pokoje i niczego nie znaleźli. Jeśli coś tam się wcześniej działo, ślady zostały starannie usunięte. Jedyna rzecz, która może coś zdradzać, to instalacja elektryczna tego domu. Mają niezależny generator prądu o odpowiedniej mocy, żeby oświetlić plan zdjęciowy. A w dużej sali, chociaż ustawiono w niej rusztowanie i artystycznie udrapowano na nim tapetę, policjanci zauważyli gniazdko wysokiej mocy, które mogłoby dostarczyć prądu dla całej ulicy domków jednorodzinnych wyposażonych we wszystkie znane człowiekowi urządzenia elektryczne.

- Ślady opon?

- Żadnych. Ale Cleo Mondaine mówiła, że furgonetka parkowała na trawie, a tę właśnie w czasie „inspekcji” koszone ogromną kosiarką. Albo przywieziono samochód specjalnie do tej roboty, albo należał do kogoś, kto się go od tego czasu pozbył, bo nikt go więcej nie widział. - Mark potrząsnął głową. - Mamy do czynienia z dobrze zorganizowaną, bogatą szajką. Albo przenieśli się gdzie indziej, albo czekają, aż horyzont będzie czysty, i wtedy zaczną znowu działać. Ogromnie by nam pomogła kolejna wizyta osobistej dziwki pana Dominitiana. Dlatego chciałbym się z nią skontaktować. Jak tylko wróci ze Stanów, spróbuję odwiedzić ją jeszcze raz.

Mark Stevens popatrzył na kartkę z informacjami, których dostarczył mu sierżant.

- Nie widzę numeru telefonu na nazwisko Cleo Mondaine. Wątpię, żeby jej klienci kontaktowali się z nią przez gospodynię. Sprawdź, czy ma zarezerwowany numer, i postaraj się go zdobyć. Wciśnij im zwykłą historię o pomocy przy śledztwie, ale nie nalegaj zbyt mocno. Nie chcę, żeby ludzie zaczęli się zastanawiać. Poza tym dlaczego nie figuruje na liście wyborców? Jedynie panna Eleanor Jordan widnieje jako uprawniona do głosowania. Może panna Cleo Mondaine wcale tam nie mieszka, tylko używa tego mieszkania jako bazy operacyjnej na użytek klientów. Jednak ten właśnie adres podała do prawa jazdy, jest także wpisany do paszportu. Czuję to mrowienie w karku, które mówi mi, że coś tu nie gra. Draż dalej, ale ostrożnie. Ona coś ukrywa. Chcę wiedzieć, co i dlaczego.

- Sądziś, że opowiedziała ci jakąś nieprawdziwą historyjkę?

- Nie. Wierzę, że widziała to, o czym mówiła. Wyszła z głębokiego ukrycia, żeby mi przekazać te informacje. Myślałem, że znam, chociażby ze słyszenia, wszystkie kurtyzany w tym mieście, ale ona jest naprawdę bardzo dyskretna. Może świadczy takie usługi, które skompromitowałyby jej klientów, albo sama ma coś do ukrycia.

Bill Ross ściągnął usta i bezgłośnie zagwizdał.

- Nie powiedziałbym, żeby tamtego wieczoru coś ukrywała.

- No to dlaczego teraz zeszła do podziemia? Panna Jordan mówi, że Cleo jest w Ameryce, ale nie była szczególnie chętna do rozmowy, kiedy poprosiłem ją o informacje na temat jej lokatorki.

- W rejestrze też jej nie ma ani pod nazwiskiem Elly Little, ani jako Cleo Mondaine.

- Sprawdziłeś jej odciski palców ze szklanki, którą ci dałem?

- Tak. Nie ma ich w kartotece.

Ich spojrzenia się spotkały.

- Fałszywe jak moneta piętnastopenkowa - ocenił Mark zwięźle. - I jeszcze jedna rzecz. Jak ona się naprawdę nazywa? Skąd pochodzi? Nie znoszę tajemnic, Bill. Lubię tylko je rozwiązywać, a w tej jest coś, co każe mi ją rozwikłać.

- Przystępujemy do pracy, Sherlocku Holmesie? - Bill wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

Dwa dni później policja hrabstwa Dorset zrobiła nalot na wypożyczalnię filmów wideo w Swanage. Ktoś doniósł, że za fasadą normalnych kinowych hitów wypożyczanych za dwa funty na dobę rozpowszechnia się także inne filmy, przynoszące o wiele większe zyski. Obserwacja tego miejsca potwierdziła, że niektórzy klienci wpuszczani są na zaplecze, gdzie funkcjonuje druga, większa taśmoteka z półkami pełnymi najmocniejszego porno. Policja zatrzymała filmy jako dowód w sprawie. Teraz ktoś musiał je obejrzeć i napisać na temat ich treści raport, który zostanie wykorzystany przez prokuratora, kiedy już sprawa trafi do sądu. Oglądając kolejny film, jeden z wyznaczonych do tego zadania policjantów poczuł, że ma już dosyć seksu. Kiedy przyszedł zmiennik z pytaniem, czy jest coś wartego obejrzenia, skrzywił się znudzony.

- Po pierwszych dwóch godzinach ma się dosyć. Nigdy nie sądziłem, że to powiem, ale to prawda. Te filmy niczym się od siebie nie różnią. Ostatecznie, co można nowego wymyślić w tej dziedzinie?

- Nie mów tak - zaprotestował młody policjant, nie odrywając oczu od blondynki o niespotykanych proporcjach, która dokonywała niesamowitych rzeczy ze swoim partnerem. - Ona nigdy tego nie połknie! - wykrzyknął.

A jednak to zrobiła. Kamera poruszyła się w zbliżeniu i zakołysała nieznacznie. Najwyraźniej trzymana była w

ręku, a nie na statywie, gdyż przez kilka kolejnych klitek nie obejmowała głównych bohaterów, tylko olbrzymi kominek, po czym opadła w dół, ukazując dywanik leżący na ziemi przed nim, potem płomień i znowu kobietę i mężczyznę wyczyniających niezwykle sztuki.

- Cofnij trochę...

- Po co? Mam jeszcze z tuzin takich bezceństw do obejrzenia...

- Daj. Ja to zrobię.

Młody policjant złapał pilota z oparcia fotela, w którym siedział jego kolega. Cofnął film do momentu, kiedy kamera podskoczyła nieco w górę, koncentrując się na obudowie kominka. Wtedy wcisnął guzik stopu i przykucnął tuż przed ekranem telewizora.

- Wiedziałem! - wykrzyknął. - Znam ten herb. Widziałem go gdzieś niedawno. Wielka tarcza, topór i miecz, i jakiś napis po łacinie pod spodem. Nie mogę go stąd przeczytać, ale jestem pewien, że to ten sam... To było w tym dużym domu, do którego pojechaliśmy! Pewnie mają tam studio, które robi takie filmy. Nie ruszaj tego. Zawołam kogoś wyższego rangą.

Kiedy wezwany komisarz zobaczył fragment filmu, pokiwał z uznaniem głową.

- Miałeś rację. Widzieliśmy ten kominek. Wielka rzecz... zajmuje praktycznie całą ścianę. Woni można na nim upiec. Dobra robota, Crawford. Masz bystre oko. - Zwrócił się do drugiego policjanta. - A wy, Mason, też miejcie oczy otwarte. Jeśli zauważycie coś, co wyda wam się podejrzanym, macie złożyć mi o tym raport z tytułem filmu i numerem licznika.

- Tak jest - odparł posterunkowy Mason, ponuro patrząc na stos kaset. Dzięki Bogu, wkrótce przyjdzie zmiennik.

- Było coś o wykorzystywanych seksualnie dzieciach? - spytał inspektor.

- Nie. Na razie zwykle rzeczy - odpowiedział zdęgotowany posterunkowy.

Słyszał, że czasami filmowano kobiety ze zwierzętami, seks grupowy, kilka kopulujących par czy też homoseksualistów, ale w tuzinie filmów, które na razie obejrzał, widział właściwie tylko normalne stosunki seksualne wspaniale wyposażonego przez naturę mężczyznę z nienasyconą kobietą.

- W takim razie oglądaj dalej.

Inspektor zabrał ze sobą kasetę. Dwa dni później kopie klitek z kominkiem znalazły się na biurku Marka Stevensa wraz z wyjaśnieniem, skąd pochodzą.

- Więc słusznie odgadła, że filmy kręcą właśnie tam - stwierdził Bill Ross, kiedy razem oglądali zdjęcia.

- Na to wychodzi. Bill. Na to wychodzi. Ale ciągle nie mogę jej złapać. Jeszcze nie wróciła z Ameryki.

- No ale teraz, kiedy potwierdziły się jej informacje, nic więcej nie może dla nas zrobić, prawda?

- To zależy od dalszych wyników śledztwa po odkryciu tego bardzo interesującego fragmentu filmu i od rezultatów obserwacji naszego przyjaciela, pana Rezy Dominitiana. Nie ulega wątpliwości, że Dominitian jest w to zamieszany. Zeznania Cleo Mondaine i te dwie klatki dowodzą tego niezbicie, nawet jeśli są to dowody poszlakowe. Muszę wiedzieć wszystko o tym człowieku. Chcę mieć listę jego znajomych, znać numery jego samochodów, a także samochodów ludzi, z którymi się spotyka. Trzeba to wszystko sprawdzić. Dominitian jest wpływowym człowiekiem i ma wielu wysoko postawionych przyjaciół, więc należy to załatwić bardzo delikatnie, rozumiesz? Jeśli ktoś zainteresuje się naszym śledztwem, to winny popełnienia nieostrożności nie dostanie żadnych nadgodzin przez najbliższe dziesięć lat! Mamy londyński adres Dominitiana, a jeśli wyjedzie na wieś, damy znać tym z Dorset i oni już się nim zajmą. Bill, chcę wiedzieć wszystko. To wpływowi i niebezpieczny człowiek i pracuje w brudnym interesie. Jeżeli z Dorset przekażą jakieś informacje o dziecięcej pornografii, natychmiast mnie o tym zawiadom. Nie wolno też spuszczać z oka Tony'ego Panacoulisa. Znamy go od dawna, ale chcę ustalić jego powiązania z Dominitianem. Podejrzewam, że to może się okazać trudne i dlatego muszę się spotkać ponownie z Cleo Mondaine, żeby opowiedziała mi wszystko o swoim kliencie. Niech Davis zrobi dużo pięknych, ostrych, czarno-białych zdjęć naszego podejrzanego. Jego życie, jego upodobania, przyjaciele i rodzina - wszystko. Scott i King będą śledzić Dominitiana; to najlepsza para, jaką mamy. Dominitian musiałby mieć oczy z tyłu głowy, żeby któregoś z nich zauważyć. Tino Constant zajmie się Tonym Panacoulisem. Czasem trzeba Greka, żeby odkryć co inny Grek ukrywa w kieszeni. Kiedy skończą, wyrysujemy dokładną mapę szlaków obu obserwowanych. Nie mamy dużo czasu. Musimy ograniczać wydatki, a obserwacja kosztuje, więc wszystkich nas czeka intensywny wysiłek.

Kobaltowoniebieskie oczy zalśniły. Bill Ross rozpoznał znajomy błysk.

- Stary wgryzł się w sprawę - oznajmił podwładnym. - Chce jak najszybciej wsadzić tych facetów za kratki, więc sprawcie się dobrze. Dostaniecie mnóstwo nadgodzin, ale nie potrwa to zbyt długo, więc jeśli nic nie wywieszycie, będą to ostatnie nadgodziny. Czy wyrażam się jasno?

Tydzień później, sprawdzając automatyczną sekretarkę, Cleo nieoczekiwanie usłyszała wiadomość od Marka Stevensa, który prosił o kolejne spotkanie i nalegał, aby zadzwoniła do niego i podała czas i miejsce. Zdenerwowała się, że nie tracił czasu i coraz więcej o niej wie. Na początek zdobył jej zastrzeżony numer telefonu.

Chociaż uważnie czytała gazety, nie znalazła w nich nic więcej na temat morderstwa w Dorset. Telewizja też o tym nie wspominała. A więc po co chce się z nią spotkać? Reza Dominitian nie kontaktował się z nią. Nie

zauważyła też niczego niezwykłego w spokojnym, zorganizowanym życiu, jakie prowadziła od lat. Po prostu nie miała im nic więcej do powiedzenia. To właśnie oznajmiła, kiedy wreszcie zdecydowała się do niego zadzwonić.

- Nie chodzi mi o bezpośrednie informacje - uciał jej wyjaśnienia. - Chcę pokazać pani kilka zdjęć i dowiedzieć się, czy zna pani ludzi na nich przedstawionych. Czy mógłbym przyjść do pani?

- Do mojego domu?!

- Nie chodzę w mundurze.

- Tak jak porucznik Colombo - odparowała Cleo. - Czyż nie wyrażałam się dosyć jasno, nadinspektorze? Nie mogę sobie pozwolić na to, żeby tak jawnie współpracować z policją.

- Nie będę wyglądać jak policjant. Obiecuję to pani. A jeśli chce pani, aby wyglądało to jeszcze bardziej naturalnie, mogę po panią gdzieś podjechać i razem przyjedziemy do pani domu, jakbyśmy byli dobrymi przyjaciółmi.

Boże, ale był uparty. Niezwykła, nieodparta siła. Miała uczucie, że jedynym skutkiem jej dalszych prób walki z tym mężczyzną, będzie całkowite wyczerpanie fizyczne.

- Dobrze - niechętnie wyraziła zgodę. - Proszę przyjechać w piątek wieczorem.

- O której?

- O szóstej.

- Będę punktualnie.

Z jakiegoś powodu, którego nie umiała jeszcze jasno określić, bardzo ją rozżłościł. Jakież on się zmienił! Czy sukces zepsuł Marka Stevensa? Tak, pomyślała z żalem. Pewnie wydaje mu się, że jest ósmym cudem świata. Może chciałby mieć swój show w telewizji? Żałowała, że nie ma już tego miłego, młodego inspektora z jego życzliwym uśmiechem i pełną zainteresowania troską. Ale, jak to mówią, praca w policji czyni cię twardym. Dowiedziała się o tym, kiedy stawiała pierwsze kroki na ulicy.

- Są wśród nich naprawdę paskudne typy - ostrzegła ją Paula. - Jedno krzywe spojrzenie i już cię mają. Nienawidzą prostytutek, chociaż używają określenia „kurwa” albo „dziwka”. Rozmawiają z tobą tak, jakbyś była czymś, w co wdepnęli. W ich oczach jesteś podczłowiekiem, bo pieprzysz się dla pieniędzy. Ale jeśli byś im zaproponowała bezpłatny numer, na pewno by nie odmówili. Kiedyś to przeżyłam, gdy dopiero zaczynałam. Podszedł do mnie gliniarz i zaproponował, że nie będzie mnie niepokoił, jeśli zrobię mu dobrze. I jeśli oczywiście nie będzie musiał za to płacić. A potem mnie zaarrestował. Gdy próbowałam przypomnieć mu o naszej umowie, oskarżył mnie o oszczerstwo. Gnojek! Później i tak go złapali, bo ktoś był sprytniejszy i mądrzejszy ode mnie i go przyspilił, gdy zaproponował kolejnej dziewczynie taki układ. W obyczajówce pracują naprawdę okropne typy, więc bądź ostrożna. Zawsze patrz im w oczy, nie daj się zwieść ich głosowi. Niektórzy mówią bardzo rozsądnie i są pełni współczucia, ale to tylko pić. Trzymaj się mnie i naśladuj, dopóki nie nauczysz się wszystkiego o tym światku.

Do czasu, gdy Nell zadomowiła się w nowym otoczeniu, umiała już rozpoznać prawdziwą życzliwość, gdy się z nią zetknęła. Ale wszystkie dziewczyny lubiły młodego inspektora; uważały, że jest niezwykle przystojny, bardzo chciały, żeby to on je aresztował.

Musiała przyznać, że zawsze był idealnie uprzejmy. Te niezwykle niebieskie oczy zajaśniały jej wprost do duszy. Ich właściciel w najmniejszym stopniu się nie wzbraniał, kiedy w kawiarni go pocałowała. Co za diabeł ją do tego podkusił, nadal nie wiedziała, ale jednego była pewna: gdy ich spojrzenia spotkały się w lustrze nad barem, ciarki przeszły jej po ciele. Co oczywiście było bardzo naturalne. Zawsze omijała policję szerokim łukiem, mając na względzie bezpieczeństwo i poufny charakter stosunków z klientami. Gdyby ktoś podejrzewał, że ma coś wspólnego z policją, pewne nazwiska musiałaby wykreślić ze swojej listy. „Dyskrecja przede wszystkim”, jak mawiał Philip od samego początku.

A teraz wysokiej rangi oficer policji przychodzi do mojego domu. Musiałam chyba zwariować, pomyślała.

Wpuszczając go do środka punktualnie o szóstej, Cleo była gotowa stawić czoło wyzwaniu. Ubrana w białą bluzkę z jedwabnego atłasu z biskupimi rękawami i szerokim kołnierzem oraz czarne, krepowe spodnie z wąskimi nogawkami, wyglądała niezwykle elegancko. Na boscie stopy włożyła rzemykowe sandały, a paznokcie u rąk i nóg pomalowała na ten sam kolor, który idealnie pasował do jedwabistego szkarłatu ust. Czarne włosy lśniły, a oczy zdobił świetny makijaż. Pachniała perfumami „Knowing”.

Mark Stevens ubrany był nieoficjalnie: beżowe spodnie, kraciasta koszula i piękna zamszowa kurtka. Nikt by się nie domyślił, że to nadinspektor policji miejskiej. Nie wiedziała, czy ma być z tego zadowolona, czy urażona.

Zaproponowała mu do wyboru kawę albo drinka.

- Napiłbym się drinka. Widzę, że ma pani wild turkey. Poproszę tylko z lodem.

- Zna pan Amerykę? - spytała, nalewając mu alkohol.

- Spędziłem tam pół roku, studiując metody działania policji w dużych miastach; trzy miesiące w Nowym Jorku, trzy w Los Angeles. Jak było w Nowym Jorku tym razem?

- Pracowicie - skłamała gładko Cleo. - Powiedziano mi o pańskiej wizycie - kontynuowała, wręczając mu drinka. Miał duże, ale ładnie ukształtowane dłonie; długie palce, dobrze utrzymane paznokcie. Nie nosił żadnych i

pierścionków.

- Właścicielka domu bardzo panią chwali - zmienił temat. - Według niej, jest pani idealną lokatorką.
- Ona też jest idealną gospodynią. - Cleo nalala sobie ginu z dużą ilością toniku.
- Czy to wszystko należy do pani? - Wskazał pokój, spokojny i elegancki, w ciepłym kolorze kości słoniowej, żółte i czarne tkaniny, świeże kwiaty i lśniące lustra.

- Tak. Wynajęłam ten dom nie umeblowany.
- Ładne - powiedział krótko, ale to jedno słowo sprawiło, że zrobiło jej się ciepło na duszy.
- A więc to są pani książki? - mówił dalej, pokazując półki po obu stronach kominka.
- Owszem. Nigdy nie spotkał pan wykształconej dziwki, panie nadinspektorze? - spytała głosem słodkim jak miód.

- Kilka razy. Znam jedną, która ukończyła studia w dziedzinie ekonomii, ma również dyplom z filozofii, ale więcej zarabia na swoich badaniach nad idealnym orgazmem i nie dostaje na ten cel żadnego stypendium.

- Nie sądzę, żebym ją знаła - odezwała się zaskoczona Cleo.
- Nic dziwnego. Już nie pracuje w Londynie. Tutaj zbadała już wszystko, co było można. Teraz działa w Paryżu, Rzymie, a siedzibę ma w Brukseli. Dużo podróżuje w ramach Wspólnoty Europejskiej.

Jego twarz nie wyrażała niczego, głos był rzeczowy, ale Cleo nie śmiała na niego spojrzeć. Zamiast tego skoncentrowała się na dużej kopercie, którą przyniósł ze sobą i położył na czarnym, lakierowanym blacie stolika do kawy.

- To są te zdjęcia, które miałam obejrzeć? - spytała.
- Tak.
- Czy moje informacje do czegoś się przydały? A może nie wolno panu o tym mówić?
- Mamy już pewne rezultaty, ale to ciągle za mało, żeby postawić kogoś w stan oskarżenia. - Odstawił szklanę i pochylił się do przodu. Nad skórzanym paskiem jego spodni nie pojawiło się żadne wybrzuszenie. Cleo nie mogła tego powiedzieć o żadnym ze swoich klientów. No, ale on musiał być dobre dziesięć lat młodszy od najmłodszego z nich. Nie miał też podwójnego podbródka i chociaż twarz zdradzała nadchodzący średni wiek, zmarszczki, które się na niej pojawiły, były jedynie zmarszczkami śmiechu. Oczy jak zawsze porażały intensywnym błękitem. Jak to mówiły o nim dziewczęta wiele lat temu...? „Jest jak Błękitny Raj... Założę się, że tam właśnie może zabrać każdą dziewczynę”. A ktoś inny dodał: „Nie interesują go takie dziewczyny, jak my. Nie potrzebuje naszych usług. Wszystko dostaje za darmo”.

Mężczyzna podniósł głowę i przez moment patrzył prosto w szmaragdowe oczy Cleo. Potem otworzył kopertę i wyjął serię czarno-białych zdjęć, formatu piętnaście na dwadzieścia centymetrów. Położył je na stoliku jak talię kart. Gdy na nie spojrzała, z początku ze zdenerwowania widziała tylko zamazaną plamę. Kiedy jej wzrok odzyskał ostrość, a umysł się uspokoił, rozpoznała twarz Rezy Dominitiana.

- To nie on nas interesuje, lecz ludzie, którzy są z nim - wyjaśnił Mark Stevens. - Czy któraś z tych twarzy wydaje się pani znajoma?

Powoli przejrzała wszystkie zdjęcia, świadoma, że jest obserwowana, co bardzo jej utrudniało koncentrację.
- Nie przypominam sobie, żebym widziała kogoś z tych ludzi - powiedziała szczerze. Podniosła głowę i znowu spojrzała w jego oczy płonące jak błękitne płomienie.

- Żaden z nich nie jest pani obecnym albo dawnym klientem?
- Nie mam żadnych „dawnych” klientów, panie nadinspektorze, oprócz tych, którzy już nie żyją.

Zmierzyli się wzrokiem. Jego spojrzenie było ostre i przenikliwe; jedyne, co widziała, to wszechogarniający błękit.

- Czy określiłaby pani tego klienta jako niezwykłego człowieka? - zapytał, nie spuszczać z niej wzroku.
- Nie. To bardzo przewidywalny mężczyzna. Na samym początku naszej znajomości przedstawił dokładny opis procedur i bardzo dokładnie ich przestrzega. Irytuje się, jeśli zdarzą się jakieś odstępstwa.

- Więc była pani zaskoczona, kiedy zaprosił panią do Wiltshire?
- Tak, byłam. Poprzednio zawsze spotykaliśmy się w Londynie.
- Tutaj? - Smukłym palcem przesunął w jej stronę zdjęcie Dominitiana, wychodzącego z wąskiej kamienicy w Chelsea.

- Nie. Zawsze spotykaliśmy się w jego służbowym mieszkaniu w St John's Wood.
- Może mi pani podać adres?

Podawała mu go, a on zapisał sobie na kartce z notesu.
- Ma pani klucz do mieszkania?

Nie odpowiedziała.
- Zrobimy duplikat i zwrócimy go pani, ale musimy zbadać wszystkie ślady.

Wstała z kanapy i wyszła. Słyszac jej kroki na schodach, też się podniósł i zbadał zawartość półek z książkami. Czytał obwoluty i przesuwał po nich palcami, żeby sprawdzić, czy nic się między nimi nie kryje. Ma bardzo rozległe zainteresowania, stwierdził zdumiony: od Montaigne'a do Mary McCarthy. W szafce pod półkami znajdował się piękny zestaw aparatury stereo, a poniżej mnóstwo płyt kompaktowych i longplayów. I znowu

bardzo szeroki wybór. Sporo Stephena Sondheima, zauważył z aprobatą. Sam nigdy nie przegapił okazji kupienia jego nowej płyty. Dużo Sinatra, Carmen Macrae, Edye Gorme i kogoś, o kim wielu ludzi, jak się nieraz przekonał, nigdy nawet nie słyszało - chociaż znowu on był fanem - Blossom Dearie.

Miała też Strawińskiego, Ravela, Debussy'ego, Aarona Copelanda, jak również Beethovena, Brahmsa i Berlioza. Usłyszał, że jego gospodyni wraca na dół, i szybko zamknął drzwiczki od szafki z płytami. Kiedy weszła do salonu, przeglądał mocno zaczytany egzemplarz *Targowiska próżności*.

Właśnie miał coś powiedzieć, ale zobaczył wyraz jej twarzy, więc po prostu odłożył książkę na miejsce i wrócił na fotel. Cleo położyła z trzaskiem klucz na stole.

- Chyba nie muszę panu przypominać, że dosłownie składam swoje życie w pana ręce.

- Zajmiemy się nim troskliwie - obiecał. - Zdaję sobie sprawę z ryzyka, które pani podejmuje, panno Mondaine. A przy okazji, to nie jest pani prawdziwe nazwisko, prawda?

- Nie. Ale tego nazwiska używam podczas pracy, a to jest jedyny aspekt mojego życia, w który zamieszana jest obecnie policja.

- Jasno stawia pani sprawę. Oddam pani klucz, gdy tylko będzie to możliwe.

- Proszę go wrzucić do skrzynki na listy - powiedziała zimno. - Czy to już wszystko?

- Nie. Chciałbym spytać, czy rozpoznaje pani osoby na tych zdjęciach? - Zabrał pierwszą serię, a w jej miejsce rozłożył nową.

- To jest Tony Panacoulis - powiedziała, wskazując pierwszą fotografię.

Tamtej nocy widziała go jedynie przez krótką chwilę, ale nie miała wątpliwości. Nadal farbował sobie włosy; były zbyt intensywnie czarne jak na naturalny kolor. Ciągłe miał tę samą mięsistą twarz, która przypominała jej przezjrzały owoc, troszkę poobijany i zbyt miękki w dotyku. I te usta: zawsze wydęte, jakby przygotowane do pocałunku. Przyprawiał ją o dreszcze, zarówno w przeszłości, jak i teraz.

- Zna pani mężczyznę, który mu towarzyszy?

- Nie.

- A któregoś z tych?

Przyjrzała się uważnie zdjęciu.

- Nie... Zaraz...

Wzięła do ręki fotografię przedstawiającą grupę mężczyzn wychodzących z klubu w Soho. Jeden z nich postawił kołnierz płaszcza, a ramię częściowo zasłaniało jego twarz, ale było w nim coś znajomego.

- Wydaje mi się, chociaż nie jestem pewna, że to jest ten mężczyzna, którego widziałam ze zrolowanym dywanem. Włosy opadają mu na czoło w ten sam sposób i ten złamany nos... - Przygryzła wargi. - Człowiek, którego widziałam, też miał twarz częściowo przysłoniętą przez dywan, ale jest w nim coś znajomego.

- Pamięta pani, jakie miał włosy?

Zmarszczyła brwi.

- Nie... chociaż może były kasztanowe. Na skraju podjazdu stoi latarnia, i kiedy pod nią przechodził, pomyślałam, że są koloru marmolady.

Podniosła wzrok i spostrzegła dziwny wyraz na jego twarzy.

- Czy to się zgadza? - spytała.

- Właśnie zidentyfikowała pani „Gingera” Telforda. To znany nam pomocnik Tony'ego Panacoulisa. Jego prawa ręka i spec od brudnej roboty. Takiej jak pozbycie się ciała.

- Więc możecie go aresztować?

- Jeszcze nie. Mamy tylko pani zeznanie, a znając Panacoulisa, wiem, że będą w stanie przedstawić żelazny dowód na to, że znajdowali się setki mil od tego domu. Potrzebujemy czegoś więcej niż...

- Zeznań dziwki?

Nie udawał, że jest inaczej.

- Tak.

Wyprostowała się i dokończyła swojego drinka.

- W takim razie zrobiłam wszystko, co mogłam. Dopóki nie wezwie mnie pan, żebym świadczyła w sądzie, oczywiście. - Jej głos był ostry jak brzytwa.

- Ogromnie nam pani pomogła. Jestem bardzo wdzięczny. Wiem, że bardzo pani ryzykuje.

- Naprawdę?

- Tak. Obiecuję pani, że jeśli w jakiś sposób będę mógł wyłączyć panią z tej sprawy, zrobię wszystko, żeby tak się stało.

- Czyli nie musiałabym występować jako świadek?

- Mam nadzieję, że zdobędziemy wystarczająco dużo dowodów i nie będzie to konieczne.

- Ale nie jest pan pewny.

- W mojej pracy niczego nie mogę być pewny. - Uśmiechnął się promiennie, aż zamrugała oczami. - Proszę mi zaufać.

- Dlatego najpierw zadzwoniłam do pana.

Powiedziała to, zanim mogła się powstrzymać; słowa popłynęły z jej ust mimowolnie i natychmiast tego pożałowała. Mógłby pomyśleć, że mu się przypochlebia. Chciała zatrzeć to wrażenie, więc wzruszyła ramionami i dodała:

- Był pan jednym z dwóch przedstawicieli policji, którzy jedenaście lat temu potraktowali mnie życzliwie.

- Kto był tym drugim?

Spodziewała się tego pytania.

- Kobieta, sierżant policji na Kings Cross. Wszyscy znali ją jako „Ma”, ponieważ okazywała nam macierzyńskie uczucie i raczej nas łąła niż potępiała.

- „Ma” Parkes.

- Tak... Zapomniałam jej nazwiska. Pewnie dlatego, że przez te wszystkie lata myślałam o niej jak o „Ma”. Pewnie dawno już przeszła na emeryturę.

- O, tak.

- Więc zadzwoniłam do pana.

To powinno go pozbawić wszelkich złudzeń. Zobaczyła, że jego szklanka jest pusta.

- Nalać panu jeszcze?

- Bardzo proszę. Nieczęsto mam okazję pić burbona.

- Kupiłam go, bo od czasu do czasu lubię zrobić sobie drinka na bazie whisky.

- I używa pani do tego burbona! Świętokradztwo! Powinna go pani pić bez domieszek, jedynie z lodem, bo najlepiej smakuje zimny. Jeśli chce pani robić drinki, może pani użyć Jacka danielsa albo old grandad.

- Zastosuję się do pana rad.

Zarozumialec! Sześć miesięcy w Stanach i uważa się za eksperta. Nalała mu podwójną porcję. Niech to wypije i zobaczymy, jak będzie prowadził samochód, pomyślała, podając mu szklankę. Uśmiechnął się, biorąc ją, co znacznie osłabiło w Cleo chęć walki. Nadal miał w sobie to co zachwycało uliczne dziewczyny.

- Spędza pani dużo czasu w Stanach, prawda? - spytał.

- Latam tam kilkanaście razy w roku. Zwykle są to krótkie podróże, na weekend, ale od czasu do czasu zostają trzy, cztery dni. Wszystko zależy od klienta.

Przez chwilę Mark milczał, oceniając piękno kryształowych kieliszków od Waterforda.

- Czy byłoby dużym nietaktem, gdybym zapytał, jak pani dokonała tego przejścia z ulicy do apartamentu hotelowego? - Powiedział to w taki sposób, że się zorientowała, iż nie kieruje nim czysta ciekawość czy względy zawodowe. Wyczuła prawdziwe zainteresowanie.

Żeby zyskać na czasie, wypłała trochę ginu i pozwoliła mu spłynąć do żołądka.

- Miałam dużo szczęścia, bo zauważyła mnie niezwykła kobieta. Jej aktywne życie się kończyło i chciała przekazać swoją wiedzę i doświadczenia komuś, kto, jak sądziła, byłby tego wart, komuś, kto by kontynuował jej pracę w miejscu, gdzie ona ją zakończyła. Wyszkoliła mnie, zmieniła, w rzeczywistości uczyniła ze mnie kogoś innego. To, czym jestem dzisiaj, zawdzięczam jej.

- Musiała być rzeczywiście niezwykła.

- Taka była.

- I teraz jest na zasłużonej emeryturze?

- Nie. Nie żyje.

Po tej lakonicznej odpowiedzi nastąpiła chwila ciszy. Cleo broniła się przed dociekliwymi pytaniami. Było wiele tematów, o których wołała raczej nic nie mówić.

- Jak to się stało, że tak szybko został pan nadinspektorem? - spytała, zmieniając temat.

- Wstąpiłem do policji miejskiej zaraz po ukończeniu Cambridge. I prosto stamtąd poszedłem do Bramshill - powiedział jej, co się z nim działo od czasu Kings Cross.

- A ten specjalny wydział, którym pan kieruje, zajmuje się tylko pornografią?

- Głównie poważnymi zbrodniami popełnianymi na dzieciach. Jak na przykład zamordowanie Darrena Henry'ego.

- Czy posunęliście się naprzód?

- Nie na tyle, aby kogokolwiek aresztować. Mamy teraz pewność, że istnieje dobrze zorganizowana grupa, z dużym finansowym zapleczem, specjalizująca się w produkcji filmów. W ramach tej grupy funkcjonuje mniejsza grupa pedofilów, która robi inne, bardziej specjalistyczne filmy dla własnego użytku. W ciągu ostatnich dwóch lat znaleziono ciała pięciorga dzieci. Zabito je w ten sam sposób, jak to ostatnie. Były strasznie wykorzystywane seksualnie. - Przerwał na chwilę. - Można powiedzieć, że je seksualnie torturowano.

Wstała powoli, zmuszając się całą siłą woli, żeby nie skoczyć na równe nogi i nie uciec. Stanęła tyłem do niego przy wózku z alkoholami. Tym razem nalała sobie więcej ginu niż toniku.

- Ci ludzie są chorzy - kontynuował Mark Stevens równym, niezmiennym głosem. - Przepraszam, jeśli panią zdenerwowałem, ale dobrze wiedzieć, w co zaangażował się pani klient.

Przyznała mu dziesięć punktów na dziesięć możliwych za spostrzegawczość, ale przypomniała sobie, że przecież przeszedł w tej dziedzinie specjalne przeszkolenie.

- Jest pani pewna, że nigdy nie był...?

- Nienormalny? - W jej głosie znowu pojawiły się ostre tony.

- Może używać pani jako przykrywkę. Nie spotyka się z panią zbyt często, prawda?

- Cztery, pięć razy w roku. Wiem, że nie jest już młody i albo jego seksualny apetyt zmniejszył się wraz z wiekiem, albo zaspokaja go w jakiś inny sposób. Nigdy, przenigdy nie dał mi najmniejszych powodów, żebym podejrzewała go o jakieś dewiacje seksualne. Wręcz przeciwnie. Biorąc pod uwagę to, że niemal obsesyjnie lubi porządek, raczej uznalby taki rodzaj seksu za niezwykle nieuporządkowany.

- Czy na tyle, żeby nie móc inwestować w niego pieniądze?

- Nie - odpowiedziała bez wahania. - Przede wszystkim jest człowiekiem interesów.

Teraz, pomyślał, sprawdzimy, czy to prawda, że prostytutki najlepiej potrafią ocenić mężczyzn.

- Dlaczego pani tak sądzi?

- Bo ma bardzo racjonalne podejście do seksu. Wiele razy musiałam zmieniać termin naszego spotkania, bo załatwiał coś ważniejszego. Lubi to, co może dostać za pieniądze, ale jeszcze bardziej kocha same pieniądze.

Nieznacznie zmarszczyła brwi, jakby dokładnie układając sobie wszystko w głowie.

- Nigdy nie przedkłada przyjemności nad interesy. Jeśli mógłby zarobić dużo pieniędzy, produkując i wypożyczając filmy dla pedofilów, nie wahałby się ani chwili.

Mark Stevens pokiwał głową. To pasowało do informacji, które otrzymali z Holandii, gdzie Reza Dominitian zaangażował się w handel pornografią. Oficjalnie mieszkał w Niemczech i prowadził legalne interesy. Dlatego wszystko wskazywało na to, że to on finansował operacje w Zjednoczonym Królestwie.

- Wie pani o nim coś, co mogłoby być dla nas przydatne?

Niezwykle piękne zielone oczy - głębokie i ciemne jak Atlantyk - patrzyły prosto na niego.

- Nie wiem nic o prywatnym życiu moich klientów, panie nadinspektorze, oprócz tego, co sami chcą mi powiedzieć, a Reza Dominitian nie należy do szczególnie wylewnych ludzi. - Odpowiedziała na jego pytanie spokojnie i zdecydowanie. - Od czasu do czasu płaci za uprawianie ze mną seksu. I to wszystko.

- Dlaczego zaspokaja swoje potrzeby właśnie w ten sposób?

Jeśli to pytanie ją wzburzyło, to nie dała tego poznać po sobie.

- Ponieważ lubi nieskomplikowany seks. Nie ma czasu na, jak to określił, męsko-damskie rytuały. Woli nie zaśmiecać sobie umysłu emocjonalnymi związkami. Kiedy chce seksu, płaci za niego.

- Czy wiedziała pani, że w Izmirze ma żonę?

- Nie.

- Są małżeństwem już od trzydziestu lat. Proszę, niech mi pani powie o nim wszystko, co pani wie.

- Sam doszedł do obecnej fortuny i szczyci się tym. Wydaje się, że bardzo dobrze zna Europę i jest ekspertem w sprawach Unii. Wiem, że mówi kilkoma europejskimi językami. - Przerwała na chwilę. - Ale z Tonym Panacoulisem rozmawiał po grecku. Którejś nocy to sobie uświadomiłam. - Przez chwilę się zastanawiała. - Sądzę, że operacje finansowe prowadzi z Zurychu...

- Ma konta bankowe także na Kajmanach, w Hongkongu i innych rajach podatkowych, a jego firma holdingowa zarejestrowana jest w Panamie. Faktycznie, pasuje to do jego narodowości, jego interesy charakteryzuje bizantyjska różnorodność. Ma udziały w prawie każdej większej firmie notowanej na giełdzie. Dzięki temu ma dostęp do sekretów setek rad nadzorczych. Uważamy, że finansuje Tony'ego Panacoulisa.

Słyszając te słowa, Cleo się wzdrygnęła.

- Powiedziała pani, że spotyka się z nim co dwa, trzy miesiące?

- Tak.

- Jeśli znowu się do pani odezwie, proszę mu nie odmawiać. Nie możemy pozwolić, żeby coś podejrzewał - dodał uprzedzając jej protest.

- A co ze mną?

Jej oburzenie nie miało granic.

- Wszystko będzie się odbywało pod naszym nadzorem.

Wpatrywała się w niego przerażona, aż wreszcie wybuchnęła gniewem.

- Nie ma mowy! - niemalże krzyczała. - To mogłoby mieć fatalne skutki!

- Nie przy naszych metodach pracy.

- Absolutnie się nie zgadzam! Czy nie zrozumiał pan ani słowa z tego, co powiedziałam? Dyskrecja jest dla mnie najważniejsza.

- Nic pani nie ryzykuje. Daję na to moją osobistą gwarancję - zapewnił ją. - A nie rozdaję ich na prawo i lewo - dodał.

Przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu. Jej wzrok napotkał jego spojrzenie. Patrzyła mu w oczy tak długo, aż rozumiała przesłanie, potem spuściła oczy.

- Nie skontaktował się ze mną do tej pory, więc po co to zamieszanie? - spytała, ale miała na myśli coś innego i oboje wiedzieli co.

- W każdym razie moja oferta jest aktualna.

Jak ją przekonać? - zastanawiał się. Chce, aby sprawiedliwości stało się zadość, ale nie życzy sobie, żeby cokolwiek ograniczyło jej zdolności zarobkowe. Muszą być bardzo duże. Pewnie zarabia dwa, trzy razy więcej niż on. Prowadzi kosztowny tryb życia. Tanie, wulgarne słowa, którymi określa się kobiety tej profesji, nie pasują do niej. „Kurwa” zdradza pogardę, „ulicznica” brzmi tanio, określenie „dziwka” przepełnione jest nienawiścią, a „kurtyzana” jest zbyt eufemistyczne. Słowo wymyślone przez Amerykanów, jak zwykle, pasowało tu idealnie. *Call-girl*. Z tym, że nie była już dziewczyną, lecz kobietą w każdym tego słowa znaczeniu. Niezwykle czystą kobietą. Jak udało jej się nie zbrukać? W żaden sposób nie mógł połączyć tego, co robiła, z tym, jak wyglądała. Pasowało do niej kolejne amerykańskie określenie: z klasą. Zmysłowo elegancka. Nieprzeciętna kobieta. Wiedział, że w momencie, gdy ją zobaczył, poraziła jego zmysły jak czysta, trzykrotnie destylowana kokaina, którą kiedyś poczęstowała go aktorka z Hollywood. Była niesłychanie zaskoczona, kiedy jej powiedział, że zgodnie z prawem powinien ją za to aresztować. Nie mniej zaskoczony był teraz on sam. Snuje fantazje na temat kobiety, której praca polega na urzeczywistnianiu takich męskich fantazji.

Kim jest? Skąd pochodzi? Tak niewiele zdradziła na swój temat, a prywatności broniła z zaciekleścią lwicy chroniącej młode. Być może ma nawet dziecko ukryte tak, że nikt jej z nim nie wiąże. Nie wiedział o niej prawie nic i to go deprymowało. Chciał znać całą prawdę o niej. Nie mógł pozbyć się uczucia, że Cleo Mondaine nie istnieje i że za tą wspaniałą fasadą kryje się zupełnie inna osoba. Już raz spotkał się z takim przypadkiem. Pewna kobieta prowadziła poważne badania naukowe, a fundusze na nie zdobywała w sposób, o który koledzy z uczelni nigdy by jej nie podejrzewali. Pani profesor w dzień, prostytutka w nocy. Może Cleo Mondaine ma inne, sekretne życie. Nie jest notowana przez policję. Ani jako Elly Little, ani jako Cleo Mondaine. Płaci rachunki i podatki i kryje się przed światem. Ale z pewnością ma jakąś tajemnicę. Był tego pewien, tak samo jak tego, że jutro wszędzie słońce. Wiedział też, że nie pozwoli jej odejść dopóki się nie dowie, jaki sekret skrywa i co ważniejsze, kim jest naprawdę.

15

Moja droga Nell, nie jesteś dzisiaj sobą. Wyczuwam w tobie jakiś niepokój. Jeśli coś cię martwi, pozwól mi zacytować bardzo stare powiedzonko, które mówi, że kłopot, którym się z kimś podzielisz, staje się o połowę lżejszy - powiedział Philip.

- Nie mam żadnych kłopotów - odpowiedziała Nell.

- Dobra, dobra. Pamiętaj, z kim rozmawiasz. Umiejętność czytania z twarzy przyniosła mi fortunę, a twoja twarz ma teraz wyraz, który określiłbym jako nieobecny. Przebywasz tu ze mną, co oczywiście doceniam, bo szpital nie jest moim ulubionym miejscem pobytu, a jednocześnie myślami błędzisz gdzie indziej. O czym myślisz, jeśli mogę spytać?

- Jakie lekarstwa dostajesz? - odparowała Nell.

- Na zapalenie płuc, które powaliło mnie wczoraj rano. Czułem się zupełnie dobrze, kiedy poszedłem spać, spotkałem tego smakowicie młodego Tunezyjczyka. Moja droga, co za ciało... Kiedyś już widziałem takie samo, ale to była statua dłuta Praksytelesa...

- Powiedzieli mi, że załabieś.

- Twoje nazwisko pierwsze przyszło mi do głowy...

- Ponieważ nie spowoduje żadnych plotek?

Nell się uśmiechnęła, ale Philip zachował niewzruszony spokój.

- W naszej sytuacji trzeba być przezornym, cokolwiek się przydarzy.

- Ale trzeba im powiedzieć, że masz wirusa HIV.

- Powiedziałem im, gdy tylko mnie tu przywieźli. A wtedy, oczywiście, przyjechał mój lekarz i całkowicie zdałem się na niego. Dopilnował, żebym został przeniesiony do separatu. Te wszystkie lata opłacania ubezpieczenia zdrowotnego nareszcie mi się na coś przydały. Muszę też przyznać, że to wielkie szczęście mieszkać w pobliżu szpitala westminsterskiego. Droga tutaj nie zajęła mi zbyt wiele czasu.

- Jakie są rokowania? - spytała Nell.

- Mam AIDS - sucho oznajmił Philip i wruszył ramionami. Zachowywał się jak osoba publiczna, ukrywająca nagle uczucie udręki za stalowym błyskiem oczu. - To już nie jest kwestia samego wirusa. Zaatakowany jest mój system odpornościowy. Dlatego tak łatwo poddałem się chorobie. Od teraz jest również moim wrogiem.

Nell milczała.

- Ale przecież się tego spodziewałem.

Philip poklepał Nell po rękę. Ogarnął ją smutek. Nie kochała Philipa tak jak Liz. Nie tak wyobrażała sobie kogoś, kogo można kochać. Pomimo zastrzeżeń jednak wplótł się w tkaninę jej życia i pozostawił po sobie okropną dziurę, kiedy nie będzie go już obok niej, aby służyć bezcennymi radami. Wiedziała, że na swój własny sposób ją lubił. Była przygotowana na jego śmierć, a przynajmniej tak myślała, od kiedy powiedział jej, że jest seropozytywny, ale nadal nie mogła się z tym pogodzić. Ta sytuacja przypominała jej trochę czasy choroby matki. Przez cztery lata wiedziała, że mama umiera, ojciec nie omieszkał jej o tym powiedzieć, ale szok był i tak ogromny. Długo nie mogła się z niego otrząsnąć. Pewnie dlatego to, co stało się później, chociaż nawet bardziej niewiarygodne, nie wstrząsnęło nią tak, jak powinno. Różnica polegała jedynie na tym, że tym razem była na tyle dorosła, żeby

zrozumieć.

Wciągnęła głęboko powietrze, wstrzymała na chwilę, a potem wypuściła.

- W takim musimy zrobić wszystko co w naszej mocy z tym czasem, który ci pozostał - powiedziała.

- Przynajmniej raz w życiu mogę powiedzieć, że nie mam nic do stracenia.

Popatrzyli na siebie i roześmiali się serdecznie.

- Naprawdę możesz mi powiedzieć, co cię gryzie - gładko kontynuował Philip. - Nie wyjdzie poza ten pokój.

O tak, wyjdzie, pomyślała Nell. Coś tak soczystego jak to wycieknie przez cieniutką obietnicę Philipa, ponieważ analizowanie kłopotów innych ludzi sprawiało mu przyjemność, a niezwykle interesujące dyskusje prowadzone na ich temat z podobnymi plotkarzami były jak rzucanie ich na wiosenny wiatr. Jedyne sekrety, co do których można było zaufać Philipowi, że ich dochowa, dotyczyły jego samego.

- Nic mnie nie gryzie - odpowiedziała z westchnieniem. - Chociaż może, prawdę mówiąc, nudzi mi się. - Odpłaciła mu pięknym za nadobne. - Ale teraz będę się miała czym zająć, prawda? Chcesz, żebym kogoś zawiadomiła? Albo przyniosła ci z mieszkania notes z adresami? Powiedz, czego potrzebujesz. Chętnie się wszystkim zajmę.

Philip się zachmurzył. Liz zwierzyłaby się bez pytania, poprosiłaby o radę. Nell nigdy nie przyjmowała chętnie jego rad, a uwięziony w tym cholernym szpitalnym łóżku nie miał żadnego sposobu, żeby się czegoś dowiedzieć. Będzie musiał zatrudnić zastępców.

- Tak, potrzebuję notesu z aktualnymi adresami, między innymi. Może dam ci listę...

- Szpital westminsterski? - zdziwił się Mark Stevens. - Co ona tam robiła?

- Odwiedzała pana Philipa Faulknera - odparł sierżant. - To dzentelmen cieszący się w pewnych kręgach wielkim powodzeniem. Słyszałeś o Królu Królów? No to pan Philip Faulkner znany jest jako Królowa Królowych. - Zrobił dramatyczną pauzę. - I ma AIDS.

Bill Ross otworzył notes i zerknął w swoje notatki.

- Wydaje się, że pan Faulkner i ta pani są starymi przyjaciółmi. Ona ma klucz do jego mieszkania. Przyniosła mu z niego całą torbę rzeczy. Rozpytywałem trochę o pana Faulknera. Nie notowany. Ale bardzo dobrze znany w swoim specyficznym środowisku. Pochodzi ze starej rodziny. Plotka głosi, że chociaż oficjalnie jest synem nieżyjącego już pana Hugh'a Faulknera, jego prawdziwy ojciec miał w żyłach bardziej błękitną krew. Z całą pewnością zachowuje się szalenie arystokratycznie. A jego życie intymne przywodzi na myśl *Who is Who?* Oto lista gości, którzy odwiedzili go w ciągu kilku ostatnich dni. Jak widzisz, są na niej nazwiska kilku bardzo ważnych ludzi.

- Także znanych pannie Mondaine?

- Tego nie wiem. Nie było jej podczas ich wizyt. Ona przychodzi po południu, oni wieczorami.

- A sama panna Mondaine? Co się z nią dzieje?

- Szeffie, w tej sprawie zdobyliśmy nowe informacje.

Bill Ross położył przed zwierzchnikiem stos fotografii zrobionych przez policjanta ukrytego w furgonetce zaparkowanej przed jednym z magazynów stojących w zaułku.

- Jest trzecia mieszkanka tego domu.

- Co takiego?

- Ta młoda dama.

To była Nell, z rozpuszczonymi włosami, w ubraniach kupiony u Marksa i Spencera.

- Kto to, u diabła, jest?

- Nie mam pojęcia. Ale powiem ci coś jeszcze. Żadna z tych trzech kobiet nie wychodzi nigdy razem z pozostałymi. Widać tylko jedną. Nigdzie razem nie chodzą. Panna Jordan bywa tam we wtorki, środy i czwartki, panna Mondaine wychodzi jedynie wieczorem, a ta trzecia jest tam w weekendy. I jeździ samochodem panny Mondaine.

- Czy pojawiają się jacyś inni goście?

- Ani jednego.

Mark Stevens uważnie studiował zdjęcia nowej postaci, o nieznanym na razie znaczeniu dla sprawy. Twarz bez makijażu, ale miła i otwarta. Gęste miękkie, brązowe włosy, gładkie i lśniące. Ładna figura, piersi opięte zwykłym T-shirtem z okrągłym dekoltem były jędrne i pełne, a dzinsy zdradzały kształtne pośladki. Nosila ciemne okulary, ale mimo to odkrył w niej coś znajomego. Gdzie ja ją wcześniej widziałem? I kim ona jest? Przyjaciółką? Może krewną? Tak. To jest jakieś powiązanie. Przypominała mu pannę Jordan, jej dużą młodszą wersję. Może siostrzenica? Ktoś, kto pilnuje domu, kiedy ciocia ma inne zajęcia. Och, do diabła, ta sprawa komplikuje się z minuty na minutę. Dlaczego te dwie spędzają w tym domu tyle czasu? Kiedy Cleo Mondaine wyjeżdża, trzeba zatroszczyć się o koty. Ale ona nie wyjechała. Więc dlaczego ciągle składają te niepotrzebne wizyty?

Nagle przyszedł mu do głowy niewiarygodny pomysł. Czy to możliwe? Czy możliwe jest, że to spokojna, szacowna, nieskazitelna i dobrze ułożona panna Jordan była mózgiem kierującym pracą *call-girl*? Ustala stawki, wynajduje klientów, inwestuje pieniądze? Może trzecia kobieta pracuje w tej samej branży, tylko dla nieco gorszej

klienteli, a dom w zaułku jest ich bazą wypadową? Nie jedna, lecz dwie *call-girls*, działające na dwóch różnych poziomach, z różnymi planami spotkań i różną wysokością stawek. Czas złożyć pannie Cleo Mondaine kolejną wizytę - pomyślał.

- Proszę mnie zawiadomić, gdy Cleo Mondaine wróci do domu - powiedział.

Powrócił do studiowania fotografii, porównywał trzecią kobietę z panną Jordan. To te okulary, zdecydował. Szklka panny Jordan były lekko przydymione, żeby chronić słabe oczy przed ostrym światłem i jednocześnie poprawić ostrość widzenia. Nieznajoma miała okulary przeciwsłoneczne. Wyjął z szuflady biurka szkło powiększające i uważnie przyjrzał się zdjęciu. Ray-Ban, wypowiedział na głos nazwę producenta okularów. Minimum pięćdziesiąt funtów, a mimo to ma na sobie dzinsy i zwykły podkoszulek z supermarketu. Przyjrzał się uważnie jej butom. Topsiders. Rozpoznał je od razu, bo dokładnie takie same kupił sobie w San Diego. Zapłacił sześćdziesiąt dolarów, czyli około czterdziestu funtów. Podniósł szkło powiększające i obejrzał torebkę przewieszoną przez ramię kobiety. Z satysfakcją pokiwał głową. Zapinała się na klamerkę w kształcie litery H, jak Hermés. A na rękę widać było zegarek. Dzięki mocnej lupie Stevens zdołał rozpoznać bliźniaczą kopię zegarka, który zauważył na nadgarstku Cleo Mondaine. Cartier Rivoli. Połączane srebro z szafirem i paskiem z krokodylęj skóry. Sześćset funtów. Przechylił się w krzesło do tyłu. Więc... dom nie tyle jest burdelem, ile bazą. Panna Jordan przychodzi, żeby sprawdzić automatyczną sekretarkę, i prowadzi książkę spotkań. Dwie pozostałe chodzą na spotkania. Nic dziwnego, że tak bardzo zależało jej na zachowaniu anonimowości. Muszą zarabiać fortunę, której na pewno nie chciałyby stracić. Bardzo miły układzik, pomyślał z uznaniem. Dom w spokojnym zaułku, mały ruch, oprócz tych kilku samochodów dostawczych przyjeżdżających do magazynów. Sąsiedzi większość czasu spędzają poza domem. Żadnych wścibskich ludzi, którzy mogliby się zastanawiać, jak te trzy kobiety zarabiają na życie.

Tak, pomyślał. Czas na kolejną pogawędkę. Za każdym razem, kiedy rozmawiał z Cleo Mondaine, miał to dziwne i nieprzyjemne uczucie dysonansu. To, co dawano mu do zrozumienia, nie pasowało do rzeczywistości. Ale podczas rozmowy z panną Jordan było inaczej. Przyjął to, co mu mówiła, za dobrą monetę. Kłamała? - zastanawiał się. Bardzo sprytna dama, udająca szacowną, pocziwą kobietę? Wszystkie trzy udawały, uświadomił sobie ze smutkiem, który podsycał jeszcze bardziej jego złość. Wywiodły mnie w pole. To pewnie jakaś kobieta spółka. Może zagorzałe feministki? Niektóre kobiety, jak mu mówiono, chociaż nigdy nie mógł w to uwierzyć, nienawidzą mężczyzn. Podejrzewa się o to wiele prostytutek. Możliwe, że należy do nich również Cleo. Cokolwiek by to było, musi odpowiedzieć na kilka pytań, i na Boga, lepiej będzie, jeśli tym razem powie prawdę.

Jednak gdy dotarł do małego domu, nie czuł już gniewu, chociaż jego duma zawodowa została zraniona. Tak łatwo dał się nabrać. Nie miał absolutnie nic przeciwko pannie Jordan ani tej trzeciej kobiecie. Nie popełniły żadnej zbrodni. Jeśli działały jako *call-girls*, to przecież nie było to nielegalne. Przynajmniej tak długo, dopóki nie używały do tego procederu samego domu. A obserwacja ujawniła, że ponad wszelką wątpliwość tego nie robiły. Interesy załatwiały gdzie indziej. A ona - to znaczy Cleo - wyszła z ukrycia. Wystawiła na niebezpieczeństwo podstawę swojej egzystencji. Oczywiście, nie powinno go to obchodzić. Ale miał nadzieję, że dziś wreszcie przyłapie ją na kłamstwie.

Musiała się kapać, bo otworzyła dopiero po dwóch dzwonek. Stała na progu w płaszczu kąpielowym i ręczniku zawiniętym w formie turbanu na głowie.

- Co się stało tym razem? - spytała lodowatym tonem.

- Mam tylko kilka pytań - oznajmił.

- Boże, czy ja się kiedyś z tego wypłacę...

Odwróciła się, zostawiając go przy drzwiach. Nie oglądając się, poszła do kuchni. Policjant zamknął drzwi i podążył jej śladem. Kobieta czekała na niego, ujawszy się pod boki, zupełnie w stylu teściowej przedstawianej na pocztówkach znad morza.

- Nadinspektorze, pan mnie śledzi - oskarżyła go ze złością. - Dlaczego?

Ponieważ tylko w ten sposób mogę cię widywać, przyznał przed sobą. Gdybym cię poprosił o spotkanie, odmówiłabyś. Ale i tak bym tego nie zrobił, bo zależy mi na karierze i ludzie, którzy mi towarzyszą, są tak samo jak ja brani pod lupę.

- Mam jeszcze kilka zdjęć i chciałbym, żeby rzuciła pani na nie okiem. Mogą tam być twarze z pani przeszłości.

- Wątpię. To, że widziałam Tony'ego Panacoulisa, było czystym przypadkiem i, powtarzam, nie było zamierzone. Nie podobał mi się wtedy, i teraz też mi się nie podoba. Jest bardzo mało prawdopodobne, żeby ludzie z jego świata mieli coś wspólnego z moim.

- Mimo to proszę, żeby pani obejrzała zdjęcia. Nie uzyskaliśmy żadnych postępów. Każda, nawet najmniejsza informacja mogłaby bardzo pomóc w ułożeniu tej łamigłówki.

Widział, że nie była zadowolona. Wydawało się, że za chwilę wpadnie w złość. Przedtem zachowywała spokój, była opanowana. Teraz zauważył jak jej długie palce - ma śliczne ręce, pomyślał, wyobrażając sobie ich dotyk w pieśczoście, zaraz skarcił się w duchu i odegnał podobne myśli - nerwowo błędziły po szerokich klapach szlafroka. Musiał się na nią zagapić, bo nagle znieruchomiała i zaczęła wiązać kolejne supły na pasku. Popatrzyła na niego z gniewem.

- Jeśli chce pani pójść na górę i dokończyć to, czym była pani zajęta zanim przyszedłem, to chętnie poczekam

przy kawie.

- Nie, dziękuję - odpowiedziała z chłodną uprzejmością jak ktoś, kto nie może się doczekać, by nieproszony gość zniknął. - Przejdźmy do tego, z czym pan przyszedł, i skończmy z tym.

Odwróciła się i sięgnęła po filiżanki i spodeczki, potem wzięła jedną z trzech tac opartych o kafelkową ścianę obok ogromnej amerykańskiej lodówki.

- Proszę pójść do salonu i usiąść - rozkazała tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Czy mam coś zabrać?

- Wystarczy, że zabrał mi pan swobodę - odparła.

Och, to było dowcipne, pomyślał, ale jego uśmiech nie spotkał się z żadną reakcją. Zdecydowanie nie była zadowolona z jego wizyty. Pewnie leżała sobie w gorącej kąpieli z pianką albo może brała prysznic, woda lała się po tym szczupłym, smukłym ciele... Gdy otworzyła mu drzwi, od razu wiedział, że musiał jej w czymś przeszkodzić. Czyli jest nas dwoje, pomyślał.

Po chwili weszła do salonu, niosąc tacę, usiadła naprzeciwko niego tak, by dzielił ich duży stolik do kawy. Nie przerwał ciszy, gdy nalewała kawę, mocną, czarną i aromatyczną. Jeden z kotów wmaszerował do pokoju, skoczył bez wysiłku na oparcie sofy, rozsiadł się obok swojej pani i zaczął myć pyszczek.

- Zdjęcia - przypomniała.

- Proszę.

Położył je na stole, sześć czarno-białych zdjęć. Tony Panacoulis, za każdym razem z inną osobą. Studiowała je uważnie, trzy pierwsze odłożyła na bok, ale gdy doszła do czwartego, przedstawiającego Greka z blondynką, zobaczył, że wyraz jej twarzy nagle stał się bardziej napięty. Przez moment wpatrywała się w zdjęcie, potem odłożyła je na bok i przyjrzała się pozostałym dwóm. W końcu wróciła do czwartego, podniosła je do oczu, jeszcze raz się przyjrzała. Wreszcie odłożyła je.

- Poznałam ją w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym dziewiątym roku. Była jedną z dziewczyn Mickeya Shaughnessy'ego w czasie, kiedy ja też dla niego pracowałam. Z tym, że była jego specjalną dziewczyną. Nazywała się Cindy Lewis. Później, kiedy już opuściłam Mickeya, słyszałam, że ona też od niego odeszła, bo pobił ją i złamał jej kilka paznokci. Była bardzo wrażliwa na punkcie swoich paznokci. Miała długie, zakrzywione pazury, ale uważała, że są śliczne. Według niej tylko kobieta, która ma służbę do wykonywania wszystkich codziennych prac, może sobie na nie pozwolić. Nie zmieniła się. Jest może teraz bardziej elegancka i inaczej się czesze. Wtedy, gdy ją znałam, nie nosiła takiej fryzury *à la* Dolly Parton.

Mark podniósł zdjęcie i uważnie przyjrzał się ręce przyklepującej nastroszoną fryzurę. Był to gest wdzięczącej się kobiety, która chodziła codziennie do fryzjera. Jednocześnie eksponowała diament wielkości pięciopensówki i niezwykle długie, pomalowane na czerwono paznokcie, zaginające się na końcu jej krótkich, serdelkowatych palców jak szpony jakiegoś drapieżnego ptaka. Każdy z nich musiał mieć przynajmniej dwa i pół centymetra.

- Znamy ją jako Cindy Searle. Od pięciu lat jest kochanką Tony'ego Panacoulisa. Na początku zagrała w jego kilku filmach pornograficznych. Co pani może mi o niej powiedzieć?

- Sprzedajna, próżna, zdeprawowana i całkowicie skoncentrowana na sobie. Gruboskórna jak hipopotam, ale na tyle przebiegła, żeby wiedzieć kto, gdzie, kiedy i jak może się przydać jej najbardziej. Okazuje przyjaźń tym, których uważa za nieszkodliwych, niebezpieczna dla tych, w których widzi zagrożenie dla siebie. Szybko pozbyła się dziewczyny zwerbowanej przez Mickeya Shaughnessy'ego. Uważała, że okazał jej zainteresowanie wykraczające poza zawodową ciekawość jej zdolności zarobkowania. Nie pracowałam jeszcze wtedy z nimi, ale powiedziano mi, że Cindy nie ostrzegła tej dziewczyny przed dobrze znanym klientem, który lubił sobie popatrzeć jak jego partnerka cierpi... Związał ją tak, że kiedy ją w końcu zgwałcił, udusiła się. Faceta złapano i skazano, ale dla dziewczyny było już za późno. Oczywiście Cindy wyparła się wszystkiego. Powiedziała, że ostrzegęła dziewczynę, a ta stwierdziła, że da sobie radę. Ale kiedy należałam do stajni Mickeya, wszyscy mi radzili, żebym nie ufała Cindy. Słyszałam, że po tym, jak wydała Mickeya policji - tylko dlatego, że złamał jej cenny paznokieć - wróciła do Salford. Ponieważ, jak mi pan powiedział, Mickey nie żyje, pewnie pomyślała, że jest już bezpieczna, i wróciła.

- Ten diament jest prawdziwy, norki też. Tony bardzo się stara, żeby mogła się ubierać w stylu, do którego, jak sądzi, jest uprawniona. Nie rozpoznaje pani innych kobiet lub mężczyzn?

- Nie.

- To są były prostytutki, teraz na utrzymaniu współpracowników Tony'ego. - Przerwał, żeby wypić łyk kawy.

- Czy pani i Cindy byłyście przyjaciółkami?

- Nie. Znałyśmy się tylko, to wszystko.

- Nie widziała się pani z nią ani nie utrzymywała kontaktu listownego od czasu, gdy wasze drogi się rozeszły?

- W ogóle zapomniałam o jej istnieniu. Dopiero teraz, widząc ją na zdjęciu, przypomniałam ją sobie.

- Czy jest pani zaskoczona, że żyje z takim człowiekiem jak Tony Panacoulis?

- Nie. Cindy nigdy nie wnikała, skąd pochodzą pieniądze, interesowało ją tylko to, żeby było ich dużo.

Kot skończył ablucje, postanowił zmienić miejsce i wskoczył na kolana swojej pani. Z roztargnieniem podrapała go za uszami, a on zamruczał, stanął na tylnych łapkach i przytulił pyszczek do jej twarzy. Był dużym i silnym «

kotem.

- Kopka Siana, zachowuj się grzecznie! - powiedziała z czułością.

Kot, zachęcony tonem głosu swojej pani, dalej pocierał głową jej twarz. Turban z ręcznika rozluźnił się i zanim zdołała go złapać, rozwiązał się, odsłaniając pasma orzechowobrazowych włosów. Suchych jak pieprz.

Kota przestraszył spadający ręcznik, zeskoczył z kolan i uciekł.

Kobieta nie poruszyła się. Zastygła jak posąg. Mark nie odrywał wzroku od jej włosów: nie krótkich, czarnych i mokrych, lecz długich, brązowych i suchych. Na jej policzkach wykwitły szkarłatne rumieńce.

- Jest tylko jedna kobieta... - Wreszcie wszystko zrozumiał. - Jesteś Cleo Mondaine, panną Eleanor Jordan i tą tajemniczą kobietą.

Zauważył, że spochmurniała, a potem wzruszyła ramionami, jakby mówiła: do diabła z tym, teraz już wiesz. Rozpięła szlafrok, odsłaniając żółty podkoszulek i dzinsy podwinięte do łudek.

Mark Stevens się roześmiał.

- Moje gratulacje. Nabrałaś mnie. Jesteś bardzo dobrą aktorką. Panna Jordan całkowicie mnie przekonała. Kiedy spotkałbym prawdziwą ciebie? Bo teraz to jesteś naprawdę ty?

- Tak. Naprawdę nazywam się Eleanor Jordan, ale zawsze znana byłam jako Nell. Te dwie pozostałe są moimi... kreacjami.

- Sama je wymyśliłaś? Twoja własna, nieświęta trójca?

Poczuł raczej niż zobaczył szybki błysk w jej oczach i zrozumiał, że dotknął sedna sprawy.

- Ale dlaczego? - zapytał rozdarty między podziwem a zdumieniem.

- Mam swoje powody i nie pozostają one w żadnym związku ze sprawą. Byłabym wdzięczna, gdyby pan nie zdradził mojego sekretu. Nie robię nikomu krzywdy ani nie jest to nielegalne.

- Ale... - zaczął znowu.

- Panna Jordan jest moim *alter ego*. Absolutnym przeciwieństwem Cleo Mondaine...

- Eleanor Jordan... czy to ty w przyszłości? Oczywiście bardzo dalekiej.

- To jest druga strona mnie. Eleanor to moje imię, ale tylko mój ojciec tak mnie nazywał.

- Więc Elly było prawdziwe?

- Tak. Zawsze mówiono do mnie Nell, aż do tamtego czasu, i tak też o sobie myślę - o sobie prawdziwej.

- Ale panna Jordan nie miała zielonych oczu - stwierdził nagle.

Pochyliła głowę i zrobiła coś z oczami. Kiedy podniosła wzrok, zobaczył, że jej oczy są czyste, błyszczące i szare, z ciemniejszymi, antracytowymi obwódkami dookoła źrenic.

- A siwiejące włosy?

- Kolorowy spray.

Z podziwem potrząsnął głową.

- Nabrałaś mnie - powtórzył. - Ta trzecia ty wprowadziła mnie w zakłopotanie. Myślałem, że mieszkają tu trzy osoby.

- Nie, tylko ja i koty.

Kopka Siana, słysząc spokojne głosy, wrócił, wydał odgłos jak zardzewiały zawias i skoczył na kolana Marka.

- Kopko!

- Nic się nie stało. Lubię koty.

Precyzyjnie znalazł wrażliwe miejsce za uszami, a kot usadowił się wygodnie na jego kolanach i zaczął mruczeć jak motorek.

- Dziękuję ci, Kopko Siana - zwrócił się do niego Mark z poważną miną.

Zwierzę, słysząc swoje imię, spojrzało na niego i mrugnęło, jakby przyjmując jego słowa do wiadomości.

- Jeśli widział mnie pan jako tajemniczą kobietę, to znaczy, że mnie pan śledził. Mam rację?

- Nie. Ale muszę przyznać, że kazałem obserwować twój dom.

- Dlaczego? - W jej głosie zadrżało oburzenie.

- Żeby się upewnić, czy jesteś tą, za którą się podawałaś. I wierzyłem ci, dopóki nie zobaczyłem Nell. - Potrząsnął głową. - To mną wstrząsnęło. Czy to dlatego tak bardzo chciałaś zachować anonimowość?

- Nie. Powiedziałaś już dlaczego. Cleo zarabia prawdziwe pieniądze, Eleanor jest jedynie jej *alter ego*. Kimś, kto wypełnia pustkę dnia. Nikomu nie wyrządza tym krzywdy, a mnie sprawia przyjemność, więc cóż w tym złego? - dodała obronnym tonem.

- Czy miałaś jakieś powody, żeby stać się Cleo?

- Tak. Nie mogła mieć nic wspólnego z Elly Little, żadnej przeszłości, żadnych problemów, jedynie przyszłość.

- A ta przyjaciółka, która umarła, była częścią tego planu?

- Tak.

- A Philip Faulkner?

Zobaczył, że czyste spojrzenie jej szarych oczu pociemniało.

- A jednak pan mnie śledził.

- Prowadzę śledztwo w sprawie morderstwa.

Nie przeproszał. Te słowa wypowiedział nadinspektor Stevens, a nie Mark Stevens.

Pochyliła się, żeby wziąć filiżankę. Spostrzegł, że jej piersi poruszyły się pod cienką bawełną podkoszulka. Nie miała pod spodem stanika.

- Philip odgrywał pewną rolę - przyznała po chwili. Nagle podniosła na niego wzrok. - W takim razie musi pan już wiedzieć, kim on jest - stwierdziła.

- Tak.

- Był bardzo bliskim przyjacielem kobiety, która mnie przygarnęła. Był jej... doradcą, myślę, że tak można go nazwać. Od jej śmierci opiekuje się mną. Wie niemalże wszystko i zna wszystkich ludzi, oczywiście tych, których warto znać. Jest najokropniejszym snobem jakiego znam. - Zanim zdążył zapytać, dodała: - Nie. Nic o tym nie wie. Nie jest moim spowiednikiem.

Stało się jasne, że Philip jest doradcą jedynie dla Cleo.

- To dobrze - powiedział po prostu Mark. - Lepiej, żeby nic nie wiedział, bo może mu być trudno utrzymać to w tajemnicy.

Na twarzy Cleo pojawił się uśmiech.

- Widzę, że jego też sprawdziliście.

- Nie pod kątem popełnionych przestępstw. Tak samo jak ty jest szalenie dyskretny. Ale wiemy, że lista jego kochanków jest jak *Who is Who*?

- Philip powiedziałby, że to oni zjawili się w jego życiu, a nie odwrotnie.

Uśmiechnęli się do siebie, aż w końcu wybuchnęli śmiechem. Śmiech umilkł, a oni ciągle nie odrywali od siebie wzroku. Wtedy Nell odchyliła się do tyłu. Ostrzegła go w ten sposób, że za bardzo się do niej zbliżył.

- A więc dlatego długo nie otwierałaś. Musiałaś się skryć za przebraniem - podsumował.

- Tak.

- Jak długo utrzymywałabyś w tajemnicy całą tę grę?

- Tak długo, jak by mi odpowiadało. A co, jest jakieś nowe prawo, które mówi, że nie wolno?

Spróbował podejść z innej strony.

- Kiedy uciekałaś od Mickeya, bałaś się, że może cię spróbować odnaleźć?

- Dopóki nie dowiedziałam się, że Cindy wydała go policji, tak.

- Ale od tamtego czasu nie miałaś żadnego kontaktu z tym światkiem?

- Najmniejszego.

Wyprostowała się pod jego badawczym spojrzeniem, ale zaraz uświadomiła sobie, że całkowicie pogрузił się w myślach.

- Przechodziłaś operację plastyczną, prawda? - spytał w końcu. - To dlatego cię nie rozpoznałem.

- Tak, miałam operację. Mickey złamał mi nos i szczękę. Miałam też pękniętą lewą kość policzkową. Chirurg skorzystał z okazji i poprawił to i owo. Ale to nie dlatego pan mnie nie rozpoznał. Po prostu pan mnie nie pamiętał.

Nie była w najmniejszym stopniu urażona. Stwierdziła oczywisty fakt.

- A więc Cindy też by cię nie poznała?

- O, nie! Nie ma najmniejszych szans, żebym znów nawiązała z nimi kontakt! - oznajmiła stanowczo. Jej głos był pełen oburzenia, a szare oczy ciskały błyskawice.

- Dawno temu uciekałam od tego gówna. W moim przypadku nie jest prawdą, że kto raz był pomiotłem, ten już zawsze nim będzie. Zeskrobałam z siebie wszystkie ślady tamtego życia. Spełniłam swój obywatelski obowiązek, nadinspektorze. Podjęłam ryzyko, kiedy powiedziałam panu, co widziałam tamtej nocy. Zidentyfikowałam mężczyznę, a teraz podałam wam nazwisko Cindy Lewis. Czego więcej ode mnie chcecie?

- Żebyś pomogła nam położyć kres tej rzezi niewinątek i zamknąć mężczyzn, którzy osiągają satysfakcję seksualną patrząc, jak wykorzystuje się dzieci, a potem odbiera im życie.

Zobaczył, że burza w jej spojrzeniu nagle ucichła.

- Jak myślisz, dlaczego do ciebie zadzwoniłam? - spytała, po raz pierwszy zwracając się do niego nieoficjalnie.

Złość w jej oczach ustąpiła miejsca ostrożności. Wiedział, że rozważa jego możliwości - stał na straży prawa - i swoje, które nie były zbyt wielkie, bo w tej sytuacji klienci ją opuszczają, pewnie nawet w ogóle się wyprą znajomości z nią. Nie miała innego wyjścia. Musiała okazać się użyteczna. Tylko tak zmniejszy zagrożenie, że ją wyda. Szybko ją uspokoił.

- Nie grożę ci - powiedział spokojnie. - Nie mam takiego prawa. Nie mogę cię zmusić do zrobienia tego, czego nie chcesz. Nie żyjemy w państwie policyjnym. Nie zamierzam też cię niczym szantażować. Mogę tylko prosić, żebyś nam pomogła. Gdybyś znalazła jakiś sposób, aby się spotkać z Cindy, mogłabyś porozmawiać z nią o starych czasach, zapytać ją, co porabia. Podałabyś jej szczegółowo przygotowaną wersję swojego życia od czasu, gdy obie pracowałyście dla Mickeya Shaughnessy'ego. Może zaproponowałaby ci spotkanie z Tonym Panacoulisem? Wiemy, że zajmuje się rekrutowaniem nowych twarzy dla niego. Nie...

Znowu zobaczył oburzenie na jej twarzy.

- Nie posunąłbym się tak daleko, żeby prosić cię, abyś dla niego pracowała. Ale gdyby on ci to zaproponował, byłaby okazją dowiedzieć się paru interesujących nas rzeczy.

- I może miałabym zostać przedstawiona jego wspólnikowi, panu Rezie Dominitianowi? - spytała z sarkazmem.
- Nie ma go teraz w kraju. Mówiłem ci już wcześniej. Dominitian to cichy wspólnik. Wątpię, żeby miał coś wspólnego z samą produkcją filmów.

Powiedział to z poważną miną, ale Nell zdążyła już poznać jego łobuzerskie i subtelne zarazem poczucie humoru. A w tych żywoniebieskich oczach płonął ogień, który nie miał nic wspólnego ze świętością. Opanowała chęć uśmiechnięcia się do niego. Jednak kiedy ich oczy się spotkały, chęć uśmiechu minęła. Najchętniej uciekłaby daleko od niego. Siłą woli zmusiła się do pozostania na miejscu.

- Czy zastanowisz się nad tym, co ci powiedziałem? - spytał. - Rozumiesz chyba, że przed podjęciem dalszych kroków muszę wszystko sprawdzić. Czy chcesz, żebym się przed tobą ukorzył i błagał o pomoc? Dzięki tobie moglibyśmy coś w tej sprawie ruszyć. Przez ciebie dotarłbym do człowieka, który otacza swoje życie tajemnicą. To naprawdę dar niebios, że znasz jego kochankę, chociaż nie widziałyście się od tak dawna. Nie posyłałbym cię do niej, gdyby to było niebezpieczne. Aż tak zdesperowany nie jestem. Ale gdybyś mogła rozważyć to, o co cię proszę...

Spełniła jego prośbę i zaczęła się zastanawiać. Mark Stevens, czekając na decyzję, obserwował ją zachwytem. Jaka ona jest ładna, pomyślał. Bardziej miękka niż Cleo, może nie tak uderzająco piękna, ale takiej twarzy nie sposób zapomnieć. Niezwykłe oczy. Delikatna cera. Nawet jej głos brzmi inaczej. Głos Cleo miał bardziej matową barwę i był zmysłowy. Głos panny Jordan był niepewny, a nawet czasami przepraszający. Głos Nell jest naturalny, jej własny. Właśnie wtedy zaczął podziwiać jej zdolności aktorskie. Niezaprzeczalnie była ładna, chociaż teraz nie grała, bo Nell nie potrzebuje grać. O istnieniu Nell nikt nie wiedział. Czy ktoś oprócz Philipa Faulknera ją znał? Kopko Siana, jestem twoim dłużnikiem, pomyślał. Nic dziwnego, że od początku go zaintrygowała.

Trzy całkowicie różne kobiety, jedno ciało. Jednak to Nell stanowiła podstawę tego trójkąta, co do tego nie miał wątpliwości. Teraz musi się dowiedzieć, dlaczego potrzebowała pozostałych dwóch wersji swojej osoby. I odkryje to. Chciał tego. Bardzo.

To pragnienie dotarcia do sedna sprawy potwierdziło dręczące go przecucie, które jego umysł starał się zbagatelizować. Przed tym ostrzegał go jeden z jego instruktorów w Bramshill, mądry i doświadczony po wielu latach służby w policji miejskiej. Mówił o szczególnym zagrożeniu, jakie kontakt z atrakcyjną kobietą niesie w trakcie wypełniania obowiązków służbowych.

- To może doprowadzić do tego, że będziesz myślał penisem. Widziałem wielu obiecujących policjantów, którzy przekreślili szansę na karierę, bo nie umieli odróżnić myślenia od uczucia, nie potrafili wybrać: być policjantem, czy mężczyzną. Bądź czujny, gdy i na ciebie przyjdzie taka chwila wyboru.

Tak jak teraz, pomyślał Mark. Odstawił filiżankę z kawą.

- Ile czasu potrzebujesz? - spytał.

- Nie dzwoń do mnie. Ja zadzwonię do ciebie - odpowiedziała, łagodząc rozkazujący ton sztucznym uśmiechem.

Tym razem Mark go nie odwzajemnił.

- Mam nadzieję, że nie potrwa to zbyt długo. Cały czas próbujemy dowiedzieć się gdzie działa gang, a tymczasem dzieci są wykorzystywane seksualnie i zabijane.

Coś zamigotało w jej oczach, ale zniknęło zbyt szybko, żeby mógł przyjrzeć się temu uważnie.

- Skąd oni biorą te dzieci? - spytała zmienionym głosem.

- To są na ogół uciekinierzy z domów, dzieci ulicy. Niektórzy chłopcy całkiem świadomie się na to decydują, bo tylko w ten sposób mogą zarobić jakieś pieniądze, inni są, powiedzmy, namawiani.

Zobaczył, że się wzdygnęła, ale uparcie drążyła ten temat dalej.

- Więc głównie chodzi o chłopców?

- Tak, ale natykamy się też na dziewczynki. Takie, które nie lubią słuchać rodziców i przyjeżdżają do Londynu, żeby zyskać „wolność”. No, i oczywiście te, które już były wykorzystywane. - Przerwał, a potem wyrzucił z siebie całą resztę. - Wiemy o pięciu; jak zginęli, i dlaczego. Szukamy jeszcze co najmniej dwadzieścioro. Wszyscy uciekli z domu, nie ma po nich żadnego śladu już od wielu, wielu miesięcy, a czasem od kilku lat. Może istnieje jakaś inna przyczyna, dla której ich nie znaleziono. Może nie chcą, by ich znaleziono. Ludzie mogą czasami wyparować jak woda w słońcu. Ale niektórzy rodzice ciągle się martwią o swoje dzieci, i my też nie o nich zapomnieliśmy. - Zamilkł na chwilę. - Policja nie działa według zasady: co z oczu, to i z myśli.

Podniosła głowę i spojrzała na niego ostro.

- Ja też nie! - zawołała. Na dźwięk jej głosu kot pośpiesznie opuścił salon. - Kiedy ci powiedziałam o tym, co wiem, zaryzykowałam swoją pracę. Tak się składa, że zależy mi na dzieciach, które są zdane na łaskę mężczyzn pozbawionych skrupułów. Tak się składa, że ja...

Musiła zobaczyć coś w jego nagle zmienionej twarzy i nie dokończyła zdania. Opanowała emocje i przywołała swój zawodowy chłód.

- W moim zawodzie można dowiedzieć się wielu niemiłych rzeczy - mówiła dalej. - Jednak nadal sądzę, że wykorzystywanie seksualne dzieci to coś absolutnie niemoralnego.

- Spotkałem wiele trzynastoletnich prostytutek - odezwał się Mark rzeczowym głosem.

- Ja też, i zawsze to ich ojcowie byli pierwszymi klientami.

Mówiła to z odrazą drżącym głosem. Jednak było coś jeszcze oprócz oczywistego potępienia, coś, co rozpoznał jako gniew. Ale to uczucie szybko zniknęło, jakby ktoś mokrą ścierką startł do czysta jej twarz i oczy. Była zła na siebie za to, że tak się odsłoniła. Uświadomił sobie, że są pewne miejsca, w których ten wewnętrzny gniew przeżarł ściany wzniesione przez nią wokół jej prawdziwego ja. Kiedy emocje doszły do punktu wrzenia, słabsze punkty zaczęły przeciekać. Musiało jej być naprawdę ciężko. Zbyt wcześnie zaczęła pracować na ulicy, gdzie zetknęła się ze złem. Może, pomyślał, jeszcze nie czas, żeby próbować rozwikłać tajemnicę tej kobiety.

Wstał. Chciał to przemyśleć, a potem porozmawiać z kimś, kto mógłby mu powiedzieć, czy jest na właściwym tropie. Teraz najważniejsze, żeby się nie zorientowała, jak dobrze ją już poznał.

- W porządku - oznajmił. Tym razem nie posunie się dalej. - Pozwolę ci to przemyśleć. Wiem, o co cię proszę. - Patrzył jej prosto w oczy. Chciał, żeby to rozumiała.

Nie spuszczała z niego wzroku. Potem opuściła głowę. Jego przesłanie zostało odebrane i zrozumiane.

- Dziękuję - powiedziała.

- Zadzwoń do ciebie na początku przyszłego tygodnia.

Kiwnęła głową. Najwyraźniej czekała z niecierpliwością, aż jej nieproszony gość sobie pójdzie. Chciała wszystko przemyśleć, zastanowić się nad tym, co zrobiła i nad swoim dalszym postępowaniem.

Dla Marka Stevensa wszystko było jasne. Rozmawiał z wieloma dziećmi i kobietami wykorzystywanymi seksualnie. Złość przekształcała się w poczucie winy, a wina stała się czynnikiem niszczącym. Ich życie jest pokręcone i okaleczone, nie do naprawienia. Nie chciał, żeby tak się stało w przypadku Nell Jordan. Nie ulegało wątpliwości, że pod względem emocjonalnym przypominała pole minowe. Odczuwała potrzebę stworzenia dwóch innych osobowości, każdą ze ściśle określoną rolą, podczas gdy ona sama, jako twórczyni tych postaci, jedynie kontrolowała dwie pozostałe. To dowodziło, że Nell nie mogła osobiście być tym, czym była Cleo, ale bardzo chciała być tym, czym była Eleanor. Cleo - ta zła, Eleanor - ta dobra. Nell jako katalizator.

To jest bardziej skomplikowane niż sądziłem, pomyślał. Nie mógł się doczekać, kiedy pozna całą prawdę.

Nell zabrała filiżanki do kuchni, umyła je i odłożyła na miejsce. Każdy ruch wykonywała metodycznie, podczas gdy jej umysł w panice rzucał się na wszystkie strony jak myszy, które Kopka Siana czasami przynosił do domu, żeby się zabawić. Podrzucał je, ciskał nimi, na chwilę wypuszczał i znów łapał, a biedne stworzonka były już na wpół nieżywe ze strachu. Wreszcie Nell zarzucała na nie ręcznik, ostrożnie podnosiła i wypuszczała na dwór. Ale jej nikt nie wyratuje z opresji. Popełniła błąd i pozwoliła się przyłapać, a wszystko przez tego kota!

Musiała się przyznać sama przed sobą do czegoś, czego nie chciała przyjąć do wiadomości już od jakiegoś czasu. On ją rozpraszał. Przy nim nie czuła się pewnie, była zbyt świadoma jego obecności. Wiedziała też, że on doznaje podobnych uczuć. Za każdym razem, gdy rozmawiali, napięcie między nimi było niemalże namacalne. Przez to mówiła nie to co trzeba i robiła nie to co trzeba. Och, Boże, pomyślała z niechęcią o wszystkich błędach, jakie popełniła tego wieczoru. To przez niego czuła się niezręcznie, spychał ją do defensywy. Nie przypominała sobie, żeby jakiś inny mężczyzna kiedykolwiek napełniał ją takim dziwnym, ekscytującym strachem. Nigdy żaden klient nie wywoływał w niej takiego uczucia. I wtedy rozumiała dlaczego. Z klientem to ona kontrolowała sytuację. W przypadku Marka Stevensa było inaczej. Ten człowiek szedł swoją własną drogą, a teraz niebezpiecznie zbliżył się do terenu, na który nie wpuszczała nikogo. Nawet Liz nie wolno było wkroczyć do tej strefy. Wiedziała, że ten wysoki oficer policji mógł zajrzeć za ściany, które wzniosła wokół siebie. Może nie wszystko zobaczył, nie wszystkie straszne rzeczy, które się jej przytrafiły, ale wystarczająco dużo, żeby obudziła się jego ciekawość. Musisz się natychmiast od niego odciąć, pomyślała. Spotkanie z Cindy Lewis mogło być bardzo nieprzyjemne, wiązało się z pewnym niebezpieczeństwem. Ponowne spotkanie z Markiem byłoby katastrofalne w skutkach. Nie mogą sobie na to pozwolić. Czas podciągnąć zwodzony most i zamknąć bramę. Nell, od tej chwili jesteś w stanie obłączenia.

16

Mark Stevens wszedł szybkim krokiem do pubu i podszedł do stolika przy oknie, przy którym siedział mężczyzna czytający „Daily Telegraph”.

- Przepraszam za spóźnienie. Właśnie wychodziłem z biura, kiedy zadzwonił telefon. Znalezione kolejne ciało, tym razem w Hereford. Czternastolatek. Leżał tam już od jakiegoś czasu, ale uda się go zidentyfikować.

- Ta sama przyczyna śmierci?

- Tak. Został uduszony, jak pozostali, i torturowany tak, że trudno uwierzyć. - Twarz Marka stężała. - Co za ludzie znajdują w tym przyjemność? Przecież to jest chore. Potrzebuję drinka. A ty?

- Już sobie zamówiłem, dziękuję. A poza tym mam dzisiaj spotkanie z wielokrotnym mordercą i muszę być trzeźwy. Jego obrońca uważa go za schizofrenika. To sprytny gnojek i szachraj. Kłopot w tym, że przeczytał kilka książek i wie równie dobrze jak ja, jakie objawy powinien mieć. Atak naprawdę cierpi na amoralność. Jest też całkowicie pozbawiony sumienia i okropnie arogancki.

- Chciałem cię poprosić o konsultację - wtrącił Mark po zamówieniu drinka. - W trakcie śledztwa w sprawie związanej z dziecięcą pornografią, natknąłem się na kobietę, która zgłosiła się z bezcennymi informacjami. Jednak to, co odkryłem na własną rękę, stawia mnie w trudnej sytuacji. Zbyt mało o niej wiem, żeby skłonić ją do pomocy.

Jesteś najlepszym psychologiem behawioralnym w branży, więc pomyślałem sobie, że jeśli opowiem ci, co myślę na temat jej kłopotów, mógłbyś potwierdzić moją interpretację.

- W Bramshill, o ile dobrze pamiętam, zawsze sprawdzałeś moje teorie - powiedział Jerry Pierce.

Był psychologiem. Poznał Marka Stevensa, kiedy dawał serię wykładów w szkole policyjnej. Mark był jednym z najbystrzejszych studentów na kursie, którego celem było pomóc policjantom w odczytywaniu języka ciała, brzmienia głosu i innych behawioralnych sygnałów. Jerry Pierce przeprowadził rozmowy z wieloma najbardziej niebezpiecznymi mordercami, psychopatami, z seryjnymi mordercami, a także takimi, którzy stosowali szczególnie wyrafinowane tortury. Wiele razy dyskutował o tych przypadkach z Markiem, ale po raz pierwszy Mark potrzebował rady dotyczącej potencjalnego świadka.

- Czy jest w niej coś dziwnego?

- O, tak. Na przykład odgrywa role trzech różnych osób.

Bładniebieskie oczy Jerry'ego rozbłysły zainteresowaniem.

Podczas lunchu Mark opowiedział psychologowi o Nell Jordan i jej dwóch pozostałych osobowościach.

- Wie wszystko o tych kobietach i gdy wcieli się w ich rolę, ma świadomość tego, że gra? - upewnił się Jerry.

- Tak. To nie jest przypadek „Trzech twarzy Ewy”. Cleo Mondaine stworzono celowo jako wysokiej klasy kurtyzanę. Jest tworem Nell i kobiety, która ją przygarneła i której sukcesorką została. Eleanor Jordan Nell wymyśliła samodzielnie. Można powiedzieć, że to Nell jest siłą sprawczą. - Mark pochylił się do przodu. - Chciałbym wiedzieć, dlaczego kobieta tworzy dwie odrębne osobowości, żeby odgrywały odrębne role? W końcu Nell pracowała na ulicy jako Elly.

- Cleo działa na dużo wyższym poziomie, więc wcale mnie nie dziwi, że chciała stać się kimś lepszym od ulicznicy. To Eleanor stanowi klucz do wszystkiego. Jest przeciwieństwem Cleo. Budząca szacunek, już niemłoda, nieatrakcyjna dla mężczyzn, zadowolona z bezpiecznego, spokojnego życia w całkowitym ukryciu. A Nell... ich twórczyni. Czym się zajmuje? To te dwie mają pracę. A co ona robi? Planuje, tworzy? Czy w tym właśnie znajduje spełnienie? Siedzi w domu i pociąga za sznurki. Innymi słowy - kontroluje. Cleo wybiera klientów. Eleanor prowadzi biuro chirurga plastycznego. Twoje informacje są pewne?

- Uzyskaliśmy je od samego lekarza. Wypytywaliśmy go pod pozorem zebrania informacji przed udzieleniem pożyczki bankowej. Nie mógł się jej nachwalić. Niezwykle wydajna, spokojna, dyskretna, usuwająca się w cień. Taka kobieta, którą się przyjmuje jako coś naturalnego, dopóki jest na swoim miejscu. I Eleanor zawsze jest na swoim miejscu, we wtorki, środy i czwartki. Nigdy nie zawiodła. Prowadzi biuro jak w zegarku, a on nawet nie musi jej nakręcać.

Jerry pokiwał głową.

- Tak jak mówiłem. W pełni kontroluje sytuację. A jako kurtyzana, jaka jest?

- Zdziwiająca. Jest wszystkim, czym Eleanor nie jest. Seksowna, świetnie ubrana, ślicznie pachnie, kobieca w każdym calu. Ale jako kurtyzana też wszystkim rządzi. Decyduje, z kim się spotka, kiedy i gdzie. Bardzo dyskretna. Nie mamy informacji o jej klientach, ale pracuję nad tym. Wielu z nich jest obywatelami świata.

- Musi być dobra? Specjalizuje się w czymś?

- Niewątpliwie, chociaż nie jest to sadomasochizm. O ile wiem, jej specjalnością są męskie fantazje.

- We współczesnym świecie istnieje na to ogromne zapotrzebowanie. - Jerry odchylił się do tyłu i zaczął saczyć swojego drinka. - A jaką rolę odgrywa w tej konkretnej sprawie?

Mark podał mu odpowiednio zredagowaną wersję.

- I uważasz, że motorem jej działania jest potrzeba pomocy wykorzystywanym seksualnie dzieciom?

- Tak. Wydaje mi się, że sama była takim dzieckiem. Teraz nie chce, aby innym przydarzyło się to, co jej.

- Naprawdę słuchałeś moich wykładów - zauważył Jerry z zadowoleniem. - Myślę, że masz rację. To dlatego Nell odseparowała od siebie Cleo. Cleo jest dziwką, którą stworzył jej ojciec. Kiedy pracowała na ulicy, używała imienia Elly Linie. W ten sposób znowu odcinała się od Eleanor Jordan. Panna Jordan to jeszcze inna rola; żyjąca w bezpiecznym świecie, godna szacunku kobieta, jaką Nell chciałaby być. Jednak może funkcjonować jedynie jako kobieta-cień. To jest jej kara.

- Kara?

- Żywi do siebie nienawiść - wyjaśnił Jerry. - Uważa, że to jej wina. Większość ojców powtarza swoim córkom, że to one ich do tego zmusiły. Mówią: „Kusiłaś mnie i nie mogłem się powstrzymać”. Typowe przenoszenie odpowiedzialności. To Nell była wykorzystana przez ojca, nie Cleo, nie Eleanor. Nell nienawidzi siebie, bo sama na to pozwoliła, a więc im mniej czasu spędza jako Nell, tym lepiej. Tylko jedną trzecią, zamiast całości.

Jerry pokiwał głową widząc, jak na twarzy Marka świta zrozumienie.

- Nell czuje się winna, bo jej ojciec chciał, żeby tak się czuła. Pewnie straszyl ją, że jeśli piśnie słówko, on pójdzie do więzienia i to będzie jej wina. Dziecko nie widzi żadnego sposobu, żeby przerwać to, co się z nim dzieje. Kiedy dorośnie, zaczyna się nienawidzić za to, że nie miało dość siły, żeby się ratować. Podlega emocjonalnemu szantażowi. Z takiej sytuacji nie ma prostego wyjścia. Wszystko jest pokręcone, zepsute, wypaczone i zniszczone. Widziałem kobiety, których jedynym pragnieniem było pozbać się życia w możliwie najbardziej bolesny sposób, żeby tylko osiągnąć spokój. Znałem takie, które się okaleczały, inne nawiązywały

wiele jednodniowych romansów, bo utożsamiały seks z uczuciem. Tak niewiele doświadczyły go w swoim życiu. Inne nie mogą znieść dotyku mężczyzny, jeszcze inne piją albo biorą narkotyki.

Mark odetchnął z ulgą.

- Nell nie bierze prochów, a alkohol pije tylko dla towarzystwa.

- A więc stała się tym, do czego zmusił ją ojciec: dziwka, ale jako Cleo. W ten sposób jako Nell zyskała trochę spokoju. A żeby to sobie wynagrodzić, stworzyła Eleanor. „Zobacz tatusiu, jaką jestem grzeczną dziewczynką...”.

- Chryste! - jęknął Mark.

- Dostał ci się bardzo pokrecony świadek, Marku. Potrzebuje pomocy, żeby móc się uporać z tym wszystkim,

- Wiem.

- Czy ona odgrywa w twojej sprawie ważną rolę?

- Mogłaby, gdyby udało mi się ją do tego namówić. Dzięki jej pomocy moglibyśmy rozpracować gang.

- Narządałaby się przy tym na jakieś niebezpieczeństwo?

- Nie, jeśli będę mógł temu zapobiec. Nie chcę, żeby coś jej się stało.

- Ona już jest emocjonalną kaleką, Marku. Ale ci pomoże. Poczucie winy nie pozwoli jej stać z boku. Zaspokoi w ten sposób potrzebę ukarania się, a niebezpieczeństwo usatysfakcjonuje jej chęć cierpienia. Będzie się opierała, ale w końcu zrobi to, o co prosisz. - Teraz Jerry spróbował wybać przyjaciela: - Ty nie tylko zbierasz informacje o zaprzyjaźnionym świadku, prawda? Jest coś więcej, przynajmniej z twojej strony.

- Tak - przyznał Mark.

Jerry w zamyśleniu podrapał się po nosie. Był zaniepokojony.

- To może być niebezpieczne.

- Wiem.

- Czy ona też się tobą interesuje?

- Może, gdyby sobie na to pozwoliła.

Jerry pokiwał głową.

- To by pasowało. Jedynie Cleo jest aktywna seksualnie, i to tylko w roli, którą przygotował dla niej ojciec.

Eleanor jest neutralna, a Nell... Nell nie może sobie pozwolić na luksus uczuć. To wszystko stanowi część kary, którą sobie wymierza. Nie wątpię, że ma duże seksualne doświadczenie, ale nie wie nic o tym, co my z przyjemnością nazywamy normalnymi stosunkami międzyludzkimi, szczególnie między kobietą i mężczyzną. Będzie jej bardzo trudno poradzić sobie z uczuciem, bo go wcześniej nie zaznała. Kobiety o takiej przeszłości często uważają się za niegodne tego, by być równoprawną partnerką mężczyzny. Klienci to klienci, nie mężczyźni. Nic więcej tylko członki w stanie erekcji.

Jerry przez chwilę uważnie obserwował Marka, zanim udzielił mu rady.

- Postępuj z nią ostrożnie. Kobiety, które doświadczyły w dzieciństwie kazirodczych relacji z ojcem, mają ogromne trudności w budowaniu zdrowych relacji z mężczyznami. Jeżeli jej się to uda, wygrałeś los na loterii. Nie mogę z całą pewnością stwierdzić, że Nell Jordan jest taką kobietą, ponieważ z nią nie rozmawiałem. Kieruję się tym, co mi powiedziałaś, i tym, co ona powiedziała i zrobiła dla ciebie. Jednak w tym świetle wydaje się, że jest taką okaleczoną istotą. Jeśli będziesz z nią nieodpowiednio postępować, to jej pracowicie wzniesiona trzyczęściowa egzystencja - nie określiłbym tego życiem - rozpadnie się na kawałki. - Uśmiechnął się. - Na pewno słyszałaś, że kobiety zakochują się w swoich psychoterapeutach. A co się dzieje, kiedy dziwka zakochuje się, pierwszy raz w życiu, w gliniarzu? Albo on w niej?

Mark wytrzymał jego spojrzenie i pokiwał głową.

- Zdaję sobie sprawę z konsekwencji.

Ale nie pozwól, żeby cię odstraszyły, pomyślał Jerry. Coś popchnęło go do kolejnego stwierdzenia.

- Z przyjemnością ci pomogę, oczywiście w sensie zawodowym.

Płonące niebieskim ogniem oczy Marka zabłyśły jaśniej.

- Dziękuję, Jerry. Jestem ci bardzo wdzięczny.

- Od czegoż są przyjaciele?

Nell nie miała żadnych przyjaciół, więc musiała sama uporać się ze swoim problemem. Zawsze sypiała bardzo dobrze, głęboko i spokojnie. Teraz leżała z otwartymi oczami, wsłuchując się w tykanie zegara i posapywanie śpiących kotów. Czytała, aż jej powieki stawały się ciężkie, zazwyczaj do drugiej nad ranem, ale gdy tylko gasiła lampę, jej umysł zaczynał pracować.

Nie obawiała się ponownego spotkania z Cindy Lewis. Z łatwością poradzi sobie z kobietą, która w czasie, gdy inni ustawili się w kolejce po rozum, najpewniej zajęta była swymi paznokciami i dlatego musiała się zadowolić pustą głową. Obawiała się natomiast ryzyka związanego z faktem, że ujawni swoje istnienie. Zdemaskowanie? - spytała Cleo ironicznie. Przecież nie musisz się kontaktować z Cindy jako Cleo, na miłość boską. To ma być Elly, pamiętasz? Ta mała ulicznica z czasów Mickeya Shaughnessy'ego, z tym że, oczywiście, tak jak Cindy, ona też „ulepszyła” swoje życie, zdobyła trochę pieniędzy, znalazła protektora, który nie jest sutenerem... powiedzmy, Amerykanina. Tak, to by usprawiedliwiało jej zniknięcie na kilka lat i nieznaną obecną sytuację na rynku.

Stany Zjednoczone są tak daleko, że będąc tam nawet dwa tygodnie, jak sama tego doświadczyła, można nie usłyszeć, nie zobaczyć ani nie przeczytać nic, co miałyby jakikolwiek związek z Anglią.

Umysł Nell pracowicie produkował kolejne szczegóły. Jakiś wojskowy, lotnik z bazy w Mildenhall, którego spotkała, gdy był na urlopie w Londynie i poślubiła w dobrej wierze, nie wiedząc, że miał żonę w Chicago. Zabrał ją do Kalifornii, a wtedy jego ślubna go dopadła, domagając się zadośćuczynienia za te wszystkie lata, kiedy nie łożył ani na nią, ani na dzieci... To oznaczało, że Nell musiała znowu wrócić na ulicę, a w Los Angeles praca na ulicy jest naprawdę niełatwa. Nell doskonale widziała Elly oczami wyobraźni. Ciągłe ta masa włosów, ale już z charakterystycznym błyskiem Kalifornii, lekki amerykański akcent. Z ubraniami nie będzie problemu. „Cleo” miała całą szafę amerykańskich ciuchów, od eleganckich strojów projektu znanych kreatorów mody, do zwykłych ubrań z domów towarowych. Mogę to zrobić, pomyślała Nell, czując znajomą adrenalinę napędzającą jej wewnętrzny silnik. Mogę przekonać Cindy nawet ze związanymi rękoma. Muszę jedynie być dokładna w tym, co mówię. Muszę stać się nią.

Nagle gwałtownie wyprostowała się na łóżku, aż koty podskoczyły ze strachu, a ich grzbiety się zjeżyły.

- Widzisz...? - skarciła się na głos. - Już jesteś na próbie!

W ten weekend Mark pojechał do Cambridge, żeby zobaczyć się z matką, która właśnie kończyła sześćdziesiąt osiem lat. Pani Stevens nadal mieszkała w dużym domu, który odziedziczyła po mężu, sędzim okręgowym. Sędzia tak samo jak żona do szaleństwa kochał jedynego syna. Joan, siostra Marka, pięć lat od niego starsza, opuściła dom tak szybko, jak mogła, i wyjechała tak daleko, jak zdołała. Obecnie przebywała w Hongkongu, gdzie jej mąż zarządzał brytyjskim bankiem.

Ambicje pani Stevens pokładane w mężu nie zostały zrealizowane. Surowiec, który wydał jej się przy pierwszym spotkaniu czystym złotem, dwadzieścia pięć lat później, kiedy umarł, ciągle jako sędzia, chociaż wysokiej rangi, okazał się tombakiem. Nigdy nie wybaczyła mężowi, że nie uczynił jej lady Stevens, żoną Lorda Kanclerza Anglii. Spodziewała się więc, że syn podąży w ślady ojca i osiągnie to, czego tamten nie dokonał. Kiedy nagle zdecydował się zostać policjantem, jej niezadowolenie nie miało granic. Dąsy i zimne milczenie nadwerzęły mało wojowniczego ducha jej męża, nie spowodowały jednak żadnej reakcji ze strony Marka, który po prostu wyprowadził się z domu i usunął z jej życia. Jasno dał do zrozumienia, że to jego życie, a nie coś, co może mieć na własność tylko dlatego, że przyłożyła rękę do jego powstania. Taka postawa rozwścieczyła ją, ale jednocześnie zatrwożyła. Mimo to złagodniała dopiero wtedy, kiedy został mianowany głównym inspektorem. Jeśli jej syn nie może być Lordem Kanclerzem, w takim razie równie dobry będzie naczelnik policji miejskiej. Stopniowo aranżowała pogodzenie, skarżąc się na nagłe pogorszenie stanu zdrowia. Chorowała na cukrzycę, co pomogło jej rozsądnie manipulować dawkami insuliny.

Nie pojawiła się na paradzie na zakończenie studium policyjnego, nie pośpieszyła też z gratulacjami z okazji awansu, dopóki nie uznała, że osiągnął wystarczająco wysoką rangę, żeby warto było o niej mówić. Kiedy usłyszała, choć nie od syna, że szykuje się dla niego kariera nadinspektora, a w ciągu następnych kilku lat może nawet zostać asystentem okręgowego komisarza policji, zapewniła go o swoim poparciu. Dlatego też stanowczo odmówiła sprzedania dużego domu na Trumpington Street i wprowadzenia się do mniejszego mieszkania, które byłoby łatwiejsze do utrzymania.

- Urodziłam się w tym domu, tutaj przeżyłam lata małżeństwa, moje dzieci się tu urodziły i tutaj umrę, kiedy będę na to gotowa.

Oznajmiła też, że wyprowadzi się tylko pod jednym warunkiem. Zrobi to w dniu, w którym syn przyprowadzi do tego domu pannę młodą.

Pilnie wyszukiwała wszystkie dziewczęta stanowiące dobrą partię i przedstawiała mu jako wybitnie nadające się na żonę dla głównego komisarza, ale Mark nie wykazywał żadnej chęci ustatkowania się. W ten weekend postanowiła dowiedzieć się, dlaczego. Już niedługo będzie miał czterdziestkę na karku. Powinien się ożenić jakieś pięć lat temu. Jak wszyscy ludzie, którzy chętnie wytykają błędy innych, ale nigdy nie widzą żadnych w sobie, parła do przodu jak taran. Znalezienie odpowiedniej żony dla syna stało się jej życiową misją.

Kiedy Mark przyjechał, matka siedziała w saloniku. Na twarz nałożyła delikatny makijaż, szpakowate włosy miała jak zwykle schludnie uczesane, a usta pomalowała tym samym żywym różem, który pamiętał z dzieciństwa. Ubrana w najlepszą sukienkę z granatowego jedwabiu, założyła perłowe klipsy i przypięła do sukni okrągłą brylantową broszkę. Oznaczało to, że szykuje się coś dużego.

- Kogo się spodziewasz? - zapytał Mark, pochylając się, żeby pocałować policzek, który nadstawiła.

Pachniała kwiatowym zapachem „Floris Lilly of the Valley”.

- Nikogo szczególnego. Lucy Golding i Mary Warton obiecały, że przyjdą na herbatę. Ponieważ jutro zabierasz mnie na kolację z okazji moich urodzin, poprosiłam, żeby wpadły dzisiaj. Och, będzie jeszcze przyjaciółka Mary. Ktoś, kogo ona i George znali, kiedy byli w Bahrajnie.

Z córką w stosownym wieku, pomyślał ze znużeniem Mark. Ona się nigdy nie zmieni. Taca z podwieczorkiem już była przygotowana. Usiadł w fotelu po drugiej stronie kominka, a Doris, która od lat pracowała u jego matki i znała Marka od małości, przyniosła mu świeżo zaparzoną herbatę.

Kiedy podała mu filiżankę, zauważył, że to porcelana Rockingham. Z pewnością zapowiada się niezłe polowanie, pomyślał. W tej chwili podchwycił spojrzenie Doris. Mrugnęła do niego porozumiewawczo. Dobrze wiedziała, co zamierza jego matka.

- Lubi sobie trochę porządzić - powiedziała mu Doris dawno temu. - Ma obsesję, żeby wszystko było tak, jak ona chce. Zawsze wie lepiej i musi mieć to, co najlepsze.

Wszyscy liczyli się z opinią Mariannę Stevens. Nigdy nie mówiła „może” lub „prawdopodobnie”. Wydawała instrukcje stanowczo i precyzyjnie. Jeśli to nie dawało rezultatów, uciekała się do manipulacji. Tego piątkowego popołudnia spróbowała swoich starych sztuczek.

- Więc kim jest ofiarna owieczka tym razem? - spytał Mark po wyjściu Doris.

Starsza pani zacisnęła usta, a jej żywoniebieskie oczy, dokładnie w tym samym kolorze co oczy syna, popatrzyły na niego potępiająco.

- Poleciłam Doris przygotować te wspaniałe biszkopty - powiedziała spokojnie. - To żadna ofiara ani nic takiego.

- Ależ mam. Znowu bawisz się w stręczycielkę.

- Nie używaj takiego języka w tym domu, jeśli mogę cię prosić - odezwała się z oburzeniem. - Czy to takie dziwne, że chcę zobaczyć ciebie ustatkowanego u boku odpowiedniej kobiety? - dodała z westchnieniem. - Jutro kończę sześćdziesiąt osiem lat, Marku. Nie zostało mi wiele życia, żebym mogła się nacieszyć, widząc cię...

- Ustawionym zgodnie z twoją koncepcją?

Jej oczy i twarz przybrały wyraz matczynej miłości.

- Szczęśliwym - sprostowała, pozwalając sobie na tęskny uśmiech.

- Jestem szczęśliwy. Z tym, co mam teraz.

- Ale nie jesteś już związany z tą aktorką, prawda?

Jego matka miała swoją sieć kontaktów, nawiązanych jeszcze za życia męża, i stąd otrzymywała najświeższe plotki.

- Nie. To się skończyło już dawno temu.

- W takim razie co widzisz złego w tym, że próbuję znaleźć ci odpowiednią żonę?

- Odpowiednią dla kogo? Dla ciebie, czy dla mnie?

- Dlaczego tak mówisz? Oczywiście, że dla ciebie - odrzekła z niewzruszonym spokojem.

Pochyliła się do przodu, wyjęła papierosa ze srebrnego pudełka stojącego obok tacy z podwieczorkiem i zapaliła go także srebrną zapalniczką. Lekarz już dawno zalecił, żeby rzuciła palenie, ale utrzymywała, że te dziesięć dziennie, które wypalała, było jej jedynym luksusem.

- Jestem już wystarczająco duży, żeby wiedzieć, czego chcę, mam. A oboje dobrze wiemy, że to nie jest to, czego ty chcesz.

- Człowiek na twoim stanowisku teraz i w przyszłości potrzebuje odpowiedniej żony. Ile razy ci powtarzałam, że odpowiednia żona może albo pomóc, albo zaszkodzić mężczyźnie w karierze. Musi umieć trzymać swoje...

- Nie mówiąc już o jego - dodał Mark poważnie.

- Nie bądź wulgarny - skarciła go zimno matka.

Chwilę później jej twarz rozjaśniła się w powitalnym uśmiechu. Drzwi do salonu się otworzyły i Doris wprowadziła pierwszych gości.

Nigdy przedtem weekend nie wydawał się Markowi taki długi. Tak jak przypuszczał, ofiarna owieczka była z gatunku tych potulnych i łagodnych. Jego matka określała ten typ mianem „posłusznej dziewczyny”. Dobre wychowanie, odpowiednie szkoły, zaliczony sezon towarzyski (nawet teraz „odpowiednia” dziewczyna musiała spędzić sezon w Londynie). Jeżeli od razu nie poznała nikogo interesującego, podejmowała pracę w „odpowiednim” biurze nieruchomości albo w „odpowiedniej” galerii sztuki lub może zapisała się na jakiś „odpowiedni” kurs wykwintnej kuchni. Ta konkretna kandydatka była, jak go zapewniano, „absolutnie cudowną kucharką”. Dziewczyna zdawała sobie sprawę z tego, co obie matki knuły. Kiedy na ich wyraźne polecenie Mark „pokazywał jej ogród”, powiedziała.

- Nie wiem, czyja matka jest bardziej przytłaczająca: twoja czy moja. One po prostu nie chcą przyjąć do wiadomości faktu, że czasy się zmieniły, życie idzie naprzód i nikt już nie aranżuje odpowiedniego małżeństwa tak jak w rodzinach królewskich. Oni może muszą to robić, ale ja nie.

Markowi podobała się jej szczerość. Dziewczyna nie była też zupełnie nieatrakcyjna. Po prostu - zwyczajna. Z pewnością miała ładne ciało. Wysportowane. Jędrne. Żadnego nadmiaru tłuszczu.

- Biegam - wyjaśniła.

- Ja też biegam.

Umówili się na spotkanie następnego ranka, żeby razem przebiec sześć mil. Mark z zadowoleniem zauważył, że dziewczyna ma dobrą kondycję. Po pierwszym okrążeniu oddychała miarowo i spokojnie. W bardzo krótkich szortach i podkoszulku przyciągała wzrok. Z pewnością była inteligentna, łatwo się z nią rozmawiało, miała też poczucie humoru. Dlaczego w takim razie chodziła na pasku matki?

- Bo wybrałam nieodpowiedniego mężczyznę. Kiedy się w nim zakochałam, wpadłam po uszy. Byłam

zaślepiona, co wypaczyło mój osąd i opróżniło konto bankowe, a kiedy powiedziałam mu, że jestem w ciąży, zostawił mnie. Więc po dyskretnej aborcji jestem tutaj, gdzie nieustannie przypomina mi się o tym, „co dla ciebie zrobiliśmy” i że „moim obowiązkiem jest wynagrodzić im te wszystkie kłopoty, które spowodowałam”. Och, ale ani słowa o uszkodzonym towarze.

Jako policjant wielokrotnie spotykał nałogowych kłamców, którzy nie rozpoznaliby prawdy, nawet gdyby podeszła do nich i uderzyła ich w twarz. Szczerość dziewczyny robiła wrażenie. Mark wysoko cenił uczciwość. Zanim wysadził ją pod jej wielkim domem, miał już jej numer telefonu. W ciągu tygodnia mieszkała i pracowała w Londynie.

- Organizuję dyrektorskie lunche w City, ale w większość weekendów posłusznie przyjeżdżam do domu. Taki handel wymienny. W ten sposób nie muszę cały czas czuć na karku oddechu matki.

Miała dwadzieścia osiem lat i nazywała się Alison Moody.

Podczas kolacji urodzinowej pani Stevens tryskała zadowoleniem, a gdy rozstawali się w niedzielę po lunchu, ich stosunki były bardziej przyjacielskie niż kiedykolwiek przedtem.

Ale wracając autostradą M11 do Londynu Mark myślał o Nell Jordan.

17

Kiedy Nell obudziła się po kolejnym koszmarze sennym z wilgotnym prześcieradłem owiniętym wokół ciała, cała lepka od potu, wiedziała, że musi podjąć decyzję. Ale zanim to zrobiła, zadzwoniła. Po południu pojechała na północ.

Margaret nie przebywała już w tym samym zakładzie opieki. Tamten został zburzony kilka lat wcześniej. Teraz mieszkała w specjalnie zaadaptowanym skrzydle dużego szpitala, gdzie opiekowano się najpoważniej upośledzonymi umysłowo pacjentami. Przez te wszystkie lata autyzm Margaret stopniowo się pogłębił. Teraz wcale się nie odzywała; zapamiętała ssała kciuk i kołysała się całymi godzinami. Ale czasami otrząsała się z tego stanu i wpadała w furję. Po ostatniej wizycie doradzono Nell, żeby więcej nie przyjeżdżała. Margaret nie poznawała nikogo oprócz jednej z pielęgniarek, której jakoś udawało się z nią porozumieć. W trakcie napadów szału reagowała tylko na jej głos. Dziś jednak była spokojna. Kiedy Nell weszła do pokoju, siostra siedziała w swoim ulubionym bujanym fotelu ustawionym koło okna, które wychodziło na wrzosowiska Northumbrian. Jej włosy, dawniej długie i kręcone, zostały krótko obcięte, ale nadal się kręciły. Miała na sobie workowatą sukienkę w zieloną kratkę, z kwadratowym dekoltem, bez guzików i paska, krótkie, białe skarpetki i buty bez sznurowadeł i sprzączek. Lewy kciuk tkwił w jej ustach, a prawą ręką trzymała pod nosem brudną białą serwetkę z aksamitu. Serce Nell zabiło żywiej. Margaret zawsze kochała to, co nazywała „Trzymaczką”, przytulankę, bez której nigdy, przenigdy nie chciała pójść spać.

- Bardzo się denerwuje, kiedy jej to zabieramy - odezwała się opiekunka, która przyprowadziła Nell. - Zobacz, Margaret, kto do ciebie przyszedł.

Margaret nie odwróciła nawet głowy. Dalej bujała się w fotelu i ssała kciuk.

- Przyniosłam jej to... - Nell wyjęła z torby pudełko czekoladek z likierem. - Zawsze je uwielbiała. Czy może je zjeść?

- Nie całe pudełko, ale proszę spróbować dać jej jedną. Może jej ulubioną...

Nell wyjęła jedną czekoladkę i pochyliła się nad siostrą.

- Margaret, pamiętasz, jak je uwielbiałaś? - spytała.

Wydawało się, że Margaret nie słyszy. Chyba nawet nie zdawała sobie sprawy z obecności siostry. Nell spojrzała z zakłopotaniem na pielęgniarkę.

- Proszę się nie denerwować. To normalne.

- Czy ona w ogóle się odzywa?

- Nigdy nie słyszałam, a jestem już tutaj pięć lat.

- Więc co robi w ciągu dnia?

- Buja się w fotelu i ssie kciuk.

- Ma apetyt?

- Jeśli ktoś ją nakarmi. Nie używa noża ani widelca już od kilku lat. Ale je. Jak pani widzi, nie jest chuda.

Pielęgniarka miała jeszcze dużo pracy, więc zaproponowała:

- Proszę sobie przysunąć krzesło i posiedzieć z nią trochę. Może zauważy, że pani tu jest. Czasami jest zupełnie nieprzewidywalna, a czasami można według niej regulować zegarek.

Nell siedziała przez pół godziny, ale Margaret ani razu na nią nie spojrzała, ani na chwilę nie przestała się bujać i gapić na wrzosowiska. W końcu Nell się poddała, ale zanim opuściła szpital, zapytała, czy może porozmawiać z kimś na temat swojej siostry. Po chwili czekania zaprowadzono ją do biura. Za biurkiem siedział mężczyzna w średnim wieku z zakłopotanym spojrzeniem i kaszlem charakterystycznym dla palacza. Przed nim leżały akta.

- Pani jest siostrą Margaret?

- Tak.

- Chyba się wcześniej nie spotkaliśmy.

- Nie przyjeżdżałam przez kilka lat. Powiedziano mi, że to strata czasu. Teraz tylko od czasu do czasu dzwonię. Nie poznawała mnie wtedy, a teraz mnie nawet nie zauważa. Rozumiem, dlaczego radzili mi się nie kłopotać przyjazdem tutaj, gdyż jest to podróż na marne - dodała ze smutkiem.

- Skąd pani przyjeżdża?

- Z Londynu.

- Rozumiem... - Popatrzył w dokumenty i powiedział bez ogródek: - Nie mogę dać pani żadnej nadziei co do stanu siostry. Nigdy nie będzie lepiej niż jest teraz. Jej autyzm posunął się zbyt daleko, żebyśmy mogli cokolwiek dla niej zrobić. Nigdy nie będzie mogła wrócić do społeczeństwa.

- Powiedziano mi, że nie mówi.

- To prawda.

- I nic już się nie da zrobić?

- Nie. Trzeba będzie się nią zajmować do końca jej życia.

Nell przez chwilę milczała.

- Wie pan, że była seksualnie wykorzystywana przez naszego ojca? - spytała.

- Tak.

- Czy to mogło pogorszyć jej stan?

- Możliwe. Nadal niewiele wiemy o autyzmie. Nie wiemy, co go powoduje i co pogarsza. Pani siostra odczuwa gwałtowną awersję do mężczyzn, więc możliwe, że dzieje się tak pod wpływem wspomnień. Milczenie może być jej jedynym sposobem samoobrony. Jeśli chodzi o autyzm, trudno jest postawić jednoznaczną diagnozę. Wystarczy powiedzieć, że miewa napady agresji, kiedy niszczy wszystko i widać, że przepełnia ją nienawiść. Ale gdy wykrzyczy całą złość, znowu staje się spokojna. Do następnego ataku.

- Czy ma jakiś sens, żeby ją odwiedzała?

- Tak, jeśli chce się pani upewnić, że fizycznie jest zdrowa. Jeśli chodzi o inne sprawy, nie. - Zamknął akta.

To już koniec, pomyślała odrętwiała z rozpaczy Nell, idąc długim korytarzem. Ojczy, mam nadzieję, że jesteś w piekle i płoniesz. Za to co zrobiłeś w swojej prawości, na co nalegałeś, używając swej władzy, a co my bez pytania zaakceptowałyśmy. Mam nadzieję, że będziesz cierpieć wiecznie za to, co nam zrobiłeś w imię tej władzy.

Była tak rozgoryczona, że nie czuła się na siłach prowadzić samochodu. Usiadła za kierownicą dopiero wtedy, gdy przestała odczuwać chęć mordy. Potem uruchomiła silnik i pojechała zrobić coś jeszcze, co ostatecznie zamknie drzwi do jej wcześniejszego życia.

Przedmieścia Newcastle, gdzie się urodziła i mieszkała przez pierwsze siedemnaście lat życia, zmieniły się. Prowadziła do nich nowa obwodnica.

Na dawniej staroświeckiej High Street pyszniły się nowe sklepy, stały nowe domy i zupełnie nowa stacja metra. Ale kiedy wjechała na wzgórze, jej oczom ukazały się znajome widoki. Kościół, komisariat - z tym, że zamiast ładnego wiktoriańskiego budynku, stało teraz straszdyło z czerwonej cegły - i w końcu jej stara szkoła. W miejscu hotelu „George” zbudowano supermarket, ale Warwick Avenue nie zmieniła się wcale. Ciągle te same solidne, edwardiańskie, duże, wolno stojące domy z wypieszczonymi ogrodami, chociaż najwyraźniej niektóre zostały podzielone na mieszkania, bo zamiast jednego dzwonnika, na bramie wisiało ich kilka, a na podjeździe stało kilka samochodów. Ale numer siedemnaście nadal miał jednego mieszkańca, a na podjeździe stało pięknie utrzymane volvo kombi. Dom odmalowano, części drewniane były teraz śnieżnobiałe, a nie czarne, jak pamiętała Nell. Cegły zostały oczyszczone, a starą oranżerię, zbudowaną wzdłuż domu pod koniec XIX wieku, zastąpiono nową w stylu wiktoriańskim. Ogród też zaprojektowano na nowo. Zniknął ogródek skalny, podobnie jak grządki z różami i wysoki żywopłot z ligustru na tyłach domu. Pięknie przystrzyżony trawnik spływał aż do chodnika, a podjazd, dawniej żwirowy, wyłożono kamiennymi płytami.

Gdzieś za domem zaszczekał pies, Nell usłyszała też wysoki głosik dziecka. Zaparkowała obok skrzynki pocztowej stojącej po przeciwnej stronie, ale zaraz rozległ się irytujący dźwięk klaksonu. Spojrzała w lusterko i zobaczyła furgonetkę pocztową. Była akurat pora opróżniania skrzynek. Uruchomiła silnik i odjechała powoli na szczyt wzgórza, po czym zawróciła. Biała farba sprawiła, że dom wyglądał jaśniej i młodziej. Zastłony były kolorowe, bez tych skrywających wszystko siatek, które chroniły je, kiedy tu mieszkała. Teraz mogła dojrzeć doniczki z kwiatami - jej ojciec nigdy nie pozwalał przesadzać kwiatów z ogrodu - a ściany wewnątrz były białe i zawieszane obrazami.

Wszystko minęło, pomyślała Nell, przyśpieszając i zostawiając dom za sobą po raz ostatni. Nie ma tu już nic ze mnie, z Margaret ani z mojego ojca i koszmarów, jakie przeżyłyśmy. Piwnica pewnie wypełniona jest stojakami na wino i ma nowe, fluorescencyjne oświetlenie, a gabinet stał się letnim salonem. Na bramie nie widać mosiężnej tabliczki, czyli nie mieszka tu już żaden lekarz. Nie ma pobielonego grobu. Nie ma. Przestań! - rozkazała sobie. Teraz nie możesz już nic zrobić dla Margaret. Jest za późno. Gdybym wtedy mogła coś zrobić, powstrzymać go... Powinnam powiedzieć prawdę dużo wcześniej. Gdybym powiedziała wcześniej, może uratowałabym moją biedną upośledzoną siostrę. Przez całe życie polegała na mnie, więc powinnam zdać sobie sprawę z tego, co się dzieje i o wszystkim powiedzieć.

Z rękami zaciśniętymi na kierownicy postanowiła odpokutować za swoje tchórzostwo. Wtedy było za późno dla

Margaret, ale jeśli odegra teraz swoją rolę i zdoła wcisnąć się tam, gdzie może działać coś dobrego, wtedy być może uratuje inne dzieci. Tyle przynajmniej mogą zrobić, pomyślała z samoudręczeniem.

Kiedy Mark Stevens zadzwonił do drzwi małego domku w zaułku dwa dni później, jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia na widok znajomej twarzy zupełnie obcej osoby, która je otworzyła.

- Elly? - zaryzykował w końcu.

Kolejny raz wprawiła go w zakłopotanie.

- Tak. Co o tym myślisz?

Poszedł za nią do salonu, gdzie obróciła się jak modelka. Jej włosy, poskręcane w loki, ułożono na kształt ptasiego gniazda, twarz została modnie umalowana, podkreślono oczy, usta lśniły, a paznokcie były długie i szkarłatne. Miała na sobie bardzo obcisłą czarną sukienkę, która kończyła się jakieś dwadzieścia centymetrów nad kolanami, klipsy niemalże dotykały łopatek. Czarne rajstopy były przezjryste, a obcasy wysokie. Wzięła z krzesła kurtkę ze srebrnych lisów i zarzuciła sobie na ramiona.

- Srebrne lisy miały w Nowym Jorku swój *come-back* w zeszłym roku. Oni tam nie muszą liczyć się z naszym Frontem Wyzwolenia Zwierząt. Niestety, równie szybko wyszły z mody, ale sądzę, że Elly nadal by je nosiła, bo nie może sobie pozwolić na to, żeby je wyrzucić. Wszystko, w co się ubiorę, ma metkę amerykańską, a jeśli przypatrzysz się uważnie, zobaczysz, że nie jest nowe. Cindy mnie obejrzy dokładnie. Wtedy nie lubiła nikogo, kto miał lepsze rzeczy niż ona, a wątpię, by się pod tym względem zmieniła. Pytała mnie często o wskazówki dotyczące dobrego smaku, bo sama nie miała o nim pojęcia. Więc teraz też może się spodziewać, że nadal będę modnie ubrana, ale drogi wygląd nie przyda się na nic. Zauważyłam na tej fotografii, którą mi pokazałeś, że ma na ręku zegarek z brylantami. Elly będzie miała ten.

Wyciągnęła w jego stronę nadgarstek z zegarkiem Cartier Rivoli, który widział już przedtem,

- Też nie jest nowy. Staram się robić wrażenie kogoś, komu dobrze się powodziło, ale teraz musi walczyć, żeby utrzymać ten poziom. Nasze spotkanie musi być przypadkowe. Jeśli Cindy będzie myśleć, że jej szukałam, dojdzie do wniosku, że chcę jej odebrać faceta i będzie zazdrosna. Powinna mnie rozpoznać, jeśli to możliwe, z imienia. A więc jak to zorganizujemy?

Była skupiona na czekającym ją zadaniu, rozsadzała ją energia, mówiła rzeczowym tonem.

- Dlaczego zmieniłaś zdanie? - spytał.

- Przemyślałam twoją prośbę.

I co jeszcze? - zastanawiał się. Wiedział, że wyjechała gdzieś na weekend. Dzwonił kilka razy, ale nie zostawił żadnej wiadomości. Może wyjechała, aby się zastanowić. Cokolwiek zrobiła, był wdzięczny, chociaż teoria Jerry'ego się potwierdziła.

- Znamy miejsca, w których Cindy bywa - powiedział. - Co drugi dzień chodzi do fryzjera.

Wymienił nazwę modnego salonu w West Endzie. Nell zmarszczyła brwi.

- Sama byś tam nie poszła? - spytał Mark.

- Na pewno nie. Płaci się bajońskie sumy, a wychodzi, wyglądając jak po nocy pod żywoptem.

- Wszyscy musimy się poświecać - odrzekł Mark z poważną miną.

- Kiedy znów tam pójdziesz?

- Pojutrze, ale zawsze o wpół do dwunastej. Je lunch siedząc pod suszarką.

- W takim razie przyjdę, kiedy już tam będzie. Znam ten zakład. Z łazienki, gdzie myje się głowę, nie widać recepcji. Będę tam tuż po jedenastej trzydzieści, albo nawet o tej porze, i zacznę się pieklić o wizytę... Normalnie zmuszają cię, żebyś błagał ich na kolanach. Pewnie sądzą, że nadaje im to wysoki status społeczny. Jednak wystarczy spojrzeć na ich klientki, żeby się zorientować, że nie mają klasy. Ale to jest takie miejsce, do którego Elly by poszła, bo jest znane, oczywiście w pewnych kręgach. Takich, które się tak ubierają. Poczęstuj się czymś do picia, a ja tymczasem pójde się przebrać.

- Nie, nie rób tego - szybko zaproponował Mark. - Pozwól mi się przyzwyczaić do Elly... w ten sposób będę wiedzieć, jak ona się zachowuje, co powie, zrobi.

- Jak chcesz - zgodziła się Nell. - Boże, te obcasy mnie dobijają.

Zrzuciła buty i w samych rajstopach podeszła do wózka z alkoholami.

- To będzie zwyczajne, przypadkowe spotkanie: jak się masz, gdzie byłaś, co porabiałaś, czy słyszałaś, takie tam pytania i odpowiedzi, zanim zaspokoi ciekawość. Jeśli miałaś rację w swoich przypuszczeniach, będzie chciała mnie zwerbować.

Wróciła ze szklaneczką wild turkey, którą przyjął z wdzięcznością.

- Mówiłeś, że dziewczyny w tych filmach to nie są dziwki z ulicy? - przypomniiała.

- W żadnym razie. Biorąc pod uwagę to, co robią, mają zaskakującą klasę.

- A jak wyglądają? Duże, małe, wysokie, niskie...

- Żaden konkretny typ, ale wszystkie są bardzo atrakcyjne.

Między ładnie wygiętymi brwiami Nell pojawiła się niewielka zmarszczka.

- Mój najlepszy rezultat to 75B... - Zobaczył, że przygryzła dolną wargę. - Poczekaj chwilę...

Pobiegła po schodach na górę. Kiedy wróciła, miała na sobie bikini; dwa małe trójkącki czarnego jedwabiu, dolna połowa nie większa niż chusteczka do nosa, z paskiem między pośladkami. Mark od razu poczuł podniecenie. Jej ciało było szczupłe, ale bujne, piersi jędrne i wysoko osadzone, a pośladki w takim kształcie, że dłonie każdego mężczyzny odruchowo wyciągały się, żeby je objąć.

- Czy zdałam egzamin? - spytała. - Jeśli nie, to całą rzecz należy odwołać. Muszę wyglądać tak samo dobrze jak kobiety, które zatrudniają, i mieć odpowiednie doświadczenie.

W jej głosie brzmiał niepokój. Mark nie odrywał od niej zachwyconego spojrzenia. Zanim odpowiedział, musiał odchrząknąć.

- Nie sędzę, żeby ci brakowało kwalifikacji - powiedział, czyniąc z tego niedomówienie roku.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością. Potem znowu poszła na górę. Pod jej nieobecność zdążył się uspokoić. To ci nie wyjdzie na dobre, ostrzegł siebie. Ona jest dziwką, tobie się marzą najwyższe stanowiska w policji. Potrzebujesz takiej kobiety jak Alison. Tak, ale Nell jest tą, której pragnę. Więc załatw to w zwykły sposób, powiedział sobie zimno. Popatrz na to z dystansu, na miłość boską.

Kiedy będzie po sprawie, potraktuj ją tak jak inni: zapłać jej za usługę. Jednak wiedział, że tego nie zrobi - nie mógłby. Sama myśl o tym była odrażająca. Nie chodziło mu tylko o seks. Chciał czegoś więcej, zapewne więcej niż zdolna byłaby teraz mu dać. Najpierw musi odrzucić jak martwą skórę całą urazę, ból, poczucie winy i nienawiść do samej siebie. Część jej osobowości obumarła; on chciał być tym, który przywróci ją do życia. Nie pragnął Cleo ani Elly, ani Eleanor. Chciał Nell, prawdziwej Nell, ukrytej gdzieś głęboko, gdzie jej ojciec nie mógł jej zranić.

Znowu wróciła na dół, tym razem przebrała się w dzinsy i workowatą koszulkę. Bez makijażu wyglądała na siedemnaście lat. Ona jest jak kameleon, pomyślał. Potrafi się zmienić w mgnieniu oka. Ile kobiet już mi pokazała? Tak jak powiedział Jerry, tworzy różne kobiety, żeby poradzić sobie w różnych sytuacjach. Ale to tę prawdziwą chcę zmusić, żeby wyszła z ukrycia i stawiała czoło światu i mnie.

Uświadomił sobie, że patrzy się na niego z figlarnym uśmiechem.

- Urosły mi rogi? - spytała wesoło.

- Och, nie, przepraszam... Planowałem kampanię - skłamał.

- Czy nie lepiej byłoby zaimprovizować pierwsze spotkanie? Zobaczyc, co ona powie, i na tej podstawie iść dalej? Nie wiem, czy mnie rozpozna. Może to ja będę musiała wykonać pierwszy krok. Cindy rzadko interesuje się czymś więcej, niż własna osoba, ale uwielbia plotki. Jeśli będę umiała wtrącić mimochodem jakieś soczyste informacje i rzucić kilka nazwisk, o których pewnie tylko czytała, wtedy może zechce wiedzieć więcej, zobaczyć więcej. Ale wszystko zależy od niej. Wydaje mi się, że ona musi przejawiać inicjatywę.

- Tak byłoby najlepiej. Pozostawiam tobie odegranie tej scenki. Jesteś ekspertem.

- Oczywiście. I udało mi się ciebie nabrać. A ty jesteś policjantem z długim stażem - powiedziała sprowokowana jego suchym tonem.

- Nie takim długim - zaprotestował.

- To znaczy?

- Osiemnaście lat. Wstąpiłem do policji miejskiej, kiedy skończyłem Cambridge, w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym drugim roku.

- Kiedyś chciałam pójść na studia. - W jej głosie pobrzmiwała zarówno tęsknota, jak i zazdrość.

- Co cię powstrzymywało?

- Ojciec kazał mi zostać w domu. Mama umarła, a miałam jeszcze młodszą siostrę, która mnie potrzebowała.

Zamilkła na chwilę.

- Była... jest... autystyczna. Przebywa w specjalnym domu.

Pokiwał głową przyjmując te informacje do wiadomości, notując w pamięci to, co się jej wymknęło. Jej ojciec „kazał”, podczas gdy siostra „potrzebowała”.

Nell najwyraźniej nie zamierzała zagłębiać się w skomplikowane sprawy związane z przeszłością. Szybko zmieniła temat.

- Więc idę do fryzjera w czwartek o wpół do dwunastej. Kiedy spotkam Cindy, coś zaimprovizuję. Masz jakieś szczegółowe pytania i chciałbyś, żebym je wplotła w naszą rozmowę?

- Nie. W czwartek tylko odnowicie znajomość. Mam nadzieję, że Cindy zaproponuje ci następne spotkanie.

- A co mam powiedzieć, jeśli będzie chciała wiedzieć, gdzie mieszkam?

- Nie masz jeszcze stałego adresu. Obecnie zatrzymałaś się u przyjaciółki, która chciała umówić cię ze swoim sutenerem, ale odrzuciłaś jej ofertę, bo skończyłaś z tym procederem już dawno temu. Nawet w Stanach nie nagabywałaś klientów; pracowałaś dla agencji *call-girl*. Jeśli będzie chciała to sprawdzić, bo Tony Panacoulis jest bardzo ostrożny, mam kontakty w Nowym Jorku, w obyczajówce, a tam z kolei mają układy z tymi z Los Angeles. Mogą dostarczyć nam odpowiednich danych. Musisz jednak być bardzo ostrożna, zrób wrażenie, że miałaś w Kalifornii jakieś kłopoty. Napomknij o deportacji, ale się do tego wprost nie przyznawaj. Przed nikim nie uciekasz, wprost przeciwnie, ale potrzebujesz pracy. Zapytaj ją, jak obecnie wyglądają sprawy w branży, jakie są perspektywy, co się najlepiej opłaca. Zainteresuj się tą ostatnią odpowiedzią. Jesteś splukana. Potrzebujesz zarobić

jak najwięcej, i to teraz, nie w przyszłym miesiącu.

Pokiwała głową. Patrzyła na niego niewińczym wzrokiem. Niemalże widział, jak pisze sobie scenariusz, którego będzie się trzymać, opracowuje ruchy, wyobraża sobie całą scenę.

- Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? - zapytał.

Nagle uświadomił sobie, że wolałby tego uniknąć. Panacoulis był niebezpieczny. Prawdopodobnie zarabiał ogromne pieniądze na rozmaitych interesach i nie cofnie się przed niczym, żeby je chronić. Myśl o Nell wchodzącej z własnej woli do jaskini takiego nikczemnika przerażała go jako mężczyznę, chociaż jako nadinspektor chłodno ocenił, że ryzyko jest warte podjęcia.

Była zdolna, inteligentna, umiała szybko podejmować decyzje i odczuwała respekt przed mężczyzną, z którym miała do czynienia, nawet jeśli oparty na strachu i niechęci. I dlatego nie zrobi nic głupiego, zdecydował. A jeśli zachowa się tak, jak trzeba, zaprowadzi cię do miejsc, do których już od dawna próbujesz dotrzeć. Przez nią masz szansę dostać w swoje ręce coś, co ciągle ci się wyslizguje, ponieważ ktoś gdzieś smaruje tryby i pilnuje, żeby maszyna sprawnie działała.

- Czy to nie trochę za późno, żeby mnie o to pytać? - odpowiedziała szorstko. - Czyżbyś nie wierzył w moje możliwości?

- Ani przez chwilę nie zwątpiłem w twoje umiejętności aktorskie. Nie podoba mi się to, w co się wplątujesz. Ten rodzaj ludzi i to, czym się zajmują. Jeśli tylko odkryją, kim jesteś naprawdę...

- Przecież Reza Dominitian nadal jest za granicą, prawda?

- Prawda. Nie spuszcza go z oka. Ale Panacoulis dokładnie cię sprawdzi.

- W takim razie postaraj się, żeby moja wersja oparła się jego badaniom. - Jej głos złagodniał. - Zrozum, w moim zawodzie ma się wyczuć niebezpieczeństwo. Przeżyłam swoją porcję zagrożeń. Godzono we mnie nożem, pewien klient próbował mnie udusić...

Jej śmiech sprawił, że zapytał:

- Co zrobiłaś?

- Ugryzłam go. Niemalże urwałam mu jego cenne klejnoty. Kiedy związał się z bólu, uciekłam. Czasami czuję swędzenie między łopatkami i od razu wiem, że coś jest nie tak.

- Mnie w takich sytuacjach swędzi kark - roześmiał się Mark.

- I zawsze ufam swojemu instynktowi - oświadczyła poważnie.

- Ja też.

Uśmiechnęli się do siebie.

- W takim razie, do dzieła - powiedziała Nell.

W czwartek rano Nell krążyła w pobliżu zakładu fryzjerskiego. Wreszcie nadjechał kawowy rolls-royce, z którego wysiadła elegancka blondynka w futrze. Kiedy zniknęła za drzwiami, Nell przeszła przez jezdnię i poszła w jej ślady. Cindy powitano uśmiechami rozdawanymi jedynie regularnym klientom, którzy zostawiają wysokie napiwki. Jej norki zabrano do szatni, ale nadal trzymała na kolanach czarną torebkę z krokodylowej skóry. Fałszywa, fachowo oceniła Nell: zbyt błyszcząca i o wiele za duża. Cindy usiadła w wygodnym fotelu, podczas gdy Nell podeszła do recepcji, żeby zapytać, czy może się umówić na wizytę.

- Nie ma żadnego wolnego terminu w ciągu następnych sześciu tygodni! - powtórzyła z niedowierzaniem. - A mówiono mi, że jest to jeden z nielicznych zakładów, w którym nie trzeba się zapisywać zaraz po urodzeniu! Nawet u Kennetha nie musiałam czekać tak długo!

Wiedziała, że Cindy patrzy na nią, taksując ubranie, włosy, torebkę z prawdziwej skóry krokodyla. Udając okropnie zirytowaną, odwróciła się, pozwalając Cindy bez przeszkód przyjrzeć się jej twarzy. Sprawdziła godzinę na swoim zegarku od Cartiera.

- No dobrze, chyba znowu będę musiała pójść do Michaeljohna... - ruszyła do drzwi.

Kątem oka zobaczyła, że Cindy wstaje, ale nie zatrzymała się, dopóki nie usłyszała:

- Przepraszam... ale, czy pani Elly Little?

Nell odwróciła się. Na jej twarzy nie było żadnego śladu rozpoznania. Natomiast na twarzy Cindy, pustej jak u Barbie, pojawił się ślad intelektualnego wysiłku.

- Nazywałam się kiedyś Elly Little - chłodno odpowiedziała Nell. - Czy my się znamy?

Cindy zawsze trochę przerażało wykształcenie Elly, jej pochodzenie i akcent. Wyśmiewała się z niej, chociaż usiłowała ją naśladować.

- Nie pamiętasz mnie? Nazywałam się wtedy Cindy Lewis - spytała pokornie. - Obie robiłyśmy dla Mickeya Shaughnessy'ego.

Nell przez chwilę się zastanawiała, jakby szukała w pamięci.

- Wielkie nieba! - wykrzyknęła. - Cindy Lewis! To musiało być strasznie dawno temu...

- Jedenaście lat - podpowiedziała usłużnie Cindy. - Niedługo będzie dwanaście.

- Cóż za zbieg okoliczności! - Nell wyciągnęła rękę. - Jak się masz, Cindy?

- Dobrze, dziękuję. - Te dwa słowa zabrzmiały, jakby były wielokrotnie powtarzane i wyuczone na pamięć. -

Chciałaś ułożyć sobie włosy?

- Polecano mi ten zakład w Nowym Jorku. Ale nie chcą mnie przyjąć, bo nie zapisałam się jakieś sto lat temu.
- Zostaw to mnie - powiedziała protekcjonalnym tonem Cindy. - Przychodzę tu regularnie trzy razy w tygodniu.

Poczekaj tutaj.

Cindy z wyniosłą miną zaczęła iść w stronę recepcji, ale po kilku krokach obróciła się na pięcie i znowu była przy Nell.

- Jak się obecnie nazywasz? - spytała szeptem.
- Lytel, Elaine Lytel. - Nell wymówiła nazwisko z akcentem amerykańskim.

Cindy uniosła swoje namalowane ołówkiem brwi. Od lat je goliła i rysowała w ich miejsce ciemne łuki.

- Bardzo elegancko, ale dla mnie zawsze pozostaniesz Elly - skomentowała.

Ustaliwszy swoją pozycję, odeszła do recepcji, demonstrując nową władzę, wynikającą ze zmienionych okoliczności.

Po chwili Cindy wróciła.

- Wcisną cię - powiedziała zadowolona z siebie, nieomal triumfująca. „Elly” okazała podziw:
- Na Boga! Masz chody! Ale zaraz, powiedziałaś, że nazywałaś się Cindy Lewis. A teraz kim jesteś?
- Moje nazwisko po mężu to Panacoulis. - To było oczywiście kłamstwo. Nigdy nie wyszła za mąż.

Elly zmarszczyła brwi.

- To mi coś przypomina...
- Tony Panacoulis, pamiętasz? Kiedyś robił interesy z Mickeyem.

Twarz Elly rozjaśniła się.

- Oczywiście. Czy nie robił...?
- Nie tutaj - syknęła Cindy. - Może zjemy razem lunch? - spytała głośno. - Mam zamówiony stolik w restauracji, do której regularnie chodzę. Mogłybyśmy sobie pogadać. Co ty na to?

- Byłoby miło - zgodziła się Elly.

Tak jak się spodziewała, fryzura nie miała żadnego szyku, a przedtem umyła jej włosy w niewłaściwym szamponie i w zbyt gorącej wodzie. Po powrocie do domu będzie musiała umyć je jeszcze raz. Ale dzięki temu poświęceniu nawiązała kontakt z Cindy.

Poszły do greckiej restauracji w Soho. Cindy została powitana uśmiechami.

- To restauracja Tony'ego - zwierzyła się. - Jest też właścicielem połowy zakładów fryzjerskich w mieście. Kenny, który tutaj rządzi, jest bratem jednego z najstarszych przyjaciół Tony'ego.

- Nic dziwnego, że masz chody - zauważyła z uśmiechem Elly.

- A co u ciebie? Byłaś w Stanach.

Elly opowiedziała jej swoją historię. Cindy słuchała z szeroko otwartymi oczami i mieszaniną zazdrości i poczucia wyższości.

- Jestem z Tonym od pięciu lat - pochwaliła się potem.
- Nie robisz już numerków?
- Tony tego nie lubi. Nadal ma swoją stajnię, ale ja już nie jestem jedną z nich.
- Coś mi się majaczy, że kręcił kiedyś jakieś filmy...

Rozpromieniona twarz Cindy spoważniała.

- On robi mnóstwo rzeczy - odpowiedziała wymijająco. - Opowiedz mi o sobie. Jak jest w Ameryce? Zawsze chciałam tam pojechać, ale Tony nie lubi Stanów. Myślę, że nie może do nich wrócić. Więc pewnie nigdy tam nie pojedę. Jaki jest Nowy Jork? I Kalifornia? Czy wygląda tak samo, jak w telewizji?

Elly opisywała swoje życie w Stanach. Opowiadała, na czym polega praca *call-girl*, że muszą się nauczyć rozpoznawać podrywających je policjantów w cywilu, którzy zgodnie z tamtejszym prawem mogą stosować takie pułapki. Napomknęła też, że zarobki, jeśli ma się doświadczenie, mogą być bardzo wysokie. Cindy słuchała tego z zapartym tchem.

- Wyglądasz jakbyś dużo zarabiała - stwierdziła z zazdrością, patrząc na sukienkę, futro i torebkę Elly.
- Zarabiałam, ale potem związałam się z niewłaściwym facetem i wszystko straciłam.

Opowiedziała o mężczyźnie w barze dla samotnych

- Nie pracowałam wtedy, rozumiesz. To była przyjemność, a nie interesy. Potem on stał się agresywny, pobił mnie i okradł. Miałam osiem tysięcy dolarów schowanych w zimowym bucie. Musiał wiedzieć, gdzie szukać, bo zabrał wszystko co do centa, a na koniec zadzwonił do właściciela domu, w którym wynajmowałam mieszkanie, i powiedział mu, czym się zajmuję. Wywalili mnie i wyszedł na jaw fakt, że nie mam zielonej karty, a moje małżeństwo z Amerykaninem, który żeniąc się ze mną popełnił bigamię, na niewiele mi się przydało. Zostałam deportowana. Dostałam bilet na samolot w klasie ekonomicznej, a przecież przez te wszystkie lata latałam wyłącznie pierwszą, i kazano mi wracać tam, skąd przyjechałam. No więc jestem tutaj i gonię już resztkami. Na szczęście udało mi się uratować diamentowe kolczyki, bo teraz żyję właśnie z tego, co dostałam z ich sprzedaży. Potrzebuję jakiegoś mieszkania i gdy tylko się urządzą, wracam do pracy. Tak długo mnie nie było, że straciłam wszelkie kontakty. Nie wiem, co się dzieje w branży, kto teraz wszystkim rządzi ani nawet jak dostać jakieś

przyzwyczajone referencje.

- W czym masz największe doświadczenie? - spytała Cindy z mocnym salfordzkim akcentem.

Pod wpływem kilku szklaneczek mocnej greckiej wódki jej język nieco się rozluźnił. Elly tylko udawała, że pije.

- Robiłam chyba wszystko - odpowiedziała, wzruszając ramionami. - Grałam w kilku filmach. Płacili nawet nieźle, ale chciałabym się ustawić tutaj tak jak w Stanach. Miłe mieszkanko i jeszcze miłsza lista stałych klientów. Czysze w Anglii są takie wysokie!

- A gdzie teraz mieszkasz?

- U starej przyjaciółki, która kiedyś pracowała w branży, ale teraz jest na emeryturze. To tymczasowa meta, ale żebracy nie mogą być zbyt wybredni.

Cindy pokiwała głową. Najwyraźniej próbowała robić coś, co nazywała myśleniem.

- Tony jest właścicielem wielu domów - powiedziała w końcu. - Ale nie wynajmuje byle komu. Biorąc pod uwagę, że byłeś jedną z dziewczyn Mickeya, może uzna cię za odpowiednią lokatorkę, ale muszę go najpierw zapytać.

- Dobra, ale zależy gdzie jego domy się znajdują... - Elly jasno dała do zrozumienia, że przeszła długą drogę od czasu Islington. - Jeśli chce się zarabiać duże pieniądze, trzeba mieć dobre mieszkanie.

- Na całym West Endzie i ma je od dawna - z dumą wyjaśniała Cindy. - Mój Tony jest teraz grubą rybą.

- Rzeczywiście - przyznała Elly. Potem lekko wzruszyła ramionami, jakby przyjmując do wiadomości, że wszystko się pozmiało. - Cieszę się, że komuś się powiodło.

Cindy połknęła haczyk.

- Pogadam z nim - obiecała, a na jej ustach pojawił się zarozumiały uśmiech. - Zostaw to mnie. Podaj mi swój numer telefonu.

Elly podyktowała jej numer Eleanor.

- Za dzień lub dwa zadzwonię do ciebie - obiecała Cindy, zapisując go sobie złotym piórem w małym notesiku.

- Bóg mi cię zesłał - powiedziała z wdzięcznością Elly. - A teraz muszę lecieć. Chcę odwiedzić przyjaciela w szpitalu.

Coś podpowiedziało jej, żeby nie podawać powodu. Cindy należała do tych ludzi, którzy wierzą w każdą plotkę o AIDS.

- Czy to ktoś, kogo znam? - spytała.

- Wątpię. Nie ma powiązań z naszym starym życiem. Pojawił się dopiero potem.

- Dawny narzeczony?

- Nie, po prostu stary przyjaciel, i to dosłownie stary. Dobiega siedemdziesiątki.

- Och... - Zainteresowanie Cindy znikło. - Może cię podwieźć? - spytała, kiedy wyszły z restauracji, a rolls, który najwyraźniej został wezwany, zatrzymał się tuż przed nimi.

- Nie, dziękuję. Mam kilka spraw do załatwienia po drodze do szpitala. Miło było cię znów spotkać, Cindy. I cieszę się, że tak dobrze ci się wiedzie. Lepiej niż większości z nas - dodała kolejną porcję wazeliny.

Cindy rozpromieniła się, efektownie owinęła futrem z nerek, a ogromny diament na jej lewym ręku załśnił ogniście.

- Zawsze powtarzałam, że coś osiągnę, prawda?

- Tak - zgodziła się Elly, pamiętając, jak często to słyszała i jak ona sama się myliła, myśląc, że nigdy nie będzie niczym więcej niż ulicznicą. - I dziękuję ci za wszystko.

- Nie ma o czym mówić. Udzielę ci kilku rad - odezwała się protekcyjnie Cindy. - Da ci to pewne wyobrażenie o tym, co jest ważne, a co nie.

- Każdą radę przyjmę z wdzięcznością - odparła Elly.

Kiedy szofer w liberii otworzył przed nią drzwi rollsa, Cindy nie mogła się powstrzymać od jeszcze jednego, triumfalnego stwierdzenia:

- Jak widzisz, umysł to nie wszystko.

Szofer zamknął drzwiczki, a ona uśmiechnęła się i pomachała na pożegnanie gestem Królowej Matki. Samochód odjechał bezszelestnie.

Nell wypuściła powietrze wydmuchując duszny zapach „Poison”, którym Cindy obficie się skropiła. Potem ruszyła w stronę Piccadilly Circus, gdzie wsiadła do autobusu jadącego do Westminster.

Na jej widok Philip wybałuszył oczy ze zdumienia.

- Czy mogę spytać, o jaką rolę się dzisiaj ubiegałaś?

- *Call-girl*, którą opuściło szczęście.

- Oczywiście. Nikt by tego nie powiedział o Cleo. A mogę zapytać, dlaczego?

- Nie - oparła Nell.

Wytrzymała chłodne spojrzenie Philipa.

- Kiedy wszystko się skończy dobrze, wtedy się dowiesz - obiecała.

- Aha... więc jest coś, o czym się dowiem.

- Pomyśl tylko, jak będzie zabawnie wyobrażać sobie, co to może być.
- Biorąc pod uwagę, że nie mam tu nic innego do roboty, chyba powinienem być ci wdzięczny.
- To znaczy, że nie ma nadziei na to, że wkrótce cię wypiszą?
- Za każdym razem, kiedy już wydają się zadowoleni z mojego stanu zdrowia, coś się zdarza. Teraz nie podoba im się wygląd moich płuc. - Mówił od niechcenia, jakby to wszystko go nie dotyczyło. - Tylko dlatego wsadzili mnie pod tlen któreś nocy.

Nell przyjrzała mu się uważnie. Jego arystokratyczna, ładnie ukształtowana twarz była bledsza niż zwykle. Także schudł bardziej niż powinien, bo z natury był chudy, co nadawało mu wygląd wiecznie głodnego. Jednak jego oczy patrzyły bystro jak zawsze, a głos był tak samo władczy. Miała ogromną ochotę powiedzieć mu o tym, w co się zaangażowała, ale w ostatniej chwili się powstrzymała.

- Skoro nie chcesz mi nic powiedzieć, to po co marnujesz czas, przychodząc tutaj?
- Żeby zobaczyć, jak się czujesz.
- Dobrze wiesz, jak się czuję. Umieram. Przynajmniej mogłaś dopilnować, żebym ostatnie miesiące życia spędził w otoczeniu, które kocham. Ponieważ nie masz mi nic interesującego do powiedzenia, możesz się stąd zabierać. Bądź tak miła i nie wracaj, dopóki nie będziesz miała ważnego powodu. Nie, książki możesz zostawić, bo o nie prosiłem. I przyniosłaś mi zielone winogrona, a dobrze wiesz, że jadam jedynie czarne. Nie jestem trawożerny. Możesz je sobie zabrać.

- A chałwa?
- Zostaw, jeśli jest w polewie czekoladowej.
- Jest.
- W takim przyznaję ci jeden plus, ale żadnych piątek. A teraz idź zająć się swoimi niegodziwymi sprawami. Trzymam cię za słowo. Jesteś mi winna pełną opowieść.
- Obiecuję. Niech umrę, jeśli nie dotrzymam słowa - zażartowała, krzyżując w przysiędze palce.
- To ja umieram, więc nie odbieraj mi mojej roli.

Pub znajdował się na tyłach Scotland Yardu. Nell nigdy przedtem tu nie była. Panowała tu cisza, nie grała żadna muzyka, a stoliki stały w sporej odległości od siebie. Nell przyszła pierwsza. Zamówiła drinka i otworzyła „Evening Standard”. Nikt nie zwrócił na nią uwagi, chociaż była tu jedyną kobietą. Jej kostium z czarnej krepy nie rzucał się w oczy. Nie nosiła biżuterii oprócz małych perłowych klipsów w uszach, spódnica miała przyzwoitą długość, a buty były zwykłymi, czarnymi czółenkami na pięciocentymetrowych obcasach. Włosy uczesała we francuski warkocz, a na skórzanym siedzeniu obok niej leżał czarny, skórzany neseser. Wyglądała na kobietę zajmującą jakieś kierownicze stanowisko, która popijała drinka po ciężkim dniu pracy. Kiedy Mark wszedł do środka, w pierwszej chwili jej nie rozpoznał. Jeszcze jedna! Nell naprawdę miała niesamowity talent wcielania się w całkowicie odmienne postacie.

- Czy one są prawdziwe? - spytał wskazując okulary w rogowych oprawkach tkwiące na jej nosie.
- Prawdziwe. Potrzebuję okularów do czytania.
- A więc szkła kontaktowe nie służą jedynie do przebrania?
- Nie.
- Masz ochotę na następnego? - Wskazał jej prawie pustą szklanekę.
- Poproszę.
Przyniósł świeżą porcję ginu z tonikiem, a dla siebie piwo.
- A więc... jak poszło? - zapytał.
- Jak po maśle. Od razu mnie poznała, chociaż wiele mnie to kosztowało, żeby odtworzyć dawną Elly, tylko z troszkę wyższej półki. Zauważyła, że się zmieniałam, więc jej powiedziałam, że miałam operację plastyczną, co zresztą jest prawdą.
- A czy zaakceptowała twoją wersję?
- To nie Cindy miałam nabrać, lecz Tony'ego Panacoulisa.
- Ale czy myślisz, że będziesz miała szansę?
- O, tak. Cindy z prawdziwą rozkoszą pokaże mi, jaką ma władzę, jaką pozycję teraz zajmuje i pochwali się swoimi ciuchami i biżuterią. Jej się wydaje, że ma na Tony'ego duży wpływ.
- A ty? Jak się w tym czujesz?
- Pewna siebie - odpowiedziała bez wahania. - Nie było żadnego napięcia, żadnych podejrzeń, żadnych pytań „dlaczego ona nagle się tu znalazła po tylu latach”. Cindy to mało obchodziło. Wolą się pochwalić tym, co osiągnęła.

Jednak Mark się nie uśmiechnął.
- Jesteś pewna, że nic nie podejrzewa?
- Oczywiście. Dlaczego miałyby żywić jakieś podejrzenia?
- Bo Panacoulis ma fioła na punkcie tajemniczości. On i Dominitian spotykają się regularnie, ale zawsze przychodzą i wychodzą oddzielnie. Nigdy też nie spotykają się dwa razy w tym samym miejscu. Panacoulis jest

Grekiem z Cypru, ale pod względem nieufności zachowuje się jak typowy Sycyliczyk. Skoro Cindy zajmuje tak wysoką pozycję, jak mówiłaś, trzymaj się jej kurczowo, bo to oznacza, że ma sporą władzę i możliwości.

- Najpierw poczekam i zobaczę, czy to prawda. Cindy zawsze miała skłonność do przesady. Podejrzewam, że opowiedziała mi bardzo podkolorowaną wersję. Jeśli mnie pamięć nie myli, Tony zawsze miał słabość do blondynek, pewnie dlatego, że sam jest ciemny.

- Myślisz, że on też cię tak łatwo rozpozna?

- Mam nadzieję, że nie. Nigdy nie znałam go tak dobrze jak Cindy.

I nie chcę go znać, pomyślała. Ukradkiem zerknęła na zegarek.

- Spieszysz się? - spytał bardziej zgryźliwie niż zamierzał, ale miał nadzieję ją skusić, aby zjadła z nim obiad.

- Nie mogę długo zostać. Pracuję dziś wieczorem - odpowiedziała obojętnie.

To proste stwierdzenie faktu zupełnie zepsuło mu nastrój, rozwiało jego nadzieje.

- Och. - Tylko tyle zdołał powiedzieć.

Ona jednak zrozumiała. Zobaczył, że jej oczy stały się chłodne, a twarz się zmieniła. Omiotła go zimnym, oficjalnym spojrzeniem bez uśmiechu. Cleo w każdym calu.

- Nadinspektorze, kiedy zgodziłam się ci pomóc - powiedziała spokojnym tonem - nie było mowy o tym, że mam rzucić pracę. Jestem tym, kim jestem. Radzę ci zaakceptować ten fakt.

Wstała, zabierając teczkę i rękawiczki. On też się podniósł.

- Gdy zdobędę nowe informacje, skontaktuję się z tobą. - Skinęła głową, jakby był niedawno poznanym znajomym, kimś bez szczególnego znaczenia. A potem poszła, zostawiając za sobą zapach perfum.

W tym momencie miał ochotę ją zabić. Jednak ponieważ nie było to możliwe, postanowił utopić swoje smutki. Dziwka! Kurwa! Strzelił obelgami, jakby to były kule, kierując je prosto w jej obraz, który tkwił mu w głowie. Obraz rozpadł się na kawałki.

Dobra, teraz już wiesz, powiedział sobie. Zebrało ci się na marzenia, co? A przecież ona tym właśnie jest: dziwką, luksusową, ale dziwką! Uświadom to sobie raz na zawsze i pogódź się z tym!

Opróżnił szklankę i poszedł do baru po następną - tym razem whisky, i to podwójną. Za bardzo się pogążyłeś w fantazjach. Bo to tylko fantazje, sam dobrze wiesz. I tylko tym zawsze pozostaną. Fakt, że ty chcesz, żeby coś się spełniło, nie wystarczy. W porządku, przyjmij do wiadomości swoje pragnienia i wreszcie zrozum maksymę, którą matka powtarza z takim upodobaniem: „To, czego chcesz, i to, co otrzymujesz, to zupełnie dwie różne rzeczy”. To wspomnienie sprawiło, że następną stacją, przy której zatrzymał się pociąg jego myśli, była Alison. Tak. Potrzebuje Alison, a nie tej drugiej. Jest zrobiona na miarę szybko awansującego policjanta, takiego jak ty. Bądź rozsądny, Mark. Zawsze ktoś siedzi ci na ogonie i tylko czekają, żeby cię na czymś przyłapać. Nell Jordan jest jak nóż, którego pewni ludzie z rozkoszą użyliby, żeby podciąć ci skrzydła. Użyj jej tak, jak powinna być użyta. Rozwiąż tę sprawę, a dadzą ci tak duży gabinet, że będziesz w nim mógł jeździć na wrotkach. Zrób to odpowiednio. Alison jest odpowiednia. Poszukał w kieszeni drobnych i poszedł do niej zadzwonić.

- Przepraszam - powiedział później. Czuł się paskudnie.

- Nie ma potrzeby. Każdemu się to może zdarzyć.

- Ale nie mnie. Nigdy jeszcze nic takiego nie przeżyłem.

- Nawet jeśli wypijesz za dużo?

Milczał, ale po chwili z westchnieniem przyznał jej rację.

- Gdy tylko cię zobaczyłam, wiedziałam, że coś jest nie tak. Byłeś taki napięty.

Czuł się winny i obrażony na nią, że przez nią tak się czuje.

- Czy to z powodu pracy?

- Tak. - To była tylko połowa prawdy. - Prowadzę dochodzenie w bardzo trudnej i przykrew sprawie. Przyprawia mnie o ból głowy.

I ból serca, pomyślał.

Alison chwilę milczała, zanim znowu zabrała głos.

- Mark, wiem, że jesteś ambitny, ale przeszedłeś długą drogę w tak krótkim czasie. Na pewno dojdiesz tam, gdzie zechcesz, i dostaniesz to, co chcesz dostać. Po prostu okaż trochę więcej cierpliwości.

- Obawiam się, że to nie jest moja mocna strona.

- Nikt nie jest doskonały.

- Jesteś bardzo wyrozumiała - powiedział.

Uśmiechnęła się żałośnie.

- O, tak, i życzliwa, współczująca i... - Wzruszyła ramionami. - Jestem „dobrym kumplem”. Jednak wolałabym, żeby ktoś zauważył, że jestem też godna pożądanego, zmysłowa i niezapomniana. Chciałabym być taką kobietą, dla której Mark Stevens traci głowę, nawet jeżeli akurat jest wykończony.

Odrzuciła poły swojego japońskiego kimona. Mógł znowu podziwiać szczupłe, wysportowane ciało: płaski brzuch, kształtne pośladki i małe, lecz jędrne piersi. Jednak mimo że widok był godny zachwytu, nałożył mu się na to obraz smukłej, pięknie zaokrąglonej figury Nell. Poczul się chory z pragnienia. Był też twardy. To, czego nie

mógł osiągnąć z Alison, wiedząc, że to Alison, przyszło mu bez wysiłku, kiedy pomyślał o Nell. Wyciągnął rękę. Odwróciła się ku niemu z pytaniem na twarzy, a kiedy zobaczyła, jak bardzo jest gotowy, uniosła brwi i spytała:

- Czy ja coś powiedziałam?

- To ja coś zobaczyłem...

Znowu była to tylko połowa prawdy, ale przecież zadziało. Teraz trzeba tylko wykonać test.

Zdał śpiewająco.

- Myślę, że na szóstkę - westchnęła Alison z zadowoleniem. - Tak, z całą pewnością na szóstkę. - Jej ciało lśniło od potu, a puls walił jak oszalały w zagłębieniu szyi. - Seks to najlepsza gimnastyka, nie sądzisz?

- Na pewno najprzyjemniejsza.

Słyszając ten komplement, poróżnowiała z radości.

- Naprawdę sprawiłam ci przyjemność?

- Tak.

Co za kłamca ze mnie, pomyślał z zażenowaniem. Ciało należało wprawdzie do Alison, ale to Nell trzymał w ramionach, to nią się rozkoszował, słyszał jej jęki, łapczywe chwyty powietrza i widział wyginające się w łuk ciało. Nie jestem pierwszy i nie będę ostatni, usprawiedliwiał się przed sobą. To, co mamy między nogami, jest bez sumienia. I kto to powiedział, że w nocy wszystkie koty są szare? Ale patrząc na zachwyconą twarz Alison, poczuł się winny. Szybko wstał z łóżka.

- Muszę wziąć prysznic i iść - oznajmił. - Jutro czeka mnie mnóstwo pracy.

Zanim wyszedł, położył ręce na jej ramionach.

- Dziękuję - powiedział.

- Za co?

- Za to, że tu jesteś.

Zasalutowała szyderczo.

- Zawsze do usług, nadinspektorze.

Kiedy zamknęła za nim drzwi, z gorzką obojętnością kogoś, kto zawsze grał drugie skrzypce w orkiestrze życia, zaczęła się zastanawiać, kim jest Nell. Mark wykrzykiwał to imię z mieszaniną egzaltacji i rozpacz. Osiągnął orgazm tak głęboko pogrążony w swoim wymyślanym świecie - i w niej - że nie kontrolował swoich reakcji. To się nigdy wcześniej nie zdarzało. Dziś wieczorem miała nieprzeparowane wrażenie, że się przed nią obnażył, co nie miało nic wspólnego z tym, że był fizycznie nagi. Okazał się dobrym kochankiem, namiętym, doświadczonym, ale wrażliwym, i wiedział, jak zaspokoić swoją partnerkę, zanim sam doświadczył przyjemności, ale cały czas czuła, że jest w nim jakaś przepaść, celowe rozdzielanie umysłu od ciała. Choć w to, co robił, pozornie wkładał serce i duszę, wiedziała bardzo dobrze, że jego serce pozostawało obojętne. To jej serce zostało bardzo mocno zranione. Wystarczyło, że się do niej uśmiechnął, i wpadła po same uszy.

To było zupełnie coś innego niż jej rozpaczliwa, pozbawiona nadziei namiętność wobec mężczyzny, który nie interesował sieni, lecz jedynie pieniędzmi, które odziedziczyła. Tym razem poznała kogoś, komu mogłaby zaufać, kto mówił to, co myślał, wypełniał swoje zobowiązania, kto mógłby się stać i przyjacielem, i kochankiem. O takim mężczyźnie marzyła, ale nigdy się nie spodziewała go spotkać. Chciała się zapaść pod ziemię z zakłopotania, kiedy spojrzawszy mu w oczy, zobaczyła, że dokładnie wiedział, co ich matki knują. Ale to nie one skłoniły go, żeby ją zaprosił na spotkanie, to nie ich intrygi doprowadziły do tego, że skończyli w jej łóżku już na drugiej randce. Zauważyła, że nie skupia na niej całej uwagi, nie w takim stopniu, w jakim chciała, ale wiedziała, kim jest i czego może się spodziewać, i była mu wdzięczna. Tyle razy ją porzucano. Dlatego zdziwiła się, że tak bardzo ją zabolalo. Cole Porter dobrze to wyraził, pomyślała, zmieniając pościel. „Mam cię pod skórą”, śpiewał. Tylko że to nie ja jestem tą, którą ma we krwi. Dziś wieczorem kochał się ze mną namiętnie i czule, dał z siebie wszystko. Tyle że nie z nią chciał się kochać, lecz z Nell.

Cindy odezwała się do Nell już następnego dnia.

- Rozmawiałam z Tonym. Jeśli chcesz, żeby ci pomógł, musisz mu opowiedzieć, co robiłaś od czasu Mickeya i dlaczego wróciłaś do Anglii.

- Cindy, kto tutaj robi mi przysługę? - spytała ostro. - Nie jestem już tanią ulicznicą, którą pamięta. Mam nadzieję, że mu to powiedziałaś.

- Och, oczywiście, że tak. Ale chyba pamiętasz, że Tony jest bardzo drobiazgowy i wybredny. To nie Hollywood, sama wiesz. Tony musi być bardzo ostrożny. Nikomu nie ufa i zgodził się z tobą spotkać tylko dlatego, że ja mu o tobie powiedziałam. Teraz właśnie potrzebuje dziewczyny do nowego filmu. Jeśli się nadasz, możesz w to wejść.

Nell miała wrażenie, że Cindy odmalowała sytuację w różowych harówkach. No, ale Cindy nigdy nie umiała przedstawiać rzeczy takimi, jakie były naprawdę. Ale ktoś inny, jak nie kobieca wersja barona Mlinchhausena nosiłaby takie niewiarygodnie długie paznokcie? Bóg jeden wie, czego on oczekuje, pomyślała Nell, ale lepiej będzie, jeśli temu sprostam.

- Gdzie i kiedy? - spytała szorstko.

- W klubie Tony'ego w Soho. „Orchid House”. Jutro rano, o jedenastej.

- Będę tam.

Kiedy odłożyła słuchawkę, zastanawiała się, czy powiedzieć Markowi o umówionym spotkaniu. Zdecydowała, że jest jeszcze za wcześnie. Poinformuje go dopiero o wyniku rozmowy. Poszła na górę przygotować się do odegrania swojej roli.

Okazało się, że „Orchid House” to klub ze striptizem. W świetle wyglądał lichy i obskurnie. W środku było ciemno, duszno i śmierdziało tanimi cygarami. Sprzątaczką chaotycznie odkurzała ciemnobrązową wykładzinę pokrywającą całą podłogę. Jedwabne zasłony, o kilka odcieni jaśniejsze, wisiały naprzeciwko wejścia, zasłaniając widok na właściwą część klubu. Ściany korytarza zdobiły naturalnej wielkości zdjęcia nagich kobiet. Wszystkie były blondynkami bardzo podobnymi do Marilyn Monroe.

- A ty, skarbie, czego tu? - spytał mężczyzna za ladą, układający paczki papierosów i cygar.

- Jestem umówiona na jedenastą z panem Panacoulisem. Nazywam się Elly Little.

- Poczekaj minutkę.

Wyszedł zza lady i zniknął za zasłoną. Sprzątaczką z papierosem zwisającym z kącika ust zerknęła na Nell i prychnęła pogardliwie.

- Tędy, laleczko.

Mężczyzna rozchylił zasłony i kiwnął głową. Nell poszła za nim. Pomieszczenie klubowe było małe, zapchane stolikami, po obu stronach wzdłuż ścian ciągnęły się wydzielone łóżka, a z tyłu widać było małą scenę. Na podłodze leżał brązowy dywan, u sufitu wisiały żyrandole z plastiku imitującego kryształ, stoły zdobiły lampy zrobione z butelek po chianti ze świeczkami wciśniętymi w szyjki. Nell podążyła za swoim przewodnikiem do drzwi na tyłach sceny.

- Panna Linie - zaanonsował ją, otwierając drzwi.

Był to pokój bez okien, oświetlony jedynie lampą z zielonym abażurem. Tony Panacoulis siedział za biurkiem, rozwalony w obrotowym fotelu, nogi opierał o kant biurka. Obcinał paznokcie. Nell natychmiast stanęła przed oczami scena sprzed lat. Kręcone włosy nadal były czarne, ale teraz miały martwy odcień farby (nic dziwnego, że jest właścicielem tylu zakładów fryzjerskich, pomyślała Nell), a jego oczy wyglądały jak małe kawałki obsydianu, obserwujące wszystkich niewzruszenie i bez mrugnięcia. Jego twarz ciągle przypominała przejrzały owoc. Pewnie przez usta, doszła do wniosku: zbyt szerokie, zbyt pełne, zbyt miękkie. No i ta nienaturalna bladeść skóry, która najwyraźniej rzadko widziała światło słoneczne. Miał na sobie jasnoszary jedwabny garnitur, jedwabną ciemnofioletową koszulę i krawat w kolorze fiołków parmeńskich. Jego dłonie były małe i pulchne. Na małym palcu nosił ciężki, złoty pierścień z diamentem, na jednym nadgarstku ciężki dwudziestodwukaratowy rolex oyster z pełnym kompletem diamentów, a na drugim bransoletę ze złotego łańcucha.

Nell pociągnęła nosem i uświadomiła sobie, że Tony ciągle używa tego samego płynu po goleniu, a co więcej, był to ten sam płyn, którym skraplał się jego dobry przyjaciel Reza Dominitian. Nic dziwnego, że od razu poczuła do niego awersję.

- Usiądź, panno Little - powiedział.

Nadal słychać było grecki akcent, chociaż nie miał trudności w wystawianiu się po angielsku. Wskazał drewniane krzesło stojące naprzeciwko biurka.

- Dziękuję.

Nell usiadła, skrzyżowała nogi, a czysty jedwab jej beżowej sukienki podciągnął się na kolanach, ukazując kawałek uda. W uszach miała grube, złote klipsy, dopasowane do broszki przypiętej do lewej kłapy, buty i torba były zrobione z brązowej, jedwabiście wyprawionej cielejącej skóry. Zapięcie torebki stanowiły splecione ze sobą dwa C, znak firmowy Chanel.

- Dobrze - odezwał się w końcu Tony Panacoulis, zakończywszy niespieszną obserwację. - Przeszłaś długą drogę.

- Mogę to samo powiedzieć o panu - odparowała Nell.

- Powiedz mi, jak ci się wiodło.

Nell opowiedziała mu tę samą historię, którą podała Cindy, ale tym razem musiała jeszcze odpowiadać na pytania. Szczególnie interesował się jej doświadczeniem wysokiej klasy *call-girl*. Tylko raz okazał żywszą reakcję, kiedy powiedziała mu, ile dostawała za jeden numer.

- A więc odpowiednia dziewczyna może wiele zarobić - zauważył.

- Tak. Jeszcze więcej można zarobić, jeśli pracuje się bezpośrednio, a nie przez agencję. - Odczekała kilka sekund, a potem dodała: - Na tym poziomie nie ma sutenerów. Dziewczyna, która potrafi zarobić takie pieniądze, nie będzie się nimi z nikim dzieliła.

- Lubisz pieniądze?

- Lubię własne pieniądze.

- W takim razie co robisz, siedząc przede mną i prosząc o pracę?

- Muszę się odkuć, bo obrabowano mnie z ośmiu tysięcy dolarów. Cindy zasugerowała, że może się nadam do pana... planów. W Stanach funkcjonują wielkie organizacje, rotacja dziewczyn jest olbrzymia, a wiele z nich kontrolują mężczyźni, dla których nigdy nie chciałam pracować. Tacy faceci giną zastrzeleni na fotelu u fryzjera albo na tylnym siedzeniu samochodu.

Spojrzała prosto w martwą czerń jego oczu.

- Na pewno bym tu nie przyszła, gdybym nie potrzebowała tych pieniędzy, ale nie przyjmę byle czego. Musi to być coś wartego mojego czasu. Nadal mam kilka kontaktów i umiem zrobić dobry numerek komuś, kto jest gotowy zapłacić za coś... niezwykłego.

- Jak na przykład?

- To moja sprawa.

- Nie, jeśli masz pracować dla mnie, bo wtedy wszystko, co robisz, jest moją sprawą.

Było to powiedziane spokojnie, ale zdecydowanie. Jednak Nell spostrzegła coś, co przeczyło jego słowom. Coś na dnie tych martwych oczu, maleńki płomyk, który rozpoznała. Zdecydowała się zablafować.

- W takim razie nie mamy o czym rozmawiać. Żegnam, panie Panacoulis.

Trzymała już rękę na klamce, kiedy usłyszała;

- Nie bądź taka prędką. Pogadajmy jeszcze. - Wykrzywienie ust najwyraźniej miało oznaczać pojednawczy uśmiech. - Nie jestem przyzwyczajony do załatwiania interesów z dziwką tak wysokiej klasy.

- Proszę przyjąć do wiadomości, panie Panacoulis, że dokładnie tym jestem - powiedziała Nell zduszonym z gniewu głosem. - Niech się panu nie wydaje, że nadal ma pan do czynienia z tamtą małą kurewką, którą zrobił ze mnie Mickey Shaughnessy. Dawno temu zostawiłam jego i jemu podobnych za sobą.

- Widzę. - Postawił nogi na ziemi, a obcinaczkę do paznokci schował do kieszeni. - Pokażę ci, jakie filmy produkuję. Też nie są na poziomie ulicznych prostytutek.

Kiedy podszedł do niej, okazało się, że jest niższy o dobrą głowę.

- Zorganizuję ci prywatną projekcję - powiedział. - Myślę, że cię zadziwi.

I rzeczywiście. Scenografia była bogata, kolory dobre, a kamerzysta okazał się ekspertem w swojej branży, chociaż niektóre sceny przedstawiały perwersje podlegszego gatunku. Film miał jakąś fabułę, choć kiedy ubrania opadły i namiętności rozgorzały, nikt się nią nie przejmował. Zdjęcia kręcono w pięknych miejscach. Jedna scena sprawiła, że Nell całkowicie skoncentrowała się na ekranie, chociaż z całych sił starała się nie okazać żadnego poruszenia. Tony Panacoulis siedział blisko niej, stykali się ramionami, więc z pewnością wyczułby najłżejsze nawet poruszenie, kiedy rozpoznała miejsce akcji: okrągłą budowlę z marmuru położoną wśród drzew, jakieś osiemset metrów od domu, w którym spędziła weekend z Rezą Dominitianem.

- No i jak? - spytał Tony Panacoulis kiedy zapaliło się światło.

- Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem.

Mówiła prawdę. To na pewno nie było tanie przedsięwzięcie. Wyłożono spore pieniądze, dopracowano szczegóły.

Tony przeszedł długą drogę od czasów Islington. Teraz był z pewnością tym, co dawniej nazywał Wielką Szychą. Nell utwierdziła się w przekonaniu, że prowadzi rozległy interes związany z produkcją filmów porno, najwyraźniej finansowo wspomagany przez Rezę Dominitiana i innych, równie bogatych facetów, którzy nie byli zbyt drobiazgowi, jeśli idzie o sposoby pomnażania majątku.

Nadal uważała go za odrażającego człowieka, ale żywiła przekonanie, że nawiązując z nim ponownie kontakt, pomoże Markowi usunąć go z interesów na długi czas. Gdyby nie chodziło o wykorzystywane seksualne dzieci, nie zbliżyłaby się do niego za nic w świecie. Jednak sumienie nie pozwoliłoby jej tego zignorować.

Będzie umiała zagrać swoją rolę. Krótka rozmowa jaw tym utwierdziła. Zrobi, co tylko w jej mocy, żeby posadzić tego potwora na ławie oskarżonych, gdzie zostanie skazany na wieloletnie więzienie.

Poczuła, że ramię Tony'ego Panacoulisa oplotło się wokół jej ramion. Z trudem zachowała spokój, kiedy przysunął się do niej i spojrzał pożądliwie.

- Idealnie pasujesz do roli mojej kolejnej bohaterki - oznajmił. - To prawdziwa dama, lady Chatterley. Mam zamiar nakręcić jedyną uczciwą i wierną wersję tego arcydzieła. Co myślisz o zagraniu lady Constance?

18

Zaczynamy kręcić w przyszły poniedziałek - oznajmiła Nell Markowi Stevensowi przez telefon.

- Nie miałaś żadnych kłopotów?

Z jego głosu nic nie mogła wydedukować. Od chwili, gdy zrozumiała, co do niej czuł tamtego wieczoru w pubie, postanowiła nie podsycać tego, co, jak podpowiadała jej intuicja, mogło przekształcić się w bardzo niezręczną sytuację.

- Żadnych. A skoro już o tym mówisz, to trafiłam w dziesiątkę. Tony Panacoulis będzie jadł mi z ręki. Całkiem otwarcie dawał mi do zrozumienia, że mu się podobam.

Mark pozostawił to bez odpowiedzi.

- Gdzie będziesz pracować? - zapytał.

- Nie wiem. Mam się zgłosić do klubu o dziesiątej. Potem zabiorą mnie tam, gdzie mają kręcić. Część pracy odbędzie się w plenerze. Mówił, że ma zamiar dokładnie trzymać się książki...

- Kim on jest, producentem czy reżyserem?

- Reżyserem jest jakiś Bill Myers, ale mam wrażenie, że Tony ma ostatnie słowo.

- Dowiedziałaś się czegoś więcej?
- Nie. Mogę się tylko domyślać, że zwykle porno robi jeden zespół ludzi, a to specjalistyczne, te materiały dla pedofilów drugi i że te dwa zespoły nigdy się nie spotykają. Łącznikiem jest jedynie Tony Panacoulis. Rozpytywałam o Billa Myersa. Biorąc pod uwagę to, czym się zajmuje, ma całkiem niezłą reputację. Kiedyś chciał pojechać do Hollywood, ale wciągnęła go heroina. Od ośmiu lat jest uzależniony, ale pracuje dobrze i szybko. Tydzień to jego norma.

- Potem wystąpisz w innym filmie? - spytał po chwili milczenia.

- To zależy od tego, jak mi pójdzie jako Constance Chatterley.

- A to z kolei zależy od tego, kto zagra Mellorsa, prawda?

Poradziła sobie z jego atakiem, przyjmując te słowa na poważnie.

- Facet nazwiskiem Harry Hall. Gra główne role we wszystkich produkcjach Panacoulisa. Wygląda jak Mister Universum. Widziałam go kiedyś, więc rozumiem, dlaczego kobiety tak chętnie wypożyczają jego filmy. Dostaje nawet listy od wielbicielek.

Nie drażnij mnie, nadinspektorze, ostrzegła w duchu. Nie jestem w nastroju do kłótni. Nie po spotkaniu z Tonym Panacoulisem.

- Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

- To przecież ty powiedziałaś, że mogę przynieść nieocenioną pomoc twojemu śledztwu. To ty zaproponowałaś, żebym spotkała się z Cindy Lewiston...

- W porządku!

Na dźwięk jego głosu natychmiast się wycofała.

- Zgodziłam się na to tylko z jednego powodu - powiedziała. - Chcę zrobić coś dla innych. Ja miałam dużo szczęścia. Nie jestem przesadna, ale moja dobrodziejka była. Mocno wierzyła, że jeśli nie podzielisz się z innymi choć odrobiną swojego szczęścia, szczęście nigdy więcej się do ciebie nie uśmiechnie. No a teraz mam okazję, żeby spłacić losowi dług. Poza tym nienawidzę dziecięcej pornografii i seksualnego wykorzystywania dzieci. - Teraz mówiła to, co jak wiedziała, zepchnie go z powrotem na właściwą mu pozycję. - Oczywiście nie znaczy to, że nigdy nie wykonywałam takiej pracy. Wiem, to będzie tandetne i będzie filmowane, ale poradzę sobie jakoś. - Zaśmiała się gorzko. - Oprócz tego, według Tony'ego Panacoulisa, mam właśnie uczestniczyć w tworzeniu dzieła sztuki.

- Wygląda na to, że dużo o tym dyskutowaliście.

- Próbowałam wyciągnąć z niego jakieś informacje. To dla mnie świetna okazja, żeby popatrzeć, posłuchać i dowiedzieć się czegoś. Podobno poszukiwania idealnej Constance trwały już od jakiegoś czasu. Jedno spojrzenie na mnie i Tony wiedział, że ją znalazł. Oczywiście, będę nosić blond perukę.

- Ponieważ ma fioła na punkcie blondynek?

- Nie... - Nell wydawała się zdumiona. - Nie pamiętasz, że Constance Chatterley była blondynką.

- Och, tak, tak, oczywiście. - Zmusił się do powrotu do bardziej oficjalnych tematów. - A więc, oprócz tego, że zostałaś zatrudniona, nie masz nic więcej do zrelacjonowania?

- To przecież dopiero początek, prawda?

- Tylko bądź ostrożna. To nie jest...

- Wiem dokładnie, co to jest, nadinspektorze, i zdobędę tyle informacji dla ciebie, ile zdołam, bez kompromitowania się... - Figlarne rozbawienie ożywiło śmiertelnie poważny ton jej głosu. - Chociaż może w tym przypadku kompromitowanie się byłoby przyjemne.

Zadzwoiła do niego pięć dni później, w piątek wieczorem. Nie podobał mu się ton jej głosu.

- Skończyliśmy dziś o piątej po południu.

- Jak poszło?

Nieomal widział, jak wzruszyła ramionami.

- Jakoś poszło.

Jest przybita, pomyślał. Zupełnie bez ducha. Coś ją gnębi.

- Gdzie jesteś? - zapytał.

- W domu.

- Będę za dwadzieścia minut.

- Jak sobie chcesz.

Wyglądała tak, jak mówiła. Kącki ust były opadnięto, cera blada, ale może dlatego, że nie miała makijażu. Intuicja sprzymierzona z doświadczeniem i wyszkoleniem podpowiedziała mu, że jest to przypadek niebezpiecznie złego samopoczucia.

- Chcesz kawy, czy wolisz jakiegoś drinka?

- Poproszę kawę.

Zdjął płaszcz, rzucił na sofę i usiadł. Nell wróciła z dwoma kubkami, podała mu jeden, a potem usiadła po turecku na sofie naprzeciwko. Miała na sobie dzinsy i podkoszulek, co stanowiło jej zwykły strój domowy. Włosy niedbale upięła na czubku głowy.

- Przyszedłeś po raport, prawda? - powiedziała popijając kawę. - Jej głos ociekał sarkazmem. - „Studio” mieści się w opuszczonym magazynie przeznaczonym do rozbiórki, na południowym brzegu rzeki, naprzeciwko Greenwich. Ten teren miał być rozbudowywany, ale pieniądze się skończyły i burzenie wstrzymano. Górne piętra są w ruinie, ale my pracowaliśmy na parterze. Tablica na zewnątrz głosiła, że to firma Athena Investment. Myślę, że należy do kolejnego cypryjskiego Greka. Budynek jest regularnie używany. Doprowadzono do niego zasilanie, więc jest oświetlony i ogrzewany, a wierz mi, że szczególnie ogrzewanie się przydało. Magazyn znajduje się na samym brzegu rzeki. W jednym kącie urządzili scenę, to miała być chatka Mellorsa. Pracowaliśmy tam od poniedziałku do czwartku, bardzo szybko, bo czas to pieniądz, ale wszystko było wcześniej przygotowane, a Bill Myers wiedział dokładnie, czego chce. Seksu. I jeszcze więcej seksu. Z gigantycznymi zbliżeniami. Tyle o Tonym i jego „sztuce”. Wszystko było bardzo rzeczowe i konkretne. Ekipa zachowywała się poprawnie. Pracują z Billem od lat, więc trzymali buzie na kłódki. Albo może milczeli dlatego, że przez pierwsze dwa i pół dnia odwiedzał nas Tony. A w piątek pojechaliliśmy w plener. Zgadnij gdzie?

- Do Wiltshire? Do domu Rezy Dominitiana?

Przez chwilę nie mogła zamknąć ust ze zdumienia.

- Skąd wiedziałeś? - zapytała z rozczerwaniem.

- Fragmenty tego domu rozpoznano na kilku filmach ze zdobytego materiału pornograficznego. To logiczne, że korzystają z bezpiecznego miejsca, gdy muszą pracować w plenerze.

Przyglądała mu się podejrzliwie, ale gdy nie dostrzegła kpiny w jego twarzy, odprężyła się.

- Kilka ujęć nakręciliśmy koło niewielkiej marmurowej kaplicy, którą zauważyłam, kiedy byłam tam podczas weekendu - podjęła opowiadanie. - Jedną scenę kręciliśmy w kaplicy; słynną scenę układania kwiatów. Całą drogę siedziałam jak na szpilkach, bo chociaż nikt mi nie powiedział, gdzie jedziemy, rozpoznałam okolicę, gdy tylko dotarliśmy do Wiltshire. Ale powiedziałeś mi, że Reza Dominitian ciągle jest za granicą, więc nic nie mówiłam.

- Jest w Brukseli.

- To jasne, że Tony zarządza posiadłością. Ktoś wiedział, że tam jest, bo był do niego telefon. To musiało być coś bardzo ważnego. Pomimo że nosi telefon w kieszeni, służący przyszedł z domu, żeby go zawiadomić, czyli musiało to być coś supertajnego, coś, co wymagało bezpiecznej linii stacjonarnej. Kiedy wrócił, powiedział, że został wezwany i że zostawia kierownictwo Billowi. - Przerwała na chwilę. - I Cindy - dodała kiwając głową, jakby odpowiadając na pytanie, które pojawiło się w jego oczach. - Tak... ona była z nimi przez cały czas. W każdym razie wtedy ostami raz widzieliśmy Tony'ego aż do dzisiejszego popołudnia, kiedy wróciliśmy do Londynu, a on nam zapłacił. Gotówką. Tysiąc funtów. Myślał chyba, że to fortuna. - Uśmiechnęła się figlarnie. - Nie był specjalnie zadowolony, kiedy nie okazałam entuzjazmu, ale powiedział, żebym czekała na wiadomość o dalszych filmach, więc przypuszczam, że okazałam się dobra. Bill był zachwycony. Powiedział, że jestem urodzoną aktorką. - Stwierdziła to suchym tonem, ale Mark wyczuł w jej głosie lekki smutek. - Jednak nie sądzę, by warto to kontynuować, bo nie dowiedziałam się absolutnie niczego. Albo oni nic nie wiedzą, albo boją się powiedzieć, ale myślę, że raczej to drugie. To w gruncie i rzeczy całkiem porządni ludzie, chociaż bardzo prości. Wiedzą, że to, co robią, jest nielegalne, ale dobrze zarabiają. Dla nich to tylko praca, nic więcej. Okazali mi nieco zainteresowania, bo byłam nowa, i jak sądzę, chcieli mnie sprawdzić, ale najbardziej interesowały ich wyniki mistrzostw w bilardzie. Gawędziłam z nimi, opowiadałam o Stanach, ale absolutnie niczego się od nich nie dowiedziałam. Opowiadali mi różne historie, niektóre z fatalnym zakończeniem, o pewnych obecnie bardzo znanych damach, które zaczynały karierę właśnie w tej branży, ale nie rzucali mi ostrzegawczych spojrzeń, nie dawali znaków głową ani nie ściszały głosu. - Westchnęła głęboko. - Zmarnowałam tylko mnóstwo czasu.

Była tak rozczerwana, tak przygnębiona, że Mark odstawił kubek, wstał i usiadł obok niej.

- Nie, nie straciłaś tego czasu. Potwierdziłaś powiązanie między Dominitianem a Panacoulisem. Wiemy też, że nadal używają tego domu jako bazy do swoich operacji.

- Ale nie mam żadnego konkretnego, jak to nazwał, dowodu, że zajmują się również dziecięcą pornografią. Spędziłam cały tydzień na poszukiwaniach i absolutnie niczego nie znalazłam!

- Ja spędziłem na tym całe miesiące. Ta sprawa ciągnie się od ponad dwóch lat i jestem tak samo sfrustrowany jak ty. Tylko w kinie sprawy rozwiązuje się w dwie i pół godziny.

- Pewnie masz rację - powiedziała bez przekonania.

- Mimo to nie narzekam.

- Nie, ale masz pełne prawo...

- Nie, nie mam. Praca policji przeważnie jest powolną, ciężką harówką, brnięciem od pytania do odpowiedzi, kopaniem dołów, które w większości przypadków nie zawierają żadnych ciał, przesiewaniem dowodów, aż się coś znajdzie. Często jest to coś, co wcześniej uznano za nic nie znaczące, ale jeśli na to spojrzysz w innym świetle, otwiera przed tobą drzwi, do których się dobijałeś Bóg jeden wie jak długo. W ciągu ostatnich dwóch lat znaleziono sześć ciał, ale o wielu dzieciakach nadal nic nie wiadomo. Jakby zapadły się pod ziemię. To jest bardzo dobrze zorganizowana, dobrze chroniona grupa. Domyślamy się, że tylko uczestnicy tych zdarzeń wiedzą, kiedy, gdzie i jak, ale nie mamy pojęcia, kim są. Ciała znaleziono w promieniu dwustu mil. Może to oznaczać, że członkowie grupy pochodzą z różnych stron kraju, ale także może być związane ze sprzyjającymi okolicznościami i od-

powiednią ofiarą. Morderstwa mogły być dokonane w równych odstępach czasu, ale bardziej prawdopodobne jest, że zdarzały się nieregularnie. Bezpośrednio po znalezieniu ciała następuje na ogół chwilowe zawieszenie działań, gdyż chłopcy, którymi oni się interesują, boją się i bardzo niechętnie poddają ich namowom. Telefon, o którym wspominałaś, może dotyczyć tej grupy albo nie. Panacoulis jest ciągle pod obserwacją i na razie nie zrobił nic niedozwolonego ani nie był w żadnym podejrzanym miejscu. Mamy zdjęcia, żeby to udowodnić. Zerknij na nie później. Może znowu zauważysz jakąś znajoma twarz.

- Wątpię. - Nie rozchmurzyła się.

- Dlaczego znalezienie jakiegoś niepodważalnego dowodu jest dla ciebie takie ważne?

- Bo przecież o to chodzi, prawda? I jak dobrze wiesz, seksualne wykorzystywanie dzieci uważam za najgorszą zbrodnię.

Wstała.

- Jeszcze kawy?

Wiedział, że dotknął czułego punktu.

- Mam lepszy pomysł. Potrzebujesz rozrywki, żeby się rozchmurzyć. Mogę cię zaprosić na obiad?

- Nie, dziękuję.

- Nie traktuj jednego niepowodzenia jak beznadziejnej klęski. Odnotuj, że nie odniosłaś sukcesu i przejdź do następnej sprawy.

- Ale byłam taka pewna, że uda mi się coś znaleźć. - Jej głos brzmiał tak żałośnie, że miał ogromną ochotę wziąć ją ramiona i pocieszyć. Wiedział jednak, że na to jest jeszcze za wcześnie.

- Wdepnęłaś w bagno moralne, więc jesteś zdeprimowana. Teraz potrzebujesz ciepła, dobrego jedzenia i towarzystwa, nie mówiąc już o kilku kieliszkach wina - nalegał.

- Powiedziałam: nie!

Jej szorstka odmowa tylko pobudziła jego pragnienie.

- Boże, jesteś twardym orzechem do zgryzienia. Co muszę zrobić? Zostać twoim klientem? Czy ty nigdy nie dajesz niczego sama z siebie?

Jej oczy rozbłysły jak błyskawice, usta się zacisnęły, a ręka odruchowo pomknęła do jego policzka. Mark spodziewał się ataku, więc chwycił ją i powstrzymał, ściskając tak mocno, że skrzywiła się z bólu. Jednak nie przeszkodziło to jej spróbować drugą ręką, która została potraktowana w ten sam sposób. Stali naprzeciwko siebie, przepełnieni silnymi emocjami. Trzymał ją bezbronną, dosłownie miał ją w rękach, niewzruszony mimo morderczego spojrzenia, jakim go obdarzyła.

- Postanowiłaś się dąsać, tak? Czyżbyś nie umiała przegrywać? Myślałam, że masz mocniejszy charakter. Mówiłem ci, że to nie jest jakiś sensacyjny film o dziewczynie detektywie, lecz prawdziwe życie, którego nie można kontrolować. A ty musisz wszystko mieć pod kontrolą, prawda? Tylko wtedy czujesz się bezpieczna!

Błąda ze złości bezskutecznie próbowała się uwolnić z jego uścisku. Miał silne ręce. Zamknął je wokół jej nadgarstków jak kajdanki.

- Nie jesteś robotem; nie przeżywałabyś porażki tak mocno, gdybyś nim była. Więc czemu nie pozwalasz sobie na chwilę relaksu?

- Obiecałam, że wykonam dla ciebie to zadanie, ale to jest wszystko, co ode mnie dostaniesz. Tak mi przykro, że nie udało mi się osiągnąć lepszych rezultatów - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

- A czy ja narzekałem? Oczekujesz zbyt wiele w krótkim czasie.

Znowu spróbowała oswobodzić ręce i znowu musiała się pogodzić z porażką. Zauważył pierwsze oznaki paniki w jej oczach, kiedy uświadomiła sobie, że nie kontroluje sytuacji. W tej chwili on nad nią panował.

- Użyj swojej inteligencji - rozkazał. - I rozsądku, z którego jesteś taka dumna. Czy powiedziałabyś kompletnie obcej osobie o czymś, co mogłoby cię wsadzić na wiele lat do więzienia? To są chorzy ludzie, zbrodniecy i sadyści, których podnieca znęcanie się nad dziećmi! A ty pojawiaasz się znikąd i myślisz, że ci od razu zaufają! Dlaczego sądzisz, że jesteś taka wyjątkowa?

Wyteżyła wszystkie siły i wyswobodziła jedną rękę. Twarz miała wykrzywioną, a głos gniewny.

- Bo wiem wszystko o wykorzystywaniu dzieci. Wiem, jak to jest, bo sama to przeżyłam, i to przez własnego ojca! Oto dlaczego!

W tej samej chwili pożałowała swojej szczerości. Zalała ją fala wstydu. Zapadła długa, nabrzmiała emocjami cisza. Widząc wyraz jego twarzy, przygryzła mocno dolną wargę. Zobaczył, że w jej oczach błyszczą łzy. Potem nagle przemęczone, nadwerężone nerwy puściły, ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła głośnym, pełnym złości płaczem. Otoczył ją ramionami i trzymał jak coś nieskończenie cennego i kruchego.

- Moje biedactwo. Moje kochanie - wyszeptał. - Dlaczego, na Boga, mi nie powiedziałaś.

Miał zamiar delikatnie skłonić ją, żeby się przed nim otworzyła, a zmusił do aktu samoupokorzenia.

- Nigdy nikomu nie mówiłam - powiedziała wśród łkań. - To nie jest temat do rozmów.

Pociągnął ją na sofę, ale tym razem posadził ją sobie na kolanach. Wyjął chusteczkę, podał jej, a potem pozwolił się wypłakać. Ostatni tydzień musiał być dla niej piekłem. Próbowała dowiedzieć się czegoś o zdarzeniach, o których przez całe życie starała się zapomnieć. Myślała o tym cały czas, starając się sformułować właściwe pytania.

Desperacko chciała pomóc, ale poniosła klęskę. Nic dziwnego, że nie może tego znieść. Wszystko, co osiągnęła, to pogłębiona nienawiść do siebie.

Ale uczyniła pierwszy krok, i to ogromny. Teraz od niego zależało, czy pomoże jej przebrnąć przez resztę. Bezradne wyplakiwanie się nie było w stylu, który sobie wypracowała. Jednak w twardej skorupie Cleo tkwiła miękka, podatna na ciosy Nell i to ona go pociągała. To tej kobiety, z sercem pełnym głęboko skrywanych emocji, pragnął. Wprawdzie nie spodziewał się, że pęknięcie w jej skorupie będzie tak głębokie, ani że rozprzestrzeni się tak prędko. Na samym początku, kiedy uzmysłowił sobie, że do tej wysokiej klasy *call-girl* czuje o wiele więcej, niż czuł w przeszłości do jakiegokolwiek kobiety, przeraził się.

- Czy ty w ogóle rozumiesz, w co możesz się wpakować? - przywoływał się do porządku. - To nie jest bajka typu „żyli długo i szczęśliwie”. W tym konkretnym przypadku nie ma możliwości takiego zakończenia. Przecież nawet nie żyjesz w tym samym wszechświecie, nie mówiąc już o świecie!

Poznawszy Alison, od razu wiedział, że ta właśnie kobieta jest dla niego odpowiednia. Tyle że to, co stosowne i odpowiednie, i to, czego pragnął, nie miało ze sobą nic wspólnego. Dotychczas wymagania stawiane przez karierę przeważały nad wszystkim innym. Najpierw mówił: „Kiedy będę głównym inspektorem”, potem: „Kiedy będę nadinspektorem”, a ostatnio: „Kiedy będę komisarzem okręgowym”. Teraz, kiedy trzymał ją w ramionach, ciepłą i uległą, nadal wyplakującą duszę, bez wahania odmówiłby przyjęcia wymarzonego stanowiska. Nie obchodziło go nic oprócz Nell.

Łkała tak długo, aż zabrakło jej łez, a kiedy zaczęła mówić, jej głos wyprany był z wszelkich uczuć. Słysząc w nim było jedynie wyczerpanie.

- Zaczęło się, kiedy miałam jedenaście lat. Po śmierci mamy ojciec poinformował mnie, że mam zająć jej miejsce. We wszystkim. Nie rozumiałam go do końca, ale zdawałam sobie sprawę, że to nie było w porządku. Kiedy powiedziałam o tym nieśmiało, bo kwestionowanie tego, co powiedział ojciec, wiązało się z ryzykiem, odrzekł, że to, co dla innych jest w porządku, niekoniecznie musi to samo oznaczać dla niego. A jako mój ojciec ma do mnie absolutne prawo. Byłam jego starszą córką, nie miał żony. Dlatego muszę zająć jej miejsce. W gospodarstwie domowym. W domu. W jego łóżku.

Niewzruszona, obojętna pustka w jej głosie mówiła o latach samotnej udręki, kiedy nie wiedziała, gdzie się zwrócić, komu powiedzieć, jak sobie poradzić z koszmarem tego życia, a była za młoda, żeby stawić opór.

- Nie przychodził każdej nocy, ale szybko się przekonałam, że jeśli nie byłam absolutnie posłuszna, następowała kara. Zwykle zabierał mnie do piwnicy, przywiązywał za nadgarstki do metalowych kółek przymocowanych do jednej z belek, tak że stopami z trudem sięgałam do podłogi. Zostawiał mnie wiszącą w ciemnościach. Na początku krzyczałam, ale on nigdy nie przychodził, więc nauczyłam się przeczekiwać to w milczeniu. Nigdy mnie nie uderzył, nigdy nie użył wobec mnie siły. Nie musiał używać przemocy fizycznej, jego specjalnością była przemoc emocjonalna. Dopiero gdy dorosłam, zrozumiałam, że moja matka umarła z powodu głodu uczuć, a stwardnienie rozsiane rozwinęło się później. Kiedy byłam mała, mama śpiewała krzątając się po domu, albo grała na pianinie, ale ojciec lubił, żeby w domu panowała cisza, więc wkrótce już nie śpiewała ani nie grała. Zdominowana przez ojca, wyplóviała jak obraz zostawiony na zbyt ostrym świetle. Wszystko musiało się toczyć zgodnie z jego instrukcjami. Kiedy dostałam okres i nie mógł używać mojego ciała, a był bardzo wymagającym mężczyzną, nauczył mnie, jak mam go zaspokajać w inny sposób. Ponieważ brałam pigułki, bardzo skrupulatnie mierzył mi ciśnienie, w ogóle starannie dbał o moje zdrowie fizyczne. Kiedy zaszłam w ciążę, a nadal nie wiem, jak to możliwe, bo codziennie rano dawał mi pigułkę i pilnował, żebym ją połknęła, usunął ją. W czasie gdy, na swój zboczony sposób, pozwolił mi dojść do siebie po zabiegu, zaczął się dobierać do mojej siostry. Obudziła mnie którejś nocy, płacząc i wołając mnie. Kiedy pobiegłam do jej pokoju, nie znalazłam jej tam. Zabrał ją do swojej sypialni i jak zawsze drzwi zamknął na klucz. Walałam w nie i krzyczałam, aż wreszcie wyszedł i kazał mi przestać robić z siebie przedstawienie, a potem zaprowadził mnie do piwnicy. Wtedy postanowiłam na niego donieść. Miałam siedemnaście lat i to trwało już sześć. Nie mogłam mu pozwolić, żeby i ją zniszczył. Więc pewnego ranka, po tym, jak odbył ze mną stosunek, poszłam prosto do opieki społecznej i powiedziałam, co mi zrobił, i że się nie umyłam, więc że dowód na to jest we mnie. Opowiedziałam im o wszystkim, a kiedy zrobili te swoje wymazy, uwierzyli mi. Gdy ojciec wyszedł na wizyty domowe, przyszli do domu i pokazałam im piwnicę, a także próbowałam skłonić Margaret, żeby im powiedziała, co jej zrobił. Wtedy jeszcze mówiła, ale powiedziała jedynie „tatuś boli, tatuś boli”. Więc jej też zrobili wymaz, a potem czekali na niego.

Jej beznamiętny głos ucichł. Mark się nie odezwał, tylko trzymał ją mocno, starając się nie wybuchnąć gniewem, który w nim wrzał.

- Nie wyparł się niczego - ciągnęła dalej. - Powiedział im to samo co mnie, że miał do tego prawo. Był moim ojcem. Ja byłam jego córką. Nikt, absolutnie nikt nie ma prawa mówić mu, co może lub czego nie może robić z własną córką we własnym domu. Kiedy go zabierali, powiedział: „Zawiodłaś mnie, Eleanor. Myślałam, że lepiej cię wychowałam”.

Zamknęła oczy. Wyglądała na śmiertelnie zmęczoną.

- Mnie zabrali do ośrodka opiekuńczego, ale jak tylko się przekonałam, że Margaret jest bezpieczna, a ojciec nigdy już się do niej nie zbliży, uciekłam stamtąd. Po prostu spakowałam swoje rzeczy, wzięłam pieniądze, które

znalazłam, i wyjechałam. Zostawiłam mój tak zwany dom, moje życie, wszystko. Przyjechałam do Londynu i tutaj zostałam tym, czym stworzył mnie mój ojciec. Byłam jego bezpłatną dziwką, teraz robiłam to dla pieniędzy. Nie umiałam nic więcej oprócz sprzątanina, gotowania, prania i szycia. I to było wszystko, do czego się nadawałam. Spędziłam na ulicy ponad dwa lata, a potem spotkałam Elizabeth. Resztę znasz.

Zamknęła oczy.

Ta niewyraźna bezradność siedemnastoletniej dziewczyny, która, jak wierzyła, została nieodwracalnie zbrukana przez kazirodce zachowanie swojego ojca, całkowicie go przytłoczyła. Poczuli, że gardło mu się zaciska, a oczy zaczynają piec. Jezu Chryste, pomyślał, a sądziłem, że widziałem już wszystko.

- Już dobrze - szepnął, tuląc ją do siebie i delikatnie kołysząc. - Teraz jesteś bezpieczna. Przy mnie zawsze będziesz bezpieczna. Obiecuję ci.

Jej wybuch żalu, tłumionego przez lata emocjonalnego głodu w dzieciństwie, stworzył między nimi niewidzialną, lecz bardzo silną więź.

- Dziękuję, że mi powiedziałaś - odezwał się miękko. - Dziękuję za to, że mnie potrzebujesz.

Ale ona już tego nie słyszała, ponieważ była pogrążona w głębokim śnie.

Spała trzy godziny. Okrył ją kocem, który znalazł w szafce w sypialni, a potem siedział i czytał, częstując się - był pewien, że nie miałaby nic przeciwko temu - jej amerykańską whisky wild turkey. Miała niezły księgozbiór, ale w końcu zdecydował się na thriller: o procedurach w amerykańskiej policji. Było to coś zupełnie innego od jego codziennej rutyny. Koty wróciły do domu i przenikliwymi miauknięciami dały znak, że są głodne. Znalazł puszkę kocięgo jedzenia i podzielił jej zawartość między oba zwierzęta, a także napełnił ich miseczki mlekiem. Oblizując pyszczki, wróciły do salonu, gdzie oddały się wieczornej toalecie. Potem popatrzyły na swoją śpiącą panią, a kiedy się nie poruszyła, wdrapały się na fotel Marka. Pączek usadowiła się wygodnie na jego kolanach, a Kopka Siana wyciągnął się na miękkiej poduszce za jego plecami. Gdy już się ułożyły, z zadowolenia zaczęły mrużyć.

Stworzyła tu sobie prawdziwy raj, pomyślał Mark. Ciepłe kolory, wygodne meble, miękkie światło, książki, muzyka, telewizja. Prawdopodobnie tego wszystkiego brakowało w jej rodzinnym domu. No ale ona właściwie nigdy nie miała prawdziwego dzieciństwa. Od kiedy skończyła siedem lat, jej mama była przykuta do wózka, a ojciec bezlitośnie pozbawił ją najmniejszej szansy na to, żeby stała się normalną nastolatką. Matka Marka była bardzo ambitna jeśli chodziło o syna, ale nigdy nie wątpił w jej miłość czy też dumę, jaką ją napawał. Podobnie jego ojciec. Oboje rodzice byli bardzo zakochani w swoich dzieciach, ale podczas gdy jego matka zdecydowanie preferowała syna, ojciec zwrócił uczucie ku córce. Tak więc każde z nich miało przynajmniej jednego z rodziców, którego oddania nie można było kwestionować; a oboje rodziców łączyło pragnienie zapewnienia swoim dzieciom wszystkiego co najlepsze. Natomiast po tym, co opowiedziała mu Nell, wątpił, by doktor Jordan w ogóle był zdolny do miłości. Liczyło się tylko to, czego on chciał. Potrzeby Nell nie miały dla niego żadnego znaczenia. Bardzo dobrze, że doniosła na niego, pomyślał, nadal odczuwając gniew, który go zalał, kiedy słuchał jej historii. Naprawienie tego, co jej bezwzględny ojciec wypaczył zajmie dużo czasu, wymagać będzie cierpliwości i troskliwej czułości, ale chce spróbować.

Wreszcie Nell otworzyła oczy. Usiadła, przeciągając się i ziewając. Zobaczył, że jej odprężona twarz ściąga się na jego widok. Rzuciła mu zawstydzone spojrzenie, na wpół zmieszane, na wpół zakłopotane.

- Przepraszam, nie miałam zamiaru zasypiać - powiedziała sztywno.

W jej głosie słychać było nutki paniki. Pamiętała, że mu o wszystkim powiedziała, i gorzko teraz tego żałowała.

- Najwyraźniej tego potrzebowałaś. Czujesz się lepiej?

Nie patrząc na niego, kiwnęła głową.

- To dobrze. Przy okazji, nakarmiłem koty i pozwoliłem sobie wziąć drinka.

- Dziękuję... - Wstała i palcami przeczesła włosy. - Mam ochotę na gorącą herbatę.

- Dobry pomysł. Ja zaparzę. Nie martw się. Znajdę w kuchni wszystko, co trzeba.

Pączek zaprotestowała, kiedy ją podniósł, więc podał kotkę Nell.

- Masz, spróbuj dla odmiany innych kolan.

- Leżała na twoich kolanach!

- A on za mną. - Ruchem głowy wskazał miejsce, skąd Kopka Siana obserwował ich sennym wzrokiem.

- Wielkie nieba! Ale masz szczęście! Zwykle nie podchodzą do nikogo, nawet do Philipa!

Kiedy Mark poszedł do kuchni, zwróciła się do kotów:

- Zdrajcy! - wyszeptwała wprost w przydymione, niebieskoszare futerka.

Jednocześnie była nieskończenie zadowolona. Chociaż nigdy nie rozumowała w ten sposób: „Jeśli kochasz mnie, to musisz kochać też mojego kota”, lecz wielokrotnie się przekonała, że ludzie, na których one nie zwracały uwagi, również jej nie wydawali się zbyt interesujący.

- Głodna? - zawołał z kuchni Mark.

Ze zdziwieniem stwierdziła, że jest głodna jak wilk. Położyła Pączek na fotelu i poszła do kuchni.

- Wiesz, na co miałabym ochotę? - powiedziała. - Na pyszną jajecznicę i kilka gorących tostów z masłem.

- Z bekonem?

- I grzybami...

Zjedli przy stole w kuchni; ona jajecznice, on sadzone jajka.

Nie rozmawiali dużo. Oboje byli głodni, więc zajęli się jedzeniem. Dopiero gdy zabrali filiżanki z herbatą do salonu, a koty usadowiły się po obu stronach kominka, Mark zapytał:

- Możesz mi teraz powiedzieć, co cię tak zdenerwowało podczas kręcenia filmu, oczywiście oprócz tego, co uważasz za swoją porażkę?

Przez chwilę przyglądała mu się znad filiżanki.

- Skąd wiesz?

- Jestem detektywem, pamiętasz?

- No, tak. - Uśmiechnęła się zimno. - Zrobiłam niepokojące odkrycie. Nie podobało mi się to, co robiłam, bo odbywało się przed publicznością. Po raz pierwszy, odkąd odeszłam z ulicy, poczułam się jak dziwka, którą przecież jestem. Brudna, poniżona, zużyta. To wszystko było takie zimne. I śmieszne. Czasami musiałam się siłą powstrzymywać, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Oni wszyscy podchodzili do tego tak poważnie. Rozdarta między obrzydzeniem a śmiesznością, musiałam sobie przypominać, po co się tam znalazłam i czego się mam dowiedzieć. Ciągle myślałam o rzeczach, o których nie pozwalałam sobie myśleć od lat, i w rezultacie stałam się bardzo spięta. Przypuszczam, że dlatego dzisiaj wysiadły mi nerwy. To wszystko kotłowało się gdzieś tam pod powierzchnią i wystarczyła jedna celna uwaga, żebym wybuchnęła.

- To była jedynie kwestia czasu. Częściowo jestem za to odpowiedzialny, bo pozwoliłem ci narażać się na takie niebezpieczeństwo. To się już więcej nie powtórzy.

Nell zrobiła dziwną minę.

- O co chodzi? - spytał, widząc wyraz jej twarzy.

- Tony chce, żebym wróciła. Będą kręcić *Fanny Hill*.

- Do diabła z *Fanny Hill*! Nie będziesz już więcej brała w tym udziału. Znajdziemy jakiś inny sposób.

Przez chwilę Nell znów była Cloe. Obrzuciła go zimnym spojrzeniem.

- Nadinspektorze, czyżbyś wydawał mi rozkazy? - zapytała jedwabistym głosem.

- Jeśli chcesz ochrony policyjnej, tak.

Opanowała się, bo miała rację.

- Może jest inny sposób - powiedziała po chwili w zadumie.

- Co masz na myśli?

- Mówiłam ci, że Cindy była z nami przez cały tydzień. Bardzo się zaprzyjaźniłyśmy albo przynajmniej pozwoliłam jej tak myśleć. No wiesz, dziewczyny trzymające się razem i rozmawiające o starych czasach, zupełnie jakby były najlepszymi przyjaciółkami, a nie najgorszymi wrogami. Cindy zawsze jest gotowa zaprzyjaźnić się z byłym wrogiem, jeśli ten wróg odniósł jakiś sukces. To, czym jesteś teraz, i oczywiście to, co masz, liczy się dla niej najbardziej. Ona jest warta tego okropnego człowieka. Oboje dbają tylko o własne sprawy. Ale pomyślałam, że jeśli odpowiednio ją sobie urobię i będę ją utwierdzać w jej złudzeniach, że jest nadzwyczajna, może zdołam wydobyć z niej jakieś informacje o Tonym, więc wytrwale się jej przypochlebiałam. Niestety, jeśli chodzi o niego, Cindy jest bardzo skryta. Chociaż ciągle kierowałam rozmowę na jego temat, zawsze jakoś lawirowała. Tak więc niewiele się od niej dowiedziałam, sam fakt, że pojawiła się na planie zdjęciowym, wywołał plotki, którym przysłuchiwałam się przy każdej sposobności.

Mark pokiwał głową z aprobatą, a Nell ciągnęła dalej.

- Najwyraźniej nie zjawia się na planie, jeśli sama nie gra. Ostatnio nie zdarzało się to często. Mówili, że zrobiła się zbyt wielka i wyniosła. Szeptano, że tym razem przyjechała, żeby chronić swoją inwestycję. - Nell umilkła na chwilę dla zwiększenia efektu. - Nie, nie o mnie chodziło. O nie. To nie Tony'ego chciała pilnować, mimo że już na samym początku dawał jasno do zrozumienia, że mu się podobam. - Nell wzdrygnęła się. - Nie pozwoliłabym się mu dotknąć nawet trzydziestometrowym kijem. - Umilkła, żeby napić się kawy. - Nie, Cindy nie obawiała się jego zdrady, lecz knuła małe oszustwo. Jest absolutnie zauroczona Harrym Hallem, pięknym jak Mister Universum, chociaż nie grzeszącym inteligencją. Bardzo jasno dawała mi do zrozumienia, żebym nie wchodziła na ten teren, bo to jej własność. Pewnie oszukała ekipę, ale nie mnie. Ja znam Cindy od dawna. Zawsze umiała sobie zorganizować zasłonę dymną, ale uważnie ją obserwowałam. Pamiętałam, jak zachowywała się wobec Mickeya Shaughnessy'ego. Zupełnie inna była wobec Tony'ego Panacoulisa. Za to właśnie tak zwracała się do Harry'ego Halla. Ona zdradza Tony'ego. Przekonałam się o tym, kiedy poszłam za nią i Harrym do odosobnionej części ogrodu. Wszyscy się już pakowali. Umawiali się na spotkanie i Cindy przykleiła się do niego jak pijawka. Zupełnie jakby chciała go wyssać do ostatniej kropli, a potem uwodziła go, mówiąc, żeby zostawił coś dla niej, a nie wypalił się do cna w grze ze mną. - Nell uśmiechnęła się lekko. - Muszę przyznać, że całkowicie się zapamiętał w swojej roli.

Twarz Marka nie wyrażała niczego, chociaż zazdrość na chwilę przyćmiła mu wzrok.

- Do czego zmierzasz? - spytał rzeczowym tonem. Ci dwoje mogli odgrywać przedstawienie po to, by ją zmylić, pomyślał.

Oczy jej pociemniały.

- Warto się zastanowić nad szantażem. - Powiedziała to takim tonem, jakby miała przed sobą pełną widownię. - Dam jej do zrozumienia, że wiem o jej małym romansiku i zagrozę, że jeśli nie powie mi wszystkiego o produkcji filmów dla pedofilów, doniosę na nią Tony'emu. - Uśmiechnęła się drapieżnie. - Cindy może nawet i lubi swojego mięśniaka, ale bardziej lubi norki i diamenty.

- A jej życie? Jak myślisz, jaką wagę przykłada do swojego życia?

Nell spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- To, co proponujesz, jest bardzo niebezpieczne. Nie wydaje ci się, że ludzie, którzy mordują dzieci, żeby sfilmować ich śmierć dla własnej seksualnej satysfakcji, zabiją Cindy, jeśli ujawni kim są, gdzie się spotykają i kiedy? Straciłaby wtedy dużo więcej niż norki i diamenty. Ty też. Pierwszą rzeczą, którą Cindy zrobił, gdybyś ją szantażowała, będzie pójście do Tony'ego. I nie po to, żeby chronić jego, lecz siebie. Powiedziałas mi, że jest próżna i samolubna, pamiętasz? I doskonale rozumie, że jeśli Tony wpadnie, nie będzie miał żadnych powodów, żeby chronić swoją kochankę. Ona też poszłaby siedzieć, bo jest tak samo w to zamieszana, chociażby z tej racji, że wiedziała o całym procederze. Może nie wszystko, ale zgadzam się z tobą, że coś wie. To taki typ, który nie spocznie, dopóki się nie dowie. Jednak w razie najmniejszych kłopotów pobiegnie do swojego protektora, a on wybaczy jej drobny grzeszek z Harrym, bo uratowała jego życie i źródło zarobkowania.

- Więc co robimy? - spytała Nell.

- Będziemy dalej obserwować, czekać i mieć nadzieję.

- Jak długo?

- Ile będzie trzeba.

- Ale powiedziałeś, że to już zabrało dwa lata!

- Więc... będziesz musiała wytrzymać ze mną następne dwa.

Obrzuciła go szybkim spojrzeniem. Zdecydował się przyprzeć ją trochę do muru.

- Czy ta myśl jest ci niemiła? - spytał.

- Osoba wykonująca taki zawód nie może sobie pozwolić na kontakty z policją.

- Ja nie jestem policją, a tylko jednym policjantem. I nie jestem uciążliwy. Ustępuję ci, jak mogę. A poza tym myślę, że wykroczyliśmy już poza etap formalny, prawda?

Znowu omiotła go szybciotkim spojrzeniem, ale nie odpowiedziała. Wyczuł, że znów się wycofuje. Przydało mu się teraz szkolenie: jak patrzeć, jak słuchać, jak obserwować, jak grozić, jak zniewalać, jak czarować. I jak pocieszać. Ale to już zrobił. Mimo to zamknęła się w sobie, tak jak wtedy, gdy ojciec ją gwałcił. Nauczyła się odrywać swoją jaźń, zostawiając jedynie powłokę cielesną, I to właśnie tę powłokę wypełniła najpierw Cleo, a potem Eleanor. Do tej powłoki uciekała, kiedy czuła się zagrożona, gdy napotykała coś, czego nie mogła kontrolować. Jak mnie, pomyślał.

- Nie zamykaj się przede mną - powiedział. - Nie lubię, kiedy to robisz, a zresztą nie ma potrzeby.

- Wiem, czego chcesz - odezwała się bezbarwnym tonem, nie patrząc na niego. - A to jest niemożliwe.

- Dlaczego?

- Wiesz dobrze, dlaczego.

- Wyjaśnij mi.

Znów rzuciła badawcze spojrzenie w jego stronę. Wreszcie wstała, jakby potrzebowała ruchu.

- Ponieważ jestem tym, czym jestem.

- Cóż to za różnica?

Wlepiała w niego wzrok.

- Och, panie nadinspektorze.

- Na imię mam Mark. Mogłabyś tak się do mnie zwracać?

Nie odpowiedziała.

- Boisz się, że użyję tego jak łomu, żeby cię otworzyć?

- Jestem dziwką, a ty policjantem, który robi karierę. Wiąże nas śledztwo, i to nie na długo. Nie oczekuj ode mnie niczego poza profesjonalną pomocą w takim stopniu, na jaki będzie mnie stać.

- Ponieważ nie możesz, czy nie chcesz?

Zupełnie jakby zagnał ją w ślepią uliczkę.

- I to, i to! - wypaliła.

Przypatrywał się jej uważnie.

- Wiem, dlaczego czujesz, że to niemożliwe - powiedział. - Ale chciałbym wiedzieć, dlaczego nie chcesz.

- Nie angażuję się uczuciowo. Nigdy - odparła zdecydowanie.

- To nie jest odpowiedź. Zapytałem, dlaczego.

Zamknęła oczy, jakby modląc się o cierpliwość.

- Zrozum, nie jestem... to nie jest coś, w co chciałabym się właśnie teraz zagłębiać. Miałam zły tydzień, a jutro wieczorem spotykam się z moim najbardziej wymagającym klientem. Po prostu idź sobie i zajmij się tym, czym masz się zająć, a mnie zostaw, żebym mogła dalej żyć tak, jak chcę.

To był pretekst, ale wiedział, że celowo napomknęła o kliencie, zupełnie jakby rzucała mu skórkę od banana pod

nogi. Najwyraźniej została doprowadzona do ostateczności.

- Czy byłoby tak źle, gdyby nasze losy splotły się ze sobą? Wiesz, że podobasz się Tony'emu Panacoulisowi. Więc dlaczego nie chcesz się pogodzić z tym, że mnie też się podobasz? Czy dlatego, że Panacoulis nic cię nie obchodzi, a ja ci zagrozam, bo mogłabyś się we mnie zakochać?

Rzuciła mu piorunujące spojrzenie, ale się tym nie przejął.

- Koniecznie musisz mnie trzymać na taki dystans? Dlaczego? Jestem takim samym mężczyzną jak wielu innych.

- Tylko tak się składa, że jesteś policjantem!

- To nie jest powód, lecz wymówka.

- To jest cholernie dobry powód i dobrze o tym wiesz! Chcesz osiągnąć najwyższe stanowisko w policji, a ja jestem dziwką! Nie mów mi teraz o wymówkach! Nie stać cię na mnie, bo kosztowałabym cię dużo więcej niż tysiąc funtów!

- Sam będę o tym decydował, bo to moja kariera.

- Gdy wszyscy cię potępia, na pewno nie zrobisz kariery.

Kiedy nie odpowiedział, jego milczenie zachęciło ją do dorzucenia zjadliwej uwagi:

- Mówisz mi, żebym użyła swojego zdrowego rozsądku, a sam nie potrafisz się nim posługiwać! - Pewna, że wygrała, odezwała się łagodniejszym, pełnym zrozumienia tonem: - To się nie uda. Po prostu się nie uda. Nie możemy być razem.

- Z powodu mojej pracy? Bzdura! Nie ma takiego powodu, dla którego miałyby się nie udać, oprócz jednego, twojego strachu przed wyjściem z ukrycia. - Potrząsnęła głową. - Może odnosisz wielkie sukcesy jako *call-girl*, która bierze tysiąc funtów za numer, ale nic nie wiesz o tym, jak to jest być kobietą.

- Oszczędź mi tych kawałków o prawdziwych związkach.

- A co ty o nich wiesz? Nigdy żadnego nie przeżyłaś, prawda?

Nell nie odpowiadała.

- Prawda?

Chociaż nie podniósł głosu, zachnęła się gwałtownie.

- To nie twój zasrany interes!

- Ja przeżyłem kilka. Trwały od dziesięciu miesięcy do pięciu lat. Miałem też kilka jednodniowych romansów, ale gdy AIDS sprawił, że stały się bardzo niebezpieczne, zarzuciłem je. Bywałem uwodzony i sam uwodziłem. Bywałem porzucany i sam porzucałem. Mam więc pewne doświadczenie w tym, co lubimy nazywać związkami międzyludzkimi, i w towarzyszącym im bólu i cierpieniu, na które narażone jest ludzkie ciało i serce. A co ty przeżyłaś oprócz pozbawionych uczuć, czysto handlowych stosunków? Na tym właśnie polega twój problem. Nie wiesz absolutnie nic o uczuciach; i nie ma się co dziwić, biorąc pod uwagę to, że tak skrupulatnie ich unikasz. Jak teraz, na przykład. Wyjdź ze swojej kryjówki, Nell. Skorzystaj z szansy, z tego, co możemy dać sobie nawzajem. Ostatnią osobą, która cię kochała, była twoja matka, od tego czasu minęło już ponad dwadzieścia lat. To o wiele za długo, żeby żyć bez ciepła i bezpieczeństwa, jakie może ci zapewnić druga osoba.

Zacisnęła mocno szczęki, jakby nie chcąc wypuścić słów, które cisnęły jej się na usta.

- Już ci mówiłam! - wyszczała przez zęby. - Nigdy się nie angażuję. Przysięgam to sobie, kiedy opuściłam dom mego ojca. Obiecałam sobie, że już nigdy żaden mężczyzna nie będzie miał nade mną władzy; że to ja będę decydowała, jak chcę żyć. Do tej pory dotrzymałam obietnicy. Bardzo sobie cenię moją niezależność i nie widzę powodu, dla którego miałabym ją teraz poświęcić.

Po chwili dodała coś, co zepsuło cały efekt:

- Nie mogę... rozumiesz? Nie mogę...

- Boisz się. A ja nie mam zamiaru cię kontrolować. Nie czuję się zagrożony przez twoją niezależność. To właśnie mnie w tobie zaintrygowało na samym początku: że byłaś taka niezależna, taka bardzo władcza. Lubię silne kobiety. Kury domowe mnie nudzą, a owijający się dookoła człowieka bluszcz przyprawia o klaustrofobię. Nie mam najmniejszej chęci zamknąć cię z powrotem w klatce. Jak wiesz, są też wyzwoleni mężczyźni. - Potrząsnęła głową. - Dlaczego nie chcesz pozwolić sobie na luksus uczuć? Pozwolić, aby silne, wzajemne przyciąganie miało logiczny ciąg dalszy? Uzewnętrznij uczucia. Wiem, że je masz, widziałem, jak okazujesz je kotom. - Przerwał na chwilę. - Ale w tym przypadku nie ma żadnego ryzyka, prawda? Podczas gdy w moim przypadku... pewnie dlatego sama myśl o tym cię przeraża. Lubisz być bezpieczna, i biorąc pod uwagę to, co przeżyłaś w dzieciństwie i wczesnej młodości, rozumiem dlaczego. - Zmarszczył brwi i zamyślił się. - Dlatego odprawiałaś wszystkich, bo przecież jacyś musieli być, prawda?

- Nie. Nigdy.

- Nigdy!

Jego zdumienie przywiodło jej na myśl Nowy Jork i zuchwałego młodego aktora, który wprawił ją takie przerażenie.

- No więc... był jeden. Ale tylko mnie wystraszył. Był zbyt pewny siebie.

- Jeśli mnie też tak postrzegasz, powiedz mi to. Nie pcham się tam, gdzie mnie nie chcą. Musisz jedynie mi powiedzieć, ale nie uciekać wzrokiem. Patrz mi w oczy i powiedz, że mnie nie chcesz.

Była doświadczoną aktorką, ale nawet najlepszej aktorce trudno jest kłamać prosto w oczy. Tego nauczył się na kursie Jerry'ego Pierce'a. I z całą pewnością dostrzegł przebliski paniki w jej pociemniałych oczach. Kiedy się odezwała, jej głos drżał. Był to znak, że osiągnął swój cel.

- Wiem tylko, że to się nie uda.

- Nie o to pytałem.

Jego bezlitosny nacisk złamał kruchą skorupę, pod którą skrywała swoje uczucia.

- Nie mogę dać ci tego, czego chcesz! - krzyknęła. - Nie wiem, jak to zrobić! Wszystko, na czym się znam, to seks, niezaangażowany, pozbawiony uczuć seks!

Jej słowa odbiły się rykoszetem od ścian pokoju, jak echo odbija się od skał. Ukryła twarz w dłoniach, jakby chciała się schować przed nim lub przed sobą samą.

- Jeśli chodzi o uczucia, jesteś dziewicą - stwierdził Mark w dźwięczącej ciszy. - Żaden z mężczyzn, który płacili za używanie tego cudownego ciała, w rzeczywistości cię nie posiadał? Ponieważ ta prawdziwa część ciebie nigdy nie była na sprzedaż.

Patrzyła na niego przez palce szeroko otwartymi oczami. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w intensywnie błękitne tęczę. Wyglądała na tak samo zdumioną jak on. Nagle, z niemalże słyszalnym pstryknięciem, wszystko ułożyło się na właściwym miejscu.

Mark westchnął.

- Och, Nell, Nell - wyszeptał.

Oderwała ręce od twarzy, a on przytrzymał je przez chwilę, po czym przesunął swoje dłonie na jej ramiona. Kiedy przyciągnął ją delikatnie, choć zdecydowanie ku sobie, nie stawiała oporu. Stali w milczeniu, a po chwili jej dłonie powędrowały ku jego muskularnym ramionom. Teraz, gdy osiągnął swój cel, Mark nie odczuwał triumfu. Przepęłniała go głęboka, melancholijna czułość dla tej kobiety. Mimo to jego umysł cały czas pracowicie łączył fakty, umieszczał kawałki we właściwych miejscach. W końcu przypatrzył się gotowemu obrazowi i zrozumiał, co oznacza.

Odsunął ją lekko od siebie, spojrzał prosto w twarz, którą ku niemu uniosła, bladą, z ciemnymi oczami pełnymi obawy, lecz mimo to chwytającymi za serce i poruszającymi jego instynkt chronienia i opiekania się nią. Pochylił głowę i pocałował ją.

19

Nell siedziała ze skrzyżowanymi nogami na hinduskim pufie z jedwabnego brokatu. Była to pamiątka, którą Liz przywiozła z opłaconej przez klienta podróży do Kaszmiru wiele lat temu. Nell zatrzymała go jako relikwię z przeszłości. Pokój oświetlały jedynie dwie wysokie, perfumowane świece stojące na małym stoliku do kawy. To, co się jej ostatnio przydarzyło uznała za tak niezwykle, że wyjęła butelkę wina corton-chariemagne, kupionego za namową Philipa na aukcji i przeznaczonego na specjalne okazje. Z odtwarzacza płyt kompaktowych dobiegał ochryply głos, a w oddali siedziały koty podobne do pary dekoracyjnych posążków. Nie spuszczały wzroku z jej z twarzy, kiedy lekko podпиты głosem (w butelce zostały tylko marne resztki), kołysząc się z rozmarzeniem, wypowiadała słowa piosenki:

*Czy to jest
To, o czym myślisz,
Kiedy mówią o miłości?
Czy to naprawdę jest to?
Czy w końcu
Spotkałam mężczyznę
Który ma być
Moim przeznaczeniem?*

*On chwyta mnie za serce
Jak nikt przedtem,
Nocą przenika w moje sny.
Kiedyś nic nie wiedziałam,
A czułam jeszcze mniej.
Czy to może być - czy to jest
Miłość od pierwszego wejrzenia?*

- Nie możecie mi tego powiedzieć, prawda? - spytała koty.

Kopka Siana wydał z siebie współczujące, pełne zrozumienia cmoknięcie, ale Pączek jedynie szeroko ziewnęła.

- Dlaczego teraz? Przez te wszystkie lata miłość nigdy nie zawracała sobie mną głowy i ja też o niej nie myślałam. Respektowałyśmy swoje odrębne terytoria. Więc dlaczego musiał się pojawić i wmieszać w moje życie? Przecież wcale tego nie szukałam ani nie oczekiwałam. Nigdy nie miałam z miłością zbyt wiele do czynienia. Sądziłam, że ojciec wyrwał to uczucie wraz z korzeniami, tak jak to robił z każdym chwastem w swoim cennym

ogrodzie. Więc dlaczego nie mogę spać, nie mogę się skoncentrować, nie mogę myśleć o niczym innym tylko o nim, ciągle pamiętam te dreszcze...

Jej żołądek podskoczył na samą myśl o nim. Miała zawroty głowy. Gdy oderwał się od jej ust, nie mogła mu spojrzeć w oczy. Nie chciała, aby zauważył to, co nieudolnie próbowała ukryć. Wiedziała jednak, że właśnie przekroczyli pewną granicę i teraz już nie może się cofnąć.

Ponieważ instynktownie wyczuwał jej nastroje, zdawała sobie sprawę, że rozumiał jej reakcję. Zupełnie tak, jakby była książką, którą znał tak dobrze, że mógł cytować z pamięci.

- Dlaczego? - spytała kotów. - Dlaczego ja? Dlaczego teraz? Nigdy się tego nie spodziewałam. Nie wiem, jak sobie z tym poradzić. Nie lubię, gdy ktoś przejmuje nade mną kontrolę. I co ja teraz zrobię?

Nalała resztkę wina do kieliszka i wypła do dna.

- Wszystko było tak dobrze poukładane - kontynuowała, rzucając zamglone spojrzenie na mnożące się w powietrzu pary żółtych oczu. - Wiedziałam, dokąd zmierzam, i miałam przybliżone pojęcie, ile czasu jeszcze mi to zajmie. A teraz miotam się w kółko, i to nie dlatego, że jestem pijana, lecz z jego powodu.

Łzy wezbrały w jej oczach i popłynęły po policzkach, skapywały z brody. Płakała i śmiała się.

- Na miłość boską, on mnie tylko pocałował... - Przygryzła lekko dolną wargę. - Miałam więcej mężczyzn niż mogę zliczyć, a wszyscy stanowili zło konieczne. Ten mężczyzna nie zrobił nic poza tym, że mnie pocałował, a każdy mój nerw krzyczy aż do ochrypięcia. Dlaczego? - Z oczami okrągłymi jak oczy jej kotów odezwała się z przerażeniem: - Wyobrażanie sobie, jak to będzie, kiedy...

Serce zaczęło walić jak oszalałe, a skóra ścierpła.

- Uprawiałam seks - powiedziała w końcu. - Ale nigdy nie kochałam się... a to będzie... właśnie tym.

Zamilkła, wpatrując się w płomień świec. Odczuwała dziwne, słodkie podniecenie. Rozchyliła lekko usta. Wciągnęła głęboko powietrze, po czym wypuściła je z przejmującym westchnieniem.

Wtedy ktoś oparł się na dzwonku do drzwi. Podskoczyła, jakby została przyłapana na gorącym uczynku, przewracając pusty kieliszek, który spadł ze stolika na dywan. Koty natychmiast rzuciły się do ucieczki. Nell zerwała się na równe nogi, usiłując jednocześnie zdmuchnąć świeczki. Dzwonek dzwonił jak szalony.

- Już idę, już idę...

O Boże, to on, pomyślała, drżąc ze strachu i jednocześnie przepelniona pożądaniem. Spojrzała szybko na zegarek i stwierdziła, że jest już za dwadzieścia jedenasta. Jeśli pracował na drugą zmianę, mógł skończyć pracę o dziesiątej, ale przecież nie pracował na zmiany, tylko po prostu czasami bardzo długo. Dzwonek dzwonił uporczywie. Pośpiesznie postawiła świeczniki z powrotem na półkę nad kominkiem, a potem pobiegła do drzwi. Jedną ręką zapaliła lampy, a drugą wycierała mokre od łez oczy.

- W porządku, wiem, że jesteś niecierpliwy, ale... - Głos uwiązł jej w gardle, gdy z rozmachem otworzyła drzwi.

- Dzięki Bogu! - krzyknęła Cindy, mijając zaskoczoną i rozczarowaną Nell. - Nie wiem, gdzie bym poszła, gdyby nie było cię w domu. - Mówiła podniesionym głosem, na jej twarzy malowała się złość. - Naprawdę, Elly, nie pamiętam, żebym kiedyś była taka wściekła! Zobacz, co ten skurwysyn mi zrobił!

Wyciągnęła trzęsące się ręce. Każdy paznokieć został nierówno obcięty, niektóre aż do żywego ciała.

- Jeden z jego goryli trzymał mnie, a on obciął mi je kuchennymi nożycami! Odpłacę mu się za to, zobaczysz! Nikt nie ma prawa tak mnie traktować... nikt! Nawet wszechmocny Tony Panacoulis!

Z furią miotała się po pokoju, tak głęboko pogrążona w gniewie, że nie zauważyła zażawionych oczu Nell. Miała na sobie płaszcz ze skóry lamparta, narzucony na obcisłą, białą, wyszywaną cekinami i koralikami sukienkę. Napuszona koafiura była świeżo wymodelowana, co oznaczało, że Cindy była przygotowana na spędzenie wieczoru w klubie Tony'ego w Soho, ale wydarzenia potoczyły się nie tak, jak planowała.

- Uspokój się - powiedziała łagodnie Nell. - Pójdę nastawić wodę na kawę. Właśnie miałam sobie zaparzyć.

- Nie, dziękuję. Wolałabym coś mocniejszego. Szkocką bez lodu i bez wody.

Kiedy Nell podała jej drinka, wychyliła łańczę jednym haustem.

- No, trochę pomogło. Masz jeszcze?

Ze szklanką w ręku poszła za Nell do kuchni.

- Jedno jest pewne - rzuciła mściwym tonem. - Drugi raz tego nie robi. I tak posunął się za daleko. Mickey przeklinał dzień, w którym zniszczył mi paznokcie, i tak samo pożałuje tego ten dupek Tony. Wspomnisz moje słowa! Wiem o nim coś, co wykluczy go z życia na tak długo, że zapomni o świecie na wolności.

Dla Nell te słowa były jak wiadro zimnej wody. Natychmiast wytrąciły ją ze stanu upojenia, przywracając trzeźwość. Muszę uważać na to, co mówię, ostrzegła się, natychmiast wchodząc w rolę wyrozumiałej przyjaciółki.

- Twój Tony nie jest facetem, z którym można zadzierać. Pewnie dałaś mu jakiś powód. Przecież wszyscy wiedzą, jak bardzo jesteś dumna ze swoich paznokci.

Cindy odwróciła się, wzruszając ramionami.

- Ten zazdrośnik Spider Costas powiedział mi, że puszczam się na boku z Harrym. Zawsze mnie nienawidził. Jest śmiertelnie zazdrośny. Nie może znieść, że Tony lubi kogoś bardziej niż jego. Och, nie jest ciotką, nic z tych rzeczy... tylko on i Tony znają się od bardzo dawna, od kiedy chodzili razem do przedszkola na Cyprze. Przyjaciele z dzieciństwa i tak dalej.

- Zabawiałaś się z Harrym za plecami Tony'ego? - Nell okazała zdumienie.

- Tylko kiedy Tony wyjeżdżał! - krzyknęła oburzona Cindy. - Co się ostatnio nieczęsto zdarzało - dodała z wściekłością. - Tony zarabia dużo pieniędzy i nie jest skąpy, ale jest fatalny w łóżku. Kończy szybciej niż zaczyna i zostawia mnie niezaspokojoną! Mówię ci, Nell, tak mnie to frustrowało, że się wściekłam. A Harry to zupełnie inna para kaloszy. - Rzuciła Nell chytre spojrzenie. - Sama powinnaś to wiedzieć. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby był taki szczęśliwy w pracy jak wtedy na planie, kiedy pracował z tobą.

Nell wzruszyła ramionami.

- Jestem dobrą aktorką - powiedziała. - Ale rozumiem, o co ci chodzi.

- Musisz przyznać, że natura bardzo hojnie go wyposażyla. Tony ma małego jak mój palec, nawet kiedy jest gotowy do akcji! Pytam się ciebie, jaki może być z niego pożytek dla dziewczyny, która musi figlować regularnie, bo inaczej robi się zła jak osa.

Zsunęła się ze stołka i znowu zaczęła się przechadzać tam i z powrotem. Podniosła głos, a twarz pobladła jej z wściekłości.

- Więc kiedy ta mała ropucha Spider powiedział Tony'emu, że mam romans z Harrym, zdenerwował się i zrobił mi to!

Cindy spojrzała na swoje zniszczone paznokcie i wybuchnęła płaczem.

- Całe lata je hodowałam. Troszczyłam się o nie tak, jakby były moimi dziećmi... a teraz popatrz, jak wyglądają! Zabiję go za to! Naprawdę to zrobię! Albo doniosę na niego. Nikomu, kto zrobi taką rzecz Cindy Lewis, nie ujdzie to na sucho. Nikomu!

Nell starała się okazać Cindy współczucie, podczas gdy jej umysł intensywnie pracował.

Gdyby mogła jakoś ją zachęcić, żeby doniosła na Tony'ego, miałyby wreszcie cenną informację dla Marka Stevensa. Bardzo jej na tym zależało, bo musiała przyznać sama przed sobą, że czy tego chce, czy nie, jest z nim związana, i to w sposób, którego starała się przez całe dorosłe życie unikać.

Wiadomość o kolejnym spotkaniu pedofilów byłaby podarunkiem, który mogłaby dać Markowi jako dowód swojej wartości, swojej miłości do niego. Będzie musiała się nieźle natrudzić, oczywiście, ale nawet myśl o czekającym ją przedstawieniu sprawiła, że krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach.

- Wątpię, żeby zamknęli Tony'ego za produkcję filmów pornograficznych - zauważyła. - Na pewno ma wysoko postawionych przyjaciół, którzy będą go kryli. Muszę ci wyznać, Cindy, że niezbyt go lubię, co więcej, nigdy go nie lubiłam, nawet za dawnych czasów, ale uważam go za bardzo cwanego faceta. Nie zazdroszczę osobie, która na niego doniesie. Grecy potrafią się mścić.

Na twarzy Cindy pojawił się wyraz lisiej przebiegłości.

- Nie mówię o kręceniu pornosów! To uboczna działalność. Zamieszany jest w coś, za co można go zamknąć na bardzo długo. To bardzo ryzykowna sprawa i dostaje za to kupę forsy. Ale gdyby go przyłapali, poszedłby wiedzieć na długie lata. - Cindy się uśmiechnęła. - A ja w tym czasie zdążę uciec. Mickey nigdy mnie nie znalazł, pamiętasz? Wiem, jak zniknąć. W długie zimowe wieczory będę napawać się myślą o tym, jak ten sukinsyn cierpi za to, co mi zrobił.

- Skoro chodzi o coś tak bardzo tajemniczego, jak to się stało, że ty o tym wiesz? - Nell naprowadzała Cindy na interesujący ją temat.

Cindy uśmiechnęła się tylko przebiegle, ale Nell zrozumiała.

- Znowu podsłuchiwałaś pod drzwiami! - wykrzyknęła z oburzeniem.

Kiedy dołączyła do dziewczyn Mickeya, ostrzeżono ją, że Cindy uwielbia podsłuchiwać.

- To donosicielka - ostrzegła ją Paula. - Oczerni każdego, jeśli tylko będzie mogła coś na tym zyskać.

- Dziewczyna musi mieć jakieś zabezpieczenie, prawda? Starałam się dowiedzieć wszystkiego, co tylko mogłam. Nie urodziłam się wczoraj. Jeśli sama się o siebie nie zatroszczę, nikt inny tego nie robi, to pewne, szczególnie jeśli chodzi o klientów, a miałam pierwszego w wieku piętnastu lat! Więc nadstawiałam uszu i uważałam, żeby nikt mnie nie nakrył. I Tony nie wie, że ja wiem. Rozumiesz? - prychnęła szyderczo. - Mam nad nim przewagę.

Nell ponownie napełniła szklankę Cindy, bo wiedziała, że alkohol rozwiąże jej język. Pewnie pójdzie na to cała butelka dwunastoletniego Johny Walkera black label, ale to niewielka cena za tak potrzebne informacje. Jednak najpierw musi wcielić się w rolę adwokata diabła.

- Zastanowiłabym się dwa razy, zanim weszłabym Tony'emu w paradę - ostrzegła. - A jeśli nie masz dowodu, i tak nic nie będziesz mogła zrobić.

- Oczywiście, że mam dowód! Za kogo mnie uważasz? Tak się składa, że wiem, gdzie i kiedy. Niektórzy oddaliby wszystko za te informacje. Mogłabym je sprzedać w zamian za nietykalność. Plus przysięgę, że Tony długo nie ujrzy światła dziennego.

Cindy znowu obejrzała zniszczone paznokcie i szybko wypila podwójną whisky. Nell naląła jej kolejną, tym razem potrójną porcję.

- Nie miał prawa mi tego zrobić. Wie, ile dla mnie znaczą... Potwierdzają, że jestem damą. Gdyby mnie zbił, to bym zrozumiała. W końcu mógł się zdenerwować... Ale tak mnie potraktować parą kuchennych nożyc... To już za wiele... Nie puszczę mu tego płazem. Nie ma mowy!

Cindy wypięła do dna. Nell nalęła dobre pięć centymetrów szkockiego trunku do pustej szklanki.

- Naprawdę postanowięłam nie wracać do niego - mówięła dalej Cindy. Zaczynaęła się rozkleęać. - Pięć lat mu poświęcięłam... pięć długich lat. Nigdy z nikim nie byęłam tak długo.

- Co, nie chcesz już na niego donieść?

Cindy zamrugęła oczami jak sowa.

- Niby dlaczęgo? - spytaęła wojowniczo. - Po tym, co mi zrobięł? Jeśli chce, żeby do niego wrócięła, musi mnie przeprosić. Przyjść do mnie na kolanach... Jeśli nie... Wtedy to już zupełnie inna sprawa, prawda?

- Dlaczęgo Tony miałby cię przepraszać? Przecięż go zdradzaęłaś. Grecy są na to bardzo czuli. To ty będziesz musiała się przed nim upokorzyć.

- Ja? - Cindy wrzasnęęła jak ukęłta szpilę.

Nell skorzystaęła z okazji i nalęła jej kolejną szczodłą porcję szkockiej. Sobie po raz trzeci napeęnięła filiżankę kawę.

- W takim razie powinnaś na niego donieść. Jeśli rzeczywiście masz te tajne informacje, którymi tak się chwalisz.

- Mam, naprawdę je mam!

Jednak pomimo takich zapewnień trzeba było jeszcze duęo whisky, żeby rozgoryczona kochanka Tony'ęgo Panacoulisa podjęła decyzję. Nell daęła prawdziwy popis sztuki aktorskiej, na przemian to współczując, to szydząc z zapęłakanej koleżanki. Długo trwaęło, zanim udaęło jej się skęłonić ją do mówienia. A i wtedy musiała okazać jawne niedowierzenie, co doprowadzięło Cindy do wybuchu.

- Myślisz, że jesteś taka cholernie dobra... Więm, że podobasz się Tony'ęmu, ale i tak nic z tobę nie uzyska. Zawsze byęłaś snobkę. Patrzyęłaś na mnie z góry, prawda? Ale kto teraz ma diamenty i norki, i futro z somalijskich lampartów? Kto ma informacje, za które glińiarze oddali by dziesięć lat nadgodzin? Cindy Lewis!

- Jeśli tak bardzo chcesz donieść na Tony'ęgo, proszę, tu jest telefon. Weź słuchawkę i zadzwoń do Scotland Yardu. Nie gadaj w kółko o informacjach, których nie masz. - Nell mówięła pogardliwie, ze znuędzeniem. - Zrób to, albo się zamknij. Jest już późno i chce mi się spać.

Cindy próbowaęła wstać, ale nogi odmówięły jej posłuszeństwa. Oczy miała zamglone, a język koęłowaty.

- Nie mów do mnie w ten sposób, ty niewdzięczna krowo! Po tym, co dla ciebie zrobięłam! - zdoęła wydusić.

- Czy nie siedzę tu od kilku godzin i nie wysłuchuję, jak to się zemścisz na Tonym za to, że zniszczył twoje piękne paznokcie? Ale na razie nie zrobięłaś nic!

Cindy uniosęła ręce przypominające jej o tragedii i znowu zaczęła zawodzić.

- Zrobię to! - krzyzaęła. - Powięm policji, że następane spotkanie jest w przyszłym tygodniu, w magazynie nad rzekę, we wtorek wieczorem... Gdzie jest ten cholerny telefon...

Wstaęła, zrobięła krok i upadęła twarzę na dywan. Nell skoczyęła i obrócięła ją na plecy. Cindy przelewaęła jej się przez ręce. Uderzyęła ją mocno w twarz. Cindy wydaęła z siebie ciche kwilenie, uniosęła rękę w obronnym geście, ale po chwili bezwładnie ją opuścięła. Spaęła.

Nell pobiegęła na górę do swojej sypialni. Otworzyęła szufladę, w której trzymaęła telefon z sekretarkę, i zadzwońięła do Scotland Yardu. Podaęła telefonistce numer wewnętrzny Marka.

- Biuro nadinspektora Stevensa - odezwaęł się obcy głos.

- Czy zastaęłam nadinspektora? Muszę z nim pilnie porozmawiać.

- Bardzo mi przykro, ale nadinspektor Stevens wyszedł już jakiś czas temu.

- Wie pan, gdzie on jest? Moęże poda mi pan jakiś numer, pod którym mogęłabym się z nim skontaktować?

- Chwileczkę... Proszę podać swoje nazwisko i numer telefonu. Dopilnuję, żeby nadinspektor Stevens zadzwońił do pani.

- Ale to bardzo pilna sprawa!

- Jeśli zostawię pani swoje nazwisko i numer telefonu...

Nell z trzaskiem rzucięła słuchawkę. Przekęłęta biurokracja! Mark, gdzie jesteś? Denerwowaęła się. Spojrzaęła na zegarek, stojący na nocnej szafce. Byęło osiem minut po pomocy. Nic dziwnęgo, że już wyszedł. Na pewno pojechał do domu. Po prostu nie myślaęła logicznie... Ale w domu też go nie byęło. Zeszęła na dół. Z trudem udaęło jej się położyć Cindy na sofie. Zdjęęła jej szpilki i przykryęła kocem. Jutro rano będzie ją męczyęł okropny kac, ale nie powinna nic pamiętać. Cindy zawsze reagowaęła na nadmiar alkoholu totalną amnezją. Kiedy ocknie sterano, Nell powie jej tylko część prawdy: że przyszęła tu, szukając współczucia po barbarzyńskim postępkę Tony'ęgo, że we dwie opróżnięły butelkę szkockiej, po czym usnęęły. Przedtem jednak Mark dostanie upragnione informacje, które Nell dla niego zdobyęła. Proszę Cię, Boęże, modlięła się w czasie zmywania. O pierwszej ponownie zadzwońięła pod prywatny numer Marka, ale nadal go nie byęło. Położyęła się spać, ale leżaęła z otwartymi oczami aż do drugiej, kiedy ponowięła próbę, lecz rezultat był taki sam. Tym razem nagraęła wiadomośc na automatycznej sekretarce.

- To ja. Zadzwoń do mnie jak najszybciej. To waęzne.

Nie przyszęło jej do głowy, że nie pracowaęł, chociaęż tak rzeczywiście byęło. Spotkaęł się z Alison Moody.

Nell nie spaęła całą noc. O ósmęj następnęgo ranka zeszęła na dół. Cindy cięgle jeszcze byęła gęęboko pogrężona w pijackim śnie. Po nakarmieniu kotów i przygotowaniu kawy Nell wykręcięła numer do mieszkania Marka. Znowu

odezwała się jedynie automatyczna sekretarka. A więc całą noc spędził poza domem. Od razu przyszło jej na myśl, że musiało się pojawić coś nowego w prowadzonej przez niego sprawie. Jednak w gazetach nic nie znalazła. Zapewne pracował nad czymś innym. Sądziła wcześniej, że kierował wydziałem do spraw poważnej przestępczości, który powstał w celu rozwikłania zagadki zabójstw dzieci. Więc dlaczego cię nie ma? Jak mam ci przekazać informacje, które dla ciebie zdobyłam? - spytała milczący telefon. Gdzie byłeś ostatniej nocy? Co robiłeś i z kim? I dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś?

Cindy zaczęła wydawać nieartykułowane jęki około dziewiątej, ale nadal spała głęboko. Nell przypomniała sobie, że nigdy nie lubiła wcześniej wstawać. Po porcji alkoholu, którą wypita ostatniego wieczoru, pewnie pośpi jeszcze dobre trzy godziny. Och Marku, gdzie jesteś? Zadzwoniła jeszcze raz do biura w Scotland Yardzie. Powiedziano jej, że jeszcze nie przyjechał, ale jest już w drodze. Zawiadomił, że będzie około dziesiątej. Musiał najpierw zadzwonić. Ach, tak? Do kogo? - pomyślała ze smutkiem. Zrobiło jej się bardzo przykro. Czyż nie mówił, że będzie zawsze do jej dyspozycji? Że będzie mogła zadzwonić do niego o każdej porze, w dzień i w nocy? Więc czemu go nie było, kiedy go potrzebowała?

Poczuła się zdradzona, oszukana, wykorzystana. Poświęciła swój czas i butelkę dobrej whisky, żeby zdobyć informacje, które, jak Cindy mówiła, były na wagę złota. Chciała dowiedzieć, że naprawdę coś do niego czuje. Ale nie ujęłaś tego słowami, przypomniała sobie. Nie ma takiej potrzeby, odparowała jej druga połowa. On wie. To było w jego oczach, w jego głosie... Więc gdzie, do diabła, jest? I gdzie był zeszłej nocy? Czyżby pracował nad inną ważną informacją, doprowadzając ją do takiego samego stanu jak ciebie? Och, Marku... pomyślała z udumą. Gdzie jesteś? Nie zostawiaj mnie w zawieszaniu. Ukryła twarz w dłoniach, usiadła za stołem śniadaniowym i pograżyła się w rozpacz. Koty, wyczulone na stan ducha swojej pani, wskoczyły jej na kolana i ocierały się o nią łebkami, mrużąc głośno jakby mówiły: - Nie martw się. Przecież cię kochamy.

Kiedy zadzwonił dzwonek, pobiegła do drzwi. To był listonosz. Przyniósł katalog, który ze względu na duże rozmiary nie zmieścił się w skrzynce. Wyrzuciła go do kosza na śmieci. Właśnie szła na górę, żeby wziąć prysznic i ubrać się, kiedy znów ktoś zadzwonił do drzwi. Otworzyła je z groźną miną.

- Nie chcę więcej... Mark!

Odczuła ogromną ulgę, która szybko zamieniła się w gniew.

- Gdzie, do diabła, byłeś? Dzwoniłam do twego mieszkania kilkanaście razy, ostatni raz o drugiej nad ranem. Dzwoniłam też do biura. Gdzie byłeś całą noc?

- To właśnie chciałem ci powiedzieć. Ja...

Nell złapała go za ramię i wciągnęła do środka. Zamknęła drzwi i położyła palec na ustach.

- Cindy jest tutaj.

Jego niebieskie oczy rozbliły się jaśniej. Zrozumiał powód jej podniecenia. Nell pokiwała głową.

- Do kuchni - powiedziała bezgłośnie poruszając ustami.

Ale najpierw musiał sprawdzić, co robi Cindy. Spod koca dobiegało tylko ciche pochrapywanie. Mark skrzywił się na widok pijanej kobiety, spojrzał pytająco na Nell, która wzruszyła ramionami.

- Prawie cała butelka black label - wyjaśniła.

- Warto było?

Nell uśmiechnęła się promiennie.

- Nigdy nie uwierzysz...

Przymknęła drzwi do kuchni i zniżyła głos.

- Na wszelki wypadek. Nie spodziewam się, żeby oprzytomniała wcześniej niż za dwie godziny, ale nigdy jej nie ufałam. Kawy?

- Poproszę. Jeśli chodzi o zeszłą noc...

Jednak Nell nie chciała teraz słuchać jego wyjaśnień. Uraczyła go swoją opowieścią. Na początku Mark był rozbawiony, a potem, gdy usłyszał zakończenie, twarz mu spoważniała. Nell poczuła dreszcz podniecenia.

- Czy to wystarczy? - spytała drżącym głosem. - Wiem, że nie podała dokładnie czasu spotkania, ale za to wiemy, gdzie jest ten magazyn, więc możesz umieścić tam swoich ludzi, żeby zobaczyć, kto przyjeżdża i... Dlaczego tak na mnie patrzysz?

- Ponieważ jesteś cholernym cudem! Pracowałem nad tym dwa długie lata, przesiewałem przez sito niezliczone informacje, zapędzałem się w Bóg jeden wie ile ślepych uliczek i ciągle natykałem się na mur nie do przebycia. Cierpliwa, ciężka, mozolna harówka, bo tak właśnie wygląda praca policji, niezależnie od tego, co mówią książki i telewizja. I wtedy prosto z nieba zjawiasz się ty, i od razu wszystko zaczyna się układać, jedna informacja wiedzie do kolejnej, cała misterna intryga rozpada się jak domek z kart w wyniku zwykłej kłótni kochanków.

Roześmiał się triumfalnie, przygarnął ją do siebie i mocno pocałował. Z wrażenia zabrakło jej tchu.

- Więc to wystarczy? - powtórzyła swoje pytanie. - Nie chciałam naciskać, bo mogła się zorientować.

- Jeszcze pytasz? To więcej niż mogłem się spodziewać w najśmielszych marzeniach, ty spryciaro. Przekonałaś Cindy, że jesteś jej przyjaciółką, zagrałaś na jej próżności i skłoniłaś ją do wynurzeń. Miałem wątpliwości co do biznesu porno, ale miałas rację.

Mark się zamyślił. Siedział na jednym z wysokich kuchennych stołków, a Nell usadowiła się na jego kolanach.

- Nigdy nie wierzyłem w przeznaczenie, ale teraz muszę przyznać, że twoje ponowne pojawienie się w moim życiu jest wyraźnym zrzędzeniem losu. Byliśmy naznaczeni, ty i ja, już w chwili, gdy udzieliłem ci ostrzeżenia. Los rozsnuwa bardzo skomplikowane pajęczyny i przez długi czas byliśmy na jej przeciwnych końcach, jednak cały czas przesuwaliśmy się wzdłuż przeznaczonych nam nitek, aż spotkały się na jakimś skrzyżowaniu i znaleźliśmy się na tym samym paśmie. Zawsze uważałem, że sami wykuwamy swój los, jednak od pewnych spraw nie można uciec.

Ujął ją pod brodę.

- Na przykład od ciebie - szepnął czule. - I to właśnie robiłem zeszłej nocy. Tłumaczyłem kobiecie, którą w innych okolicznościach mógłbym poślubić, że los miał dla mnie inne plany, które akceptuję całym sercem. Ty jesteś moim przeznaczeniem. To, co się stało odkąd spotkaliśmy się ponownie, potwierdza ten fakt ponad wszelką wątpliwość. Z tą kobietą widywaliśmy się od kilku tygodni. Wczoraj poszliśmy do teatru, potem na kolację, po czym odprowadziłem ją do domu i rozmawialiśmy. A raczej ja mówiłem, bo opowiedziałem jej wszystko o tobie. Oczywiście żadnych szczegółów na temat tego, co spowodowało, że znów się spotkaliśmy. Przedstawiłem cię jako osobę, z którą pragnę spędzić resztę życia. Wiem, że mógłbym wieść przyjemne, spokojne i bezpieczne życie z nią, ale wolałbym raczej umrzeć niż dalej żyć bez ciebie. Kocham cię, a to nie wróży mi ani spokoju, ani bezpieczeństwa. Mówiłem, że jesteś niezależna i bystra, masz ostry język, szybko wyciągasz wnioski, ale łatwo cię zranić. Dlatego chcę cię chronić aż do śmierci. Podniecasz mnie jak żadna inna kobieta, skórę masz jak aksamit, a usta jak wino...

- Och, nie powiedziałaś jej tego... - Nell była przerażona. - Uważaj, bo oberwiesz pogrzebaczem!

Mark odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się uszczęśliwiony.

- Widzisz! Dlatego cię kocham. Alison nigdy by tego nie zrobiła. Łatwo się poddaje. Ty jesteś wojowniczką. Bez tego nie zaszłabyś tak daleko i tak szybko. Masz silny charakter, którego jej brakuje, a ja tego potrzebuję. Prosiła, żebym był z nią uczciwy, więc byłem.

- Całą noc? - W głosie Nell wyraźnie pobrzmiwała zazdrość.

- Prawie do pierwszej. Wtedy zadzwonił do mnie mój sierżant, z informacją, że znaleziono ciało dziecka, a okoliczności śmierci są podejrzan.

- Czy to było kolejne...?

- Nie. To była nagła śmierć, ale z innej przyczyny. Czterolatek, którego poszukiwaliśmy przez ostami tydzień. Oddalił się od rodziców podczas pikniku w lesie Epping, wpadł do kanału i utonął. Musieliśmy się jednak upewnić, że nie ma żadnych powiązań z naszą sprawą. Dlatego nie było mnie przez całą noc.

Nell skupiła uwagę na czym innym.

- A jak przyjęła twoją decyzję? Było jej przykro?

- Raczej z rezygnacją. Nie łączyło nas nic wyjątkowego. Moja matka mnie z nią poznała. Cały czas próbuje mnie wyswatać z wybraną przez siebie kobietą, chociaż dobrze wie, że wolę sam dokonać wyboru. Polubiłem Alison i kilka razy się umówiliśmy. Gdybym cię nie spotkał, sprawy mogłyby się ułożyć inaczej. Ale spotkałem ciebie. I stało się inaczej. To właśnie jej powiedziałem.

- Sypiałeś z nią?

- Tak.

Nell milczała, a potem się uśmiechnęła. Żołądek Marka wykonał nagły podskok. Zsunęła się z jego kolan.

- Ile masz czasu? - spytała.

- A ile potrzebujesz?

Na górze w jej sypialni powiedział stanowczo:

- Żadnych numerków. Ze mną nie musisz tego robić. Nie chcę Cleo ani żadnego z jej przedstawień. Pragnę Nell, tej prawdziwej, z którą rozmawiałem tamtej nocy... Powiedziałem ci, pamiętasz, że seks z miłością i seks bez niej to dwie różne rzeczy? Pokażę ci, co miałem na myśli.

Pozbawiona swojego *alter ego* Nell czuła się naga, chociaż przyjemnie było doświadczać jego spojrzeń, dotyku i smaku. Była bardzo zdenerwowana i onieśmielona. Nie wiedziała, co zrobić z rękoma. Za każdym razem, kiedy chciała go dotknąć, odsuwał je i mówił:

- Po prostu leż i rozkoszuj się.

Nigdy przedtem nie zachowywała się biernie. Podskoczyła, kiedy jego paznokcie lekko przesunęły się po skórze na jej podbrzuszu. Wnętrzem dłoni pocierał gęstwinę kręconych włosów u zbiegu ud. A kiedy przesunął rękami od kostek u jej nóg aż po piersi, czuła pod skórą prawdziwy ogień. Miała ochotę przeciągnąć się i mruzczyć. Nagle chwycił jej pośladki i przyciągnął do siebie, przyciskając do swojego sztywnego, gorącego członka. Usłyszała jego delikatny śmiech, kiedy poczuł, że zadrżała z podniecenia. Dotknął ustami i językiem jej brodawek, które stwardniały, przybierając kształt małych napastrków. Natychmiast wygięła się w łuk jak rozbrykany koń i mocno chwyciła go za ramiona.

Przez chwilę miała wrażenie, że spada z wielkiej wysokości. Ze zdumieniem stwierdziła, że jej skórę pokrywa warstewka wilgoci, chociaż nic jeszcze nie zrobiła! Wtedy właśnie uświadomiła sobie, że pot nie jest spo-

wodowany wysiłkiem fizycznym, lecz podnieceniem! Coś takiego nigdy przedtem jej się nie przydarzyło. Tak samo jak gwałtowny przyptyw uczucia rozkoszy, ogarniający ją od piersi, które ssał aż do zagłębienie w dole brzucha.

Kiedy zapamiętał się w poznawaniu jej ciała, opanowała ją gwałtowna niecierpliwość. Chyba umarłaby, gdyby przerwał to, co teraz robił. Żaden mężczyzna nie ssał nigdy przedtem jej palców u nóg, nie wysyłał cudownych dreszczy do każdego zakątka ciała ani nie całował jej po plecach, trzymając jednocześnie jej pełne piersi w swoich dłoniach i drażniąc palcami sztywne brodawki, nie zlizywał wilgoci z jej ciała. Nigdy przedtem nie była obiektem tak skoncentrowanej zmysłowości i wreszcie zapomniała o wyuczonych, zaprogramowanych reakcjach. Rzucała się po całym łóżku, wydawała dźwięki, jakie nigdy przedtem nie przeszły jej przez gardło, wyginała ciało w łuk, przyciskając je do gorącej wilgoci jego ust i języka, który powodował odczucia podobne do serii wstrząsów elektrycznych. Raz za razem doprowadzał ją na szczyt, wydobywając z niej okrzyki rozkoszy. Jej umysł był zamglony, ciało skąpane w pocie, ale nigdy przedtem jej zmysły nie były tak wyczulone. Skóra Marka też była wilgotna, jego nogi splotły się z jej nogami. Czowała delikatny zapach pasty do zębów i wody po goleniu. Słyszała gwałtowne bicie serca, kiedy jego ręce zaczęły się szybciej poruszać, a usta stały się bardziej nagłące. Oddychali urywanie, jakby brakowało im powietrza. Gdy usta Marka odnalazły jej wargi, poczuła w nich swój smak. W tej chwili nie usłyszeli by nawet strzału z armaty nad głowami. Byli głusi, niemi i ślepi na wszystko oprócz wzajemnego dotyku, smaku i zapachu. Kiedy w końcu Mark uniósł się nad nią, instynktownie położyła nogi na jego ramionach i z rozkoszą poczuła długie, powolne pchnięcie, gdy w nią wszedł. A kiedy cały był już w niej, Nell zrozumiała, jakby poprzez oślepiające światło, coś, czego nigdy przedtem nie mogła zrozumieć. Teraz już wiedziała, co znaczy określenie: „Jedno ciało”. Zetknęła się z wieloma mężczyznami, ale zawsze pozostawała jakby z boku, była z nimi, ale nie do końca. Odrzuciła tę jedność jako część gigantycznego oszustwa wymyślonego przez organizacje religijne, aby wmówić biednym głupcom, że seks to o wiele więcej niż cielesny popęd wyłącznie biologicznej natury.

Zszokowana do głębi, otworzyła oczy i napotkała jego badawczy wzrok. Nie przerywając doskonale zsynchronizowanych ruchów, spojrzeli sobie głęboko w oczy. A potem Mark się uśmiechnął. Był szczęśliwy. Jakby chcąc to potwierdzić, znów ujął w dłonie jej pośladki i przyciągnął do siebie, wchodząc jeszcze głębiej.

Czas przestał istnieć; jedyną rzeczywistość stanowili oni sami. Tak ze sobą zespoleni, że mogli wzajemnie rozumieć swoje najmniejsze poruszenia: skrzywienie ust, konwulsyjne skurcze mięśni pochwowych zaciskających się i masujących jego niezwykle uwrażliwiony penis, łapanie tchu i chrapliwe wciąganie powietrza w momentach, gdy rozkosz stawała się niemalże nie do zniesienia. Jednocześnie odczuli, jak zalewa ich fala gorąca, a jego pchnięcia, początkowo głębokie i dokładne, teraz następowały szybko jedno po drugim. Nell, czując nadchodzący orgazm, zacisnęła mięśnie pochwy dając mu znać, że jest gotowa. Dopiero wtedy pozwolił, żeby rozpoczęło się jego własne szczytowanie. Poczuła jak zalewa ją ostatecznym, triumfalnym przyptywem totalnego spełnienia. Chrapliwy oddech spazmatycznie unosił mu klatkę piersiową, napięte mięśnie rozluźniły się, ale nie wykonał żadnego ruchu, żeby się z niej wysliznąć. Nadal leżeli połączeni, jej głowa spoczywała w zagłębieniu jego ramienia. Oddychali głęboko i powoli dochodzili do siebie.

- Och, mój Boże.. - odezwała się Nell ze zdumieniem. - Jak długo to trwało? - Zaczęła gwałtownie szlochać.

Mark przygarnął ją do siebie, przycisnął mocno do serca, wyjmując jednocześnie garść chusteczek z pudełka stojącego na nocnej szafce.

- Przepraszam... - łkała Nell. - Po prostu nie miałam pojęcia... nigdy przedtem czegoś takiego nie przeżyłam... nigdy... Nie wiedziałam, że może tak być. Nigdy nie pozwoliłam sobie na to, by cokolwiek odczuwać. Nauczyłam się uciekać myślami gdzie indziej.

- Dlatego, że od czasu, gdy skończyłaś jedenaście lat, nie doświadczyłaś normalnej miłości, ofiarowanej bez przymusu albo nie po to, by tobą manipulować, a jedyna ludzka istota, która ci ją wcześniej dawała, odeszła na zawsze. Więc sama niosłaś ten nieznośny ciężar, przekonana, że tego nie można odpokutować, że nie ma wybaczenia ani rozgrzeszenia. No dalej, płacz. Bóg jeden wie, że masz powód.

Nell przepełniało uczucie tak słodkie i tak intensywne, że poczuła, jak gardło jej się zaciska, a oczy znów wypełniają łzy. Czowała się jak kobieta: delikatna, bezbronna i zaspokojona.

Od tak dawna - wydawało jej się, że od zawsze - musiała zastępować uczucia racjonalnym rozumowaniem, emocje zimną logiką, ponieważ uczucia były niebezpieczne. To przecież one spowodowały tak straszne okaleczenie, dlatego nie mogła im ufać.

Mark uwolnił ją więzienia, w którym sama się zamknęła. Przełamał jej dobrowolną izolację, kochał się z nią, a nie jedynie uprawiał seks. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że jest taka różnica; że mężczyzna kochający kobietę i mężczyzna, który jej używa do zaspokojenia swojej seksualnej żądzy, to zupełnie inny gatunek.

Po latach jałowej posuchy poczuła, że żyje. Byłam wyschnięta, pomyślała, jak winogrono położone na słońcu, aby zmieniło się w rodzynkę. Oddaliłam się od życia i od miłości, bo uważałam się za niegodną obu. Ale nie byłam zupełnie martwa. Mark zobaczył to i rozdmuchał iskierkę, oddał mi samą siebie. Odeszłam daleko od mojego prawdziwego ja. On przyprowadził mnie z powrotem.

Popatrzyła na niego oczami pełnymi łez i spostrzegła, że on też na nią patrzy. Uśmiechnął się. Położyła głowę na jego piersi i poczuła jak ją przytula.

- Muszę iść... Mam przed sobą dzień pełen obowiązków - powiedział z ciężkim westchnięciem. Nell zamruczała:

- W ciągu dnia możesz robić, co ci się podoba, ale twoje noce... twoje noce należą do mnie.

- Miałem nadzieję, że to powiesz.

Poszedł do łazienki wziąć prysznic, a Nell na palcach zesłała na dół, żeby sprawdzić, co robi Cindy. Pijana kobieta nadal chrapała. Było jasne, że jeszcze przez jakiś czas się nie obudzi.

- Co mam zrobić z ciałem leżącym w salonie? - spytała Marka.

- Nic. Zobacz, co ona robi, ale bądź ostrożna. Nie mów jej, że wczoraj coś się jej wymknęło.

- A jeśli będzie chciała tu zostać?

- Pozwól jej, jeśli z nią wytrzymasz. Bardzo by mi pomogło, gdybym wiedział, gdzie jest i co robi. A jeśli będzie się chciała skontaktować ze swoim byłym kochankiem, spróbuj podsłuchać rozmowę. - Przerwał, żeby włożyć marynarkę. - Jeśli będzie zadawać jakieś pytania... - Zamilkł w pół zdania. - Po co ja ci to mówię? Jeśli chodzi o udawanie, to chylę czoła przed twoim mistrzostwem...

- Nie udawałam przed tobą - zaprotestowała Nell urażonym tonem, obserwując go spod rzęs.

Nagle stało się niezwykle ważne, żeby ją zapewnić, że to wszystko było prawdziwe i nie udawane, że zdarzyło się naprawdę i co najważniejsze, wydarzy się znowu... i znowu... i znowu.

- Ani ja przed tobą.

Nell pośpiesznie odwróciła swój wzrok, czując się winna. Przecież Mark ma tyle pracy!

- Zadzwonisz do mnie? - spytała, starając się, żeby nie zabrzmiało to jak błaganie.

- Tak, ale raczej dopiero wieczorem. Mam...

- Napięty dzień.

Mark wziął płaszcz. Idąc do drzwi, rzucili okiem na Cindy.

- Kiedy zamknę śledztwo, będziemy mogli poświęcić sobie więcej czasu - powiedział. - Ale teraz muszę przede wszystkim zająć się pracą. To, czego się dowiedziałas, ma kolosalne znaczenie. Gdy sprawa dobiegnie końca, okażę ci moją wdzięczność.

- Trzymam cię za słowo.

- Nie kuś mnie. - Pocałował ją jeszcze raz i wyszedł.

Rozmarzona Nell poszła powoli na górę. Zdjęła pościel z łóżka, zanurzyła w nią twarz, wdychając jego i swój zapach, i wspomiwała ten cudowny, rewelacyjny seks, który jej pokazał. Liz jak zwykle miała rację, pomyślała. Kiedyś rozmawiały z Liz o tym, skąd wiadomo, że to miłość.

- W filmie *Casablanca* źle to przedstawili. Pocałunek nie jest jedynie pocałunkiem, kiedy całuje właściwy mężczyzna - stwierdziła Liz.

- A skąd mam wiedzieć, że jest właściwy?

- Ponieważ taki pocałunek sprawi, że poczujesz się jak w niebie.

Nell uśmiechnęła się do siebie.

- I tak było - powiedziała do siebie.

Poczekajmy, aż opowiem Philipowi... Cholera! To poniedziałek, czas na popołudniową wizytę u niego. Ubrała się i właśnie wkładała brudną pościel do pralki, gdy usłyszała jęki i lamenty dochodzące z salonu. Kiedy weszła do pokoju, Cindy powolutku unosiła się do pozycji siedzącej. Oczy miała zamknięte, a na twarzy, usmarowanej tuszem do rzęs i szminką, wyraz nieznośnej męki. Z kącika oka zwisała sztuczna rzęsa. Głowę trzymała nieruchomo, bo od najlżejszego ruchu mogłaby upaść.

- Och, mój Boże... - jęknęła. - Głowę mam jak baniak. - Widząc Nell zamruła. - Co ty tu robisz?

- Mieszkam tutaj... to dom mojego przyjaciela. Przyszedłaś do mnie wczoraj wieczorem, pamiętasz?

Cindy zmarszczyła brwi. Najwyraźniej nie pamiętała, ale nie chciała się do tego przyznać.

- A, tak... prawda.

- Byłaś zdenerwowana z powodu paznokci - przypomniała ze współczuciem Nell.

- Paznokci? - Cindy podniosła rękę. - Och, mój Boże...

Znowu zaczęła lamentować.

- Moje paznokcie... moje śliczne paznokcie... - Jej głos przeszedł w pisk, a po policzkach popłynęły łzy. - Teraz sobie przypominam. Ten sukinyś Tony. Obciął mi paznokcie kuchennymi nożycami.

- Więc przyszedłaś do mnie na herbatę i żeby się wyplakać. Z tym, że wołałaś szkocką. Prawie całą butelkę. Ja piłam wino. Obie nieźle się zalałyśmy.

Twarz Cindy się wypogodziła.

- Tak, teraz pamiętam. Nie zachowywałam się dziwnie, prawda? - dodała od niechcienia.

- Nie. Tylko szlochałaś i opłakiwałaś swoje paznokcie. Potem odplynęłaś, więc cię przykryłam kocem i zostawiłam tutaj. Niedawno sama wstałam. Chcesz mocnej kawy?

- Wołałabym herbatę. Gorącą, mocną i bardzo słodką.

- Pokazać ci, gdzie jest prysznic?
- Najpierw herbata. Nie nadaję się do niczego, zanim nie napiję się herbaty... i nie wezmę kilku tabletek Alka Seltzer. - Usiadła za śniadaniowym stołem i oparła głowę na rękach. - Chryste, nie wiem, kiedy się ostatnio tak nawaliłam!

- Byłaś bardzo zdenerwowana - uspokajała ją Nell.
- Ty też byś była, gdyby ktoś ci tak obciął paznokcie.
Nell nie mówiła wiele. Przygotowała dla Cindy herbatę ciemną jak melasa i równie słodką.
- Tony nie dzwonił? - zapytała Cindy niedbale.
- Powiedziałaś mi, że wybuchnęłaś płaczem i wybiegłaś, nie mówiąc mu, dokąd idziesz, więc jak mógł dzwonić?
- zdziwiła się Nell.
- Nie prosiłam, żebyś mi powiedziała, że tu jestem?
- Nie. Mówiłam ci, że byłaś bardzo zdenerwowana.
- Ale nie wytrącona z równowagi? - Nell uświadomiła sobie, że Cindy bada grunt. Chce się dowiedzieć, czy rzuciła jakieś groźby.
- Nie. Powiedziałaś, że wkrótce się przekonasz, iż nie może bez ciebie żyć, ale nie będziesz mu niczego ułatwiać. Niech zapłaci za swój okropny postępek - zmyślała Nell.

Twarz Cindy się wypogodziła.
- I tak zrobię, zobaczysz. Nie miał prawa mi tego zrobić, żadnego prawa!
- No, ale romansowałaś na boku z Harrym. Czego innego mogłaś się spodziewać?
Cindy rzuciła Nell złośliwe spojrzenie.
- Co dobre dla gąsiora, dobre i dla gęsi. Wiem, co Tony wyprawia z tymi dziewczynami, które „przesłuchuje” w klubie. Gdyby Harry miał umysł tak samo sprawny jak to, co ma między nogami, to byłaby inna historia. Na szczęście Tony ma wiele innych, wynagradzających wszystko zalet.

Tak, pomyślała Nell. Na przykład pieniądze.
- A to, co mówiłam wczoraj, trzyma się kupy - powiedziała Cindy. - Niech się pomartwi przez dzień albo dwa. Pokażę mu, że nie może mnie traktować jak niewolnicę. I sprawię sobie zestaw zupełnie nowych paznokci, które będą go kosztować fortunę.

Cindy rozchmurzyła się. Gdyby nie miała takiego kaca, skakałaby z radości.
- Możesz mnie przemocować przez kilka dni? To znaczy, czy masz wolny pokój?
Nell zauważyła, że Cindy omiata taksującym spojrzeniem kuchnię.
- Mówiłam ci, że to dom mojego przyjaciela, który jest teraz w szpitalu. Tak się składa, że muszę go dzisiaj odwiedzić.

- Przyjaciel!
- Tak. To stary przyjaciel, który bardzo mi pomógł, kiedy podnosiłam swoje kwalifikacje.
- Działa w naszej branży?
- Już nie. - Nell przerwała na chwilę, a potem dorzuciła: - Ma AIDS.
Cindy podskoczyła tak, jakby ktoś wypalił z armaty.
- AIDS! Nie mam zamiaru nawet zbliżyć się do nikogo z AIDS. Ty też nie powinnaś!
- On jest w szpitalu, Cindy. Odwiedzającym nic nie grozi.
- Wszystko jedno... Jeśli masz zamiar odwiedzić kogoś chorego na AIDS, to ja nie będę się wtrącać. Pójdę i sprawię sobie nowe paznokcie. Pewnie potrwa to całe popołudnie. Gdybyś mi dała zapasowy klucz, mogłabym wrócić...

- Nie mam zapasowego klucza - skłamała Nell. - Tylko ten jeden. Będę w domu koło w pół do piątej. - Nie chciała, żeby Cindy szperała w jej rzeczach.
- W porządku. - Cindy przysunęła swoją filiżankę. - Nalej nam jeszcze.

Z domu wyszły razem.
- Świetna kryjówka, prawda? - zauważyła Cindy. - Nikt nie będzie wiedział, że tu byłam. Czym się zajmujesz ten twój „przyjaciel”?
- Pracował w branży jak my, ale na dużo, dużo wyższym poziomie. Nie uwierzyłybyś, z jakimi sławnymi ludźmi był swojego czasu związany.

- W takim razie na pewno jest bogaty?
- Nie musi liczyć każdego pensa.
Słyszając to, Cindy raptownie się zatrzymała.
- Zaraz... Nie mam pieniędzy! Zwykle jeździłam wszędzie rollsem. Pożycz mi kilka funtów, Elly. Zwrócę ci, słowo. Mam pieniądze w domu, tylko po prostu nie wiem, kiedy będę mogła położyć na nich rękę.
Nell podała jej dwie dwudziestki i jedną dziesiątkę.
- To na taksówki, rozumiesz. Paznokcie mogę kazać zapisać na rachunek, ale muszę mieć na napiwki - wyjaśniła Cindy.

Kiedy taksówka zatrzymała się na jej wezwanie, dodała:

- A ty dokąd jedziesz? To znaczy, do którego szpitala? Może cię podrzucić?
- Do szpitala westminsterskiego, na Millbank. Jeśli to w twoim kierunku, to bardzo chętnie.
- Ja jadę do Battersea. Wskakuj. Wyrzucę cię po drodze.

Kiedy Nell wysiadała z taksówki, Cindy powiedziała:

- Do zobaczenia o w pół do piątej.

Jednak Nell wróciła do domu dużo wcześniej, a gdy pojawiła się Cindy dochodziła szósta. Najwyraźniej była też u fryzjera. Gdy weszła, Nell siedziała na sofie, w rękę ścisnęła szklankę i wpatrywała się pustym wzrokiem w przestrzeń.

- No, teraz wyglądają dużo lepiej. - Cindy z dumą pokazała świeżo wykonane szpony. - Czyż nie są śliczne? Kosztowały setkę funtów. Teraz się dwa razy zastanowi, zanim znów mi coś takiego zrobi... Elly?

W końcu do Cindy dotarło, że coś nie jest w porządku.

- Elly! Co ci jest? - Z niepokojem popatrzyła w bladą twarz Nell.
- Philip nie żyje - powiedziała Nell głosem pełnym niedowierzania. - Miał atak serca... reanimowali go, kiedy przyszedłem. Czekaliśmy, a potem powiedzieli mi, że nie mam po co czekać.

Cindy wyprostowała się. Cholera! - zakłęta w duchu. Rozmyślnie unikała wszystkiego, co określała mianem „okropne”, a śmierć była na czele tej listy. To oznaczało smutne twarze, szepty, czerń i pogrzeby. A w dodatku ta wiązała się z AIDS. Powzięła decyzję.

- Och, tak mi przykro - powiedziała, chociaż, sądząc po tonie, była bardziej zde gustowana niż zasmucona. - Ale przecież on miał AIDS i to była tylko kwestia czasu, prawda? - Jej umysł przeszedł precyzyjnie do tego, co najważniejsze. - Co teraz zrobisz? Możesz tu zostać?

Nell nie odpowiedziała.

- I będziesz miała wiele spraw do załatwienia. Chyba, że miał krewnych.
- Nie wiem - odezwała się Nell. - Nie sądzę. Mam numer telefonu jego prawnika. Zadzwońię do niego. Wydawała się zbita z tropu. Podniosła rękę ze szklanką, zobaczyła, że jest pusta i znowu ją opuściła.
- Muszę wrócić dziś wieczorem do szpitala, żeby odebrać jego rzeczy
- W tej sytuacji nie powinnam zawracać ci głowy swoimi kłopotami - powiedziała grzecznie Cindy, chociaż tak naprawdę nie chciała powiększać swoich.

Nell wydobyła się z szoku.

- Możesz zostać, jeśli chcesz - odparła. - Philip nie miałby nic przeciwko temu... - Uśmiechnęła się blado. - Teraz nie ma nic przeciwko niczemu...

- Nie miałabym śmiałości - certowała się Cindy. - Pójdę do mojej siostry, do Paddington. Niech Tony skruszeje przez dzień albo dwa. A i tak nie widziałam Trący już od miesiąca.

Poklepała pocieszająco Nell po ramieniu, przy okazji podziwiając swoje nowe paznokcie. Nikt nie pozna, że nie są prawdziwe, pomyślała uszczęśliwiona.

- No, jeśli jesteś tego pewna... ale co z Tonym?
- Nie widziałas mnie ani nic nie słyszałaś, dobra? Chcę, żeby cierpiał tak, jak ja cierpiałam. Wrócę do niego, gdy będę gotowa.

- Dobrze, jak chcesz.

Mark powiedział, żeby nie naciskać.

Nie wspomniano nic na temat pięćdziesięciu funtów, ale to byłaby ostatnia rzecz, o której pomyślałaby Nell, na co zresztą Cindy liczyła. Niech to pójdzie na poczet „wyświadczonych usług”, pomyślała sobie. Pożyczyła też kolejną setkę u fryzjera, ale to, jak przypuszczała, są i tak po części pieniądze Tony’ego. Podrzuci Trący kilka dziesiątek. Dla niej, z trójką dzieciaków, każdym z innego ojca i tylko zasiłkiem na całe utrzymanie, to fortuna. Ale Trący nigdy nie umiała się obchodzić z facetami.

- Zrobić ci filiżankę herbaty? - zaoferowała się bohaterko Cindy.

- Nie, dziękuję.
- No więc uciekam, zostawiając cię z twoim smutkiem.

Kiedyś to przeczytała w jakimś opowiadaniu i pomyślała, że brzmiało bardzo elegancko.

- Zadzwońię do ciebie za kilka dni. Powiem ci, jak się ułożyły sprawy, dobrze?
- Tak.

Ten Philip musiał być bardzo dobrym przyjacielem, pomyślała Cindy, kiedy zamknęła drzwi za sobą. Elly jest naprawdę wstrząśnięta. Ale był bogaty i miał rodziny. Cindy uważnie przyjrzała się domowi. Kto wie, może Elly coś na tym zyska. To by pewnie zmieniło sprawy z Tonym, oczywiście, bo nie potrzebowałaby tak bardzo pieniędzy. Cindy dobrze zdawała sobie sprawę z tego, że plany Tony’ego wobec Nell znacznie wykraczały poza jej udział w filmach porno. A ja mam ich serdecznie gdzieś, pomyślała mściwie Cindy.

Kiedy Mark zadzwonił o w pół do dziesiątej, Nell wpatrywała się w rzecz Philipa, leżące przed nią na stole.

Piękny zegarek z lat trzydziestych od Cartiera, elegancki portfel od Luisa Vuittona, cenny notatnik z adresami, gruby jak książka telefoniczna, breloczek do kluczy, który wyglądał jak zwykły kamyk, a był nie szlifowanym diamentem, proste, ciężkie złote spinki do mankietów i pierścionek, który zawsze nosił na małym palcu lewej ręki. Nell nie wiedziała, że w środku był wygrawerowany napis: „Philippe le Beau - Paris 1938. Je l'adore*¹”. W zwykłej, plastikowej torbie był garnitur, jedwabna bielizna, buty i krawat. Wszystko najlepszych marek. Philip przestał palić, ale nadal nosił swoją złotą papierośnicę, także przedwojenną. Miał także pasującą do niej zapalniczkę z inicjałami wykonanymi z szafirów. Pewnie jest gdzieś w mieszkaniu na Ashley Gardens. Albo została sprzedana.

Gdy odebrała telefon, Mark od razu zapytał:

- Wszystko w porządku? Żadnych kłopotów?

- Nie z Cindy. Poszła do swojej siostry na Paddington.

- Na jak długo?

- Powiedziała, że na dzień albo dwa. Powinam się dowiedzieć gdzie...

- Nieważne - przerwał jej Mark. - Ja mogę to zrobić. W takim razie co się stało?

- Philip zmarł dziś po południu. Poszłam do szpitala, ale był już na oddziale intensywnej opieki. Właśnie wróciłam z jego rzeczami.

- Przykro mi. Był twoim starym przyjacielem, prawda?

- Właściwie nie. Nigdy nie byliśmy sobie bliscy. Był powiernikiem Liz, nigdy moim, ale mimo to czuję się tak, jakby ktoś dźgnął mnie nożem w serce. Opiekował się mną, tyle mnie nauczył.

- Przyjadę, gdy tylko będę mógł.

- Nie, naprawdę nie trzeba. Masz ważniejsze rzeczy do zrobienia.

- Chyba wyraziłem jasno, że nic nie jest ważniejsze od ciebie.

Nell zamknęła oczy i cichutko wypuściła powietrze.

- Będę czekać - powiedziała pokornie.

Kiedy przyjechał, rzuciła mu się w ramiona, szukając pocieszenia, chociaż wcześniej sądziła, że go nie potrzebuje.

- Kochaj mnie, Mark... właśnie teraz bardzo chcę być kochana.

Zrobił to, o co prosiła, a nawet więcej.

Gdy było po wszystkim, leżąc nadal w jego ramionach, odezwała się sennym głosem:

- Philipa kochało wielu ludzi, co napełniało go dumą, ale mnie powiedział, że sam kochał tylko raz. I nie mógł połączyć się z ukochanym. Czasami się zastanawiam, czy z tego powodu stał się taki cyniczny. Philip należał do tych ludzi, którzy nie potrafią się pogodzić z tym, że nie zawsze mogą dostać, czego chcą.

- Będziesz za nim tęsknić, prawda?

- Tak. I to wydaje mi się bardzo dziwne. - Lekko zmarszczyła brwi. - W przeciwieństwie do Liz nigdy nie traktowałam Philipa jak przyjaciela. Zawsze była między nami przepaść, której nie umiałam przeskoczyć. Liz ufała mu bezgranicznie i muszę przyznać, że nigdy jej nie zawiodł, ale sama nie mogłam mu zaufać. On też nie akceptował mnie w pełni. Ale jakoś nam się układało. My... wykorzystywaliśmy się nawzajem. Ja potrzebowałam jego znajomości i powiązań, on procentu, który mu płaciłam, a także chwały, jaka na niego spływała za to, że był doradcą Cleo Mondaine.

- Był dla ciebie kimś w rodzaju ojca chrzestnego?

- Ale w stylu Vita Corleone!

Mark roześmiał się. Na wieść o śmierci Philipa Faulknera odczuł ulgę. Kolejne powiązanie łączące Nell z dawnym życiem zostało zerwane. Nikt już nie zna jej przeszłości oprócz klientów Cleo. Ale przyjdzie taki dzień, kiedy ich porzuci.

Ciąśniej objął ją ramionami. Jestem samolubny jak każdy facet, powiedział sobie w duchu. Chcę mieć wszystko. Nell i kolejny szczebel służbowej drabiny. To będzie ryzykowne, ale warto spróbować. O tak, na pewno warto. Tylko najpierw muszę rozbić gang pedofilów i zamknąć Tony'ego Panacoulisa. Pomyślał o przygotowaniach, które poczynił przed nalotem zaplanowanym na następny wieczór. Grupy obserwatorów były rozmieszczone wokół magazynów i budynków. Miał ludzi stacjonujących w pobliżu drogi, psy i ich opiekunowie byli gotowi do akcji na wypadek, gdyby któryś z przestępców próbował uciekać. Był tam również pracownik opieki społecznej, który zajmie się dzieckiem lub dziećmi wykorzystanymi podczas orgii. Członkowie grupy pozostawali w kontakcie radiowym. Zatrudnił także ekipę filmową, która przy użyciu kamer na podczerwień miała sfilować twarze przybyłych mężczyzn. Dwóch ludzi umieścił piętro nad miejscem spotkania. Osobiście wszystko sprawdził, wchodząc do magazynu od tyłu na wypadek, gdyby pedofile obserwowali budynek. W magazynie znajdowało się wielkie, puste pomieszczenie z oknami wychodzącymi na rzekę. Według Nell tutaj kręcono *Lady Chatterley*. Na dowód tego znalazł rzeczy używane na planie i zauważył olbrzymie gniazdko elektryczne. To nie będzie porysowane, ciemne kiepsko oświetlone wideo, lecz ostry, krystalicznie czysty, dobrej jakości film, umożliwiający robienie

* Philipowi Pięknemu - Paryż 1938. Uwielbiam Cię (przyp. red.).

kopii. Tych mężczyzn podniecał nie tylko udział w orgiach, lecz także wielokrotne oglądanie filmów, które dostarczał im Tony Panacoulis. Niepokoiła go tylko jedna rzecz. Coś, co po pijanemu powiedziała Cindy. O członkach gangu.

- Ich nazwiska wprawiłyby cię w osłupienie. Nie podam ci żadnych nazwisk ani szczegółów, powiem tylko, że dwóch z nich zasiada w Izbie Lordów, a co najmniej jeden w Izbie Gmin. Jeden jest naprawdę bardzo znany. Najśmieszniejsi są sędziowie. O tak, ci, którzy powinni wysyłać za kratki takich zbrojców, sami są zbrojcami. I co ty na to? Dlatego Tony się śmieje wszystkim w nos! Nikt, a już zwłaszcza wszechmocna góra, nie pozwoli, aby ta wiadomość wydostała się na zewnątrz. Jeśli coś w końcu pójdzie nie tak, sprawę się ukryje i ukreśli jej łeb, zanim ktokolwiek się spostrzeże. Wszystko firmują ludzie, których nigdy w tym kraju nie widziano, a jak mówi Tony, Bóg jeden wie, że jest ich wystarczająco wielu! Nikt nie potrafi tak ukrywać swoich brudów jak Brytyjczycy, bo nikt nie ma takiej w tym praktyki.

- W takim razie po co na niego donosić? - spytała Nell.

- Bo tylko z niego mogą zrobić kozła ofiarnego. Tak samo było w przypadku tego skandalu z Christine Keeler... tam też był seks i ta cała cholerna góra, pamiętasz? Upiekło im się jak zawsze. Ale jego rzucają na pożarcie szybciej niż zrzucają spodnie na widok jakiegoś smakowitego dwunastolatka!

Mimo znanej skłonności Cindy do przechwałek, Mark czuł się niepewnie. Wiedział, że ludzie z elit władzy chronią się wzajemnie. Sam miał w tym pewne doświadczenie. Jako młody sierżant był członkiem grupy prowadzącej dochodzenie w sprawie skandalu łapówkowego, również dotyczącego uprawiania seksu. Wkrótce cała sprawa zaczęła śmierdzieć. Natknęli się na nazwiska osób z samych szczytów towarzyskich i rządowych. Wreszcie, gdy już zbliżali się do samego wierchołka, przyszedł rozkaz, żeby przerwać dochodzenie. Bez żadnych wyjaśnień oznajmiono im: „Śledztwo zostało zamknięte”. Zabrano wszystkie akta. Chodziły słuchy, że zostały zniszczone i że rozkaz przyszedł z samego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Jednak teraz nikt mi nie kazał przerwać dochodzenia, pomyślał. Ale, z drugiej strony, nikt z najwyższych sfer jeszcze o niczym nie wie. A sprawa jest bardzo poważna. I nie chodzi jedynie o seks, lecz o zbrodnie i wyjątkowo brutalne morderstwa popełniane na dzieciach. Niech tylko spróbują ukreślić temu łeb! Oczywiście, jeśli Cindy ma rację. Nie dowiemy się tego, dopóki ich nie złapiemy. Mimo wszystko uczucie niepokoju pozostało.

- Martwisz się o jutro, prawda? - spytała Nell, która rozwinęła w sobie specjalną wrażliwość w stosunku do niego.

- Nie. Wszystko starannie przygotowaliśmy. Myślałem o ludziach, którzy, według Cindy, wchodzi w skład tego gangu.

- Nie można jej zbyt wierzyć. Powie wszystko, żeby wydawać się ważniejsza, niż jest naprawdę - ostrzegła go Nell. - Gdyby byli tacy ważni czy pozwolono by jej ich zobaczyć? Wątpię w to. W ogóle wątpię, czy ktokolwiek ich widział, może nawet Tony Panacoulis nie dostał tego zaszczytu. Jutro się dowiesz, czy kłamała, czy nie. A teraz zajmijmy się sobą. Możesz zostać?

- Miałem nadzieję, że o to spytasz.

Wcześniej poczynił pewne kroki umożliwiające mu przychodzenie do jej domu bez wzbudzania podejrzeń. Na przykład policjantom, którzy obserwowali dom Nell z ustawionej niedaleko fałszywej furgonetki urzędu telefonicznego, kazał przyjeżdżać dopiero późnym rankiem, a sam wychodził przed ich przybyciem. Prowadzący śledztwo nadinspektor nie powinien być widziany, gdy opuszcza rano dom swojej informatorki. Ale z drugiej strony do rana było jeszcze dużo czasu i nic nie stało na przeszkodzie, by spędzili go przyjemnie.

Rano Nell wstała razem z nim i przygotowała mu śniadanie.

- Dasz mi znać, jak poszło? - poprosiła, próbując ukryć niepokój.

- Oczywiście - obiecał Mark. - Ale nie martw się, wszystko pójdzie dobrze.

- Na szczęście nie będę miała czasu, by się martwić. Czeka mnie bardzo pracowity dzień. Philip oświadczył, że jestem jego najbliższą krewną, a to oznacza, że muszę załatwić bardzo wiele spraw.

Dzięki Bogu, mam się czym zająć, pomyślała.

Między dwiema wizytami w urzędach, które należało powiadomić o śmierci Philipa, spotkała się z jego prawnikiem. Dowiedziała się od niego, że zmarły wyznaczył ją na wykonawczynię swojej ostatniej woli.

Prawnik, stary znajomy ich obojga, wyjaśnił:

- Philip starał się uniknąć niesnasek w swoim kręgu. Czuł, że nie może faworyzować nikogo, bo wszyscy są dziecinnie zazdrośni. Więc wybrał ciebie. Jesteś spoza jego kręgu, ale pozostajesz bliską przyjaciółką, no i nie masz własnego interesu na względzie. Zostawił ci kilka niewielkich pamiątek. A także ten liścik. Dotyczy likwidacji jego mieszkania.

- Co się z nim stanie? Mieszkał tam tak długo.

- Zostało jeszcze kilka lat do końca okresu dzierżawy. Zajmę się tym. Masz klucze?

- Tak.

- Więc kiedy już wszystko poukładasz, daj mi znać, dobrze?

- Oczywiście. Co z pogrzebem?

- O, w tej sprawie poinstruował mnie bardzo precyzyjnie wiele lat temu. Żadnego religijnego obrządku, żadnych

żałobników, nikogo z obcych, tylko przedsiębiorca pogrzebowy i ja, żeby dopilnować spełnienia jego woli. Potem przyjaciele mogą wspominać go, jak tylko chcą.

- Zawsze powtarzał, że chce być poddany kremacji.
 - To się zgadza.
 - A co z jego prochami?
 - Mają być rozrzucone na cztery wiatry.
- Uśmiechnęli się do siebie.
- Typowe dla Philipa - powiedziała Nell.

Gdy wracała późnym popołudniem, nie zwróciła uwagi na furgonetkę telekomunikacji zaparkowaną naprzeciwko domu.

- To tylko strata czasu - powiedział jeden znudzony policjant do drugiego.
- Nic się tutaj nie dzieje. Nie wiem, po co ją obserwujemy.
- Musimy wiedzieć, kto ją odwiedza.
- Przecież nikt do niej nie przychodzi.
- Ale nadal jest kapusiem nadinspektora i, jak słyszałem, przekazała jakieś bardzo cenne informacje na temat tego gogusia Tony'ego Panacoulisa.
- Nie wierzę! Co taka kobieta jak ona może mieć wspólnego z tym handlarzyną porno.
- Słyszałem, że sama działa w tej branży.
- Zalewasz! Ktoś cię nabrał. To nie jest prostytutka!
- Owszem, jest prostytutką, ale nie pracuje na ulicy. To wysokiej klasy, droga *call-girl*, taka, co to kosztuje fortunę.
- Kto tak powiedział?
- Powtarzam tylko, co usłyszałem.
- Jeśli ją stać na mieszkanie w tym domu, ty pewnie musiałbyś zastawić swój, żeby się z nią zabawić. Poczekaj... a to kto?

Pod dom podjechała taksówka.

- A niech to! To przecież dziewczyna Tony'ego Panacoulisa! Co ona tu robi?
- Co cięto obchodzi, lepiej odnotujmy jej przyście.

Nell była zaskoczona.

- Mówiłaś, że mogę u ciebie zostać, a siostra mnie nie przyjęła, gdyż ma nowego faceta i nie chce, żeby jej przeszkadzała - tłumaczyła się Cindy. Więc wróciłam. - Wepchnęła się do środka pewna, że Nell ją przyjmie. - Tony się z tobą kontaktował? - spytała.
 - Nie. Dlaczego miałyby to robić?
 - Zadzwoił do mojej siostry, ale kazałam jej powiedzieć, że mnie nie widziała, więc pomyślałam, że może dzwonił też do ciebie.
 - Nie było mnie przez cały dzień - wyjaśniła Nell. - Dopiero co wróciłam.
 - Och, w porządku. Załatwiłaś pogrzeb swojego przyjaciela?
 - Wyznaczył mnie na wykonawczynię swojego testamentu - odpowiedziała Nell niechętnie.
- Cindy pokiwała głową, chociaż nie rozumiała znaczenia tych słów.
- Oddałabym wszystko za filiżankę herbaty.
- Nell niechętnie wprowadziła ją do domu. W tej chwili Cindy była ostatnią osobą, której towarzystwa pragnęła.

O ósmej było gotowe, a ludzie zajęli wyznaczone pozycje, kamery czekały w pogotowiu, radia zostały przetestowane. Pierwszego gościa, który zaparkował samochód pięć przecznic dalej, zauważono dopiero o dziewiątej. Miał podniesiony kołnierz i opuszczone rondo kapelusza, ale i tak sfotografowano go ze wszystkich stron. Tak samo zrobiono z całą resztą, kiedy przybywali jeden po drugim, ostrożnie podchodząc do budynku. Wchodzili przez dziurę w siatce, którą pewnie wycięli wandy, i znikali w ciemnościach. Na miejscu było już dwunastu uczestników spotkania, kiedy przybył główny bohater wieczoru. Towarzyszyło mu dwóch mężczyzn. Chłopiec wyglądał na czternaście lat, był dobrze rozwinięty na swój wiek i nie okazywał żadnych oznak strachu, czy też działania narkotyków. Wynajęty chłopak, stwierdził Mark, uważnie przypatrując się jego brzoskwiniowej, kwitnącej buzi z cwaniackim błyskiem w oku, który zadawał kłam jego młodości.

Odezwało się radio. Ludzie rozstawieni nad miejscem orgii mieli coś do powiedzenia.

- O co chodzi? - spytał Mark.
- Nigdy pan nie uwierzy, ale oni wszyscy noszą maski.
- Jakie maski?
- Z gumy. Przedstawiają postacie z kreskówek. Jest Świnka Porcky, Mickey Mouse, Goofy, właśnie zauważyłem Supermana, o rany, przynajmniej ten ma poczucie humoru... Panie nadinspektorze, to trzeba zobaczyć! Rozebrali

się do naga, ale każdy ma na twarzy maskę.

- Poznamy ich po kutasach - mruknął Mark.
- Słucham?
- Zaczynajcie filmować.

Poczekali, aż coś zacznie się dziać. Obserwatorzy donieśli, że chłopiec miał właśnie pierwszy stosunek - „został dotarty”, jak brzmiał beznamiętny komentarz, podczas gdy reszta grupy ciekawie się przyglądała, pieszcząc swoje lub czyjeś nabrzmiałe w erekcji członki, niektórzy oddali się seksowi oralnemu, pozostali robili to jak psy. Kiedy pierwszy klient chłopca wycofał się, jego miejsce natychmiast zajął kolejny, a trzeci ustawił się w ten sposób, żeby chłopiec mógł się także i nim zająć. Orgia nabierała rumieńców.

Nagle w radiu ktoś zawołał:

- Jezu! Sprawy wymykają się spod kontroli, na chłopcu leży już dwóch, chyba jest w opałach...
- Niech kamery dalej kręcą - nalegał Mark.

Chciał mieć jak najwięcej dowodów na taśmie filmowej. Nie mógł dopuścić, by ci mężczyźni uniknęli aresztu, ale jednocześnie nie powinien pozwolić, żeby chłopiec doznał obrażeń, więc po krótkiej chwili rozkazał zdecydowanym głosem:

- Stevens do wszystkich oddziałów: ruszajcie!

Rozległ się gromki okrzyk „Policja!”, drzwi otworzyły się z trzaskiem i umundurowani policjanci wpadali do środka. Nadzy mężczyźni rozbiegli się w panice po pomieszczeniu, niektórzy walczyli z policjantami, inni, sparaliżowani szokiem i przerażeniem, nie stawiali oporu. W ciągu kilku minut było po wszystkim. Drogi, profesjonalny sprzęt wideo i taśma, która była w środku, zostały odwiezione na komendę jako dowód. W szafce policjanci znaleźli cały stos kaset wideo i natychmiast je skonfiskowali. Błatego i zapłakanego chłopca lekarz sądowy zabrał na badania. Mężczyźni, pozbawieni masek i unikający spojrzeń współników, ubrali się i także zostali zabrani, lecz do aresztu. O wpół do jedenastej magazyn znowu stał cichy i opustoszały.

Mark siedział za swoim biurkiem i z brodą opartą na obu rękach studiował nazwiska na leżącej przed nim liście. Były to nazwiska zatrzymanych mężczyzn. Nagle do gabinetu wszedł sierżant, najwyraźniej bardzo uradowany.

- Sir, jeden z nich, księgowy Eardley, śpiewa jak z nut. Jest przerażony. Ma żonę i trójkę dzieciaków, cieszy się wielkim szacunkiem. Strasznie rozpacza i przysięga, że nic nie wie o innych filmach, tych, na których zarejestrowano morderstwa Billy'ego Knowlesa i Kevina Peela. Mówi, że nigdy nie uczestniczył w żadnej orgii, podczas której zabijano chłopca. Według niego zawsze korzystali z usług wynajętego chłopaka jak dzisiaj. Ale Billy i Kevin zostali uprowadzeni, a nie wynajęci. To wiemy od dawna. Przyznaje się, że jest pedofilem, ale to wszystko. Pozostali śpiewają na podobną nutę. Dwóch odmawia powiedzenia czegokolwiek przed przybyciem ich prawników. Nie szkodzi, i tak pójdą siedzieć. Sir, gratuluje. Zajął to dwa długie i ciężkie lata, ale w końcu dopiął pan swego.

Mark popatrzył na niego i uśmiechnął się w podziękowaniu, ale sierżant pomyślał, że nie widzi, by szef się cieszył. No, może jest zmęczony, usprawiedliwił go. A może to takie odreagowanie.

- To był długi dzień, dlaczego nie pójdzie pan do domu? - zasugerował.
- Chyba to zrobić - zgodził się Mark.

Gdy tylko sierżant wyszedł, zadzwonił do Nell.

- Jeszcze nie śpisz? - spytał, bo podniosła słuchawkę od razu po pierwszym dzwonku.
- Czekałam na twój telefon. Czy już po wszystkim?
- Na dzisiaj tak.
- Udało się?
- Tak.

- Nie słyszę zadowolenia w twoim głosie.

- Bo nie jestem zadowolony. Muszę z kimś porozmawiać i nie przychodzi mi do głowy nikt, oprócz ciebie.

- Cindy jest tutaj - powiedziała markotnie Nell.

- Och...

- Jej siostra ma nowego chłopaka, który najwyraźniej nie życzył sobie obecności Cindy, więc wróciła do mnie.

- Co teraz robi?

- Ogląda nocny film. Ja jestem w kuchni... poczekaj chwilę.

Nell wyszła na palcach z kuchni i uchyliła drzwi do salonu. Cindy siedziała na sofie, na kolanach trzymała torbę chipsów i podjadając je oglądała kolejną powtórkę *Ojca chrzestnego*.

- Głęboko przeżywa kłopoty Ala Pacino - oznajmiła Markowi.

- Wolałbym, żeby leżała na głębokim dnie Atlantyku - rzucił Mark ze złością i westchnął. - Och, to była przyjemna myśl.

- Przepraszam... - szepnęła.

- To jeszcze nie koniec świata. - Mark zdobył się na rażny ton. - Co robisz jutro?

- Będę porządkować mieszkanie Philipa.

- To na Ashley Place, prawda? - spytał Mark z ożywieniem. - Po drugiej stronie Victoria Street.
- Tak.
- Przyjadę do ciebie, gdy tylko będę mógł. Nie zaczynaj przyjęcia beze mnie. - Odkładając słuchawkę, Nell się śmiała.

Gdy następnego dnia rano wpadł do biura, żeby się dowiedzieć, jak postępuje śledztwo, czekała na niego wiadomość, którą jego pulchna pięćdziesięcioletnia sekretarka wręczyła z czcią należną jedynie tym, którzy pną się no szczeblach służbowej drabiny. Marka wzywano do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

- Świetna robota, nadinspektorze - powiedział stały podsekretarz swoim przymilnym głosem. - Ma pan za sobą długą i ciężką harówkę, ale warto było. Teraz ci łajdacy zostaną na długo odstawieni na boczny tor. - Kiedy Mark nic nie odpowiedział, mówił dalej: - Rozumiem, że na miejscu przestępstwa znaleziono bardzo nieprzyjemne, lecz wysoce obciążające filmy.

- Tak. Ale ponieważ uczestnicy nosili maski, trudno ich zidentyfikować. Jednak są inne sposoby.

Bładoniebieskie oczy, twarde jak kamień brukowy, rzuciły mu obojętne spojrzenie.

- Dobrze. - To było wyraźnie ostrzeżenie: nie będziemy o tym dyskutować.

Kamienne oczy, kamienne serce, pomyślał Mark. Rządy przychodzą i odchodzą, ale stali podsekretarze zostają. A ten nie budzi zaufania.

- A więc jak wam się to udało? Wydawało się, że nic nie macie, a potem nagle z hukiem dokonujecie takiego przełomu.

- Dzięki cierpliwości i wytrwałości, sir.

- I rozsyłaniu wici tu i tam, co?

- Od czasu do czasu. W nadziei, że ktoś gdzieś może zacząć rozumieć, że nigdy się nie poddamy i że to tylko kwestia czasu.

- A więc dowiedzieliście się czegoś?

- Tak, ktoś przekazał nam informacje.

- I te informacje były prawdziwe?

- Okazały się bardzo pomocne, sir.

- Ale nie wolno panu powiedzieć, kto to był?

- Tak jak dziennikarze. Ochronimy nasze źródła, sir. Musimy to robić.

- Oczywiście, oczywiście. - Ma bardzo gładki głos. Musi go golić każdego ranka, pomyślał Mark. - Gdzie by była miejska policja bez swoich wtyczek, bo tak je nazywacie?

- Między innymi, sir.

- Co? A tak, ha-ha-ha. - Palce wetknięte w kieszonkę kamizelki pogrzebały przy złotym kopertowym zegarku. Był to sposób na to, by nie denerwować rozmówcy ciągłym sprawdzaniem, która godzina. - A więc macie wszystkich członków tego okropnego gangu?

- Nie, sir. Ich opiekun gdzieś się zaszły.

- Opiekun?

Mark wytrzymał zjadliwość głosu i spojrzenia.

- Człowiek, który organizuje miejsca spotkań, dostarcza ofiar i zajmuje się ukryciem ciał. To cypryjski Grek nazwiskiem Tony Panacoulis. Zniknął.

- Ale go znajdziecie, prawda? - To był rozkaz, a nie pytanie.

- Szukamy go, sir.

- Dobrze, dobrze. Nie wolno pozwolić mu uciec. Wygląda na drania

- Nie jest gorszy niż ci, którzy go zatrudnili, sir.

Pancernik skrzyżowany z nosorożcem, pomyślał Mark, kiedy zimne blade oczy przypatrywały mu się uważnie.

- Mimo wszystko kawał dobrej roboty, nadinspektorze. Ci, którzy mają władzę i mogą okazać panu swoje uznanie, nie zapomną o pana zasługach. - Uśmiechnął się niedbale i uściskiem ręki skierował Marka w stronę drzwi. - Życzę szczęścia.

I to było wszystko.

Nell przysłała do mieszkania Philipa o wpół do jedenastej, dokładnie wtedy, gdy Mark zmierzał do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Kiedy wychodziła z domu, Cindy jeszcze spała, ale Nell podjęła pewne środki ostrożności i pozamykała wszystko, co mogłoby podważyć jej historyjkę, a księgę klientów zabrała ze sobą, bo figurowało w niej nazwisko Rezy Dominitiana. Zapisane było wprawdzie szyfrem, którego nikt oprócz Nell nie znał, ale lepiej się zabezpieczyć niż później żałować. Już żałowała, że dała Cindy zapasowy klucz, kiedy poprosiła.

- Nie zgubię go, naprawdę, ale przecież obie wychodzimy i przychodzimy o różnych porach, prawda? A jeśli nie będę mogła wejść do domu, będę musiała czekać na ciebie Bóg wie jak długo. To tylko na kilka dni, zanim się dowiem, jak sprawy się mają, jeśli idzie o Tony'ego. Gdy tylko wszystko pozafatwiam, zaraz się stąd ulotnię.

Nell miała ochotę skłamać i powiedzieć, że nie ma zapasowego klucza, ale znała Cindy i wiedziała, że zaoferuje

się go dorobić. Więc zadowolili ją płomiennym, choć kłamliwym ostrzeżeniem:

- Naprawdę uważaj na ten klucz. Jak ci mówiłam, to nie jest mój dom. Jestem tu, tak jak ty, gościem, ale za wszystko odpowiadam. Według prawa nie powinnam cię tu przyjmować. Jednak ponieważ ty mi kiedyś pomogłaś, chcę ci się zrewanżować. Ale schowaj go w bezpieczne miejsce. Miałabym poważne kłopoty, jeśli ten dom zostałby obrabowany. - I to była jedyna prawda.

Cindy przysięgła, że będzie bronić klucza własną pierśią, czym Nell musiała się zadowolić. Nie podobała jej się myśl, że klucz do jej prywatnego życia - gdyż jej dom był jej prywatnym terytorium - dostał się w ręce kobiety, której nie ufała. Mark bardzo nalegał, żeby wszystko wyglądało na pozór normalnie. A danie zapasowego klucza komuś, kto zatrzymał się w twoim domu przez kilka dni, to najzwyczajniejsza rzecz pod słońcem. Dla innych ludzi, pomyślała Nell, kiedy zamykała drzwi na ciężką zasuwę, ale nie dla mnie. Tylko że, powiedziała sobie ze smutkiem, większość ludzi pewnie uznałaby całe moje życie za nienormalne!

Nie zwróciła uwagi na furgonetkę telekomunikacji zaparkowaną przed domem, jakby jej obecność była najzupełniej normalna. Cieszyła się, że Mark tak się o nią troszczy, chociaż skoro Tony Panacoulis nie ma pojęcia, gdzie jest Cindy, raczej nie przyjdzie jej tu szukać. No, ale Mark jest policjantem i wie, co robi.

Już oczekiwała z mrowiącą skórą niecierpliwością spotkania z nim, kochania się z nim, bo teraz nie mogli oderwać od siebie rąk. Philip by to pochwalił, pomyślała figlarnie. Gdy weszła do jego ogromnego mieszkania - o wiele za dużego dla jednej osoby - zabrała się za porządkowanie niezliczonych szuflad, szafek i komódek. Stwierdziła, że Philip był prawdziwą sroką. Przechowywał każdy prezent, jakim obdarowali go jego kochankowie. Miał szafki zapchane kryształami i srebrem, całe szuflady świecidełek i błyskotek: papierośnic, zapalniczek, ramek na fotografie, wszystko wykonane ze szlachetnych metali, a w wielu przypadkach inkrustowane cennymi kamieniami. Były całe tuziny portfeli z cieniutkiej skórki, dziesiątki neseserów ze skóry krokodyla, pochodzących z czasów, kiedy podróże odbywano koleją lub statkiem, a waga bagażu nie odgrywała większej roli. Philip nie rozstawał się z niczym, co przedstawiało jakąkolwiek wartość, ale Nell nie potrafiła określić przyczyny: czy była natury sentymentalnej, czy też finansowej. W jednej z szuflad znalazła setki spinek do kołnierzyków i do mankietów oraz mnóstwo zegarków, wszystko ze złota lub srebra, a także szlachetnych kamieni. Była zdumiona, bo nigdy nie widziała, żeby któryś z nich nosił.

- Bóg jeden wie, jaki skarb tu zgromadziłeś przez te lata - powiedziała na głos.

Sortowała ciężkie srebrne ramki na fotografie - wszystkie puste, a także kosztowne papierośnice - wszystkie dane „Z miłością”.

- Wiem, że sprzedawałeś to, co nazywałeś swoimi „drobiazgami”, ale czemu zawsze powoływałeś się na ubóstwo? Tu jest tego wystarczająco dużo, żeby przeżyć w luksusie następne dwadzieścia lat. Musiałeś jeszcze brać pieniądze ode mnie?

W szafach były garnitury i buty, koszule i jedwabna bielizna najlepszej jakości. Wystarczyłoby tego na zaopatrzenie dużego sklepu.

- Widać, że grzech jest popłatny - mruknęła.

Zaczęła jednak rozumieć zagadkę, jaką był Philip Faulkner.

- Zawsze mówiłeś: „Nie ufaj książętom”. Sam ufałeś tylko swoim zarobkom. Och, Philipie... - Ogarnął ją głęboki smutek. - Nigdy nie byłeś szczęśliwy, prawda? Tylu znajomych, a tak niewielu przyjaciół. Tylko Liz...

Philip zostawił Nell całą swoją spuściznę po Liz, a także kilka własnych rzeczy, między innymi zegar stojący w holu, osiemnastowieczny, wykonany z orzecha włoskiego z intarsjami.

Wyjęła list, który dostała od prawnika, i otworzyła pergaminową kopertę, przecinając ją wygiętym sztyletem ze srebrną rękojeścią wysadzaną rubinami. Philip zawsze używał go do otwierania listów. List był krótki:

Ten zegar nie tylko podaje czas, lecz opowie ci także o moim życiu. Jeśli naciśniesz intarsjowany fragment w środku podstawy, otworzą się ukryte drzwi. W środku są kolejne, mniejsze. Te otworzysz malutkim kluczykiem, który wisi z tyfu zewnętrznych drzwi. W środku znajdziesz moje dzienniki.

Tak, wiem, zawsze mówiłem, że nie wolno niczego zapisywać, ale gdybym tego tak uparcie nie powtarzał, nikt by mi się nie zwierzał.

Zamierzałem spisać pamiętniki. Dzienniki miały być w tym pomocne. Życie jednak zarządziło inaczej. Jak sądzę, jest to kara za to, że zbyt wcześnie je opuściłem.

Zostawiam te dzienniki tobie. Przeczytaj je i rozkoszuj się nimi. Podziwiał życie, które wiodłem. Opublikuj je, jeśli chcesz, chociaż wtedy będziesz musiała odpierać ataki i oskarżenia o zniestawienie. Zrozumiesz, o co mi chodzi, kiedy przeczytasz nazwiska osób, które spotkałem w czasie moich podróży. A jak wiesz, byłem praktycznie wszędzie. Oprócz nieznanej krainy, która na zawsze pozostanie nieznana aż do czasu, kiedy komuś uda się z niej powrócić i opisać ją. Chyba takie wyzwanie jest w moim stylu, nie sądzisz?

Oczekuj mnie, bo zapewne powrócę.

*À bientôt
Philip*

Było ich dziesięć; grubych, oprawnych w skórę, z wybitymi złotymi cyframi na grzbietach oznaczającymi poszczególne lata. Philip najwyraźniej kazał je wykonać na specjalne zamówienie gdyż każdy miał w środku ekslibris z herbem Faulknerów i słowami „Ex libris Philip Hugh Delacy Faulkner”.

Nell wybrała jeden, z roku tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego dziewiątego. W tym roku po raz pierwszy spotkała mężczyznę, któremu nigdy nie zdołała zaufać. Teraz, kiedy już nie żył, w końcu zaczynała go rozumieć.

Wszystko tam było. Zzynała się, oblewała rumieńcem, przygryzała wargi, kiedy czytała jego komentarze na temat dziesięcioletniej ulicznicy. „Tania błyskotka”. Ale późniejsze, znacznie bardziej pochlebne określenia złagodziły nieprzyjemne wrażenie. Dopiero gdy doszła do jego rozmyślań i spekulacji na temat jej motywacji, zaczytała się całkowicie. Cierpiał bardzo, bo nie mógł dotrzeć do jej prawdziwych motywów. Wysuwał więc różne przypuszczenia, zamiast złożyć fakty w całość. A to, co napisał o Cleo/Eleanor/Nell, było czystą fikcją.

Jak na kogoś tak doświadczonego w historii zła i jego niezliczonych przejawach, Philip nigdy nie spostrzegł prawdy, jak to zrobił Mark. Ale Philip zawsze był pochłonięty własnymi sprawami. Chociaż jej ojca opisał bardzo trafnie: „zimny, nie kochający, nie dający niczego, emocjonalnie sterylny; despota”, jednak się nie domyślił, że Nell zastępowała swoją matkę w jego łóżku. Pewnie dlatego, że dla Philipa seks oznaczał namiętność, a ojciec Nell nie był do niej zdolny.

To prawda, pomyślała, ale bardzo emocjonalnie traktował własne prawa. I jeśli chodziło o mnie, to z nich korzystał. Philip uwierzył, że uciekła z domu, bo chciała zostać aktorką, a kiedy się jej nie udało, została prostytutką realizującą fantazje swoich klientów. W ten sposób osiągnęła to, co chciała. Zemściła się na ojcu; pokazała światu, czym ją uczynił, i zaspokoiła własną ambicję, odgrywając najróżniejsze role, chociaż wszystkie związane były z seksem. Jakie to dziwne, pomyślała, że jeden mężczyzna znał mnie tyle lat i nigdy nie domyślił się, co mną powoduje, podczas gdy drugiemu zajęło to tylko kilka dni. Pewnie dlatego, że dla Philipa nigdy nie byłam istotą z krwi i kości. Nigdy nie postrzegał w innych istot ludzkich, jedynie sumę ich wad.

Philip zawsze spędzał wiele czasu, wyłapując te słabostki. Nie widział kryjących się za nimi zalet. To się potwierdziło, kiedy czytała w dziennikach jego komentarze na temat ludzi, których znał; mężczyzn, którzy go pożąдали, płacili mu i zakochiwali się w nim. Poznając ich nazwiska, nie mogła wyjść ze zdumienia. Mój Boże! Nie on! Nigdy! To niemożliwe! Obdarzony śmiertelnie celnym piórem, niezaangażowany uczuciowo Philip opisywał szczegółowo transakcje, a także seksualne umiejętności, wymiary części ciała, szczególne preferencje. Była to porażająco beznamiętna relacja. Oprócz jednego przypadku. Jeden raz w życiu Philip kochał bardziej niż był kochany. Wtedy pisał z uczuciem, przepełnioną bólem, tęsknotą i rozpaczliwymi marzeniami, bo mężczyzna, w którym się zakochał, był heteroseksualny, znał Philipa, nawet go lubił, ale byłby przerażony, gdyby wiedział, jak bardzo Philip go pożądał.

Och, Philipie... pomyślała Nell. Jej smutek i współczucie były silniejsze niż niesmak. Umiałeś kochać, ale nie otrzymałeś nagrody. Czy dlatego stałeś się tak zgorzkniały? Tak cyniczny? Uświadomiła sobie, że Philip miał już czterdzieści cztery lata, kiedy spotkał miłość swojego życia.

Zadzwoił dzwonek przy drzwiach. To był Mark. Serce jej podskoczyło na jego widok. Pocałowała go na powitanie.

- Czemu zawdzięczam? - spytał.

- Miłości. Doszłam do wniosku, że wolę kochać niż żyć w pustce.

Spostrzegła, że na jego twarzy maluje się gorycz. Coś najwyraźniej nie poszło po jego myśli.

- Chciałbym się czegoś napić. Czegoś mocnego - powiedział.

- Oczywiście. Chodź, to ci zrobię.

Przygotowała mu drinka. Wypił go jednym haustem. Wstał i zamyslił się, wpatrzony w przestrzeń. Z wysiłkiem otrząsnął się z zadumy.

- Przepraszam... Jestem w złym nastroju. To nie twoja wina. Chodź do mnie.

Usiadła mu na kolanach. Pocałował ją mocno i długo. Później oparł czoło o jej głowę, zamknął oczy i odezwał się:

- Odbyłem właśnie kilkuminutowe spotkanie z bardzo ważną osobą w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Poklepał mnie po główce, powiedział, że jestem dobrym psem i łaskawie rzucił mi kość.

- To brzmi tak, jakby na tej kości nie było wcale mięsa?

- Nie smakują mi ofiary z ludzi.

- Opowiedz mi o tym - poprosiła Nell łagodnie. - Ale najpierw zrobię ci jeszcze jednego drinka.

Sącząc alkohol, powiedział jej, że podejrzewa, iż jego sukces w postaci „owocnego” nalotu był ukartowany.

- Ci, których nakryliśmy, to tylko płotki. Żałosni mali ludzie, którzy kryją się po kątach lub głośno przechwalają, powtarzając, kim są. Nie było ani jednego z grupy, o której mówiła Cindy. Co więcej, chłopiec był wynajęty, i już wcześniej nam znany. Ciągłe ucieka z domów dziecka, do których jest wysyłany za każdym razem, kiedy go łapiemy. Zamordowane dzieci były porwane i, oprócz Daryla Henry’ego, dużo młodsze. Och, to są pedofile, zgadza się, ale to nie oni zamordowali te dzieci. Postawiłbym na to życie i dwadzieścia lat w zawodzie. Po co Cindy mówiłaby, że zamieszane są w to niezwykle ważne osoby, gdyby tak nie było? Z pewnością znała nazwiska, a może i twarze, chociaż ci ludzie zawsze noszą maski na wypadek, gdyby film wpadł w niepowołane ręce.

Nell milczała słuchając z uwagą, jak Mark głośno myśli.

- Przypuszczam, że mówiła prawdę. Ale dlaczego nie znaleźliśmy Tony'ego Panacoulisa, kiedy przyszliśmy go aresztować? Kto mu powiedział, że musi uciekać? I dlaczego wynajęli chłopca? Prawdziwy gang tego nie robi, a ten powiedział nam, że został wynajęty i nikt nie krył przed nim, w jakim celu. To się nie trzyma kupy, Nell. Instynkt mówi mi, że zostałem podpuszczony. Tą sprawą interesowały się od początku pewne wysoko postawione kręgi; przydzielono nam ogromne środki w czasie, kiedy każdy wydział w policji miejskiej domagał się swojego kawałka tortu, który stawał się coraz mniejszy. „Musimy odzyskać zaufanie społeczne,” mówili. „Nie możemy dopuścić, żeby gazety krzyczały o strachu matek i o tym, że nasze dzieci nie są bezpieczne. Ci ludzie to zbrodniecy i muszą być zatrzymani. Proszę prowadzić śledztwo, nadinspektorze. Powiedziano nam, że jest pan bardzo dobrym detektywem. Niech pan to udowodni, ma pan nasze błogosławieństwo. Och, i hm, proszę nas na bieżąco informować”.

Nell nic nie powiedziała. Tak bardzo nią to wstrząsnęło.

- Słyszałem, że na samej górze są ludzie zamieszani w sprawy związane z pedofilią. Nie wierzyłem, bo ludzie często zazdroszczą tym, którzy odnieśli sukces i mają władzę. Wiemy, jak nasi lordowie ochraniają się wzajemnie. Jeśli chronili ludzi, którzy zdradzili nasz kraj i naród, dlaczego nie mieliby się posunąć do ochraniańcia dewiantów seksualnych? Chcieli mieć na oku prawdziwych członków gangu, tak ważnych, że najmniejszy okrucieństwo prawdy mogłoby wywołać niesamowity skandal. Kiedy tyle jest do stracenia, nic nie można pozostawić przypadkowi. Zeszłej nocy wszystko poszło zbyt łatwo. Przez dwa lata zawsze byli krok przede mną. Nagle znajduję szafkę pełną obciążających filmów i to wszystko w opuszczonym magazynie, wymarzonym miejscu dla wandalii! - Głos Marka brzmiał beznamiętnie. - Ktoś, gdzieś gra swoje gierki, ale dłużej im na to nie pozwolę! To spotkanie w magazynie było upozorowane, lecz nie przez tych, których szukam. Coś mi zeszłej nocy nie pasowało. Nell, ja to wiem! Mój instynkt gliniarza głośno o tym krzyczy. Mężczyźni, których aresztowaliśmy wczoraj, nie są zamieszani w seryjne morderstwa. Och, będą o nie oskarżeni, co do tego nie mam wątpliwości. Zanim jednak pójdziemy do sądu, ciągle jest jeszcze wiele do zrobienia. Trzeba odpowiedzieć na wiele pytań.

Głos Marka wibrował od złości.

- Czy wiesz, jeden z tych świntuchów powiedział zeszłej nocy? „Od kiedy to zaczął pan aresztować mężczyzn za to, że kupują seks? Ten chłopiec został kupiony i dostał za to pieniądze. To męska prostytutka. Jest bardzo młody, ale nie zmuszano go do niczego. Zapewniam pana. To on popełnił przestępstwo, nie my”. - Mark przerwał na chwilę, a potem dodał gorzkim tonem: - Teraz rozumiem, jak jednostronne jest prawo, jeśli chodzi o prostytutkę. Jest sprzedawca i kupujący; obie strony biorą w tym udział. Dlaczego, w takim razie tylko sprzedawca jest karany?

- Ponieważ przeważnie jest to kobieta - zauważyła Nell. - A prawo ustanawiają mężczyźni.

- W imieniu mojej płci przepraszam - odparł ponuro Mark. - Nie mamy prawa karać was za naszą seksualność i pożądanie.

- Nie, nie macie - odpowiedziała Nell bez złości. - Ale nadal będziecie to robić. - Uśmiechnęła się ze smutkiem. - Mów, co chcesz o prostytutce, ale daję dokładny wgląd w męską psychikę. A skoro już o tym mówimy, pozwól, że zapoznam cię z psychiką jednego szczególnego mężczyzny.

Przyniosła dzienniki Philipa.

- Nie on! - nie mógł uwierzyć Mark.

- Tak, on.

- Jezu! - Po przeczytaniu kilku stron Mark z trudem łapał oddech. - To jak szkalowanie Boga! Czy ty wiesz, kim są ci mężczyźni, co oni robią, jaką mają władzę? - Chciwie czytał dalej. - Gdybym tego nie widział, nigdy bym nie uwierzył! - Pod wpływem podniecenia otrząsnął się z depresji. - Nie mogę nikogo aresztować na podstawie pogłosek, ale, na Boga, mogę mieć oko oboje oczu, na to, co ci ludzie wyprawiają. - Zaśmiał się z radością. - Myśleli, że dając mi stanowisko nadinspektora zagrzebią mnie przy biurku pod lawiną papierów, żeby nie mógł wściubiać nosa tam, gdzie nie trzeba. Ale nic mnie nie powstrzyma od utworzenia specjalnego oddziału, żeby prowadzić śledztwo w tajemnicy. - Nell otworzyła szeroko oczy i popatrzyła na niego ze zdumieniem. - Tak, rzucili mi kość... Przesuwają mnie na górę, z dala od ulicy, taką mają nadzieję. To... - Potrząsnął jednym z dzienników. - Będę robił wrażenie uwięzowanego do biurka, a w tym czasie mój oddział zajmie się obserwacją i zbieraniem dowodów. Dzięki Bogu za Philipa Faulknera! I, co najważniejsze, dzięki Bogu za ciebie. Tyle ci zawdzięczam, Nell. Jestem ci wdzięczny za to, że byłaś we właściwym miejscu i we właściwym czasie, za to, że powiedziałaś mi o tym, za tyle bezcennych informacji. A jeszcze za to, że byłaś przyjaciółką Człowieka, który Znał Wszystkich!

Oprócz miłych słów zademonstrował swą wdzięczność w sposób, który całkowicie usatysfakcjonował obie strony.

- Philip miałby niezłą uciechę - zauważyła trochę później Nell, przytulając się do Marka.

- Mówiłaś mu, że mi pomagasz?

- Nie! Dopiero co czytałeś jego dzienniki. Czy powiedziałabyś mu cokolwiek?

- Broń Boże.

- No właśnie. Ale musisz pamiętać, że wiele z tego, co tu czytałeś, zostało mu opowiedziane. Nie wszystko musi

być prawdą. Na twoim miejscu podchodziłabym do tego ostrożnie. Jego złośliwość była legendarna.

- Och dobrze, będę ostrożny. Stanę się idealnym głównym nadinspektorem przekładającym papiery i zajmującym się sprawami administracyjnymi. Potem, kiedy będę gotowy i całkowicie pewny swoich racji, pokażę im te zapiski.

Nell potrząsnęła głową.

- Kolejna sprawa, która nigdy nie trafi do sądu?

- Oczywiście, że nie trafi, ale powstrzyma kilku ludzi i pokaże im, że nikt nie jest ponad prawem. Robi mi się niedobrze, kiedy pomyślę, że są przekonani o swojej nietykalności tylko dlatego, że mają władzę i przywileje!

- To może zrujnować twoją karierę.

Mark uśmiechnął się złośliwie.

- Do tego czasu będę głównym komendantem.

Nell spojrzała na niego z podziwem.

- Wszystko zaplanowałeś, prawda?

- Kiedy jako dwunastolatek wspinałem się na drzewa, jabłka, które chciałem zerwać, zawsze były na szczycie. Teraz włóż te dzienniki z powrotem do skrytki, a ja przeniosę zegar do twojego mieszkania. Jest zbyt cenny, żeby mogli się tym zająć ludzie od przeprowadzek.

21

Kiedy Nell wróciła do domu, Cindy nie było, ale na korkowej tablicy w kuchni znalazła przypiętą karteczkę z wiadomością od niej: „Poszłam wziąć kilka rzeczy, dopóki horyzont jest czysty. Wrócę później. Cindy”. Nell westchnęła z ulgą. Miała trochę czasu, żeby posiedzieć i pomyśleć, zastanowić się nad tym, co się stało. Wreszcie zauważyła, że koty nie przyszły się z nią przywitać.

- Kopka Siana... Pączek... - wołała. - Chodźcie, moje kochane, jestem w domu.

Wokół panowała cisza. Nie usłyszała, jak skaczą z łóżka na podłogę, ani ich dzwoneczków, które dźwięczały, gdy zbiegały po schodach, ani mruczenia, którym ją witały, ocierając się o jej nogi.

Podeszła do szklanych drzwi prowadzących do maleńkiego ogródka i lekko uderzyła w uchylne drzwiczki dla kotów. Nie przyszły. Po raz pierwszy zdarzyło się, że się nie pojawiły, nie czekały na nią ani nie przybiegły na dźwięk jej głosu.

- Nie mogły nigdzie pójść - myślała, czując jednak pierwsze oznaki paniki.

Przerazała ją myśl, że mogłaby stracić swoich dwóch najbliższych towarzyszy.

- Nie mogą być daleko - powiedziała na głos. - Nigdy nie odchodziły poza zasięg mego głosu.

Pomyślała o garażu. Były tam zewnętrzne i wewnętrzne drzwi. Kilkakrotnie nieumyślnie zamknęła je w środku, bo bezszelestnie jak smuga dymu prześlizgnęły się koło niej. Dopiero później alarmowały ją ich natarczywe miauknięcia. Teraz podeszła do drzwi, otworzyła je i włączyła światło.

- Wychodźcie, jeśli tu jesteście - powiedziała.

Ale tam też ich nie znalazła.

Była pewna, że nie zamknęła ich w pokoju na górze. Nigdy nie zamykała żadnych drzwi, tak że mogły pobiegać sobie po domu. Chociaż ostatnio tyle spraw zaprzętało jej umysł. Może z roztargnienia to zrobiła.

Ale wszystkie drzwi były otwarte, jak zwykle. Zajrzała pod łóżko, podnosząc falbanę narzuty. I wtedy je tam zobaczyła, skulone razem w najdalszym kącie.

- Kochane... co się stało? Chodźcie do mnie... już w porządku.

Na dźwięk jej głosu rozluźniły się i podeszły do niej, pomrukując z cicha. Wzięła je na ręce, czując jak całe drżą.

- Co was tak wystraszyło? Czy to ta okropna Cindy? Krzyczała na was? Wiem, ona nie ma czasu dla zwierząt. Głupia idiotka! No to ja nie mam czasu dla ludzi takich, jak ona. Nie obchodzi mnie, co Tony Panacoulis jej robi. Jej noga tu więcej nie postanie!

Wstała tuląc do siebie wystraszone zwierzęta.

- W takim razie to się dobrze składa, bo ona już tu nie wróci - usłyszała nagle.

Nell obróciła się, błyskawicznie przyciskając do siebie koty. Tony Panacoulis stał w niedbałej pozie w drzwiach do łazienki i uśmiechnął się do niej. Był starannie ubrany w jasny garnitur z surowego jedwabiu, szkarłatny krawat, a zapach jego wody kolońskiej rozchodził się po całym pokoju. W rękę trzymał mały pistolet, wycelowany prosto na nią.

Nell bezmyślnie wpatrywała się w niego, zbyt wstrząśnięta jego nagłym pojawieniem się, żeby móc zareagować. Kiedy w końcu zdołała wydobyć z siebie głos, był schrypnięty i drżący.

- Jak udało ci się tu wejść?

- Cindy mnie wpuściła.

- Ale... jej tu nie ma. Notatka na dole...

- Spotkaliśmy się w domu, kiedy przyjechała zabrać swoje rzeczy, a gdy uprzejmie poprosiłem, żeby dała mi twój klucz, chętnie to zrobiła.

Podobna do melona twarz Tony'ego rozjaśniła się w szerokim uśmiechu. Serce Nell ścisnęło się tak mocno, że z trudem chwytła powietrze.

- Ale potem go jej oddałem...

Na moment w jego oczach pojawił się ostry błysk i Nell od razu się zorientowała, że Cindy - głupia, próżna Cindy, która myślała, że zawsze jest o jeden krok z przodu - nie żyje. Wiedziała też, że jeśli czegoś nie wymyśli, sama też nie uniknie śmierci. Nie powinnam dawać jej tego klucza. Och, Boże! Dlaczego dałam jej klucz? Bo cała sprawa została zakończona i myślałam, oboje myśleliśmy, że Tony ratuje się ucieczką. Mark miał rację. Mark! Jego ludzie byli na zewnątrz! Zapomniała o jego instynkcie gliniarza.

Odczuła taką ulgę, że prawie się roześmiała. Nagle zdała sobie sprawę, że jeśli dostrzegliby Tony'ego, nie byłoby go teraz tutaj.

- Nie powinna się była puszczać - oznajmił Tony z żalem. - Wiedziała bardzo dobrze, co dzieje się z ludźmi, którzy zdradzają... - Znowu uśmiechnął się złowroźnie. - Nawet jeśli została w to wrobiona.

Nell gapiła się na niego tępo, ściskając mocno koty, jakby tylko one mogły ją uratować. Wyczuwając jej strach, Kopka Siana, większy ale pozbawiony ducha walki, którym charakteryzowała się jego siostra, przytulił się mocno do niej, podczas gdy Pączek cicho mruczała.

- Wrobiona? - powtórzyła Nell.

Jeśli wciągnie go w rozmowę, może uda się jej znaleźć jakieś wyjście. Ale była tak sparalizowana strachem, że nie mogła zebrać myśli.

Tony uśmiechnął się radośnie.

- Wydawało ci się, że jesteś taka sprytna, przychodząc do nas jako *call-girl*, którą opuściło szczęście, co? To było ładne zagranie i pewnie bym się na toabrał, gdyby Reza nie podejrzewał, że coś jest nie w porządku. Wyglądałaś znajomo, ale nie byłaś tą Cleo, którą obracał i opłacał. Och, przy okazji, mówił, że byłaś warta każdego pensa. W końcu zdradził cię twój głos. Wiesz, że masz bardzo charakterystyczny głos? Jednak nie był całkowicie pewien, więc powiedział, żeby cię zatrudnić, ale mieć na oku. To on jest facetem, który to wszystko finansuje. Lubi sprawdzać moje dziewczyny, więc w dniu, kiedy przysłaś na rozmowę, siedział po drugiej stronie weneckiego lustra wiszącego za moim biurkiem.

- Ale... on był za granicą...

- Tylko jego paszport. Posługiwał się nim jeden z jego sobowtórów, którzy robią to, od kiedy znam Rezę, a będzie już osiem lat. Oczywiście, jak tylko gliny złożyły mu wizytę w Wiltshire, szybko złożył fakty do kupy. Bardzo bystry jest ten nasz Reza. Ma umysł jak brzytwa. Wydedukował, że zobaczyłaś coś w ten weekend, kiedy cię tam przywiózł. Popełnił niewielki błąd, który się więcej nie powtórzy. Od tamtej pory zaczęliśmy cię obserwować. Cały czas mieliśmy oko na ciebie i tego rzutkiego policjanta z Yardu. A kiedy pojawiłaś się u fryzjera Cindy... sygnalizowałaś swoje zamiary, kochanie. I to nam pomogło być cały czas jeden krok z przodu. Wiedzieliśmy, że Cindy podsłuchuje pod drzwiami i podgląda przez dziurki od klucza, więc daliśmy jej coś do wykorzystania. Potem załatwiłem te jej cenne pazury i, dokładnie jak się spodziewaliśmy, poszła prosto do ciebie. Była wściekła! Dosłownie pluła jadem, ale przecież tego właśnie chcieliśmy, rozumiesz? Cindy zagroziła mi o jeden raz za dużo i stała się zbędna, więc pomyśleliśmy, że to będzie dobry sposób pozbycia się was obu.

- Nie ujdzie ci to na sucho!

Nell powtórzyła banalną formułkę z taką pewnością, na jaką było ją stać. Daj mu gadać, daj mu gadać, powtarzała sobie gorączkowo, jednocześnie zastanawiając się, kogo oznacza „my”?

- Przecież już nam uszło - roześmiał się Tony. - Wiemy wszystko, co wy wiecie. Ale tego, co my wiemy, wy nie wiecie, rozumiesz?

- Blefujesz. - Nell udało powiedzieć to zadziwiająco ironicznie, chociaż z trudem panowała nad swoim głosem.

- Ależ skąd. Twój gliniarz miał swój mały nalot i złapał tuzin wstrętnych facetów, którzy lubią uprawiać seks z dziećmi. Zadbaliśmy, żeby wpadł mu w ręce pokaźny wybór filmów wideo, których tak długo szukał. Gang jest skończony, przynajmniej jeśli chodzi o niego, a ty jesteś skończona, jeśli chodzi o nas.

Nell próbowała się zastanowić nad tym, co usłyszała, szczególnie, że Mark miał rację; akcja ostatniej nocy była zaaranżowana, a prawdziwy gang pozostał nietknięty.

- Masz swojego kreta, prawda? - zapytała.

- Możesz go tak nazwać, chociaż nie żyje w podziemnych tunelach. - Tony wydał rubaszne parsknięcie. - Nie on. Dom z sześcioma sypialniami w mieście, drugi dom za miastem i dwadzieścia tysięcy akrów ziemi są bardziej w jego stylu.

Och, Marku, byłeś tak blisko prawdy, pomyślała Nell. Nie mogę pozwolić mu się teraz zabić. Muszę ci powiedzieć, czego się dowiedziałam... och, Boże, proszę, pomóż mi... Nic mi nie przychodzi do głowy. Przebiegła oczami pokój i spojrzała na telefon. Gdyby tylko w jakiś sposób mogła sięgnąć po słuchawkę i wykręcić 999.

- Nic z tego, złotko - powiedział Tony, idąc za jej spojrzeniem. - Wyciągnąłem wtyczki, wszystkie co do jednej. - Zachichotał z własnego kiepskiego żartu. - A twoi opiekunowie nie będą nam przeszkadzać po tym, jak my im poprzeshkadzaliśmy, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

- W każdej chwili może przyjść nadinspektor Stevens.

- Nie, nie może. Wrócił do Yardu. Mamy na niego oko.

Nell mocno zagryzła dolną wargę. Och, Boże, to się nie może tak skończyć. Czy wszystko, na co zasłużyłam, to tylko rzut oka na raj? To jest tak samo podłe i złośliwe jak ten odrażający typ! Bała się, ale jednocześnie czuła

coraz silniejszy gniew.

- Dlaczego koniecznie musisz mnie zabić?

- Bo zdradziłaś nas przed policją, kiedy Cindy wszystko ci wypaplała.

- Ale oni od razu będą wiedzieli, kto mnie zabił! Nadinspektor Stevens już cię poszukuje.

- Nie szuka mnie bardzo pilnie, bo większość czasu spędza z tobą... W pracy można robić różne rzeczy, prawda? Obrażliwy wyraz jego pulchnej, przejrzałej twarzy tylko wzmocnił furię Nell.

- Zresztą jadę na przyjemne, długie wakacje. Pozwiedzam świat, poprażę się w słońcu. Wszystko już jest załatwione. Tak samo jak dla ciebie... - Na jego wargach pojawił się zimny uśmiech. - Ty będziesz ofiarą kolejnego szaleńca, którego podnieca ból innych ludzi... Jestem pewien, że spotkałaś niejednego takiego typu. A mnie nic nie udowodnią, bo będę daleko stąd. Nie znajdą też Cindy. Rozpuścimy pogłoski, że oboje wyjechaliśmy na wakacje. A ty będziesz jeszcze jedną drogą dziwką, która zrobiła to o jeden raz za dużo, to wszystko.

- Więc po co ci pistolet?

- Żeby cię lepiej nastraszyć.

Zachichotał cienko, ale to tylko rozpalilo w Nell i tak już gorejące poczucie niesprawiedliwości. Nieświadomie w złości jeszcze mocniej przycisnęła koty, co pobudziło Kopkę Siana do podjęcia próby oswobodzenia się. Kot wyczuwał strach i drzenie napiętych mięśni jego pani. Zagłębił tylne łapy w jej ciało, szukając oparcia do skoku. Kiedy jego pazury boleśnie ją ukłuły, krzyknęła i rozluźniła chwyt. Kot wybił się z jej ramion i popędził do drzwi. Tony Panacoulis cofnął się w chwili, gdy zwierzę skoczyło w jego stronę.

- Trzymaj go z daleka ode mnie!

Jego strach i odraza były tak silne, że Nell od razu zorientowała się, o co chodzi. Jej prześladowca panicznie bał się kotów. Niektórych ludzi koty napawają takim strachem, że nie mogą przebywać z nimi w jednym pomieszczeniu. Jak się domyśliła, Tony Panacoulis był jednym z nich i to podsunęło jej pewien pomysł.

Widząc, że Kopka Siana umknął na wolność, Pączek też podjęła próby uwolnienia się, głośno przy tym parszcząc.

- Powiedziałem, trzymaj je ode mnie z daleka! - krzyknął Tony. W jego głosie brzmiała panika. Pistoletem nadal celował mniej więcej w Nell, ale uwagę całkowicie skupił na kocie.

- W porządku... W porządku!

Podniosła kotkę w ramionach tak, jakby chciała przycisnąć ją mocniej do siebie, a jednocześnie zaczęła się przesuwac centymetr po centymetrze w kierunku Tony'ego Panacoulisa, aż stanęła z nim twarzą w twarz. Mężczyzna wycofał się do łazienki. Pączek wydawała ostrzegawcze parsknięcia, ale Nell trzymała ją tak, że jej śmiertelnie niebezpieczne pazury nie mogły znaleźć oparcia.

- Stawiam ją na ziemię... widzisz - powiedziała głośno, pochylając się do przodu, jakby chciała postawić kotkę na podłodze.

Pączek wrywała się tak, że Tony cofnął się jeszcze o kilka kroków. Wzrok miał utkwiony w zwierzęciu, które napawało go takim strachem i odrazą. Pączek już prawie postawiła łapy na dywanie, gdy Nell nagle wyprostowała się i rzuciła kota prosto na skulonego ze strachu mężczyznę. Pączek zapiszczała z wściekłością na taką obrazę majestatu. Tony stracił głowę do reszty. W przerażeniu i panice wystrzelił z pistoletu. Kula trafiła kotkę wyprężoną w skoku. Zawyla z bólu, co spowodowało Tony'ego do kolejnego strzału. Tym razem chybił, kula utkwiała w ścianie nad łóżkiem Nell, ale Nell tego nawet nie zauważyła. Widziała tylko ciało swojej ukochanej kotki, które upadło jak martwe na podłogę.

- Ty morderco!

Rzuciła się na niego z rozczapierzonymi palcami, jakby chciała rozdrzeć go na strzępy. Znowu wystrzelił, ale tym razem jego cel był bardzo rozwścieczony i szybko się poruszał. Nell instynktownie sięgnęła po figurę z brązu stojącą na komódce obok drzwi do łazienki. Zanim Tony strzelił kolejny raz, uderzyła go nią z całej siły. Stracił równowagę, zrobił kilka kroków do tyłu i upadł, uderzając głową o wykafelkowaną ścianę, po czym zsunął się do wanny, a pistolet wypadł z jego bezwładnej ręki.

Nell rzuciła się po pistolet, wypuszczając brązową figurkę. Chwyciła go sztywnymi od szoku rękami, a potem z trudem wstała. Trzymając pistolet w obu rękach, w sposób, który widziała na wielu filmach sensacyjnych, wy-celowała go w nieprzytomnego mężczyznę. Ale Tony leżał bez ruchu, miał zamknięte oczy, a jego twarz z lewej strony zalana była krwią, skapującą na garnitur. Nell ostrożnie podeszła bliżej, położyła palce na jego szyi, jak nauczyła ją tego Liz wiele lat temu. („Kiedyś miałam klienta, który umarł na atak serca właśnie w momencie, gdy szczytował, więc nauczyłam się, jak postępować, gdyby coś podobnego znów się zdarzyło”). Wyczuła puls. Nie zabiła go. Odzyskując czucie w nogach, poszła do drzwi, zamknęła je za sobą na klucz, a potem opierając się o nie, zsunęła się powoli na podłogę, wstrząsana gwałtownymi dreszczami.

Wtedy zobaczyła raną kotkę, mężnie usiłującą wylizać swoją strzaskaną tylną łapę,

- Pączuszk... Och, Pączuszk...

Nell na kolanach przysunęła się do zwierzęcia.

- Och, Boże... Muszę sprowadzić pomoc...

Przerażenie dodało jej sił. Znalazła wtyczkę do telefonu, wcisnęła ją do gniazodka i wystukała numer.

- Panie McGregor, bardzo proszę... to nagły przypadek. Tak, jestem pacjentką... albo raczej mój kot jest... Pączek,

british blue. Tak, tak... została postrzelona... co? Och, tylna lewa łapa... bardzo krwawi, proszę natychmiast kogoś przysłać... bo wykrwawi się na śmierć... bardzo proszę... co? Och, Jordan... Nell Jordan... tak... Wigmore Mews, zgadza się... na miłość boską, proszę się pospieszyć...

Odłożyła słuchawkę, pociągnęła nosem i wytarła łzy wierzchem dłoni, a potem palcami, które znowu drżały, wystukała numer 999.

Kiedy Mark wpadł do środka, dom wydawał się pełen ludzi. Nell wśród nich nie było.

- Na gorze, w sypialni - poinformował go jeden z policjantów.

Nell przykucnęła obok mężczyzny opatrującego łapy szarej kotki. Jej wielkie oczy pełne były łez.

- Udało mi się zatamować krwawienie - oznajmił mężczyzna z miękkim akcentem ze szkockich wyżyn. - Ale potrzebna jest operacja. Łapa została mocno uszkodzona w miejscu wyjścia kuli.

- Co się stało? - zapytał Mark.

Nell uniosła głowę.

- Ten drań Tony Panacoulis ją postrzelił! - Jej głos był pełen nienawiści.

- Przez jakiś czas będzie poważnie chora i wątpię, czy uda się uratować tę łapkę, ale przeżyje - powiedział weterynarz.

- Jest pan pewien? - Nell błagała o potwierdzenie.

- Tak, jest w świetnej kondycji. Bardzo dobrze się pani nią zajmowała. Troszkę za gruba, ale mówiłem to pani wcześniej. Proszę podnieść drzwiczki klatki, włożę ją do środka i zabiorę do siebie. Muszę ją natychmiast operować.

- Pojadę z panem. - Nell energicznie wstała.

- Nie - sprzeciwił się Mark, ale rzuciła się na niego.

- Nie? To moja kotka i nie opuszczę jej. Nie słyszałeś, co powiedziałam? Tony Panacoulis ją postrzelił!

- I dlatego chcę, żebyś została i powiedziała, co się stało.

- Już wszystko powiedziałam innym policjantom. Zapytaj ich.

- Wolałbym usłyszeć to od ciebie.

Wyczuwając nadciągający konflikt, weterynarz odezwał się:

- Panno Jordan, teraz nie może pani nic zrobić. Zawiozę ją do siebie i zbadam dokładnie, a potem zoperuję.

- Jest pan pewien...

- Może pani równie dobrze poczekać tutaj, zamiast siedzieć na twardym krześle w poczekalni. Gdy tylko będę mógł, dam pani znać, jak się kotka miewa.

- Obiecuje pan?

- Przyrzekam. Wiem, jak bardzo jest pani przywiązana do tej małej damy, i jej brata...

- O Boże, Kopka Siana! - krzyknęła Nell z przerażeniem. - Tak bardzo martwiłam się o Pączuszek, że zapomniałam o moim biednym Kopce Siana... Udało mu się uciec. Pewnie kryje się gdzieś ze strachu. Muszę go znaleźć.

Pączek bezpieczna w specjalnej klatce została zniesiona na dół.

- Bardzo proszę wszystkich o uwagę - zawołał Mark. - Szary kot z żółtymi oczami, brat tej kotki. Ukrywa się gdzieś w domu lub ogrodzie. Kiedy go znajdziecie, proszę go przynieść pannie Jordan.

- On nie pójdzie do nikogo obcego - stwierdziła Nell - więc tylko mnie zawiadomcie, a ja go wezmę.

Kopka Siana ukrywał się głęboko wciśnięty w krzak azalii rosnący pod murem. Nell musiała na czworakach wczołgać się do niego, uspokoić łagodnymi słowami i kawałkiem drobiowej wątróbki, jego ulubionym smakołykiem.

- O rany! Takie zamieszanie z powodu pary kotów. - Mark usłyszał uwagę rzuconą przez któregoś z policjantów.

- Ona też nie wygląda na normalną...

Mark już miał ochotę powiedzieć coś nieprzyjemnego, ale się powstrzymał. Nie powinien się zdradzać ze swoją sympatią dla Nell.

- Pewnie sądzisz, że jestem śmieszna, bo tak się przejmuję kotami - powiedziała Nell jakiś czas później. Kopka Siana siedział na jej kolanach mruczając z zadowoleniem. - Ale przez długi czas były wszystkim, co miałam. Przepraszam, że na ciebie krzyczałam. Byłam zdenerwowana.

- Nie dziwię się - odrzekł Mark poważnie. - Powiedz mi jeszcze raz, jak to się stało.

Nell spełniła jego prośbę.

- Podniosłaś tę figurkę? - Mark wziął do ręki figurkę, teraz zabezpieczoną szeleszczącym plastikiem, i ocenił jej ciężar. - I uderzyłaś tym Panacoulisa?

- Tak.

- Na miłość boską, jak? To waży prawie tonę.

- Nie wiem. Po prostu to zrobiłam. Byłam taka wściekła. Myślałam, że zabił kotkę, więc też chciałam go zabić.

Mark odstawił figurkę. Przedstawiała młodą dziewczynę w cienkiej, obcisłej sukience, z burzą włosów i niewinnym wyrazem szeroko otwartych oczu.

- Liz dała mi ją wiele lat temu - odezwała się Nell, patrząc na odlaną w brązie postać. - Powiedziała, że przypomina mnie, ale nigdy nie widziałam żadnego podobieństwa. - Jej oczy pociemniały. - Myślałam jedynie, żeby go walnąć za to, że zastrzelił Pączek.

- Och, walnęłaś go bardzo dokładnie. Poważny wstrząs mózgu i pęknięta czaszka, ale dobrze, że go nie zabiłaś, bo wtedy musiałbym aresztować cię za morderstwo.

- Co?

- Takie jest prawo, kiedy kogoś zabijasz świadomie. Wtedy oskarża się sprawcę o nieumyślne zabójstwo. Ty uderzyłaś Panacoulisa celowo...

- Pewnie, że tak!

Usłyszeli cichy kaszel. Mark podniósł głowę i zobaczył dwóch funkcjonariuszy, których zadaniem było obserwować dom Nell. Teraz obaj, stojąc w drzwiach, wyglądali na bardzo zmarnowanych.

- Jak się czujecie? - spytał Mark.

- Jakbyśmy się nieludzko urznęli - odpowiedział jeden z nich z nieszczęśliwą miną.

- To efekt tego gazu, którego użył. Działa szybko, ale powoli się ulatnia. Najlepiej idźcie do domu i prześpijcie to. I tak do niczego się nie nadajecie.

- Jeśli jest pan pewien...

- Jestem pewien. Do zobaczenia rano.

- Czego użył Tony? - spytała z ciekawością Nell, kiedy poszkodowani policjanci poszli.

- Pewnego rodzaju środka usypiającego w aerozolu. Reza Dominitian jest właścicielem firmy, która produkuje takie rzeczy.

Nell wzdrygnęła się.

- Czy sądzisz, że to on za tym stoi?

- Wątpię. Działa z ukrycia i jest bardzo ostrożny. Fakt, że używa sobowtóra, dowodzi, jak bardzo jest zaangażowany w coś, czego nie chce ujawniać.

- Jak ten kret, kimkolwiek jest?

- Tak. Będę lepiej wiedział, gdzie się może ukrywać, kiedy ktoś zacznie działać w sprawie dzisiejszych wydarzeń. Wszystko zależy od tego, kto i gdzie na to zareaguje.

- Myślisz, że to będzie ktoś wysoko postawiony?

- Jestem tego pewien. To ktoś, kto zostaje na swym stanowisku, niezależnie od tego, jaki rząd jest u władzy. Może być to ktoś, kto zaciera ślady różnych wpadek, i na pewno jest bardzo wpływowy. Od samego początku miał na mnie oko. Niech teraz myśli, że jestem niegroźny, że uwierzyłem w to, co dla mnie uprzejmie zainscenizował, i że jestem uszczęśliwiony, mogąc się wdrapać na kolejny szczebel drabiny, gdzie zajmę się własnymi sprawami.

- Ale będziesz robił coś innego.

Pełne życia oczy Marka spojrzały na nią.

- Spędziłem dwa długie lata nad tą sprawą i nienawidzę tracić czasu.

- Ja też.

- Kolejna rzecz, co do której się zgadzamy - ucieszył się.

Tego wieczoru pojechali oboje odwiedzić ukochaną kotkę Nell.

- Uratowała mi życie - powiedziała poważnym tonem Nell. - Muszę dołożyć wszelkich starań, żeby wyzdrowiała.

Kotka nadal była pogrążona w narkozie, ale bardzo dobrze zniosła operację.

- Ma serce jak silnik parowy - oświadczył weterynarz.

- Kiedy będę mogła zabrać ją do domu?

- Och, to jeszcze trochę potrwa. Muszę się upewnić, że nie wdała się infekcja. Obawiam się też, że będzie miała zdeformowaną nogę. Musiałem włożyć metalowy trzpień, ale będzie mogła na niej chodzić bez przeszkód.

Weterynarz powiedział, że Nell może wrócić następnego ranka. Kiedy dotarli do domu, rzuciła się na fotel, oparła głowę o ścianę i zamknęła oczy. Zbyt wiele dziś przeżyła.

- Potrzebujesz drinka - zdecydował Mark.

- Na pewno potrzebuję czegoś, co pozwoli mi odzyskać siły.

Mark podał jej mocny gin z tonikiem.

- Teraz lepiej... - westchnęła.

Siedzieli razem w milczeniu, aż Nell spytała:

- Co się stało z Cindy? Nie powiedziałaś mi.

- Leżała ze złamanym karkiem u podnóża schodów w domu w Islington w którym mieszkała razem z Panacoulisem. W jednym bucie brakowało obcasa, który znalaziono w połowie schodów, zaczepił się o dziurę w dywanie.

Nell szeroko otworzyła oczy i wyprostowała się natychmiast.

- Zabił ją - szepnęła Nell.

- Och, nie mam wątpliwości, że to on złamał jej kark. Ale nie sądzę, byśmy mogli mu to udowodnić. Nie ma

żadnych śladów przemocy, a patolog mówi, że złamanie karku mogło powstać przy przypadkowym upadku ze schodów. - Teraz Mark westchnął. - Jedyne, o co możemy go oskarżyć, to groźby wobec ciebie... i postrzelenie kota.

Nell wpatrywała się tępo przed siebie.

- To moja wina, że Cindy nie żyje... moja i moich głupich pomysłów. Wszystko przez to, że wtykałam nos w jej sprawy, pogardzałam nią, upiłam i zmusiłam, żeby mi powiedziała o tym, co wie. - Na twarzy malowała się nienawiść do siebie. - Mój ojciec miał rację. Nie nadaję się do niczego. Psuję wszystko, czego się tknę.

- Bzdury! - zawołał Mark z takim gniewem, że Nell się wystraszyła. - Cindy wiedziała o najokropniejszych rzeczach, z jakimi miałem do czynienia w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Była kochanka faceta, który zarabiał na życie, zmuszając do prostytucji dziewczyny i sprzedając filmy porno; była wielokrotnie aresztowana za nagabywanie mężczyzn...

- Tak, ale na litość boską...

- Ciebie Bóg obdarzył litością. W żaden sposób nie można cię porównywać do Cindy Lewis!

- O tak, można. Obie byłyśmy dziwkami. Właśnie tak chciał to przedstawić Tony... niby że zostałam zamordowana w trakcie numerku, który poszedł źle.

- Z tym, że ty nigdy, przenigdy nie przyprowadzałaś klientów do domu. Nie wiedział o tym i to by świadczyło przeciwko niemu. Ale ja o tym wiedziałem i zrobiłbym wszystko, żeby mu się to nie upiekło.

W jego głosie brzmiało silne przekonanie.

- To się nie uda, Mark - powiedziała zdecydowanym tonem. - Myślałam o tym, o nas. Ty będziesz głównym komendantem, a ja mogę tylko przeszkodzić ci w przyszłej karierze. Moja przeszłość może zrujnować twoją przyszłość. Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby tak się stało. Zbyt mocno cię kocham... - Przycisnęła rękę do ust i po chwili ciągnęła dalej: - Pomyśl o opinii publicznej. Może być dla ciebie nieprzychylna...

- Nie będzie. Wiem, jak się za nich zabrać - wyjaśnił, widząc pytający wzrok Nell.

- W porządku, żadnej prasy, ale i tak sprawa pójdzie do sądu, a to oznacza, że będę musiała zeznawać. Możesz sobie wyobrazić, co prawnik Tony'ego Panacoulisa z tego zrobi! „Proszę na nią popatrzeć, sędziowie przysięgli, to kobieta, której profesją jest sprzedawanie własnego ciała. Nie dajcie się zwieść jej wyglądowi. Ta kobieta nie jest niczym więcej niż zwykłą dziwką!” - Nell potrząsnęła głową i westchnęła głęboko. - Nie, to się nie uda, kochany, to się po prostu nie uda...

Mark pochylił się do przodu i wziął ją za rękę.

- Pozwól mi naprostować kilka twoich błędnych przekonań. Po pierwsze, bardzo wątpię, czy sprawa w ogóle trafi do sądu. Nie mamy dowodu, że Panacoulis zamordował Cindy.

- Ale powiedział mi...

- Nie powiedział nic takiego, czego dobry prawnik nie potrafi wytłumaczyć. Zresztą najprawdopodobniej udowodni, że to ty źle zrozumiałaś. Co nie będzie zresztą niczym dziwnym, zważywszy sytuację, w jakiej się znalazłaś. Ja wiem, że zabił Cindy, ale tutaj... - Mark poklepał się po czole. - A nakazów aresztowania nie wydaje się na podstawie przeczuć policjanta. Nie mam żadnych dowodów. Wszystko, o co możemy oskarżyć Panacoulisa, to groźenie ci, nielegalne posiadanie i używanie broni palnej. To będzie nasze słowo przeciwko jego słowu i tak nigdy nie dojdzie do procesu.

- To niesprawiedliwe - powiedziała Nell, kolejny raz rozgoryczona niesprawiedliwością tego wszystkiego.

- Nie, ale bardzo praktyczne. Nie rozumiesz, że oni, kimkolwiek są, nie będą chcieli, żeby chociaż słówko z tego przedostało się do wiadomości publicznej, bo wtedy cienka jak włos rysa może się rozszerzyć w grube pęknięcie. Myślę, że Panacoulis zrobił to wszystko na własną rękę. Zezłościł się i zdecydował przeprowadzić małą zemstę. Ale powiedział ci o rzeczach, o których nigdy nikomu nie powinien był mówić, bo miał zamiar cię zabić. Nie wziął pod uwagę ani twoich kotów, ani twojej miłości do nich, ani twojej niezrównanej pomysłowości. Jednak się przeliczył. Ale i tak nic nie osiągniemy. Pewne kroki już zostały podjęte, prasie nałożono kaganiec, ktoś już wydał odpowiednie instrukcje. Mają zbyt dużo do stracenia. Straszak bezpieczeństwa, którym się zawsze posługują, kiedy chcą coś ukryć, znowu został wykorzystany. - Mark zmełł przekleństwo. - Tony Panacoulis na pewno nie wie o wszystkim, jest tylko zawodowym bandziorem, ale należy do ich paczki. I zajmą się nim. Zobaczysz, że cała sprawa umrze w mrokach niechlubnej niepamięci.

Nell pokiwała głową.

- Jak Cleo.

Mark poczuł, że serce mu podskoczyło.

- Tak, możesz się teraz obejść bez niej, prawda? Nie potrzebujesz jej już.

- Ani Eleanor. Właśnie zamierzała złożyć rezygnację. Miała urlop, teraz nawet nie wróci do pracy.

- W takim razie zostaje tylko Nell... Cieszę się - powiedział z wyczałkiem Mark.

Nell uściśnęła jego rękę, którymi mocno trzymał jej dłonie.

- Nie umiałabym tego zrobić bez ciebie. Zmieniłeś moje życie.

- A jak myślisz, co ty zrobiłaś z moim?

- Co takiego? - Nell udawała niewiniątko. - Jak? Czy możesz mi pokazać...?

Doskonale, pomyślał później Mark, gdy Nell spała w jego ramionach. Mam wszystko, czego potrzebuję. Czuł, jak wypełnia go pewność siebie. Ze strony prasy nie będzie najmniejszych kłopotów; funkcjonariusze, którzy odebrali zgłoszenie Nell, otrzymali polecenie, żeby nie rozmawiać z nikim o sprawach związanych z Tonym Panacoulisem; nie było wścibskich sąsiadów, żadnych plotek, w szpitalu podano tylko gołe fakty. Policjant pilnujący izolátky zawiadomił, że po odzyskaniu przytomności Tony Panacoulis natychmiast poprosił o telefon. W ciągu trzydziestu minut pojawił się wysłannik z bardzo drogiej kancelarii prawniczej, której starszym wspólnikiem był doradca rządu. Koła wprawiono w ruch, załatwiano formalności, łatano dziurę. Nie tyle *sub judice*, lecz bardziej *sub silentio*. Markowi to pasowało, bo Nell pozostawała poza sceną wydarzeń.

Jeśli, dla zachowania form, zdecydują się pozwolić Tony'emu Panacoulisowi pojawić się w sądzie z oskarżenia o groźby i nielegalne posiadanie broni palnej, Mark był skłonny się założyć, że skończy się na minimalnym wyroku, może nawet z zawieszeniem, bo chociaż wszyscy wiedzieli, że Tony Panacoulis jest bandziorem, nigdy nie był sądzony za żadne przestępstwo. Może nawet Strażnik Małej Pieczęci nie otworzy akt albo, jeśli tak się stanie, wszystkie dokumenty zostaną zgubione. Prawdopodobnie Nell udzieli się rady, żeby nie wносиła oskarżenia. Wykorzystają historyjkę, którą stary Jubb już mi sprzedał, że Tony Panacoulis jest cennym źródłem informacji w sprawach zbyt delikatnych, aby je nagłaśniać.

Nell poruszyła się w jego ramionach, a on uspokajał ją, kiedy mamrotała coś bez ładu i składu. Na twarzy miała rumieńce, a powieki jej drżały. To reakcja na przeżyty stres. Spotkanie ze śmiercią zawsze zwraca ludzi z powrotem w stronę życia. Była teraz lepiej przygotowana na spotkanie ze swoim życiem. Rezygnacja z obu *alter ego* dodała jej odwagi, a będzie musiała stanąć z życiem twarzą w twarz jako prawdziwa, jedyna osobowość. Co takiego mu powiedziała, kiedy zapytał ją, czemu potrzebuje wcielić się w kogoś innego: „Kiedy staję się kimś innym, mogę robić rzeczy, których nigdy sama bym nie zrobiła. Staję się kimś zupełnie innym, kimś, kto wcale nie jest mną, kto potrafi wyrażać uczucia, które we mnie, w Nell, są zablokowane. Nie jestem sobą, więc nie ma znaczenia, co robię, a to daje mi ogromną pewność siebie, bo nie będąc sobą, nie ponoszę żadnej odpowiedzialności”.

Teraz jednak przyjmuje odpowiedzialność za to, kim jest, za to, co jej zrobiono i za to, kim się stała. Nie potrzebuje już ani Cleo, ani Eleanor, żeby się za nimi chować. Została jedynie Nell. I to ona jest kobietą, której pragnie.

Miał tylko nadzieję, że prawidłowo ocenił sytuację, i oni jak zwykle zaciągną zasłonę o nazwie „bezpieczeństwo”, za którą będą ukrywać swoje machlojki. Wybiorą mniejsze zło, pozostawiając Nell w spokoju, i dopóki ich „kret” jest bezpieczny, nie będą się nią interesować. A jeśli istnieje jakaś sprawiedliwość - a czasami, nawet teraz, ciągle się zastanawiał, czy tak jest rzeczywiście - bez wątpienia zajmą się Tonym Panacoulisem.

Uśmiechnął się do siebie, potrząsnął głową. Co za szczęśliwy traf! Może ktoś tam w górze naprawdę interesuje się tym, co dzieje się tu, na dole. Jak się nazywa to, na co cierpi Tony? Ailurofobia. Chorobliwy strach przed kotami. A co on robi? Przychodzi do domu, gdzie są dwa koty! Nell nie tylko udało się wykorzystać jego strach, ale także uderzyć go tą brązową figurką! Co za kobieta! - pomyślał dumny i pełen podziwu. A teraz prawdziwa Nell wydobyła się na powierzchnię i, kto wie, co jeszcze może się ujawnić? Uważał się za szczęśliwca, że mógł być przy tej odsonie!

Kto by to pomyślał, zadumał się. Kto, w imię Boże, by to pomyślał! Moja matka dostałaby ataku!

Trząsł się ze śmiechu tak bardzo, że Nell zaczęła gniewnie mruzczyć, a Kopka Siana, skulony w zagięciu nóg Marka, podniósł głowę z miaukliwym protestem.

Gliniarz i *call-girl*, oto czym jesteśmy. Główny komendant - no, prawie - i kurtyzana. Nie obchodzi mnie, że to jak Laurel i Hardy, pomyślał, tak długo, jak chodzi o mnie i Nell. Mogą sobie zrobić z Tony'ego Panacoulisa ikonę dla Greckiego Kościoła Prawosławnego, mam to w nosie. Niech tylko Nell pozostanie wolna i czysta dla mnie.

Mój Boże, rozważał. Ile już razy byłem zakochany albo myślałem, że jestem. To tylko dowodzi, jak niewiele wiem. A jeśli chodzi o dowody, to o Nell wiem jeszcze mniej, choć jednocześnie znam ją tak dobrze. Wyrażenie, które gdzieś usłyszał, wpadło mu teraz do głowy: spełniła długą wytęsknione pragnienie.

Tak, pomyślał. Dokładnie tak. Żadna inna kobieta nigdy nie wypełniła tej pustki. Jedynie miały się w niej przez jakiś czas i odchodziły, kiedy zdawał sobie sprawę, jak bardzo puste są te związki.

Nell wypełnia tę pustkę całkowicie.

Nie był zaskoczony, że Tony Panacoulis jej pożądał. Jaki mężczyzna nie pożądałby Nell Jordan?

Ziewnął, zastanawiając się, czy Panacoulis naprawdę jest grubą rybą, ale zaraz odpowiedział sobie na to pytanie. Nic podobnego, pomyślał. Nawet za milion lat... Potem już się nad niczym nie zastanawiał, ponieważ zasnął.

Nell nie miała zamiaru pójść na kremację Philipa. Pamiętała, że kiedyś powiedział jej ze swoim niepowtarzalnym skrzywieniem ust:

- La Rochefoucauld miał rację, jak zresztą zawsze, mówiąc: „Pompa pogrzebowa ma bardziej na względzie próżność żyjących niż oddanie szacunku zmarłym”.

Niewątpliwie właśnie dlatego zaaranżował swój własny pogrzeb w taki spartański sposób. Żadnej pompy, żadnych ludzi, żadnych okolicznościowych przemówień, i, co szczególne dla człowieka, który był taki próżny za

życia, żadnej próżności. To właśnie skłoniło Nell do uczestniczenia w pogrzebie. To i ostatnie zajścia, kiedy to otarła się o śmierć. Skłoniło ją również do zastanowienia się nad tym, kto uczestniczyłby w jej własnym pogrzebie, gdyby Tony Panacoulis zrobił to, co zamierzał.

Z pewnością Mark. Ale kto jeszcze? Nie miała przyjaciół, bo musiałyby im zbyt wiele powiedzieć. Nie żałowała tego, gdyż nie można tęsknić za czymś, czego się nigdy nie miało.

Teraz pomyślała o nieludzkim zarządzeniu Philipa i wzdygnęła się. W ostatniej drodze powinien mu towarzyszyć przynajmniej jeden przyjaciel. Postanowiła pójść i poinformowała o tym jego prawnika. Nie tylko się nie sprzeciwił, lecz wydawał się zadowolony.

Mark poszedł razem z nią. Powiedziała mu wprawdzie, że czuje się dobrze, a on ma tyle do roboty, ale ją zbyt. Wiedział z doświadczenia, że mogą wystąpić opóźnione efekty szoku i chciał być z nią na wypadek, gdyby widok trumny Philipa Faulknera przywiódł jej na myśl nieprzyjemne wspomnienia. Była silna, ale nie aż tak bardzo.

Tak więc stał z nią, gdy pracownik krematorium pchał trumnę leżącą na wózku, a prawnik Philipa i przedsiębiorca pogrzebowy szli za nim. Nie było ani jednego kwiatka, nic oprócz prostej trumny.

Kiedy wózek kontynuował swą samotną podróż, bo tylko pracownicy krematorium mogli wejść za wahadłowe drzwi, Mark, trzymający Nell pod rękę, poczuł, że gwałtownie się wzdyga. Potem odwróciła się i zaczęła iść szybko w przeciwną stronę.

- Okropne! - To było wszystko, co z siebie wyrzuciła, kiedy wyszli z budynku. - Ale to takie typowe dla Philipa - dodała po chwili. - Porażające kontrasty. Gdziekolwiek teraz jest, założę się, że śmieje się z nas.

- Będzie ci go brakować. - To było stwierdzenie, a nie pytanie.

Nell wciągnęła haust powietrza i wypuściła je.

- Tak... i nie. Będzie mi brakować jego dowcipu, jego elegancji, jego zdecydowanego zdrowego rozsądku. Nie będzie mi brakować jego przepełnionych zawiścią poglądów na życie.

Odwróciła się z uśmiechem do mężczyzny, którego pokochała.

- Od tej pory wszystko, co jest żółte, nie będzie żółte z powodu zawistnego spojrzenia, lecz dlatego, że świeci słońce! - Powiedziała to melodyjnym tonem i potrząsnęła głową z dezaprobatą. - Widzisz, co ze mną zrobiłeś? Teraz rozumiem, dlaczego nie powiedziałam mu o nas. Wszystko by zepsuł...

Zgodnie z życzeniem Philipa pojechali do jego mieszkania, aby wznieść ostatni toast, który zaproponował w swoim testamencie. Nell włożyła butelkę kruga do lodówki i wyjęła dwa kryształowe kieliszki.

- Prawdziwe dzieła sztuki - skomentował z podziwem Mark. Spróbował wyśmienitego trunku. - Tak samo jak to!

- Philip prowadził szampański tryb życia, oczywiście opłacony przez innych. Zawsze powtarzał, że na dłuższą metę tak jest najtaniej.

Mark okręcił swój kieliszek.

- Nie będzie ci przykro porzucić twój szampański styl życia? Nie zarabiam źle, a jako główny komendant będę miał jeszcze wyższą pensję, ale obawiam się, że policjanci nie figurują w pierwszej dziesiątce najlepiej opłacanych zawodów.

- Piłam szampana tylko wtedy, kiedy mi go kupowano - odpowiedziała szczerze Nell. - Zostałam wychowana przez ojca, który nigdy nie wydał funta, jeśli wystarczył tylko pens. Żyłam prawie z niczego, a i teraz nie wydaję nawet jednej czwartej tego, co zarabiam. Większość moich dochodów łąduje na koncie w szwajcarskim banku. Jeden z moich klientów, eksklientów, pracuje w banku w Zurychu. Rozważnie prowadzę dom i ostrożnie wydaję pieniądze. Nie będzie nam ich brakować. - Przerwała. - A może nie podoba ci się myśl, że nie będziesz jedynym żywicielem rodziny?

- Nic podobnego! Mówiłem ci już, że lubię silne kobiety. - Uśmiechnął się szeroko. - I lubię, gdy mają solidne konto w banku.

Uderzona nagle pewną myślą, Nell wykrzyknęła:

- A wiesz, że ja nawet nie wiem, gdzie ty mieszkasz?

- W jednym z budynków korporacji prawniczej. Tak się składa, że to stara kawalerka mojego ojca, a jeszcze przedtem jego ojca. Jest stara i wystarcza dla jednej osoby, dlatego mi odpowiada. Niestety...

- Co?

- Kobiety mają tam wstęp wzbroniony. To pozostałość starych reguł z osiemnastego wieku.

- W takim razie przeprowadź się do mnie - zaproponowała z nadzieją Nell. - A może to cię skompromituje?

- Dopóki nie będę wiedział, jak potoczy się sprawa Tony'ego Panacoulisa, lepiej na razie utrzymać *status quo*. - Wyciągnął kieliszek z prośbą o dolanie mu szampana.

- Poczekamy, aż pył opadnie, moje nowe stanowisko zostanie potwierdzone, a Pączek odzyska kłótniwe usposobienie. Ale oczywiście nie ma absolutnie żadnego powodu, żebyśmy się nie widywali tak często, jak tylko pozwoli na to ruch uliczny. Przecież znamy się tak krótko.

Jego twarz była śmiertelnie poważna, chociaż oczy skrzyły się z rozbawienia. Nell jednak wzięła jego słowa na serio.

- Myślę, że to bardzo dobry pomysł - zgodziła się. - Myślałam o tym, o nas. - Kiedy uświadamiasz sobie własną śmiertelność, od razu skupiasz się na zasadniczych sprawach. Dzięki tobie opadło ze mnie dużo gniewu i zaczęłam

rozplątywać więzy przeszłości, które nosiłam ze sobą tak, jak duch nosi swoje łańcuchy - kontynuowała ostrożnie.
- Uważam, że to, co powiedziałaś, jest niezwykle rozsądne. Nie znamy się zbyt dobrze. Tak długo żyłam sama i, w przeciwieństwie do ciebie, nigdy z nikim nie mieszkalam, to znaczy z żadnym mężczyzną. Wszystko, co miałam, to koty, które, jak wiesz, bardzo kocham...

- Zauważyłem.

- ...ale mam pewne nawyki, które mogą się okazać irytujące, a nawet nie wiem, czy ty też masz jakieś. Nigdy nie wrócę już do dawnego życia, to skończony i zamknięty rozdział, coś, czego już nie potrzebuję. - Przerwała, żeby się napić szampana dla dodania sobie odwagi. - Próbuję ci powiedzieć, że kiedy już naprawdę się poznamy, jeśli... jeśli nie zdecydujemy, że to nie ma sensu, a nawet to zrozumieć i nadal będę uważać, że warto było, bo tyle się nauczyłam i tak bardzo się zmieniałam... - Spojrzała na niego z niepokojem. - Czy mówię z sensem?

- Tak.

Jedno słowo, ale mówiło wszystko.

Słuchał jej z uwagą i potraktował to jak komplement. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek przestanie go pożądać albo kochać; czy jej serce przestanie skakać z radości za każdym razem, gdy go zobaczy.

- I jest coś jeszcze - mówiła dalej. - Jeśli przestanę być także Eleanor, tak samo jak i Cleo, będę miała dużo czasu. Postanowiłam iść na kursy, żeby uzyskać kwalifikacje do pracy z kobietami i dziećmi, które były wykorzystywane seksualnie przez swoich ojców. Myślę, że ktoś, kto sam przez to przeszedł i wie, jak to jest, może najlepiej pomóc.

- W pełni się z tobą zgadzam.

- Jeśli do tego potrzeba stopnia naukowego, pójdę na studia. Zawsze chciałam studiować.

- Nie widzę przeszkód.

- Nie potrzebuję stypendium ani nic takiego, bo mam więcej niż dosyć, żeby opłacić wszystkie koszty.

- We wszystkim ci pomogę - powiedział poważnie Mark, chcąc uciszyć jej oczywisty niepokój, że mógłby nie popierać jej planów.

- Nie miałbyś nic przeciwko temu? To znaczy, czy nie wolałbyś, żebym zostawiła wszystko za sobą, pogrzebała przeszłość razem z Philipem?

- Nie. Cokolwiek zechcesz robić, będę szczęśliwy, mogąc ci w tym pomóc. Dopóki tylko będziemy razem.

- Ale... jeśli sprawy nie ułożą się tak jak masz nadzieję...

- Kim ty jesteś? Adwokatem diabła? - Jednak powiedział to z uśmiechem. - Jeśli sprawy nie ułożą się tak, jak mam nadzieję, postaramy się uporać z nimi najlepiej, jak będziemy potrafili.

To, że użył liczby mnogiej, uszczęśliwiło Nell ponad wszelkie wyobrażenie. Mark odznaczał się pewnością siebie, właściwą człowiekowi, który zna swe możliwości. Jakie mam szczęście, że go znalazłam, pomyślała. Może jednak jest w tym jakieś zrządzenie losu. Nigdy wcześniej nie przyszło mi to do głowy, ale to jego nazwisko i twarz przypominamy mi się, gdy potrzebowałam pomocy. Coś, co Liz kiedyś powiedziała, wypłynęło teraz na powierzchnię z głębi pamięci. Dyskutowały o miłości i seksie, lub raczej Liz próbowała wyjaśnić Nell różnicę między nimi. Zirytowana brakiem zrozumienia, Liz ograniczyła się do powiedzenia:

- Będziesz wiedziała, kiedy znajdziesz idealne równanie.

- Czyli co?

- Jeden dodać jeden równa się jeden.

Nell się uśmiechnęła wyrozumiale.

- To jest matematycznie niemożliwe.

- A kto tu mówi o matematyce?

Mark, który obserwował jej wyrazistą twarz, zapytał:

- Co cię tak rozśmieszyło?

Widząc jego zaciekawienie, uśmiechnęła się do niego radośnie.

- Myślałam o pewnym matematycznym równaniu.

Wstała i wyciągnęła do niego rękę.

- Chodźmy zobaczyć, jak się czuje Pączuszek - powiedziała. - A gdy wrócimy do domu, pokażę ci, co dokładnie mam na myśli...